Terran Williams

Jak Bóg widzi kobiety

Koniec patriarchatu

Jak Bóg widzi kobiety

Koniec patriarchatu

Terran Williams



The Spiritual Bakery Publications

Kapsztad, Republika Południowej Afryki

Copyright © Terran Williams, 2022

Przekład z języka angielskiego, 2026, za zgodą autora – bezpłatne pobranie na www.hans-joerg-ronsdorf.de

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana, przechowywana w systemie wyszukiwania danych ani przekazywana w jakiejkolwiek formie i jakimikolwiek środkami – elektronicznymi, mechanicznymi, za pomocą fotokopii, nagrań lub w inny sposób – bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich.

Cytaty z Pisma Świętego, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z The Holy Bible, New International Version® NIV®

Copyright © 1973, 1978, 1984, 2011 Biblica, Inc. TM

Wykorzystano za zgodą. Wszelkie prawa zastrzeżone na całym świecie.

Wszystkie adresy internetowe w przypisach, zwykle skrócone do formatu www.bit.ly, zostały sprawdzone w listopadzie 2021 – były wtedy dostępne.

ISBN wydania w miękkiej oprawie (Amazon Paperback): 9798401047878

Opinie o książce „Jak Bóg widzi kobiety"

Terran Williams uczciwie i rzetelnie przygląda się temu, co Bóg w Biblii naprawdę mówi o kobietach i o relacji między mężczyznami a kobietami. Ta książka u niektórych wywoła dyskomfort – ale być może tak powinno być, bo Williams buduje drobiazgowo uzasadniony wywód, że moralny kompas Boga zawsze wskazuje na jedność mężczyzn i kobiet: w stworzeniu, w Kościele i w Chrystusie. Znakomita pomoc dla każdego, kto zmaga się z tym tematem.

—dr Michael Bird, dziekan ds. akademickich i wykładowca Nowego Testamentu w Ridley College, Melbourne, Australia; autor książki Evangelical Theology

Zamiast po prostu przedstawić i uzasadnić swoje stanowisko w sprawie kobiet i służby, Terran Williams zabiera nas ze sobą w podróż, opowiadając o swojej przemianie teologicznej, egzegetycznej, wspólnotowej i osobistej, a ta opowieść przynosi wnikliwe obserwacje, głęboki wgląd i przestrogi. Jego narracja jest szczególnie pomocna, bo pokazuje, jak krytycznie oceniał i łączył w całość obszerne badania, zachowując przy tym bezkompromisowe przywiązanie do autorytetu Pisma. Jednocześnie jego swobodny, angażujący styl sprawia, że złożone badania i interpretacje stają się przystępne.

—dr Cynthia Westfall, profesor badawczy w McMaster Divinity College, Ontario, Kanada; autorka książki Paul and Gender: Reclaiming the Apostle's Vision for Men and Women in Christ

Z nieustępliwą i uczciwą logiką oraz ze znajomością obu stanowisk od środka Terran Williams przedstawia porywająco napisany i dobrze uporządkowany wywód na rzecz mutualizmu męsko-żeńskiego, czyli wzajemności mężczyzn i kobiet. Czytając dowody, które – jak pokazuje – zmusiły go do zmiany własnego poglądu, zyskałem nowe spojrzenie.

—dr Craig Keener, profesor studiów biblijnych w Asbury Theological Seminary, Kentucky, USA; redaktor The NIV Cultural Backgrounds Study Bible*; w latach 2018–2020 przewodniczący The Evangelical Theological Society*

W tej przełomowej książce naszego pokolenia Terran Williams zgłębia Pismo, aby odzyskać wyżyny, do których powołane są kobiety (i mężczyźni).

—Starla i Daniel Webster, pastorzy City Lights Church, Dubaj

To książka na czasie i zasługuje na szerokie grono czytelników. Społeczeństwo w dużej mierze utraciło zdolność do żywej dyskusji i kulturalnego sporu, zwłaszcza w sprawach tak drażliwych jak płeć, inkluzja, równość i pochodzenie etniczne. Dlatego z prawdziwą przyjemnością czyta się książkę napisaną z łaską i godnością. Po lekturze jej rozdziałów pozostaje wyraźne wrażenie, że napisał je nie tylko naprawdę miły człowiek, ale też ktoś, kto myśli jasno i jest zdecydowany wiernie oddać tekst biblijny. Terran Williams jest właśnie taki – oczytany, elokwentny, staranny w formułowaniu myśli

i pełen łaski. Szczególnie mam nadzieję, że bracia przyjmą to przesłanie i będą prowadzić we wspólnocie wiary życie pełne łaski, jakie Bóg zawsze dla nich zamierzył.

—dr Paul Alexander, rektor Trinity Bible College and Graduate School, Dakota Północna, USA; przewodniczący World Alliance for Pentecostal Theological Education

Ta książka jest uczciwa, pokorna, naukowa i stawia wyzwania. Czytając ją, nie mogłam oprzeć się myśli, że to, co Lee Strobel chciał zrobić z ateizmem, pisząc *The Case for Christ* (Sprawa Chrystusa), Terran Williams robi tutaj z teologią komplementarną (poglądem, że Bóg dał mężczyznom i kobietom różne role, a przewodnictwo należy do mężczyzn): sprawia, że staje się ona stanowiskiem coraz trudniejszym do obrony dla każdego, kto chce, by kształtowały go dowody. Jestem za nią głęboko wdzięczna – wspaniale ukształtuje krajobraz naszych zborów. Przeczytajcie ją, doświadczcie jej, żyjcie nią i zobaczcie, jak przez nią przychodzi Królestwo.

—dr Katia Adams, pastorka The Table, Boston, USA; autorka książki Equal

To obszerne opracowanie tematu, dobrze wyważone w analizie i krytyce czołowych uczonych, jest owocem sumiennego wysiłku oddanego naśladowcy Jezusa, by dojść do uczciwej oceny sprawy, która przyniosła tak wiele podziałów i bólu chrześcijanom, Kościołowi i społeczeństwu. Dobrze zrobimy, jeśli zwrócimy na to uwagę!

—dr Quinton Howitt, współzałożyciel South African Theological Seminary oraz The School of Leadership

Napisana z duszpasterską wrażliwością i teologiczną przenikliwością, ta książka inspiruje mnie, by kierować organizacją nie jak mężczyzna, ale jako pełnoprawna partnerka w ewangelii. Pochodzę z denominacji, która nie pozwalała kobietom głosić kazań ani przewodzić, więc ta książka daje mojemu mężowi i mnie nowy początek, teraz gdy zakładamy nowy zbór.

—Minah Koela, dyrektor generalna Beautiful Gates, Kapsztad, Republika Południowej Afryki

Tę książkę musi przeczytać każdy wierzący, który chce pogłębić zrozumienie tego, jak Bóg stworzył mężczyzn i kobiety, by razem służyli w Jego Królestwie. Terran Williams zrobił to, co – mam nadzieję – zrobi każdy chrześcijanin (a już na pewno każdy pastor): zbadał *samodzielnie*, co Pismo mówi o płci i przywództwie kobiet, starając się przy tym zrozumieć poglądy wszystkich stron. *Jak Bóg widzi kobiety* to przekonująca opowieść o pokornym poszukiwaniu prawdy przez oddanego teologa, a zarazem pełne studium teologii i praktyki komplementarnej i egalitarnej (opartej na poglądzie, że mężczyźni i kobiety są równi i mogą pełnić wszystkie służby i funkcje przywódcze).

—Kadi Cole, dyrektor generalna Kadi Cole and Company, Floryda, USA; konsultantka ds. przywództwa; coach menedżerów; autorka książki Developing Female Leaders

Od razu widać, kiedy ktoś kocha Pismo. Po raz pierwszy słyszałem, jak Terran przemawia do grupy młodych surferów, 20 lat temu. Oczy mu błyszczały i ożywiał się coraz bardziej, gdy z wielką jasnością wyjaśniał, jak Królestwo Boże wdziera się do naszego

świata i jest dostępne także dla nich. Czytając tę książkę, widzę, że zmieniło się tylko jedno: Terran wydaje się jeszcze bardziej zakochany w Słowie Bożym. Pokochałem każdą stronę i łapałem się na tym, że mówię: Tak! Tak! Tak! Jeśli z pasją szukacie prawdy, wolności i wszystkiego, do czego Bóg powołał Kościół, podejrzewam, że zareagujecie tak samo. Polecam tę książkę wszystkim, bez względu na to, po której stronie płotu teraz siedzicie.

—Paul Van Coller, lider Hope Church w George, Association of Related Churches w Afryce Południowej oraz Zambia Project

Ta książka jest pilnie potrzebna dla misji – bywało, że uciszaliśmy największą część Kościoła i nie pozwalaliśmy jej w pełni realizować powołania do zmieniania świata. Dorastałem w Republice Południowej Afryki czasów *apartheidu*, więc wiem z własnego doświadczenia, jak ideologia poparta błędną teologią stworzyła społeczeństwo, które tylko na słowach uznawało równość, a nadal uciskało ludzi o innym niż biały kolorze skóry, takich jak ja. Podobnie widziałem, jak teologia „równi, ale z różnymi rolami" wytwarza złamane kobiety *i* złamanych mężczyzn. Książka Terrana przedstawia teologiczny i naukowy wywód, który pomógł mi jeszcze głębiej zrozumieć, jak mam widzieć i kochać moją żonę i inne kobiety.

—Julian Adams, pastor w The Table, Boston, USA; dyrektor Frequentsee; autor książki Terra Nova

To donośny sygnał pobudki. Jeśli wysoko cenicie Pismo, macie dociekliwy umysł i jesteście gotowi wykonać głęboką pracę, ta książka znajdzie w was oddźwięk. Dążenie Terrana do prawdy jest bliskie wielu osobom, ale to, dokąd prowadzą nas te biblijne prawdy, może być dla nas nieznanym terenem. Choć bardzo kusi, by zaprzeć się nogami, być może właśnie tego potrzeba, żeby zmienić zdanie.

—Jess i Tom Basson, pastorzy Grace Family Church, Durban, Republika Południowej Afryki

Podobnie jak w swojej poprzedniej książce, Terran pisze lekko i przystępnie, podejmując kluczowe argumenty bez uciekania się do technicznych szczegółów. Jest gruntownie przygotowany i omawia całe spektrum argumentów komplementarnych i egalitarnych. Historia jego drogi wraz z żoną, Julie, ku małżeństwu i służbie na równych prawach osadza jego wywód w rzeczywistości. Spośród przeczytanych przeze mnie prac, które pomagają komplementarystom przemyśleć tę sprawę na nowo, ta należy do bardziej przekonujących.

—dr Derek Morphew, założyciel międzynarodowego Vineyard Bible Institute; autor książki The Kingdom Reformation

Jak Bóg widzi kobiety to książka mocna i wspaniała! Szanuje autorytet Pisma i przynosi kluczową krytykę przekonania, że to mężczyźni powinni przewodzić. Terran Williams sięga po różne dyscypliny – na przykład teologię, nauki o rozwoju i nauki społeczne – aby zakwestionować to, jak teologia komplementarna utrudnia rozkwit człowieka. Jego praca jest równie logiczna, co całościowa. Jest wspaniale przystępna i podejmuje złożone kwestie z łaską i umiejętnością.

—dr Mimi Haddad, prezes i dyrektor generalna CBE International; konsultantka ds. teologii i płci w World Relief i World Vision International

To moim zdaniem najlepsza książka w debacie między komplementaryzmem a ewangelikalnym egalitaryzmem. To znakomita, pierwszorzędna książka, którą powinni szeroko czytać chrześcijanie ewangelikalni. Kupujcie egzemplarze dla przyjaciół, pożyczajcie ją wielu osobom. Podkreśla prawdę, że ewangelia wyzwala uciśnionych. Biblia od początku do końca jest dobrą nowiną dla mężczyzn i kobiet.

—dr Kevin Giles, autor książki What the Bible Actually Teaches on Women

Dedykacja

Dedykuję tę książkę przede wszystkim Julie, mojej bratniej duszy i zahartowanej w bojach towarzyszce w życiu, w wychowywaniu dzieci i w zmienianiu świata.

A także Ivy, naszej córce, kobiecej i nieustraszonej, młodej, a już przenikniętej poczuciem Bożego powołania. Obyś biegła w wyścigu, do którego zostałaś powołana, z radością i pewnością siebie, bez tego ciągłego powątpiewania w siebie, które musiało znosić tak wiele kobiet przed tobą.

Na sawannach naszego kontynentu lwy i lwice ryczą razem, by pokazać siłę stada. Jak w dzikiej przyrodzie, tak w naszej rodzinie, tak w naszym zborze – i tak w naszym świecie.

Na koniec poświęcam tę książkę każdemu, kto pragnie na nowo odpowiedzieć na przenikliwe pytanie Jezusa z Ewangelii Łukasza 7,44:

„Widzisz tę kobietę?"

Spis treści

Przedmowa **11**

Prolog: Jak Bóg widzi kobiety **14**

1 Zmiana zdania **18**

Część pierwsza – UPADEK I WZLOT KOBIET **26**

2 Gorsza płeć **27**

3 Wzlot (i pułapki) komplementaryzmu **47**

4 Partnerstwo zawarte w raju **72**

5 Odkupione relacje między płciami **99**

Część druga – KOBIETY (BEZ) OGRANICZEŃ **117**

6 Kobiety w Koryncie **118**

7 1 List do Tymoteusza 2,11-15 ..... **147**

8 Żony, podporządkujcie się **191**

9 Bóg, który się dostosowuje **227**

Część trzecia – SŁUŻBA KOBIET **246**

10 Silne kobiety w Starym Testamencie **247**

11 Silne kobiety w Ewangeliach **265**

12 Silne kobiety we wczesnym Kościele **283**

13 Dary (Rzymian 12) a płeć (1 Tymoteusza 3) **315**

Część czwarta – UWOLNIENIE KOBIET **333**

14 Biblijna kobiecość i męskość **334**

15 Uwolnić Ewę od udomowienia **351**

16 Praktyczne konsekwencje dla zborów **362**

17 Ludzie przeciwko patriarchatowi **375**

Epilog: Jak Jezus widzi kobiety **396**

Dodatek 1: Czy Bóg jest mężczyzną? **399**

Dodatek 2: Adam i Ewa przed upadkiem (ciąg dalszy) **407**

Dodatek 3: Co znaczy kephalē **413**

Dodatek 4: Czy kobiety mogą nauczać? **421**

Dodatek 5: Dwa kolejne argumenty z 1 Listu do Tymoteusza 3 ..... **426**

Dodatek 6: Dlaczego fakty mogą nie zmienić naszego zdania **434**

Serdeczne podziękowania **445**

Wybrana bibliografia **447**

Inne książki Terrana Williamsa **450**



Przedmowa

Przez większość mojego życia byłam naśladowczynią Chrystusa.

Przez całe moje życie byłam kobietą.

Miejsce, w którym przecinają się te dwa określenia, stało się drogą porzucania i podnoszenia… porzucania oczekiwań rodziny, moich własnych, społeczeństwa, a nawet Kościoła co do tego, kim jestem. I odzyskiwania mojej (czasem zapomnianej) sprawczości, celu, autorytetu oraz poczucia tego, kim jest Bóg i kim – z kolei – On mówi, że ja jestem.

Ta książka – a ściślej człowiek, który ją napisał – odegrała kluczową rolę na tej drodze. Poznaliśmy się, gdy miałam zaledwie 17 lat – ja, nowicjuszka z szeroko otwartymi oczami, a on, przywódca z rozwichrzoną czupryną w zborze, który przez następne dwie dekady mieliśmy oboje nazywać domem.

Pięcioro dzieci, 4 domy, 18 lat małżeństwa i 1 wypalenie później wciąż patrzę na świat szeroko otwartymi oczami, a rozwichrzone czupryny mamy teraz oboje! Jednak pod tymi cechami fizycznymi kryją się dwa poranione w bojach serca, które uczyły się i oduczały, jak widzieć siebie nawzajem bardziej tak, jak Bóg widzi to drugie.

Co ciekawe, kiedy mój mąż po raz pierwszy wyruszył w tę drogę ku zmianie swojej teologii dotyczącej kobiet, byłam jego najzagorzalszą krytyczką. Oboje studiowaliśmy wcześniej teologię, a ja sama zmagałam się z tym właśnie tematem wiele lat wcześniej – świadczyłam nawet o tym, jak Bóg przemówił do mnie w tym burzliwym czasie mojej wiary i łagodnie wyszeptał do mojego zmęczonego serca: „Po co walczysz o pozycję, skoro już siedzisz na moich kolanach?”

W tamtej chwili zobaczyłam siebie taką, jaka naprawdę byłam.

Nie byłam jakąś niedocenianą służącą, która musi domagać się swoich praw. Byłam umiłowaną córką Najwyższego. Nie musiałam przepychać się łokciami, by stanąć obok moich braci – już siedziałam przy Bogu, blisko Jego serca, dokładnie tam, gdzie najbardziej pragnęłam być – bez względu na role i ograniczenia.

Po tym spotkaniu z radością pogodziłam się z moją rzekomo daną przez Boga rolą pomocnicy. Szczerze mówiąc, po latach zmagań o moje miejsce w zborze była to ulga.

I bynajmniej nie czułam się uciskana – możliwości służby pojawiały się jedna po drugiej. Głosiłam kazania, prowadziłam spotkania, uczestniczyłam w kluczowych decyzjach przywódczych, razem z mężem zakładałam zbory, współprowadziłam wydarzenia dla kobiet, które docierały do tysięcy osób.

A jednak oto mój mąż – po tylu latach – mówił mi, że jego zdaniem źle to zrozumieliśmy! Że w jakiś sposób naszą teologią krzywdzimy kobiety i świadectwo Kościoła.

Opierałam się. Przez długi czas.

Po pierwsze, *ja* nie czułam się szczególnie skrzywdzona. A gdybym zmieniła stanowisko, czy nie pokazałoby to, paradoksalnie, że mój mąż nadal jest głową naszego domu, a jego żona po prostu powtarza jego przekonania? Terran nie naciskał mocno, ale z czasem i po dłuższym namyśle powoli zaczęłam dostrzegać, że nasza relacja (i nasz zbór) od początku nigdy nie była typowo komplementarna.

Wychowałam się w domu, w którym matka była tak samo zdolna i pracowita jak ojciec. Chodziłam do wspaniałej szkoły dla dziewcząt – nie trzeba nam było nawet mówić, że z naszym życiem i potencjałem możemy zrobić wszystko, zakładałyśmy to z góry! Potem wcześnie odniosłam sukces na studiach, w karierze i w służbie – nigdy nie czując się gorsza od mężczyzn, z którymi pracowałam, służyłam i żyłam.

Paradoksalnie moje upieranie się przy teologii komplementarnej (wynikające z przekonania, że powinnam sama wyrobić sobie zdanie) i niewzruszona reakcja Terrana na to dowiodły, że w naszym partnerstwie byliśmy w rzeczywistości o wiele bardziej egalitarni, niż początkowo chciałam przyznać.

Nie tylko mężczyzna u mojego boku, ale i ta książka stała się jednym z największych darów Boga dla mnie. Bóg użył jej, by przekształcić to, jak widzę siebie jako kobietę, a przez to również to, jak widzę Boga.

Choć w naszym poprzednim, komplementarnym zborze nigdy nie czułam się spychana przez innych na margines, dziś rozumiem, że w subtelny sposób sama się marginalizowałam, nadmiernie ustępując innym – rezygnując z większych marzeń i umniejszając własny głos i potencjał. Jeszcze boleśniej jest mi jednak widzieć dziś, że choć mnie nigdy nie odmówiono miejsca przy stole, wielu moim podobnie obdarowanym siostrom odmówiono – tylko dlatego, że były samotne albo że ich mężowie nie byli przywódcami. Smuci mnie dziś myśl, że tak długo byłam zadowolona z naszej teologii, bo mnie służyła, a tak wielu innym zadawała rany. Mimo to jest wiele powodów do wdzięczności i nadziei. Bóg jeszcze z nikim z nas nie skończył!

Choć tak wiele w moim umyśle i sercu wciąż potrzebuje odnowy, tamten szept Boga sprzed dziesięcioleci jest dziś tak samo prawdziwy jak wtedy. *Naprawdę* siedzę na kolanach Boga i nigdy nie muszę walczyć o pozycję. Jestem pod każdym względem równa moim braciom w Królestwie. Tyle że teraz moja teologia zgadza się z moją praktyką i doświadczeniem życia.

Modlę się, aby ta książka była podobną łaską dla was, drodzy czytelnicy. Podobnie jak Słowo, które wszyscy kochamy, niech jej słowa oświecą wasz umysł i pozwolą wam ujrzeć wyraźniej nie tylko siebie, ale i Boga – w którego oczach wasze odbicie płonie gwałtowną, wyzwalającą miłością.

—Julie Williams



Prolog: Jak Bóg widzi kobiety

Przez większą część historii Kościoła ludzie wierzyli, że kobiety – czymkolwiek jeszcze są – są gorsze od mężczyzn. To, że w Biblii wspomina się o wiele mniej kobiet niż mężczyzn (tylko 200 spośród 3000 postaci wymienionych z imienia), częściowo tłumaczy trwające wieki, niekwestionowane założenie, że kobiety są mniej ważne od mężczyzn. Ale Bogu, który wybiera łono kobiety, by przez nie odwiedzić swój świat, nigdy nie chodziło o statystykę ani o rozmiar. Nawet w tych częściach Biblii, w których główną rolę gra mężczyzna, są kobiety, które mimo mniejszych ról przekazują o wiele więcej z Bożej wizji partnerstwa mężczyzny i kobiety, niż na pierwszy rzut oka zdajemy sobie sprawę.

Weźmy na przykład Abrahama. Jest on pierwszym Żydem – mężczyzną, człowiekiem wolnym, osobą o pozycji społecznej i majątku. Bóg obiecuje mu, że dzieci jego dzieci wywrą potężny wpływ. A jednak Abraham pozostaje człowiekiem swoich czasów: jego wybranie nie przekreśla tego, jak strasznie traktuje swoją egipską niewolnicę Hagar. Na prośbę swojej niepłodnej żony wykorzystuje Hagar, by spłodzić dziecko. Gdy Hagar zachodzi w ciążę, pozwala zazdrosnej żonie źle ją traktować, aż Hagar ucieka na pustynię.

Jej historia jest wstrząsająca: jeśli nikt jej nie uratuje, umrą oboje – ona i jej nienarodzone dziecko. Wtedy wkracza Bóg. Interweniuje, by ją ocalić, i odsyła ją z powrotem z zapewnieniem, że będzie chronił i ją, i jej syna. Ta obietnica jest echem tej, którą wcześniej dał Abrahamowi: „Rozmnożę bardzo potomstwo twoje, tak iż z powodu mnogości nie będzie go można policzyć".[1]

Zastanówmy się, co to oznacza: w świecie zdominowanym przez mężczyzn Bóg zaczyna objawiać swój wielki plan odkupienia Abrahamowi, pierwszemu z biblijnych patriarchów. A jednak równocześnie staje także u boku kobiety. I to nie byle jakiej kobiety, lecz takiej, która stoi na samym dole drabiny

1. 1 Mojż 16,10

społecznej – niewolnicy. Zagubioną na pustyni, ze złamanym sercem, bez nadziei w duszy i z wykorzystanym ciałem – Bóg widzi Hagar i wywołuje przez nią przyszłą wielkość, którą panujące warunki społeczne powinny były uczynić niemal niemożliwą.

Hagar odpowiada na Boże potwierdzenie jako jedyna osoba w całym Piśmie, która nadaje swojemu Stwórcy imię: „Tyś Bóg, który mnie widzi".[2] Jej przełom wynika z lepszej teologii. Po raz pierwszy widzi siebie nie tak, jak widzi ją Abraham, Sara czy ówczesne społeczeństwo, ale tak, jak widzi ją Bóg. Jest ziarnem zasianym wcześnie w długiej historii Biblii, które pewnego dnia wyda owoc w Chrystusie, a On wywyższy w swoim Królestwie nie tylko Żydów, ale i pogan, nie tylko wolnych, ale i niewolników, nie tylko bogatych, ale i ubogich, *i nie tylko mężczyzn, ale i kobiety*.

Dlaczego (i dla kogo) piszę

Piszę dla kobiet. Czy pragniecie szanować Pismo i dać z siebie wszystko dla Boga i Jego Kościoła? W takim razie wyważmy drzwi ograniczającej, niezdrowej nauki; przebijmy szklane sufity; i otwórzmy klatki zwątpienia w siebie, w których zbyt wiele kobiet żyło zbyt długo. Zróbmy to, zwracając się do Pisma, aby na nowo odkryć, jak Bóg naprawdę was widzi.

Piszę dla mężczyzn. Czy jesteście tego świadomi, czy nie, macie już teologię dotyczącą kobiet. Wpływa ona na to, jak widzicie połowę ludzkości i ponad połowę oblubienicy Chrystusa. Dlatego jest nierozerwalnie związana z waszym własnym człowieczeństwem i uczniostwem. Widzenie kobiet tak, jak Bóg je widzi, będzie nie tylko darem dla kobiet, z którymi pracujecie, służycie i żyjecie – stanie się też nieodłączną częścią waszego własnego doświadczenia wolności i uświęcenia. Takie przynajmniej jest moje doświadczenie.

Piszę dla szczerych sceptyków. Macie prawdziwe wątpliwości, czy kobiety mogą i mają prawo być w pełni na równi z mężczyznami, zwłaszcza jeśli chodzi o przywództwo w zborze? Chcę w pokorze otworzyć Pismo tak, by pomóc wam przyjrzeć się waszym uprzedzeniom i odziedziczonym przekonaniom. Wymaga to szczegółowej analizy, punkt po punkcie, wielu interpretacji Pisma, które rozpowszechniono przez pozornie niekończący się szereg

2. 1 Mojż 16,13

stron internetowych, organizacji, książek, a nawet przez jedną Biblię studyjną.

Piszę dla przywódców zborów. Jeśli jesteście przywódcami zboru komplementarnego – jak ja przez większą część mojego dorosłego życia – musicie się upewnić, że to, w co wierzycie, co praktykujecie i czego zakazujecie w odniesieniu do kobiet w waszym zborze, opiera się na starannie przemyślanej teologii całej Biblii. Wasze stanowisko teologiczne nie wpływa bowiem tylko na was – dotyka niezliczonych innych osób, a w niektórych przypadkach zmienia bieg całego ich życia.

Choć muszę zakwestionować wiele od dawna utrwalonych założeń, nie pragnę dzielić Kościoła. Podobnie jak Paweł, który pisał do Koryntian, napisałem tę książkę „z wielkiego utrapienia i ucisku serca, wśród wielu łez – nie po to, aby was zasmucić, lecz z powodu mojej głębokiej miłości do Kościoła".[3] Mam nadzieję, że czytając ją, doświadczycie czegoś z tego, czego ja doświadczyłem – zachwytu i niezasłużonej łaski, gdy łuski spadają ze zmęczonych oczu.

Trudno nazwać mnie rewolucjonistą, który staje w obronie kobiet. Prawdę mówiąc, czuję, że niestety spóźniłem się na przyjęcie – jak mały dobosz, który dokłada swój wkład pod koniec bitwy – gdy wolność dla moich sióstr jest już w zasięgu wzroku. A jednak odczuwam niemal świętą potrzebę, by podnieść głos i uderzyć w bęben, nawet o tej porze. W ostatnich latach bowiem, choć wiele zborów zrobiło wielkie kroki naprzód, byłem świadkiem głęboko niepokojących skutków i rosnącej (choć przemilczanej) „liczby ofiar", jaką pociągają za sobą zbory w dobrej wierze trzymające się patriarchalnej teologii. Za nimi zostają Hagary. To niezliczone kobiety, które wypchnięto na pustynię – ze złamanym duchem, nienarodzonym potencjałem i poronionymi marzeniami. W pewnym sensie ta książka jest moją wędrówką na tę samą pustynię – nie jako ofiary, lecz jako byłego sprawcy. Była to pielgrzymka od tępej, butnej pewności siebie, przez dezorientującą złożoność, aż do pokornej czci, gdy widzę to, co przez cały czas było w Piśmie: co widzi Bóg, kiedy widzi kobietę.

Choć piszę przede wszystkim z pełnym nadziei spojrzeniem na skuteczniejszy, przynoszący chwałę Chrystusowi Kościół przyszłości, piszę też z ciężkim sercem, patrząc wstecz i przyznając, w jaki sposób

3. 2 Kor 2,4

nieświadomie podkopywałem te same zbory, którym pomagałem przewodzić. Ta książka jest więc moimi przeprosinami wobec wszystkich kobiet, których światy być może nieumyślnie zawęziłem, i moją próbą naprawienia krzywd, w których miałem swój udział.



1

Zmiana zdania

„Zmienić zdanie nie znaczy porzucić swoje zasady. Może to znaczyć, że czegoś się nauczyliśmy". Adam Grant

Słownik *Oxford Dictionary* definiuje patriarchat jako „każdą formę organizacji społecznej, w której przeważającą władzę mają mężczyźni". Według tej definicji byłem kiedyś głównym głosicielem patriarchalnej doktryny w moim zborze.[4] Jako główny pastor nauczający kilka razy w roku stawałem przed setkami nowych członków i wyjaśniałem, dlaczego zgodnie z wolą Boga jest biblijne, by mężczyźni mieli większą odpowiedzialność w zborze i w małżeństwie. Tłumaczyłem:

Według Biblii Bóg stworzył Adama i Ewę, by się wzajemnie uzupełniali w równych, ale odrębnych rolach. Co więcej, Bóg wprowadził tę komplementarność do Kościoła, tak że choć większość ról jest otwarta dla kobiet, Bóg postanowił, że tylko mężczyźni mogą być starszymi zboru i pastorami. Choć istnieje ogromna presja kulturowa, by to zmienić, jesteśmy zdecydowani kierować się Biblią, a nie kulturą.

I tak po prostu większość ludzi przyjmowała nasze stanowisko. Kiedy niektórzy go nie przyjmowali i postanawiali odejść, pocieszałem się, że najważniejsza jest wierność Jezusowi.

Potem, kilka lat temu, gdy sprawa po raz kolejny powróciła, a my zdaliśmy sobie sprawę, że nasze dotychczasowe uzasadnienia są nieco wątłe, nasz główny zespół przywódczy postanowił ponownie przyjrzeć się tej doktrynie oraz przygotować jej gruntowne sformułowanie i obronę. Choć

4. Choć nigdy nie używałem słowa „patriarchat" na określenie mojego dawnego stanowiska, nie znajduję w języku angielskim innego słowa, które byłoby bliższe temu, czego nauczałem.

rozmawialiśmy o tej sprawie otwarcie, nikt z nas nie brał poważnie pod uwagę, że możemy się mylić w naszej dotychczasowej interpretacji Pisma. W końcu mieliśmy szanowanych przywódców chrześcijańskich, takich jak John Piper i Timothy Keller, którzy bronili naszego sposobu czytania Biblii w najróżniejszych sprawach – także w kwestii płci i przywództwa. A Bóg błogosławił liczebnemu wzrostowi naszego zboru, gdy ta doktryna obowiązywała.

Jako jednemu z przywódców najlepiej wykształconych teologicznie powierzono mi, wraz z innymi, napisanie opracowania na ten temat. Zagłębiłem się w temat z entuzjazmem i zapałem, gotów przedstawić przemyślaną i dobrze sformułowaną obronę naszego stanowiska. Mimo mojego wykształcenia teologicznego po raz pierwszy dogłębnie zbadałem argumenty przeciwko temu, by kobiety przewodziły w Kościele, *i za tym*. Nigdy nie bałem się faktów, więc czytałem wszystko, co mogłem znaleźć na ten temat.

Gdy to robiłem – a nigdy bym nie przypuszczał, że tak się stanie – moja pewność obróciła się w pył. Im lepiej rozumiałem, w co wierzę i jak wielu najbardziej znanych i najgłośniejszych zwolenników tego przekonania broniło swojego stanowiska, tym wyraźniej docierało do mnie, jak bardzo się myliłem, zakładając, że moje przekonania są zbudowane na solidnej jak skała egzegezie biblijnej.[5] Jak to możliwe? Jak tak wielu autorów i uczonych, których szanowałem i których uważałem za odpornych na pułapki kultury, mogło samemu dać się pochwycić przestarzałej, a przy tym równie niebiblijnej kulturze? Moja droga do odpowiedzi na to pytanie zostaje rozwinięta w tej książce.

Nie zmieniłem zdania lekkomyślnie. Szczególnie stosowałem radę z Przypowieści Salomona: „Słuszność ma ten, kto pierwszy występuje w sprawie, lecz gdy przychodzi jego przeciwnik, bierze go na spytki".[6] Upewniając się podwójnie i potrójnie, odwracałem każdy kamień – każdy tekst i każdy argument – oglądając go ze wszystkich stron, raz po raz. Z perspektywy czasu okazało się to jedną z najbardziej wyzwalających podróży mojego życia.

5. To doświadczenie jest częste. Andrew Bartlett pisze na przykład w „Men and Women in Christ": „Kiedy zaczynałem pisać, nie byłem pewien, dokąd dojdę. … Jeśli chodzi o służbę kobiet, sądziłem, że mogę znaleźć dość mocne i dobrze wyważone argumenty po obu stronach, co oznaczałoby, że każdy wniosek w tej sprawie może być tylko tymczasowy. Myliłem się…" (s. 15)
6. Przyp 18,17

Definicje i momenty przełomowe

Pozwólcie, że zdefiniuję niektóre pojęcia, których używam w tej książce. Przez *patriarchat* lub *hierarchię płci* rozumiem założenie, że w jakiejkolwiek sferze, o której mowa – w domu, w Kościele czy w społeczeństwie – mężczyźni mają mandat do sprawowania najwyższej władzy. Wbrew wydźwiękowi naszej świeckiej kultury, która przedstawia mężczyzn jako osiłków, drapieżców, dezerterów i żądnych władzy, używając tych pojęć, nie mam na myśli, że mężczyźni są zawsze ciemiężycielami albo że ich męskość jest nieuchronnie toksyczna. Pocieszające jest to, że coraz więcej patriarchalnych zborów odkrywa, jak mądrze jest słuchać głosu kobiet. Jednak choć te zbory dają kobietom *prawo głosu*, nadal przyjmuje się, że *ostatnie słowo* należy do mężczyzn.

W tej książce będę mówił przede wszystkim o szczególnej formie patriarchatu nazywanej *komplementaryzmem*. Jest to niedawna i bardzo wpływowa odmiana zrewidowanego patriarchatu, wymyślona w Kościele amerykańskim w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia. Choć twierdzi, że zrównuje płcie, wyklucza kobiety z głoszenia kazań i z przywództwa pastorskiego w zborach; podtrzymuje podporządkowanie żony w małżeństwie; a w mniejszym stopniu podaje w wątpliwość przywództwo kobiet w społeczeństwie. Ma też skłonność do szczególnego cenienia domowej roli kobiet jako tych, które wspierają męża, prowadzą dom i wychowują dzieci.

Młodą historię komplementaryzmu nieco komplikuje to, że niewielki odsetek zborów próbował w ostatnim czasie *złagodzić* jego surowsze konsekwencje – pozwalając kobietom głosić kazania (ale nie z autorytetem). Kobiety mogą też przewodzić mężczyznom w zborze (ale tylko na niższych szczeblach przywództwa). Mogą być przywódczyniami najwyższego szczebla w społeczeństwie (ale nie najwyższymi przywódczyniami w zborze). Mogą podejmować decyzje wspólnie z mężami (ale gdy się nie zgadzają, rozstrzyga mąż). Nazywa się to *łagodnym komplementaryzmem*.

Przez dwie dekady określiłbym się jako łagodny komplementarysta. Podobnie jak wielu innych przywódców w podobnych kręgach kościelnych ceniłem wiele uzdolnionych kobiet i pracowałem u ich boku – wdzięczny, że należę

do zdrowego zboru, który, jak się wydawało, nie ograniczał, nie uciszał i nie tłumił ich powołania ani wkładu.

Jednak gdy na nowo studiowałem Pismo, musiałem przyznać, że jeśli pierwotne komplementarne metody interpretacji Pisma są poprawne, to łagodny komplementaryzm jest o wiele trudniejszy do obrony, niż miałem nadzieję. Po prostu nie ma już solidnego biblijnego uzasadnienia dla swoich bardziej włączających praktyk. Doszedłem do wniosku, że albo powinniśmy praktykować to, w co wierzymy – i nie pozwalać kobietom głosić, przewodzić ani nawet współprzewodzić z mężczyznami – albo powinniśmy przyjrzeć się bliżej temu, w co wierzymy, i dlaczego. (Jeśli bowiem komplementaryzm jest błędny, to nawet jego łagodna forma nie jest bardziej do przyjęcia, niż byłaby łagodna forma rasizmu).

Zrobiwszy właśnie to – przyglądając się z bliska każdemu ze źródeł pierwotnych i wtórnych – odkryłem coś, co głęboko mnie zaniepokoiło. Po dokładniejszym zbadaniu ze zdumieniem stwierdziłem, że szanowani teologowie (tacy jak Wayne Grudem, Tom Schreiner i Andreas Köstenberger), a także ukochani pastorzy (tacy jak John Piper i Timothy Keller) przedstawili poważnie wadliwe analizy biblijne i niezrównoważone argumenty, by dojść do swoich wniosków o wykluczeniu kobiet z wielu ról o dużym wpływie. W istocie *nie potrafiłem znaleźć ani jednego szczelnego argumentu biblijnego za wykluczeniem kobiet z najwyższego przywództwa*. Bez względu na to, ile argumentów można przedstawić, każdy ma poważne braki. A samo zestawienie ich razem nie czyni ich solidniejszymi, tak jak ustawienie wielu cienkich kart jedna na drugiej daje tylko domek z kart.

I odwrotnie: równie mocno zdumiało mnie, że znalazłem poważne, wręcz przekonujące argumenty biblijne za tym, dlaczego kobiety *powinny* być dopuszczone. Moje zaangażowanie w podejście do tematu z perspektywy całej Biblii sprawiło, że ostatecznie przyjąłem teologię *mutualizmu męsko-żeńskiego*.[7] Cenię synonimiczne pojęcie *egalitaryzm* i stoję ramię w ramię z większością biblistów, którzy jednoznacznie opowiedzieli się po tej stronie – słusznie twierdzą, że Pismo popiera przekonanie, iż mężczyźni i kobiety są równi i

7. Początkowo wybrałem „gender mutualism" (mutualizm płci), ale potem zdałem sobie sprawę, że w kulturze zachodniej angielskie słowo „gender" użyte jako przymiotnik nie odnosi się już tylko do mężczyzny i kobiety. „Sex mutualism" (mutualizm płci biologicznej) też nie wchodził w grę, więc zdecydowałem się na mało seksowny „male–female mutualism" (mutualizm męsko-żeński).

zasługują na równe prawa i możliwości. Wolę jednak nie używać tego pojęcia w tej książce z trzech powodów: po pierwsze, komplementaryści również twierdzą, że wierzą w równość płci; po drugie, pojęcie to w odniesieniu do płci bywa kojarzone z zanegowaniem wszelkich różnic między mężczyznami a kobietami; i po trzecie, równość nie jest jedyną kluczową ideą – wzajemne partnerstwo i jedność we współpracy są równie ważne. Mając to na uwadze, oto moja robocza definicja i stanowisko, które będę dalej rozwijał w tej książce:

Mutualizm męsko-żeński to oparte na Piśmie stanowisko teologiczne, według którego mężczyźni i kobiety są różni, a zarazem równi, stworzeni, by służyć i współpracować ze sobą we wszystkich sferach życia. Dany przez Boga autorytet, dary i kompetencje każdej osoby mogą i powinny być uznawane i doceniane bez względu na jej płeć.

I na koniec uwaga o słowie *teologia*. W najprostszym i najczystszym znaczeniu nasza teologia powinna wynikać z nieustannego dążenia, by jak najbardziej zbliżyć się do Bożego spojrzenia na każdą sprawę. *Jak Bóg widzi kobiety* jest więc *teologią dotyczącą kobiet – tym, czego Biblia, rozpatrywana jako całość i właściwie poskładana, uczy o kobietach*.

Zawsze reformowany

Reformacja protestancka XVI wieku zapoczątkowała bardzo potrzebny przegląd nauczania Kościoła. Jednak sama reformacja głosiła zasadę „Kościoła zawsze reformowanego" (z łacińskiego wyrażenia *ecclesia semper reformanda*). Kalwin i Luter na przykład nie wyobrażali sobie, że mają ostatnie słowo w jakiejkolwiek sprawie o znaczeniu biblijnym, lecz przekazali kolejnym pokoleniom nieustanne zadanie sumiennego zastanawiania się nad naszymi doktrynami i ich zgodnością z Pismem. Wiedzieli aż za dobrze, że w Kościele, który liczy sobie wieki, łatwo nagromadzić osobliwe rzeczy – stare, bezużyteczne relikty minionych epok – które trzeba porzucić, a nie przyjmować, jeśli Kościół ma swobodnie przechodzić od chwały do chwały.

Wierzę, że jest to jedna z kluczowych reformacji naszego pokolenia. Czytając historię Kościoła, zdumiewałem się, jak Duch nadal prowadzi Kościół do coraz większej jasności co do jego nauki i praktyki w wielu różnych sprawach. Jeśli

pierwsza reformacja chciała oddać *Słowo Boże* zwykłym ludziom, od dawna pozbawionym jego zmieniającej życie mocy, to późniejsze reformacje powoli, ale konsekwentnie przywracają *dzieło Bożecałemu* ludowi Bożemu – bez względu na wiek, rasę, klasę czy płeć.

Reformacje wymagają wysiłku. Przez większą część historii Kościoła chrześcijanie zostawiali nielicznym wybranym uczonym ustalanie, w co wszyscy wierzymy. Właściwie przed reformacją protestancką i wynalezieniem druku w 1436 roku większość ludzi uważała teologię i dużą część Biblii za górnolotny bełkot – zrozumiały tylko dla kapłanów, którzy czytali i mówili po łacinie i mieli dostęp do rzadkiego egzemplarza Biblii. Choć od tamtej pory tak wiele się zmieniło, wielu wierzących (a nawet wielu przywódców zborów) nadal zleca innym ocenę tej kluczowej kwestii, zdając się na to, że ktoś inny wykona za nich ciężką pracę egzegetyczną. Kiedy powiedziałem pewnemu zaprzyjaźnionemu pastorowi o zmianie mojego stanowiska, poskarżył się: „Jako zapracowany pastor nie wiem, kiedy miałbym znaleźć czas na przemyślenie mojej teologii". Ma rację: potrzeba czasu i wysiłku! Ale to przedsięwzięcie warte takiej inwestycji.

Reformacje nie muszą nikogo znieważać. Ponad podzielonymi obozami i lekceważącymi karykaturami siebie nawzajem – istnieje lepsza droga. Mam na myśli nie tylko dwie oczywiste „strony" tej debaty, ale także nasze płcie – zbyt często przeciwstawiane sobie, jakby albo wszyscy mężczyźni byli śmieciami, albo wszystkie kobiety były *Jezabelami*. W tym duchu jestem bardzo dumny z wielu znanych mi mężczyzn i kobiet (po obu stronach tej rozmowy), którzy robią wszystko, co mogą, by budować ciało i okazywać sobie nawzajem szacunek. Pewna pastorka powiedziała mi: „Idę drogą Jezusa, który podnosił kobiety, nie poniżając mężczyzn". W tym samym duchu pragnę też uszanować tych przywódców i teologów (znowu – w obu obozach), którzy poświęcili życie uczciwemu dążeniu do prawdy i sprawiedliwości. Choć mogę się nie zgadzać z takimi ludźmi jak Tim Keller czy John Piper w tej konkretnej sprawie, nie widzę w nich płaskich, dwuwymiarowych sztandarowych postaci patriarchatu. Wiele z tego, kim jestem dziś, ukształtowali właśnie oni, i nadal na wiele sposobów się od nich uczę.

Zbory, które oceniają swoją teologię, muszą odrzucić „wojny kulturowe" ostatnich dziesięcioleci, a także metody publicznego zawstydzania, które mają wymusić zmianę wartości. Słuchając ze współczuciem głosów

społeczeństwa i bólu, którego doświadczają kobiety, w tej rozmowie musimy kierować się przede wszystkim właściwym zrozumieniem teologii Pisma i jej odkupieńczym zastosowaniem.

Reformacje wymagają pokory. Można zrobić słuszną rzecz, ale w taki sposób, że wyrządzi się więcej szkody niż pożytku. Dokądkolwiek dojdziecie, pamiętajcie, by do swoich przekonań dodać życzliwość, łagodność i cierpliwość.

Kontrowersje nie sprawiają mi przyjemności – i wam też nie powinny. Choć teraz wierzę inaczej, nadal darzę wielu przywódców komplementarnych i ich zbory najwyższym szacunkiem jako moich braci i siostry w Chrystusie – jakiekolwiek byłyby różnice w naszym rozumieniu, to, co nas łączy, jest o wiele większe. Ponieważ przez większość czasu mojej służby przywódczej byłem komplementarystą, byłoby nie na miejscu sugerować, że ci, którzy nadal trzymają się tego stanowiska, są w jakiś sposób duchowo czy intelektualnie niedostateczni.

Jak później opiszę bardziej szczegółowo, być może zmaganie się Kościoła ze stosunkowo nowym zjawiskiem kulturowym, jakim jest równość kobiet, jest największym studium przypadku, jakie kiedykolwiek mieliśmy do rzetelnego zbadania: jak Kościół w historii wchłaniał założenia kulturowe, czytając własne teksty. Tim Keller ujmuje to po mistrzowsku:

[Nasze] rozumienie Biblii może z pewnością być błędne – właściwie zawsze jest takie po części – i dlatego zawsze musi być otwarte na korektę. … Z powodu naszych kulturowych klapek na oczach musimy nie tylko mówić do [nowej kultury]; musimy też słuchać [jej ludzi]. Musimy słuchać tego, co mówią, i poważnie traktować ich pytania, ich zastrzeżenia wobec tego, co mówimy, a także ich nadzieje i dążenia. Najczęściej takie spotkanie z nową kulturą pokazuje nam wiele rzeczy, których naucza Biblia – rzeczy, które albo całkiem przeoczyliśmy, albo uważaliśmy za nieważne, a być może nawet to, w jaki sposób źle czytaliśmy Biblię przez pryzmat naszych własnych założeń kulturowych.[8]

Według apostoła Pawła w Liście do Efezjan 5 Jezus nieustannie pracuje nad tym, by upiększać swój Kościół przez „obmycie Słowem" i czynić go coraz bardziej promiennym i bez skazy. W świetle Jego łaski przedstawiam tę książkę. Choć bez wątpienia ma ona wady w najróżniejszych miejscach,

8. Timothy Keller, Center Church, rozdz. 8.

których obecnie nie jestem świadomy, modlę się, by mimo to odegrała małą rolę w odnawiającym dziele Ducha, który upiększa Kościół Jezusa.

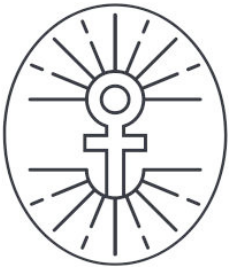

Część pierwsza

UPADEK I WZLOT KOBIET



2

Gorsza płeć

„Kobieta była sprawczynią upadku mężczyzny … jakże możemy pragnąć objąć choćby czubkami palców taki worek gnoju?" Odon z Cluny, 936 po Chr.[9]

Naiwnie zakładamy, że to, w co Kościół wierzy dziś na temat kobiet, jest tym, w co wierzył zawsze. Jak zaraz odkryjecie, tak nie jest! W tym rozdziale zbadajmy, dlaczego nasza współczesna odpowiedź na pytanie: „Jak Bóg widzi kobiety?" jest o wiele lepsza od odpowiedzi, jakiej udzieliłaby większość chrześcijan w historii.

Choć w całej tej książce będziemy przede wszystkim studiować Pismo, w tym i w następnym rozdziale chcę zbadać *sytuację, w której się znajdujemy*. Poznanie, gdzie popełniliśmy błąd w historii Kościoła – dawno temu i niedawno – nierozważnie przyjmując patriarchat jako „dobry zamysł Boga", jest zarazem fascynujące i przerażające.

Aż do bardzo niedawna powszechnie przyjmowaną i niekwestionowaną zasadą było to, że mężczyźni powinni rządzić kobietami „dla ich własnego dobra". Uczyły tego wszystkie największe religie i większość nadal uczy. Im bardziej konserwatywna interpretacja danej religii, tym bardziej mężczyźni byli skłonni ograniczać kobiety tylko do pewnych sfer. Niestety, mimo własnych zasobów i uśpionego potencjału, by obalić taki ucisk, świat chrześcijański w dużej mierze trzymał się idei wyższości mężczyzn – interpretując własne Pismo tak, by bronić idei „chrześcijańskiego" patriarchatu.

Dzieje się tak dlatego, że przez większą część swojej historii Kościół wierzył we wrodzoną niższość kobiet. Księgę tak obszerną i złożoną jak Biblia można, z grubsza rzecz biorąc, nagiąć tak, by wspierała dowolne z góry przyjęte wnioski o

9. Cytat z Patrologia Latina za: Christiane Klapisch-Zuber (red.), A History of Women, rozdz. 1.

rzeczywistości. Jako biały chrześcijanin z Republiki Południowej Afryki powinienem to wiedzieć. W moim kraju zaledwie kilka dziesięcioleci temu niektórzy z naszych najbardziej uczonych „biblijnych" teologów wczytywali swój rasizm w Biblię, zamiast pozwolić Biblii zdemaskować ich rasizm. Posługiwali się tekstami tak, by wypaczyć ich znaczenie – tworząc pogląd o rasach „odrębnych, ale równych", zwany *apartheidem*. Amerykańscy chrześcijanie popierali coś podobnego w swojej polityce segregacji na początku XX wieku, mimo jasnych i przekonujących argumentów dysydentów takich jak John Marshall Harlan, były właściciel niewolników, który dostrzegł swój błąd. Jako samotny głos w swoich ówczesnych kręgach teologicznych upierał się: „Arbitralne oddzielanie obywateli ze względu na rasę jest znamieniem niewoli, nie do pogodzenia z równością".[10] Choć ówcześni chrześcijanie może i składali ukłon w stronę idei równości czarnych i białych, to spychając czarnych do wyznaczonych obszarów i odmawiając im prawa głosu, podważali ich równość i odczłowieczali ich.

Jako dzisiejszy chrześcijanin mogę powiedzieć coś podobnego o dyskryminacji ze względu na płeć w Kościele, która była być może jeszcze bardziej zakorzeniona. Niemal cały Kościół, na niemal wszystkich kontynentach i we wszystkich stuleciach, przyjmował nauczanie swoich przywódców, że kobieta jest „inna i gorsza". Choć niedawne próby Kościoła komplementarnego, by zrewidować to na „równi, ale z różnymi rolami", mogą być szlachetne, chciałbym powtórzyć myśl Harlana i zastosować ją do płci: oddzielanie członków Kościoła ze względu na płeć jest znamieniem niewoli, nie do pogodzenia z równością.

Choć pełniej rozwinę tę myśl w następnym rozdziale, twierdzenie komplementarystów, że ich stanowisko jest historycznym stanowiskiem Kościoła, świadczy o poważnej historycznej amnezji. Choć wszyscy dzisiejsi chrześcijanie i wszystkie zbory kategorycznie oświadczą, że kobiety są równe mężczyznom, prawie nikt nie wydaje się pamiętać, że *dopiero bardzo niedawno* idea *równości* mężczyzny i kobiety stała się przyjętą doktryną w Kościele.[11]

Być może to jest najbardziej wszechobecny i najtrwalszy grzech Kościoła w historii: że aż do lat 60. XX wieku przekonanie, iż kobiety są z istoty gorsze

10. https://bit.ly/3mzfAEq

11. Zasługę przypisuję Williamowi Wittowi, który w „Icons of Christ" (rozdz. 3) pomógł mi po raz pierwszy właściwie to dostrzec – jego studium teologii niższości kobiet jako doktryny Kościoła przez większą część jego historii stało się punktem wyjścia dla tego rozdziału.

od mężczyzn, było w dużej mierze niekwestionowane. Dopiero wtedy, po sukcesie ruchu wyzwolenia kobiet, społeczeństwo „odkryło", że kobiety naprawdę mają taką samą inteligencję jak mężczyźni i są tak samo zdolne do sprawowania znaczącego przywództwa. *Dopierowtedy Kościół na całym świecie zaczął gwałtownie rewidować swoje doktryny dotyczące kobiet.* Przez blisko dwa tysiąclecia niemal wszyscy główni nauczyciele Kościoła mieli niskie i ograniczające spojrzenie na kobiety. Jak wam pokażę, odziedziczyli ten pogląd po otaczających ich kulturach i zamiast konfrontować go z Pismem, pozwolili, by mizoginia ich kultury rządziła ich czytaniem Pisma.

Muszę tak mocno to podkreślać, ponieważ chcę pokazać, że komplementaryzm ze swoją nauką „równi, ale z różnymi rolami" jest dokładnie w takim samym stopniu odejściem od historycznego stanowiska Kościoła jak mutualizm męsko-żeński.[12] *Żadne z tych stanowisk nie istniało jeszcze 60 lat temu! Są zaledwie niemowlętami w historii interpretacji Biblii, dlatego komplementaryzm nie może bardziej niż mutualizm męsko-żeński powoływać się na to, że istniał wcześniej.* W istocie moje dawne stanowisko, łagodny komplementaryzm, jest *dużo* młodsze od obu – i ma najmniej historycznych precedensów ze wszystkich tych stanowisk.

Niższość kobiet jako standardowa nauka Kościoła

To prawda, że w pierwszych stuleciach swojego istnienia chrześcijaństwo przyciągnęło do swoich zborów rzesze kobiet. Przełomowy sposób, w jaki Jezus traktował kobiety, kobiety pełniące role przywódcze w najwcześniejszych zborach, równa pozycja mężczyzn i kobiet w Chrystusie według listów Pawła – wszystko to wyznaczyło Kościołowi kierunek, który dawał kobietom nowy status, jakiego nie znały nigdzie indziej ani w żadnej wcześniejszej epoce cywilizacji. Jednak mimo wysokiego mniemania wczesnego Kościoła o kobietach i sposobu, w jaki je traktował, w Kościele poapostolskim nie wszystko było w porządku. Choć postrzegano tam kobiety w (nieco) bardziej pozytywnym świetle niż ich grecko-rzymscy sąsiedzi, *idea niższości kobiety szybko zapuściła korzenie*.

12. Andrew Bartlett w „Men and Women in Christ" (s. 6–10) dochodzi do tego samego wniosku: „Kiedy komplementaryści twierdzą, że ich stanowisko jest «historyczne», jest to nieporozumienie".

Poniżej przedstawiam wybór pism niektórych „wielkich" przywódców i myślicieli Kościoła w historii, które pozwalają wejrzeć w ten szeroko rozpowszechniony pogląd.

Ojciec Kościoła Orygenes (184–253 po Chr.) zastosował nauczanie Pawła: „nie przystoi kobiecie w zborze mówić"[13], wzywając kobiety do całkowitego milczenia, nawet gdyby chciały powiedzieć coś znakomitego lub świętego, tylko dlatego, że ich słowa „wychodzą z ust kobiety".[14] Podobnie Ojciec Kościoła Jan Chryzostom (347–407 po Chr.) nie pozwalał kobietom nauczać czegokolwiek, ponieważ „raz pouczyła Adama i pouczyła go źle. … Niech więc zejdzie z katedry nauczyciela! Teraz jest poddana mężczyźnie z powodu grzechu".[15] Szczególnie ostrzegał pastorów-mężczyzn przed zdolnością kobiety do uwodzenia ich, radząc tym mężczyznom, by zachowywali „szczególną przezorność z powodu skłonności kobiety do grzechów … bo oko nie tylko kobiety rozwiązłej, ale i skromnej przeszywa i niepokoi umysł".[16]

Tertulian, ojciec chrześcijaństwa łacińskiego (160–225 po Chr.), był jeszcze surowszy: „Kobieta jest świątynią zbudowaną nad ściekiem". Zwracał się bezpośrednio do kobiet:

Czyż nie wiesz, że jesteś (każda z was) Ewą? Wyrok Boży nad tą waszą płcią trwa w tym wieku: musi więc z konieczności trwać i wina. Ty jesteś bramą diabła. Ty jesteś pierwszą, która porzuciła Boże prawo. Ty jesteś tą, która namówiła tego, na którego diabeł nie był dość odważny napaść. Tak łatwo zniszczyłaś obraz Boży – mężczyznę. Z powodu tego, na co zasłużyłaś, nawet Syn Boży musiał umrzeć.[17]

Za jego jadowitymi potępieniami stały kobiety ze znanych mu zborów, które nauczały i chrzciły innych. Wcale mu się to nie podobało: „Kobiecie nie wolno mówić w kościele, ale nie wolno jej też nauczać ani chrzcić, ani składać ofiary, ani przypisywać sobie udziału w jakiejkolwiek męskiej funkcji [czy] urzędzie kapłańskim".[18] Tertulian, wprowadzając rzymskie metody polityczne do struktur Kościoła, przekształcił Kościół swoich czasów z organicznej wspólnoty w ciało polityczne, w którym tylko mężczyźni mogli

13. 1 Kor 14,35
14. Cyt. za: Patricia Cox Miller (red.), Women in Early Christianity
15. Cyt. za: Elizabeth A. Clark, Women in the Early Church
16. Cyt. za: Philip Schaff (red.), St. Chrysostom
17. Cyt. za: Alexander Roberts (red.), Tertullian, Minucius Felix, Commodian, Origen
18. Cyt. za: Karen Jo Torjesen, When Women Were Priests

w pełni wnosić wkład w jakąkolwiek formę przywództwa. Nalegał też na czystość kobiet. Kobiety, mówił, odpowiadają nie tylko za własną czystość seksualną, ale i za czystość mężczyzn. Pisał długie traktaty o tym, że kobiety powinny unikać atrakcyjności – nie miały kąpać swoich brudnych ciał, lecz okrywać je od stóp do głów ciemnymi, bezkształtnymi szatami i trzymać się z dala od miejsc publicznych, by nie kusić mężczyzn. Choć mogły zostać odkupione przez Chrystusa, to jednak były szczególnie uwikłane w grzech i najlepiej było je odseparować i podporządkować.

Podobnie Ojciec Kościoła Augustyn (354–430 po Chr.) uważał, że kobieta nie ma żadnej wrodzonej godności poza mężczyzną: „Jako pomocnica, co dotyczy tylko jej samej, nie jest obrazem Boga. Natomiast [mężczyzna] sam w sobie jest obrazem Boga tak w pełni i całkowicie, jak wtedy, gdy on i kobieta są połączeni w jedno".[19] W miarę upływu stuleci to niskie mniemanie o kobietach nie poprawiło się. Mimo sławy największego intelektualisty Kościoła po Augustynie Tomasz z Akwinu (1225–1274 po Chr.) nie potrafił dostrzec porównywalnej inteligencji u znanych sobie kobiet. Do teologii płci w Kościele dołożył swoje, ożywiając niedorzeczną ideę Arystotelesa, że kobiety są wadliwymi istotami ludzkimi, wynikiem przypadkowego uszkodzenia męskiego nasienia, które w normalnych warunkach dałoby kolejnego mężczyznę. Wynika z tego, że „kobiety są z natury poddane mężczyznom, bo w mężczyznach przeważa rozum".[20]

Tomasz przyznawał, że kobieta ma tę samą ludzką naturę co mężczyzna (co było mile widzianą nowością w myśleniu) i jest „pomocnicą" mężczyzny, ale zaraz zastrzegał, że poza rozmnażaniem „inny mężczyzna jest zawsze bardziej pomocny". Mężczyzna odwdzięcza się za tę niewielką pomoc, którą otrzymuje od kobiety, tym, że jej przewodzi: „Przełożony posługuje się swoimi poddanymi dla ich własnej korzyści i dobra. … Brakowałoby bowiem dobrego porządku w ludzkiej rodzinie, gdyby jedni nie byli rządzeni przez innych, mądrzejszych od siebie".[21]

Jakkolwiek wielki umysł mógł mieć Tomasz w sprawach Boga, niestety został on napełniony okropnymi poglądami na temat kobiet przez jego

19. Augustyn, De Genesi ad litteram, t. 9.

20. Tomasz z Akwinu, Summa Theologica, 1.92.1. www.bit.ly/3CD8B2V

21. W innym miejscu Tomasz podaje to jako powód, dla którego kobieta nie przyjmuje święceń w Kościele ani nie odgrywa ważnej roli: „Kobieta jest w stanie poddaństwa, dlatego nie może przyjąć sakramentu święceń".

nauczyciela, dominikańskiego teologa Alberta Wielkiego, który pisał:

Kobieta jest nieudanym mężczyzną i ma w porównaniu z nim wadliwą i ułomną naturę. Dlatego jest niepewna siebie. Czego nie może zdobyć, stara się uzyskać kłamstwem i diabelskimi oszustwami. Dlatego trzeba mieć się na baczności przed każdą kobietą, jakby była jadowitym wężem i rogatym diabłem … W złych i przewrotnych czynach może być sprytniejsza, czyli chytrzejsza od mężczyzny. Jej uczucia pchają ją ku wszelkiemu złu, tak jak rozum popycha mężczyznę ku wszelkiemu dobru.[22]

Marcin Luter, reformator protestancki (1483–1546 po Chr.), zawsze skory do polemik, zrobił pewne pozytywne kroki w kierunku uczłowieczenia kobiet. Mimo to stare idee trzymały się mocno: „Słowo i dzieła Boże wyraźnie pokazują, że kobiety zostały stworzone albo na żony, albo na prostytutki". „Żadna suknia nie pasuje gorzej do kobiety niż chęć bycia mądrą". „Mężczyźni mają szerokie i duże klatki piersiowe, a małe, wąskie biodra i więcej rozumu niż kobiety, które mają tylko małe i wąskie piersi, a szerokie biodra, po to, by zostawały w domu, siedziały spokojnie, prowadziły dom oraz rodziły i wychowywały dzieci". Komentując werset ostrzegający przed cudzołożnymi kobietami, Luter wykorzystał okazję, by dać upust swoim poglądom na temat mężczyzn i kobiet:

Została stworzona, by być przy mężczyźnie, troszczyć się o dzieci i je wychowywać … i być poddaną mężczyźnie. Mężczyznom natomiast nakazano rządzić i sprawować władzę nad kobietami i resztą domowników. Jeśli jednak kobieta porzuca swój urząd i przejmuje władzę nad mężem, wykonuje dzieło, które pochodzi z jej własnej winy i ze zła. Bóg bowiem nie stworzył tej płci do rządzenia, dlatego nigdy nie rządzą one z powodzeniem.[23]

Choć poglądy wielkich przywódców Kościoła w historii były tak niszczące, to John Knox, szkocki reformator i założyciel *prezbiterianizmu*, zdobywa palmę pierwszeństwa jako czołowy mizogin Kościoła. W swojej tyradzie przeciwko katolickim królowym – Marii de Guise w Szkocji i Marii Tudor w Anglii – opierał, jak twierdził, swoje argumenty na Piśmie: „Bóg objawił, że to więcej niż potworność w naturze, by kobieta panowała i sprawowała władzę nad mężczyznami".[24] Z natury, mówił Knox, kobiety są słabe, kruche,

22. Filthaut Ephrem (red.), Albertus Magnus: Quaestiones Super De Animalibus, t. 15, q. 11.
23. *Luther's Works*, t. 15, komentarz do Kazn 7,26, s. 130.

niecierpliwe, wątłe, niestałe, okrutne i pozbawione rozwagi. Dlatego nie mogą przewodzić, a mężczyźni, którzy podporządkowują się ich radom i przywództwu, powinni sami zostać przez to pozbawieni prawa do urzędu publicznego. Powołując się na Pawła, mówił, że kobieta, nawet w swojej największej doskonałości, została jednak stworzona, by być poddaną mężczyźnie. Nie okazuje się żadnej litości kobietom, które mogą cierpieć przy porodzie i w tym poddaniu mężczyźnie – to jej słuszna kara w Ewie. Dlatego musi oddać wszystkie swoje pragnienia i swoją wolę mężowi i jego woli. Wszystko to, mówi Knox, ma konsekwencje dla roli kobiet nie tylko w domu i w Kościele, ale i w społeczeństwie: „Kobieta wyniesiona do tego, by nauczać, sądzić lub panować nad mężczyzną, jest rzeczą najbardziej odrażającą dla woli i postanowienia Boga".

Inny reformator, Kalwin, pisał: „Nie ma nic niedorzecznego w tym, że mężczyzna w różnych relacjach z innymi mężczyznami jednocześnie rozkazuje i jest posłuszny. Nie dotyczy to jednak kobiet, które z natury (to znaczy na mocy zwykłego prawa Bożego) rodzą się tylko po to, by być posłuszne, bo wszyscy mądrzy ludzie zawsze odrzucali *gynaikokratian*, rządy kobiet, jako nienaturalną potworność".[25]

Purytanin John Dod w swoim wykładzie Dziesięciu Przykazań z 1603 roku pisze: „Tak jak Kościół musi bać się Chrystusa Jezusa, tak żony muszą bać się swoich mężów. A ten wewnętrzny lęk musi się okazywać zewnętrzną łagodnością i uniżeniem. Jeśli bowiem w niższym nie ma lęku i czci, nie może być zdrowej ani stałej czci oddawanej wyższemu".[26]

Jeden z czołowych teologów anglikańskich, Richard Hooker (1554–1600 po Chr.), kontynuował tę żałosną i uporczywą tradycję patrzenia na kobiety z góry. W swoim dziele *The Laws of Ecclesiastical Polity* (Prawa ustroju kościelnego) napisał, że „osądy [kobiet] są zwykle najsłabsze z powodu ich płci".[27] Wyjaśnił, dlaczego podczas ceremonii ślubnej ojciec przekazuje pannę młodą jej mężowi: „Sama niemoc jej natury i płci zobowiązuje ją, by zawsze była kierowana, prowadzona i porządkowana przez innych".[28]

24. John Knox, First Blast of the Trumpet Against the Monstrous Regiment of Women. www.bit.ly/3EG88xc
25. John Calvin, *The Second Epistle of Paul the Apostle to the Corinthians and the Epistles to Timothy, Titus and Philemon. (W komentarzu do 1 Tym 2,12).*
26. John Dod, A Plaine and Familiar Exposition of the Ten Commandements
27. Richard Hooker, The Laws of Ecclesiastical Polity, Przedmowa 3.13.

John Wesley, założyciel ruchu metodystycznego (1703–1791 po Chr.), dał kobietom kilka znaczących możliwości służby w swoich zborach, a jednak uważał, że podstawowa służba kobiety jest w domu. W liście do żony, pisanym podczas jednej z jego błyskawicznych podróży misyjnych, radził jej, by pogodziła się z losem kobiety przykutej do domu: „Nie walcz już dłużej o przewagę, o władzę, pieniądze czy pochwały. Zadowól się tym, że jesteś osobą prywatną, nic nieznaczącą, znaną i kochaną przez Boga i przeze mnie. … Jakie znaczenie dla ludzkości ma twój charakter, gdybyś teraz została pogrzebana? Albo gdybyś nigdy nie żyła, jaka byłaby to strata dla sprawy Bożej?”[29]

Przytaczam wszystkie te cytaty, by pokazać jedno: historyczne stanowisko Kościoła – czy to Ojców Kościoła, średniowiecza, katolików, protestantów, purytanów, anglikanów, metodystów – zawsze brzmiało tak, że kobiety są „inne i gorsze”, a zatem w większości nie nadają się do znaczącego wkładu poza rozmnażaniem i prowadzeniem domu.

Każdy fragment biblijny, który dało się w wiarygodny sposób nagiąć, by wspierał niższość i podporządkowanie kobiet, był do tego używany. Przez większą część historii Kościoła, gdyby kobieta zapytała przywódców swojego zboru, jak Bóg ją widzi, otrzymałaby poniżającą i upokarzającą odpowiedź. *Podporządkowanie kobiet mężczyznom było niekwestionowane, bo opierało się na niekwestionowanym założeniu: kobiety są z istoty gorsze od mężczyzn.* To, że kobiety miały być z natury i z istoty mniej inteligentne, bardziej grzeszne, bardziej podatne na pokusy i bardziej niestabilne emocjonalnie, prowadziło do niepodważalnego wniosku, że nie są też zdolne do sprawowania przywództwa w domu, w Kościele i w społeczeństwie.

Skąd w ogóle wzięły się te straszne idee?

Kultura bierze górę nad Pismem

Jednym z najczęstszych błędów, które Kościół wciąż popełnia, jest czytanie Pisma przez pryzmat kultury zamiast czytania kultury przez pryzmat Pisma. To wyjaśnia seksizm i mizoginię w historii Kościoła. W szczególności pisma Arystotelesa (384–322 przed Chr.) ukształtowały założenia kulturowe leżące

28. Richard Hooker, The Laws of Ecclesiastical Polity, księga 5, 43.5. Angielskie słowo „imbecility” (tu: „niemoc”) w dawnej angielszczyźnie oznaczało kogoś słabego lub nierozwiniętego.
29. www.bit.ly/3nQszRt

u podstaw świata grecko-rzymskiego, które z kolei zostały wchłonięte przez wczesnochrześcijańskie rozumienie różnicy płci. Arystoteles wprost stwierdzał, że kobiety są zdeformowanymi mężczyznami, a to dyktowało ich role w społeczeństwie. Opisywał kobiety jako „ciemne, skryte, wiecznie w ruchu, niesamowystarczalne i pozbawione granic" w przeciwieństwie do mężczyzn, którzy byli „jaśni, uczciwi, dobrzy, stabilni, samowystarczalni i mieli wyraźne granice".[30]

Te idee kierowały postawami i działaniami kulturowymi w całej cywilizacji grecko-rzymskiej. Patriarchat był wpisany w DNA Cesarstwa Rzymskiego. Wcześni Ojcowie Kościoła, choć wyrażali pewne pozytywne poglądy na temat kobiet, *mimo to łączyli je z brzydkimi, starymi ideami*. Podczas gdy podręczniki historii Kościoła opisują tę wczesną fazę jako „poszukiwanie prawdy", zwłaszcza dotyczącej tożsamości i natury Jezusa, rzadko wspomina się o kłamstwach, które jednocześnie i niepostrzeżenie przenikały do nauki Kościoła o naturze kobiety.

Ponadto jeden z aspektów filozofii platońskiej, zwany dualizmem, był wczesnym wyzwaniem dla Kościoła i wzmacniał deprecjonowanie kobiet. W tej herezji rzeczywistość dzieli się na ciało lub materię (uważaną za z natury złą) oraz ducha lub umysł (z natury dobry). Ten błędny sposób widzenia świata nałożono też na kategorie płci: mężczyźni, uważani za bardziej racjonalnych, byli z natury dobrzy i stworzeni na obraz Boga, podczas gdy kobiety, określane przez swoje ciała, a nie umysły, uważano za cielesne i stworzone jedynie na obraz mężczyzny. Gdy ta niebiblijna dychotomia przeniknęła do myśli chrześcijańskiej, kobiety utożsamiono z irracjonalnością, z ciałem i z jego grzesznymi pożądliwościami. Ta heretycka idea wrodzonej grzeszności kobiecej seksualności skierowała Kościół na fatalny kurs. Sam seks uznano teraz za skutek upadku. Jan Chryzostom skłaniał swoich czytelników, by wyobrażali sobie ogród Eden przed upadkiem jako miejsce, w którym „pragnienie stosunków płciowych … zostało usunięte z ich dusz".[31] Po upadku jednak seks stał się złem koniecznym. Potrzebny do płodzenia dzieci, stał się też drogą przekazywania im „grzechu pierworodnego". Grzech był czymś w rodzaju choroby przenoszonej drogą płciową. To smutne rozumienie seksu, zwłaszcza u kobiet, których cała tożsamość obracała się wokół rozmnażania,

30. Kayla Huber, „Everybody's a Little Bit Sexist". Cyt. za: Mathews, „Gender Roles and the People of God", rozdz. 10.
31. Elizabeth A. Clark, Women in the Early Church, s. 122–123.

doprowadziło do przesadnego cenienia dziewictwa, ascetycznego unikania współżycia w małżeństwie, obsesji na punkcie dziewictwa Maryi, matki Jezusa, a później celibatu kapłańskiego.

Mężczyźni mieli unikać kobiet, a kobiety – samych siebie. Starożytny historyk Palladiusz (386–430 po Chr.) opowiada o 20 000 kobiet żyjących w ubóstwie, czystości i samotności jako pustelnice na pustyniach wokół Egiptu, najwyraźniej uginających się pod brzemieniem swojej potępionej płci. To życie pustelnicze, przyjmowane zarówno przez mężczyzn, jak i przez kobiety, z czasem przekształciło się w oddzielne dla każdej płci wspólnoty zakonne, zorganizowane wokół ślubów bezżeństwa, ubóstwa i służby w klasztorach. W tej kulturze „najpobożniejsze" kobiety unikały małżeństwa, a jeśli to było możliwe, także współżycia w małżeństwie, i czyniły się tak nieatrakcyjnymi, jak tylko mogły. Historyczka Elizabeth Clark mówi:

Najtrafniejszym słowem na określenie stosunku Ojców Kościoła do kobiet jest ambiwalencja. Kobiety były Bożym stworzeniem, Jego dobrym darem dla mężczyzn – i przekleństwem świata. Były słabe zarówno umysłem, jak i charakterem – i wykazywały nieustraszoną odwagę, podejmowały się imponujących dzieł uczoności. Próżne, podstępne, przepełnione pożądliwością – prowadziły mężczyzn do Chrystusa, uciekały od zbliżeń seksualnych, nie drżały przed groźbami kata, przyozdabiały się worem i popiołem.[32]

Gdy Cesarstwo Rzymskie powoli upadało, te grecko-rzymskie idee, wtopione już w teologię Kościoła, przeszły do Kościoła średniowiecznego. Jak wcześniej, ambiwalencja wobec kobiet pozostała: z jednej strony przedstawiano kobiety jako złe i gorsze, z drugiej wychwalano je jako wzory cnoty i świętości (jeśli tylko udało im się jakoś wymazać swoją seksualność).

Nastały polowania na czarownice. Skoro ta ambiwalencja wobec kobiet tak głęboko się zakorzeniła, nie dziwi, że społeczeństwo i Kościół zabrały się do oddzielania plew od pszenicy. Aby rozpoznać i potępić czarownicę, wystarczyło znaleźć kobietę, która nie uznawała pokornie swojego podporządkowanego położenia; pozwolić inkwizytorom torturować ją, aż „wyzna" to, o co ją oskarżono; a potem bez zbędnych formalności spalić ją na stosie. Pewien opat męskiego klasztoru nie okazywał wiele współczucia tak łatwo demonizowanym kobietom: „Niegodziwość kobiet jest większa niż wszelka inna niegodziwość świata. Jad smoków łatwiej wyleczyć i jest mniej niebezpieczny

32. Elizabeth A. Clark, Women in the Early Church, s. 15.

dla mężczyzn niż poufałość z kobietami. Dla bezpieczeństwa naszych dusz będziemy ich unikać jak jadowitych zwierząt".[33]

Aż do reformacji najlepszą nadzieją kobiety na to, by uchodzić za pobożną, było całkowite unikanie seksu i ról domowych. Jako zakonnice kobiety mogły zdobyć wykształcenie i zaznać pewnej niezależności. A kilka z nich awansowało na stanowisko ksieni żeńskiego klasztoru. Historia średniowiecza opowiada o mężczyznach, którzy w sprawach duchowych słuchali niektórych z takich kobiet. Hildegarda z Bingen i Katarzyna ze Sieny, na przykład, porzuciwszy dla Chrystusa role domowe, przemawiały w Jego imieniu głosem, w którym brzmiał duchowy autorytet, jaki wcześniej mieli tylko mężczyźni.

Poza tymi duchowymi rolami, w których kobieta wyrzekała się swojej płci, pozostawały tylko służebność i wstyd. Klemens w II wieku mówił: „Kobiety już sama świadomość własnej natury powinna napełniać wstydem"[34] – a wszystko dlatego, że Ojcowie Kościoła źle odpowiedzieli na pytanie, jak Bóg widzi kobiety: wczytali w teksty biblijne seksistowskie założenia swojej kultury. W XV wieku pojawił się jednak promyk nadziei.

Reformacja i oświecenie

Reformacja, którą umożliwiły przekład Biblii na języki potoczne i jej druk, dała Kościołowi szansę, by odwrócił się od swojej doktrynalnej mizoginii i zaczął od nowa. Jej twórcy, Marcinowi Lutrowi, otworzyły się oczy nie tylko na ewangelię Pisma, ale także na dobro małżeństwa i seksu. Podważając rzekomą duchową wartość celibatu, a sławiąc małżeństwo i seks, Luter i Kalwin wywrócili do góry nogami 1400 lat nauczania Kościoła: byli kapłani i pastorzy zawierali małżeństwa, a „żona pastora" stała się nowym powołaniem o duchowej godności. Chrześcijanki otrzymały nową cześć jako żony, matki i gospodynie kierujące domem. Żona Lutra, Katarzyna von Bora, wychowywała jego sześcioro dzieci i „zarządzała podwórzem gospodarskim, stawem rybnym, sadem, mnóstwem służby, dziećmi, chorymi gośćmi, studentami na stancji i przywódcami Kościoła w ich ogromnym augustiańskim klasztorze,

33. Cyt. za: Karen Jo Torjesen, When Women Were Priests, s. 223.
34. St. Clement, Pedagogues II, 33, 2.

który miał czterdzieści pokoi na samym parterze".[35]

Mimo wszystkich tych zdobyczy uparte seksistowskie nauki Lutra, Kalwina i Knoxa sprawiły jednak, że patriarchatu nikt nie podważył. W myśleniu Lutra grzech Ewy nadal czynił rolę kobiet rolą podrzędną. Każde terytorium protestanckie uchwaliło ustawę małżeńską, która podkreślała posłuszeństwo żony.[36] Ponadto Luter ściśle związał powołanie kobiet z domem – nie z Kościołem i nie z szerszym społeczeństwem: „Bo jak ślimak nosi ze sobą swój dom, tak żona powinna zostawać w domu i doglądać spraw domowych jako ta, której odebrano zdolność zarządzania sprawami, które są na zewnątrz i dotyczą państwa".[37]

„Dziedzictwo protestantyzmu było dla kobiet głęboko dwuznaczne – pisze Lyndal Roper. – Część wstydu wpisanego w kobiecość zelżała, ale podporządkowanie pozostało, a zamknięcie kobiet w domu jeszcze się wzmogło. Choć reformacja mogła była potwierdzić duchową równość kobiet z mężczyznami, zapoczątkowała zamiast tego «odnowiony patriarchalizm», który stanowczo poddał zamężne kobiety zwierzchnictwu ich mężów".[38] W miejsce Marii, którą katoliczki ceniły za to, że siedziała u stóp Jezusa, Luter zdawał się wynosić Martę, która pracowała w kuchni. Po zamknięciu klasztorów przez Lutra i Kalwina przepadła wszelka niezależność i wszelkie możliwości służby, jakie te miejsca dawały niegdyś niektórym kobietom.

Także po reformacji idea niższości kobiet pozostała nienaruszona: brutalne polowania na czarownice, które od XV do XVII wieku przetoczyły się przez Europę i Amerykę, dowodzą, że Kościół nie zreformował swojego niskiego mniemania o kobietach. Edykt papieża Innocentego VIII z 1484 roku, nakazujący ściganie czarownic, doprowadził w następnych dziesięcioleciach do stracenia około 200 000 fałszywie oskarżonych kobiet. Teologowie, którzy popierali to zarządzenie, napisali dokument *Młot na czarownice*, aby wyjaśnić, dlaczego kobiety tak skłonne są oddawać się diabłu: są podatne na wpływy, mają śliskie języki i – ostatecznie – zostały uczynione z „wygiętego żebra". Ewa jako pierwsza została kuszona przez szatana, a ponieważ seks był nośnikiem grzechu pierworodnego, wyobrażano sobie, że każda czarownica zawarła pakt z diabłem, aby wciągać niewinnych w grzech. „Ponieważ przez tę

35. Barbara MacHaffie, Her Story, s. 63.
36. Beth Allison Barr, The Making of Biblical Womanhood, rozdz. 4.
37. Susan C. Karant-Nunn i Merry E. Wiesner-Hanks, Luther on Women
38. Lyndal Roper, The Holy Household, s. 1–2, cyt. za: Barr, rozdz. 4.

wadę (wygięte żebro) jest istotą niedoskonałą, zawsze zwodzi … Kobiety szukają różnych zemst, rozmyślają nad nimi i wywierają je, czy to przez czary, czy w jakiś inny sposób. Nic więc dziwnego, że w tej płci jest tak wielka liczba czarownic … Wszelkie czary biorą się z cielesnej żądzy, która w kobietach jest nienasycona".[39] Ponieważ tylko 6% tych zgonów przypadło na katolickie kraje – Hiszpanię, Włochy, Portugalię i Irlandię – dzieci reformacji, wciąż zdecydowanie mizoginiczne, prześcignęły katolików w paleniu czarownic: na Niemcy Lutra przypadało 40% egzekucji. Inne kraje w przeważającej mierze protestanckie, jak Szwajcaria, Anglia i Niderlandy, odpowiadały za 35%.

Można by mieć nadzieję, że tam, gdzie przywódcom reformacji nie udało się podnieść pozycji kobiet w Kościele, w szerszym społeczeństwie zwyciężą myśliciele oświecenia. Choć jednak intelektualiści oświecenia głosili nową ideę powszechnej równości wszystkich ludzi, trzymali się swojego seksizmu.[40] Jean-Jacques Rousseau (1712–1778 po Chr.), którego idee równości przyczyniły się później do wyzwolenia niewolników, w niczym nie pomógł kobietom w ich niedoli: „Całe wychowanie kobiet powinno być zaplanowane w odniesieniu do mężczyzn. Podobać się mężczyznom, być im użyteczną, zdobyć ich miłość i szacunek … Oto obowiązki kobiet we wszystkich epokach i tego należy je uczyć od dzieciństwa". Podobnie poglądy Immanuela Kanta (1724–1804 po Chr.) na powszechne prawa i likwidację hierarchii społecznych nie obejmowały kobiet. Wyjaśnił on, że mąż ma „prawo posiadać [swoją żonę], a obowiązek żony, by była posłuszna mężowi, jest wymogiem prawa naturalnego, a zarazem powinnością moralną". Nawet *Encyclopédie* Denisa Diderota (1713–1778 po Chr.), znana w swoim czasie z postępowych poglądów, opisywała kobiety jako „słabe, bojaźliwe, przebiegłe, występne, mściwe, powierzchowne i zakłamane" – czyli w gruncie rzeczy jako gorsze i istniejące po to, by służyć swoim męskim odpowiednikom.[41]

39. H. Kramer i J. Sprenger, Malleus Maleficarum

40. Za ten fragment o myślicielach oświecenia dziękuję Alice Mathews, Gender Roles and the People of God, rozdz. 11.

41. Na szczęście zasiano ziarna późniejszego wyzwolenia kobiet, choć przesłaniał je głos większości: markiz de Condorcet (1743–1794) napisał rozprawę postulującą pełne wejście kobiet w sferę publiczną, łącznie z prawem do głosowania i do sprawowania urzędów publicznych. A Olympe de Gouges (1748–1793) wskazała na niekonsekwencję hierarchii płci w systemie, który rzekomo był powszechnie egalitarny: „Wolność i sprawiedliwość polegają na oddawaniu wszystkiego, co należy do innych; tak więc jedyną granicą korzystania z naturalnych praw kobiety jest nieustająca tyrania mężczyzny; granice te należy zreformować prawami natury i rozumu".

Piszę ten rozdział ze smutkiem. Przez cały ten czas – jak pokaże ta książka – Kościół siedział na żyle złota, na sile, która zrównuje, a która leżała tuż obok, w jego własnych Pismach. W końcu, po wiekach ujarzmienia kobiet, niektóre biblijne idee zrównujące płcie przeniknęły do szerszej świadomości kulturowej. Ale gdy szersza kultura zaczęła wyciągać wnioski z tych natchnionych przez Boga idei, większość Kościoła postanowiła trzymać się patriarchalizmu, jakby od tego zależało jej zbawienie – i, jak na ironię, stała się ostatnim bastionem przestarzałej, niebiblijnej zasady.

Awans kobiet

Jak potwierdzi każdy współczesny historyk, w ostatnich dwóch stuleciach kobiety na całym świecie zaczęły się sprzeciwiać niższości, podporządkowaniu i rolom wyłącznie domowym, które od zarania dziejów były ich udziałem. Ten opór był powolny, ale stały, i nie obył się bez niepowodzeń. O jego sukcesie świadczy to, że większość społeczeństwa uznaje dziś za zło wykorzystywanie seksualne, gwałt, przemoc wobec kobiet, nierówne szanse w edukacji i pracy, nierówne wynagrodzenie i prawa dyskryminujące ze względu na płeć.

Choć Kościół historycznie ograniczał biblijne idee „wolności" do osobistego zbawienia, rozwój teologii w ostatnich stuleciach zaczął je odnosić szerzej – do wolności społecznej, politycznej i gospodarczej. Uzbrojeni w nowo odkryte zrozumienie tego, jak bardzo Bogu zależy na wyzwoleniu, liczni chrześcijanie stali w pierwszym szeregu niektórych wielkich ruchów społecznych, takich jak demokracja, zniesienie niewolnictwa, prawa pracownicze, opieka społeczna, równość rasowa, powszechne prawo wyborcze i równość kobiet w miejscu pracy. Weźmy jako przykład postępu w przywracaniu kobietom godności prawo wyborcze kobiet. Pierwsze sufrażystki były w większości chrześcijankami. Żaden kraj demokratyczny nie pozwalał kobietom głosować, zanim w 1838 roku nie zrobiły tego Wyspy Pitcairn; a odkąd w 2015 roku Arabia Saudyjska pozwoliła wreszcie kobietom głosować w wyborach samorządowych, każde państwo świata, w którym odbywają się demokratyczne wybory, pozwala kobietom głosować.

Oczywiście, choć pierwsze zalążki tej rewolucji sięgają tego, jak Jezus traktował kobiety, i Pawłowej *Magna Carta ludzkości* w Liście do Galacjan 3,28, do stopniowego wyzwolenia kobiet przyczyniło się wiele innych czynników. W XIX wieku kobiety, w przeważającej mierze chrześcijanki, zaczęły zakładać najróżniejsze organizacje działające społecznie i przewodzić im – dreszcz takiej działalności znany był wcześniej tylko w żeńskich klasztorach i zakonach – aby zaradzić najróżniejszym bolączkom społecznym. Kobiety zakładały szkółki niedzielne, aby uczyć dzieci o Bogu i czytania. Troszczyły się o osierocone dzieci i wdowy. Uczyły inne kobiety czytania, pisania, rachunków i religii. Zabiegały o pokój, o trzeźwość, o reformę więziennictwa i o zamykanie domów publicznych. We wszystkim tym działo się coś głębszego: *kobiety odkrywały, że mają moc zmieniać świat*.

Dlatego zaczęły też zabiegać o prawa kobiet – był to ruch, w którym kobiety wszystkich wyznań, kultur i ras zjednoczyły się, aby dowodzić, że wolność gospodarcza, psychiczna i społeczna jest kobietom potrzebna, by przestały być obywatelkami drugiej kategorii w swoich społeczeństwach. Starały się zmienić to, jak postrzegano kobiety w ich kulturach, i w ten sposób na nowo określić społeczno-gospodarcze i polityczne role kobiet w społeczeństwie. W pierwszym szeregu tego ruchu w jego wczesnych dniach stało wielu chrześcijańskich przywódców i uczonych – tak że można powiedzieć, iż „ruch wyzwolenia kobiet, który rozkwitł w latach 60., miał głębokie ewangelikalne i biblijne korzenie".[42]

Zwłaszcza w latach 60. i 70., w jednej z największych rewolucji społecznych w dziejach, nadeszła wreszcie kolej kobiet, by wywalczyć swoje największe swobody. Ich sprawie sprzyjały inne czynniki.

Nadejście nowoczesnej industrializacji sprawiło, że kobiety znalazły pracę poza domem. Choć najlepsze posady i płace zarezerwowane były dla mężczyzn, kobiety zaczęły zakosztować pracy poza domem. Podczas II wojny światowej tłumy kobiet z konieczności rzucono do pracy na miejsca nieobecnych, walczących mężczyzn: kierowały przedsiębiorstwami, uczyły

42. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, s. 39: „Był to ruch prowadzony przez ewangelikalnych chrześcijan, którzy wierzyli, że Pismo jasno naucza o równości mężczyzn i kobiet w Chrystusie. Sprzeciwiali się zarówno niewolnictwu, jak i ujarzmieniu kobiet. Wśród przywódców «feministek pierwszej fali» byli ewangelikalni William i Catherine Booth, założyciele Armii Zbawienia, Sojourner Truth, Amanda Berry Smith, Katherine Bushnell, A. J. Gordon i Fredrik Franson".

się zawodów, prowadziły fabryki, jeździły ciężarówkami i produkowały broń. Po wojnie zaczął się zmieniać także charakter pracy. Rósł sektor pracy umysłowej, bo rozum stawał się ważniejszy niż siła mięśni. Kobiety mogły przeciętnie mieć trudności z pracami bardziej wymagającymi fizycznie, ale pracę intelektualną z pewnością potrafiły wykonywać. Dowodem na to jest fakt, że dziś więcej kobiet niż mężczyzn kończy studia.

Ponadto wynalezienie doustnej antykoncepcji w latach 50. pozwoliło kobietom decydować, kiedy i ile będą miały dzieci – a mając mniej dzieci, miały więcej czasu. W latach 60. ruchy wyzwoleńcze i protesty publiczne ogarnęły całą planetę. Ruchy na rzecz praw obywatelskich odniosły wielkie zwycięstwa i stworzyły idealny moment, by rozkwitł także ruch kobiet. W latach 60. XIX wieku, gdy znoszono niewolnictwo, kobiety, w większości ewangelikalne, zaczęły kwestionować swoją podrzędną pozycję. Z początku nie traktowano ich poważnie. Idee, które zmieniają społeczeństwo, potrzebują zwykle czasu, by się przyjąć. Ale w końcu, sto lat później, gdy w krajach zdominowanych przez białych wywalczano prawa obywatelskie dla ludzi o innym kolorze skóry, kobiety wykorzystały ten społeczny rozpęd i z powodzeniem obaliły swój status istot gorszych. Wiele zawdzięczamy tym odważnym kobietom, które poszły przed nami. To w dużej mierze dzięki nim kobiety cieszą się dziś równym statusem.

Trudno przecenić, jak głęboka zmiana się dokonała. W ciągu zaledwie kilku dziesięcioleci tysiącletnie, niekwestionowane przekonania o niższości kobiet ustąpiły światu, w którym kobiety na stanowiskach sędziów, programistów, chirurgów, polityków, prezydentów, profesorów, generałów i prezesów firm wydają się czymś zupełnie normalnym.

Jak – zważywszy na jego historyczny współudział zarówno w ujarzmieniu kobiet, jak i w ich wyzwoleniu – Kościół miał teraz odpowiedzieć na te przemiany społeczne o sile trzęsienia ziemi?

Świat chrześcijański zderza się z wyzwoleniem kobiet

Stanowisko Kościoła brzmiało historycznie tak: kobiety nie mogą przewodzić w Kościele, w domu ani w pracy, *ponieważ są gorsze*. W każdym stuleciu przed XX i XXI wiekiem kultura patriarchalna zgadzała się w tym z

Kościołem. Teraz nadeszła nowa kultura, która rzuciła tym założeniom wyzwanie. To, jak Kościół początkowo zareagował, jest historią – choć historią bardzo niedawną: wielu jego czołowych myślicieli i ludzi wpływowych wciąż żyje i do dziś zabiera głos równie donośnie.

Niestety, pierwsza reakcja Kościoła na sukces ruchu wyzwolenia kobiet była przeważnie odruchowa. Trzymając się idei niższości kobiet, największa grupa kościelna – rzymscy katolicy – a także konserwatywne kościoły ewangelikalne i reformowane najbardziej wrogo odnosiły się do zmian. W odpowiedzi na najwcześniejsze wołania o to, by kobiet nie ujarzmiać i by uznać ich równość, chrześcijanie czytali i przyjmowali odpowiedzi takich autorów jak John Rice. W książce *Bobbed Hair, Bossy Wives, and Women Preachers* (Krótko ścięte włosy, apodyktyczne żony i kaznodziejki; 1942) próbował on uspokoić kobiety, twierdząc, że „rozstrzygnie ich pytania Słowem Bożym":

Mężczyzna został stworzony na obraz Boga. Bóg jest Bogiem męskim. W całej Biblii używa się wobec Boga zaimka rodzaju męskiego … Bóg nie jest zniewieściały. A mężczyzna został stworzony na obraz Boga. Kobieta natomiast jest na obraz mężczyzny i jest jego towarzyszką … Błogosławiona kobieta, która o tym pamięta; jej chwałą jest być pomocą dla mężczyzny i być podporządkowaną swojemu mężowi lub ojcu.[43]

Mniej popularny, za to bardziej naukowy, był ewangelikalny Donald Guthrie, który jeszcze w 1957 roku w swoim komentarzu Tyndale do 1 Listu do Tymoteusza wyraził opinię: „Pierwszeństwo stworzenia mężczyzny stawia go w pozycji wyższości nad kobietami".[44] Znany biblista Charles Ryrie doszedł w 1958 roku do podobnego wniosku: „Myśl Boża co do kobiet … będzie oznaczać podporządkowanie i cześć w domu, milczenie i pomocność w zborze".[45]

43. John Rice, Bobbed Hair, Bossy Wives, and Women Preachers, s. 68.
44. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, s. 175.
45. Charles Ryrie, The Place of Women in the Church, s. 146. Przeglądając kluczowe teksty, za każdym razem wybierał najbardziej konserwatywne interpretacje. Na przykład w swoim studium 1 Listu do Koryntian, w którym w rozdziale 11 kobiety prorokują i modlą się, a w rozdziale 14 otrzymują nakaz milczenia, dowodził, że normą jest milczenie, choć w wyjątkowych okolicznościach kobiety mogą coś powiedzieć lub pomodlić się przy mężczyznach. Trzeba mu jednak oddać, że zaczął nadawać słowa nowej nauce, którą Kościół wkrótce miał przyjąć. W rozdziale o stosunku Jezusa do kobiet zwrócił uwagę, że w oczach Jezusa kobiety były zdolne duchowo i intelektualnie oraz zdolne do służby. Jako jeden z pierwszych teologów, którzy uznali, że mężczyźni i kobiety są „równi" w duchowych przywilejach i w małżeństwie, od razu jednak zastrzegł, że mają działać w różnych sferach.

Choć byli uzbrojeni w te wczesne „teologiczne" argumenty, wiele z oporu, jaki chrześcijanie stawiali przemianom zachodzącym w społeczeństwie, napędzało błędne przekonanie, że „rodzina chrześcijańska" jest atakowana. Choć późniejsze nauki feministyczne mogły rzeczywiście zagrażać rodzinie chrześcijańskiej, w rzeczywistości ruch wyzwolenia kobiet w swojej wczesnej postaci zagrażał jedynie zjawisku społeczno-religijnemu, w którym – w wyniku rewolucji przemysłowej – mężczyźni przez cały dzień pracowali poza domem, a od żon oczekiwano, że zostaną w domu i będą zajmować się domem i dziećmi. Chrześcijanie zdawali się wówczas zapominać, że we wcześniejszych kulturach chrześcijańskich również ojciec przeważnie pozostawał w domu: samo gospodarstwo domowe było jednostką gospodarczą, w której siłą roboczą była cała rodzina; dbała ona o zwierzęta i pola i prowadziła drobną wytwórczość, taką jak przędzenie, tkanie i stolarka.

Także nowe „egalitarne" małżeństwa, które popierało społeczeństwo – dziś powszechnie praktykowane na Zachodzie nawet przez chrześcijan deklarujących się jako komplementaryści – wydawały się wtedy obaleniem „chrześcijańskiego" małżeństwa, w którym, jak wierzono, główną nauką Biblii o małżeństwie jest relacja władza – podporządkowanie.

Porozumienie i rozwidlenie dróg

Jak mówi teolog komplementarysta Daniel Doriani, aż do lat 60. teologowie zakładali „ontologiczną niższość" kobiety.[46] Teologowie, duchowni i wszyscy inni aż do tego czasu na ogół uważali kobiety za „gorsze", a mężczyzn za „lepszych". Twierdzili, że Biblia mówi to samo.

Ale potem przed Kościołem stanęło nowe pytanie: „Co Bóg ma do powiedzenia o tym bezprecedensowym awansie kobiet w społeczeństwie – o ruchu społecznym, który domaga się pełnej równości kobiet z mężczyznami?". Przez krótki czas Kościół zwierał szyki wokół swojej historycznej doktryny. Mimo początkowego zderzenia z kulturą w kwestii równości płci od lat 60. aż do lat 90. na dużą część Kościoła spłynęło jednak wspaniałe zrozumienie: „Chwileczkę, myliliśmy się … kobiety *są* równe mężczyznom".

To wciąż jeden z najbardziej dramatycznych zwrotów w historii teologii chrześcijańskiej. Kościół przez wieki był echem kultur patriarchalnych i mizoginicznych i wczytywał ich postawy i idee w tekst biblijny. *Ale teraz, dzięki*

46. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, s. 176.

wielkiej zmianie kulturowej oraz dzięki pionierskim, wytrwałym chrześcijanom w jego szeregach, Kościół wrócił do tekstu biblijnego i odkrył, że w Biblii jest w rzeczywistości tak wiele tego, co potwierdza zasadniczą równość kobiet.

Tim Keller, jak już cytowałem, mówi: „Najczęściej … zetknięcie z nową kulturą pokazuje nam wiele rzeczy, których naucza Biblia – rzeczy, które albo całkiem przeoczyliśmy, albo uważaliśmy za nieważne; może nawet pokazuje, w jaki sposób źle czytaliśmy Biblię przez soczewkę własnych założeń kulturowych".[47] I tak, czytana uważniej, Biblia wcale nie nauczała, że kobiety są mniej rozumne albo bardziej podatne na grzech, niezdolne do przywództwa lub niezdolne do pracy poza domem. Choć zalążki równości kobiety tkwiły w Pismach i w historii Kościoła wychodziły na powierzchnię tylko na chwilę, *dopiero niedawno Kościół wreszcie i formalnie zaczął szeroko i z dumą przyjmować tę równość jako naukę Kościoła*. Każdy, kto przyjął ją za punkt wyjścia, należał odtąd do zupełnie nowego dnia w teologii chrześcijańskiej w kwestii kobiet – do zerwania z tysiącletnią teologią Kościoła.

Jeśli zaskakuje was, że Kościół tysiące lat po swoim powstaniu dochodzi do nowej jasności co do tego, czego naucza Biblia, możecie być spokojni: tak było zawsze. Kiedy kultura wierzyła, że ziemia jest płaska, teologowie nauczali tego na podstawie Biblii. Kiedy ludzie myśleli, że słońce krąży wokół ziemi, teksty biblijne tego właśnie dowodziły. Dopóki naukowcy nie nauczyli się określać wieku ziemi, ludzie wierzyli, że Bóg stworzył ją w siedem dosłownych dni zaledwie kilka tysięcy lat temu. Podobnie zniesienie niewolnictwa przez społeczeństwo i przezwyciężanie antysemityzmu wiązały się z tym, że Kościół zaczął czytać teksty biblijne w nowy (i lepszy) sposób. Nowe odkrycia w kulturze mogą rzucić nowe światło na to, co w Biblii rzeczywiście jest (a czego nie ma). To samo można powiedzieć o odkryciu w szerszym społeczeństwie, że kobiety są w swej istocie równe mężczyznom. I proszę bardzo – Biblia *rzeczywiście* mówiła o zasadniczej równości obu płci w stworzeniu i w Chrystusie! Było to tam od zawsze.

Kościół katolicki, choć początkowo zwierał szeregi przeciw równości kobiet, także zmienił swoją teologię. W 1987 roku papież Jan Paweł II dał wyraz poglądom czołowych katolickich teologów swoich czasów, ogłaszając wiążące nauczanie dla Kościoła,[48] które odrzuciło pogląd utrzymywany przez stulecia

47. Timothy Keller, Center Church, rozdz. 8.
48. John Paul II, Mulieris Dignitatem: On the Dignity and Vocation of Women.

– że Bóg w stworzeniu podporządkował kobiety mężczyznom – i podkreśliło zamiast tego ich „zasadniczą równość".

A kościoły ewangelikalne? Podobnie jak w przykładzie katolickim, kilka odważnych osób śmiało poparło wyzwolenie kobiet, dowodząc, że pełna równość i wzajemność mężczyzn i kobiet w zborze, domu i społeczeństwie jest tym, co Biblia zawsze miała na myśli. *Jednak – i dlatego ta książka musi powstać – sprzeciwili się im inni ewangelikalni chrześcijanie, którzy wprawdzie także odrzucili historyczną naukę Kościoła o niższości kobiet, ale mimo to starali się utrzymać pewną formę podporządkowania kobiet.*

Nastąpiła debata trwająca dziesięciolecia między tymi dwiema grupami, hierarchistami i mutualistami, z których obie były tak samo oddane Pismom – świadczy o tym mnóstwo książek, które autorzy i autorki po obu stronach pisali w odpowiedzi na siebie nawzajem. Zgodziwszy się usunąć ze swoich doktryn ideę niższości kobiet, te dwie grupy poszły dwiema różnymi drogami, tak że dziś jedne denominacje wyznają jeden pogląd, a inne przyjmują drugi. Oto kluczowa sprawa: *oba poglądy były w historii Kościoła zupełnie nowe*. Patriarchaliści zamienili dawną doktrynę, że „kobiety są gorsze, a więc podporządkowane mężczyznom", na: „kobiety są równe, a mimo to podporządkowane mężczyznom", podczas gdy mutualiści wybrali zamiast tego: „kobiety są równe, a więc nie są podporządkowane mężczyznom".

Rozmowa, czasem gorąca, czasem serdeczna, trwała do 1987 roku. Wtedy w USA wydarzyło się coś, co moim zdaniem w sposób nieuprawniony przedwcześnie ją zakończyło: sformułowano *Deklarację z Danvers* (*The Danvers Statement*) z jej nową nauką zwaną „komplementaryzmem". Ta nauka stała się tak popularna, że wielu ewangelikalnych chrześcijan uznało ją za zwycięzczynię debaty. Oczywiście ten pogląd mógł zatriumfować dlatego, że jest słuszny. Ale jeśli wiemy cokolwiek o historii Kościoła, to wiemy również, że można zwyciężyć także z innych powodów. Pozwólcie, że podzielę się tym, jak rozumiem „zwycięstwo" komplementaryzmu.



3

Wzlot (i pułapki) komplementaryzmu

„Jesteśmy przekonani, że zaprzeczanie [władzy mężczyzny i podporządkowaniu kobiety] lub ich zaniedbywanie doprowadzi do coraz bardziej niszczących skutków w naszych rodzinach, naszych zborach i w kulturze w ogóle". John Piper[49]

Słyszeliście historię o matce, która robiła ciasto na chleb, formowała je, a potem odcinała końcówki i wyrzucała je, zanim to, co zostało z ciasta, włożyła do pieca? Kiedy dzieci zapytały ją dlaczego, wyjaśniła, że tak robiła jej matka, a przed nią matka jej matki. „Po prostu tak pieczemy chleb – taka jest nasza tradycja". Niezupełnie zadowolone z odpowiedzi matki, dzieci zaczęły dopytywać babcię o powód. Ta poszperała w pamięci i przypomniała sobie, że jej babcia piekła chleb w małej formie – tak małej, że musiała odcinać końcówki ciasta, żeby się w niej zmieściło. Dzieci pobiegły z powrotem do matki: „Mamo, skoro nie używamy już tej małej formy, nie musimy odcinać końcówek!".[50]

Ta krótka historia przypomina mi o różnicy między komplementaryzmem a mutualizmem. Pierwszy trzyma się „argumentu z historii Kościoła" i twierdzi, że podporządkowanie kobiet jest dobrym zamysłem Boga – przecież „Kościół zawsze tego nauczał i zawsze tak postępował". Drugi odpowiada, że w podporządkowywaniu kobiet nie ma niczego z natury rozsądnego ani dobrego, bo historyczne powody, dla których Kościół przyjął tę doktrynę, już nie obowiązują. W tysiącleciach, w których niższość kobiet uchodziła w społeczeństwie i w Kościele za oczywistą i niekwestionowaną, podporządkowanie kobiet mogło mieć sens. Ale w świecie, w którym dziś żyjemy, i w Kościele, który nie wyznaje już idei niższości kobiet, nie ma ono żadnego sensu.

49. The Danvers Statement, www.bit.ly/2Y6Xhgg
50. Za tę uroczą ilustrację dziękuję Williamowi Wittowi, „Icons of Christ", rozdz. 3.

Mimo to, widząc, jak zbory bronią komplementaryzmu, zauważyłem, jak wiele z nich odwołuje się do tej idei „historii Kościoła". Skoro jest to historyczna nauka Kościoła, twierdzą, odejście od niej musi być niebezpieczne i prowadzić do podziałów. Większość nie dostrzega jednak tego, że aż do lat 60. historyczna nauka Kościoła brzmiała: kobiety są podporządkowane mężczyznom, *ponieważ są od nich gorsze*.

Późniejszy sukces ruchu wyzwolenia kobiet był głównym bodźcem, który pomógł Kościołowi po raz pierwszy w jego historii wrócić do Pism i zakwestionować ideę niższości kobiet. Czyniąc to, Kościół słusznie zmienił zdanie. *W tym momencie Kościół wyrzucił swoją formę do chleba! Od tej pory większość zborów wypieka swoją doktrynę o płci i przywództwie z tym samym założeniem wyjściowym: że kobiety są równe mężczyznom, a nie gorsze od nich. Czyniąc tak, te zbory przyjęły w tej sprawie zupełnie nową naukę – nie starszą niż 50 czy 60 lat.*

Teologowie, z których wielu wciąż żyje, wymyślili wtedy dwie konkurujące ze sobą doktryny rewizjonistyczne – obie zakładały już wrodzoną równość mężczyzn i kobiet. Pierwsza, którą później nazwano *komplementaryzmem*, jest zmienioną formą patriarchatu. Postanawia trzymać się podporządkowania kobiet, ale odrzuca prawdziwie historyczny powód, dla którego to robiono. Jej twórcy znaleźli natomiast w Piśmie nowe argumenty na poparcie swojego poglądu. Drugie stanowisko, powszechnie znane jako *egalitaryzm*, które ja wolę nazywać *mutualizmem*, całkowicie odrzuciło hierarchię płci. Skoro idea niższości kobiet została powszechnie odrzucona, dowodzili jego zwolennicy, idea podporządkowania kobiet także nie ma już wiarygodnej podstawy.

Oto graficzne przedstawienie różnych poglądów:

	Niższość kobiet?	*Podporządkowanie kobiet?*
Hierarchizm historyczny (100 – lata 60. XX w.)	Tak	Tak, ponieważ kobiety są gorsze
Komplementaryzm (od lat 60.)	Nie	Tak, z nowych powodów
Mutualizm (od lat 60.)	Nie	Nie

W tym rozdziale przyjrzę się wzlotowi (i pułapkom) zmienionej hierarchii płci, stworzonej w latach 70. i opakowanej jako komplementaryzm w latach

80. w USA, która zdominowała tak wiele zborów i denominacji na całym świecie.

Jako ktoś, kto mieszka na samym dole Afryki, mogę zaświadczyć, że kiedy Ameryka kicha, reszta z nas łapie katar. Dotyczy to jej polityki i gospodarki, ale także jej doktryn. Ze względu na samą liczbę tamtejszych chrześcijan, środki, którymi dysponują, i ich dominację w mediach i w internecie teologie zrodzone w Ameryce szybko zyskują popularność w pozostałej części świata. Wobec zaangażowania Ameryki na rzecz autorytetu Pisma przeważnie jest to rzecz dobra, ale od czasu do czasu eksportuje się coś bardziej ryzykownego. Weźmy jej teologię dobrobytu: na moim kontynencie wiele zborów wierzy, że bogactwo i zdrowie można przywołać wiarą oraz „zasiewem finansowym" dla „męża Bożego". Skutek: bardzo zamożni pastorzy prowadzą zbory w jednych z najbiedniejszych społeczności Afryki. W ten sam sposób Ameryka skutecznie wyeksportowała także swoją teologię komplementaryzmu. Teologia dobrobytu powstała, gdy nauczyciele Biblii, dążąc do „wzrostu zboru", próbowali poślubić chrześcijaństwo z materializmem. Komplementaryści z kolei powstali, gdy nauczyciele Biblii, dążąc do „czystości zboru", próbowali poślubić chrześcijaństwo z życzliwym patriarchatem. Pierwszą łatwo obalić na podstawie Biblii, drugą spaja wyrafinowana sieć argumentów biblijnych – stąd objętość tej książki.

Obie teologie łączy to, że są stosunkowo nowymi doktrynami. Komplementaryzm to ruch społeczno-religijny, zapoczątkowany w Ameryce pod koniec ubiegłego stulecia przez Johna Pipera, Wayne'a Grudema i innych, który propaguje szczególny sposób łączenia wybranych fragmentów Pisma. Odrzuca historyczną naukę o niższości kobiet, a mimo to znajduje nowe powody, by podtrzymać bycie głową przez mężczyznę i podporządkowanie kobiety, zwłaszcza w domu i w zborze. Jego mistrzowie słowa w gruncie rzeczy zrekonstruowali hierarchię płci w taki sposób, że niewielu komplementarystów w ogóle zdaje sobie sprawę, iż do tego właśnie sprowadzają się ich przekonania. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że nie wszyscy jego zwolennicy jednakowo dbają o to, by komplementaryzm brzmiał strawnie dla współczesnego ucha: Russell Moore, na przykład, dawny przewodniczący Komisji ds. Etyki i Wolności Religijnej Południowej Konwencji Baptystów, woli słowo „patriarchat" od słowa „komplementaryzm".[51]

51. Zob. www.bit.ly/2ZUrOPf

Twórcy komplementaryzmu

Jak każda doktryna, ta zmieniona forma patriarchatu ma określonych protoplastów. Pierwotnie charakterystyczny dla komplementaryzmu sposób łączenia pewnych fragmentów Pisma wymyślił George Knight III w swojej krótkiej książce z 1977 roku, *The New Testament Teaching on the Role Relationship of Men and Women* (Nauczanie Nowego Testamentu o relacji ról mężczyzn i kobiet). Porzucił w niej historyczny pogląd Kościoła o niższości kobiet i wybrał formułę „równi, ale z różnymi rolami".

Knight twierdził, że w stworzeniu Bóg przydzielił każdej płci różne i na stałe wiążące „role". Przyznawał, że List do Galacjan 3,28 mówi o równości płci w Chrystusie, ale upierał się, że nie ma to żadnych skutków społecznych dla hierarchii płci w społeczeństwie i w zborze. Pominął wszelkie nauczanie Jezusa i o Jezusie w tej sprawie. Argumentując, że podporządkowanie istniało już przed upadkiem, twierdził, że trzy teksty (1 Tym 2,11-14; 1 Kor 11,3 i 1 Kor 14,33-35) pokazują, iż Paweł popierał w zborach to, co Knight nazywał „porządkiem stworzenia".

Twierdził, że wzmianka Pawła, iż „głową kobiety jest mężczyzna" (1 Kor 11,3), odnosi się do „wyższej rangi" mężczyzny, a słowo *authentein* (które według niego należy tłumaczyć jako „sprawować władzę") w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 jest słowem pozytywnym, odnoszącym się do władzy, którą sprawują pastorzy-mężczyźni. Zaproponował też pomysłową nową interpretację wersetu: „nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta" (w. 14), który przez stulecia czytano jako dowód moralnej i intelektualnej niższości kobiet. Ewa, mówił, w akcie „zamiany ról" zlekceważyła i obeszła władzę Adama, co doprowadziło do katastrofalnych skutków. Wszystko to nazywał „jasną nauką Pisma".

Poglądy Knighta kwestionowali inni teologowie i debata trwała w najlepsze: kilka denominacji zaczęło ordynować kobiety na przywódczynie, a większość nadal dyskutowała nad sprawą.

Pod koniec lat 80. Knight nakłonił dwie wschodzące gwiazdy Kościoła i teologii, Johna Pipera i Wayne'a Grudema, by włączyli się do sporu i rozprawili

z tą tak zwaną „fałszywą nauką", która szerzyła się w Kościele. W ciągu dwóch spotkań w 1987 roku zwołali oni niewielką grupę innych pastorów, która zebrała się najpierw w Dallas, a potem w Danvers, aby omówić sprawę i zatwierdzić doktrynalną deklarację o rolach płci, którą nazwali *Deklaracją z Danvers*. Założyli też organizację o nazwie *Council of Biblical Manhood and Womanhood* (Rada ds. Biblijnej Męskości i Kobiecości). Rok później, przy śniadaniu, Rada wybrała nazwę dla poglądu wyrażonego w Deklaracji z Danvers: postanowiła nie używać określeń „patriarchat" ani „hierarchia", lecz określenia „komplementaryzm", ponieważ podkreślało ono „równość i różnice, które przynoszą obopólną korzyść".[52]

W 1989 roku zainaugurowali swoją inicjatywę: zorganizowali konferencję prasową, rozdawali broszury i opublikowali Deklarację z Danvers w *Christianity Today* – wszystko w nadziei, że zyska ona „powszechną akceptację". Aby szerzyć ten pogląd dalej, Rada postanowiła „wydawać książki, artykuły i broszury, organizować seminaria dla uczonych oraz duże konferencje dla świeckich".[53] Pierwszym ważnym dziełem, które wyrosło z tych starań, był wydany w 1991 roku zbiór esejów *Recovering Biblical Manhood and Womanhood* (Odzyskać biblijną męskość i kobiecość) pod redakcją Johna Pipera i Wayne'a Grudema.[54]

Ich pogląd został szeroko przyjęty, a wielu przywódców denominacji posłużyło się nim, by zakończyć wszelką debatę. U schyłku tysiąclecia denominacje takie jak Kościół Prezbiteriański w Ameryce oraz największa denominacja, Południowa Konwencja Baptystów, przyjęły Deklarację z Danvers, zdecydowane już nigdy nie igrać z ideą egalitarnych małżeństw, ordynacji pastorek czy kobiet za kazalnicą.

Ponieważ najważniejszym tekstem dla komplementaryzmu był 1 List do Tymoteusza 2,12-15, Andreas Köstenberger i Thomas Schreiner, cenieni bibliści z seminariów Południowej Konwencji Baptystów, opublikowali naukowe dzieło *Women in the Church* (Kobiety w Kościele), aby odeprzeć wszelkie próby niekomplementarnego odczytania tego fragmentu. Inne ważne dzieła wspierające komplementaryzm to popularna książka Wayne'a Grudema *Evangelical Feminism* (Feminizm ewangelikalny), w której twierdził, że obala ponad sto kontrargumentów niekomplementarystów. Andreas Köstenberger

52. John Piper i Grudem, Wayne (red.), Recovering Biblical Manhood and Womanhood, s. 11.
53. Jak stwierdzili Piper i Grudem w ogłoszeniu w Christianity Today, 13 stycznia 1989.
54. Christianity Today uznało ją za książkę roku 1992.

opublikował też w 2014 roku swoją książkę *God's Design for Man and Woman* (Boży zamysł wobec mężczyzny i kobiety).

Najbardziej wpływowymi wytworami środowiska komplementarnego są jednak przekład Biblii ESV z 2001 roku, *ESV Study Bible* (jej przypisy redagował Wayne Grudem), a także internetowy portal z treściami *the Gospel Coalition*, założony przez Johna Pipera, D.A. Carsona i Tima Kellera. Zamiast być platformą ekumeniczną, koalicja ma komplementaryzm wbudowany w swoje wyznanie wiary. Wraz ze swoim czasopismem naukowym *Themelios* regularnie krytykuje niemal każde ważne dzieło, które podważa komplementaryzm. Pomógł też ogromny wydawca *Crossway* – niemal każde ważne dzieło komplementarne pochodzi od niego.[55]

Rzeczywiście, komplementaryzm był ruchem tak potężnym i skutecznym, że w większości zborów, na które wpłynął, samo rozważanie innych poglądów w tej sprawie wydaje się oczywistym szaleństwem albo herezją. Wiem coś o tym – choć wyobrażałem sobie, że jestem teologicznie bystry, przez prawie 20 lat nawet nie pomyślałem, by poddać to stanowisko krzyżowemu przesłuchaniu. Jeśli jednak jest to stanowisko wadliwe, dlaczego mimo to zyskało taką przewagę?

Równi, ale z różnymi „rolami"

Pomysłowa formuła George'a Knighta „równi, ale z różnymi rolami" od razu zyskała posłuch u współczesnych słuchaczy. Jest dużo lepsza niż odwieczne pojęcie „gorsze, a więc podporządkowane". Słowo „gorsze" zastąpiono słowem „równi" – to istotna poprawa – a ideę podporządkowania zastąpiono „różnymi rolami". Przy bliższym przyjrzeniu się ta formuła okazuje się jednak czymś w rodzaju kuglarskiej sztuczki. Dzieje się tak dlatego, że w większości przypadków jej propagatorzy nie muszą nawet wyjaśniać, czym są te różne role. Samo wypowiedzenie słów „równi, ale z różnymi rolami" zadowala większość ludzi, którzy słyszą tę ideę po raz pierwszy – zwłaszcza jeśli doda się zastrzeżenie, że przecież Bóg stworzył mężczyzn i kobiety różnymi.

55. Szczegółową, chronologiczną historię i przegląd dzieł teologicznych zawiera rozdział 2 znakomitej rozprawy doktorskiej Jamina Hübnera: www.bit.ly/3BNaSY8

Problem polega jednak na tym, że to, co jest napisane *na* komplementarnej puszce, nie jest w puszce! Idea „ról" to nowoczesny konstrukt socjologiczny, który stał się popularny dopiero w latach 60., gdy oczekiwane od kobiet sfery działania zaczęły się gwałtownie zmieniać. Termin ten oznacza podział pracy: jedna osoba zajmuje się jednymi sprawami, a druga innymi. Gdybym na przykład w dniu sprzątania powiedział moim dzieciom, że przydzielę różne role, wszystkie spodziewałyby się, że dam im różne obowiązki.

Jeśli jednak w komplementaryzmie zadacie pytanie (którego niewielu zdaje się zadawać): „Jakie *dokładnie* są te różne role?", odpowiedź (sprowadzona do istoty) będzie taka, że w domu i w zborze mężczyźni przewodzą, a kobiety w obu tych miejscach podporządkowują się i pomagają. *Ale spójrzcie: to nie jest przydział ról. To zwykły łańcuch dowodzenia.* Wódz plemienia przechadzający się ze swoim pomocnikiem nie żyje w „pięknej współzależności" – żyje w dwuosobowej hierarchii.

Idea „ról" niesie ze sobą ideę *odwracalności*. Jedno dziecko może sprzątać basen, a drugie salon, a w następnym tygodniu te role mogą się zamienić. Natomiast komplementarna „rola" jest *trwałą, nieodwracalną relacją władzy, opartą na płci*. W komplementaryzmie kobiety są wykluczone z pewnych ról w zborze tylko dlatego, że są kobietami, podczas gdy mężczyźni nie są wykluczeni z żadnej roli tylko dlatego, że są mężczyznami. W takim układzie nie ma niczego komplementarnego, nic się tu nawzajem nie uzupełnia.

Choć idea ról da się pogodzić z równością, idea trwałych relacji władzy przydzielanych przy urodzeniu jest wyrazem nierówności. Wyzwaniem dla komplementarystów zawsze było pokazać, jak dwie osoby mogą być naprawdę równe, a zarazem – wyłącznie na podstawie chromosomów – niezmiennie przeznaczone albo do przewodzenia, albo do podążania za kimś. Apologeci komplementaryzmu odpowiadają, przeprowadzając paralelę z relacjami w Trójcy (zajmiemy się tym szczegółowo później). Starannie dobierają też analogie, takie jak oficer i szeregowiec w wojsku, kierownik i pracownik, prezydent i obywatel czy pastor i członek zboru. Twierdzą, że żadna z nich nie zakłada wrodzonej wyższości – i to prawda. Ale nie są to uczciwe ani trafne analogie[56] – we wszystkich tych przypadkach role mogą się zmienić, a ten, kto ma władzę, ma ją ze względu na szczególne kompetencje lub doświadczenie. Jego

56. Za kontrargumenty, które następują, dziękuję Kevinowi Gilesowi, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 3.

przywództwo nie jest przydzielone przy urodzeniu na podstawie ciała. Pastor na przykład może przewodzić ze względu na swój szczególny charakter, powołanie, wykształcenie i dary – ale jest możliwe, że pewnego dnia ustąpi, a członek zboru zostanie pastorem.

Nie znalazłem ani jednej dobrej analogii, która pokazywałaby, jak władza lub podporządkowanie mogą być wpisane w czyjeś chromosomy albo ciało. Najbliższe analogie to hinduski system kastowy, w którym o pozycji władzy decyduje to, w jakiej klasie czy rodzinie ktoś się urodził, albo apartheid, w którym kolor skóry decydował o prawach politycznych. Oba te systemy przydzielania ról i rangi przy urodzeniu są – z czym wszyscy komplementaryści z pewnością by się zgodzili – przykładami *nierówności*. Czym zatem dokładnie różni się komplementaryzm od systemu kastowego albo apartheidu?

Kompromis i kapitulacja

Komplementaryści często twierdzą, że mutualiści idą na kompromis z Pismem. Nie zdają sobie sprawy albo nie przyznają, że choć słusznie bronią boskiego autorytetu Pisma, stapiają swoją interpretację Pisma z samym Pismem. Słowo Boże *jest* prawdziwe, ale potrzebujemy pokory, by przyznać, że nasze interpretacje nie zawsze muszą być trafne. Słowo Boże jest naprawdę nieomylne. My jednak nie jesteśmy.

W pewnym nagraniu wideo,[57] w którym Piper, Grudem i Keller wyjaśniają, dlaczego komplementaryzm należy do deklaracji doktrynalnej ich organizacji, Piper ostrzega, że posługiwanie się Biblią w sposób, który „omija bycie głową i podporządkowanie … nie wróży nic dobrego ewangelii". Carson dodaje: „Obchodzenie tego, co Pismo jednoznacznie, wielokrotnie i jasno mówi … nie jest słuchaniem tego, co mówi Bóg. To sposób, by nie drżeć przed Słowem Bożym". Keller, bardziej umiarkowany w słowach, powtarza mimo to to samo: egalitaryzm „wpływa na sposób, w jaki czytamy Pismo. Rozluźnia nasze rozumienie Pisma".

Dla ewangelikalnych mutualistów takie twierdzenie jest absurdalne. Sugerowanie, że setki biblistów, którzy przez całe życie, rok po roku, mają powołanie, by poprawnie objaśniać Słowo Boże, mają niskie mniemanie o Biblii, jest

57. www.vimeo.com/44525286

całkowicie niesprawiedliwe. Wielu z najlepszych konserwatywnych biblistów na świecie – niegdyś komplementarystów, a dziś już nie – zawdzięcza swoje nowe wnioski nie zaniedbaniu Słowa Bożego, lecz przeciwnie, jego staranniejszemu studiowaniu. Należą do nich F.F. Bruce, Leon Morris, N.T. Wright, Gordon Fee, Richard Bauckham, Philip Payne, Walter Kaiser, Ben Witherington, Stanley Gundry, Kenneth Bailey, Aida Spencer, Walter Liefeld, Joel Green, Cynthia Westfall, Miriam Adney, Cornelius Plantinga, John Stackhouse, Michael Bird i wielu innych.[58] W ostatnich latach co najmniej siedmiu mutualistów zostało wręcz wybranych na przewodniczących Ewangelikalnego Towarzystwa Teologicznego (Evangelical Theological Society) – towarzystwa, do którego można należeć tylko wtedy, gdy co roku podpisuje się deklarację wiary w nieomylność Pisma.[59] Chodzi mi po prostu o to, że wbrew wielu twierdzeniom komplementarystów ta debata toczy się wokół interpretacji Pisma, *a nie* wokół autorytetu Pisma.[60]

Komplementaryści mają skłonność do przedstawiania mutualistów jako tych, którzy kapitulują przed kulturą. Potępiwszy społeczne ruchy feminizmu jako zagrożenie dla rodziny chrześcijańskiej, teologowie komplementarni regularnie oskarżają innych teologów o zmowę z feminizmem. Oto reakcja J.I. Packera na tych, którzy proponowali koniec subordynacjonizmu w Kościele: „Obecny nacisk, by czynić kobiety [pastorkami], zawdzięcza więcej czynnikom świeckim, pragmatycznym i społecznym niż jakiemukolwiek poszanowaniu autorytetu Biblii. Przyszłe pokolenia prawdopodobnie zobaczą w ich agitacji kolejną próbę ochrzczenia świeckiej kultury w Chrystusie, jak to zawsze usiłował robić Kościół liberalny".[61]

To mocne i mylące słowa, ale trafiają do tych, którzy są zmęczeni „kompromisowiczami". Andreas Köstenberger ogłasza komplementarystów bohaterami dnia wobec niebiblijnej nauki, która – jak ostrzega – „nieuchronnie osłabi skuteczność Kościoła i stopniowo podkopie postęp misji Bożej w naszym świecie. Komplementaryzm, prawdziwa nauka biblijna, jest głęboko kontrkulturowy, jeśli nie wręcz kulturowo nie do przyjęcia. Jeśli zaprzeczymy tej

58. Za tę listę dziękuję Kevinowi Gilesowi, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 2.
59. Co najmniej siedmiu przewodniczących Evangelical Theological Society – Roger Nicole, Kenneth Kantzer, Walter Kaiser, Stanley Gundry, Alan F. Johnson, Millard Erickson i Craig Keener – to mutualiści.
60. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 9.
61. J. I. Packer, „Let's Stop Making Women Presbyters", Christianity Today, 11 lutego 1991

rzeczywistości stworzenia, nieuchronnie staniemy się współwinni podkopywania autorytetu Słowa Bożego i Tego, który nam je dał".[62]

Choć wszyscy powinniśmy wziąć sobie do serca jego troskę o to, by nie kapitulować przed kulturą, Köstenberger dobrze by zrobił, odnosząc własne słowa do własnych poglądów. Wydaje się natomiast zupełnie nieświadomy faktu, że komplementaryzm jest stosunkowo nowym poglądem teologicznym, który wyrósł wprost z jego zgody z odrzuceniem przez kulturę idei niższości kobiet. Co więcej, wydaje się nie dostrzegać możliwości, że sam komplementaryzm może być kapitulacją przed naprawdę niebiblijną kulturą: hiperkonserwatywną, patriarchalną kulturą, która gloryfikuje stereotypy płciowe powojennej Ameryki lat 50. – gdzie kobiety w najlepszym wydaniu były uległymi królowymi domu, wychowującymi dzieci i wspierającymi pracujących mężów. Podsumowując: komplementaryści fałszywie oskarżają swoich teologicznych oponentów o kompromis z Pismem i kapitulację przed kulturą. Niestety, na tym ich przeinaczenia się nie kończą.

„Piękne" zróżnicowanie

Przez mniej więcej dziesięć lat, kilka razy w roku, wyjaśniałem setkom ludzi zgromadzonych na kursie członkowskim naszego zboru, dlaczego w teologii jesteśmy komplementarni. Wyjaśniałem:

Są cztery sposoby przeżywania małżeństwa. W małżeństwie szowinistycznym mąż dominuje, a żona służalczo idzie za nim. W małżeństwie hiperfeministycznym dominuje żona, a bierny mąż spełnia każde jej polecenie. Żadna z tych możliwości nie przedstawia prawdziwej równości. W małżeństwie egalitarnym oboje są równi, ale nie ma żadnych różnic między mężczyzną a kobietą. W małżeństwie komplementarnym natomiast oboje są równi, a różnice ustanowione przez Boga są celebrowane i szanowane.

Prawie wszyscy słuchacze przyjmowali to stanowisko, tak jak ja. Kiedy jednak zacząłem uważniej zastanawiać się nad swoimi przekonaniami i stanowiskiem, uświadomiłem sobie, że zjednuję ludzi, przedstawiając fałszywie stanowisko egalitarne. To nie była uczciwa walka. *W rzeczywistości egalitaryzm (czyli mutualizm) w pełni zgadza się z komplementaryzmem, że mężczyźni i*

62. www.bit.ly/3bAU0ZG

kobiety zostali stworzeni odmiennie i po to, by się wzajemnie uzupełniać. Nie spotkałem jeszcze teologa mutualisty, który by twierdził, że mężczyźni i kobiety są z Bożego zamysłu albo przeciętnie tacy sami pod względem ciała czy cech psychicznych. Tak jednak wielu czołowych komplementarystów wciąż błędnie przedstawia swoich teologicznych oponentów. W swojej książce o komplementaryzmie Köstenbergerowie twierdzą, że mutualiści wyznają ideę „niezróżnicowanej równości".[63] W rzeczywistości mutualiści nie uważają męskiej i kobiecej płciowości za płynną czy wymienną. Nie kwestionują na przykład tego, że tylko mężczyźni mogą być ojcami, synami i braćmi, a tylko kobiety matkami, córkami i siostrami.

Z marketingowego punktu widzenia, jeśli geniusz Knighta polegał na stworzeniu formuły „równi, ale z różnymi rolami", to geniusz Pipera polegał na wymyśleniu dla tego poglądu nazwy „komplementaryzm" – wywiedzionej, jak sam mówi, „z komplementarności w 1 Księdze Mojżeszowej 2,18, gdzie Bóg daje Ewę Adamowi jako odpowiednią dla niego pomoc". Jednak przestudiowawszy rzeczywistą różnicę między komplementaryzmem a mutualizmem, uważam, że uczciwsza definicja pierwszego brzmiałaby: „komplementarność *z* hierarchią", a drugiego: „komplementarność *bez* hierarchii".[64] Gdybym ujął to w ten sposób przed uczestnikami naszego kursu dla nowych członków, wyobrażam sobie, że więcej z nich zastanowiłoby się, zanim dołączyli do naszego zboru.

W rozmowach między mutualistami a komplementarystami proponuję, by lepiej mówić o naszych różnicach w ten sposób, że najpierw zgodzimy się, iż Bóg stworzył mężczyzn i kobiety celowo, jako równych i tak, by się wzajemnie uzupełniali. Daje nam to zaskakująco dużo wspólnego gruntu. Prawdziwa różnica zdań polega na określeniu, czym dokładnie są te zamierzone przez Boga różnice między mężczyznami a kobietami i do jakich w związku z tym prowadzą konsekwencji. Czy nasze różnice są naprawdę tak wielkie, że wymagają całkowicie oddzielnych sfer, w których władzę zawsze mają mężczyźni? Czy może komplementarność da się widzieć jako wezwanie do współpracy, ramię w ramię, w domu, w społeczeństwie i w zborze?

63. Andreas i Margaret Köstenbergerowie piszą to w „God's Design for Man and Woman".
64. Wydanie „Discovering Biblical Equality" z 2005 roku pod redakcją Groothuis, Pierce'a i Fee używało formuły „complementarity without hierarchy" (komplementarność bez hierarchii) jako podtytułu. Ze smutkiem widzę, że wydanie z 2021 roku zrezygnowało z tego określenia – najwyraźniej dlatego, że komplementaryzm tak skutecznie, choć myląco, przedstawił komplementarność jako coś, co wyklucza się z egalitaryzmem.

W służbie w zborze nauka komplementaryzmu o komplementarności sugeruje, że różnym płciom przydziela się różne role, ale nie tak to wygląda w praktyce zborów komplementarnych, w których kobiety są wykluczone z pewnych służb, a mężczyźni nie są wykluczeni z żadnej! *Każdy mężczyzna może potencjalnie pełnić służbę każdej kobiety, ale nie odwrotnie.* To nie jest komplementarność – to wykluczenie.

Upadek społeczeństwa

Komplementaryści nie tylko fałszywie przedstawiają mutualistów jako tych, którzy idą na kompromis, kapitulują i zacierają różnice płci, ale także obarczają ich częścią winy za upadek samej kultury.

Jeśli standardową strategią polityczną jest obwinianie konkurencyjnych poglądów o upadek społeczeństwa, to Piper i Grudem posługują się tym chwytem bardzo skutecznie. Na przykład Piper – przy przytakujących mu Kellerze i Carsonie – wyjaśnia, dlaczego The Gospel Coalition odrzuca egalitaryzm, wiążąc to, że mężczyźni nie są czynieni przywódcami-sługami w domu i społeczeństwie, z „brutalnym męskim społeczeństwem", „biernością", „zamętem co do męskości", „mężczyznami wybuchającymi w chwilach wściekłości", „całą sprawą homoseksualizmu", „krzywdzeniem kobiet" i „zaniedbywaniem dzieci".[65] Oczywiście większość z tych rzeczy w ogóle nie jest zgodna z Bożymi ideałami. Ale czy Piper naprawdę potrafi dowieść, że mówienie mężczyznom, by byli przywódcami-sługami, a kobietom, by przyjmowały przywództwo mężczyzn, jest rozwiązaniem wszystkich bolączek społeczeństwa?

Podobnie Grudem lamentuje nad katastrofami, które nastąpią, jeśli Kościół dopuści prawdziwą równość mężczyzn i kobiet w domu, zborze i społeczeństwie oraz to, co nazywa „znoszeniem różnic".[66] W małżeństwach, mówi, zmieni to „mężów w mięczaków, a żony w uzurpatorki". W wychowaniu „dzieci będą wychowywane ze zbyt małą dyscypliną i zbyt małym szacunkiem dla autorytetu". W rodzinie „wszystkie obowiązki będą dzielone według darów i zainteresowań, a nie według ról określonych przez Pismo". W

65. https://vimeo.com/44525286
66. Ten cytat i następne w tym akapicie pochodzą z: Wayne Grudem, Evangelical Feminism, rozdz. 1.

dziedzinie ludzkiej seksualności mężczyźni staną się „niemęscy i nieatrakcyjni dla kobiet", a kobiety „niekobiece i nieatrakcyjne dla mężczyzn", i jedni, i drudzy będą „ambiwalentni wobec seksu". W sporcie ludzie będą „sprzeciwiać się rywalizacji i uważać ją za zło, a nie za dobro". W gospodarce „nikomu nie pozwolono by być bardzo bogatym i panowałaby powszechna zależność od państwa opiekuńczego i od rządu". W edukacji będą „siłą wykorzeniać wszelkie wzorce naturalnych upodobań i uzdolnień chłopców do pewnych rodzajów zajęć, a dziewcząt do innych".

Nie zmyślam tego. To słowa Grudema z jego najpopularniejszej obrony komplementaryzmu. Choć nasze współczesne społeczeństwo z pewnością stoi przed bardzo realnymi wyzwaniami, obwinianie o nie wszystkie poglądów swojego oponenta jest nieszczere i nieuczciwe. Być może najmocniejszym dowodem na to, że Deklaracja z Danvers jest literaturą polityczną, jest jej ostatnie zdanie: „Jesteśmy przekonani, że zaprzeczanie tym zasadom lub ich zaniedbywanie doprowadzi do coraz bardziej niszczących skutków w naszych rodzinach, naszych zborach i w kulturze w ogóle".[67]

Analityczka społeczno-religijna Kristin Du Mez w książce *Jesus and John Wayne* (Jezus i John Wayne) wyjaśnia, dlaczego takie twierdzenia zyskały tak wielki posłuch w ewangelikalnej Ameryce u schyłku stulecia naznaczonego wzrostem feminizmu, sekularyzmu i postmodernizmu, utratą sensu i tożsamości oraz sukcesem rewolucji seksualnej: „Te lęki aktywnie podsycali przywódcy ewangelikalni, którzy mieli bezpośredni interes w podsycaniu lęków, aby umocnić własną władzę – i widzimy to w historii konserwatywnego ewangelikalizmu".[68]

Jest jeszcze jeden powód, dla którego tak wielu myślących i oddanych chrześcijan bez zastrzeżeń trzyma się komplementaryzmu. A wszystko to dzięki mistrzowskiej, lecz ostatecznie mylącej analogii.

Podporządkowanie w Trójcy

Przed laty moją żonę poproszono, by napisała coś dla innych żon pastorów, które może z trudem godzą się z przywództwem mężczyzn w domu i w

67. www.bit.ly/3CFM0CC
68. Z 5. odcinka (13. minuta) podcastu „The Rise and Fall of Mars Hill", dostępnego tutaj: www.bit.ly/3CEBjAm.

zborze. Jak już mówiłem, podstawową ideę komplementaryzmu trudno pojąć: jak można być równym, a zarazem podporządkowanym. Moja żona zmagała się ze zrozumieniem powodu naszych tak zwanych różnych ról, dopóki nie przeczytała mistrzowskiej analogii Kathy Keller, którą potem umieściła jako punkt kulminacyjny we własnym tekście. Według Keller żona pastora, która wybiera podporządkowanie się mężowi zarówno w domu, jak i w zborze, ukazana jest w świetle podporządkowania Jezusa Jego Ojcu:

Jezus w swojej służbie pełnej podporządkowania, przyjmując rolę sługi, aby zapewnić nam zbawienie (Filip 2,5-11), pokazuje, że Jego podporządkowanie się Ojcu było darem, a nie czymś, do czego Go zmuszono. Nigdy Jego równość z Ojcem nie zostaje podana w wątpliwość … [Istotowa] równość Syna z Ojcem, a zarazem Jego [funkcjonalne] podporządkowanie dla zbawienia, gdy przyjmuje rolę sługi, prowadzą nas w samo serce tajemnicy Trójcy. Jak inaczej można by choćby zacząć to przekazywać bez ludzkich aktorów, którzy odgrywają te same prawdy, te same role?[69]

Keller twierdzi, że Jezus jest równy Ojcu, a mimo to się Mu podporządkowuje. Po przeczytaniu tego moja żona i wiele innych żon pastorów z radością uznały, że sprawa jest w ich sercach rozstrzygnięta. Postanowiły, że przyjmując daną przez Boga rolę podporządkowania się komuś, kto jest im „równy", pokazują światu piękne i tajemnicze życie Trójcy.

Ale ta analogia ma śmiertelną wadę. *Nigdzie Pismo nie uczy nas, byśmy wzorowali nasze podporządkowanie się jakiemukolwiek człowiekowi (czy to pastorowi, królowi, współmałżonkowi, czy rodzicowi) na podporządkowaniu Jezusa Ojcu*. Tekst z Listu do Filipian 2, do którego odwołuje się Keller – w którym Chrystus, choć równy Bogu, staje się sługą, który umiera na krzyżu – opisuje przede wszystkim pokorę Jezusa i Jego służbę *innym*, a w tym *wszyscy* ludzie mogą Go naśladować w relacjach ze *wszystkimi* ludźmi.[70]

Stwierdzenie Keller, że Trójca jest niepojęta, jeśli „ludzcy aktorzy nie odgrywają tych samych ról", jest niebezpieczne. Mimo licznych niedawnych prób wczytywania przez ludzi swoich idealnych relacji społecznych w Trójcę *nie ma żadnej ziemskiej relacji, która mogłaby właściwie odzwierciedlić relacje w Trójcy*.

69. Kathy Keller, Jesus, Justice, and Gender Roles, rozdz. 2.
70. Wyraża to wprost jego zdanie wiodące, które oznajmia: „w pokorze uważajcie innych za ważniejszych od siebie; niech nikt nie zważa na własne sprawy, lecz każdy z was na sprawy innych. We wzajemnych relacjach miejcie to samo nastawienie co Chrystus Jezus…" (Filip 2,3-5)

Michael Bird sugeruje – nie bardzo żartobliwie – że gdybyśmy musieli jakąś znaleźć, byłoby to trzyosobowe małżeństwo między starszym mężczyzną, młodszym mężczyzną i eunuchem. Bird chce przez to powiedzieć, że wiązanie ról męża i żony z rolami Ojca i Syna jest poważnym błędem.[71]

Jeśli mistrzowskim posunięciem Knighta była formuła *równi, ale różni*, a Pipera – termin *komplementarny*, to wkładem Grudema była ta nauka o analogii między Trójcą a małżeństwem. To on w swojej *Systematic Theology* (Teologia systematyczna) z 1994 roku pierwszy wprowadził do głównego nurtu ideę Knighta z 1977 roku, że Trójca przez całą wieczność stanowi biblijny przykład prawdziwej równości osób przy różnicy ról.[72] W reakcji na tych, którzy dowodzili, że Trójca jest znakomitym przykładem takiego wzajemnego podporządkowania, jakie widzieli między mężczyznami a kobietami, Grudem poszedł na całego w przeciwnym kierunku i dowodził, że odrębne role leżą w istocie w samym sercu *wiecznych* relacji w Trójcy. Wprowadził termin *Eternal Functional Subordination* (wieczne funkcjonalne podporządkowanie), aby dowodzić, że eony przed tym, zanim Syn w ogóle wyruszył na swoją misję na ziemię, był już podporządkowany Ojcu. Dla Grudema ważne było wykazanie, że podporządkowanie Syna Ojcu nie było tymczasowe. Pytał: „Czy Syn mówi do Ojca: «To niesprawiedliwe, że Ty rządzisz tylko dlatego, że jesteś Ojcem»? Czy Syn mówi do Ojca: «Ty rządziłeś przez piętnaście miliardów lat, a teraz moja kolej na następne piętnaście miliardów»? Nie! Absolutnie nie!".[73]

Tim i Kathy Kellerowie zdają się nie posuwać aż do wiary w *wieczne* podporządkowanie Syna, ale mimo to stali się najpopularniejszymi propagatorami idei, że Trójca jest wzorem komplementarnego małżeństwa – w bestsellerowej książce dowodzili wręcz, że „skoro przydzielone nam [małżeńskie] role są zakorzenione w naturze relacji wewnątrz Trójcy, to majstrowanie przy [relacji władza – podporządkowanie], którą Bóg zamierzył w małżeństwie, z pewnością nie jest naszym prawem".[74] Ale bez nadbudowanego argumentu Grudema, że podporządkowanie Syna jest *wieczne*, analogia Kellerów między

71. Więcej w tym krótkim nagraniu wideo: www.bit.ly/3waFKAs
72. George Knight III w swojej krótkiej książce z 1977 roku „The New Testament Teaching on the Role of Women" jako pierwszy wymyślił tę analogię, ale to Grudem ją rozwinął i rozpowszechnił jako sformalizowaną teologię w swojej „Systematic Theology" – podręczniku, którego najczęściej używa się w szkołach biblijnych na całym świecie do podsumowania nauki biblijnej.
73. Wayne Grudem, Evangelical Feminism and Biblical Truth, rozdz. 1.
74. Timothy i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 6.

Trójcą a małżeństwem się nie trzyma. We wcieleniu Syna jedna z Osób Trójcy staje się człowiekiem na 33 lata i na ten czas dobrowolnie przyjmuje polecenia od Ojca i od Ducha. Gdy umieścimy to na tle Ich wiecznej równości i wzajemności, zobaczymy wcielenie takim, jakie jest: niepowtarzalnym wydarzeniem w dziejach całej rzeczywistości. Nie jest ani odpowiedzialne, ani stosowne, by brać ten moment wiecznego istnienia Boga za trwałą, niezmienną normę ról płciowych w ludzkim małżeństwie. Inaczej niż w okresie, gdy Syn był na ziemi, a Jego Ojciec w niebie, żona i mąż stoją oboje na tym samym gruncie.

Dlatego Grudem rozbudował ten argument. Idąc za nim, większość teologów komplementarnych zaczęła mówić o *wiecznych* relacjach w Trójcy jako o relacjach równości *i „ról"*. Inni teologowie komplementarni, tacy jak John Starke, Bruce Ware, Rodrick Durst, Malcolm Yarnell i Michael Ovey, przedstawili modele Trójcy, które jako jej cechę definiującą podkreślały hierarchię, a nie równość. „Ojciec jest autorytetem Chrystusa i zawsze nim był … Nie ma Trójcy bez porządku władzy i podporządkowania"[75] – powiedział Owen Strachan w swojej książce z 2016 roku *The Grand Design: Male and Female He Made Them* (Wielki zamysł. Jako mężczyznę i kobietę ich stworzył), którą zadedykował „Wayne'owi Grudemowi … który pokazał nam i tak wielu innym wspaniały zamysł Boga w Chrystusie".

Pewny swojego nowego argumentu za podporządkowaniem kobiet, Grudem postawił na niego wszystko, mówiąc, że „właściwe zrozumienie Trójcy może się okazać najbardziej decydującym czynnikiem przy ostatecznym rozstrzyganiu" kwestii statusu i ról kobiet.[76] W 2016 roku jednak inni zaufani teologowie komplementarni połączyli siły, aby zmierzyć się z poważnymi pułapkami Grudemowej wersji Trójcy. Trzeba uczciwie przyznać, że pierwszym teologiem, który ją skrytykował, był mutualista Kevin Giles w swoim dziele z 2002 roku *The Trinity and Subordinationism* (Trójca a subordynacjonizm).[77] Ale dopiero gdy wystarczająco wielu teologów komplementarnych zakwestionowało tę herezję w serii wpisów na blogach i w następujących po nich debatach internetowych w 2016 roku, doktryna ta wreszcie i definitywnie upadła. Doprowadziło to do powszechnego

75. Owen Strachan i Gavin Peacock, The Grand Design: Male and Female He Made Them
76. Wayne Grudem, Evangelical Feminism and Biblical Truth, s. 411, przyp. 12.
77. Kevin Giles, The Trinity and Subordinationism: The Doctrine of God and the Contemporary Gender Debate

odwrócenia się w pokucie od nieortodoksyjnej idei, z której komplementaryści przez wszystkie te lata niesłusznie korzystali w obronie swojego stanowiska w sprawie hierarchii płci. A pokuta była tu z pewnością potrzebna: Grudemowe *Eternal Functional Subordination* zmierza w podobnym kierunku co – choć nie idzie tak daleko – starożytna herezja *arianizmu*, w której Syn jest *w swej wiecznej istocie* mniejszy niż Ojciec.[78] Tę herezję wczesny Kościół odrzucił po raz pierwszy na soborze, który potwierdził istotową jedność i równość w wiecznych relacjach Trójcy. Jak napisał Liam Goligher w jednym z wpisów w czasie tej debaty: „Twierdzić, że w wiecznej Trójcy istnieje rzeczywiste pierwszeństwo Ojca albo podporządkowanie Syna, to wyjść poza chrześcijańską ortodoksję".[79] Nawet

78. „Eternal Functional Subordination" przypomina odmianę semiarianizmu zwaną „homojanizmem" z trzech powodów: 1) nadmiernego opierania się na Trójcy ekonomicznej w Piśmie przy formułowaniu relacji w Trójcy immanentnej, 2) co prowadzi do silnego subordynacjonizmu, cechującego się hierarchią w Bóstwie, 3) w konsekwencji do uznania, że Syn ma mniejszą chwałę i majestat niż Ojciec". (Michael F. Bird i Scott Harrower, red., 2009: „Trinity without Hierarchy: Reclaiming Nicene Orthodoxy in Evangelical Theology", rozdz. 1). Matthew Tinkham nazywa tę herezję „neosubordynacjonizmem" – zob. www.bit.ly/3PXG1jT

79. Źródło: www.bit.ly/3wdix0I Inni uczeni zauważyli, jak Grudem zlał język „różnych ról" z władzą i podporządkowaniem. Tym razem jednak wczytał swoją doktrynę „równych, ale różnych ról (płci)" w Trójcę. Choć studium Nowego Testamentu pokazuje, że Jezus, Duch Święty i Ojciec „robią różne rzeczy", nie należy tego po prostu zlewać z ideami władzy i podporządkowania. Argumenty Grudema, że bez wiecznej hierarchii nie mamy jak odróżnić Ojca, Syna i Ducha, zaczęły się wydawać bardzo słabe. To prawda, że Ojciec stoi na czele planowania odkupienia, Jezus – na czele dokonania zbawienia, a Duch – na czele stosowania zbawienia. Ale te różne „role" nie świadczą o hierarchii, nawet jeśli świadczą o porządku. Gdy Jezus był na ziemi, przyjmował polecenia od Ojca i od Ducha. Gdy Jezus wrócił do nieba, Duch został posłany przez Ojca i Syna. Ale to „podporządkowanie" jednego pozostałym wynika z Ich całkowicie wyjątkowej współpracy w misji; nie jest znakiem wiecznej hierarchii w relacjach Ojca, Syna i Ducha. Choć Ojciec kieruje działaniami, Ojciec zarazem – ponieważ Bóg jest jednocześnie Ojcem, Synem i Duchem, mającymi jedną wolę – wykonuje swoje własne działania w Synu i w Duchu. Mając jedną istotę, Bóstwo ma jedną wolę – a ten fakt nie pozwala na żadne sensowne mówienie o władzy i podporządkowaniu w wiecznym sensie. Być może najwyraźniejsze zaprzeczenie obecnego podporządkowania Jezusa Ojcu znajduje się u Pawła, który w 1 Kor 15,28 mówi, że „sam Syn podda się temu, który mu wszystko poddał, aby Bóg był wszystkim we wszystkim". Według tego wersetu Jezus Chrystus nie jest poddany Ojcu w obecnym wieku, nie może więc być prawdą, że jest Mu wiecznie podporządkowany. Czym dokładnie będzie to przyszłe „poddanie" w przyszłości, przy końcu wieku, to kwestia, która dzieli uczonych. Proponuję, że gdy weźmiemy pod uwagę kontekst w wersetach 24-27, w których cytowany jest Psalm 8, odnosi się ono do Jezusa w Jego wyjątkowej roli prawdziwego Adama, a nie do Jego natury jako wiecznego Syna Bożego. Jako Bóg-człowiek, Bóstwo, które przyjęło w siebie człowieczeństwo, ostatecznie dokona eschatologicznego zjednoczenia wszystkiego. Wtedy odkupiona ludzkość, którą On reprezentuje, w pełni zajmie swoje miejsce jako królowie i królowe odnowionego stworzenia, poddani swojemu Bogu, a nie już przeciw Niemu zbuntowani – Bogu w Trójcy, który w tym momencie cudownie da się poznać, nie zasłonięty już przez grzech, szatana ani śmierć, we wszystkich sprawach ludzkich, a także w całym wszechświecie.

The Gospel Coalition opublikowała wtedy artykuł, który na nowo przyjrzał się nauce Augustyna o Trójcy i pokazał, że Augustyn zaprzeczał, jakoby relacja władza – podporządkowanie była cechą wiecznych relacji w Trójcy.[80] Zwrot opinii w świecie teologicznym był tak radykalny i nagły, że w konserwatywnych kręgach komplementarnych powszechnie przyjmuje się dziś, iż konkretnych relacji społecznych, łącznie z małżeństwem, nie należy wczytywać w wewnętrzne życie Trójcy.[81] Sprowadzeni z kursu przez Knighta i Grudema, liczni uczeni ewangelikalni wyraźnie odrzucili „komplementarną narrację [o Trójcy], wszczepioną przez niewielką grupę teologów po to, by podeprzeć ich twierdzenia o rolach płci", i ponowili swoje przyrzeczenie wierności „wierze apostolskiej i ewangelicznej, która wyznaje jednego Boga i trzy równe Osoby, [nie] rozróżniane … stopniami autorytetu".[82]

Cóż za wspaniały przełom! Rzeczywiście, jedynym uprawnionym zastosowaniem relacji w Trójcy do ludzkiej wspólnoty jest to, o którym mówił Jezus w modlitwie, by Jego naśladowcy byli jedno ze sobą tak, jak On i Ojciec są jedno.[83] Kiedy doświadczamy przelewającej się na nas bezgranicznej radości, jaką Ojciec i Syn mają w sobie nawzajem, czci, jaką sobie oddają, i miłości, którą się darzą,[84] uświadamiamy sobie, że *najlepszym sposobem ukazania relacji między Ojcem a Synem w naszych ziemskich wspólnotach (i małżeństwach) nie są łańcuchy dowodzenia, lecz więzy wzajemnej radości, czci i miłości*.[85]

A jednak, choć przyklaskuję przywódcom, którzy publicznie przyznali się do błędów, wyrządzono już tak wiele szkody. Wielu zwykłych ludzi, w tym wielu znanych mi przywódców, zostało w sposób *nieuprawniony* przekonanych do komplementaryzmu przez książki Grudema i Kellerów sprzed 2016 roku, które głosiły wątpliwą paralelę między Trójcą a małżeństwem.[86]

80. Zob. www.bit.ly/3x2GWX6
81. Zob. podsumowanie Wyatta Grahama, który podaje pięć powodów, dla których odrzucono wówczas doktrynę wiecznego podporządkowania Syna: www.bit.ly/3mCmusv
82. Michael F. Bird i Scott Harrower, red., 2009: „Trinity without Hierarchy: Reclaiming Nicene Orthodoxy in Evangelical Theology", rozdz. 1, 2.
83. Jan 17,21-23
84. Mat 3,16-17; Jan 14,31; Łuk 10,21; Rzym 5,5
85. Jan 13,34
86. Jak „Systematic Theology" Grudema i książki Kellerów „The Meaning of Marriage" oraz „Jesus, Gender and Justice".

Pokusa łagodnego komplementaryzmu

Niektóre zbory są zdeklarowanymi komplementarystami, ponieważ w pełni rozumieją i akceptują pierwotny, oficjalny komplementaryzm, przedstawiony przez Pipera, Grudema i innych. Być może ich przekonania umocniły komplementarne dokumenty programowe, seminaria teologiczne i przynależność denominacyjna. Inne zbory jednak, jak ten, w którego prowadzeniu pomagałem, najpierw określiły się jako komplementarne, ponieważ – cóż – nie sądzę, byśmy naprawdę w pełni to rozumieli!

Lubię myśleć, że nigdy nie przyjąłbym całego tego opakowanego przez Grudema komplementaryzmu, przeciw któremu występuję w tej książce. Zanim porządnie zbadałem sprawę, dopóki wierzyłem, że łagodny komplementaryzm mojego zboru jest mniej więcej tym samym co wersja pierwotna, chętnie nazywałem siebie komplementarystą.

Ale spójrzcie: to stawia łagodnych komplementarystów w niepewnym położeniu. Mają mutualistyczną praktykę, a jednocześnie twierdzą, że w teologii są komplementarni. Nic dziwnego, że twórcy komplementaryzmu – tacy jak Piper, Grudem, Schreiner i Köstenberger – nadal odrzucają te łagodniejsze wersje. Russell Moore na przykład w pewnym artykule ubolewa nad tendencjami we wspólnotach zborów komplementarnych, które rzekomo dały się usidlić kulturze feministycznej, tak że „praktyczne decyzje w większości domów ewangelikalnych zapadają w drodze negocjacji, wzajemnego podporządkowania i konsensusu". Opowiada o zborze, w którym znajoma mu kobieta „nie pamięta, by jej pastor nauczał o tym, że mężczyzna jest głową". Obawia się, że „ta sfeminizowana teologia oddolna może przenikać w górę, do środowisk akademickich i kierownictwa denominacji".[87] Podobnie Köstenberger ostrzega przed tym samym zjawiskiem w przywództwie zboru:

Chcąc pokazać, że komplementaryzm nie jest kulturowo obraźliwy, a nawet że jest aktualny, mogą próbować dostosować swoje nauczanie i praktykę do kultury w takim stopniu, że stają się one niemal nie do odróżnienia od egalitaryzmu. Komplementaryści mogą stawiać na stanowiskach przywódczych mniej wojownicze kobiety, aby uniknąć wrażenia głośnego, agresywnego czy

87. Źródło: www.bit.ly/3GL5lom

może bardziej obraźliwego przywództwa w stylu feministycznym.[88]

Czytając te wypowiedzi, uświadamiam sobie teraz, jak kiepskim byłem komplementarystą! Kiedy zadaję sobie pytanie, jak mogłem tak długo akceptować komplementaryzm w zborze, w którego prowadzeniu pomagałem, uświadamiam sobie, że działo się tak w dużej mierze dlatego, że byliśmy po prostu bardzo *niekonsekwentnymi* komplementarystami. Nie praktykowaliśmy tego, w co według naszych słów wierzyliśmy. Pozwalaliśmy kobietom głosić kazania. Nie ustanawialiśmy po prostu starszych zboru: mówiliśmy o *parach starszych zboru* i wyjaśnialiśmy, że choć formalnie starszym zboru jest tylko mąż, to ponieważ on i jego żona są jednym ciałem, gdy Bóg powołuje męża, daje odpowiednią łaskę także żonie. Żony uczestniczyły w naszych spotkaniach grona starszych, a ich głos był mile widziany przy podejmowaniu niektórych decyzji.

Choć nie mogę mówić za inne pary, moje własne małżeństwo było też o wiele bardziej egalitarne, niż życzyliby sobie Grudem czy Piper. Nasza teologia diakonek sprawiała, że nie mieliśmy nic przeciwko temu, by kobiety przewodziły mężczyznom w różnych służbach i małych grupach. Przywódczynie szczególnie rozkwitały w naszych służbach na rzecz sprawiedliwości społecznej. (Jeśli jesteście zborem komplementarnym i nie jesteście gotowi porzucić komplementaryzmu, ale czujecie w kościach, że coś może być z nim nie tak, z całego serca polecam wam rozważyć „pójście na kompromis" także w niektórych z tych spraw!)

A jednak, gdy zastanawiam się nad własną drogą, życie w takim rozdźwięku między rzekomym stanowiskiem a rzeczywistą praktyką nigdy nie jest idealne. Jeśli to, co „czujemy w kościach", różni się od tego, w co według naszych słów wierzymy, a to z kolei różni się od naszej praktyki, mamy problem. Jesteśmy sobie winni teologię i praktykę, które są ze sobą spójne.

Wątpię, czy czułbym się przynaglony do ponownego zbadania swojego stanowiska, gdyby nie wydarzyły się trzy rzeczy. Po pierwsze, wielu naszych pastorów i kaznodziejów zaczęło używać ESV i *ESV Study Bible*. Choć większość tego przekładu bardzo lubię, krzywiłem się za każdym razem, gdy czytali któryś z wielu fragmentów Nowego Testamentu, w których apostoł zwracał się tylko do „braci", a nie, jak w NIV, do „braci i sióstr". Kiedy ESV się ukazała, polecałem jej Biblię studyjną – a potem wielu jej czytelników

88. Źródło: www.bit.ly/3CIkVyG

zaczęło mnie pytać, dlaczego pozwalamy kobietom głosić kazania, skoro przypisy tej Biblii z zaciekłością to kwestionują!

Po drugie, niektórzy z młodszych starszych zboru i ich żony czerpali dużą część swojego wykształcenia teologicznego z osobistej strony internetowej Pipera i z The Gospel Coalition. Wielu z nich, choć starało się ustępować bardziej doświadczonym członkom grona starszych, miało odwagę przyznać, że teraz nie wierzą, by kobiety powinny głosić kazania. Jeden z naszych dziesięciu zborów otrzymał nawet zgodę na to, by kobiety nie głosiły w nim kazań.

Po trzecie i ostatnie, przez wiele lat przyłączyliśmy się do rosnącego ruchu zborów i coraz bardziej się w nim angażowaliśmy. Ruch ten od swoich najwcześniejszych dni w pełni przyjmował komplementaryzm. W odróżnieniu od naszego zboru większość zborów w tym ruchu *naprawdę* praktykowała to, co głosiła. Nie było kaznodziejek. Na starszych zboru ordynowano tylko mężczyzn. Nie mówiono o „parach starszych zboru". Wielu przywódców w tym ruchu wyrażało zaniepokojenie pozornie egalitarną praktyką naszego zboru – co było zrozumiałe: utrzymywaliśmy przecież, że jesteśmy komplementarni.

Pewnego razu jedna z najstarszych rangą żon pastorów w całym ruchu odwiedziła nasz zbór i zachęcała nasze żony pastorów, by trzymały się swojej roli; wyjaśniła swoje podejście: „On jest powołany, by przewodzić zborowi, ja jestem powołana, by mu służyć". Choć jestem pewien, że niektóre z żon na tym spotkaniu poczuły się bardzo podbudowane, wiem, że wiele z nich wyszło stamtąd wstrząśniętych. Nasze żony, które przez dziesięciolecia stały z nami ramię w ramię, nigdy wcześniej nie były postrzegane jedynie jako wsparcie dla małżonka. Każda z nich na swój sposób poświęciła niektóre ze swoich najlepszych lat budowaniu i umacnianiu naszego zboru na pierwszej linii służby. W tym samym czasie wciąż spotykałem zranione kobiety, które odeszły albo odchodziły ze swoich zborów w tym ruchu, bo czuły, że kobiety są ograniczane w służbie albo niewysłuchiwane przez swoich przywódców-mężczyzn.

Wtedy, pośród tego wszystkiego, nasz zbór postanowił ponownie przyjrzeć się doktrynalnym podstawom naszego rozumienia płci i urzędu starszych, a ja zacząłem na nowo czytać teologiczne i biblijne argumenty Pipera, Grudema i Schreinera.

Jak wyznawczyni scjentologii, której jej religia się podoba aż do dnia, gdy zostaje zaproszona do otwarcia tajnej koperty i dowiaduje się, że w rzeczywistości jest thetanem uwięzionym w tym wszechświecie, tak ja lubiłem komplementaryzm, dopóki naprawdę nie zrozumiałem niektórych z jego wewnętrznych nauk. Choć komplementaryzmowi udało się rozprzestrzenić w zborach na całym świecie, przy bliższym przyjrzeniu się wygląda on mniej na objawienie Boże, a o wiele bardziej na wyrafinowany konstrukt teologiczny, który skrywa kolejną formę ucisku.

Lęk przed wykluczeniem

Jest jeszcze jeden powód, dla którego komplementaryzm zwyciężył w tak wielu denominacjach i zborach, takich jak mój. Niedawne badanie nad *błędami poznawczymi* w naukach behawioralnych wykazało, że w większości przypadków *nie wierzymy w to, co prawdziwe; wierzymy w to, co nie odbierze nam naszych sojuszy*.[89] Może to brzmieć złowieszczo, ale w rzeczywistości jest to skrzywienie *podświadome*. Jako ludzie – chrześcijanie i niechrześcijanie – reagujemy na każdą nową myśl tym samym instynktownym pytaniem: „Co stanie się z moją pozycją społeczną i z moim miejscem w tym świecie, jeśli to przyjmę?". Nie: „Czy to prawda?", lecz: „Co to zrobi z moim życiem?". (Zajmuję się tym znacznie dokładniej w *Dodatku 6: Dlaczego fakty mogą nie zmienić naszego zdania*.)

Pomyślcie, jak mogło to wyglądać w zborach, które postanowiłyby zrewidować swoją naukę o podporządkowaniu kobiet. Przed latami 60. zbory i denominacje były zwykle prowadzone przez opłacanych mężczyzn – kobiety, jak sądzono, nie nadawały się do tego zadania. Niemal wszystkie zbory miały taki pogląd. Potem większość zborów i denominacji dość nagle zmieniła zdanie i zaczęła twierdzić, że kobiety i mężczyźni mają równe zdolności. Teraz spór toczył się o to, po której stronie opowie się każdy zbór czy denominacja: czy dopuścić kobiety do przywództwa i na kazalnicę, czy je z tego wykluczyć.

Oczywiście pośród tego wszystkiego było też szczere szukanie prawdy, ale nie bądźmy naiwni co do ludzkiej natury. To głównie opłacani duchowni mieli rozstrzygnąć tę sprawę, a nie ludzie w ławkach. Postawcie się w

89. Dodatek 6 poświęcam tematowi błędów poznawczych.

sytuacji ówczesnego przywódcy zboru, który próbuje podjąć decyzję. Co kryje się pod każdą waszą myślą? Powinienem to wiedzieć, bo całe życie jestem opłacanym duchownym: „Nie chcę stracić swojej pozycji w tym zborze ani swojej pracy". Jeszcze raz: nikogo nie oskarżam. Zupełnie nie myśleć o osobistych skutkach i konsekwencjach naszych wspólnych decyzji – to po prostu niemożliwe.

Według ekspertów od nauk behawioralnych dalej dzieje się tak, że pojawiają się *pionierzy*. W tym przypadku byliby to ci, którzy zaczynają twierdzić, że na podstawie Pisma nabrali przekonania, iż kobiety też mogą przewodzić. Co myślą teraz pozostali przywódcy? „No cóż, podziwiam waszą odwagę, ale wstrzymam się, dopóki nie zobaczę, po której stronie stanie większość". Oczywiście nie mówią tego głośno – ale intuicyjnie rozumieją, że mniejszość straci swoje miejsce, a prawdopodobnie także pracę.

W tę niepewność, w której większość nie mogła zmienić zdania, dopóki nie wiedziała, że zrobi to większość, wkroczył jasny i krystalicznie czysty głos dwóch wschodzących gwiazd świata ewangelikalnego: „Nie słuchajcie ewangelikalnych feministów. To ludzie, którzy idą na kompromis z Pismem, kapitulują przed kulturą, niszczą kulturę i zacierają różnice między płciami. A poza tym: jesteśmy równi, ale różni; uznajemy komplementarność; układ «władza mężczyzny – podporządkowanie kobiety» odzwierciedla się w Trójcy; nasze stanowisko jest stanowiskiem historycznym; a oto strona internetowa, przekład Biblii, Rada, konferencja, potężni i ujmujący kaznodzieje oraz przełomowe dzieła, jeśli wciąż macie jakiekolwiek wątpliwości".

To niewiarygodne, ale od połowy lat 60. do końca lat 80. toczyła się zdrowa i otwarta debata, w której obie strony spierały się o najbardziej prawdopodobną interpretację nielicznych spornych tekstów. Potem przyszli ci, którzy w *Deklaracji z Danvers* twierdzili, że mutualiści odrzucają autorytet Biblii i zamiast tego wolą przekręcać Pismo, by pasowało do ich feministycznego programu. Ci, którzy kwestionowali stanowisko komplementarne, mówią: „To był koniec wszelkiej debaty i dialogu na temat tego, czego Biblia naprawdę uczy".[90]

Wysiłki i przekaz komplementarystów były tak sprytne politycznie i tak umiejętne, że bez trudu przeciągnęły na ich stronę niezdecydowanych. W tej

90. Zob. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 2. Giles, który od połowy lat 70. stoi w pierwszym szeregu tej debaty, opowiada tę historię.

debacie zagorzali przeciwnicy dopuszczenia kobiet byli teraz całkowicie przekonani. Ci pośrodku, pragnący zachować swoje miejsce w świecie, otrzymali decyzję podjętą za nich. A duchowni, którzy nie byli komplementarystami, jeśli nie mieli szczęścia być w egalitarnym zborze lub denominacji, musieli albo zejść do podziemia, albo odejść i zacząć od nowa gdzie indziej – tak czy inaczej była to bolesna próba.

Ten lęk przed wykluczeniem jest tak silny, że potrafi ogłuszyć i oślepić. Kiedy czytam tych bardzo nielicznych komplementarnych uczonych, którym powierza się recenzowanie prac autorów spoza ich własnego obozu, raz po raz zdumiewa mnie, jak lekceważący jest ich ton, jak głusi są na to, co się do nich mówi, i jak wadliwe wydają się ich argumenty. A przecież właśnie ci ludzie, którym powierza się krytykę prac podważających ich pogląd, zajmują zwykle najwyższe stanowiska akademickie w swoich komplementarnych denominacjach, seminariach i organizacjach. Weźmy wszystkie sześć seminariów Południowej Konwencji Baptystów w USA: co roku *wykładowcy muszą podpisywać Deklarację z Danvers, aby zachować pracę*. Co. Roku. Nie ma miejsca na wątpliwości w tej sprawie. W ten sposób – jeszcze za życia jego twórców – komplementaryzm urósł do rangi świętej prawdy ewangelii.

Mimo to przywódcy i teologowie wciąż opuszczają komplementarną owczarnię. Jeśli milczenie jest ceną za miejsce przy stole, to może ta cena jest zbyt wysoka. Beth Moore, która sama przez wiele lat była najbardziej znaną kobietą w denominacji Południowych Baptystów, niedawno dostrzegła w swojej denominacji to niefortunne utożsamianie komplementaryzmu z autorytetem Biblii i publicznie ją opuściła. Niedawno rzuciła wyzwanie twórcom tego systemu: „Nie możemy uczestniczyć w budowaniu systemu, a potem siedzieć przy biurkach, nie wiedząc, co wielu ludzi robi w jego imię. Jeśli pomogłeś zbudować coś, co zamieniło się we Frankensteina, weź swoje lasso, Wiktorze, i zaciągnij tego potwora z powrotem".[91] Wciąż ukazują się bestsellery byłych komplementarystów, ekspertów w swoich dziedzinach akademickich, którzy mówią to samo.[92] Jeśli kiedykolwiek był czas, by opuścić tę upadłą i upadającą teologię, to jest nim właśnie teraz.

Zostawmy historię komplementaryzmu – czas zanurzyć się w kluczowych tekstach biblijnych. Kiedy zrobimy to w następnym rozdziale, szybko

91. Zob. wpisy Beth Moore na Twitterze z 8 kwietnia 2020.

92. Ostatnio są to Beth Allison Barr w „The Making of Biblical Womanhood" i Kristin Du Mez w „Jesus and John Wayne: How White Evangelicals Corrupted a Faith and Fractured a Nation".

odkryjemy, gdzie komplementaryzm popełnia błąd – a zaczyna się to już na samym początku …



4

Partnerstwo zawarte w raju

„Ewa nie stoi ani wyżej, ani niżej, lecz jest równa Adamowi. Jest jedną połową pary biegunów, biegunem południowym wobec bieguna północnego. Jest jego najsilniejszą sojuszniczką w dążeniu do Bożych celów i pierwszą przeszkodą, gdy on zbacza z kursu". Victor Hamilton[93]

Kiedy pingwin Mumble w filmie *Happy Feet: Tupot małych stóp* spotyka wyrocznię Lovelace'a, zauważa na jego szyi plastikową obręcz. Lovelace upiera się, że to jego „święty talizman", który otrzymał od „mistycznych istot",[94] a więc źródło jego mocy. Oczywiście my wiemy to, co Mumble jedynie podejrzewa: to, co Lovelace ma na szyi, jest kawałkiem śmiecia, w który musiał wpłynąć jako młodszy pingwin. Kiedy Mumble i jego dziwaczni przyjaciele znów go odnajdują, Lovelace z trudem oddycha i mówi.[95] Mumble dochodzi do wniosku: „To coś na jego szyi jest za ciasne. Dusi go!". Lovelace początkowo czerpie z tego kawałka plastiku jakąś moc, ale dopiero gdy przyzna, jak bardzo jest on niszczący i ograniczający, może się w końcu od niego uwolnić. To nie błogosławieństwo, lecz przekleństwo.

Podobnie „chrześcijański" patriarchat, który według komplementaryzmu wynika z „dobrego Bożego zamysłu" w 1 Mojżeszowej 2-3, uchodzi za talizman prawdy, za Boską zasadę władzy mężczyzny i podporządkowania kobiety, która – stosowana w domu i w zborze – przynosi Boże błogosławieństwo. Jak pokażę wam w tym rozdziale, wcale nie jest on częścią najwyższego Bożego zamiaru wobec relacji między mężczyznami a kobietami – ani w domu, ani w zborze, ani nigdzie indziej. Jest raczej skutkiem relacji między

93. Victor Hamilton, The Book of Genesis: Chapters 1–17, s. 181.
94. Zob. ten fragment filmu z tą sceną: www.bit.ly/3BzJGvK
95. Zob. ten fragment filmu z tą sceną: www.bit.ly/3mCpcyb

mężczyznami a kobietami, które w upadłym świecie zostały zepsute i zadławione.

Opowieść Pisma zaczyna się w ogrodzie, w którym Boże zamiary wobec ludzkości i stworzenia ukazują się w pełnej chwale. Potem następuje chaos. Szatan kusi Ewę i Adama, by porzucili swoją wysoką godność nosicieli obrazu Boga. Na szczęście później przychodzi odkupienie w Jezusie, prawdziwym obrazie Boga, który staje wobec pokusy szatana – także w ogrodzie – ale tym razem opiera się jego kłamstwom. Opowieść kończy się, gdy to, co Jezus zaczął przy swoim pierwszym przyjściu, dokończy przy drugim – tworząc przepiękne miasto-ogród, w którym Jego pierwotne zamiary wobec ludzkości i stworzenia zatriumfowały. Teologii chrześcijańskiej nie da się oderwać od wielkiej historii świata. Jeśli ostateczne odkupienie jest przywróceniem pierwotnego stworzenia, musimy właściwie zrozumieć początek wszystkiego. Dlatego dociekania teologiczne przywiązują tak wielką wagę do pierwszych (i ostatnich) rozdziałów Biblii. Dlatego też Deklaracja z Danvers, manifest komplementaryzmu, zaczyna tam, gdzie zaczyna się Biblia, i przedstawia następujące stwierdzenia:

Zarówno Adam, jak i Ewa zostali stworzeni na obraz Boga, równi przed Bogiem jako osoby i odrębni w swojej męskości i kobiecości. … Różnice między rolami męskimi i kobiecymi są ustanowione przez Boga jako część porządku stworzenia i powinny znaleźć oddźwięk w każdym ludzkim sercu. ... Zwierzchnictwo Adama w małżeństwie zostało ustanowione przez Boga przed upadkiem i nie było skutkiem grzechu.

Po każdym z tych zdań Deklaracja podaje teksty dowodowe – najczęściej i najwyraźniej wersety z 1 Mojżeszowej 1-3. Co więcej, jeden werset służy za uzasadnienie wszystkich trzech stwierdzeń – jeśli kiedykolwiek istniał werset dźwigający na sobie ciężar doktryny, to właśnie ten: „Potem rzekł Pan Bóg: «Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego»" (1 Mojż 2,18).

Opierając się na takim odczytaniu 1 Mojżeszowej 1-3, a zwłaszcza wersetu 2,18, komplementaryści zaczęli dowodzić „bycia głową przez mężczyznę" w

domu, w zborze, a także w szerszym społeczeństwie,[96] w którym kobiety, choć „równe co do godności i wartości", *muszą jednak podporządkowywać się mężczyznom sprawującym władzę*.[97] Co więcej, dziewiętnastu z dwudziestu dwóch autorów *Recovering Biblical Manhood and Womanhood* opiera swój argument za podporządkowaniem kobiet na stworzeniu lub na porządku stworzenia.

Choć niewielu z nas kwestionuje dziś, że Biblia uczy o równej godności mężczyzn i kobiet, pytanie brzmi, czy nie powinniśmy podważyć poglądu, że układ „władza mężczyzny – podporządkowanie kobiety" jest częścią stworzenia sprzed upadku. Poświęcimy cały ten rozdział, aby to ustalić.

1 Mojżeszowa 1 – król i królowa stworzenia

1 Księga Mojżeszowa zawiera dwa opisy stworzenia: jeden w rozdziale 1, a drugi w rozdziale 2. Każdy z nich podaje inną kolejność wydarzeń i inne akcenty tematyczne, a jednak łączą je pewne wspólne myśli. W pierwszym rozdziale istoty ludzkie są Bożym stworzeniem szóstego dnia: „Potem rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas. …» I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich".

W pierwszych pięciu dniach stworzenia Bóg rozkazuje: „Niech będzie …", ale tutaj mówi: „Uczyńmy … na obraz nasz". W tym ostatnim akcie stwórczym ludzie są niewątpliwie szczytem Jego stworzenia. Ani aniołowie, ani galaktyki, ani żadne z czujących stworzeń, które przemierzają naszą planetę, nie noszą Jego obrazu. Co to znaczy go nosić?

Znaczy to, że jesteśmy stworzeni, aby wskazywać na Boga. Ponieważ mamy wyjątkową relację z Bogiem i wyjątkową relację z krainą cudów, w której się

96. Nie wszyscy komplementaryści twierdzą, że władza mężczyzn rozciąga się na szersze społeczeństwo, choć czołowi z nich, jak John Piper i Andreas Köstenberger, z pewnością tak uważają. Jak mówi ten drugi: „Upieranie się, że kobiety mogą podejmować każdą działalność poza domem, praktycznie bez żadnej albo z minimalną troską o szczególny cel, w jakim Bóg stworzył każdą z płci. Jest to sprzeczne z nauczaniem biblijnym i głęboko problematyczne". (Źródło: www.bit.ly/3by3zsy)

97. Kellerowie twierdzą właśnie to: „Czuła, służebna władza męża jako głowy i silny, łaskawy dar podporządkowania się żony przywracają nas do tego, kim mieliśmy być przy stworzeniu". (Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 6.)

znaleźliśmy, stoimy między Bogiem a Jego stworzeniem jako przedstawiciele obu stron. Reprezentujemy stworzenie jako kapłani stworzenia: dajemy głos nieartykułowanemu uwielbieniu, które reszta stworzenia składa swemu Stwórcy. Reprezentujemy Boga jako namiestnicy stworzenia: odzwierciedlamy wobec całego stworzenia dobry charakter Boga. Bóg zamierza troszczyć się o stworzenie i nim kierować nie tylko sam, lecz razem z ludzkością i przez nią. Dlatego nasze „panowanie" musi odzwierciedlać charakter Boga. Bardziej pomocne jest myślenie o obrazie, który nosimy, jako o zadaniu, które w szczególny sposób otrzymaliśmy, niż jako o jakimś wrodzonym znamieniu ukrytym w głębi duszy. N.T. Wright dobrze ujmuje tę myśl, gdy mówi, że mamy być „lustrem ustawionym pod kątem: ustaw właściwy kąt, a zobaczysz rzeczy, które w innym razie są dla ciebie niewidoczne. Naszym powołaniem jako nosicieli obrazu jest odbijać ku ludziom wokół nas wiedzę o Bogu – przez to, jak żyjemy i działamy".[98]

Zwróćcie szczególną uwagę na podstawową równość mężczyzn i kobiet, mężczyzny i niewiasty. W świecie, w którym mężczyźni umniejszali wartość kobiet, ten fragment przynosi słowo korekty: łączy wartość Boga, na którego obraz stworzona jest kobieta, z wartością samej kobiety. Nie tylko mężczyźni – *oboje* jesteśmy stworzeni na obraz Boga, aby *oboje* reprezentować Bożą miłość, mądrość i moc wobec wszystkiego, co uczyniły Jego ręce.

Potem rzekł Bóg: „Uczyńmy ludzkość na nasz obraz, na nasze podobieństwo, aby panowali nad rybami w morzu i nad ptakami na niebie, nad bydłem i nad wszystkimi dzikimi zwierzętami. …". Bóg im pobłogosławił i rzekł do nich: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, napełniajcie ziemię i czyńcie ją sobie poddaną. Panujcie nad rybami w morzu i nad ptakami na niebie, i nad wszelkim żywym stworzeniem, które porusza się po ziemi". (1 Mojż 1,26-28)

Na dwa sposoby błogosławimy świat: wydając na świat dzieci i zarządzając ziemią. Wspólnie, zarówno mężczyzna, jak i kobieta, jesteśmy stworzeni, aby odzwierciedlać Boże podobieństwo; otrzymujemy władzę nad światem zwierząt i powierzono nam zaludnianie planety kolejnymi ludźmi, którzy dołączą do nas w *edenizowaniu* – przemienianiu w Eden – coraz większych obszarów dobrego Bożego stworzenia.

Zwróćcie szczególną uwagę, że choć mężczyźni i kobiety mogą wyglądać inaczej i choć jedno z nich jest zdolne rodzić dzieci i karmić je piersią, a

98. Cyt. za: Alice Mathews, Gender Roles and the People of God, rozdz. 13.

drugie nie, *ten fragment nie ustanawia dwóch różnych zestawów poleceń dla mężczyzn i dla kobiet*. Nie tylko mężczyźni, ale także kobiety otrzymują władzę jako namiestnicy Boga, co jest jednym z aspektów naszego pełnego człowieczeństwa. *Potrzeba mężczyzn i kobiet razem, aby odzwierciedlić pełny obraz Boga. Na tym polega błogosławieństwo sojuszu.* Cokolwiek może być wyjątkowe w każdej z płci pod względem biologicznym czy psychologicznym, chodzi o to, że każde z nas wnosi siebie w pełni w całe powołanie, jakie Bóg ma dla nas jako dla rodzaju ludzkiego. Bóg nie ustanawia „męskiego" panowania jako swojego wzorca i planu dla ludzkości. Nie – mężczyzna i kobieta razem noszą obraz Boga. „Tylko taki wspólny udział w reprezentowaniu Bożego panowania wobec świata jest w stanie oddać sprawiedliwość Bogu, którego obraz nosimy".[99]

Co więcej, Boży zamysł stworzenia doskonałej *jedności* mężczyzny i kobiety pojawia się w toku tego rozdziału jako zaskoczenie. W poprzednich dniach stworzenia Bóg wprowadza porządek w chaotyczny świat, *oddzielając* sklepienie, wody i ziemię. Nawet gwiazdy wyznaczają *odrębne* pory, dni i lata, słońce rządzi dniem, a księżyc jest strażnikiem nocy. Gdy ludzie otrzymują przywództwo nad resztą stworzenia, wszyscy i wszystko „znają swoje miejsce". Ale gdy przychodzi do stworzenia mężczyzny i kobiety, On przestaje wyznaczać granice i zamiast tego łączy ich ze sobą jako pełnoprawnych partnerów, *bez najmniejszego śladu ról opartych na płci czy hierarchii*. Bóg mógł powiedzieć Adamowi: „Ty czyń sobie ziemię poddaną", a Ewie: „Ty wychowuj dzieci". Zamiast tego podkreśla ich pełną współpracę jako współrodziców, współkapłanów i współwładców. W późniejszej historii my, ludzie, wyznaczymy nielicznych wybranych na królów i królowe, ale pierwotnym Bożym przeznaczeniem dla każdej kobiety i każdego mężczyzny jest być królową i królem.

Ten otwierający rozdział Bożej Dobrej Księgi stanowi ramę dla każdego kolejnego rozdziału i dla całej dalszej opowieści. Przynajmniej jak dotąd nie ma żadnych objawionych przez Boga ról płciowych. Nie było mowy o tym, by jedna płeć miała władzę nad drugą. Mężczyźni i kobiety wspólnie panują nad Bożą ziemią – to sojusz, który C.S. Lewis pięknie przedstawia, gdy Edmund, Zuzanna, Piotr i Łucja zasiadają na czterech tronach Narnii.

99. Sarah Bessey przytacza te słowa J. R. Daniela Kirka w „Jesus Feminist", rozdz. 5.

„Jak dotąd wszystko bardzo dobrze" – mówi komplementarysta. „Poczekajcie, aż dojdziemy do rozdziału drugiego i trzeciego, do drugiego opisu". Przez ostatnie dziesięciolecia komplementaryści zbudowali całkiem pokaźną listę argumentów za rzekomym przywództwem Adama nad Ewą przed upadkiem. Przedstawię te argumenty i odpowiem na każdy z nich po kolei, pokazując, że żaden z nich nie jest wyrażony w tekście wprost. Mimo to lista ta jest tak przekonująca dla kogoś, kto słyszy ją po raz pierwszy, że uważa on sprawę za zamkniętą. Znam siłę tej listy: zainspirowany serią kazań, którą wygłosił Mark Driscoll, wówczas słynny pastor-teolog i kaznodzieja megazboru, sam kiedyś głosiłem niektóre punkty z tej właśnie listy. Jako nauczyciel Biblii, który twierdzi, że „naucza prawdy, całej prawdy i tylko prawdy", patrzę dziś wstecz ze sporym żalem, że dałem się wciągnąć w to naciągane podejście do pierwszych rozdziałów Biblii.

W tym rozdziale przedstawię pięć najważniejszych wniosków, za pomocą których różni komplementarni kaznodzieje i uczeni próbują udowodnić przywództwo Adama nad Ewą przed upadkiem. W Dodatku 2 odpieram sześć innych argumentów.

Argument pierwszy: Adam został stworzony najpierw, potem Ewa

Komplementarysta dowodzi, że *w 1 Mojżeszowej 2 Adam został stworzony najpierw, a Ewa później, i że to pokazuje, iż mężczyzna jest przywódcą kobiety. Co więcej, Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 2,13 zwrócił uwagę właśnie na ten fakt: „Adam został najpierw stworzony, potem Ewa".*

Słowa Pawła do Tymoteusza zbadam w pełni w rozdziale 7. Na razie zauważcie, że Paweł nie mówi: „Adam sprawował władzę nad Ewą" – to tylko jedna z interpretacji tego, co Paweł miał na myśli. Na podstawie uważnej lektury 1 Listu do Tymoteusza 2 przedstawię w rozdziale 7 jeszcze dwie. Niezależnie od tego, co Paweł miał na myśli w 1 Liście do Tymoteusza 2, 1 Mojżeszową 2 należy najpierw czytać w jej własnym świetle. Nawet jeśli założymy, że Paweł użył 1 Mojżeszowej 2 na poparcie podporządkowania kobiet (jestem pewien, że tak nie było), nie musiałoby to wcale oznaczać, że 1 Mojżeszowa 2 sama w sobie tego uczy. Douglas Moo wyjaśnia, że autorzy Nowego Testamentu czasem używają fragmentów Starego Testamentu nie jako rozstrzygających wykładni czy dowodów, lecz jako argumentów ad hoc albo

środków wyrazu, aby podeprzeć tezę, którą akurat stawiają.[100]

Bóg mógł stworzyć obie płcie jednocześnie, ale tego nie zrobił. Dlaczego? Na pierwszy plan wysuwa się jedna odpowiedź: Adam zostaje ukształtowany najpierw, a potem Ewa, ponieważ *Bóg chce pokazać Adamowi (i jego synom), jak rozpaczliwie samotny, niepełny i niewystarczający jest bez Ewy (i jej córek) – ostatniego Bożego stworzenia*. W 1 Mojżeszowej 1, po powstaniu mórz i nasion, gwiazd i stworzeń morskich, ptaków i zwierząt, przychodzi korona Bożego stworzenia: „człowiek … mężczyzna i niewiasta". Zauważcie, że to samo poczucie narastającego oczekiwania pojawia się w następnym rozdziale, gdy ostatni akt Bożego stwórczego geniuszu daje Edenowi – z całą jego roślinnością i zwierzętami i z jedynym mężczyzną już na miejscu – przepiękną kobietę. Równolegle do narastającego crescendo stworzeń w 1 Mojżeszowej 2 rośnie coraz głębsza tęsknota Adama za kimś, kto stanie naprzeciw niego. Żadne ze zwierząt (a przechodzi przez nie wszystkie!) nie okazuje się jego bratnią duszą. Ale gdy spotyka największy dar Boga, jedyne stworzenie uczynione z już żywego materiału, wybucha pieśnią miłosną, która zaczyna się od kulminacyjnych słów: „Ta dopiero …!" (*Zōt happa'am … !*)

Proste odczytanie 1 Mojżeszowej 2 prowadzi zatem nie od władzy mężczyzny do podporządkowania kobiety, lecz od ludzkiej niepełności do głębokiej jedności i partnerstwa. Mimo to komplementaryści, jak się zdaje, są zdecydowani wczytywać w ten fragment *więcej*. Weźmy na przykład Jamesa Hurleya, który w 1981 roku wysunął argument, że pierwsi czytelnicy rozumieliby pierwszeństwo Adama jako jego władzę ze względu na starożytną ideę *prawa pierworództwa*, zgodnie z którą najstarszy syn w rodzinie dziedziczył dwa razy więcej majątku niż jego bracia i przejmował przywództwo w rodzinie.[101] Ale Adam się nie „urodził", a Ewa nie była jego siostrą. I nigdzie w Piśmie prawo pierworództwa nie jest odnoszone do porządku stworzenia ani do relacji między mężem a żoną.

Silnie patriarchalne kultury otaczające Izrael miały własne opowieści o stworzeniu, takie jak mezopotamski mit o stworzeniu, Atrahasis, w którym Tiamat zostaje opisana i istnieje wcześniej niż Marduk, a jednak w tej kulturze nadal broniono patriarchatu.[102] Najwyraźniej dla starożytnych czytelników różnych opowieści o stworzeniu to, czy pierwszy był

100. D.A. Carson (red.), Hermeneutics, Authority and Canon, s. 188
101. Man and Woman in Biblical Perspective, Zondervan, s. 207
102. Jak dowodzi Richard Hess w „Discovering Biblical Equality", rozdz. 4.

mężczyzna, czy kobieta, nie miało żadnego wpływu na ich założenia dotyczące hierarchii. Poza tym reszta 1 Księgi Mojżeszowej pokazuje, że Bóg celowo odwraca obecne w starożytnej kulturze prawo pierworództwa i zamiast tego obdarza władzą przywódczą młodszych (Jakuba ponad Ezawem, Józefa ponad jego braćmi).

Argument drugi: kobieta została uczyniona „z mężczyzny" i „dla mężczyzny"

Paweł mówi to w 1 Liście do Koryntian 11,8-9. Choć 1 List do Koryntian 11 zbadamy dokładnie w rozdziale 6, na razie pamiętajmy, że wersety 8-9 Paweł opatruje zastrzeżeniem w wersetach 11-12: „Wszakże w Panu ani kobieta nie jest niezależna od mężczyzny, ani mężczyzna nie jest niezależny od kobiety. Bo jak kobieta pochodzi od mężczyzny, tak teraz mężczyzna rodzi się przez kobietę".

W 1 Liście do Koryntian 11 Paweł, podtrzymując komplementarność mężczyzny i kobiety, *nie dowodzi podporządkowania kobiet mężczyznom. Podkreśla raczej wzajemny szacunek, jaki kobiety i mężczyźni powinni sobie okazywać.* I słusznie – to, że Ewa jest „z" Adama, przedstawia mężczyznę jako godne szacunku źródło kobiety; to, że Ewa jest „dla" Adama, oznacza, że kobieta jest godnym szacunku dopełnieniem mężczyzny. Lekcja dla czytelnika i dla czytelniczki jest ta sama: Bóg uczynił każdą z płci, aby ceniła drugą i była z nią wzajemnie powiązana.

Ewa została uczyniona „dla" Adama, który sam sobie nie wystarczał. Nie oznacza to, że ma on nad nią władzę – tak samo jak nie byłoby tak, gdybym zatrudnił korepetytora „dla" mojego syna: korepetytor nie stałby się przez to jego podwładnym.[103]

Stwórca, który czyni Ewę „z" Adama, jako jedyny ma nad nią władzę. Stworzenie Ewy nie przypominało powstania dziecka. Dziecko może pochodzić z naszego ciała w tym sensie, że „należy" do nas i początkowo jest pod naszą władzą. Powstanie Ewy jest inne. Jej pierwszy kontakt jest z jej Stwórcą. Poznaje Boga, zanim pozna tego, który stoi naprzeciw niej. Mężczyzna ani nie

103. Dziękuję mojemu przyjacielowi Andrew Bartlettowi za tę analogię – używa jej w krytyce Mike'a Wingera.

uczestniczy w jej stworzeniu, ani przy nim nie doradza. Śpi, gdy ona jest kształtowana. Zostaje mu przedstawiona w pełni ukształtowana.

Uznać mężczyznę za jej zwierzchnika dlatego, że została uczyniona z części jego ciała, oznaczałoby, że Adam musiałby nazywać ziemię swoim panem, bo został uczyniony z prochu. Ponadto, jeśli zarówno mężczyzna, jak i kobieta są bezpośrednim, osobistym i celowym dziełem Stwórcy, możemy zapytać, co 1 Mojżeszowa 2 mówi o *powodzie, dla którego została uczyniona z niego, a nie z ziemi*. Wcześniej w tym rozdziale Bóg tworzy z ziemi nie tylko Adama, ale także zwierzęta i ptaki. Gdyby Bóg stworzył Ewę w ten sam sposób, co łączyłoby ją właśnie z Adamem? To, że została uczyniona z niego, jest dokładnie tym, co uderzyło Adama w Ewie, gdy oświadcza, że jest ona kością z jego kości i ciałem z jego ciała.

Skoro mowa o jego boku: ci tłumacze, którzy wybierają słowo „żebro", niemal na pewno się mylą. Prawie każde inne użycie hebrajskiego słowa *tsela* odnosi się do „boku" czegoś, zwykle do jednej jego połowy.[104] Została uczyniona z jego boku. W 1157 roku, tuż przed objęciem urzędu arcybiskupa Paryża, Piotr Lombard, niezwykle rzadki przeciwnik starożytnego patriarchatu, trafnie skomentował ten werset: „Ewa nie została wzięta ze stóp Adama, aby była jego podwładną, ani z jego głowy, aby była jego panią, lecz z jego boku, aby była jego partnerką".[105]

Argument trzeci: „Będzie się nazywała kobietą"

Grudem dowodzi, że gdy Adam spotyka Ewę i mówi: „będzie się nazywała «kobietą», bo z mężczyzny została wzięta", nadaje jej imię, co według Grudema jest ważne, ponieważ tak jak Bóg sprawuje władzę nad stworzeniem, nadając mu nazwy, tak Adam okazuje swoje przywództwo nad zwierzętami, nadając im nazwy, a zatem Adam okazuje swoją władzę nad kobietą, nadając jej imię.

Nie tak szybko. To prawda, że to samo słowo oznaczające „nazwać" lub „nadać imię" (*kara*) zostaje użyte o Bożym nazywaniu rzeczy w 1 Mojżeszowej 1 („dzień", „noc", „niebo", „ziemia" i „morza") i o nadawaniu

104. Zob. www.bit.ly/3mH7w4E
105. Piotr Lombard, The Sentences

przez Adama nazw zwierzętom i ptakom (1 Mojż 2,19-20). Jednak klasyfikowanie rzeczy czy gatunku nie jest automatycznie wyrazem władzy – chyba że już wcześniej ustalono, że ten, kto nadaje nazwę, ma władzę nad tym, co nazywa.[106] Na przykład zaledwie 13 rozdziałów dalej[107] Hagar, służąca, *nadaje Bogu imię, gdy odkrywa coś o Nim.* Z pewnością nie ma ona władzy nad Bogiem. Zatem to, że Adam nazywa kobietę „kobietą", niekoniecznie dowodzi hierarchii.

Dowodzi to natomiast, że rozpoznaje on jej wyjątkową kategorię – kogoś takiego jak on sam. W językach starożytnych nazwy były opisami rzeczy, osoby czy gatunku, który nazywano. To, że mężczyzna (*ish*) w 1 Mojżeszowej 2 nazywa ją „kobietą" (*ishsha*), szczególnie czyni mało prawdopodobnym, że sprawuje on władzę. *Zwróćcie uwagę na podobieństwo tych rzeczowników* – Adam rozpoznaje, że ona, w przeciwieństwie do zwierząt, jest kimś takim jak on i odpowiednią towarzyszką. *Podkreślone jest jej podobieństwo, a nie jej podporządkowanie.* Powiedzieć: „Jesteś tą, która jest taka jak ja, i ty mnie dopełniasz" – to coś zupełnie innego niż powiedzieć: „Mam nad tobą władzę". Mało prawdopodobne, byśmy mieli w tym fragmencie dostrzegać łańcuch dowodzenia między mężczyzną a kobietą, zwłaszcza w tym właśnie momencie, gdy Adam jest w zachwycie – po przejściu przez długą cyrkową paradę zwierząt znalazł wreszcie tę jedyną.

Poza tym niewielu tłumaczy w ogóle uznaje słowo „kobieta" za imię własne. Jest to raczej rzeczownik pospolity, który znali wszyscy starożytni czytelnicy, zwykłe określenie płci żeńskiej. Dopiero w 1 Mojżeszowej 3,20 Adam „nazwał" (inne słowo: *vaiyokra*) swoją żonę Ewą. To, że nadanie tego imienia następuje po upadku, oznacza, że nie możemy z niego wyciągać żadnych wniosków o rzekomej hierarchii w relacjach sprzed upadku.

106. „Gdy Bóg nadaje czemuś nazwę, czyni to jako suwerenny władca, ale *qārā'* samo w sobie nie sugeruje wyższości. Dlatego naciąganiem jest twierdzenie, że nadając nazwy zwierzętom, człowiek sprawuje nad nimi władzę. Aby było to jasne, potrzebna byłaby paralela do «czyńcie ją sobie poddaną» i «panujcie nad» z rozdz. 1. … Nadając nazwy, człowiek przejawia zdolność rozeznania". (Victor Hamilton, New International Commentary on the Old Testament)
107. Panu, który do niej mówił, nadała imię: „Ty jesteś Bogiem, który mnie widzi". (1 Mojż 16,13)

Argument czwarty: „Gdzie jesteś?"

Gdy para zjadła zakazany owoc, ukrywa się w ogrodzie, a wtedy Bóg woła do mężczyzny: „Gdzie jesteś?" (1 Mojż 3,9). Ale dlaczego Bóg zwraca się tylko do mężczyzny, a nie także do kobiety? Komplementaryści wnioskują, że Bóg, świadomy grzechu, pociąga do odpowiedzialności Adama. Przecież – tak brzmi ten argument – Bóg powierzył zwierzchnictwo tylko Adamowi.

Ale wcale nie tak przebiega ta rozmowa. On nie mówi: „Coś ty zrobił!", lecz: „Gdzie jesteś?". W drugim i trzecim rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej autor przedstawia Boga antropomorficznie. Bóg przechadza się po ogrodzie. Kształtuje Adama swoimi rękami. A tutaj naprawdę chce wiedzieć, dlaczego nie może ich znaleźć. Oczywiście teologicznie możemy stwierdzić, że Bóg jest transcendentny i wie wszystko, ale w tym opisie na pierwszy plan wysuwa się Boża zdolność do prawdziwej relacji z nami, a to wymaga, by zadawał pytania i był zdolny do dociekliwości. Co więcej, po odpowiedzi Adama zadaje dwa kolejne pytania: „Któż ci powiedział, że jesteś nagi? Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?" (w. 11). Jego dochodzenie trwa dalej, gdy pyta o coś Ewę (w. 13).

Pozostaje pytanie: dlaczego Bóg mówi najpierw do Adama, i to tylko do Adama? Odpowiedź może przyjść, gdy docenimy zabieg literacki, którym narrator mistrzowsko posługuje się w całej opowieści o ogrodzie: *Bóg rozmawia z Adamem, Ewą i szatanem tylko pojedynczo.* Wszystkie te rozmowy w 1 Mojżeszowej 3 mają określoną kolejność: wąż zwodzi kobietę, która sprowadza na manowce mężczyznę. Z kolei Bóg zwraca się do mężczyzny, który obwinia kobietę, potem do kobiety, która obwinia węża. Na koniec Bóg ogłasza konsekwencje wężowi, potem kobiecie, a potem mężczyźnie. Kolejność jest taka: wąż, kobieta, mężczyzna; mężczyzna, kobieta, wąż; i wąż, kobieta, mężczyzna. Gdyby Bóg przemówił najpierw do kobiety albo do mężczyzny i kobiety naraz, ten zabieg literacki zostałby osłabiony.

To, że Bóg wypytuje najpierw Adama, a potem Ewę, pozwala też rozegrać się reakcji łańcuchowej wskazywania palcem na drugiego – co ujawnia ich brak skruchy, a także niszczący wpływ grzechu na relację tej pary.

Wreszcie każdy argument, że kolejność, w jakiej Bóg mówi do poszczególnych osób, oznacza uznanie przez Niego łańcucha władzy, upada, gdy zestawimy obok siebie dwie rundy Bożej rozmowy z tą trójką. Po pierwszych przesłuchaniach – mężczyzny, który wskazuje na kobietę, a potem kobiety, która oskarża szatana – Bóg ogłasza konsekwencje każdemu z trojga, ale tym razem odwraca kolejność i zwraca się do Adama na końcu. Ci, którzy twierdzą, że to, iż Bóg zwraca się do Adama najpierw (lub na końcu), mówi coś o rzekomej hierarchii, muszą wyjaśnić, dlaczego nie oznacza to niczego takiego, gdy Bóg mówi do niego na końcu (lub najpierw).

Argument piąty: ezer kenegdo

„Rzekł Pan Bóg: «Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego»".[108] Ten werset jest głównym argumentem, którym wielu się posługuje, by dowodzić, że kobiety mają być pod przywództwem mężczyzn jako część dobrego i pierwotnego Bożego zamysłu. Jak już wspomniałem, Deklaracja z Danvers, której pierwszą wersję opracował John Piper, zawiera dziesięć „doktrynalnych" stwierdzeń o roli mężczyzn i kobiet i używa tego jednego wersetu jako tekstu dowodowego dla *nie mniej niż czterech* z nich. John Piper wyjaśnia, jak rozumie ten werset: „Bóg uczy nas, że kobieta jest «pomocnicą» mężczyzny w sensie lojalnej i odpowiedniej asystentki w życiu ogrodu".[109] Podobnie George Knight mówi: „Po prostu właściwe jest … stwierdzenie, że jeśli jedna istota ludzka zostaje stworzona, aby być pomocnikiem drugiej istoty ludzkiej, to ten, kto otrzymuje taką pomoc, ma pewną władzę nad tym, kto jest jego pomocnikiem".[110]

Ale Knight i Piper niesłusznie wyciągają taki wniosek. Oczywiście pomocnik może być kimś niższym, *ale może też być równy, a nawet wyższy*. Gdzie byłyby dzieci bez „pomocy" swoich matek, a uczniowie bez „pomocy" swoich nauczycieli? Szczególnie fascynujące jest jednak to, że *w Starym Testamencie to słowo nigdy nie oznacza podporządkowania.* Co więcej, słowo tłumaczone jako „pomoc" lub „pomocnik" (hebr. *ezer*) jest w Biblii używane przeważnie o *Bogu* pomagającym swojemu ludowi. Z 19 wystąpień słowa *ezer* w Starym

108. 1 Mojż 2,18
109. John Piper i Wayne Grudem (red.), Recovering Biblical Manhood and Womanhood, s. 79
110. George Knight, The New Testament Teaching on the Role Relationship of Men and Women, s. 43

Testamencie poza 1 Mojżeszową 2 aż 16 razy odnosi się ono do Boga[111] w Jego relacji z Izraelem jako „pomocy", a trzy razy oznacza wsparcie militarne, na przykład posiłki, bez których bitwa byłaby przegrana. *W 18 z 19 przypadków ten, któremu się pomaga, nie jest przywódcą tego, kto pomaga*.[112] W ośmiu z tych przypadków „pomocnik" jest „zbawcą", „obrońcą" lub „wybawcą". W pozostałych wystąpieniach pomoc polega na ofiarowaniu siły, często o charakterze militarnym. Być dla kogoś *ezer* oznacza zatem uzupełniać to, czego mu brakuje, ofiarując własną siłę lub interwencję.

Dlatego angielskie słowo „helper" (pomocnik) jest beznadziejnie nieadekwatne, by oddać prawdziwe znaczenie słowa *ezer*. Dziś pojęcie „pomocnika" zwykle sugeruje mniej wykwalifikowanego podwładnego, jak praktykant elektryczki, który podaje jej właściwy śrubokręt. Ona pewnie poradziłaby sobie sama, ale ktoś, kto pomaga przy drobniejszych zadaniach, jest przydatny. Nie! *Ezer* należy tłumaczyć jako „silna pomoc" albo jeszcze lepiej „partner" – jak robi to wiele przekładów, takich jak REB, NAB, NRSV i CEV.

W jaki sposób zatem Ewa pomaga Adamowi? Niektórzy komplementaryści używają tego wersetu, by twierdzić, że pomagała mu, będąc matką jego dzieci, a także gospodynią domową. Ale to bynajmniej nie jest główny sposób, w jaki pomaga ona Adamowi w 1 Mojżeszowej 2, gdzie podane zostaje pierwsze i najważniejsze znaczenie: „Niedobrze jest człowiekowi, gdy jest sam. Uczynię mu pomoc odpowiednią dla niego". *Pomaga mu, wybawiając go z samotności.* Jest jego towarzyszką. Ponadto nieco szersze spojrzenie sugeruje, że jest jego partnerką w tym, co już wiemy z 1 Mojżeszowej 1: oboje nosiciele obrazu otrzymali polecenie, by odzwierciedlać Boga wobec świata, zaludniać planetę i ją edenizować.[113] Ewa ma też być partnerką Adama w zadaniu, które on otrzymał – w troszczeniu się o ogród.

W istocie nie została stworzona, by mu służyć, lecz by służyć razem z nim. Jeśli ktoś ma jeszcze wątpliwości, niech rozważy słowo tłumaczone jako

111. Zob. 2 Mojż 18,4; 5 Mojż 33,7.26.29; Ps 20,3; 33,20; 70,6; 89,20; 115,9.10.11; 121,1.2; 124,8; 146,5 oraz Oz 13,9.

112. Jedynym wyjątkiem może być Ez 12,14, gdzie mowa o tym, że król chaldejski nie ma wokół siebie nikogo, kto pomógłby mu w bitwie. Jednak w tym fragmencie podkreślona jest nie władza króla nad tymi pomocnikami, lecz jego całkowita bezradność bez nich.

113. Niektórzy uczeni zwracają uwagę, że słowo *ezer* zapowiada ostateczną pomoc, jaką kobieta okaże mężczyznom: w następnym rozdziale dowiadujemy się, że „nasienie" (potomstwo) Ewy wybawi rodzaj ludzki, w tym wszystkich mężczyzn. W ciekawej grze słów hebrajskie słowo oznaczające „nasienie" w 1 Mojż 3,15 brzmi podobnie do ezer. W tym sensie jest ona jego wybawicielką, ponieważ urodzi Zbawiciela świata.

„odpowiednia" (hebr. *kenegdo*). Ona nie jest tylko jego *ezer*, jest jego *ezer kenegdo*. Co oznacza to słowo? Okazuje się, że angielskie słowo „suitable" (odpowiedni) jest równie nieadekwatnym przekładem *kenegdo*, jak „helper" jest przekładem *ezer*. *Kenegdo* to wyrażenie złożone, które oznacza *jak naprzeciw niego*. „Mężczyzna i kobieta są jak dwa kawałki układanki, które do siebie pasują – mówi Kathy Keller – ponieważ nie są ani dokładnie tacy sami, ani przypadkowo różni, lecz są tak zróżnicowani, że razem mogą stworzyć pełną całość".[114]

Ona jest jego niezbędną partnerką i sojuszniczką. Czego brakuje mężczyźnie, to kobieta posiada i daje. Nie jest tylko dodatkiem dopisanym na końcu ani opcjonalną asystentką niezależnego, samowystarczalnego mężczyzny. Jest jego towarzyszką, dopełnieniem, odpowiednikiem i współpracowniczką.

Jeśli on jest na wojnie, ona jest jego współwojowniczką. Jeśli on *edenizuje* świat, ona jest jego współpracowniczką. Jeśli on wychowuje dzieci, ona jest współrodzicem.[115] Relację między pierwszym mężczyzną a pierwszą kobietą określa wzajemne wsparcie, wzajemne docenianie, dzielenie się własnymi mocnymi stronami, by uzupełniać drugą osobę, oraz rozpoznawanie tego, co wspólne, i tego, co odmienne, w swoim najbliższym przyjacielu. Bóg wiedział, że nie jest dobrze, by my – synowie, bracia, mężowie i przyjaciele – byli sami, więc dał nam najlepsze sojuszniczki, obdarowując nas córkami, siostrami, żonami, przyjaciółkami i współpracowniczkami. Nie musimy już wykonywać Bożego dzieła sami – w domu, w zborze czy w świecie; mężczyźni tacy jak ja mogą teraz radośnie, pokornie i z wdzięcznością stanąć u boku swoich partnerek i współwojowniczek. Oto, co znaczy 1 Mojżeszowa 2,18.

Czy widzicie, jak to podważa komplementaryzm? Cztery z „doktrynalnych" stwierdzeń Deklaracji z Danvers zaczynają się chwiać, jeśli (jak sądzę) zbudowano je na błędnej interpretacji 1 Mojżeszowej 2,18 jako powracającego tekstu dowodowego. Być może 1 Mojżeszowa 2,18 jest dla komplementaryzmu „pomocą nieodpowiednią"! Pomijając kiepskie egzegetyczne żarty, mam nadzieję, że widzicie, dlaczego szukanie w świecie sprzed upadku z 1 Księgi

114. Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 6.

115. W istocie być czyimś *ezer kenegdo* zakłada, że ta osoba jest tym samym dla ciebie. Ten, komu masz pomagać, jest także twoim odpowiednikiem, podobnym do ciebie i stojącym naprzeciw ciebie, twoim współedenizatorem, współnosicielem obrazu, współrodzicem i współwojownikiem – dokładnie w takim samym stopniu, w jakim ty jesteś nimi dla niego, i wnosi wszelkie mocne strony, jakie może mieć, a których ona potrzebuje do swojego dopełnienia.

Mojżeszowej oznak przywództwa mężczyzny nad kobietą okazuje się szukaniem wiatru w polu.

Przykłady eisegezy

Jeśli chodzi o interpretację, trzeba unikać *eisegezy*. Nie wolno nam wprowadzać do fragmentu znaczenia, którego nie umieścił w nim ani ludzki, ani Boski autor. Powinniśmy raczej uprawiać rzetelną *egzegezę* i rozeznawać jego właściwe znaczenie.

Kiedy jako nastolatek po raz pierwszy czytałem 1 Księgę Mojżeszową, nie zauważyłem niczego o władzy Adama nad Ewą aż do 1 Mojżeszowej 3,16. Ale gdy usłyszałem niektóre z pięciu wniosków, którymi zająłem się w tym rozdziale (i sześciu w Dodatku 2), coraz bardziej oczywiste wydawało mi się, że to Adam sprawował władzę. Jednak Walter Brueggemann w *Genesis: A Bible Commentary for Teachers and Preachers* (1 Księga Mojżeszowa. Komentarz biblijny dla nauczycieli i kaznodziejów) mówi, że „taka egzegeza zdradza tekst i jest dobrym przykładem tego, jak nasze … założenia kontrolują naszą egzegezę".

Aby pokazać, jak bardzo wnioski mogą wprowadzać w błąd, wyobraźcie sobie, że uczono mnie, iż przed upadkiem Ewa była przełożoną i panią Adama, na podstawie następujących argumentów: 1) W 1 Mojżeszowej 1 ten, kto zostaje stworzony jako ostatni, panuje; zatem panuje też Ewa, stworzona jako ostatnia w 1 Mojżeszowej 2. 2) Ewa zostaje nazwana „pomocą" – określeniem używanym głównie o Bogu, który przychodzi ratować słabych. 3) Adam został uczyniony z prochu, Ewa z ciała. 4) W kulturach patrylokalnych kobiety opuszczały rodziców, aby zostać wszczepione w rodzinę męża, ale 1 Mojżeszowa 2,24 mówi, że to mężczyzna opuszcza swoją rodzinę, aby złączyć się z żoną. 5) Szatan wie, że aby rozproszyć owce, musi uderzyć pasterza – i to robi. 6) Do powalenia Ewy potrzeba nadludzkiej siły, a do powalenia Adama wystarczy odrobina ludzkiej presji. 7) Bóg ogłasza wyrok najpierw Ewie, potem Adamowi, ponieważ to ona jako przywódczyni ponosi największą odpowiedzialność. 8) Konsekwencją grzechu dla Ewy jest to, że nie będzie już panować; teraz to on będzie panował nad nią.

Gdyby taka była od dawna nauka Kościoła, być może całe denominacje by w to wierzyły. Piętrzenie argumentów i powtarzanie ich raz za razem zdaje się nadawać im wiarygodność. Jednak zarówno komplementarna lista argumentów, jak i ta ośmiopunktowa są przykładami tego samego błędu: *eisegezy.* Kiedy łączymy kropki, które nie mają być połączone, wyłania się zniekształcony obraz.

„Porządek stworzenia" dotyczy całego stworzenia

Jeśli komplementarysta używa „porządku stworzenia" jako podstawy do zakazywania kobietom przewodzenia mężczyznom lub współprzewodzenia z nimi w zborze i w domu – to dotyczy to również całego społeczeństwa. *Stworzenie, teologicznie rzecz biorąc, obejmuje każdą sferę*. Adam i Ewa byli nie tylko pierwszą rodziną i pierwszym Kościołem, byli też pierwszą wspólnotą ludzi, zalążkiem samego społeczeństwa. Większość badań nad 1 Listem do Koryntian 11 i 1 Listem do Tymoteusza 2 dochodzi do wniosku, że Paweł używa Adama i Ewy sprzed upadku jako prototypu relacji mężczyzn i kobiet *w ogóle.*

Choć nie zgadzam się z poglądem Johna Pipera, cenię go za to, że jest *konsekwentny:* jego zdaniem stworzenie ogranicza kobiety w strukturach kościelnych *i* społecznych. Z aprobatą cytuje innego teologa: „1 Mojżeszowa 2 … przekonuje mnie, że relacja mężczyzna–kobieta jest z natury nieodwracalna. … [K]obieta szef, [która] ma sekretarza mężczyznę, … nadwyręży człowieczeństwo obu stron … To część … stworzenia, dany fakt, którego nic nie zmieni".[116]

W artykule How Should Women Lead?[117] Piper twierdzi, że kobiety mogą przewodzić mężczyznom jedynie „bezosobowo". Mogą wywierać wpływ na mężczyzn z dystansu – na przykład jako urbanistka czy architektka, która projektuje drogi lub budynki, po których poruszają się mężczyźni – ale nie jako sierżant musztrujący rekrutów. Mogą przewodzić mężczyznom „niedyrektywnie", jak Abigail, która „wyperswadowała Dawidowi zabicie Nabala" z „niezwykłą powściągliwością i uległością". (Podobnie kobieta nie może osobiście nauczać mężczyzny doktryny, a jedynie poprzez napisaną przez

116. John Piper, Recovering Biblical Manhood and Womanhood, s. 37
117. www.bit.ly/3LPBXQV

siebie książkę, bo wtedy „nie patrzy na mnie i … nie kieruje mną autorytatywnie jako kobieta”.[118])

Podobnie Kevin De Young dowodzi, że zamysł stworzenia wspiera ideał męskiego przywództwa w społeczeństwie.[119] Jeśli komplementarne odczytanie 1 Mojżeszowej 2-3 jest prawidłowe, to nie śmiemy zachęcać naszych córek, by dążyły do bezpośredniego i osobistego przewodzenia mężczyznom – nie tylko w zborze, ale także w miejscu pracy i w rządzie. De Young doradza nawet swoim córkom, które mogą się znaleźć na dowolnym szczeblu „schematu organizacyjnego firmy”, aby przyjęły, że Bożym planem jest „mężczyzna prowadzi, kobieta pomaga”. Mają przyjąć „kobiecość” i pozwolić mężczyznom „przewodzić w miłości”, a same „pokornie pomagać”.[120]

Jakież ciężkie ograniczenie nakłada ta interpretacja na możliwości zawodowe naszych córek! Z ulgą stwierdzam, że jestem przekonany, iż Piper i De Young źle odczytują 1 Mojżeszową 2. Choćby ze względu na rozwój zawodowy kobiet usilnie proszę moich komplementarnych przyjaciół, by przynajmniej rozważyli, że w 1 Mojżeszowej 2 może w ogóle nie być hierarchii płci. Zwrócenie się ku 1 Mojżeszowej 3 pomoże nam ostatecznie dojść do takiego wniosku.

Geneza patriarchatu

Jeśli patriarchat nie był częścią zamierzonego przez Boga zamysłu, dlaczego niemal wszystkie kultury w historii go praktykowały? Odpowiedź

118. John Piper odpowiada na pytanie: „Czy korzysta pan z komentarzy biblijnych napisanych przez kobiety?”, mówiąc: „Jest tu wtrącenie zjawiska zwanego *książką* i *pisaniem*, które usuwa kobietę jako autorkę sprzed oczu czytelnika i w pewnym sensie odbiera wymiar jej kobiecej osobowości”.

119. Krytykuję artykuł Kevina De Younga „*Death to the Patriarchy?*” tutaj: www.bit.ly/3LQLN4W.

120. W „Men and Women in the Church”, rozdz. 9, De Young ujawnia, czego uczy swoje dzieci: „Mężczyzna prowadzi, kobieta pomaga – to właśnie mężczyźni i kobiety powinni świadomie odnajdywać i chętnie przyjmować. Nawet w miejscu pracy, gdzie w schemacie organizacyjnym firmy mężczyźni i kobiety mogą zajmować każdy szczebel, wierzę, że nadal istnieje sposób, by chrześcijanie w odpowiedni sposób przyjęli męskość i kobiecość. … Mężczyzna, który przewodzi w miłości, bardzo ułatwia kobiecie pokorne pomaganie”. Jest to niejednoznaczny przekaz, w którym jedna uwaga zostaje zneutralizowana przez drugą: 1) Kobiety mogą się znaleźć w sytuacji, w której przewodzą mężczyznom w społeczeństwie. 2) Ale kobiety *właściwie* powinny zachęcać mężczyzn do przewodzenia. (Następnie poważnie błędnie odczytuje historię Debory, sugerując, że próbowała ona przekazać swoje przywództwo Barakowi – odeprę tę błędną interpretację w rozdziale 10.)

teologiczną daje na to 1 Mojżeszowa 3.

Gdy z podbródków Adama i Ewy wciąż jeszcze kapie sok, Bóg zwraca się do węża, do kobiety i do mężczyzny. Ostrzega ich przed konsekwencjami ich czynów i przygotowuje ich na nie. Do kobiety mówi: „Ku mężowi twemu pociągać cię będą pragnienia twoje, on zaś będzie panował nad tobą".[121] Co się tu dzieje?

Komplementaryści mówią, że z powodu upadku dobrotliwe panowanie mężczyzny nad żoną sprzed upadku przemienia się teraz w tyranię. Według tego poglądu słowo „panować" (hebr. *mashal*) oznacza tu *opresyjne panowanie*. Zamiast sprawować pobożne przywództwo, mężczyzna będzie nad nią dominował. To, co kiedyś było dobre (jego pełne miłości przewodzenie jej), zamieniło się w coś brutalnego i wyzyskującego.

Ale czy rzeczywiście to mówi Bóg? Jasno wyrażone jest to, że Adam w wyniku upadku będzie teraz przejmował przywództwo nad Ewą (a przez ekstrapolację mężczyźni będą przejmować przywództwo nad kobietami). W 1 Mojżeszowej 1,26-28 Bóg objawił swój ideał: mężczyźni panują *razem* z kobietami. Jakże mroczne jest więc to, że w upadłym stworzeniu mężczyzna panuje *nad* kobietą.

Hebrajskie słowo *mashal* nie oznacza, jak twierdzą niektórzy komplementaryści, uciskać. Oznacza raczej królować, panować, rządzić, władać lub przewodzić. W jego 81 wystąpieniach w Starym Testamencie oznacza po prostu przywództwo lub panowanie: w pierwszym wystąpieniu słońce „rządzi" dniem i nocą; w ostatnim król-kapłan „panuje" nad ludem Bożym.[122] Oba główne słowniki biblijnego języka hebrajskiego, które analizują każde wystąpienie tego słowa w Starym Testamencie, nie podają dla niego ani jednego negatywnego znaczenia. O ile nie towarzyszy mu określenie takie jak „surowo", jego podstawowe pole znaczeniowe nie obejmuje ucisku ani tyranii. Jednym ze znaków, że świat zszedł na manowce, mówi Bóg, jest to, że mężczyźni będą przejmować władzę nad kobietami tylko dlatego, że są one kobietami. Choć przemocowe panowanie mężczyzn jest gorsze od dobrotliwego, ani jedno, ani drugie nie jest Bożym ideałem. Sam fakt, że relacja między mężczyznami a kobietami w wyniku upadku stała się nierówna i oparta na władzy, jest wystarczająco straszny.

121. 1 Mojż 3,16
122. Sprawdźcie sami: www.bit.ly/3nVjfvA.

W dwóch kolejnych wersetach konsekwencją, z którą musi się zmierzyć Adam, jest to, że ta sama ziemia, z której został pierwotnie wzięty, będzie teraz rodzić pożywienie tylko za cenę jego krwi z ran od cierni i potu jego czoła. Zestawione obok siebie konsekwencje dla Ewy i dla Adama są równoległe: Adam będzie teraz podlegał swojemu źródłu (ziemi), a Ewa będzie teraz podlegała swojemu źródłu (Adamowi). Oto prawdziwa geneza patriarchatu – katastrofalne ustawienie domyślne, które ujawnia się w każdym upadłym społeczeństwie, w którym mężczyźni przejmują kontrolę nad kobietami.

Czym jest „pragnienie" Ewy?

Co oznacza, że Ewa będzie „pragnęła" (hebr. teshuqah) Adama? Bibliści proponują trzy główne możliwości. Przyjrzyjmy się każdej z nich.

Naturalne pragnienie. Ten pogląd uważa pragnienie czy oddanie Ewy wobec jej mężczyzny za naturalne, a nawet ustanowione przez Boga. Kontekst w wersetach 16-19 sugeruje, że jest to pragnienie naturalne, choć udaremnione: kobieta wydaje na świat dzieci, co jest czymś dobrym, ale po upadku wiąże się to ze strasznym bólem. Podobnie mężczyzna, tak jak wcześniej, pozyskuje pożywienie z ziemi, ale teraz przeszkadzają mu jej ciernie – co więcej, ziemia w końcu pochłonie go w śmierci. *Każda z tych zapowiedzi mówi, że dane przez Boga dążenie zostanie wykolejone.* Na tej samej zasadzie jej pragnienie partnera jest naturalne, ale niestety udaremnia je jego determinacja, by nad nią panować.

Przesadne pragnienie. Ten pogląd modyfikuje poprzedni, sugerując, że dane przez Boga pragnienie kobiety czy jej oddanie mężczyźnie staje się po upadku bałwochwalcze. Jak księżniczka Disneya, która czeka, aż uratuje ją prawdziwa miłość jej serca – ten pogląd sugeruje, że właśnie dlatego kobieta tak często społecznie uzależnia się od mężczyzny; swoją podstawową tożsamość znajduje w jego akceptacji i ramionach, a nie w Bożych. Uczyni ją to albo wymagającą, albo – jak sugerował Kalwin – służalczą: poddaną bez kręgosłupa każdemu życzeniu męża.

Buntownicze pragnienie. Według tej interpretacji kobieta pragnie nad nim dominować, a on odpowiada tym samym – i zaczyna się wojna płci.

Niekomplementaryści, którzy mają taki pogląd, mówią, że „ci dwoje, którzy niegdyś panowali jako jedno, [teraz] próbują panować nad sobą nawzajem",[123] choć mężczyzna zwycięży. Komplementaryści odczytują to jako bunt Ewy przeciwko wcześniejszemu, ustanowionemu przez Boga panowaniu Adama, które teraz staje się tyrańskie. Grudem mówi: „Wypaczenie polegało na tym, że Ewa będzie się teraz buntować przeciwko władzy swego męża. Ma wewnętrzny popęd i impuls, by przeciwstawiać się Adamowi, by opierać się przywództwu Adama. Jej impuls, pragnienie i wola są zwrócone przeciwko mężowi". Skoro Grudem był członkiem komitetu tłumaczy ESV, nie dziwi, że ESV oddaje to tak: „Twoje pragnienie będzie *przeciwne* twemu mężowi".

Który pogląd jest słuszny? Wahałem się między pierwszym a drugim, natomiast poważnie wątpię w trzeci, zwłaszcza w jego komplementarną wersję. Z sześciu powodów, które podaję mniej więcej według rosnącej wagi:

Po pierwsze, implikacje tej interpretacji są podstępnie szkodliwe. Sugeruje ona, że Adam sprawuje kontrolę nad Ewą dlatego, że ona ciągle wszczyna z nim kłótnie. Choć według tego poglądu jego panowanie może być surowe, jest zrozumiałe – jak inaczej poradzić sobie z krnąbrną podwładną?

Po drugie, w poprzednim wersecie, gdzie opisana jest dwustronna walka o dominację, Bóg mówi to wyraźnie: „Ustanowię nieprzyjaźń między [wężem] a kobietą". Jeśli w 1 Mojżeszowej 3,16 opisana jest równoległa, dwustronna „wojna płci", dlaczego Bóg nie mówi również: „Będzie nieprzyjaźń między kobietą a mężczyzną"? W tym fragmencie dominacja zdaje się płynąć tylko w jedną stronę.

Po trzecie, „pragnienie kontrolowania" to nowatorski przekład. Nieliczne nowsze przekłady (takie jak NLT), które wybrały „pragnienie kontrolowania", idą za artykułem z 1975 roku zatytułowanym *What is Woman's Desire?* (Czym jest pragnienie kobiety?)[124] Artykuł zauważa, że to samo rzadkie słowo oznaczające pragnienie z 1 Mojżeszowej 3,16 pojawia się ponownie w 1 Mojżeszowej 4,7, gdzie Kain słyszy, że grzech czyha u drzwi i *pragnie* go, ale on ma nad nim panować. Autor wnioskuje, że słowo to w obu przypadkach musi oznaczać „pragnienie kontrolowania". Jednak konteksty tych dwóch fragmentów są całkiem różne.[125] Na przykład w pierwszym Ewa zostaje

123. Victor Hamilton, New International Commentary on the Old Testament.
124. Zob. www.bit.ly/3mHetTi
125. Zob. www.bit.ly/2YguUMU

ostrzeżona, że w wyniku jej grzechu ktoś inny będzie nad nią panował. W drugim Kain otrzymuje polecenie, by panował, aby zapobiec grzechowi. Ryzykowne jest wykorzystywanie kontekstu do wczytania znaczenia w słowo w jednym fragmencie, a potem przenoszenie tego znaczenia do innego fragmentu o innym kontekście.[126]

Po czwarte, wybór ESV „pragnienie … przeciwne" jest nie tylko osobliwy i prawdopodobnie błędny,[127] ale też odwraca znaczenie: to w mężczyźnie istnieje przeciwność wobec kobiety. Tak jak bóle porodowe utrudniają jej wydawanie dzieci na świat, tak jego samowolna rola jej pana jest przeciwna jej pragnieniu czy oddaniu wobec niego, czy to naturalnemu, czy bałwochwalczemu. Udręka w tym drugim przypadku nie wynika z bólów porodowych, lecz z narzuconego przez niego panowania.

Po piąte, choć jest to możliwe, mało prawdopodobne jest, by to słowo znaczyło co innego dla autora 1 Księgi Mojżeszowej, a co innego dla autora Pieśni nad Pieśniami. Jeśli spróbujemy uzgodnić podstawowe znaczenie *teshuqah* w 1 Mojżeszowej 4,7 i w Pieśni nad Pieśniami 7,11 – „Ja należę do mojego ukochanego, a jego [*teshuqah*] jest ku mnie" – dochodzimy do wniosku, że prawdopodobnie odnosi się ono albo do silnego naturalnego pragnienia, albo do niepodzielnego oddania, a nie do pragnienia dominacji (chyba że uważamy, iż Pieśń nad Pieśniami sławi opartą na władzy formę seksu czy miłości). Ponadto, choć konteksty 1 Mojżeszowej 3,16 i Pieśni nad Pieśniami 7,11 się różnią, oba odnoszą się do relacji kobiety i mężczyzny.

Po szóste, niemal wszyscy interpretatorzy i tłumacze w przeszłości i obecnie rozumieją słowo *teshuqah* jako „zwrócenie się" albo „pragnienie".[128] Walter Kaiser zwraca uwagę, że zanim włoski mnich Pagnino w 1528 roku przetłumaczył je jako „pragnienie", *wszystkie* dwanaście znanych starożytnych przekładów wybrało znaczenie „zwrócenie się".[129] Choć wpływ Pagnina przeważa w obecnych przekładach, czołowy znawca biblijnego hebrajskiego Andrew Macintosh dowodzi, że oznacza ono „oddany" (w sensie niepodzielnego

126. A przecież Wayne Grudem to wie: o innym fragmencie pisze, że „podstawowym błędem interpretacyjnym" jest „przenoszenie kontekstu słowa użytego w jednym przypadku do użycia tego słowa w innym przypadku". (Evangelical Feminism, 5.10)
127. Zastąpienie w tym przypadku słowa „ku" (ang. „for") słowem „przeciwne" (ang. „contrary") to błędny przekład hebrajskiego przyimka *el*. Mary Convoy i Matt Lynch trafnie krytykują ten błąd – zob. www.bit.ly/3T8fjGz i www.bit.ly/3MNDPdz
128. Zob. dwa artykuły Marg Mowczko: www.bit.ly/3ghuPAZ i www.bit.ly/3yW4kI3
129. Hard Sayings of the Bible, s. 98.

zwrócenia uwagi ku czemuś).[130] To dopełnia złowieszczą metaforę z 1 Mojżeszowej 4,7: grzech, jak czający się drapieżnik, „namierzył swój cel", a Kain, teraz ostrzeżony, musi zapanować nad swoim potencjalnym napastnikiem. Pasuje to także do Pieśni nad Pieśniami – „on jest oddany wyłącznie mnie". W odniesieniu do 1 Mojżeszowej 3,16 przemawia to za poglądem drugim: „odwrócisz się [od Boga] ku twemu mężowi".[131] Przy takim odczytaniu żaden z tych fragmentów nie sugeruje dominacji.

Czy nie na tym polega prawdziwa tragedia mocy grzechu w relacjach mężczyzn i kobiet? Według drugiego poglądu – mojego wyboru – nastąpiło straszne odwrócenie piękna pierwszego spotkania tej pary: mężczyzna niegdyś świętował znalezienie równej partnerki, której szukał, jako Bożego daru, teraz zaś ona z bólem znajdzie pana w mężczyźnie, ku któremu zwraca się jak ku zastępcy Boga. Zamiast współpanować ze współnosicielką obrazu (1 Mojż 1) i współpracować z równym sobie odpowiednikiem (1 Mojż 2), upadły mężczyzna będzie teraz kontrolował kobietę, która łaknie go jako swojego dopełnienia (1 Mojż 3,16). Zepsuci przez grzech, zarówno kobieta, jak i mężczyzna utracą coś z bliskiego partnerstwa, które Bóg pierwotnie zamierzył.

Jeszcze jedno ostatnie pytanie dotyczące 1 Mojżeszowej 3,16. Czy jest to przekleństwo, nakaz czy opis? Nie jest to przekleństwo. Wąż i ziemia zostają przeklęci z powodu grzechu ludzkości, ale mężczyzna i kobieta nie. Nie jest to również nakaz. Bóg nie nakazuje mężczyznom uciskać kobiet ani kobietom cierpieć bólu przy porodzie. Jest to raczej opis. W wyniku zerwania relacji między ludzkością a Bogiem w ogrodzie jest to jedno konkretne wypaczenie, które stanie się powszechne w relacjach międzyludzkich.

Choć zerwana relacja między płciami jest straszna, można i trzeba się jej przeciwstawiać. Powinniśmy robić, co w naszej mocy, by usuwać z naszych relacji dominację, miażdżące poczucie niższości, toksyczne poczucie wyższości i bałwochwalstwo – tak samo jak staramy się, by rodzenie dzieci było

130. „The Meaning of Hebrew תשוקה", *Journal of Semitic Studies* LXI/2 (2016), s. 365-87.
131. Katharine Bushnell, misjonarka w Chinach na przełomie XIX i XX wieku, wyznawała ten pogląd. Zamiast „pragnienie" wolała tłumaczyć to słowo jako „zwracanie się". W jej przekładzie werset brzmi: „Odwracasz się ku mężowi twemu, a on będzie panował nad tobą". Przed upadkiem zarówno Adam, jak i Ewa poddawali się władzy Boga. Po upadku, z powodu grzechu, kobiety miały się teraz zwracać najpierw ku swoim mężom. (Źródło: Kristin Du Mez, A New Gospel for Women, s. 121)

mniej niebezpieczne i bolesne, i tak jak nawozimy pola i niszczymy chwasty, gdy uprawiamy ziemię.

Mężczyzna i kobieta

Ostatecznie przywrócenie relacji między mężczyznami a kobietami będzie wymagało „nasienia" Ewy. Dojdziemy do tego w rozdziale 5. Do tego czasu nie zapominajmy o Bożym ideale: w naszej walce z hierarchią płci mamy inspirujący przykład, do którego możemy dążyć – wspaniałe pierwsze spotkanie Adama i Ewy. Richard Davidson w swoim monumentalnym studium o płci i seksualności w Starym Testamencie zauważa:

Stworzenie mężczyzny na początku opowieści i stworzenie kobiety na jej końcu doskonale się równoważą. Narrator używa dokładnie tej samej liczby słów (po hebrajsku) do opisu stworzenia mężczyzny co do opisu stworzenia kobiety. Ruch w 1 Mojżeszowej 2 nie prowadzi od wyższego do niższego ani od przywództwa do podporządkowania, lecz od niepełności do pełni. Kobieta zostaje stworzona jako punkt kulminacyjny, zwieńczenie opowieści, i jako w pełni równa Adamowi.[132]

Nigdzie w 1 Mojżeszowej 2 mężczyzna nie otrzymuje władzy nad nią ani polecenia, by jej przewodzić, a ona nie otrzymuje polecenia, by być mu posłuszną. Jasne jest natomiast to, że pod koniec 1 Mojżeszowej 2 ma on partnerkę, która uwalnia go od samotności i współpracuje z nim w tym samym powołaniu, które on otrzymał wcześniej.

Rozważcie teologiczny dopisek na końcu 1 Mojżeszowej 2. Gdyby komplementarne odczytanie tego rozdziału było prawidłowe, brzmiałby on raczej: „Dlatego mąż … będzie sprawował władzę nad żoną swoją". Zamiast tego puenta jest ta, którą cytuje się na każdym chrześcijańskim ślubie: „Dlatego mąż … złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem". Słowa „złączy się" i „jednym ciałem" potwierdzają, że ten rozdział uczy wzajemności i pełni, a nie panowania czy dowodzenia.

Paweł zdaje się potwierdzać to spostrzeżenie: odwoławszy się do 1 Mojżeszowej 2,24 w 1 Liście do Koryntian 6, zaledwie kilka wersetów dalej, w 1 Liście do Koryntian 7, precyzuje: „Żona nie ma władzy nad własnym ciałem,

132. Richard Davidson, Flame of Yahweh, rozdz. 2.

lecz oddaje je mężowi. … Mąż nie ma władzy nad własnym ciałem, lecz oddaje je żonie". Według Pawłowego odczytania 1 Mojżeszowej 2, skoro dwoje małżonków jest jednym ciałem, oboje mają ten sam dostęp do tego jednego ciała i tę samą władzę nad nim.[133]

Zatem 1 Mojżeszowa 2 nie uczy, że przywództwo jest wpisane w męskość, a podporządkowanie w kobiecość. Potwierdza natomiast jedność, wzajemność i równość mężczyzn i kobiet – a nie hierarchię.

Pierwsza wzmianka o jakimkolwiek podporządkowaniu kobiet mężczyznom pojawia się w 1 Mojżeszowej 3,16, gdzie mowa o tym, że mężczyzna będzie „panował" nad kobietą *w następstwie grzechu*. Gdyby Bóg zaplanował, że mężczyźni mają przewodzić kobietom, czy nie umieściłby tego w tych tekstach choćby z połową tej jasności, z jaką mówi o dwóch innych rodzajach władzy: o dobrotliwej władzy nieupadłej ludzkości nad stworzeniem i o samowolnej władzy upadłych mężczyzn nad kobietami? Brak czegokolwiek innego na temat władzy jasno pokazuje, że według Bożego ideału jedynie Bóg ma władzę nad ludźmi; a mężczyźni i kobiety mają daną przez Boga współwładzę, aby służyć sobie nawzajem, a nie się wykorzystywać, i – w partnerstwie ze sobą – służyć reszcie stworzenia.

Odzobaczyć, a potem zobaczyć

Kiedy zaczęliśmy *widzieć* w tekście biblijnym coś, czego tam nie ma, potrzebujemy Bożej pomocy, by to *odzobaczyć*. Wobec historycznego nauczania Kościoła, że „kobiety są podporządkowane, ponieważ są gorsze", większość starożytnych komentatorów wczytywała w te opisy sprzed upadku niższość kobiet, aby potwierdzić swoją odmowę przyznania kobietom przywództwa w Kościele i społeczeństwie. Z naszego uprzywilejowanego punktu widzenia wiemy jednak teraz, że poprzednie pokolenia po prostu czytały tekst oczami własnych patriarchalnych, mizoginicznych kultur. Zamiast przeciwstawić się otaczającej je kulturze, skapitulowały przed nią.

A jednak dzięki Bożej łasce nie tylko Ojciec Kościoła Jan Chryzostom,[134] ale także Luter, założyciel protestantyzmu, dostatecznie jasno zobaczyli to, co

133. Dziękuję Andrew Bartlettowi, który w bezpośredniej rozmowie ze mną pomógł mi dostrzec ten związek między 1 Kor 6,16 a 7,4.

134. Na przykład Chryzostom zauważa w 1 Mojżeszowej 2, że „Ewa nie została poddana zaraz po stworzeniu; ani gdy Bóg przyprowadził ją do mężczyzny, nie usłyszała od Boga niczego takiego, ani mężczyzna nie powiedział do niej takiego słowa: powiedział wprawdzie, że jest kością z jego kości i ciałem z jego ciała". (Homilie na 1 List do Koryntian, homilia 26)

mówi 1 Mojżeszowa 2-3. Mimo ogólnie niskiego mniemania o kobietach Luter z czasem potrafił „odzobaczyć" to, czego nie było w 1 Mojżeszowej 2-3, i w pełni docenić to, co tam było. Jeszcze jako młody, nieżonaty człowiek wygłosił w 1523 roku serię kazań na temat 1 Księgi Mojżeszowej, przyjmując bez zastrzeżeń utrwalony od dawna pogląd, że Ewa została stworzona, by podporządkować się mężowi. Nadanie Ewie imienia przez Adama interpretował jako znak jej zależności od niego. Pisał o niej jako o „słabej kobietce", przyćmionej intelektem swego męża, i winą za upadek Adama obarczał jej podatność na herezję szatana.

Ale gdy był już znacznie starszy i żonaty, ponownie wygłosił kazania na ten sam fragment. Tym razem zobaczył go inaczej. Jak streszcza jego przesłanie pewien historyk: „Ewa stała się bohaterską kobietą, znakomitą filozofką, odgrywającą równą rolę w domu i panującą nad stworzeniem w równym partnerstwie ze swoim mężem. Podkreślając, w jaki sposób Ewa była równa Adamowi przed upadkiem, Luter w swoich rozważaniach wyszedł poza poglądy któregokolwiek ze swoich teologicznych poprzedników".[135]

Dzięki Bożej łasce to, co Luter – zanurzony po szyję w mizoginicznej kulturze swoich czasów – zdołał dostrzec w 1 Mojżeszowej 2, również mnie zostało dane zobaczyć. W wielu moich teologicznych podróżach postęp w rozumieniu Pisma przychodził wtedy, gdy przyznawałem, że wczytywałem w Pismo coś, czego tam po prostu nie było.

Żywo pamiętam noc, w której w końcu zobaczyłem, czego naprawdę uczy 1 Mojżeszowa 2. Byłem tak pewny, że męskie przywództwo istniało w nieupadłym ogrodzie, ale (po raz pierwszy) byłem gotów przynajmniej wysłuchać, dlaczego mogło tak nie być. Zacząwszy pisać część opracowania naszego zboru na ten temat, postanowiłem sporządzić tabelę z argumentami za i przeciw – zupełnie nieprzygotowany na to, co nastąpiło. Gdy rozważałem kolejne argumenty, zaczęło do mnie docierać pewne zrozumienie i wykrzyknąłem na głos: „O rety – tego tu nie ma. Ewa jest równa Adamowi pod każdym względem!".[136] W tym momencie przechodziła obok mnie moja żona,

135. Mickey Mattox, Defender of the Most Holy Matriarchs: Martin Luther's Interpretation of the Women of Genesis, s. 252-53 (cyt. przez Davidsona w Flame of Yahweh, rozdz. 2, przyp. 23.)
136. To, że dokument taki jak 1 Mojżeszowa 1-3 mógł zostać napisany w tak radykalnie patriarchalnym świecie, a mimo to być wolny od patriarchatu, po prostu mnie zachwyciło. Porównajcie go na przykład z opowieścią o początkach Atrahasis z podobnego okresu, w której stworzenie dokonuje się, gdy męski bóg Marduk rozrywa na kawałki boginię Tiamat, a części jej ciała stają się naszym fizycznym wszechświatem.

nieco zdezorientowana moim nagłym wybuchem. Chciałem jej wyjaśnić, czego doświadczam i co właśnie (od)zobaczyłem w Piśmie, ale zanim słowa zdołały wyjść z moich ust, łzy popłynęły mi po policzkach. Bo przede mną stała osoba, którą widziałem niezliczoną ilość razy, a jednak teraz *widziałem* ją jakby po raz pierwszy. „Jesteś moją *ezer kenegdo* – moją silną pomocą i doskonale dopasowaną partnerką. Jesteś kością z moich kości i ciałem z mojego ciała" – powiedziałem do niej. „Jesteś silna tam, gdzie ja jestem słaby". Gdy belka niezrozumienia Bożego ideału została usunięta z oka mojego umysłu, ujrzałem moją żonę tak, jak widzi ją Bóg.

Czy wychodzę tu na niepewny grunt z jakimiś skandalicznymi interpretacjami 1 Mojżeszowej 1-2, które Chryzostom, Luter, a teraz ja bezprawnie przyjęliśmy? Wcale nie – w być może najbardziej mistrzowskiej książce teologicznie konserwatywnego uczonego o płci i seksualności w Starym Testamencie Richard Davidson zajmuje dokładnie to samo stanowisko, które przedstawiłem w tym rozdziale, i przytacza pięćdziesiąt ważnych naukowych studiów nad 1 Mojżeszową 2, które dochodzą do tego samego wniosku.[137] Co więcej, „większość komentatorów odrzuca dziś pogląd, że 1 Mojżeszowa 1-2 podporządkowuje kobietę przed upadkiem".[138] *The Book of Genesis: New International Commentary On The Old Testament* (1 Księga Mojżeszowa. Nowy międzynarodowy komentarz do Starego Testamentu) na przykład opisuje relację tej pary aż do 1 Mojżeszowej 3,16 jako „panowanie współrównych …", którzy „panują jako jedno". Podobnie *Genesis: NIV Application Commentary* (1 Księga Mojżeszowa. Komentarz NIV z zastosowaniami) ocenia, że „1 Mojżeszowa 2 ... nie ustanawia ani nie formułuje ról płciowych. Niezależnie od tego, jakie wnioski można wyciągnąć w tej sprawie jako całości, gdy weźmie się pod uwagę teksty Nowego Testamentu, ten tekst dotyczy ról ludzkich, a nie ról płciowych. Mężczyzna i kobieta służą razem".

Nawet Kościół rzymskokatolicki, największa część Kościoła na świecie, naucza dziś o „istotnej" i „podstawowej" równości płci, przypisując podporządkowanie kobiet mężczyznom *całkowicie upadkowi*. Papież Jan Paweł II mówi: „Przezwyciężenie tego złego dziedzictwa", o którym mowa w 1 Mojżeszowej 3,16, „jest zadaniem każdego chrześcijanina".[139] Patriarchat nie jest

137. Od czasu, gdy napisał swoją książkę „Flame of Yahweh", liczba ta wzrosła. Poza komplementarnymi uczelniami biblijnymi jest to przyjęty konsensus większości badaczy Starego Testamentu.
138. Tak twierdzi Kevin Giles w What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 2.
139. Jan Paweł II, Mulieris Dignitatem, s. 36–41

talizmanem prawdy; raczej zsunął się na szyję ludzkości, gdy zły po raz pierwszy wśliznął się między nas. Chwała jednak Bogu, który zaraz po upadku obiecuje, że potomek Ewy[140] pewnego dnia przyjdzie, by zdjąć jarzmo z ludu Bożego, usuwając i rozbijając więzy ucisku, które niszczą relacje, krępują tak wielu i wypaczają nasz sposób patrzenia na siebie nawzajem.

140. Zob. 1 Mojż 3,15.



5

Odkupione relacje między płciami

„Bez zamieszania i bez rozgłosu Jezus położył kres przekleństwu upadku, przywrócił kobiecie jej częściowo utraconą godność i odzyskał dla wspólnoty swojego nowego królestwa pierwotne błogosławieństwo stworzenia: równość płci". John Stott[141]

Mieszkam w Kapsztadzie, dużym mieście portowym na południowym krańcu Afryki. Wyobraźcie sobie teraz, że statki musiałyby ustalić swój kurs w chwili wypłynięcia z portu – i nie wolno by im było już go zmienić. Musiałyby wtedy dopłynąć tam, dokąd ostatecznie zaprowadzi je ten początkowy kierunek. Różnica zaledwie kilku stopni mogłaby rozstrzygnąć, czy dopłyną do Rio de Janeiro, czy do Miami.

W poprzednim rozdziale porównaliśmy odczytania 1 Księgi Mojżeszowej 2 i 3 u komplementarystów i u mutualistów. Odkryliśmy, że komplementaryści zakładają, iż relacja władzy i podporządkowania między mężczyzną a kobietą od zawsze była częścią dobrego Bożego stworzenia. Mutualiści natomiast twierdzą, że ten rodzaj hierarchii pojawił się dopiero po upadku. Jak z pewnością zauważacie, to *bardzo* różne punkty wyjścia. To, z którym z nich się utożsamicie, wywrze ogromny wpływ na cały wasz sposób widzenia biblijnej metaopowieści, a w istocie także na wnioski, do których ostatecznie dojdziecie. Jeśli źle ustalicie początkowy kierunek relacji między płciami, nie wylądujecie po prostu w Rio, lecz na biegunie południowym (oczywiście w przenośni)! To właśnie jest (moim zdaniem) tak tragiczne w komplementaryzmie: *to, nad czym Bóg się smuci, duża część Kościoła idealizuje*.

Skąd możemy mieć pewność, że dobry Boży plan dla relacji między płciami prowadzi na północ, ku mutualizmowi, a nie na południe, ku

141. John Stott, Issues Facing Christians Today, rozdz. 13.

komplementaryzmowi? Na szczęście w biblijnej opowieści jest jeszcze tak wiele innych rzeczy – zwłaszcza gdy w pełni ukazuje się odkupienie – które potwierdzają ten początkowy kierunek.

Gdy wyprowadzamy teologię z Pisma, kluczowe jest nie tyle to, ile tekstów porusza dany temat, ile rozpoznanie głównych, nośnych fragmentów Biblii. Odkryliśmy już na przykład, jak ważne i bogate w teologię są pierwsze trzy rozdziały Biblii. Podobnie, gdy chcemy wyprowadzić z Nowego Testamentu pełną teologię płci, istnieje kilka innych ważnych fragmentów, które mają ogromną wagę.

Do takich fragmentów proponuję zaliczyć: sposób, w jaki Jezus traktował kobiety; wylanie Ducha na kobiety w dniu Pięćdziesiątnicy; Pawłową wizję odkupionej ludzkości w Liście do Galacjan 3,28; oraz miejsce kobiet w nowym stworzeniu.

Przyjaciel kobiet

W rozdziale 11 przyjrzymy się służbie kobiet w Ewangeliach. Na razie spójrzmy konkretnie na to, jak Jezus traktował kobiety. Jednym z najbardziej zdumiewających rysów Jego ziemskiej służby jest to, jak obalał hierarchie płci i podważał seksizm. Godność, jaką radykalnie obdarzał kobiety, nie miała wręcz precedensu u żadnego przywódcy religijnego starożytnego świata. Mam przyjaciółkę, która uwierzyła, gdy to odkryła w Jezusie. Jako radykalna feministka badała dzieje patriarchatu i była ciekawa, w jaki sposób każdy z założycieli religii promował dominację mężczyzn. Opadła jej szczęka, gdy odkryła w Ewangeliach, że Jezus jest pierwszym w historii tak znanym wyzwolicielem kobiet. Kim jest ten człowiek? – zastanawiała się. A dziś śpiewa Mu obok mnie w zborze, głęboko w Nim zakochana.

Porównajcie to, jak Jezus traktował kobiety, z postawą żyjącego w I wieku rabina Eliezera, który przestrzegał: „Słowa Tory raczej należy spalić, niż powierzyć je kobiecie. Kto uczy swoją córkę Tory, jest jak ktoś, kto uczy ją rozpusty".[142] Jako ludzie współcześni moglibyśmy sądzić, że Jezus był dla kobiet po prostu miły. Ale był kimś o wiele więcej – był rewolucjonistą. Wskutek błędnego odczytania pierwszych rozdziałów 1 Księgi Mojżeszowej, w połączeniu

142. Miszna, Sota 3,4, 19a; 21b

z wynikającym z niego patriarchatem, który ogarnął każdy zakątek znanego świata, uczeni w Piśmie i faryzeusze w dużej mierze obarczali kobiety odpowiedzialnością za zło na świecie. Surowo odsuwali je od dużej części życia społecznego i religijnego, w którym swobodnie uczestniczyli ich mężowie, ojcowie i bracia. Ben Syrach podzielał pogardę Eliezera: „Nie siadaj pośród kobiet, bo z szat wychodzi mól, a z kobiety złośliwość kobieca. Lepsza jest złośliwość mężczyzny niż dobroć kobiety; kobiety przynoszą wstyd i hańbę".[143]

W Ewangeliach natomiast kobiety należą do najbliższych przyjaciół i naśladowców Jezusa. Przynajmniej podczas jednej wędrówki, obok Jego dwunastu uczniów, towarzyszą Mu Joanna, Zuzanna i Maria Magdalena. Tę ostatnią wcześniej uwolnił od życia pełnego udręki. Wymieniona w Ewangeliach nie mniej niż 14 razy, jest pierwszą osobą, która spotyka zmartwychwstałego Jezusa. Gdy On spotyka ją w dniu swojego zmartwychwstania, ona słyszy pierwsze słowo, jakie pada z ust Zmartwychwstałego Pana: „Niewiasto…". Początkowo nie jest pewna, czy to On. Ale gdy wypowiada jej imię – tak, jak tylko On potrafi je wypowiedzieć – uświadamia sobie, że śmierć nie jest końcem i że ona sama musi być jedną z Jego najbliższych przyjaciółek.

Jezus z Nazaretu był pionierem w przywracaniu kobietom godności. W Ewangeliach – podobnie jak niegdyś prorok Eliasz – wskrzesza jedynego syna wdowy. Dostrzega jej rozpacz po stracie syna, a także wynikającą z tego bezbronność w społeczeństwie.[144] Innym razem spotyka kobietę, która od 12 lat zmaga się z przewlekłym krwawieniem menstruacyjnym. Wbrew przepisom o czystości, które uznają ją za nieczystą, kobieta potajemnie dotyka brzegu Jego szaty. Jezus nie zważa na przekonanie, że to czyni Go teraz „nieczystym". Przeciwnie, chwali odważną wiarę, która ośmieliła się wyciągnąć do Niego rękę i zaczerpnąć z Niego uzdrawiającej mocy. A potem, w ten najstraszniejszy piątek, Jezus prosi swojego najlepszego przyjaciela, by zatroszczył się o Jego matkę – w tej samej chwili, gdy jej serce przeszywa egzekucja jej syna.

W przeciwieństwie do rabinów, którzy unikali nawet wspominania o kobietach, Jezus zaludnia swoje kazania postaciami kobiet. Skandalicznie porównuje radość Boga z naszego zbawienia do radości wdowy, która odnajduje

143. Syr 42,12-14. W innym miejscu Syrach stwierdza, że córka to całkowita strata i nieustanne potencjalne źródło wstydu.
144. Łuk 7,11-15

zgubioną monetę.[145] Gdzie indziej podkreśla, że w modlitwie potrzebujemy takiej śmiałości, jaką ma wdowa domagająca się sprawiedliwości.[146]

Wyróżnia też pewne kobiety, które dały przykład właściwej odpowiedzi na Jego przesłanie. Pełnym miłości gestem prostytutki, której przebaczono, zawstydza niegościnnego faryzeusza.[147] Zwraca uwagę na hojność ubogiej wdowy[148] i docenia matki, które przynoszą swoje dzieci, aby je pobłogosławił – mimo reakcji Jego zniecierpliwionych uczniów.

Jezus kwestionuje nawet niepodważane dotąd normy i prawa, które wydawały kobiety na łaskę kaprysów mężczyzn**.** Surowa grupa religijna próbuje Go podejść: „Czy wolno mężczyźnie rozwieść się z żoną z jakiegokolwiek powodu?". Jezus odpowiada na to stronnicze wobec kobiet prawo, przytaczając pierwotny Boży zamiar wobec małżeństwa: „Mąż złączy się z żoną swoją i będą jednym ciałem". Pytają więc, dlaczego Mojżesz nakazał, że mężczyzna może dać żonie list rozwodowy i ją oddalić. Odpowiedź Jezusa elektryzuje: „Mojżesz ze względu na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam rozwodzić się z żonami waszymi. *Ale od początku tak nie było*".[149] Żony uważano wtedy za własność mężczyzny. Mężczyźni mogli rozwieść się z żoną za zepsuty obiad albo za to, że nie była dość ładna. Byłe żony miały w społeczeństwie straszny los. W takiej sytuacji Jezus wzywa mężczyzn, by widzieli swoje żony tak, jak On je widzi: jako osoby o wrodzonej, nieodłącznej i niezastąpionej wartości. Kim Ewa była dla Adama przed upadkiem – cenioną partnerką i równą towarzyszką – tym ich żony powinny być dla nich. W tym wszystkim Jezus nie pozwala, by upadła kultura, w której żyją, zmieniała definicję małżeństwa albo dawała mężczyznom szczególny przywilej, by mogli po prostu pozbywać się swoich *ezer kenegdos*.

Kobiety też są ludźmi

Kobiety nie są w swej istocie „inne" niż mężczyźni. Dzielą z mężczyznami pełnię człowieczeństwa. Nie potrzebują szczególnego traktowania, lecz po prostu ludzkiego. Jezus dawał tego przykład, nie robiąc wokół kobiet

145. Łuk 15,3-10
146. Łuk 18,1-8
147. Łuk 7,36-50
148. Mar 12,41-44
149. Mat 19,1-8

żadnego zamieszania. W Ewangeliach kobiety po prostu są obecne. Czasem są wymienione z imienia, czasem pozostają w tle. Czasem otrzymują. Kiedy indziej dają. Jezus traktuje je jak równe mężczyznom. Jak na Jego czasy niewiarygodne jest to, że nigdzie w Ewangeliach Jezus nie zwraca się do mężczyzn jako do istot płci męskiej ani do kobiet jako do istot płci żeńskiej. Nie daje też żadnej nauki o rolach płci ani o trzymaniu się sfer właściwych dla danej płci. Kanadyjska autorka Sarah Bessey pisze:

W zapisach Ewangelii widziałam, że Jezus nie traktował kobiet inaczej niż mężczyzn – i podobało mi się to. Nie byłyśmy przesłodkimi cacuszkami, kruchymi jak porcelana. Nie dostawałyśmy żadnej taryfy ulgowej, nikt nie martwił się delikatnie, czy potrafimy zrozumieć, coś wnieść albo pracować. Kobiety nie były zbyt słodkie ani zbyt słabe, by Duch Święty mógł je przekonywać o grzechu. Nie były też zbyt skłonne do manipulacji, zazdrości, niepewności i oszustwa, by odpierać królestwo ciemności. Jezus nie traktował nas protekcjonalnie i nie patrzył na nas z góry.[150]

Bessey powtarza tu niektóre myśli Dorothy Sayers, uczonej z Oksfordu:

Może nic dziwnego, że kobiety były pierwsze przy Żłobie i ostatnie przy Krzyżu. Nigdy nie znały takiego mężczyzny jak ten Człowiek – nigdy nie było drugiego takiego. Prorok i nauczyciel, który nigdy im nie dokuczał, nigdy im nie schlebiał, nie przymilał się ani nie traktował ich protekcjonalnie … który poważnie traktował ich pytania i argumenty, nigdy nie wyznaczał im ich sfery, nigdy nie namawiał ich, by były kobiece, ani nie drwił z nich z tego powodu, że są kobietami; który nie miał żadnych ukrytych interesów ani niespokojnej męskiej godności do obrony; który przyjmował je takimi, jakimi były, i był zupełnie wolny od skrępowania.[151]

Narratorzy Ewangelii nie tylko przedstawiają obecność kobiet w społeczeństwie i w służbie jako coś normalnego, ale też ukazują je w najlepszym możliwym świetle. *Weźmy Ewangelię Jana.* Gdy przeglądamy w jej rozdziałach spotkania Jezusa z kobietami, widzimy, że jedna kobieta (Marta) jest Nim rozczarowana. Ale On traktuje ją bardzo łagodnie, a – jak zobaczymy w rozdziale 11 – na jej późniejszy ból odpowiada najwyższym wyróżnieniem. Społeczeństwo, w którym żyli, było przesiąknięte oczernianiem i obwinianiem kobiet. Tymczasem żadna kobieta nie zostaje tu ukazana jako ta, która opiera

150. Sarah Bessey, Jesus Feminist, rozdz. 1.
151. Dorothy Sayers, Are Women Human? Essays on the Role of Women in Society, s. 68.

się inicjatywie Jezusa, nie wierzy, opuszcza Go albo zdradza. Porównajcie to ze sposobem, w jaki Jan przedstawia obłudę, próżność, chwiejność, tępotę, rozmyślną niewiarę i zło w czystej postaci wśród męskich uczniów Jezusa.[152]

Albo weźmy Ewangelię Łukasza. W Łukaszowej biografii Jezusa jest 27 miejsc, w których mężczyźni i kobiety występują *w parach*. Zaczyna się od anioła, który ukazuje się mężczyźnie, Zachariaszowi, *a potem Marii*, a kończy na obecności mężczyzn *i kobiet*, którzy są świadkami śmierci i zmartwychwstania Jezusa i w nich uczestniczą. Zważywszy, jak wiele starań Łukasz włożył w strukturę swojego arcydzieła, szkoda byłoby przeoczyć jego przesłanie: *wraz z przyjściem Jezusa przychodzi pełna godność kobiet*. Być może najlepiej przyjmiemy to przesłanie, przyglądając się, jak Jezus potraktował zwłaszcza trzy kobiety:

Kobieta przy studni. W świecie, w którym uczenie kobiety teologii uważano nie tylko za niepotrzebne, ale i za niemoralne, w Ewangelii Jana 4 widzimy, jak Jezus celowo planuje swoją podróż tak, by spotkać pogardzaną kobietę przy studni w Samarii. Rabini nie rozmawiali publicznie nawet z kobietami z własnej rodziny, nie mówiąc już o obcych. Dlatego jest ona zbita z tropu Jego otwartą prośbą o pomoc i tym, że w ogóle z nią rozmawia. Szybko prowadzi to do osobistej i teologicznej rozmowy o jej dotychczasowych związkach i o jej potrzebie Boga. Wykorzystało ją wielu mężczyzn, a jej historia pokazuje, że nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie traktował jej w ten sposób. W ich rozmowie – najdłuższej zapisanej rozmowie Jezusa z pojedynczą osobą – On podejmuje jej teologiczne pytania. Gdy mówi jej, by poszła i zawołała swojego męża, dostrzegamy Jego subtelne lekceważenie ówczesnego poglądu, że żona powinna iść za mężem, a nie go prowadzić. Skutek tej rozmowy jest taki, że staje się ona pierwszą osobą w Ewangelii Jana, która odkrywa, że Jezus jest Mesjaszem, i Jego pierwszą ewangelistką działającą na dużą skalę.

Kobieta przyłapana na cudzołóstwie. Grupa mężczyzn rzuca do stóp Jezusa kobietę przyłapaną w łóżku z kimś, kto nie był jej mężem. Choć Prawo Mojżesza obciążało winą także cudzołożnego mężczyznę, w tej historii go brakuje – zapewne puszczono go wolno. Tłum próbuje wykorzystać jej hańbę i oczywistą winę, by zastawić pułapkę na Jezusa. Ona leży tam z twarzą w pyle, obnażona i upokorzona, i czeka, aż uderzy w nią pierwszy kamień. Ale Jezus zakreśla wokół niej krąg ochrony.[153] Zapada cisza, napięcie sięga zenitu. I

152. Zob. Jan 12,4-5; 13,2.27-40.37-38; 9,24-35 oraz 16,18.31-32.
153. Dziękuję Sarah Bessey, mistrzyni pióra, za to zdanie.

wtedy On przemawia. W przeciwieństwie do wszystkich innych głosów Jego głos nie jest przesiąknięty furią i nienawiścią. Jego wyzwanie, by ten, kto nie zgrzeszył, pierwszy rzucił kamień, trafia mężczyzn – a nie kobietę – prosto między oczy. Jedna po drugiej zaciśnięte pięści wypuszczają ciężkie kamienie. Kobieta się podnosi, a On czeka – i łagodnie okrywa ją przemieniającą, niesłychaną łaską.

Maria z Betanii. Na Bliskim Wschodzie mężczyźni i kobiety nie spędzali razem czasu. Jose ben Johanan z Jerozolimy nauczał: „Kto wiele rozmawia z kobietą, ściąga na siebie zło i w końcu odziedziczy piekło".[154] Ale Jezus szokuje swoich naśladowców, pozwalając Marii „siedzieć u Jego stóp". Było to stałe wyrażenie, które oznaczało bycie czyimś uczniem. Jezus jako pierwszy w historii rabin, który na to pozwolił, po raz kolejny łamie normy dotyczące płci. Rolą kobiet były zajęcia domowe, a rolą mężczyzn rozmowa z rabinem, który przyszedł w gości, i słuchanie jego nauczania. Co więcej, bycie uczniem rabina stawiało człowieka na ścieżce kształcenia, która mogła ostatecznie doprowadzić do tego, że sam zostanie rabinem. A jednak gdy Jezusowi zarzuca się, że pozwala Marii zająć to zaszczytne miejsce, pokazuje On, że nie tylko toleruje jej miejsce u swoich stóp. On do tego zachęca. Łagodnie upomina nawet szorującą garnki Martę: „Troszczysz się i niepokoisz o wiele rzeczy, a potrzeba niewielu – a właściwie tylko jednego. Maria wybrała to, co lepsze".[155]

Marię z Betanii spotykamy w Ewangeliach jeszcze raz. Zaledwie sześć dni przed Jego aresztowaniem, gdy cień krzyża wisi już nad Jego głową, Jezus jest gościem na kolacji. Wtedy ona – która wcześniej siedziała u Jego stóp – wchodzi z alabastrowym naczyniem pełnym drogocennego olejku. Cicho obchodzi pomieszczenie, aż staje za Jezusem, rozbija naczynie i wylewa jego bezcenną zawartość na Jego głowę i stopy.

Mężczyźni przy stole nie doceniają tego gestu ani pięknego zapachu, który teraz wypełnia pomieszczenie. Zamiast tego potępiają ofiarę Marii jako nierozsądne marnotrawstwo: „Zostawcie ją! – mówi Jezus. – Dlaczego jej dokuczacie? Uczyniła mi coś pięknego! Zawczasu namaściła olejkiem moje ciało na pogrzeb. … Gdziekolwiek na świecie będzie głoszona ewangelia, będzie się opowiadać także o tym, co ona uczyniła".[156] W Ewangelii Marka nikt nie

154. Pirkej Awot 1,5
155. Łuk 10,42
156. Mar 14,1-9

otrzymuje wyższego wyróżnienia. Jezus daje je z narażeniem własnej reputacji, nie zważając na oburzenie mężczyzn przy stole. I jakaż święta chwila staje się teraz udziałem każdego z nas: czytając te wersety, *my* stajemy się wypełnieniem obietnicy Jezusa – uznajemy i czcimy tę samą kobietę, którą uczcił Jezus.

Kobiety i Duch misji

W dniu Pięćdziesiątnicy Piotr wyjaśnia zdumionemu tłumowi, co oznacza wylanie Ducha na 120 mężczyzn i kobiet. Twierdzi, że wypełnia ono proroctwo Joela, ogłoszone wieki wcześniej: „W ostatecznych dniach, mówi Bóg, wyleję mojego Ducha na wszystkich ludzi. Wasi synowie i wasze córki będą prorokować, wasi młodzieńcy będą mieć widzenia, wasi starcy będą śnić sny. Nawet na moje sługi, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, wyleję w owych dniach mojego Ducha i będą prorokować".[157]

W całej Biblii hebrajskiej nie ma żadnego zapisu o tym, by Duch został wylany na niewolnika, poganina czy kobietę – jedynie na wolnych żydowskich mężczyzn. Ściślej mówiąc, tego rodzaju błogosławieństwo otrzymują tylko królowie i prorocy. A jednak proroctwo Joela – być może najbardziej zuchwała zapowiedź, jaką kiedykolwiek wypowiedział żydowski prorok – ogłasza, że nadejdzie czas, gdy Duch zostanie dany nie tylko żydowskim królom i prorokom, ale „wszystkim ludziom". Także poganom, „sługom" o niskim statusie, czyli niewolnikom, a nawet „córkom" i „kobietom".

Księga Dziejów Apostolskich opisuje następnie, jak Duch Boży niczym pożar rozprzestrzenia się z owej sali na górze w Jerozolimie, gdy On czyni to, co obiecał: napełnia i uzdalnia także kobiety, niewolników i pogan. Nawet Piotr, obciążony żydowskim etnocentryzmem wyniesionym z wychowania, jest później zaskoczony w domu Korneliusza, gdy widzi Ducha wylanego na pogan. Dopiero wtedy jest w końcu w stanie uwierzyć, że także poganie mogą zostać włączeni do Bożego ludu.[158] Gdy czytamy Biblię od początku do końca, powinniśmy odczuwać podobne zdumienie jak Piotr w domu Korneliusza, widząc, że to, co niegdyś dawano tylko mężczyznom, w dniu Pięćdziesiątnicy zostaje dane także kobietom!

157. Dz 2,17-18; Joel 3,1-2
158. Dz 10,44-48

A przecież właśnie do tego zmierzał Jezus. Jego radykalne podejście do kobiet w ziemskim życiu znalazło swoje dopełnienie w Jego śmierci na krzyżu. Była to zarazem chwila, w której zasłona świątyni rozdarła się na dwoje,[159] a święta obecność Boga, niegdyś zamieszkująca Miejsce Najświętsze, wylała się na ulice. Żydowski kompleks świątynny w czasach Jego śmierci składał się z koncentrycznych stref. Od najbardziej wewnętrznej do najbardziej zewnętrznej dopuszczały one tylko żydowskich mężczyzn na dziedziniec wewnętrzny, pogan na Dziedziniec Pogan, a dalej kobiety na Dziedziniec Kobiet. Symbolika jest dość jasna: dziedzińce pokazują, jak blisko obecności Boga mogły się zbliżyć różne grupy ludzi. Tylko hebrajscy mężczyźni mieli wstęp do samej świątyni i tylko jeden żydowski mężczyzna, raz w roku, mógł wejść do Miejsca Najświętszego.

Poczujcie więc ten zachwyt: gdy z boku Jezusa popłynęła krew, Duch Boży wylał się z Miejsca Najświętszego – wystąpił z brzegów, rozdarł na dwoje oddzielającą zasłonę i otworzył każdemu drogę w sam środek wydarzeń! *Nie miało już być w strukturach Bożego ludu żadnych obszarów „tylko dla mężczyzn" ani „tylko dla Żydów".*

Dar Ducha jest dany nie tylko jako część pełnego zbawienia i włączenia do Bożego ludu, ale także po to, by każdy mógł w pełni uczestniczyć w Bożej misji. Zarówno Joel w swoim proroctwie, jak i Piotr w swoim kazaniu łączą Ducha z zaproszeniem, które wychodzi do całego świata: „każdy, kto wzywać będzie imienia Pańskiego, będzie zbawiony".[160] Joel i Piotr chcą powiedzieć, że gdy przyjdzie Mesjasz, to wolny i niewolnik, stary i młody, bogaty i ubogi, Żyd i poganin, mężczyzna i kobieta zostaną w równym stopniu zbawieni *i w równym stopniu posłani w mocy Ducha, by pełnić misję*. W Chrystusie wszyscy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, będziemy królami, prorokami, kapłanami, zwiastunami i misjonarzami.

Proroctwo Joela zaczyna się wypełniać, gdy powstaje pierwszy zbór. W pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich, jeszcze zanim zostaje dany Duch, czytamy: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie w modlitwie *razem z kobietami i z Marią, matką Jezusa*, oraz z Jego braćmi. W tych dniach Piotr powstał wśród wierzących (zgromadziło się około stu dwudziestu osób) i powiedział: «Bracia i siostry…»".[161] Dlaczego przygotowywały się kobiety, a nie tylko

159. Mat 27,5
160. Dz 2,21; Joel 3,5
161. Dz 1,15-16

mężczyźni? Bardzo prosto: one także zostały posłane przez zmartwychwstałego Jezusa. Pierwszy rozdział Dziejów Apostolskich następuje bezpośrednio po 24 rozdziale Ewangelii Łukasza. Tam Jezus, na kilka dni przed wniebowstąpieniem, spożywa posiłek ze swoimi uczniami – należą do nich apostołowie „i ci, którzy z nimi byli"[162] – i poleca im, by byli Jego świadkami wśród wszystkich narodów, ale dopiero wtedy, gdy otrzymają moc z wysokości. Kim są „ci, którzy z nimi byli"? Należy do nich wiele kobiet. W wersecie 10 „one" to kobiety, a w wersetach 33 i 50-53 oraz w Dziejach Apostolskich 1,14 te „one" stają się „nimi". Co się dzieje, gdy „oni" (w tym wiele kobiet) otrzymują Ducha? „Wszyscy" zaczynają „opowiadać o wielkich sprawach Bożych"[163] na oczach przyglądających się ludzi – *nie tylko mężczyźni, ale także kobiety na pierwszej linii Bożej misji.*[164]

Jeśli największym błogosławieństwem danym Kościołowi jest Duch, a najważniejszym zadaniem Kościoła jest głoszenie Jezusa zgubionemu i umierającemu światu, to musimy zauważyć, że kobiety w pierwotnym Kościele – zupełnie wbrew tendencji Starego Testamentu – w pełni uczestniczyły wraz z mężczyznami w mocy i w misji. Nie przeoczmy tego kluczowego punktu: choć na horyzoncie biblijnej opowieści dominują Żydzi, mężczyźni i panowie, proroctwo Joela i to, że Piotr je przytacza, pokazują, że w Bożym planie równe miejsce otrzymują poganie, niewolnicy *i kobiety*. Oto kolejny krótki, ale nośny fragment, który mówi coś bardzo podobnego.

Nie ma Żyda ani poganina

Zanim Paweł spotkał Jezusa, zapewne – jak wszyscy Żydzi – odmawiał poranną modlitwę, w której wysławiał Boga za to, że nie stworzył go poganinem, niewolnikiem ani kobietą. Gdy tę modlitwę odmawiano w synagodze w obecności kobiet, one z kolei dziękowały Bogu, „że uczyniłeś mnie według

162. Łuk 24,33

163. Dz 2,11

164. Podobnie w 4 rozdziale Dziejów Apostolskich, w tym samym zborze jerozolimskim, znów widzimy kobiety na pierwszej linii misji ewangelii. Po uwolnieniu z więzienia Piotr i Jan idą do swoich przyjaciół i prowadzą ich w modlitwie. „A gdy się pomodlili, zatrząsło się miejsce, w którym byli zgromadzeni, i wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i z odwagą głosili słowo Boże" (Dz 4,31). Kim są „oni", którzy się modlą i głoszą? Nie ma powodu zakładać, że kobiety wspomniane w 1 i 2 rozdziale Dziejów Apostolskich byłyby z tego wyłączone. Staje się to jasne, gdy widzimy owoc tego, że mężczyźni i kobiety głosili Bożą dobroć: „I coraz więcej przybywało wierzących w Pana, mnóstwo mężczyzn i kobiet" (Dz 5,14).

swojej woli". W ten sposób uznawały swoją niższość w oczach Boga i godziły się na swoje mniejsze przywileje w starożytnym życiu żydowskim.

Obrzezanie, znak przymierza w Starym Testamencie, możemy uważać za coś bardzo bolesnego, co musieli znosić żydowscy mężczyźni. W rzeczywistości był to symbol statusu, który nosili na swoim ciele. Zaliczał ich do najwyższej warstwy religijnej – tej, z której wykluczeni byli zarówno poganie, jak i kobiety. Wyobraźcie sobie teraz radość z równości, jaką przyniósł nowotestamentowy znak przymierza. Już nie obrzezanie mężczyzn (które z samej swej natury wykluczało), ale chrzest jest obrzędem każdego wierzącego – dla Żyda *i* poganina, mężczyzny *i* kobiety.

Wielu uczonych twierdzi, że następujące słowa z Listu do Galacjan 3,28 – zgrabna odpowiedź na dawną poranną modlitwę Pawła sprzed nawrócenia – służyły jako formuła wypowiadana przy chrzcie: „Nie ma Żyda ani poganina, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny i kobiety, albowiem wy wszyscy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie".[165] Kluczowe w nich jest wyrażenie „w Chrystusie Jezusie". Jezus z Nazaretu uosabia tego, kto według Żydów miał najwyższe miejsce w Bożym ludzie: wolnego żydowskiego mężczyznę. A wszyscy, którzy zostają ochrzczeni w Jego imię, dziedziczą w Nim tę samą cenną pozycję. Ten werset nie ściąga całej ludzkości w dół, na ten sam poziom. Przeciwnie, wynosi odkupioną ludzkość na tę samą wysokość. Nic dziwnego, że nazwano go najbardziej wybuchowym społecznie tekstem w Biblii i *Pawłową Magna Chartą ludzkości*. Jeśli czytamy List do Galacjan 3,28 w kontekście całego listu, widzimy, że Paweł chce powiedzieć jedno: Bóg ma jedną rodzinę, a nie dwie. Rodzinę, którą Bóg obiecał Abrahamowi, tworzą wszyscy, którzy wierzą w Jezusa – zarówno synowie, jak i córki Abrahama; zarówno ci, którzy odziedziczyli jego geny, czyli wierzący Żydzi, jak i ci, którzy naśladowali jego wiarę, czyli wierzący poganie. Paweł pisze to, by zająć się trudnymi relacjami między Żydami a poganami. Żydzi od dawna uważali się za lepszych od pogan. Choć teraz mieli tego samego Zbawiciela, nadal zakładali, że są Bożymi ulubieńcami. Wielu chrześcijan pochodzenia żydowskiego uważało, że jeśli poganie chcą stać przed Bogiem jako ich prawdziwie równi, muszą najpierw zostać obrzezani. Paweł nie chce o tym słyszeć. Ogłasza, że różnica między obrzezanymi a nieobrzezanymi nie

165. Bezpośredni kontekst wyraźnie pokazuje ten związek: „Bo wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa" (Gal 3,27). Nowo nawróceni, wchodząc do wód chrztu, wyrażali w ten sposób swoją nową tożsamość i jedność w Chrystusie.

ma znaczenia. Żydzi i poganie mają pełny dostęp do najbliższego kręgu Abrahama: „Nie ma Żyda ani poganina" – mówi. Według Pawła wszelkie różnice etniczne i społeczne, które istnieją „tam, w świecie", nie mają znaczenia „tu, w Kościele".

Choć List do Galacjan skupia się na tym, że Żydzi uważali pogan za gorszych, Paweł wspomina mimochodem, że ta sama zasada odnosi się do hierarchii „wolny i niewolnik" oraz „mężczyzna i kobieta". *Jego główna myśl jest taka, że ewangelia znosi hierarchiczne systemy wartości i przywilejów zakorzenione w pochodzeniu etnicznym, statusie społecznym i płci.*

Nie ma niewolnika ani wolnego

W Liście do Galacjan Paweł przedstawia radykalną teologię, która wywołuje swego rodzaju trzęsienie kultury – choć najpierw odczuwano je tylko jako lekki wstrząs. Podobnie jego List do Filemona pokazuje chrześcijańskiemu panu, jak ma zmienić sposób traktowania swojego powracającego niewolnika. Paweł zachęca tego przywódcę zboru domowego w Kolosach, by na nowo przyjął swojego zbiegłego niewolnika, Onezyma. Po ucieczce Onezym uwierzył, więc teraz Paweł odsyła go wraz z tym listem do jego „właściciela" – ale z założeniem, że dotychczasowy układ ich relacji zostanie naruszony. Wzywa Filemona, by przyjął Onezyma „już nie jako niewolnika, lecz więcej niż niewolnika, jako umiłowanego brata. Jest on bardzo drogi mnie, a o ileż bardziej tobie – i jako człowiek, i jako brat w Panu".[166] Gdy zestawimy List do Galacjan i List do Filemona, zauważamy, że Paweł podchodzi do napięć między Żydami a poganami i między wolnymi a niewolnikami w ten sam sposób: *nie zaprzecza różnicom społecznym, ale stara się w jak największym stopniu rozpuścić hierarchię, stosując jednoczącą i wyrównującą moc ewangelii.*[167]

We wszystkich tych przykładach *Paweł radykalnie obala hierarchie społeczne* w tym, jak wierzący postrzegają i traktują siebie nawzajem: Żydzi Greków w

166. Filem 1,16

167. Podobnie, zajmując się napięciami między bogatymi a ubogimi w zborze w Koryncie, w 1 Kor 11,17-34, Paweł wytyka grzeszny sposób, w jaki bogaci w tej wspólnocie traktowali ubogich. Gani ich za to, że przy stole Wieczerzy Pańskiej objadają się i upijają, a ubogich zostawiają głodnych. Pyta ich: „Czy lekceważycie zbór Boży i zawstydzacie tych, którzy nic nie mają?". W ewangelii, w której bogaci i ubodzy są połączeni w jedno ciało Chrystusa, lepszą drogą jest, by „bracia i siostry, gdy (się) schodzą, aby jeść, czekali jedni na drugich".

zborze w Galacji, a pan niewolnika w zborze w Kolosach. Paweł może i nie zaciera ich różnic społecznych,[168] ale krzyż Chrystusa i dar Ducha zaczęły rozpuszczać dyskryminację, wrogość, wykluczenie i hierarchiczne normy, które tak długo przyjmowano i ceniono.

We wszystkich swoich listach Paweł szczególnie troszczy się o to, jaką różnicę ewangelia faktycznie wnosi w praktyczne życie wspólnoty. Kościół nie ma jedynie wierzyć w ewangelię. Kościół istnieje po to, by w swojej wspólnocie i przez nią wypracowywać najlepszy sposób, w jaki ludzie mogą się do siebie odnosić i działać ramię w ramię. To jedyne miejsce na świecie, w którym wszyscy mają uczestniczyć na równych prawach.

Wielu uczonych komplementarystów zupełnie przeocza ten punkt i odczytuje List do Galacjan 3,28 jedynie jako ogólne stwierdzenie o pozycji człowieka przed Bogiem. Zaprzeczają przy tym, że Pawłowi chodzi szczególnie o praktyczne i wspólnotowe skutki tej kluczowej teologii. A przecież w myśli Pawła nasza pozycja przed Bogiem ma kształtować nasze konkretne relacje i postać, jaką przybiera Kościół. Ewangelia Chrystusa otwiera nie tylko nowy sposób relacji z Bogiem, ale także ze sobą nawzajem. Żydowski, wysoce hierarchiczny świat, w którym wychował się Paweł, został w Chrystusie wywrócony. To nowe istnienie w Chrystusie powinno prowadzić do nowego doświadczenia wspólnoty – mówi List do Galacjan 3,28.

Co to oznacza dla płci?

Nie ma mężczyzny ani kobiety

Wymieniwszy jedność i równość „Żyda i poganina" oraz „wolnego i niewolnika", Paweł dodaje trzecią parę: „mężczyzna i kobieta". Nie znaczy to, że Paweł mówi, iż przez chrzest stajemy się istotami bez płci i bez seksualności. Chodzi raczej o to, że muszą zniknąć napięte relacje władzy. „Tam, w świecie" hierarchia i dotychczasowy układ między mężczyzną a kobietą mogą być bezwzględne, ale „tu, w Kościele" zaczyna się ujawniać nowy porządek.

168. Dlatego na poziomie duszpasterskim i misyjnym Paweł nadal wybiera odmienne podejście, gdy ewangelizuje Żydów i pogan i gdy prowadzi ich duszpastersko w kwestii Prawa Mojżesza, którego trzymali się Żydzi. (Zob. 1 Kor 9,17-23; Rzym 14-15) Żydzi i poganie mogli dojść „do tego samego celu, ale przyszli bardzo różnymi drogami i zachowują bardzo różną pamięć i wyobraźnię kulturową". (N.T. Wright – źródło: www.bit.ly/3q7vQid)

A co z przywództwem w Kościele? Do tego tematu dojdziemy później i omówimy go dokładniej, ale na razie zwróćcie uwagę na tę trafną obserwację nowotestamentowego biblisty F.F. Bruce'a:

Zrównanie przez Pawła statusu mężczyzny i kobiety w Chrystusie nie zakłada żadnych większych ograniczeń niż zrównanie przez niego statusu Żyda i poganina albo niewolnika i człowieka wolnego. Jeśli w zwykłym życiu istnienie w Chrystusie przejawia się jawnie we wspólnocie zboru, to skoro poganin może sprawować duchowe przywództwo w zborze tak samo swobodnie jak Żyd, a niewolnik tak samo swobodnie jak obywatel, dlaczego nie kobieta tak samo swobodnie jak mężczyzna?[169]

Choć niektórym z nas trudno będzie przyjąć argument Bruce'a, moim zdaniem zgadza się on z tym, co zauważa Paweł – który odrzuca wszelkie próby utrzymania przywilejów, władzy czy rangi na podstawie płci, statusu społecznego albo pochodzenia etnicznego. Bruce chce uwypuklić niekonsekwencję widoczną u tak wielu biblistów. Chętnie omawiają oni skutki teologii Pawła dla relacji etnicznych (Żyd–poganin) i społeczno-ekonomicznych (niewolnik–wolny), a jednak nie stosują jej do relacji mężczyzna–kobieta. Tymczasem w zwięzłym teologicznym stwierdzeniu Pawła te trzy pary są równoległe.

Możemy przynajmniej powiedzieć tyle: choć Paweł w Liście do Galacjan nie rozwija, co to wszystko oznacza dla kobiet i niewolników, tak jak robi to w odniesieniu do pogan, wyraźnie rozbiera bariery, które jednych uprzywilejowują, a innych niesprawiedliwie karzą. Widzi kobiety, niewolników i pogan, którzy doświadczają wolności od hierarchii kulturowych oraz jedności i równości w ciele Chrystusa. Różnice nie zostają tam całkowicie usunięte, ale mają zostać głęboko zminimalizowane. *To naprawdę radykalna idea.*

Ale dokąd to wszystko zmierza? Służbie kobiet w pierwotnym Kościele przyjrzymy się w rozdziale 12, a teraz przeskoczmy na koniec opowieści.

Jak w niebie

Na razie żyjemy w czasie, w którym spełniają się mroczne zapowiedzi z 1 Księgi Mojżeszowej 3,16, a mężczyźni ochoczo dominują nad kobietami. Ale

169. F.F. Bruce. The Epistle to the Galatians

patriarchat zostanie w końcu pochłonięty przez *paruzję* Jezusa. Na końcu Listu do Galacjan, w którym Paweł starał się pokazać, jak ewangelia znosi podziały i hierarchie w Bożym ludzie, pisze on: „Bo ani obrzezanie nic nie znaczy, ani nieobrzezanie, lecz nowe stworzenie".[170] Nowe stworzenie oznacza Bożą obietnicę, że Bóg na nowo ukształtuje rodzaj ludzki i wszechświat. W przyszłym, odnowionym przez Boga świecie podziałów i hierarchii już nie będzie. A jednak już teraz ta przyszłość wkracza do Kościoła przez dzieło Chrystusa i obecność Ducha, który daje wszystkim dary przywództwa i nauczania – tak aby mężczyźni i kobiety znowu panowali ramię w ramię (Łuk 22,30).[171]

Niektórzy uczeni komplementaryści twierdzą jednak, że nawet w przyszłym świecie panować będą mężczyźni, a nie kobiety. To prawda, że Jezus obiecał swoim apostołom, mężczyznom, dwanaście przyszłych tronów – kiedyś nagrodzi ich wielkim zaszczytem za ich poświęcenie.[172] Ale gdy czytamy fragmenty, w których padają te obietnice, widzimy, że Jezus rozciąga podobną obietnicę na *wszystkich swoich naśladowców*, nie tylko na Dwunastu.[173] Co do 24 starszych w apokaliptycznej wizji Jana, nie wolno nam posuwać się za daleko w interpretacji apokaliptycznej symboliki. Nawet jeśli tych 24 to 12 synów Izraela i 12 apostołów, przedstawiają oni *cały Boży lud*. Poza tym twierdzenie, że najwyższy zaszczyt jest na całą wieczność zarezerwowany dla 24 wolnych żydowskich mężczyzn, ma pewien problem: dotyczy nie tylko kobiet, lecz także niewolników i pogan. Czy mają oni na zawsze pozostać na samym dole? Z pewnością nie. Doszlibyśmy do takiego wniosku tylko wtedy, gdybyśmy popełnili aż nazbyt częsty błąd interpretacyjny i czytali symboliczne wypowiedzi Pisma dosłownie.

170. Gal 6,15

171. Zgodnie z proroctwem Joela o nadchodzącym królestwie, gdy Duch zostanie wylany jak ulewa, a rzesze ludzi z każdego narodu zaczną wzywać imienia Mesjasza-Pana, jego kluczowymi uczestnikami będą zarówno mężczyźni, *jak i kobiety*.

172. Mat 19,28 i Łuk 22,30

173. W Ewangelii Mateusza 19, po wyraźnie metaforycznej obietnicy danej Dwunastu, że w zamian za poświęcenie dla Niego zasiądą na dwunastu tronach, Jezus od razu mówi o tym, że „każdy", kto ponosi dla Niego ofiary, zostanie nagrodzony w tym życiu i w następnym, tak że wielu ostatnich na ziemi będzie pierwszymi w niebie. Podobnie w Ewangelii Łukasza 22, tuż przed wzmianką o uczniach zasiadających na dwunastu tronach, by sądzić Izraela (znowu wysoce symbolicznie), Jezus mówi, że w Jego królestwie największym ze wszystkich będzie sługa wszystkich – co odnosi się nie tylko do Dwunastu, ale potencjalnie do każdego. W obu przypadkach dwanaście tronów jest symbolicznych, a w tle stoi myśl, że w niebie mogą być ludzie nagrodzeni jeszcze wyższym zaszczytem niż apostołowie.

W nauczaniu Jezusa jasne jest to, że ci, którzy w upadłym świecie stoją na najniższym szczeblu, w odkupionym świecie otrzymają najwyższe miejsca. W przypowieści o talentach Jezus łączy wierność tutaj z nagrodą i władzą w niebie. Chrześcijańska męczennica z IV wieku, Blandyna, „drobna, wątła, pogardzana niewolnica", słusznie wierzyła, że jej wierność aż do śmierci może sprawić, iż zostanie „umieszczona pośród elity nieba, posadzona wprost we wspaniałości promiennego pałacu Boga, przed tymi, którzy w upadłym świecie stali nieporównanie wyżej od niej".[174]

Skąd wiemy, że w nowym niebie i nowej ziemi zarówno mężczyźni, jak i kobiety będą równymi współdziedzicami? W Starym Testamencie istniały trzy funkcje „przywódcze", które Bóg wyróżnił szczególnym namaszczeniem: prorocy, kapłani i królowie. Nowy Testament podejmuje te trzy role i przenosi je – choć w rozwiniętej formie – w wieczność.

Kobiety są i będą prorokiniami. Widzieliśmy już, jak kobiety w dniu Pięćdziesiątnicy prorokowały razem z mężczyznami. Choć proroctwo w znanej nam postaci ustanie, Boży lud zapewne przez całą wieczność będzie nadal ogłaszał Boże wyrocznie. *Podobnie kobiety są i będą królowymi i kapłankami.* Piotr obejmuje kobiety w zborach, do których pisze, gdy mówi im, że są „rodem wybranym, królewskim kapłaństwem".[175] Jan, również mając na myśli kobiety, wysławia Boga za to, że te role będą trwać na zawsze: „Uczyniłeś ich królestwem i kapłanami, aby służyli naszemu Bogu, i będą królować na ziemi".[176]

Rozciągnijcie wyobraźnię aż po najdalsze horyzonty czasu, a zauważycie, że gdy ujrzymy doskonałe wypełnienie Listu do Galacjan 3,28 w nowym niebie i nowej ziemi, hierarchie płci, które dotąd panowały w ludzkiej historii, ostatecznie rozpłyną się w powietrzu. Wszelka rywalizacja między płciami, wszelkie poniżanie jednej przez drugą ustąpią w końcu miejsca pełnemu docenianiu siebie nawzajem i współpracy.

To nie powinno nas dziwić: nowe stworzenie jest przywróceniem i pełnym rozkwitem pierwotnego stworzenia. Pierwotnym Bożym zamysłem było, by Adam i Ewa oboje strzegli słowa Bożego, by oboje panowali nad ziemią jako król i królowa i by oboje jako kapłani uprawiali ogród-świątynię. *Przez całą wieczność odkupieni mężczyźni i kobiety będą pracować ramię w ramię w*

174. Tom Holland, Dominion: The Making of the Western Mind, rozdz. 4
175. 1 Piotr 2,9
176. Obj 5,10

ostatecznym urzeczywistnieniu pierwszego stworzenia – jako współprorocy, współwładcy i współkapłani. Jeśli właśnie do tego wszystko zmierza w Kościele Jezusa, dlaczego mielibyśmy teraz zadowalać się czymś mniejszym?

Wielkie rzeczy dzieją się w małych wersetach

Spośród tysięcy osób wymienionych w Biblii z imienia zdecydowana większość to wolni żydowscy mężczyźni – w całym Piśmie jest właściwie tylko 200 kobiet wymienionych z imienia. Po tak wspaniałym początku kobiet w biblijnej opowieści i w historii ludzkości upadek naszych pierwszych rodziców pcha nas w katastrofalnym kierunku. Większość głównych postaci Biblii to ludzie wolni, a nie niewolnicy; Żydzi, a nie poganie; mężczyźni, a nie kobiety. Co z tym zrobić? Czy mamy na podstawie samej biblijnej statystyki wnioskować, że Bóg woli wolnych żydowskich mężczyzn?

Z pewnością nie. Opowieści dotyczą głównie Żydów dlatego, że to oni byli ludem szczególnie powołanym przez Boga, by oczekiwać Mesjasza, przyjąć Go u siebie i podzielić się Nim ze światem. Podobnie wolnych mężczyzn spotykamy na każdym kroku dlatego, że starożytne warunki społeczne świata śródziemnomorskiego czyniły niewolników i kobiety praktycznie niewidzialnymi i trzymały ich z dala od sfery publicznej – a to właśnie w niej rozgrywa się tak wiele z biblijnej narracji.

Zatem widoczna w Piśmie nierównowaga statystyczna *nie* wynika z tego, że Bóg wolał wybierać mężczyzn do szczególnego traktowania czy zadań w swoim królestwie. Jest raczej skutkiem upadłego, zdominowanego przez mężczyzn świata (zapowiedzianego przez Boga w 1 Księdze Mojżeszowej 3), do którego Bóg miłosiernie i cierpliwie dostosował swoje zamiary – objawienia i odkupienia.

Co więcej, Żydzi stoją w centrum uwagi nie tylko w Starym, ale także w Nowym Testamencie. A jednak nie możemy z tego wnioskować, że Żydzi stoją wyżej w Bożym planie, jeśli weźmiemy pod uwagę kluczowe biblijne wypowiedzi o ogromnym znaczeniu teologicznym. Należy do nich obietnica dana Abrahamowi, że jego potomstwo będzie „błogosławieństwem dla narodów świata", albo ogłoszone nad Kościołem słowa, że „nie ma Żyda ani

poganina w Chrystusie". Choć takie wypowiedzi są nieliczne i rzadkie, rozstrzygają o interpretacji Biblii oraz o przyjętej wierze i praktyce Kościoła.

Biblijna narracja, choć zdominowana przez wolnych żydowskich mężczyzn, nie dotyczy tylko wolnych żydowskich mężczyzn. Mówiąc językiem teologii, wielkie rzeczy dzieją się w małych wersetach. Nie wszystkie teksty mają tę samą wagę. Kamienie szlachetne mogą być rozsiane po całej ziemi, ale są miejsca, gdzie występują w ogromnych ilościach. Choć całe Pismo jest natchnione, zauważamy, że w pewnych miejscach gromadzi się ogromna ilość ważnej nauki. Gdy chodzi o odkrycie miejsca kobiety w Bożym sercu, w Kościele, w przyszłości świata i w zwieńczeniu historii, najgłośniej mówią zwykle te fragmenty Pisma: sam początek i sam koniec biblijnej opowieści, a pomiędzy nimi to, jak Jezus traktował kobiety, wylanie Ducha, który nie patrzy na płeć, w wypełnieniu proroctwa Joela 3, oraz radykalna wizja Pawła z Listu do Galacjan 3,28. To wizja duchowej równości, która powoli, ale nieuchronnie zaczyna się przejawiać w społecznej i funkcjonalnej równości w Kościele. Widać to szczególnie w Liście do Rzymian 16 (który omówimy w rozdziale 12) i w Liście do Rzymian 12 (który zbadamy w rozdziale 13).

Mając te współrzędne, znacznie łatwiej będzie nam w ocenie kobiet kierować się na północ, a nie na południe. Łatwiej też zrozumiemy zwłaszcza trzy fragmenty Biblii, które działają jak boczny wiatr i przy powierzchownej lekturze zdają się sugerować niższość lub podporządkowanie kobiet. Do tych gorąco spornych fragmentów przejdziemy teraz.

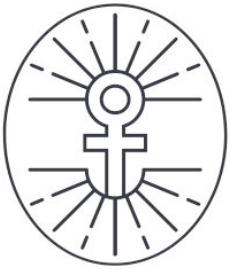

Część druga

KOBIETY (BEZ) OGRANICZEŃ



6

Kobiety w Koryncie

„Wszakże w Panu ani kobieta nie jest niezależna od mężczyzny, ani mężczyzna od kobiety". 1 List do Koryntian 11,11

Oto pewna rada: *jeśli techniczna praca nad zrozumieniem trudnych fragmentów biblijnych naprawdę nie jest dla was, przeskoczcie ten i następny rozdział i wróćcie do nich na końcu*. Moja żona, pierwsza czytelniczka pierwszej wersji tej książki, powiedziała mi: „Każdy rozdział tej książki czyta się z przyjemnością" – z wyjątkiem tego i następnego, które są „bardzo ciężką pracą". Ze względu na czytelnika chciałbym, żeby te dwa rozdziały były mniej skomplikowane. Ale komplementaryzm jest bardzo wyrafinowaną siecią „biblijnych" argumentów. Jeśli więc mamy zobaczyć, jak ludzie i zbory się od niego uwalniają, musimy rozplątywać tę sieć nitka po nitce.

W skrócie: główna myśl tego i następnego rozdziału, wyrażona bez ogródek, brzmi tak: *komplementaryści błędnie odczytali trzy fragmenty z listów Pawła (1 Kor 11,3-16, 1 Kor 14,33-35 i 1 Tym 2,11-15). Wnioskują, że Paweł naucza o podporządkowaniu kobiet we wszystkich zborach i na wszystkie czasy. Ale w tych fragmentach Paweł odnosi się do konkretnej sytuacji historycznej albo do wrażliwości właściwej określonej kulturze. Choć zawierają one okruchy teologii płci, które mogą nam dziś pomóc, żaden z tych tekstów nie popiera hierarchii płci obowiązującej powszechnie.*

Pierwszymi dwoma fragmentami zajmiemy się w tym rozdziale, a trzecim w następnym. Za każdym razem spróbujemy zrozumieć i ocenić interpretację komplementarystów, a potem przejdziemy do lepszej interpretacji. Piotr zauważa, że w listach Pawła „są pewne *rzeczy trudne* do *zrozumienia*".[177] Te trzy fragmenty z pewnością są na czele tej listy. (Jeszcze jedno, zanim

177. 2 Piotr 3,16

zanurkujemy: aby nie przeładować tego i następnego rozdziału, wiele bardzo ważnych treści umieszczam w przypisach końcowych, więc śmiało zaglądajcie także tam.)

1 List do Koryntian 11,3-16

Pierwszy fragment dotyczy *nakrycia głowy* – cóż, przy nim śmiało włóżcie na głowę czapkę myśliciela. Kilka razy w życiu, za każdym razem przez kilka dni, próbowałem dojść z nim do ładu. Odchodziłem z nieco większym zrozumieniem, ale też z większą liczbą pytań niż na początku. Pozwólcie, że przedstawię wam, do czego doszedłem w sprawie tego fragmentu.

Przeczytajcie szybko ten fragment (być może w trakcie tego rozdziału będziecie musieli do niego wracać) i nie zdziwcie się, jeśli przy lekturze zakręci wam się w głowie:

3 Chcę jednak, abyście wiedzieli, że głową każdego mężczyzny jest Chrystus, głową kobiety jest mężczyzna, a głową Chrystusa jest Bóg. 4 Każdy mężczyzna, który modli się lub prorokuje z nakrytą głową, hańbi swoją głowę. 5 Każda zaś kobieta, która modli się lub prorokuje z odkrytą głową, hańbi swoją głowę – to tak, jakby miała ogoloną głowę. 6 Jeśli bowiem kobieta nie nakrywa głowy, to niech też obetnie włosy; a jeśli dla kobiety hańbą jest mieć obcięte włosy lub ogoloną głowę, to niech nakrywa głowę.

7 Mężczyzna nie powinien nakrywać głowy, ponieważ jest obrazem i chwałą Boga; kobieta zaś jest chwałą mężczyzny. 8 Bo nie mężczyzna pochodzi od kobiety, lecz kobieta od mężczyzny; 9 i nie mężczyzna został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny. 10 Właśnie dlatego kobieta powinna mieć władzę nad własną głową – ze względu na aniołów. 11 Wszakże w Panu ani kobieta nie jest niezależna od mężczyzny, ani mężczyzna od kobiety. 12 Bo jak kobieta pochodzi od mężczyzny, tak też mężczyzna rodzi się z kobiety. A wszystko pochodzi od Boga.

13 Sami osądźcie: czy przystoi kobiecie modlić się do Boga z odkrytą głową? 14 Czy sama natura rzeczy nie uczy was, że jeśli mężczyzna ma długie włosy, jest to dla niego hańbą, 15 a jeśli kobieta ma długie włosy, jest to dla niej

chwałą? Długie włosy są jej bowiem dane jako okrycie. 16 Jeśli zaś ktoś chce się o to spierać, to my nie mamy innego zwyczaju – ani zbory Boże.

Powiem od razu to, co najbardziej kontrowersyjne. Jeśli interpretacja komplementarystów jest prawdziwa, to – choć niektórzy komplementaryści temu zaprzeczają – wynikają z niej trzy rzeczy. Po pierwsze, każda dorosła kobieta ma żyć pod władzą mężczyzny, zwykle ojca lub męża. Po drugie, kobiety nie mają być przywódczyniami najwyższego szczebla nad mężczyznami w Kościele *i również w społeczeństwie*, a całkiem możliwe, że nie mają też być ich przywódczyniami na niższych szczeblach. Po trzecie, wszystkie kobiety mają, ogólnie rzecz biorąc, podporządkowywać się wszystkim mężczyznom – czy to siostry braciom, czy koleżanki z pracy kolegom. Nawet gdy byłem komplementarystą, nie twierdziłem tego. Ale po bliższym zbadaniu zdałem sobie sprawę, że właśnie do tego prowadzi *konsekwentna* interpretacja komplementarystów. Jeśli więc to *jest* to, co Bóg mówi w tym fragmencie, musimy to wiedzieć na pewno. Ale jeśli On tego *nie* mówi, to jestem pewien, że i to chcemy wiedzieć z całą pewnością. Zabierzmy się do tego.

W jedynym w Biblii nauczaniu o nakrywaniu głowy Paweł jest zaniepokojony kobietami, które podczas publicznego nabożeństwa rozpuszczają włosy lub nie noszą zasłony,[178] a także mężczyznami, którzy zapuszczają długie włosy. We współczesnej kulturze Zachodu żadna z tych rzeczy nie byłaby problemem. Ale w tamtej kulturze wysyłało to sygnał, który Paweł uważał za niemądry. Poświęca więc temu obszerny fragment swojego listu. Jak w innych miejscach tego listu, zamiast po prostu nakazać lepsze zachowanie, Paweł piętrzy kilka uzasadnień. Ale akurat gdy mamy poderwać interpretacyjny samolot z pasa startowego, wpadamy na wiele progów zwalniających,

178. Spór uczonych o to, czy Paweł mówi o głowie nakrytej 1) kapturem lub zasłoną, czy 2) długimi lub rozpuszczonymi włosami, jest żmudny. Znakomity komentarz Anthony'ego Thiseltona do 1 Listu do Koryntian omawia argumenty obu stron i z niewielką przewagą opowiada się za nakryciem głowy, zasłoną lub kapturem. Idę w jego ślady.

które dzielą najlepszych uczonych.[179] Zacznijmy od tego, do jakiej sytuacji odnosi się Paweł.

Sytuacja i dlaczego niepokoiła Pawła

Wygląda na to, że niektóre kobiety nie nosiły zasłony na zgromadzeniach zboru i odsłaniały włosy na widok wszystkich, a niektórzy mężczyźni zapuszczali długie włosy. Paweł prosi więc kobiety, by nakrywały głowy zasłoną, a mężczyzn, by mieli krótkie włosy, gdy biorą udział w modlitwie i prorokowaniu podczas nabożeństw zboru. Paweł nie posuwa się do wydania nakazu – apeluje, opierając się na wielu argumentach, w tym na wrażliwości kulturowej.

Dlaczego kobiety miałyby zdejmować zasłonę, a mężczyźni zapuszczać długie włosy? Być może się buntowali. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że uznali, iż chrześcijańska równość płci, którą głosił Paweł (zgodnie z Gal 3,28), oznacza brak różnic między mężczyznami a kobietami – i dlatego lekceważyli obyczaje dotyczące płci, obowiązujące w ich kulturze. Innym możliwym motywem kobiet było pragnienie, by przezwyciężyć swój drugorzędny status w społeczeństwie, zachowując się jak mężczyźni. A co do kobiet zdejmujących zasłony – kto za tym stał: mężczyźni czy kobiety? Większość komentatorów twierdzi, że kobiety zdejmowały zasłony z własnej inicjatywy. Niedawno Cynthia Westfall, opierając się na wersecie 10, do którego wkrótce dojdziemy, dowodziła, że w rzeczywistości to mężczyźni naciskali na kobiety, by to robiły. Jakikolwiek pogląd przyjmiemy, Paweł nie zajmuje się w tym fragmencie grzesznymi postawami – przedstawia jedynie argumenty za zachowaniem kulturowej wrażliwości tamtych czasów. Niezależnie od ich motywów Paweł nie uważa za dobry pomysł, by kobiety odsłaniały głowy, a mężczyźni zapuszczali długie włosy. Ma kilka powodów do niepokoju.

179. William Witt w Icons of Christ, rozdz. 8, wymienia pytania, na które uczeni dają różne odpowiedzi: Czy Paweł mówi o jakimś nakryciu głowy (szalu, kapturze, tunice czy zasłonie), czy o fryzurze (długich lub rozpuszczonych włosach)? Co znaczy greckie słowo „głowa" (kephalē)? Jak Paweł może zestawiać tak różne pary: Boga jako głowę Chrystusa, Chrystusa jako głowę mężczyzny i mężczyznę jako głowę kobiet? Czy „mężczyzna" i „kobieta" oznaczają mężczyzn i kobiety w ogóle, czy w szczególności mężów i żony? Co oznacza to, że mężczyźni są chwałą Boga, a kobieta jest chwałą mężczyzny? Co Paweł ma na myśli, pisząc, że kobieta ma mieć „władzę" nad swoją głową? Co znaczy wzmianka o aniołach? Jak rozumieć stwierdzenie Pawła, że „natura uczy", iż mężczyźni nie powinni mieć długich włosów? Gdy Paweł stwierdza, że „nie mamy takiego zwyczaju", o jaki zwyczaj mu chodzi?

Pierwszy z nich, oparty na relacji z 1 Księgi Mojżeszowej 1 i 2, jest taki, że Bóg stworzył mężczyzn i kobiety jako równych co do wartości, ale nie stworzył ich identycznymi. Skoro „Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę", Paweł uważa za niemądre stapianie ich w jedną bezkształtną całość.

Drugi powód do niepokoju jest taki, że w ich kulturze kobieta, która poza domem nosiła rozpuszczone długie włosy, komunikowała niski status i seksualną dostępność. Cynthia Westfall dokumentuje fakt, że w świecie greckorzymskim niewolnicom i prostytutkom zabraniano noszenia zasłony.[180] Kobiety zamężne nakrywały głowy na znak swojego szanowanego statusu kobiety zamężnej, skromności i czystości. Nakrycie głowy mówiło o ich czcigodnym statusie.[181] W myśli Pawła, gdy wszystkie kobiety nakrywały głowy na zgromadzeniu zboru, pięknie komunikowało to, że *wszystkie kobiety – niezamężne czy zamężne, niewolnice czy wolne – są szanowane w Chrystusie i w zborze, także te, które poza zborem nie doznawały szacunku.* Pamiętajmy, że zbór w Koryncie składał się w dużej mierze z kobiet o niskim statusie społecznym – „nie mądrych, nie możnych i nie szlachetnie urodzonych".[182] Wtedy docenimy, że naleganie Pawła na nakrywanie głowy w istocie wyrażało – wbrew kulturze – wysokie mniemanie o wszystkich kobietach w Chrystusie.

Trzeci powód do niepokoju, związany z poprzednim, jest taki, że w tamtej kulturze odsłanianie przez kobietę włosów w miejscu publicznym było czymś haniebnym. W istocie Paweł w wersetach 4-6 dwukrotnie używa słowa „hańbi" i raz słowa „hańba" – oba można przetłumaczyć jako „wstyd". W kulturze wstydu i honoru odkryta głowa zwracałaby uwagę na kobietę w sposób, który podważał jej szacunek do samej siebie, szacunek wspólnoty wobec niej oraz – w oczach postronnych – szacunek dla Boga, któremu oddawano cześć.

Ostatni powód do niepokoju jest taki, że wszystko to podważałoby „porządek" w zborze. Ta część nauczania należy do większego fragmentu Listu do Koryntian, poświęconego szczególnie uporządkowaniu zboru, w którym zapanował nieład.[183] Fragment ten kończy się słowami: „wszystko niech się dzieje przyzwoicie i w porządku".[184] Zbór w Koryncie zdawał się skłaniać ku

180. Cynthia Westfall, Paul and Gender, 25.
181. Cynthia Westfall, Paul and Gender, 27.
182. 1 Kor 1,26
183. 1 Kor 11-14
184. 1 Kor 14,40

wolności i wyrażaniu siebie. Wobec tego Paweł stara się pomóc mu przemyśleć na nowo, jak robi pewne rzeczy (w tym nakrycia głowy, Wieczerzę Pańską i dary duchowe), tak aby wszyscy wierzący byli zbudowani, wszyscy goście życzliwie przyciągnięci, a przede wszystkim by Chrystus był uwielbiony.

Ponadczasowe prawdy

Dziś prawie żaden zbór nie nalega na nakrywanie włosów. Uczeni są zgodni, że rada Pawła dotyczyła kultury, która już nie istnieje. Czy jest więc w tym fragmencie coś, co możemy przyjąć jako ponadczasową prawdę dla wszystkich zborów na całym świecie?

Odpowiadając na to pytanie, musimy najpierw przyznać, że Pawłowi w tym fragmencie nie chodzi głównie o przedstawienie nam wysoko rozwiniętej teologii płci. Skupia się raczej na praktyce właściwej określonej kulturze. *A jednak prześwitują tu zarysy teologii płci.* Oto krótka lista prawd, których możemy się trzymać także dziś.

Zarówno kobiety, jak i mężczyźni mają uczestniczyć w służbach, w których zabiera się głos – wobec Boga (gdy się „modlą") i wobec siebie nawzajem (gdy „prorokują"). W tym fragmencie Paweł cieszy się, że taka jest praktyka zboru, nawet jeśli ostrzega przed niewłaściwym sposobem, w jaki kobiety i mężczyźni się przy tym prezentują. Jeśli jakikolwiek zbór ma dziś stać się wszystkim, czym może być, potrzebuje czynnego i równego głosu zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Mężczyźni i kobiety, choć równi w Chrystusie, są jednak różni w stworzeniu. Bóg stworzył dwie płcie: męską i żeńską. Nie są one takie same; mają się wzajemnie uzupełniać. Potrzeba obu, by w pełni wyrazić obraz Boga.

Kobietom należy przyznać możliwie najwyższy status. Jeśli społeczeństwo ma o kobietach niskie lub wypaczone mniemanie, zbór powinien być miejscem, w którym okazuje się im najwyższą godność – niezależnie od ich przeszłego czy obecnego statusu w szerszym społeczeństwie.

Powinniśmy zwracać uwagę na to, jaki sygnał wysyłamy naszymi działaniami. W każdej kulturze i w każdym pokoleniu mogą istnieć pewne zachowania,

które wysyłałyby innym niewłaściwy sygnał i nie pomagałyby świadectwu Kościoła – nawet jeśli mamy własne uzasadnione powody, by ich unikać albo je podejmować.

Pogląd komplementarystów

Jak komplementaryści postrzegają ten fragment? Nie wszyscy z nich opierają na nim swoją naukę. Gdy teologowie komplementaryści ze zboru *Village Church* badają ten fragment (i następny) w ramach przeglądu tekstów o płci, robią to w sposób, który nie popiera żadnej nauki o władzy mężczyzn.[185] I słusznie – najwyżej oceniane komentarze do 1 Listu do Koryntian nie widzą w 1 Liście do Koryntian 11 władzy mężczyzn.[186]

Wielu komplementarystów twierdzi jednak, że ten fragment uczy, iż *kobiety z Bożego zamysłu są pod władzą mężczyzn*. Choć właśnie starałem się uprościć znaczenie tego fragmentu, powtórzę: jest on bardzo skomplikowany i wciąż frustruje współczesnych interpretatorów. Jego złożoność jeszcze rośnie, gdy interpretatorzy stają się interpolatorami – wczytują w ten fragment dodatkowe znaczenia. Tak właśnie, moim zdaniem, postąpili uczeni komplementaryści, gdy twierdzą: „Trwałą zasadą 1 Listu do Koryntian 11,2-16 jest podporządkowanie kobiety władzy mężczyzny. Uczy on, że kobieta może uczestniczyć w modlitwie i prorokowaniu w zborze pod duchowym przywództwem i władzą mężczyzny".[187] Opierają to na niektórych lub na wszystkich z czterech twierdzeń: 1) słowo *głowa* oznacza *zwierzchnika*, czyli władzę; 2) Paweł widział hierarchię w małżeństwie Adama i Ewy przed upadkiem; 3) kobiety są w jakiś sposób w mniejszym stopniu obrazem Boga niż mężczyźni; oraz 4) kobiety w Koryncie miały nosić na głowie symbol władzy mężczyzny. Odpowiem teraz na każde z tych twierdzeń, choć najwięcej czasu poświęcę pierwszemu.

185. www.bit.ly/3CFKgJO. Zob. s. 33-37.
186. www.bestcommentaries.com uznaje komentarze do 1 Listu do Koryntian autorstwa Gordona Fee (NICNT), Anthony'ego Thiseltona (NIGTC) i Davida Garlanda (BECNT) za najlepsze, z ocenami odpowiednio 4,91, 4,88 i 4,88 na 5,0. „Metafora w 11,3 jest często rozumiana jako ustanawiająca struktury władzy. Ale nic w tym fragmencie tego nie sugeruje" (Fee). „Wbrew Grudemowi nie wydaje się, by oznaczała relację «podporządkowania» czy «władzy nad»" (Thiselton). „Paweł nie próbuje ustanowić hierarchii płci, która stawia kobiety w roli podporządkowanej" (Garland).
187. Köstenberger i Köstenberger, God's Design for Man and Woman, s. 160.

Czy „głowa" oznacza władzę?

Czy „głowa" znaczy „zwierzchnik"? We współczesnym angielskim słowo „head" (głowa) używane jest w przenośni na określenie szefa, kogoś, kto kieruje. Ale czy tak rozumieliby tę metaforę „głowy" rodzimi użytkownicy greki, którzy otrzymali list Pawła? Większość komplementarystów odpowiada, że tak. Bóg chce – mówią – by wszystkie kobiety były podporządkowane męskiej głowie. Dlatego żony muszą podporządkowywać się mężom, a kobiety nie mogą przewodzić w zborze.

Werset 3 ma kluczowe znaczenie dla interpretacji komplementarystów. Co więc Paweł ma na myśli, mówiąc: „Głową każdego mężczyzny jest Chrystus, głową kobiety jest mężczyzna, a głową Chrystusa jest Bóg"?

Wielu komplementarystów rozumie „głowę" (*kephalē*) jako „zwierzchnika" (w sensie „władzy nad"). Przyjmują więc, że mężczyźni (jako „głowa") powinni sprawować władzę nad kobietami w taki sam sposób, w jaki Bóg (jako „głowa") sprawuje władzę nad Chrystusem, a Chrystus (jako „głowa") sprawuje władzę nad mężczyznami. Przy takim odczytaniu wydaje się, że Paweł zrównuje władzę Boga Ojca nad Chrystusem z władzą mężczyzny nad kobietami. Łącząc tę analogię z opisem wewnętrznego życia trójjedynego Boga, dochodzą do wniosku, że hierarchia płci musi być powszechna, a nie tylko kulturowa albo będąca skutkiem upadku.

Ale – jak wam pokażę – jeśli kierować się kontekstem kolejnych wersetów, „głowa" w tym miejscu nie oznacza *władzy*, ale coś w rodzaju *szanowanego źródła życia – osoby, z której ktoś czerpie swoje życie lub tożsamość*. W istocie w czasach Pawła rozumienie *kephalē* jako *władzy* byłoby bardzo rzadkie, jeśli w ogóle występowało. Gorąco zachęcam was do przeczytania Dodatku 3: Co znaczy *kephalē*, w którym przedstawiam argumenty za tym poglądem.

Uczeni komplementaryści często odsyłają do Listu do Efezjan 5 („mąż jest głową żony"). Jest to jedyne inne miejsce, gdzie Paweł używa słowa *kephalē* w odniesieniu do relacji mężczyzny i kobiety. Dowodzą następnie, że skoro w Liście do Efezjan 5 głowa oznacza władzę, to musi oznaczać władzę także w 1 Liście do Koryntian 11.[188] Ale – jak pokażemy w rozdziale 8 – również tam

188. Na przykład Schreiner mówi: „Skoro Paweł używa słowa «kephalē» na oznaczenie władzy,

prawdopodobnie nie oznacza władzy.[189] Komplementaryści zarzucają, że rozumienie *kephalē* jako źródła życia to nowinka w badaniach nad słowami. Tymczasem greckojęzyczni Ojcowie Kościoła – Cyryl Aleksandryjski, Teodor z Mopsuestii, Atanazy i Euzebiusz – wszyscy rozumieli tu *kephalē* jako *źródło*.[190] Nic więc dziwnego, że tak wielu uczonych dochodzi do wniosku, iż w 1 Liście do Koryntian 11,3 Paweł miał na myśli *źródło*, a nie *władzę*.[191]

Mimo to Paweł mógłby teoretycznie – choć jest to mało prawdopodobne – mieć tu na myśli *władzę*. Jak możemy wiedzieć na pewno? Sposobem na rozpoznanie, co Paweł ma na myśli w danym przypadku, jest kontekst.[192] Przyjrzymy się uważnie wersetom 4-16, ale najpierw zrozummy trzy równoległe stwierdzenia o „głowie" w 1 Liście do Koryntian 11,3.

Opowieść o trzech głowach

Paweł pisze, że „głową każdego mężczyzny jest Chrystus, głową kobiety jest mężczyzna, a głową Chrystusa jest Bóg". Klucz do właściwego zrozumienia tych trzech zdań leży w kolejności, w jakiej Paweł je podaje. Na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że Paweł powinien był umieścić ostatnie zdanie

gdy mówi o mężach i żonach w Liście do Efezjan 5,22-24, prawdopodobnie ma na myśli to samo w 1 Liście do Koryntian 11,3". (Źródło: www.bit.ly/31rylBA)

189. Wiele argumentów komplementarystów, które czytałem, a które utrzymują, że „głowa" w Liście do Efezjan 5 oznacza „władzę", opiera się na ich interpretacji tego, co słowo to znaczy w 1 Kor 11,3. W klasycznym dylematie jajka i kury jedna słaba interpretacja podpiera drugą, aż nie wiadomo, która była pierwsza. Jednym z powodów, dla których powinniśmy ostrożnie przenosić znaczenia z jednego miejsca na drugie, jest to, że Paweł używa słowa „głowa" zupełnie inaczej: w 1 Liście do Koryntian 11 mówi o Adamie jako głowie Ewy, która nie jest opisana jako ciało Adama, natomiast w Liście do Efezjan 5 mówi o mężu jako głowie żony, która jest jego ciałem.

190. Payne, Man and Woman, One in Christ, rozdz. 7. Na przykład Cyryl Aleksandryjski (zm. 444 po Chr.) pisał: „Łukasz [3,38, «Adam od Boga»] … wyjaśnia źródło człowieka, Boga Stwórcę. Dlatego mówimy, że «głową (kephalē) każdego mężczyzny jest Chrystus», bo człowiek został przez Niego uczyniony i powołany do istnienia … «A głową (kephalē) kobiety jest mężczyzna», ponieważ została wzięta z jego ciała i dlatego rzeczywiście ma go za swoje źródło. Podobnie «głową (kephalē) Chrystusa jest Bóg», ponieważ jest On z Niego według natury: Słowo bowiem zostało zrodzone z Boga Ojca".

191. Payne, Man and Woman, One in Christ, rozdz. 7, przyp. 7, wymienia czterdzieści prac naukowych, które dowodzą, że kephalē oznacza w 1 Kor 11,3 „źródło". Książka ta ukazała się w 2009 roku; dziś ta lista jest znacznie dłuższa.

192. Alan Johnson na przykład przeprowadza metabadanie 17 głównych studiów nad słowem kephalē, reprezentujących wszystkie stanowiska, i dochodzi do wniosku: „Wydaje się, że rośnie zgoda co do tego, iż kephalē jako metafora może mieć w innym kontekście inny sens". (Źródło: www.bit.ly/3GJ9Vnc)

na początku, tak by brzmiało: „Bóg jest głową Chrystusa, który jest głową mężczyzny, który jest głową kobiety". Ale tak nie robi. Dlaczego więc taka kolejność? Odpowiedź brzmi: *Paweł idzie za osią czasu*.

Znaczenie słów „*kephalē* każdego mężczyzny to Chrystus" nie jest kluczowe dla naszej dyskusji. Wydaje się jednak, że nawiązują one do Pawłowej teologii Chrystusa jako Tego, przez którego dokonało się całe stworzenie. W tym sensie w 1 Księdze Mojżeszowej 2 Bóg *przez Chrystusa* stworzył Adama, a w sensie pochodnym – każdego kolejnego mężczyznę.

Następne zdanie, „*kephalē* kobiety to mężczyzna", odnosi się do tego, co wydarzyło się potem w ogrodzie Eden: z boku Adama Bóg uczynił Ewę. Wiemy, że Paweł mówi o Adamie i Ewie, ponieważ używa liczby pojedynczej – „kobieta", a nie „kobiety", i „mężczyzna", a nie „mężczyźni" – a następnie w wersecie 8 i w wersecie 12a wraca do tego, że Ewa (którą nazywa „kobietą") pochodzi od Adama („mężczyzny"). Potwierdzając interpretację, że werset 3 mówi o Adamie jako *źródle* Ewy, Paweł na koniec wspomina, że w innym sensie każdy z synów Adama *pochodzi od* jednej z córek Ewy – swojej matki (w. 12b), a w jeszcze innym sensie wszyscy *pochodzą od* swojego Stwórcy (w. 12c).

Ostatnie zdanie, „*kephalē* Chrystusa to Bóg", najprawdopodobniej odnosi się do wcielenia Chrystusa. W swojej ziemskiej służbie był On „obrazem Boga niewidzialnego", który ukazywał przyglądającemu się światu Ojca jako swoje źródło.[193]

193. Kol 1,15 i Hebr 1,3. Aby zrozumieć to trzecie zdanie, musimy pamiętać, że trzy zdania z w. 3 są z grubsza równoległymi analogiami. Nie są to dokładne odpowiedniki. W 1 Mojż 2 Bóg dosłownie stworzył Adama. Można powiedzieć, że Adam „pochodzi od" Boga. Ewa również „pochodzi od" Adama, ale nie w ten sam sposób, w jaki Adam pochodził od Boga. Wreszcie Syn „pochodził od" (lub „pochodzi od") Ojca. Jak Paweł mówi wcześniej w swoim liście do Koryntian: „Chrystus stał się dla nas mądrością od Boga … naszym odkupieniem" (1 Kor 1,30). Nie odnosi się to jednak wcale do tego, że został stworzony przez Ojca – raczej prawdopodobnie do tego, że czerpie On swoje życie i tożsamość od Ojca. Jezus oświadczył: „jak Ojciec ma życie sam w sobie, tak dał i Synowi, aby miał życie sam w sobie" (Jan 5,26 NIV). Uczeni, którzy uważają, że ostatnie zdanie Pawła może odnosić się do *wiecznej* relacji Syna z Ojcem, a nie tylko do relacji *we wcieleniu*, mogą mieć rację. Ale w obu przypadkach *kephalē* odniesione do relacji Ojca i Syna nie oznacza władzy. Posłużmy się analogią: czy w wieczności, czy we wcieleniu Ojciec jest *kephalē* Syna – w taki sam sposób, w jaki słońce jest *kephalē* promienia słońca. Nigdy nie było słońca bez promienia ani promienia bez słońca. Chrystus (promień) może różnić się funkcją od Boga (słońca), ale to nie znaczy, że jest wiecznie podporządkowany Ojcu.

Możemy zapytać, dlaczego Paweł nie mówi, że Chrystus jest także *kephalē* każdej kobiety. Odpowiedź tkwi w innym pytaniu: dlaczego Paweł w ogóle zestawia te dziwne i pozornie niepowiązane twierdzenia teologiczne? Wersety 4-5 dają kilka przekonujących odpowiedzi: *posługując się pomysłowym zabiegiem dydaktycznym, Paweł łączy to, jak kobieta i mężczyzna traktują swoje fizyczne głowy, z tym, jak każde z nich traktuje swoją metaforyczną głowę*. Innymi słowy, w wersecie 3 Paweł stawia przesłankę, że każdy ma metaforyczną głowę. Robi to, aby w wersetach 4-5 dowieść, że to, co mężczyźni i kobiety robią ze swoimi fizycznymi głowami podczas nabożeństwa, odbija się na ich metaforycznej *kephalē*, wymienionej w wersecie 3. Dla „każdego mężczyzny" (w. 4) jest nią „Chrystus" (w. 3); dla „każdej kobiety" (w. 5) – „mężczyzna" (w. 3).

Choć dla współczesnych uszu może to brzmieć dziwnie, Paweł przechodzi od dosłownego do metaforycznego użycia słowa *kephalē* i z powrotem. Ewa okazywała szacunek Adamowi jako swojej *kephalē*. Dlatego każda córka Ewy powinna okazywać szacunek synom Adama, okazując szacunek swojej fizycznej głowie (czego wyrazem jest noszenie nakrycia głowy). Podobnie Adam okazywał szacunek Chrystusowi jako swojej *kephalē*. Dlatego każdy syn Adama powinien okazywać szacunek Chrystusowi, okazując szacunek swojej fizycznej głowie (czego wyrazem są krótkie włosy).

Choć trzy stwierdzenia z wersetu 3 mają wielką siłę, wersety 4-5 najwyraźniej nie są wyrafinowaną teologią. To Paweł jako genialny, oryginalny myśliciel tworzy powiązania, by wzmocnić swój argument. Nie próbuje przede wszystkim nauczyć ich (ani nas) rozwiniętej teologii płci. Chce raczej podeprzeć swój argument, że kobiety powinny nakrywać głowy podczas nabożeństwa.

Gdy teraz rozważymy wersety następujące po wersecie 3, zrozumiemy, że Paweł nie może mieć w wersecie 3 na myśli „władzy". Wiemy to, ponieważ od początku do końca myślą przewodnią jest okazywanie szacunku swojemu źródłu, a nie podporządkowanie się przywódcy. Na przykład po stwierdzeniu, że „mężczyzna jest *kephalē* kobiety" (w. 3), Paweł zdaje się parafrazować tę samą myśl w wersecie 8, mówiąc, że „kobieta pochodzi od mężczyzny". Odnosi się to do Adama jako źródła Ewy, a nie jej władzy.[194] Ponadto Paweł

194. Cynthia Westfall pisze w „Paul and Gender" (rozdz. 1): „Odwołania do opisu stworzenia w tym fragmencie, a zwłaszcza w 11,8, służą Pawłowi do podjęcia, wyjaśnienia i rozwinięcia jego teologicznego stwierdzenia z 11,3. W bliskim kontekście stwierdzenie, że kobieta pochodzi od

mówi najpierw o Chrystusie jako Stwórcy („*kephalē* każdego mężczyzny to Chrystus"), a potem w wersecie 12 o Bogu jako Stwórcy, gdy stwierdza, że „wszystko [lub: wszyscy] pochodzi od Boga". I tu Paweł skupia się na Bogu nie jako władzy, lecz jako źródle tych, których stwarza.[195] Pomaga nam to także zrozumieć, w jakim sensie Chrystus jest nazwany *kephalē* „każdego mężczyzny" w wersecie 3: nie wszyscy mężczyźni mają Go za swoją władzę, ale wszyscy mają Go za swojego Stwórcę i źródło.

Co więcej, ortodoksyjna nauka Kościoła nigdy nie rozumiała słów „Bóg jest *kephalē* Chrystusa" w tym sensie, że Ojciec jest zwierzchnią władzą Chrystusa. Jak wykazałem w rozdziale 3, to właśnie teologowie komplementaryści wciąż na nowo próbowali doczepić do wiecznych relacji w Trójcy rzekomą hierarchię, aby podeprzeć swoją ideę trwałej hierarchii w relacjach mężczyzny i kobiety. Ortodoksyjne opisy relacji Syna i Ojca – nawet z czasu, gdy Syn był na ziemi – *nie* przedstawiają Ojca, który narzuca Synowi swoją „władzę"; mówią raczej o Synu, który w ofiarnej miłości podporządkowuje się woli Ojca, będącej w istocie także Jego własną wolą.[196]

Kathy Keller przyznaje, że choć jej „pierwsze zetknięcie z ideą bycia głową i podporządkowania [w małżeństwie] było traumatyczne zarówno intelektualnie, jak i moralnie", to gdy pewni „utalentowani nauczyciele nakierowali [ją], by [zobaczyła, jak] Druga Osoba Bóstwa [podporządkowała] samą siebie i przyjęła rolę sługi", zaakceptowała, że może w swoim małżeństwie odgrywać „rolę Jezusa". Podaje też biblijne uzasadnienie tego

mężczyzny i że kobieta została stworzona ze względu na mężczyznę, sugeruje, że w 11,3 chodzi o pochodzenie życia mężczyzny i kobiety".

195. Potwierdza to porównanie 1 Kor 8,6 z 1 Kor 11,12. „Jest tylko jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi … i jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko powstało" (1 Kor 8,6). „Bo jak kobieta pochodzi od mężczyzny … A wszystko pochodzi od Boga" (1 Kor 11,12). W pierwszym fragmencie Bóg jest ostatecznym Stwórcą, a Jezus jest Tym, przez którego Bóg stwarza wszystko. W drugim Bóg jest ostatecznym Stwórcą, a Adam jest tym, przez którego Bóg stwarza Ewę. W tym sensie zarówno Bóg, jak i ten, przez którego Bóg stwarza, mogą być nazwani *kephale.* Obaj działają jako źródło, choć różnego rodzaju: Bóg jest źródłem ostatecznym, a Jezus czy Adam – źródłem pośrednim. Oba rodzaje źródła są godne czci.

196. Ojciec Kościoła Jan Chryzostom, komentując ten fragment, odrzucił subordynacjonistyczny pogląd na Trójcę, mówiąc: „Ojciec zrodził Syna nie jako niewolnika pod swoim rozkazem, lecz jako wolnego, okazującego posłuszeństwo. [Syn] nie jest niewolnikiem, ma tę samą cześć co Ten, który Go zrodził". Trójca w tradycyjnym rozumieniu akcentuje relacje wzajemnej miłości, a nie relacje władzy. Wcześni teologowie wschodni mówią o Ojcu jako o „źródle bóstwa". Ojciec odwiecznie rodzi Syna, a Duch pochodzi od Ojca. Teologowie zachodni wolą mówić o Logosie, którego rodzi Ojciec, i o Duchu Świętym jako wzajemnej miłości, która pochodzi zarówno od Ojca, jak i od Syna.

powiązania: „W 1 Liście do Koryntian 11,3 Paweł mówi …, że relacja Ojca i Syna jest wzorem relacji męża i żony", w której „mężczyzna i kobieta są zaproszeni, by odzwierciedlać … pełną miłości władzę i pełne miłości podporządkowanie".[197] Niestety, choć znaczna część bestsellerowej książki Kellerów o małżeństwie jest znakomita, przyczyniła się ona do rozpowszechnienia nie tylko błędnej interpretacji, lecz także błędnego zastosowania 1 Listu do Koryntian 11,3 – takiego, przez które żony myślą, że to na nich spoczywa szczególne zadanie odzwierciedlania podporządkowania Syna Ojcu poprzez własne podporządkowanie mężowi.

Nie ma żadnego wersetu, który zakorzeniałby nasze „przypisane role" w Trójcy – a już na pewno nie jest nim 1 List do Koryntian 11,3. Najlepiej widać to po tym, że Paweł podaje nie dwie równoległe linie, lecz trzy. Komplementaryści, którzy lubią porównywać mężczyznę jako głowę kobiety z Bogiem jako głową Chrystusa, zdają się zapominać o pierwszej linii: Chrystus jest głową mężczyzny. Można by może z trudem wycisnąć jakieś podobieństwo między Bogiem i Chrystusem a mężczyzną i kobietą („równi co do istoty, lecz podporządkowani co do funkcji" – to propozycja komplementarystów), ale gdyby właśnie tego Paweł chciał nauczać, nie dodałby pierwszej linii o Chrystusie i mężczyźnie, bo żaden mężczyzna nie jest Chrystusowi równy.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie dotyczące głowy Ewy. W wersecie 5 Paweł mówi, że kobieta, która hańbi swoją fizyczną głowę, hańbi także swoją głowę w sensie przenośnym, którą – według wersetu 3 – jest „mężczyzna". Pytanie brzmi więc: o jakiego mężczyznę lub o jakich mężczyzn może Pawłowi chodzić? Komplementaryści, tacy jak Köstenberger, zwykle odpowiadają, że chodzi o *duchowe przywództwo mężczyzn*. Wielu pastorów komplementarystów idzie jeszcze dalej i mówi, że każda kobieta ma być pod męską głową – czy będzie to jej mąż, ojciec, czy męskie grono pastorów.

Klucz do trafniejszej odpowiedzi znajduje się jednak w poprzednim wersecie: „każdy mężczyzna" ma okazywać cześć „swojej głowie" (w. 4). To sformułowanie odsyła nas z powrotem do wersetu 3, gdzie odpowiedź jest już podana: „Chrystus" jest głową każdego mężczyzny. Podobnie „każda kobieta" ma okazywać cześć swojej głowie (w. 5), co również odsyła nas do wersetu 3, gdzie okazuje się, że wspomniany „mężczyzna" to Adam, który typologicznie oznacza wszystkich mężczyzn. Innymi słowy, mało prawdopodobne,

197. Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 6.

by Paweł miał na myśli jakiegoś konkretnego mężczyznę – chodzi raczej o wszystkich synów Adama.

Choć całe to mówienie o czci może nie przemawiać mocno do tych z nas, którzy nie żyją już w kulturze wstydu i honoru, czytelnicy listu Pawła rozumieli je w pełni. W tym fragmencie Paweł łączy pojęcia *kephalē* i czci. Innymi słowy, użycie słowa *kephalē* w wersecie 3 zdaje się spinać dwa pojęcia przewijające się przez cały ten fragment: źródło i cześć.

Odpowiedzmy więc na kluczowe pytanie postawione wcześniej: *co znaczy werset 3?* Znaczy, że Chrystus jest godnym czci źródłem mężczyzny (jako jego Stwórca); mężczyzna (Adam) jest godnym czci źródłem kobiety (Ewy); a Bóg jest godnym czci źródłem Chrystusa (w Jego wcieleniu).[198]

Mój wniosek: *werset 3 nie mówi absolutnie nic o podporządkowaniu Chrystusa ani kobiety*.

Czy Paweł widzi hierarchię w ogrodzie?

W rozdziale 4 dowodziłem, że uważne studium 1 Księgi Mojżeszowej 1-3 pokazuje, iż hierarchia płci pojawiła się w wyniku upadku, a nie z dobrego zamysłu Boga przy stworzeniu. W przeciwieństwie do tego poglądu komplementaryści posługują się następującymi wersetami, by dowodzić, że Paweł dostrzegał hierarchię już przed upadkiem: „Bo nie mężczyzna jest z kobiety, lecz kobieta z mężczyzny; i nie mężczyzna został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny" (w. 8-9). Komentując te wersety, Schreiner mówi: „Paweł najwyraźniej interpretował 1 Księgę Mojżeszową 2 jako objawienie różnicy ról między mężczyznami a kobietami" – i ma przy tym na myśli role

198. Dłuższa odpowiedź mogłaby brzmieć tak: werset 3 znaczy, że w 1 Księdze Mojżeszowej 2 Adam (i każdy mężczyzna) czerpał swoją tożsamość lub istnienie od Chrystusa, który jest zatem godny jego czci. Dalej w 1 Księdze Mojżeszowej 2 Ewa (i każda kobieta) czerpała swoją tożsamość lub istnienie od Adama, a zatem on (i każdy mężczyzna) jest godny jej czci. Wreszcie we wcieleniu (a może w wieczności) Chrystus czerpie/czerpał swoją tożsamość lub istnienie od Ojca, który jest zatem godny Jego czci. Możemy też zapytać: jeśli osoba A jest *kephale* osoby B, to kim jest osoba B dla osoby A? Otóż jeśli osoba B czerpie swoje istnienie lub tożsamość od osoby A, to można to wyrazić również tak, że osoba B jest *obrazem* osoby A. To, że Paweł zaraz potem mówi, iż „mężczyzna jest obrazem i chwałą Boga, a kobieta jest chwałą mężczyzny" (1 Kor 11,7), może wskazywać, że Paweł właśnie to sugerował. Innymi słowy, zgrabnym teologicznym wnioskiem z wersetu 3 jest stwierdzenie, że mężczyzna jest uczyniony na obraz i podobieństwo Chrystusa; Ewa została uczyniona na obraz i podobieństwo Adama; a Chrystus jest obrazem i podobieństwem Boga. Raz jeszcze: nic z tego nie oznacza podporządkowania ani kobiety, ani Chrystusa.

władzy i podporządkowania.[199]

Czy jednak widzicie, dlaczego wcale nie jest to oczywiste? Do wniosku, że Paweł widział hierarchię przed upadkiem, dochodzimy tylko wtedy, gdy założymy, że w wersecie 3 mówi on o podporządkowaniu kobiet. W tych wersetach Paweł jedynie rozwija to, co powiedział już w wersecie 3 o 1 Księdze Mojżeszowej 2: „*Kephalē* [Ewy] jest [Adam]" – i wymienia dwie najważniejsze kwestie. Po pierwsze, Ewa została uczyniona z Adama, dosłownie stworzona z jego boku – i dlatego kobiety w Koryncie powinny okazywać cześć mężczyznom w zborze, którzy, jeśli sięgnąć wstecz do ogrodu, są ich źródłem.[200] Po drugie, Ewa została uczyniona dla Adama, aby być jego pomocą i partnerką, jego *ezer kenegdo*, aby go dopełniać i stać u jego boku – i dlatego kobiety w Koryncie, pamiętając o ogrodzie, nie powinny hańbić mężczyzn, z którymi zostały stworzone do partnerstwa. (Z drugiej strony także mężczyźni w Koryncie nie powinni hańbić kobiet, bez których są niepełni.)

Krótko mówiąc, zarówno 1 Księga Mojżeszowa, jak i Paweł podkreślają i różnicę między płciami, i potrzebę wzajemnej zależności, w której jedni drugim okazują cześć – ale żadne z nich nie mówi nic o hierarchicznych „rolach", które Schreiner twierdzi, że znajduje w tym fragmencie.

Czy kobiety są w równym stopniu nosicielkami obrazu Boga?

A co ze słowami: „Mężczyzna … jest obrazem i chwałą Boga, a kobieta jest chwałą mężczyzny" (w. 7)? Uczciwie trzeba przyznać, że prawie żaden komplementarysta nie używa tego wersetu, by wzmocnić swoją argumentację. Grudem nie posługuje się nim jako argumentem za podporządkowaniem kobiet dlatego, że na pierwszy rzut oka wydaje się on przeczyć naszemu wspólnemu przekonaniu, iż płcie są nie tylko różne, lecz także „równe". W rzeczywistości przez większą część historii Kościoła był to tekst dowodowy, którym broniono niekwestionowanej nauki, że kobiety są z natury gorsze od mężczyzn.

199. Tak mówi Tom Schreiner w „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", s. 133.
200. „Nie mężczyzna jest z kobiety" (w. 8) – na podstawie 1 Księgi Mojżeszowej 2 można dowodzić, że również Adam ma okazywać cześć Ewie, ale Paweł zaznacza, że nie można powiedzieć, iż to ona była jego źródłem.

Czy Paweł mówi, że kobiety są w mniejszym stopniu stworzone na obraz Boga niż mężczyźni? Nie.[201] Twierdzenie – głoszone przez Kościół przez tak dużą część jego historii – że Ewa czerpie od Adama tylko część obrazu Boga, przeczy 1 Księdze Mojżeszowej 1, która przyznaje boski obraz w równym stopniu obu płciom. Paweł, który dobrze zna 1 Księgę Mojżeszową 1, zdaje się raczej kontynuować swój wywód, że Bóg/Chrystus jest otoczonym czcią źródłem Adama, a Adam – otoczonym czcią źródłem Ewy. Ona czerpie swoje istnienie i tożsamość nie tylko od Boga, ale także od Adama. Nosząc zasłonę na głowie podczas nabożeństwa, kobiety okazują cześć mężczyznom.

Paweł może też sugerować odwrócenie kierunku czci – Adam jest chwałą i obrazem (czyli chwalebnym obrazem) Boga. Podobnie Ewa jest chwalebnym obrazem Adama. Dobrze to współgra ze słowami zachwytu Adama, gdy po raz pierwszy zobaczył siebie odbitego w Ewie: „Nareszcie! Kość z moich kości i ciało z mojego ciała". *Jeśli kobiety mają okazywać cześć swojemu źródłu w Adamie, to mężczyźni mają okazywać cześć własnemu obrazowi w kobietach.*

Zamiast czytać słowa Pawła jako opis malejącej wartości (od Adama do Ewy), może powinniśmy czytać je jako narastające crescendo chwały. Adam jest *tylko* obrazem i chwałą Boga, podczas gdy Ewa jest obrazem i chwałą *zarówno Boga, jak i Adama*. Czyż nie tak właśnie brzmi 1 Księga Mojżeszowa w rozdziałach 1 i 2? W obu rozdziałach ukoronowanie Bożego stworzenia przychodzi na końcu. W rozdziale 1 jest nim ludzkość. W rozdziale 2 – kobieta. Adam zostaje uczyniony z prochu, a Ewa z ciała.[202] W świecie, w którym kobiety tak bardzo deprecjonowano, słowa 1 Księgi Mojżeszowej i Pawła są tu na wskroś kontrkulturowe.

Czy kobiety mają nosić „symbol" władzy?

A teraz mój ulubiony werset w tym fragmencie: „Właśnie z tego powodu kobieta powinna mieć władzę nad własną głową – ze względu na aniołów" (w.

201. Lucy Peppiatt (w „Women and Worship at Corinth") i inni bibliści wysuwają tezę, że Paweł wprawdzie tak pisze, ale w rzeczywistości cytuje w tym miejscu fałszywych nauczycieli w zborze, jak to czyni gdzie indziej w 1 Liście do Koryntian. Aby utrzymać ten rozdział w rozsądnej długości, postanowiłem tego nie wyjaśniać, lecz oprzeć się na interpretacji Cynthii Westfall, która przekonuje mnie bardziej.

202. Jeśli uważnie śledzimy tu argumentację Pawła, powinniśmy raczej skłaniać się do stwierdzenia, że to Adam jest gorszy od Ewy, niż odwrotnie. Oczywiście, aby uniknąć przeciwnego błędu, który Kościół popełniał przez tak dużą część swojej mizoginicznej historii, nie zrobimy tego.

10). Idąc za nowatorskim przekładem Revised Version (RV) z 1881 roku, ESV oddaje ten werset tak: „Dlatego żona powinna mieć na głowie *symbol* władzy ze względu na aniołów". Ponieważ ESV uchodzi za przekład dosłowny, a nie dynamiczny jak cytowany wcześniej NIV, moglibyście przypuszczać, że z tych dwóch przekładów to ESV jest bardziej dosłowny. Bylibyście jednak w błędzie. *Oryginalny tekst grecki nie wspomina o żadnym znaku ani symbolu.*

Dlaczego ESV tak postępuje? Komplementarystom odpowiada argument, że nakrycie głowy kobiety jest symbolem „władzy" (gr. *exousia*) mężczyzn, a może jej męża, nad nią. Ale Paweł nigdy tego nie powiedział. Choć bibliści spierają się o różne aspekty tego wersetu, kluczowe pytanie, które musimy postawić, brzmi: kto ma „władzę", o której mówi tu Paweł? Jeśli kobieta ma jedynie „symbol władzy", oznacza to, że władzę nad nią mają mężczyźni w ogóle albo jacyś konkretni mężczyźni. Tymczasem tekst grecki mówi, że to sama kobieta „ma władzę nad" własną głową. Te same słowa występują wtedy, gdy Jezus daje swoim uczniom „władzę nad" (*exousian … epi*) szatanem. We wszystkich pozostałych 102 miejscach Nowego Testamentu, w których występuje słowo *exousia*, w tym w dziewięciu w 1 Liście do Koryntian, oznacza ono władzę, którą posiada sam podmiot.[203] Paweł chce powiedzieć, że skoro Bóg przy stworzeniu dał Ewie i jej córkom jakiś rodzaj władzy, to żaden mężczyzna (ani żaden tłumacz Biblii) nie ma prawa jej tego odbierać. *Jest to jednak dokładne przeciwieństwo tego, co sugeruje przekład ESV.* Tu leży największa słabość komplementarnego odczytania 1 Listu do Koryntian 11: *jedyne miejsce, które rzeczywiście wspomina o jakiejkolwiek władzy, mówi o władzy kobiety*. To prawda, że jej władza ma coś wspólnego z nakryciem głowy, ale nacisk zdaje się padać na jej nieprzymuszone prawo, by w ogóle je nosić. Dlaczego Paweł dodaje tę uwagę o jej prawie do noszenia zasłony? Badacze nie są tego pewni, choć Cynthia Westfall twierdzi, że to niektórzy mężczyźni, a nie same kobiety, naciskali na kobiety w Koryncie, by odsłaniały głowy. Nie możemy mieć pewności, ale jeśli tak było, to Paweł zachęca kobiety, by *przeciwstawiły się* tym mężczyznom, którzy próbują postawić je w niezręcznym położeniu.

Paweł podaje dwa powody, dla których kobieta ma tę własną władzę. Pierwszy, zasygnalizowany słowami na początku wersetu 10 („z tego powodu"), odsyła nas do wersetów 8 i 9, w których kobieta – szczytowy

203. Philip Payne, Man and Woman, One in Christ, rozdz. 10.

punkt stworzenia – staje u boku Adama jako jego partnerka i dlatego nie powinna go zawstydzać. Czyż ta, która jest ukoronowaniem stworzenia i równą Adamowi, nie może – argumentuje Paweł – stać na własnych nogach? Drugi powód brzmi: „ze względu na aniołów". Co to znaczy? Badacze proponują wiele wyjaśnień. Najbardziej przekonujące są dla mnie dwa: albo chodzi o aniołów obecnych przy stworzeniu (którzy byli świadkami, gdy Ewa pojawiła się w całej swojej chwale), albo – co może bardziej prawdopodobne – chodzi o wcześniejszą wypowiedź Pawła w tym samym liście dotyczącą aniołów, w której mówi on, że święci będą kiedyś sądzić aniołów[204] – w takim razie jest całkowicie zrozumiałe, że kobiety same decydują o swoim stroju, bo *Ewa i jej córki są osobami królewskimi, które razem z mężczyznami będą kiedyś panować nad całym kosmosem*.

Właśnie z powodu tej danej przez Boga władzy nie tylko mężczyźni, ale także kobiety mogły wnosić swój wkład w modlitwie i prorokowaniu, o czym mimochodem mówią wersety 4-5.

Jednak w Panu

Dotąd w tym fragmencie Paweł powiedział rzeczy, które można interpretować – i interpretowano – jako wywyższanie mężczyzn (w. 3-6), a także kobiet (w. 7.10). Na końcu jednak mówi bardzo jasno, że w ewangelii i w zborze obie płcie są równe i w równym stopniu zależne od siebie nawzajem: „Jednak w Panu ani kobieta nie jest niezależna od mężczyzny, ani mężczyzna nie jest niezależny od kobiety" (w. 11). W wersecie 3 stwierdził, że Adam był biologicznym źródłem Ewy (i że dlatego wszystkie kobiety powinny okazywać cześć wszystkim mężczyznom), teraz jednak podkreśla także, że każdy mężczyzna ma swój biologiczny początek w matce: „Bo jak kobieta pochodzi z mężczyzny, tak i mężczyzna rodzi się z kobiety" (w. 12) – a zatem wszyscy mężczyźni powinni okazywać cześć wszystkim kobietom. *Łącząc uwagę o tym, jak w 1 Księdze Mojżeszowej 2 powstała Ewa, z uwagą o tym, jak każdy mężczyzna przychodzi na ten świat, Paweł wyjaśnia, że cześć ma płynąć w obie strony* – a to jeszcze bardziej odbiera nam możliwość opowiadania się za hierarchią płci opartą na porządku stworzenia. Wzajemność, równość,

204. 1 Kor 6,1-2

jedność – przy zachowaniu różnicy między płciami – oto, co Bóg najwyraźniej zamierzał od samego początku.

Niektórzy badacze twierdzą, że Paweł mówi w tym fragmencie tylko o mężach i żonach, a nie o relacjach mężczyzn i kobiet w ogóle. Jest to możliwe, choć mało prawdopodobne. Greckie słowa oznaczające „mężczyznę" i „kobietę" można również przetłumaczyć jako „mąż" i „żona", jeśli o tym mówi dany fragment. Większość badaczy uważa jednak, że jeśli przeczytamy cały fragment, okaże się, że Paweł mówi o tym, jak odnoszą się do siebie wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety – co obejmuje małżeństwa, ale wykracza poza nie.[205]

Jeśli jednak rację ma mniejszość badaczy i Paweł mówi tylko do małżeństw, to możemy wywnioskować, że przenośna głowa kobiety w wersecie 5 oznacza być może jej *paterfamilias*, mężczyznę, który według kultury grecko-rzymskiej „sprawował nad nią pieczę". W takim razie Paweł każe jej okazywać mu cześć, ale w żaden sposób nie wspiera tezy, że ma mu być podporządkowana – przeciwnie, cały fragment zmierza ku zrównaniu płci. Uderzające jest, że w drugim miejscu, w którym Paweł mówi o mężu jako *kephalē* (w Ef 5), ujmuje relację męża i żony w nadrzędną ramę *wzajemnego podporządkowania*. Podobnie tutaj, w 1 Liście do Koryntian 11, kończy nauką o *wzajemnej zależności*.

Bez względu na to, czy ten fragment dotyczy relacji między wszystkimi mężczyznami i kobietami, czy też (co mniej prawdopodobne) tylko między mężami i żonami, myślę, że możemy z przekonaniem odrzucić komplementarne twierdzenie, że „Paweł chce, by kobiety nosiły nakrycie głowy, aby pokazać, że są podporządkowane mężczyźnie jako głowie".[206] Dla większości z nas to fantastyczna wiadomość! Wyobraźcie sobie, że Bóg chciałby, aby wszystkie kobiety podporządkowywały się wszystkim mężczyznom – a to właśnie sugerowałby Paweł, opierając swój argument na stworzeniu. Obejmowałoby to podporządkowanie kobiety mężczyznom w małżeństwie, w relacjach rodzinnych, w gronie przyjaciół, w relacjach zawodowych, w społeczeństwie i w zborze. Wzdrygam się na myśl o tym,

205. Chyba że wyobrazimy sobie, że niezamężne kobiety i wdowy miałyby teraz zdjąć nakrycie głowy – właśnie to, co przydawało im godności. Najmocniejszym argumentem jest jednak to, że Paweł w wersecie 12 mówi: „każdy mężczyzna rodzi się z kobiety" – co nie ma sensu, jeśli czytamy: „każdy mąż rodzi się ze swojej żony". Thiselton zauważa, że „przytłaczająca większość autorów przekonująco dowodzi, że chodzi o relacje między płciami w ogóle, a nie tylko o te w węższym kręgu rodziny" w „1 Corinthians (NIGTC)".

206. Tak mówi Schreiner w „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", s. 132, 135.

jak paraliżujący wpływ miała ta błędna nauka na kobiety, które na przestrzeni wieków błędnie rozumiały ten fragment jako naukę, że mają przyjmować wobec mężczyzn uległą postawę. Niestety, tego właśnie wciąż naucza Piper w pierwszym rozdziale książki *Recovering Biblical Manhood and Womanhood*: „Dojrzała kobieta … będzie w jakiejś formie potwierdzać siłę i przywództwo mężczyzn *we wszystkich swoich relacjach* z godnymi mężczyznami".[207] Na szczęście Jezus – i rzetelne studium tego fragmentu – kładą zdecydowany kres temu, jak ta błędna interpretacja okalecza kobiety.

Im dokładniej przyglądamy się każdemu argumentowi, który komplementaryści przedstawiają na rzecz odczytania tego fragmentu w kategoriach władzy i podporządkowania, tym wyraźniej widzimy, dlaczego każdy z nich trzeba odrzucić jako żałosne zniekształcenie fragmentu, który w rzeczywistości wspaniale wywyższa kobiety, zamiast je pomniejszać lub podporządkowywać.

Przyjrzyjmy się teraz drugiemu z trzech fragmentów Pawła, które na pierwszy rzut oka zdają się wspierać wnioski komplementarystów.

1 List do Koryntian 14,33-35

Jak właśnie widzieliśmy w 1 Liście do Koryntian 11, Paweł obdarza kobiety wielką godnością. Nie tylko pochwala udział kobiet w modlitwie i prorokowaniu, ale jego uwagi o nakryciu głowy wynikają z pragnienia, by wszystkie kobiety były otaczane należną czcią. W dalszej części tego samego listu znajduje się inny fragment, który – przynajmniej przy pierwszej lekturze – zdaje się przeczyć poprzedniemu:

33 Bo Bóg nie jest Bogiem nieładu, lecz pokoju – jak we wszystkich zborach świętych. 34 Kobiety niech milczą w zborach. Nie wolno im mówić, lecz mają być podporządkowane, jak mówi Prawo. 35 A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają swoich mężów w domu; bo rzeczą haniebną jest, gdy kobieta mówi w zborze.

Ponieważ badacze bez końca spierają się o ten fragment, przedstawię pięć głównych poglądów, które wysunęli różni uczeni. (W rzeczywistości poglądów jest sześć, ale pokażę, że jeden z nich jest rozwinięciem innego,

207. Tak mówi John Piper w „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", s. 21.

więc potraktuję go jako pogląd pochodny.) Pozwalam sobie też – na podstawie własnej oceny argumentów – uporządkować je od tego, który uważam za najsłabszy, do najmocniejszego.

Pogląd 1: kobiety muszą milczeć podczas nabożeństw

Badacze mieli trudność z wyjaśnieniem, jak Paweł mógł w rozdziale 11 pozwalać kobietom mówić na zgromadzeniach zboru, a potem w rozdziale 14 najwyraźniej tej samej czynności zakazywać. Aż do lat 60. XX wieku, gdy niższość i podporządkowanie kobiet były jeszcze powszechnie niekwestionowane, uczeni – od tak dawnego Ojca Kościoła jak Orygenes aż po komentatora Charlesa Ryriego – uważali, że według zamysłu Pawła kobiety mają milczeć *jako ogólna zasada*. Ryrie w 1958 roku dodał przynajmniej, że mogą istnieć wyjątki, gdy kobiety mogą zabierać głos.

Jeśli jednak reszta Pisma jest zawsze najlepszym interpretatorem konkretnego tekstu Pisma, to ten historyczny pogląd trzeba odrzucić. Paweł w rozdziale 11 i przez większą część rozdziału 14 potwierdza, że kobiety mogą mówić w zborze. Nie możemy więc rozumieć jego poleceń w tych wersetach tak, jakoby wszystkie kobiety miały milczeć we wszystkich zborach.

Nieprawdopodobieństwo tego poglądu, jeszcze wyraźniejsze od czasu, gdy po latach 60. odkryto na nowo równość kobiet, doprowadziło do wielu kolejnych prób zrozumienia tego fragmentu.

Pogląd 2: kobiety nie powinny oceniać proroctw

Ten pogląd łączy uciszenie kobiet przez Pawła z jego poleceniem kilka wersetów wcześniej: „Prorocy niech mówią po dwóch albo po trzech, a inni niech starannie oceniają to, co zostało powiedziane" (w. 29). Twierdzi, że Paweł ucisza kobiety tylko częściowo. Choć mówić mogą zarówno prorocy, jak i prorokinie, pogląd ten wnioskuje, że kobiety nie mają *oceniać* proroczych wypowiedzi.[208]

208. Co dokładnie Paweł rozumiał przez „ocenianie" proroctw, nie jest pewne. Czy chodzi o duchowe rozpoznanie źródła proroctwa, o doktrynalną krytykę jego treści, a może o rozważenie, co Bóg może mówić przez kilka proroctw łącznie, albo o decyzję, jak zastosować to, co zostało powiedziane?

Opierając się na wzmiance o mężach (w. 35), pogląd ten zakłada, że w starożytnym świecie byłoby kulturowo niezręczne – a więc naruszałoby „porządek", o którym wspomina Paweł – gdyby kobieta publicznie oceniała proroctwa własnego męża lub innych mężczyzn.

Pogląd ten ma kilka słabości. Po pierwsze, „inni" wymienieni w wersecie 29 to wszyscy obecni, którzy słuchają czyjegoś proroctwa. To oni mają oceniać, a do tej grupy należą także inne kobiety. Po drugie, werset 29 jest dość odległy od wersetów 34 i 35. Wersety pomiędzy nimi przenoszą temat z oceniania proroctw na to, by prorocy panowali nad sobą i czekali na swoją kolej (w. 30-32). Nic ze sformułowania z wersetu 29 nie powtarza się w wersetach 34-35 i nie ma żadnego powiązania między wyrażeniem o ocenianiu proroctw a poleceniem Pawła, by kobiety milczały. Również sugestia Pawła, by kobiety uczyły się i zadawały pytania w domu, nie ma związku z ocenianiem proroctw. Wreszcie, ocenianie proroctw wymagałoby duchowego daru rozróżniania, który Bóg daje zarówno mężczyznom, jak i kobietom (12,10).

Choć pogląd ten jest mało prawdopodobny, wielu badaczy komplementarystów nadal go propaguje i dalej rozwija.

Pogląd 2a: kobiety nie powinny uzurpować sobie roli starszych zboru, zastrzeżonej dla mężczyzn

Oznaczyłem ten pogląd jako 2a, ponieważ jest nowszym odgałęzieniem poprzedniego. Jest to też dominujący pogląd komplementarny, którego zwolennikami są Grudem, Carson i Kellerowie. Pogląd ten, choć nie ucisza kobiet, znajduje sposób, by podporządkować je w każdej sytuacji. Zgadza się z poglądem 2, że Paweł zakazuje kobietom oceniania proroctw, *a następnie podaje dodatkowy powód: jedynymi osobami, które mogą oceniać proroctwa, są starsi zboru, i dlatego Paweł nie chce, by kobiety to robiły.*

Moim zdaniem jest on jeszcze słabszy od pierwotnego poglądu, ponieważ wykonuje podwójny skok. Nie tylko przeskakuje nad wersetami 30-32 do wersetu 29, ale *skacze do powodu, którego nie podano nigdzie w całym liście*. Uzasadnienie Grudema brzmi tak: kobiety mogą prorokować, dzieląc się spontanicznym objawieniem, ale ocenianie proroctw wymaga autorytetu doktrynalnego, który należy do starszych zboru – wyłącznie mężczyzn. Potem pogląd

ten skacze znowu, aż do 1 Listu do Tymoteusza 2,12, który mówi, że kobietom nie wolno nauczać mężczyzn. Gdy zestawia się ten werset z poprzednim, wzmiankę o tym, że kobiety mają być „podporządkowane, jak mówi Prawo", rozumie się jako podporządkowanie starszym zboru – mężczyznom, zgodnie z rolami płci, których rzekomo naucza 1 Księga Mojżeszowa 2.

Wszystkie słabości wymienione przy poglądzie 2 dotyczą także tego poglądu, ale z kilku powodów spotkał się on z jeszcze większą krytyką. Paweł nigdzie w całym tym liście nie wspomina o starszych zboru. Bez poważnej komplementarnej gimnastyki nic w 1 Liście do Koryntian nie sugeruje męskiej władzy ani nie wskazuje, że nauczanie jest funkcją wyłącznie męską.

Choć współczesne zbory charyzmatyczne mogą pozwalać na ocenianie proroctw tylko starszym, w 1 Liście do Koryntian 14 Paweł ufa dojrzałości *całego zboru*, że zarówno przynosi prorocze słowa, jak i je ocenia. W rzeczywistości jedyna możliwa wzmianka w tym liście o jakimkolwiek przywództwie, któremu należy się podporządkować, dotyczy *całego* „domu Stefanasa" – któremu Koryntianie mają się „podporządkować". Ten dom, jak wszystkie domy, z pewnością obejmował także kobiety, więc mocniej można by dowodzić, że mężczyźni w Koryncie są wzywani do podporządkowania się kobietom z domu Stefanasa, niż tego, że tylko starsi mogą oceniać proroctwa![209]

Co do zestawiania 1 Listu do Koryntian 14 z 1 Listem do Tymoteusza 2,12: ten drugi werset został napisany znacznie później, więc nikt z czytelników tego listu w ogóle go nie znał. W tamtym czasie jeszcze nie istniał. Poza tym komplementaryści błędnie interpretują 1 List do Tymoteusza 2,12 (co pokażę w następnym rozdziale), a to gwarantuje, że każde takie zestawienie wniesie do interpretacji tego fragmentu tylko więcej ciemności, a nie światła.

Co do słowa „podporządkowanie", zauważcie, że nie ma ono dopełnienia wskazującego osobę. Zakładanie, że chodzi o podporządkowanie kobiet starszym zboru – mężczyznom, to wczytywanie w tekst czegoś, czego w nim nie ma. Lepiej odwołać się do szerszego fragmentu i przyjąć, że chodzi o podporządkowanie zasadzie „porządku", która kieruje wszystkimi poleceniami Pawła w rozdziałach 11-14. A nawet gdyby „Prawo" odnosiło się do 1 Księgi Mojżeszowej 2 (co mało prawdopodobne, bo 1 Księga Mojżeszowa 2 nie uczy

209. Paweł w 1 Kor 16,15-16 może jednak mówić o domu Stefanasa nie jako o starszych, lecz tylko jako o inspirujących sługach (*diakonia*) i współpracownikach (*sunergeo*), godnych pokornej służby ze strony samego ludu Bożego.

podporządkowania kobiet), to jedynym prawem w 1 Księdze Mojżeszowej 2 jest nakaz, by nie jeść owocu. Znowu błędna interpretacja innego fragmentu służy do zniekształcenia odczytania tego fragmentu.

Być może najbardziej oczywistą wadą poglądów 2 i 2a jest to, że werset 35 nie wspomina ani o prorokowaniu, ani o ocenianiu proroctw. Zakazuje raczej kobietom zadawania pytań z chęci uczenia się – a to zupełnie inny temat.[210]

Pogląd 3: Paweł odpiera tych, którzy mówią, że kobiety nie mogą zabierać głosu

Wielu badaczy twierdzi, że w Koryncie istniała legalistyczna grupa przeciwna Pawłowi, którą Paweł w rzeczywistości cytuje w wersetach 34-35, a następnie odpiera w wersetach 36-38. W ten sposób Paweł podważa sposób, w jaki ten zbór narzucał kobietom własne ograniczenia kulturowe. Innymi słowy, mamy sobie wyobrazić cudzysłów po obu stronach wersetów 34-35, w których Paweł przytacza słowa tej legalistycznej grupy.

Ten pogląd uwiarygodnia fakt, że Paweł w innych miejscach listu rzeczywiście cytuje ludzi przeciwnych jego poglądom, a potem ich koryguje. Na przykład w 1 Liście do Koryntian 6 pisze: „«Wszystko mi wolno» – mówicie – ale nie wszystko jest pożyteczne. «Wszystko mi wolno» – ale ja nie dam się niczemu zniewolić".[211]

Według tego poglądu korekta Pawła następuje bezpośrednio po zacytowaniu tych legalistów. Mając to na uwadze, możliwy przekład wersetu 36 mógłby brzmieć: „Co?! Czyż to od was wyszło Słowo Boże albo czy tylko do was dotarło?". Po tym pytaniu, którym odpiera ich twierdzenie, wyjaśnia, że nie tylko mężczyźni, ale wszyscy mogą modlić się językami i prorokować (a więc „mówić"), byle działo się to w porządku (w. 37-40).

Za tym poglądem przemawia także to, że wersety 34-35 brzmią bardzo podobnie do rozpowszechnionego w Cesarstwie Rzymskim sposobu traktowania kobiet. Na przykład rzymski historyk z I wieku Liwiusz przytacza mowę Cycerona: „Zarumieniłem się, gdy niedawno przechodziłem przez środek

210. Bardziej szczegółową krytykę tego poglądu zob. J. Greenbury, „1 Corinthians 14:34-35: Evaluation of Prophecy Revisited", Journal of the Evangelical Theological Society 51 (2008): 721–31
211. 1 Kor 6,12. Zob. też 1 Kor 6,13 i 7,1.

gromady kobiet … biegających publicznie, tarasujących ulice i rozmawiających z mężami innych kobiet! Czy nie mogłyście zapytać o to samo własnych mężów w domu? Czy jesteście bardziej czarujące publicznie z cudzymi mężami niż w domu z własnymi?".[212]

Choć ten pogląd jest możliwy, jego główną słabością jest to, że żaden z innych cytatów tych legalistów czy fałszywych nauczycieli w liście nie jest tak długi.

Pogląd 4: Paweł nigdy tego nie napisał

Wielu badaczy zajmujących się krytyką tekstu twierdzi, że tych wersetów o wymaganym milczeniu kobiety nie było w oryginalnym liście Pawła.[213] Zamiast tego wczesny czytelnik lub kopista – prawdopodobnie zwolennik podporządkowania kobiet – dopisał je na marginesie. Późniejsi kopiści wstawili je potem do samego listu.

Badacze najwcześniejszych odpisów wielokrotnie wskazywali na różnice między rękopisami, które skłoniły ich do zakwestionowania autentyczności różnych tekstów; nazywa się je *interpolacjami*. Jeśli nigdy o nich nie słyszeliście, może was to zaniepokoić. Moglibyście się zastanawiać, czy możemy ufać Biblii w takiej postaci, w jakiej ją mamy. Jednak dzięki trwającej od stuleci pracy krytyków tekstu możemy z 99,9% pewnością wiedzieć, że mamy oryginalne brzmienie 99,9% naszych tekstów biblijnych. Ten fragment może jednak mieścić się w owym 0,1% niepewności.

Rozważmy trzy argumenty na jego poparcie. Po pierwsze, nikt nie wie na pewno, gdzie właściwie jest miejsce tego fragmentu w liście – w rzeczywistości wersety 34-35 występują w obecnym miejscu rozdziału tylko w rękopisach wschodnich. Najwcześniejsze rękopisy zachodnie mają te same wersety *po* wersecie 40. Pomyślcie tylko: dopóki Hieronim tego nie zmienił w IV wieku, Kościół łaciński przechodził od dzisiejszego wersetu 33 od razu do wersetu 36. Według tego poglądu, gdy jakiś wczesny skryba zapisał dzisiejsze wersety 34-35 na marginesie, dwaj późniejsi kopiści, przepisujący ten odpis, wstawili je do słów Pawła – jeden w jednym miejscu, drugi w innym.

212. Cytat za: M. Lefkowitz i M. Fant, Women's Life in Greece and Rome, s. 171.
213. Taki pogląd podzielają m.in. Gordon Fee w „The First Epistle to the Corinthians", Richard Hays w „First Corinthians, Interpretation" i Philip Payne w „Man and Woman: One in Christ".

Po drugie, wyjaśnia to sprzeczności. Dlaczego Paweł miałby otwarcie przeczyć temu, co powiedział we fragmencie o nakryciu głowy, gdzie kobiety radośnie modlą się i prorokują razem z mężczyznami? Dlaczego miałby użyć tego samego słowa „milczenie", które pojawia się wcześniej w tym rozdziale, a potem nagle nadać mu zupełnie inne znaczenie? W wersetach 28 i 30 milczenie jest chwilowe i nikomu nie przeszkadza w korzystaniu z darów, podczas gdy w wersecie 34 milczenie wydaje się stanowcze i trwałe. Jak już wspomniałem, Paweł mówi „wszyscy" i „każdy z was"[214] i w ten sposób zaprasza także kobiety do zabierania głosu. Ponadto tok myśli rozdziału wydaje się płynąć znacznie lepiej bez wersetów 34-35. Trzeba jednak przyznać, że po wersecie 40 też nie pasują lepiej.

Po trzecie, użycie wyrażenia „jak mówi Prawo" nie jest zbyt typowe dla Pawła. Żadne prawo Starego Testamentu nie nakazuje milczenia ani podporządkowania kobiety. A Paweł, gdy odwołuje się do konkretnych tekstów Pisma, zwykle używa formuły „napisano". W tych dwóch przypadkach, w których używa wyrażenia „jak mówi Prawo", by odwołać się do jakiegoś prawa, posługuje się innym czasownikiem (legō) i to prawo cytuje.

Mimo tych i innych ważkich argumentów[215] nie wszyscy badacze przyjmują ten pogląd. Słowa „mówić" i „milczenie" *są* używane w rozdziale 14 (nawet jeśli w innym sensie), a te wersety *występują* we wszystkich wczesnych rękopisach, jakie mamy, nawet jeśli ich miejsce jest niepewne. Kto z nas chciałby być winny odrzucenia czegoś, co Bóg mógł natchnąć? Choć skłaniam się ku temu poglądowi, wciąż muszę zapytać, czy nie ma innego rozwiązania trudności, które w nim znajdujemy.

214. Zob. wersety 23-24, 36 i 31.

215. Na przykład Paweł nigdzie indziej nie powołuje się na Prawo, aby ustanowić regułę dla chrześcijańskiego nabożeństwa, które jest wyrazem tego, że jesteśmy w Duchu, a nie pod Prawem. Ponadto wszystkie inne polecenia w liście są skierowane do zboru w Koryncie. Werset 34 kieruje jednak polecenie do „kobiet w zborach", co – ponieważ następuje bezpośrednio po słowach „we wszystkich zborach świętych" – może odnosić się do kobiet we wszystkich zborach. To polecenie najwyraźniej nie pasuje do swojego miejsca. Poza tym nie ma żadnego innego długiego fragmentu, który bez widocznego powodu występowałby w różnych wczesnych rękopisach w dwóch zupełnie różnych miejscach. Wszystko to uprawdopodabnia, że jest to późniejszy dodatek.

Pogląd 5: uczący się, którzy przeszkadzają, naruszają porządek

Ten pogląd zakłada, że Paweł odnosi się do szczególnego problemu, bardzo specyficznego dla zboru w Koryncie, a zatem nie jest to nakaz dla wszystkich zborów – nawet jeśli płyną z niego pewne trwałe lekcje dla wszystkich zborów.[216]

Kluczem do tego poglądu jest to, że rozdziały 11-14 koncentrują się na właściwym porządku podczas nabożeństwa. W 11,3-16 Paweł zajmuje się odpowiednim strojem. W 11,17-34 naprawia wadliwe praktyki związane z Wieczerzą Pańską. W 14,11-32 zajmuje się nieuporządkowanym korzystaniem z darów charyzmatycznych – a konkretnie koryguje trzy grupy osób, które mówią *w niewłaściwym czasie*: osobę, która publicznie mówi językami, gdy nie ma nikogo, kto by to wyłożył (w. 28), osobę ze słowem proroczym, która nie chce czekać na swoją kolej (w. 30-32), i wreszcie kobiety, które mówią w niewłaściwym czasie lub w niewłaściwy sposób (w. 34-35). We wszystkich trzech przypadkach Pawłowi chodzi nie tyle o treść słów, ile o nieuporządkowany sposób, w jaki są wypowiadane.

Choć nie możemy być pewni, jakie dokładnie zachowanie kobiet zgromadzonych w Koryncie na nabożeństwach Paweł korygował, możemy jednak – na podstawie wiedzy o starożytnych kulturach – przypuszczać, że kobiety „gawędziły w zborze" w sposób, który przeszkadzał. W szerszej kulturze, w której prawie żadna kobieta nie była wykształcona, w której nauka odbywała się ustnie, a nie przez czytanie, i w której kobietom zwykle nie pozwalano uczestniczyć w zgromadzeniach religijnych, te chrześcijańskie kobiety – które być może miały już swoją kolej, by podzielić się proroctwem – zabierały teraz głos nie w swojej kolejności. Zamiast słuchać, z przejęciem pytały osoby wokół siebie, co zostało powiedziane albo co to znaczy. Dlatego Paweł każe im przestać przeszkadzać w zgromadzeniu i zostawić rozmowę na później, dla swoich mężów w domu. Paweł mówi: „A jeśli chcą się czegoś dowiedzieć, niech pytają swoich mężów w domu" – ich mężowie, prawie zawsze

216. Choć niektóre przekłady łączą słowa „jak we wszystkich zborach świętych" z początkiem tego polecenia uciszającego kobiety, ten pogląd zakłada, że lepiej pasują one do końca poprzedniej wypowiedzi o pierwszeństwie porządku. Dwadzieścia dziewięć przekładów angielskich dzieli się w tej kwestii niemal po równo. Zob. www.bit.ly/3mGpFPT

zapewne lepiej wykształceni od nich, mogli odpowiedzieć na ich liczne pytania.

Innymi słowy, to polecenie milczenia nie opiera się na „porządku stworzenia" wpisanym w naturę kobiet ani na nauce o władzy mężczyzny i podporządkowaniu kobiety, lecz ma przywrócić porządek w zgromadzeniu zboru, które w przeciwnym razie byłoby chaotyczne i pełne zakłóceń. Według tego poglądu – wbrew argumentom komplementarystów – Pawłowi nie chodzi o to, że kobiety nauczają, lecz o to, że uczą się w sposób, który szkodzi porządkowi zgromadzenia.[217] Eugene Peterson w swojej parafrazie *The Message* oddaje ten sens tak: „Żony nie mogą zakłócać nabożeństwa, mówiąc wtedy, gdy powinny słuchać, i zadając pytania, które stosowniej byłoby zadać mężom w domu".

Dla Pawła strzeżenie porządku w zborze oznacza uwzględnianie miejscowej wrażliwości kulturowej. Podobnie jak dla kobiet „hańbą" (11,6) było nie nosić nakrycia głowy, tak w tamtej kulturze mogło być „rzeczą haniebną" (14,35), gdy ludzie, a zwłaszcza kobiety, przeszkadzali tam, gdzie się uczono.

Tym z nas, którzy mogliby zarzucić Pawłowi seksizm, przypomnijmy, że Paweł starał się zakładać zbory, które strzegły wartości ewangelii, a jednocześnie „stawał się wszystkim dla wszystkich", aby niektórych pozyskać.[218] Paweł nie idealizował kultury, do której zbór starał się dotrzeć, lecz z pobudek ewangelizacyjnych próbował dostosować się do jej obyczajów społecznych, nie rezygnując z kluczowych wartości. I oczywiście wiedział, że tam, gdzie nauka była kluczowa, uczący się, którzy przeszkadzają, potrzebowali pewnych wskazówek dla dobra wszystkich.

Co ciekawe, jeśli zastosujemy tę troskę o wrażliwość kulturową we współczesnym kontekście zachodnim, mądrze będzie zadbać o to, by kobiety *wnosiły swój wkład i uczyły się tak samo jak mężczyźni*. Właściwie byłoby „rzeczą haniebną", gdyby było inaczej.

217. Jan Chryzostom podzielał pogląd Pawła trzy wieki później: „Wtedy rzeczywiście kobiety, pouczone w ten sposób, zachowywały milczenie; ale teraz zwykle panuje wśród nich wielki hałas, dużo wrzawy i gadania, a nigdzie tak bardzo jak w tym miejscu [w katedrze] … Tak więc wszędzie panuje zamęt, a one zdają się nie rozumieć, że jeśli nie będą cicho, nie mogą nauczyć się tego, co pożyteczne. Bo gdy nasza mowa [kazanie] zmaga się z gadaniną i nikt nie zważa na to, co się mówi, jaki z tego dla nich pożytek?" (Cytat z Homilii IX, Nicene and Post-Nicene Fathers.)
218. 1 Kor 9,23

Czy to właściwy pogląd? Myślę, że może tak być.[219] Nie możemy jednak mieć absolutnej pewności, co prowadzi do ostatniej uwagi.

Niejasny fragment

Choć Kościół musi nieustannie poddawać krytycznej ocenie nasze interpretacje Pisma i zmierzać ku coraz większej jasności i pewności przekonań, ważne jest, by przyznać, że ten fragment wciąż rodzi więcej pytań niż odpowiedzi. Nawet mocniejsze poglądy są tylko ostrożnymi propozycjami. Dlatego potrzebna jest pokora.

Jeśli – z obawy przed nieposłuszeństwem wobec Słowa Bożego – wybierzemy najbardziej konserwatywną interpretację (pogląd 1), to całkowite uciszenie kobiet powinno obejmować także zakaz śpiewania, ponieważ Paweł wymienia śpiew jako rodzaj mówienia.[220] Powoływanie się na konserwatyzm, a potem jedynie zakazywanie kobietom oceniania proroctw czy wygłaszania kazań, wydaje mi się całkiem arbitralne i niekonsekwentne. A skoro mowa o konsekwencji: jeśli przyjmujemy podejście konserwatywne, bądźmy naprawdę konsekwentni i każmy wszystkim kobietom przygotować nakrycia głowy na następne zgromadzenie zboru! Skoro cenieni uczeni dochodzą w badaniach nad tym fragmentem do tak różnych wniosków, jedno, co z pewnością wszyscy możemy przyznać, to to, że jest to fragment niejasny. W konsekwencji – według każdej dobrej metody interpretacji – nie powinien on stanowić podstawy doktrynalnego wniosku ani powszechnego nakazu w praktyce każdego zboru na całym świecie.

Ani 1 List do Koryntian 11, ani 1 List do Koryntian 14 nie wykluczają możliwości, by kobiety przewodziły w zborze i w społeczeństwie, stały u boku swoich mężów jako partnerki czy wygłaszały kazania do mężczyzn. Wszystko to mimo że komplementaryści przedstawiali te same wersety jako obronę swojego stanowiska. Pozostaje jeszcze jeden kluczowy fragment do zbadania.

219. Muszę jednak przyznać, wraz z tymi, którzy przedkładają nad niego pogląd 4, że wezwanie do milczenia kobiet, wypowiedziane aż trzy razy i bez żadnych zastrzeżeń, może oznaczać absolutny (a nie tylko związany z konkretną sytuacją) zakaz wszelkich wypowiedzi kobiet podczas zgromadzeń.
220. Zob. Kol 3,16-17



7

1 List do Tymoteusza 2,11-15

„Sprzeciw wobec posługi kobiet opiera się często praktycznie na jednym tekście Pawła – 1 Liście do Tymoteusza 2,11-12. Cokolwiek oznacza ten trudny tekst i jego kontekst, trzeba go wyważyć ze wszystkimi innymi tekstami biblijnymi, które dotyczą tej samej kwestii. To zaś pokazuje, moim zdaniem, że tekst z 1 Listu do Tymoteusza mówi o ograniczonej sytuacji". David Scholer[221]

Pod koniec *Harry'ego Pottera i Księcia Półkrwi* Dumbledore jest otoczony przez wrogów. Błaga profesora Snape'a: „Severusie … proszę!". Łamiąc nam serca, Snape zabija Dumbledore'a, a my dochodzimy do wniosku, że Snape przez cały czas był zdradzieckim agentem Voldemorta.

Ale chwileczkę. Dopiero w ostatnim tomie dowiadujemy się (razem z Harrym), że nie wszystko było takie, jakim się wydawało. Gdy Harry odkrywa wspomnienia Snape'a (wlane do magicznej myślodsiewni), okazuje się, że Snape jako młody człowiek kochał matkę Harry'ego i – choć mógł być niesympatyczny – przez cały czas był oddany Dumbledore'owi i Harry'emu.

W rzeczywistości Dumbledore, który wiedział, że umiera z powodu nieodwracalnej klątwy, wcześniej nakłonił Severusa, by odebrał mu życie, i w ten sposób zapewnił Snape'owi zaufanie Voldemorta, które Snape mógł potem wykorzystać na korzyść Harry'ego.

Gdy znamy już fabułę, słowa „Severusie … proszę!" nabierają zupełnie innego znaczenia. Nie są one – jak kiedyś sądziliśmy – rozpaczliwym błaganiem Dumbledore'a, by Snape go oszczędził, lecz prośbą, by go zabił. Ta chwila wcale nie jest triumfem zła – w rzeczywistości doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa nad ciemnością.

221. https://www.fuller.edu/womeninministry/

Przytaczam tę analogię[222], aby pokazać, jak ważne jest dobrze znać całą historię, zanim spróbujemy właściwie zrozumieć jakieś zdanie czy werset tu i tam, które wyrwane z kontekstu mogą zostać całkowicie źle zrozumiane.

Teologowie komplementaryści popełniają błąd: biorą trzy krótkie linijki bardzo długiej historii (trzy fragmenty biblijne, które właśnie omawiamy) i wyrywają je z kontekstu. Przywiązani do autorytetu Biblii (co jest dobre), są gotowi uchwycić się interpretacji fragmentu, nawet jeśli Biblia jako całość tej interpretacji nie popiera. Wbrew głównemu wątkowi Bożego planu odnowy idealizują i chcą uwiecznić patriarchat, który w szerszej historii jej Autor zamierza usunąć.

Rzeczywiście, nie ma drugiego fragmentu, na który powoływano by się częściej i z większym naciskiem, by uzasadnić, że hierarchiczny układ jest wolą Bożą, niż słowa Pawła do jego podopiecznego w 1 Liście do Tymoteusza 2,8-15. Gdy zawodzą wszystkie inne argumenty biblijne, do tego fragmentu komplementaryści wracają w ostateczności. Niektórzy teologowie komplementaryści uważają go nawet za *jedyny* wiarygodny fragment, który stoi między kobietami a ich ordynacją do przywództwa w zborze.[223]

Krótkie ostrzeżenie, zanim pójdziemy dalej: pozostała część tego rozdziału jest najbardziej techniczna i najdłuższa w tej książce. Jeśli nie jesteście w stanie poradzić sobie z taką złożonością interpretacyjną, śmiało przejdźcie od razu do następnego rozdziału – ale wiedzcie, że pokażę, iż *1 List do Tymoteusza 2,11-15, główny tekst-bastion komplementaryzmu, w rzeczywistości komplementaryzmu nie popiera*.

Oto ten fragment wraz z sąsiednimi wersetami, które dają mu pewien kontekst:

8 Chcę więc, aby mężczyźni modlili się na każdym miejscu, podnosząc czyste ręce, bez gniewu i sporów. 9 Chcę też, aby kobiety ubierały się skromnie, przyzwoicie i stosownie, zdobiąc się nie wymyślnym uczesaniem ani złotem, ani perłami, ani kosztownymi szatami, 10 lecz dobrymi uczynkami, jak przystoi kobietom, które wyznają, że czczą Boga.

222. Za tę ilustrację dziękuję Rebecce McLaughlin, „Confronting Christianity" (rozdz. 8).
223. „Istnieje tylko jeden ważny argument przeciwko ordynacji kobiet … zakaz zawarty w 1 Liście do Tymoteusza 2,12" – mówi Susan Foh w „Women in Ministry: Four Views" (1989), rozdz. 2.

11 Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnym podporządkowaniu. 12 Nie pozwalam kobiecie nauczać ani przejmować władzy nad mężczyzną; ma trwać w cichości. 13 Bo Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa. 14 I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta została zwiedziona i popadła w grzech. 15 Kobiety jednak dostąpią zbawienia przez rodzenie dzieci – jeśli wytrwają w wierze, miłości i świętości, zachowując skromność.

3,1 Oto słowo godne wiary: kto pragnie być biskupem (nadzorcą), pragnie pięknego zadania.

Pogląd komplementarystów

Główne wersety, na których opiera się teologia komplementarna, brzmią: „Nie pozwalam kobiecie nauczać ani [sprawować] władzy nad mężczyzną … Bo Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa". Komplementaryści interpretują te wersety w istocie tak:

Jako apostoł postanawiam, że we wszystkich zborach i we wszystkich sytuacjach kobieta nie może nauczać mężczyzny ani sprawować nad nim władzy pasterskiej, ponieważ tylko mężczyźnie przystoi nauczać innego mężczyznę lub sprawować nad nim władzę. Powodem jest to, że Adam został stworzony przed Ewą i dlatego słusznie przewodzi Ewie. Ten „porządek stworzenia" dotyczy wszystkich przyszłych pobożnych wspólnot – duchowa władza mężczyzn jest preferowaną przez Boga normą.

Innymi słowy, gdy kobieta naucza mężczyzn w zborze lub ma władzę nad mężczyzną, przeciwstawia się *zarówno* trwałemu, powszechnemu poleceniu apostolskiemu, *jak i* „porządkowi stworzenia".

Trzeba zauważyć, że komplementarystów dzielą trzy kwestie: czy ta hierarchiczna zasada dotyczy tylko domu i zboru, czy także społeczeństwa; czy „nauczać ani sprawować władzy" oznacza dwie czynności (nauczanie *i* przewodzenie), czy jedną (nauczanie w sposób właściwy przywódcy); oraz czy kobiety są wykluczone tylko z najwyższego przywództwa w zborze, czy ze wszystkich szczebli przywództwa w zborze, na których mężczyźni są w roli prowadzonych. We wszystkich trzech kwestiach większość czołowych komplementarystów (takich jak Köstenberger i Schreiner) opowiada się za

surowszymi interpretacjami. Na przykład Köstenberger pisze: „Paweł mógł łatwo powiedzieć: «Nie pozwalam kobiecie być starszą zboru», ale zamiast tego powiedział: «Nie pozwalam kobiecie nauczać ani sprawować władzy nad mężczyzną», wskazując, że to tych funkcji nie powinna ona pełnić, a nie tylko urzędu, w ramach którego takie nauczanie i sprawowanie władzy się odbywa".[224]

Co oznacza „nauczać" (gr. *didaskein*)? Schreiner mówi, że jest to „przekazywanie autorytatywnego materiału". Pawłowi chodzi więc nie tylko o to, że kobiety będą uczyć mężczyzn błędów, ale o to, że w ogóle będą ich uczyć. Niestosowne jest nawet to, by kobiety uczyły mężczyzn prawdy. Kobiety w zborze mogą uczyć inne kobiety i dzieci[225], ale nie dorosłych mężczyzn. Jeden werset, Dzieje Apostolskie 18,26, interpretuje się w taki sposób, by dopuścić wyjątek, gdy kobieta naucza mężczyzn: poza formalnym zgromadzeniem zboru i w rozmowie w cztery oczy kobiecie wolno nauczać mężczyznę.

Według argumentacji komplementarystów sprawowanie władzy w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 (gr. *authentein*) nie oznacza negatywnego użycia władzy, lecz pozytywny jej rodzaj, który sprawowaliby w zborze pastorzy-mężczyźni.

Paweł podaje uzasadnienie swojego apostolskiego polecenia: „Bo Adam …". Spójnik „bo" (gr. *gar*) znaczy *ponieważ* – mówią teologowie komplementaryści. Powodem podanym przez Pawła jest to, że „Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa". Słowa „pierwszy" i „potem" sugerują porządek rang. To, jak twierdzą, dowodzi, że Paweł odczytywał 1 Księgę Mojżeszową 2 jako naukę o władzy Adama nad Ewą przed upadkiem.

Paweł kontynuuje: „I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta została zwiedziona i popadła w grzech" (w. 14). Komplementaryści zwykle interpretują to jako odniesienie do współdziałania Ewy z wysiłkami szatana zmierzającymi do odwrócenia porządku stworzenia (bo choć zwierzchnikiem był Adam, szatan ominął jego władzę, mówiąc do Ewy, a Ewa, omijając władzę Adama, zmierzyła się z pokusą, nie odwołując się do Adama).

Komplementaryści słusznie przypominają, że podział na rozdziały, który dziś mamy, nie występuje w oryginalnym liście Pawła. W rzeczywistości tok

224. Źródło: www.bit.ly/3mG7n13
225. Zob. Tyt 2,3-4 i 2 Tym 1,5; 3,15 – są to przykłady takiego nauczania.

myśli trwa dalej. Paweł od razu przechodzi do tematu, kto może być biskupami w zborze (3,1). Komplementaryści wyobrażają sobie, że Paweł sugeruje tym samym: „Wspomniałem, że kobiety nie mogą nauczać mężczyzn ani sprawować nad nimi władzy, więc zapewne zastanawiasz się, kto może to robić. Odpowiedź brzmi: … biskupi *płci męskiej*".

Pomijając to, że jest to niemal całkowicie nowa interpretacja, wymyślana kawałek po kawałku od lat 70.[226], pozwólcie, że przedstawię kilka zastrzeżeń, jakie mam wobec interpretacji komplementarnej (przedstawionej powyżej).

226. Komplementaryści regularnie podważają mutualistyczne interpretacje 1 Tym 2,11-14, zarzucając im nowość. Ale ten zarzut działa w obie strony. Ponieważ większość nauczycieli Biblii w historii Kościoła aż do drugiej połowy XX wieku automatycznie czytała teksty biblijne o kobietach przez pryzmat patriarchatu lub mizoginii swojej kultury, zrozumiałe jest, że źle rozumieli taki fragment jak ten. Krótko mówiąc, czytali go jako powszechne podporządkowanie kobiet w każdej dziedzinie życia społecznego, oparte na ich jakościowej niższości. Mężczyźni mają nauczać i przewodzić, ponieważ kobiety nie są do tego zdolne. Gdy więc komplementaryści twierdzą, że ich pogląd jest poglądem historycznym, dowodzą, że nie wiedzą, jak nowa jest ich interpretacja. Przechodząc przez fragment zdanie po zdaniu, oto różnica między poglądem komplementarnym a (zwykłym) poglądem historycznym: *„Nie pozwalam kobiecie nauczać"*. Komplementaryści widzą w tym zakaz dotyczący tylko nauczania Biblii lub nauczania chrześcijańskich mężczyzn. Historycznie jednak rozumiano to zwykle jako każdy rodzaj nauczania. Kobiety w społeczeństwie nie powinny nikogo uczyć, także mężczyzn. *„ani przejmować władzy nad mężczyzną"*. Komplementaryści mówią najczęściej, że chodzi o przywództwo pasterskie, które przystoi tylko starszym zboru – mężczyznom. Historycznie jednak rozumiano to tak, że kobietom zabrania się „uzurpowania" (czyli siłowego przejmowania) władzy od mężczyzn, którzy jako jedyni powinni przewodzić wszędzie w społeczeństwie, nie tylko w zborze. *„kobiecie nauczać … mężczyzny"*. Komplementaryści, niezręcznie próbując pogodzić swoje rozumienie tego fragmentu z tym, że Pryscylla słusznie nauczała Apollosa, interpretują to tak, że kobieta może nieformalnie nauczać pojedynczego mężczyznę, ale nie może nauczać mężczyzn zbiorowo ani formalnie. Historycznie jednak rozumiano to jako zakaz nauczania przez kobietę zarówno grupy mężczyzn, *jak i* pojedynczego mężczyzny. *„Bo Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa"*. Komplementaryści widzą w tym władzę Adama nad Ewą, ograniczoną jednak do duchowego przywództwa mężczyzny w zborze i w chrześcijańskim małżeństwie. Historycznie jednak rozumiano to jako opartą na stworzeniu powszechną zasadę panowania mężczyzn nad kobietami w każdej dziedzinie życia społecznego, łącznie z Kościołem, z powodu nieprzydatności kobiety do sprawowania władzy. *„I nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta została zwiedziona i popadła w grzech"*. Komplementaryści mówią, że chodzi o odwrócenie przez szatana władzy Adama nad Ewą i o to, że Ewa uległa temu odwróceniu. Historycznie jednak rozumiano to jako większą intelektualną i moralną podatność kobiety na zwiedzenie i pokusę. Dalsze studium różnicy między interpretacjami komplementarnymi a historycznymi zob. www.bit.ly/3Q4TWo4 i www.bit.ly/3xlOXIj. Pytanie, które należy postawić, brzmi: jeśli nie przyjmujemy historycznej interpretacji, że jakościowa niższość kobiety dyskwalifikuje ją z nauczania kogokolwiek i z przewodzenia mężczyznom gdziekolwiek w społeczeństwie, to która z nowszych interpretacji (komplementarna czy mutualistyczna) jest bardziej trafna? Ta książka jest moją odpowiedzią na to pytanie.

Poważnie poraniony zbór

Ten list nie został napisany do nas, lecz dla nas. Oczywiście jest natchnionym Pismem i dlatego zawiera ponadczasową prawdę dla wszystkich zborów, ale te prawdy trzeba starannie wydobywać, biorąc pod uwagę szczególną sytuację, do której list się odnosił. Jeśli nie weźmiemy pod uwagę tej konkretnej sytuacji historycznej i po prostu założymy, że słowa są skierowane do nas, łatwiej błędnie zinterpretujemy ich znaczenie i zastosowanie. Do jakiej więc sytuacji może się odnosić Paweł w 2,11-15?

Wystarczy przeczytać nasz fragment w świetle wszystkich poprzedzających go wersetów. Po początkowym pozdrowieniu Paweł od razu przechodzi do rzeczy i poleca Tymoteuszowi: „Pozostań tam, w Efezie, abyś nakazał pewnym ludziom, by już nie nauczali fałszywych nauk ani nie zajmowali się baśniami i niekończącymi się rodowodami" (1,3-4). Ci „pewni ludzie" pozostają potem w polu widzenia przez całą resztę listu, gdy Paweł pisze, że „niektórzy odeszli" od „czystego serca, dobrego sumienia i nieobłudnej wiary" i „zwrócili się ku pustej gadaninie" (1,5-6). Tacy ludzie jak „Himeneusz i Aleksander" „ponieśli rozbicie w wierze". Zaszli tak daleko, że Paweł wydał ich „szatanowi, aby nauczyli się nie bluźnić" (1,19-20).

Bezpośrednio po tym opisie fałszywych nauczycieli Paweł mówi: „Napominam *więc* …" (2,1) – „więc" znaczy tu „dlatego" – a potem daje polecenia dotyczące tego, by zbór w modlitwie odzyskał poczucie misji (2,1-7); by mężczyźni powstrzymywali się od gniewu i sporów (2,8); by kobiety unikały ostentacyjnego i uwodzicielskiego wyglądu (2,9-10); oraz by kobieta (liczba pojedyncza) uczyła się w podporządkowaniu (2,11) i nie nauczała ani nie przejmowała władzy nad mężczyzną (2,12).

Interpretując listy Pawła, musimy pamiętać, że słyszymy tylko jedną stronę rozmowy telefonicznej, w której Paweł mówi do kogoś innego, a nie do nas. Czasem musimy – na podstawie świadectw z samego listu – domyślać się, w jaki sposób każde z poleceń w 1 Liście do Tymoteusza 2 przywróci zbór do porządku i zaradzi skutkom działania fałszywych nauczycieli. Robiąc to, uświadamiamy sobie na przykład, że skoro zbór rozdarty przez fałszywą naukę może utracić poczucie misji, polecenie, by w modlitwie je odzyskać,

ma sens. Herezja i podziały mogły sprawić, że mężczyźni reagowali gniewem na innych mężczyzn albo na zwiedzione czy pozbawione szacunku kobiety – stąd polecenie Pawła, by mężczyźni podnosili w modlitwie czyste ręce „bez gniewu i sporów". Podobnie herezja mogła w jakiś sposób sprzyjać ostentacyjnym, pysznym, niepodatnym na pouczenie i niezależnym postawom i zachowaniom, zwłaszcza u niektórych zamożnych kobiet, szczególnie wobec mężczyzn – stąd polecenia, by kobiety uczyły się w podporządkowaniu ze Słowa Bożego i odnosiły się do mężczyzn z większym szacunkiem. *Chcę przez to powiedzieć, że Paweł daje polecenia dotyczące konkretnej trudnej sytuacji, o której wie więcej niż my, choć w liście są pewne wskazówki, czym mogła ona być*. Bo dlaczego inaczej tylko mężczyźni byliby zachęcani do modlitwy? I dlaczego tylko kobietom kazano by się uczyć?

Na tym etapie z 1 Listu do Tymoteusza 1 jasno wynika, że niektórzy mężczyźni zachowują się źle, ale – poza 2,9-15 – na ile możemy być pewni, że kobiety przekraczają granice? Odpowiedź daje 1 List do Tymoteusza 5: niektóre kobiety porzuciły swoje „oddanie Chrystusowi" z powodu „zmysłowych pragnień" (w. 11). Wiele z nich „próżnuje, chodząc od domu do domu" jako „plotkarki wtrącające się w cudze sprawy, mówiące niedorzeczności i to, czego nie powinny" (w. 13). Dają przeciwnikowi „okazję do oszczerstw" (w. 14). „Niektóre już odwróciły się, by pójść za szatanem" (w. 15) – to odniesienie do poddania się herezji.[227] Ostatnie słowa Pawła w liście pokazują, że źródłem problemu jest fałszywa nauka: „Unikaj bezbożnej gadaniny i sprzecznych twierdzeń fałszywie zwanej wiedzy, którą niektórzy wyznawali i przez to odeszli od wiary" (6,20-21). *Nie wiemy dokładnie, w jaki sposób fałszywa nauka doprowadziła do złego zachowania niektórych kobiet, ale związek jest wyraźny – najlepiej widać go po tym, że Paweł porównuje te kobiety z Efezu z Ewą, która sama „została zwiedziona" przez szatana.*[228]

Uderzające jest więc to, jak niewielu teologów komplementarystów piszących o 1 Liście do Tymoteusza 2,11-15 uznaje, że skutki fałszywej nauki są palącą troską *całego* listu Pawła, *łącznie z tym fragmentem*. Kathy Keller na przykład cytuje słowa Pawła: „Piszę ci to, abyś – gdybym się opóźnił – wiedział, jak należy postępować w domu Bożym", i wnioskuje: „[c]ały list … można postrzegać jako podręcznik zakładania zborów – jak założyć zbór …

227. W dwóch listach Pawła do Tymoteusza wzmianki o szatanie dotyczą przeważnie fałszywej nauki i zepsutego życia, które ona propaguje – zob. 1 Tym 1,20; 2,14; 4,1; 2 Tym 2,23-25.
228. 1 Tym 2,14

według zasad domu Bożego".[229] To nie jest trafne, co zauważa nawet Schreiner.[230] Keller zdaje się też przeoczyć wtrącenie – „gdybym się opóźnił" – które wraz z innymi wskazówkami w *każdej* głównej części listu ujawnia pilne starania Pawła, by odbudować zbór spustoszony przez fałszywych nauczycieli. Köstenberger i Grudem, choć przyznają, że Paweł pisze list, by zwalczać herezję i jej skutki, dziwnym trafem traktują ten fragment jako *dygresję* od tego priorytetu[231] – tak jakby Paweł zrobił przerwę w swojej głównej trosce i dotychczasowym toku myśli, a teraz zwracał się przeciwko niektórym kobietom, które pośród fałszywej nauki próbowały uczyć mężczyzn prawdy. Jednak nie tylko fragmenty przed nim i po nim, lecz także sam werset 12 zawiera znaki, że Paweł koryguje sytuację, w której pewne kobiety grzeszyły.

Teraz nie pozwalam

Przyjrzyjmy się słowu Pawła *epitrepō*, które po angielsku oddaje się czterowyrazowym wyrażeniem, opisującym korygowane zachowanie: „«*I do not permit*» (nie pozwalam) [*epitrepō*] kobiecie nauczać ani przejmować władzy …".

Zauważcie najpierw, że słowo to stoi w czasie teraźniejszym, co czyni całkiem prawdopodobną tezę, że Paweł wydaje ten zakaz na tę konkretną sytuację. Mimo to Grudem upiera się, że „siła greckiego tekstu" oznacza, iż jest to jedno z „poleceń, które dotyczą wszystkich chrześcijan na wszystkie czasy".[232]

229. Kathy Keller w „Jesus, Gender and Justice". 1 Tym 3,15.

230. Bardzo stare komentarze do 1 Listu do Tymoteusza, takie jak komentarz J.N.D. Kelly'ego z 1963 roku i Donalda Guthriego z 1957 roku, przyjmowały to podejście, ale współczesne komentarze, które czytałem, przyznają, że nie tylko jedna trzecia 1 Listu do Tymoteusza bezpośrednio odnosi się do fałszywych nauczycieli i fałszywej nauki, ale także pozostałe dwie trzecie listu są przez nią naznaczone. Dlatego Tom Schreiner przyznaje: „Opisywanie 1 Listu do Tymoteusza jako podręcznika porządku kościelnego … nie oddaje dokładnie celu listu … Paweł skupia się na kobietach oszukanych i zwiedzionych przez fałszywych nauczycieli (por. 1 Tym 2,14; 2 Tym 3,6-9)" (Źródło: www.bit.ly/3BN3tYQ). Mimo to powszechnym kontrargumentem wobec faktu, że 1 List do Tymoteusza 2 zajmuje się fałszywą nauką, jest to, że Paweł chce, by mężczyźni „everywhere" (wszędzie; NIV) albo „in every place" (w każdym miejscu; ESV) (w. 8) modlili się w określony sposób. Jednak w kontekście 1 Listu do Tymoteusza 1 chodzi tu prawdopodobnie o *każde miejsce*, w którym wierzący w Efezie gromadzą się na modlitwę – przede wszystkim o liczne domy w Efezie, w których spotykały się zbory.

231. Köstenberger w „Women in The Church", s. 152–155, i Grudem, Evangelical Feminism and the Biblical Truth, s. 280–284. Za ten trop dziękuję Andrew Bartlettowi, „Men and Women in Christ" (s. 390).

232. Wayne Grudem, Evangelical Feminism and the Biblical Truth, s. 301

To upieranie się jest przesadne. Jak mówi Douglas Moo, również teolog komplementarysta: „Jeśli chodzi o czas teraźniejszy czasownika, pozwala on nam wnioskować jedynie, że Paweł *w czasie pisania* nalegał na te zakazy".[233] Już samo to przyznanie wystarczy, by osłabić wszelkie deklaracje, że Paweł ogłasza powszechny dekret. Ponieważ angielskie słowa „I do not permit" (nie pozwalam) stwarzają wrażenie, że wydawany jest ponadczasowy, powszechny dekret, sam Moo sugeruje, że lepszym przekładem jest „I am not permitting …" (teraz nie pozwalam …).[234]

Ponadto analiza użycia tego słowa w innych miejscach Biblii potwierdza, że jest to prawdopodobnie zakaz związany z konkretną sytuacją. We wszystkich miejscach, w których *epitrepō* występuje w greckim przekładzie Starego Testamentu, a także w ogromnej większości z 17 innych miejsc, w których jest użyte w Nowym Testamencie, *odnosi się do decyzji podjętej w konkretnej sytuacji*.[235] Moo przyznaje: „Trzeba przyznać, że czasownik ten nie jest w Piśmie często używany w odniesieniu do przykazań o powszechnym zastosowaniu".[236] Jeśli Paweł chce wyrazić powszechny ideał dla wszystkich zborów na całym świecie, to dlaczego po prostu nie napisał: „Kobiety nigdy nie mogą nauczać"? Na przykład nigdy nie napisałby: „Teraz nie pozwalam wam na nierząd". Nie, wyraziłby się bardziej bezpośrednio: „Nie uprawiajcie nierządu!". Dlaczego więc używa tutaj tak nieoczywistego i łagodnego sformułowania?

Wszystko to oznacza, że fakt, iż Paweł wprowadza zakaz słowem *epitrepō*, daje nam powód, by sądzić, że Paweł może mówić o sytuacji lokalnej.

233. Tak mówi Douglas Moo w „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", rozdz. 9.
234. „Przekładem angielskim wierniejszym greckiemu użyciu tego słowa jest «I am not permitting» (teraz nie pozwalam), co wskazuje na nowe polecenie dotyczące konkretnego przypadku, wydane w odpowiedzi na problem w Efezie, które nie ma wagi tradycji Kościoła". Moo, 202
235. Zob. Philip Payne, Man and Woman, One in Christ, s. 201–202. Zob. też https://biblehub.com/greek/strongs_2010.htm. Jedyne dwa wyjątki to 1 Kor 14,34 („nie wolno im") i Mar 10,4 („Mojżesz pozwolił"). Pierwszym z nich zajmuję się w rozdziale 6 i dochodzę do wniosku, że te słowa były najprawdopodobniej interpolacją albo że w rzeczywistości Paweł udzielał rady w bardzo konkretnej sytuacji w zborze w Koryncie. W przypadku drugiego odpowiedź Jezusa w Mar 10,5-12 pokazuje, że widział On w zarządzeniu Mojżesza tymczasowe odejście od trwałego ideału.
236. Źródło: https://bit.ly/3mExipX (s. 199)

Authentein

Istotą interpretacji komplementarnej jest to, że Paweł mówi kobietom, by nie robiły tego, co wolno robić tylko (niektórym) mężczyznom: nauczać i sprawować władzę pasterską nad innymi. Innymi słowy, nauczanie i sprawowanie władzy, o których tu mowa, są czynnościami ustanowionymi przez Boga – pod warunkiem, że wykonuje je właściwa osoba. *To odczytanie upada jednak, gdy da się wykazać, że Paweł zabrania kobietom robienia czegoś, czego nie chciałby, by robili także mężczyźni.* Ujmując to inaczej: jeśli jedna z tych czynności lub obie okażą się grzeszne, to odczytanie komplementarne jest błędne.

Przedmiotem sporu jest więc czasownik „*authentein*". Spór ten widać w różnorodności przekładów angielskich: „[T]o exercise authority" (sprawować władzę; ESV) to coś uprawnionego, natomiast „to assume authority" (przejmować władzę; NIV) może być działaniem negatywnym. Na przykład jeśli nauczycielka kieruje uczniami w klasie, „*sprawuje* władzę", natomiast jeśli uczeń próbuje przejąć lekcję, niesłusznie „*przejmuje* władzę". Inne przekłady to „to have dominion" (mieć panowanie; ASV), „to control" (kontrolować; CEB), „to domineer" (despotycznie rządzić; NEB) i „to lord it over" (panoszyć się nad kimś; TLB).

Jedną z rzeczy, które utrudniają przekład tego słowa, jest to, że *authentein* to słowo *użyte tylko raz* w całej Biblii.[237] Nie możemy więc zobaczyć, jak inaczej używał tego słowa Paweł ani jakikolwiek inny autor biblijny. Choć używali go autorzy starożytnej literatury greckiej w stuleciach przed i po tym, jak Paweł użył go tutaj w 62 roku po Chr., wciąż było to słowo *wyjątkowo* rzadkie. W rzeczywistości z okresu 100 lat przed posługą Pawła i 100 lat po niej mamy w zachowanej literaturze starożytnej tylko pięć przykładów jego użycia. Jak więc możemy mieć nadzieję ustalić, czy jego zabarwienie jest pozytywne, czy negatywne?

Komplementaryści podają dwa powody swojego pozytywnego przekładu. Po pierwsze, twierdzą, że słowo *didaskein* (nauczać) jest pozytywne, a to wymaga pozytywnego znaczenia także dla *authentein*. Köstenberger dowodzi – na podstawie występowania w starożytnej literaturze greckiej dwóch

237. Fachowo mówi się, że jest to hapax legomenon.

bezokoliczników obok siebie – że oba czasowniki, *didaskein* i *authentein*, są albo oba pozytywne, albo oba negatywne. Komplementaryści twierdzą, że *didaskein* jest zawsze słowem pozytywnym. Na przykład Schreiner twierdzi, że w listach pasterskich Pawła do Tymoteusza i Tytusa *didaskein* zawsze oznacza „przekazywanie autorytatywnej tradycji podczas [zgromadzenia na publicznym nabożeństwie], a nie nieformalne dzielenie się".[238] Jedyny wyjątek, jak mówią, zachodzi wtedy, gdy dodatkowe negatywne słowa wskazują, że chodzi o fałszywą naukę. Dlatego wnioskują, że w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 pozytywne znaczenie *authentein* wynika z jego powiązania z *didaskein*.

Po drugie, lingwiści komplementaryści, tacy jak Henry Baldwin, twierdzą, że w literaturze starożytnej słowo to bardzo często jest używane pozytywnie, a Al Wolters dowodzi, że prawie nigdy nie było używane negatywnie.

Ponieważ jego znaczenie okazało się tak rozstrzygające dla interpretacji 1 Listu do Tymoteusza 2,12, musimy pogodzić się z tym, że być może nigdy nie dojdziemy do naukowego konsensusu co do jego znaczenia. Śledząc badania naukowe nad tym starożytnym słowem w ostatnich dziesięcioleciach, zauważam, że badacze światowej klasy wciąż wzajemnie obalają swoje twierdzenia. Mimo to, spędziwszy wiele dni na czytaniu i ponownym czytaniu najnowszych prac naukowych dotyczących tego słowa, dochodzę do wniosku, że w literaturze starożytnej słowo to bywa używane czasem pozytywnie, a czasem negatywnie. *Biorąc to pod uwagę, oto osiem powodów, dla których „sprawować władzę" w tym wersecie prawdopodobnie nie jest trafnym przekładem, a przekład o bardziej negatywnym zabarwieniu jest dokładniejszy:*

Po pierwsze, „nauczać" (*didaskein*) może w tym fragmencie równie dobrze oznaczać negatywny rodzaj nauczania i może nie odnosić się ani do pozytywnego, ani do formalnego nauczania. Schreiner twierdzi – *wykraczając poza świadectwo biblijne* – że w listach Pawła do Tymoteusza i Tytusa jest to zawsze czynność pozytywna, a konkretnie i formalnie taka, którą wykonuje się podczas cotygodniowych nabożeństw. W listach pasterskich słowo to nie musi ograniczać się do autorytatywnego, doktrynalnego nauczania podczas nabożeństwa, a *czasami* oznacza grzeszny rodzaj *didaskein*.[239]

238. Women in the Church, 3rd Edition, s. 175

239. Słowo „nauczać" jest używane w różnych fragmentach w różny sposób. Schreiner nie ma istotnego argumentu, by twierdzić, że słowo *didaskein* należy w listach pasterskich *zawsze* czytać jako formalne doktrynalne nauczanie przez przywódców duchowych podczas nabożeństwa albo

W każdym razie niekonsekwencją jest dowodzić stałego znaczenia *didaskein* (jako formalnego, pozytywnego nauczania), a zarazem znaczenia *authentein* zależnego od kontekstu – w rzeczywistości najbardziej podstawową zasadą interpretacji jest pozwolić, by kontekst ujawnił znaczenie obu słów.[240] Na przykład gdy pewnym ludziom w zborze *zabrania się didaskein*, możemy założyć, że chodzi o poważną wadę tych nauczycieli lub ich nauki.[241] Choć istnieją też inne przykłady niedozwolonych form nauczania[242], rozważmy drugie miejsce w listach pasterskich, w którym zakazuje się *didaskein*, a które stanowi tym samym bliską paralelę do 1 Listu do Tymoteusza 2,12. Paweł mówi Tytusowi, że grupę, którą nazywa „tymi z obrzezania" i opisuje jako „ludzi

że zawsze odnosi się ono koniecznie do nauczania zdrowej treści. Choć didaskein może w innych miejscach listów pasterskich oznaczać to, co mówi Schreiner, czasami ma inne znaczenia: *Wbrew Schreinerowi czasami odnosi się do nieformalnego dzielenia się poza nabożeństwem.* Używając *didaskein* w 1 Tym 2,12, Paweł może mieć na myśli coś w rodzaju mówienia do innych w taki sposób, by kształtować to, w co wierzą, albo to, jak żyją. Obejmowałoby to zarówno nieformalne dzielenie się, jak i bardziej formalne kazania. Kiedy i gdzie – skoro według kryteriów komplementarnych kobiety nie mogą nauczać mężczyzn – kobiety miałyby pouczać inne kobiety, jeśli na cotygodniowym nabożeństwie zawsze są mężczyźni (Tyt 2,3-5)? I czy „przeciwników" można nauczać i pouczać tylko podczas nabożeństw (2 Tym 2,24-25)? Jak można twierdzić, że podczas nabożeństwa tylko jedna osoba („kobieta") próbuje nauczać tylko jedną inną osobę („mężczyznę") (1 Tym 2,12)? Jak miałby przebiegać przepływ nauczania, w którym jedna nauczona osoba naucza innych ludzi, którzy będą nauczać jeszcze innych, jeśli w grę wchodzi tylko nauczanie podczas nabożeństwa (2 Tym 2,2)? A co z nauczaniem, które wpływało na całe domy (Tyt 1,10-11)? *Ponadto, wbrew Schreinerowi, może ono oznaczać grzeszny rodzaj nauczania.* Na przykład Paweł używa właśnie słowa *didaskein* na określenie wypowiedzi tych, którzy przekazują nie autorytatywną tradycję apostolską, lecz heretyckie treści (Tyt 1,11).

240. *Didaskein* samo w sobie nie jest ani negatywne, ani pozytywne. Znaczenie w każdym przypadku określa kontekst – na przykład można nauczać w sposób arogancki lub przymuszający albo można nauczać błędu. Podsumowując: zamiast zakładać, jak czynią teologowie komplementaryści, że jest ono z natury pozytywne i dlatego powinno określać znaczenie słowa partnerskiego *authentein*, sensowniej jest pozwolić, by jego znaczenie określały słowa, z którymi występuje w parze, oraz szerszy kontekst. Teologowie komplementaryści, którzy mówią, że *didaskein* jest „zawsze pozytywne, chyba że istnieje słowo dookreślające, które wskazuje, że chodzi o fałszywą naukę", tworzą sztuczną regułę interpretacyjną – nie, *to kontekst zawsze określa znaczenie.*

241. Zob. Mat 5,19a, Tyt 1,11 i Obj 2,14.20, gdzie słowo to występuje w negatywnym kontekście.

242. Zwłaszcza w kontekście czynności zakazanych przez Jezusa lub apostołów negatywny czasownik towarzyszący słowu „nauczać" może nas skłonić do założenia, że chodzi o grzeszny rodzaj nauczania. Na przykład w Obj 2,20 Jezus gani zbór w Tiatyrze za to, że pozwala kobiecie podobnej do Jezabel w zborze „nauczać" (*didaskein*) „i zwodzić" (*kai plana*) Jego sługi. Jeśli Tiatyrczycy tolerowali grzeszne nauczanie przez kobietę, Paweł nie zrobi tego samego w zborze w Efezie – „Teraz nie pozwalam …". Kluczowe jest jednak dostrzeżenie, że w obu miejscach zakazany jest tylko grzeszny rodzaj nauczania przez kobiety. Kontekst korygujący i czasownik towarzyszący „zwodzić" pokazują, że Jezus zabrania kobiecie z Tiatyry nie dobrego nauczania, lecz zwodniczego i heretyckiego. Podobnie kontekst korygujący i czasownik towarzyszący *authentein* (który może znaczyć „despotycznie rządzić") pokazują, że Paweł zabraniał kobietom w Efezie nie dobrego nauczania, lecz takiego, które było pozbawione szacunku i agresywne.

pełnych pustej gadaniny i zwodzenia", „trzeba uciszyć, ponieważ rujnują całe domy, *nauczając* tego, czego nauczać nie powinni".[243] W ocenie Pawła coś było nie tak z tymi nauczycielami i z ich nauką – dlatego ich i ich sposób mówienia należało powstrzymać. Podobnie, w miarę jak będziemy dalej badać fragment z 1 Listu do Tymoteusza 2, odkryjemy, że w grupie kobiet w zborze najwyraźniej było coś bezbożnego – zwłaszcza w ich postawie i działaniach wobec mężczyzn – co uzasadniało, że Paweł korygował *sposób*, w jaki mówiły mężczyznom, w co wierzyć i jak żyć.[244]

243. Tyt 1,10-11

244. W rzeczywistości można wykazać, że wszystkie trzy kwestie, które niepokoiły Pawła w związku z ludźmi, których Tytus miał uciszyć (niesubordynacja, nieprzydatna treść, zwodzenie), mogą mieć związek z jego obawami dotyczącymi kobiet korygowanych w 1 Tym 2,12-14.

Po drugie, wśród badaczy nie ma zgody co do tego, że słowo *authentein* oznaczało w starożytności zawsze działanie pozytywne. W pierwszym i drugim wydaniu najważniejszej komplementarnej książki o znaczeniu 1 Listu do Tymoteusza 2,12, *Women in the Church*, rozdział o znaczeniu tego słowa napisał Baldwin. Doszedł do wniosku, że zależnie od kontekstu może ono znaczyć „rządzić lub panować, albo kontrolować lub dominować, albo działać niezależnie, albo podżegać".[245] W odniesieniu do 1 Listu do Tymoteusza 2,12 dodaje, że „znaczenia «kontrolować» lub «dominować» … są całkowicie możliwe", a „przejmować władzę nad" „mogłoby być odpowiednie". Co ciekawe, w trzecim wydaniu jego rozdział usunięto i zastąpiono pracą Woltersa, który twierdzi, że *authentein* prawie *nigdy* nie ma znaczenia negatywnego[246] – a taki wniosek znacznie lepiej służy preferencjom komplementarystów. Jednak Schreiner przyznaje, że słowo to bywa czasem używane negatywnie.[247] Ptolemeusz używa go w swoim dziele *Tetrabiblos* (127–148 po Chr.), mówiąc o jednej planecie, która *kontroluje* inną planetę – ma to niezaprzeczalnie negatywny odcień: większość badaczy, których czytałem, w tym Baldwin i Grudem, tłumaczy je tutaj jako „dominować".[248]

Choć prawdą jest, że Kościół w epoce po Konstantynie (od IV wieku) często zaczął używać słowa *authentein* w znaczeniu pozytywnym, znaczenia *authentein* z czasów o tyle stuleci późniejszych nie są dla tej dyskusji naprawdę

245. Grudem, Evangelical Feminism, dodatek 7
246. Albert Wolters, "A Semantic Study of Αὐθέντης and its Derivatives," Journal for Biblical Manhood and Womanhood 1.11 (Spring 2006): s. 44–65, 45.
247. W „Two Views on Women in Ministry" Schreiner pisze: „Z pewnością możliwe jest, że w szczególnych kontekstach termin ten mógłby mieć negatywny odcień".
248. Wolters jest odosobniony, gdy tłumaczy to słowo u Ptolemeusza jako „zdobyć panowanie" albo „przejąć władzę". Mimo to, tłumacząc tak, przyznaje negatywny odcień, który dostrzegają Baldwin i Grudem, kiedy tłumaczą je jako „dominować". Wolters przecenia jednak to, że czasownik u Ptolemeusza stoi w aoryście, a więc wyraża przemożne działanie dopiero od tej chwili. Ale o jego znaczeniu naprawdę rozstrzyga kontekst zdania: jak pokazuje sam Wolters, *authentein* występuje równolegle do Saturna, który „przejmuje całkowitą … kontrolę" nad duszą ludzką i sprawia, że inne planety „czynią" ludzi miłośnikami ciała. Choć aoryst może oddawać aspekt „ingresywny" (tj. początek czynności), jak w „przejąć władzę", nie znaczy to, że trwająca czynność, oznaczana czasem teraźniejszym – kontrolowanie tego, nad czym podmiot wcześniej przejął kontrolę – staje się teraz czynnością neutralną czy pozytywną. Ponadto przy tak nielicznych starożytnych przykładach tego słowa i przy gotowości Woltersa, by do badań nad tym słowem włączyć znaczenie formy rzeczownikowej authentein, wygląda to na arbitralne odrzucenie odcienia znaczeniowego wyrazu znacznie bliżej spokrewnionego, i to używanego w czasie bliskim Pawłowi. O ile wiem, żaden inny badacz, jakiegokolwiek przekonania, nie próbuje wprowadzać takiego dystansu znaczeniowego między aorystem a czasem teraźniejszym do swojej interpretacji różnych starożytnych przykładów *authentein*.

istotne.[249] Jednym z problemów badań Baldwina i Woltersa (podobnie jak studiów Grudema nad słowem *kephalē*) jest właśnie to, że prawie wszystkie analizowane przykłady pochodzą z czasów o całe stulecia późniejszych niż okres Nowego Testamentu, a więc tylko w ograniczonym stopniu pomagają ustalić, co to słowo znaczyło wtedy, gdy powstawał 1 List do Tymoteusza.[250]

Philip Payne tak podsumowuje swoje ustalenia dotyczące historycznego rozwoju tego słowa: „Jedynym znaczeniem *authentein*, które pasuje do 1 Listu do Tymoteusza 2,12 i co do którego wiadomo, że zostało zapisane przed czasami Pawła, jest «przejmować władzę». «Dominować» pojawia się jako znaczenie wkrótce po czasach Pawła, natomiast «sprawować władzę» to znaczenie, które da się potwierdzić dopiero znacznie później".[251] Pierwsze potwierdzone przykłady tego znaczenia pochodzą według Payne'a z IV wieku, z epoki po Konstantynie. A mimo to negatywne użycie tego słowa także trwało dalej – Ojciec Kościoła Jan Chryzostom zabraniał mężom stosowania *authentein* wobec żon.[252]

Ponieważ znaczenie słów zmienia się z czasem, musimy szukać ich użycia w okresie możliwie najbliższym. Dwa potwierdzone użycia tego słowa, jakie mamy *sprzed* czasów Pawła, są więc dla naszych badań najważniejsze, bo najlepiej oddają to, jak je rozumiano w czasach Pawła. Pierwsze znane nam użycie występuje w *apologii* z 27 roku przed Chr.[253] Tekst ten jest notorycznie trudny do przetłumaczenia, ale wydaje się opowiadać o człowieku imieniem Tryfon, który w liście do swojego brata Asklepiadesa wyjaśnia, jak zastosował *authentein* wobec Antilochosa – ten był, jak się zdaje, poddanym lub niewolnikiem Asklepiadesa. Tryfon i Antilochos płynęli promem, a gdy

249. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że w ciągu pierwszych kilku stuleci swojego istnienia Kościół – pod wpływem arystotelesowskiej mizoginii – zaczął czytać 1 Tym 2,12-14 jako całkowity zakaz przewodzenia mężczyznom przez kobiety we wszystkich dziedzinach, uzasadniony niższością Ewy. Prawdopodobnie więc wielu w Kościele zaczęło zakładać, że authentein oznacza pozytywne sprawowanie przywództwa – rzuca to też światło na dwa miejsca w pismach kościelnych z IV wieku, w których mówi się, że Bóg stosuje authentein jako Pan.

250. Wolters uczciwie przyznaje ten problem: „Znaczenie «sprawować władzę» opiera się przede wszystkim na późniejszym użyciu czasownika. … Szkoda, że nie ma więcej poświadczeń authentes z okresu przełomu er".

251. Philip Payne, Man and Woman, One in Christ, rozdz. 20

252. John Chrysostom, Hom. Col. s. 27–31.

253. Papirus BGU 1208. Zob. www.bit.ly/3BKHl0Q. Drugiego znanego użycia nie wspominam, ponieważ wydaje się mieć zupełnie inne znaczenie niż w 1 Tym 2,12. W dziele gramatyka Arystonikosa, który komentuje fragment Iliady Homera, mowa jest o „authentein" (w sensie „autora" lub „sprawcy") wypowiedzi.

Antilochos odmówił zapłacenia przewoźnikowi za przejazd, Tryfon zastosował wobec niego *authentein*, żeby to zrobił. Innymi słowy: zmusił go do zapłaty.[254] Współczesnym uszom może to brzmieć jak zachowanie całkiem cywilizowane, ale w tamtej kulturze wydawanie poleceń cudzemu poddanemu było nie do przyjęcia – podobnie jak dziś nie do przyjęcia jest wydawanie poleceń cudzemu dziecku – *stąd potrzeba listu, w którym Tryfon się tłumaczy*. Jedno, czego *authentein* nie może tu znaczyć, to „sprawować władzę", bo list jest próbą wyjaśnienia, dlaczego Tryfon wziął na siebie zrobienie czegoś, do czego najwyraźniej nie miał prawa. Każde twierdzenie, że w starożytności słowo to „zawsze było używane pozytywnie" w znaczeniu „sprawować władzę", jest więc mylące.[255]

Po trzecie, *authentein* można uznać za działanie negatywne, gdy weźmie się pod uwagę jego części składowe. Choć morfemy słowa nie są najlepszą drogą do ustalenia jego znaczenia, to tam, gdzie brakuje zgody – jak w tym przypadku – warto to zrobić.[256] Pierwsza część słowa *authentein* („*aut*") oznacza tu *siebie, sam* i w słowach biblijnych odnosi się przeważnie do działań skierowanych na siebie albo skupionych na sobie.[257] Nawet gdyby dało się wykazać, że *authentein* oznaczało pozytywne użycie władzy przez niechrześcijańskich władców, o wiele bardziej prawdopodobne jest, że Paweł – który wolał mówić o sobie jako o kimś, kto nie panuje nad innymi i jest sługą wszystkich ze względu na Chrystusa[258] – wybrał to słowo, które dopiero niedawno weszło do języka greckiego, aby opisać grzeszne formy

254. W odpowiedzi badaczom, którzy twierdzą, że Antilochos od początku podlegał prawowitej władzy Tryfona: trudno zrozumieć, jak i dlaczego Tryfon w kulturze wstydu i honoru miałby poświęcać tak wielką część listu obronie swojego postępowania – jego własne działania ujawniałyby słabość i hańbę, bo nie panowałby nad swoim sługą czy niewolnikiem, i osobiście odpowiadałby za zniewagę wobec przewoźnika.

255. Schreiner w Two Views of Ministry (s. 108) stwierdza: „Najnowsze badania H. Scotta Baldwina i Ala Woltersa pokazują, że termin ten oznacza pozytywne użycie władzy". Przeczytajcie studium Jamina Hübnera o tym, jak teologowie komplementaryści błędnie interpretują własne studia nad słowem: „Wszystko to pokazuje co najmniej, że komplementaryści są wyraźnie zdezorientowani co do tego, co wykazały komplementarne (i inne) studia nad authenteō". Zob. www.bit.ly/3EKqWM8 (s. 17)

256. Tak mówi D.A. Carson w „Exegetical Fallacies": „Choć etymologia jest dość «niezgrabnym narzędziem rozpoznawania znaczenia», jest jednak użyteczna, «zwłaszcza w próbach zrozumienia znaczeń hapax legomena»". (s. 33)

257. Na przykład authadēs = „zadowolony z siebie", authairetos = „z własnej woli", autarkeia = „samowystarczalność", autarkēs = „samowystarczalny", autokatakritos = „sam siebie potępiający", autocheir = „własną ręką", aucheō = „chlubię się". Źródło: www.bit.ly/3EKqWM8 (s. 18)

258. Zob. 2 Kor 4,5.

władczego zachowania, zabarwione pychą (skierowane na siebie, a nie na Boga) i/lub egoizmem (skupione na sobie, a nie na innych).

Nawet jeśli przyjmiemy twierdzenie Woltersa, że słowo to znaczy *być czyimś panem*, to czy jest to działanie pozytywne, czy negatywne, zależy w każdym przypadku od tego, kim jest ten pan. Jeśli Bóg, starożytny król albo starożytny właściciel niewolników „panuje" nad swoimi ludźmi, może to być w porządku, ale żadnemu naśladowcy Jezusa – nawet pastorowi – w zasadzie nie wolno próbować być panem czy władcą innego naśladowcy Jezusa.

Po czwarte, cały rozdział ma charakter korygujący. Językoznawcy wyjaśniają, że jeśli słowo bywa używane raz pozytywnie, a raz negatywnie, to o tym, co ono sugeruje, decyduje kontekst. Paweł chce odbudować zbór spustoszony przez fałszywych nauczycieli – ten kontekst jasno ustala 1 List do Tymoteusza 1 – jest więc prawdopodobne, że w rozdziale 2 nadal koryguje niewłaściwe zachowania.

We wcześniejszych poleceniach Paweł koryguje konkretne, grzeszne zachowania mężczyzn w Efezie – gniewnych, kłótliwych i niemodlących się, o nieświętych rękach (w. 8) – oraz nieskromnych kobiet w Efezie, z wymyślnymi fryzurami i w drogich strojach, którym brak przyzwoitości i dobrych uczynków i które muszą przestać wprowadzać zamęt, a na nowo podporządkować się nauczaniu (w. 9-11). To, że w tych poleceniach Paweł zwraca się za każdym razem tylko do jednej płci, świadczy o tym, że wskazuje na ich szczególne błędy w tej konkretnej sytuacji. W tym sensie mężczyźnie wolno stosować *authentein* wobec kobiety nie bardziej, niż wolno mu ostentacyjnie się stroić, a kobiecie – nie modlić się, gniewać się albo kłócić.

Ponadto negatywnie zabarwione rozumienie *authentein* dobrze pasuje, gdy pamiętamy, że poprzedzające polecenie w wersecie 11 jest *przeciwieństwem* tego, czego Paweł zakazuje w wersecie 12. Paweł chce, aby te kobiety w Efezie – jak Maria z Betanii, która kiedyś siedziała u stóp Jezusa – uczyły się w cichości (po grecku *hesychia*, co tutaj znaczy *spokojnie, w pokoju*) i w podporządkowaniu (w. 11), a *nie* nauczały w sposób zarozumiały czy despotyczny

(w. 12a),[259] co przyniosłoby tylko coś dokładnie przeciwnego „cichości" (znów *hesychia*) (w. 12b).[260]

Po piąte, werset 12 jest zakazem. Już samo sformułowanie wersetu 12 sugeruje znaczenie negatywne. Gdyby w miejsce „kobiety" wstawić *osobę A*, w miejsce „mężczyzny" *osobę B*, za *didaskein* literę *x*, a za *authentein* literę *y*, brzmiałoby to: „«Nie pozwalam *osobie A x* ani *y* osobie B»".[261] Kto tylko to przeczyta, uzna, że *x* i *y* to najprawdopodobniej działania negatywne. W ten sposób kontekst tworzy znaczenie – nawet jeśli gdzie indziej słowo mogło być użyte pozytywnie, w tym kontekście byłoby prawdopodobnie negatywne.[262] Badania Woltersa w dziwny sposób pomijają to, że spośród wszystkich najwcześniejszych wystąpień tego słowa w literaturze starożytnej *tylko w liście Pawła występuje ono w kontekście zakazu*.

Poza tym Wolters tłumaczy Pawła tak, że zakazuje on kobiecie bycia *„panem mężczyzny"* – ale to nie pasuje do późniejszego polecenia Pawła, by niewolnicy szanowali swoich panów[263] (a wiemy, że wielu niewolników było mężczyznami, a wielu panów – kobietami). Wobec prawdopodobnej obecności niewolników płci męskiej w domu Paweł poleca niektórym kobietom, by były panami (*oikodespotein*) mężczyzn.[264]

Po szóste, gdy poszerzymy poszukiwania starożytnego użycia tego słowa także o formę rzeczownikową (*authentein* to forma czasownikowa rzeczownika *authentas*), okaże się, że jego negatywne skojarzenia są niezaprzeczalne. W starożytnym użyciu rzeczownika roi się od negatywnych

259. Spójnik „de", choć w większości przekładów go brak, łączy oba zdania, łącząc tok myśli wersetów 11 i 12. Bardziej prawdopodobnie znaczy „i" niż „ale" – zwłaszcza że w tym samym wersecie Paweł używa „alla", gdy chce powiedzieć „ale".

260. Wobec wcześniejszego, równoległego sformułowania w 1 Liście do Tymoteusza jest to naturalne odczytanie: „Zauważmy, że tok myśli Pawła w w. 12 (*nie* nauczać *i nie* brać góry nad mężczyzną, *lecz* trwać w cichości) niewiele się różni od toku jego myśli na ten sam temat nauczania w 1,3-4 (*nie* nauczać inaczej *i nie* zajmować się baśniami i niekończącymi się rodowodami, które pobudzają do spekulacji, *zamiast* do szafarstwa Bożego w wierze). Pierwsze dwa elementy są tu postrzegane negatywnie, ostatni pozytywnie". (Andrew Bartlett, Men and Women in Christ, s. 340)

261. Dziękuję Jaminowi Hübnerowi za tę obserwację.

262. Innymi słowy: gdyby Paweł chwalił pozytywne zachowanie, a nauczanie byłoby jedną z rzeczy godnych pochwały, nie byłoby możliwości, że chodzi o negatywną formę nauczania. Ponieważ jednak Paweł koryguje negatywne zachowanie, otwiera to możliwość, że chodzi tu o negatywną formę nauczania.

263. 1 Tym 6,2

264. W 1 Tym 5,14 mówi świeżo zamężnym kobietom, by „zarządzały domem" – słowo oznaczające tu zarządzanie znaczy dosłownie „być despotą domu".

znaczeń najmocniejszego rodzaju – najstarsze użycie tego słowa odnosi się do *morderstwa*. Wolters dokumentuje czterdzieści starożytnych użyć rzeczownika w tym znaczeniu, ale pokazuje też, że do czasów Pawła znaczenie to w dużej mierze wyblakło. Przyćmiły je inne znaczenia, przede wszystkim „pan". Mimo to ta myśl przetrwała do czasów Pawła, a być może była obecna w jego lekturach: *Księga Mądrości*[265] mówi o Bogu, który niszczy rodziców „zabijających" (*authentas*) swoje dzieci.[266] Choć wcześniejsze znaczenie rzeczownika – „morderstwo" – prawie zanikło, jest prawdopodobne, choć niepewne, że w miarę ewolucji znaczenia przylgnął do niego negatywny odcień[267] – istnieje przecież co najmniej pojęciowe pokrewieństwo między „odebraniem komuś życia" a „przejęciem kontroli nad czyimś życiem".[268]

Po siódme, gdyby Paweł miał na myśli pozytywne sprawowanie władzy, mógł użyć powszechnie znanych słów greckich, które to właśnie wyrażają – na przykład słowa, którego użył 10 wersetów wcześniej na określenie tych, którzy sprawują władzę (*hyperochē*). *Louw and Nida's Lexicon for the New Testament* podaje 12 słów znaczących „sprawować władzę" i 47 znaczących „rządzić" lub „panować", ale Paweł nie użył żadnego z nich. W 1 Liście do Koryntian 7, mówiąc o *prawowitej* władzy, jaką jedna płeć może mieć nad drugą, wybrał słowo *exousia*, którego w swoich listach użył 28 razy.[269] Jeśli

265. Napisana prawdopodobnie dwie lub trzy dekady przed przełomem er i będąca częścią greckiego przekładu Biblii hebrajskiej; Paweł całkiem możliwie znał tę literaturę (zob. www.bit.ly/3EKKrE4, gdzie jest to omówione).

266. Mdr 12,6. Argument Woltersa, że słowo w Księdze Mądrości znaczy tylko „zabójca krewnych", a nie „zabójca", nie ma według mnie znaczenia – tak czy inaczej chodzi o skrajnie negatywne działanie.

267. Baldwin niesłusznie próbuje oddzielić formę czasownikową od rzeczownika, twierdząc, że w większości języków rzeczownik może zmienić swoje ogólne znaczenie, gdy zostaje użyty w formie czasownika. Większość językoznawców zakłada jednak, że może pozostać jakiś odpowiadający sobie *odcień*. Na przykład angielski czasownik „adulterate" (fałszować, zanieczyszczać) ma inne znaczenie niż rzeczownik „adultery" (cudzołóstwo), ale negatywny odcień przechodzi na oba słowa.

268. Wolters przypuszcza, że słowo „authentēs" w znaczeniu „morderca" i to samo słowo w znaczeniu „pan" mogą mieć różną etymologię. Ale mogą też jej nie mieć. Najwięcej, co może powiedzieć, to że „badacze wielokrotnie sugerowali, że mają one różną etymologię" – ale inni badacze sugerowali coś przeciwnego. Wspólną myślą wydaje się użycie posiadanej władzy, by narzucić siebie komuś innemu.

269. Być może ważną różnicą między exousia a użyciem authentein przez Pawła jest to, że pierwsze oznacza korzystanie z władzy, którą się rzeczywiście ma – jak exousia kobiety, by współżyć z własnym mężem (1 Kor 7,4) – natomiast drugie (jak w liście Tryfona) może oznaczać roszczenie sobie władzy, której się prawowicie nie ma – jak wtedy, gdy kobieta współżyje z mężem innej.

miał na myśli właśnie *pasterskie* przywództwo, jak upierają się teologowie komplementaryści, to dlaczego nie użył słowa, którym w dalszej części listu określa przywództwo pasterskie (*proestōtes*) (5,17), albo słowa oznaczającego pasienie zboru (*poimainō*),[270] albo tego, którym autor Listu do Hebrajczyków określa przywódców zboru (*hegoumenōn*)?[271]

To, że zamiast tego wybrał tak *rzadkie* słowo, i to o bardzo wyrazistym odcieniu znaczeniowym,[272] sprawia, że prawdopodobnie *chciał wskazać i skorygować konkretne, grzeszne zachowanie, powszechne wśród kobiet w zborze w Efezie*.

Po ósme, inni badacze poważnie podważają wnioski badaczy, którzy z góry przyjęli stanowisko komplementarne. W co najmniej siedmiu standardowych dziełach, z których korzystają bibliści, większość podaje wyraźnie negatywne tłumaczenie (np. despotycznie rządzić, dyktować), a nawet te z bardziej pozytywnymi tłumaczeniami mają – z chrześcijańskiego punktu widzenia – negatywne zabarwienie (np. niezależna, skupiona na sobie władza). Na przykład *Analytical Lexicon of the Greek NT* definiuje to słowo tak: „[O] kimś, kto działa z własnego upoważnienia; stąd: mieć kontrolę nad, despotycznie rządzić, panoszyć się nad". *Nida and Louw* definiuje je jako „kontrolować, powstrzymywać, despotycznie rządzić", tak jak w zwrotach „wykrzykiwać na kogoś rozkazy", „zachowywać się wobec kogoś jak wódz" albo „warczeć na kogoś". Podobnie *BDAG*[273] tłumaczy je jako „przyjąć postawę niezależnej władzy, wydawać komuś polecenia, dyktować komuś".

Nic więc dziwnego, że Cynthia Westfall, która przeprowadziła własne badania tego słowa,[274] korzysta z tej samej bazy danych[275] co Wolters i stwierdza, że „gdy *authentein* występuje z osobowym wykonawcą i osobowym [odbiorcą], ocena jest negatywna, chyba że wykonawca ma

270. Zob. Jan 21,16; Dz 20,28 i 1 Piotr 5,2.

271. Zob. Hebr 13,7.17.24.

272. Aby zrozumieć, co mam na myśli, mówiąc o słowie o „wyrazistym odcieniu znaczeniowym", porównajcie czasownik „nauczać" z „moralizować" albo „wygłaszać tyrady". Albo porównajcie „prowadzić" z „poganiać" czy „przymuszać". Te ostatnie czasowniki w obu przypadkach mają tę samą podstawową myśl co „nauczać" czy „prowadzić", ale dodają dodatkowe zabarwienie. Starałem się wykazać, że „authentein", nawet jeśli zawiera element „prowadzenia" kogoś, jest słowem z dodatkowym zabarwieniem – wywodzi się od wcześniejszego słowa oznaczającego „morderstwo" i ma morfem „aut" (sam).

273. Skrót oznacza The Bauer, Danker, Arndt, and Gingrich Greek-English Lexicon of the New Testament.

274. www.bit.ly/2prxkqm

275. Baza danych Thesaurus Linguae Graecae zawiera ponad 300 użyć tego słowa z okresu 1200 lat.

władzę boską lub ostateczną".[276] Choć teologowie komplementaryści upierają się, że słowo to znaczy *sprawować władzę pasterską,* Westfall pokazuje, że spośród wszystkich użyć tego słowa w bazie danych *ani jedno nie odnosi się do jakiejkolwiek życzliwej opieki duszpasterskiej pastora czy przełożonego zboru nad jednostką lub grupą*.[277] Swoje badanie kończy tak:

Ponieważ słowo „authentein" jest głównym źródłem, na którego podstawie wyklucza się kobiety z … przywództwa w Kościele, wybór jego znaczenia ma kluczowe znaczenie. … [Rozumienie] go jedynie jako „posiadania władzy", a następnie interpretowanie go tak, jakby opisywało przywództwo służebne albo opiekę duszpasterską, jest w najwyższym stopniu mylące. Zadaniem Kościoła powinno być wypracowanie rozumienia tego słowa na podstawie rzetelnej leksykografii i metodologii językoznawczej, aby w tej dyskusji postępować ostrożnie. … Kościół osiągnął wiek odpowiedzialności; czas wziąć na siebie odpowiedzialność (lub winę) za wykluczanie kobiet z przywódczych stanowisk w Kościele na podstawie słowa authentein.

Najbardziej niepokoi mnie to, że gdy czołowi komplementaryści mają ocenić językoznawczą pracę Westfall, po prostu omijają wynik jej obszernych badań, twierdząc, że praca Woltersa jest lepsza.[278] Natomiast Jamin Hübner z szacunkiem ocenia jej pracę w połączeniu z własnymi badaniami nad *authentein* i dochodzi do wniosku, że negatywne zabarwienie tego słowa w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 to „niemal pewność".[279]

Co do znaczenia tego słowa Westfall pisze: „W greckim korpusie czasownik ten odnosi się do szeregu działań, [w których] ludzie będący ich celem doznają krzywdy, są zmuszani wbrew swojej woli (przymuszani) albo przynajmniej ich własny interes zostaje pominięty, ponieważ działania te

276. Westfall, Paul and Gender, rozdz. 9
277. Westfall, Paul and Gender, rozdz. 9
278. Krytyka książki Westfall autorstwa Toma Schreinera nie zajmuje się należycie jej twierdzeniami dotyczącymi badań nad authentein, lecz jedynie twierdzi, że „nie wydaje się, by przeprowadziła ona tyle starannej egzegezy słowa «authentein» co Wolters". W rzeczywistości to ona przedstawia bardzo solidną, choć pełną szacunku krytykę pracy Woltersa. Podobnie jak w przypadku Schreinera, www.cbmw.org zleciło Caseyowi Haughowi recenzję książki Westfall; porównuje on jej studium egzegetyczne z pracą Woltersa i mówi: „Westfall nie wykazuje równej troski o swoje rozumienie authentein". Wolters ma przynajmniej inny ton: „Choć nie zgadzam się z dużą częścią analizy Westfall, chwalę ją za wprowadzenie do dyskusji zagadnień językoznawstwa teoretycznego i z zainteresowaniem czekam, jak jej argumenty przyjmą ci, którzy znają się na językoznawstwie lepiej niż ja".
279. www.bit.ly/340JLIS

polegają na narzuceniu woli podmiotu – od zniewagi po śmiercionośną przemoc".

Jej wniosek zgadza się z faktem, że Hieronim w swoim łacińskim przekładzie z IV wieku, Wulgacie, oddał *authentein* w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 jako *dominari* – słowem z tej samej rodziny wyrazów, której użył w innym miejscu, gdzie Paweł, mimo swojego prawowitego duchowego autorytetu, mówi, że jedynym rodzajem przywództwa, z którego *nigdy* nie korzysta, jest *panowanie nad* tymi, których prowadzi.[280]

Czy słowo to znaczy *przejąć władzę nad* (tłumaczenie Payne'a), *być czyimś panem* (tłumaczenie Woltersa), czy *narzucić się komuś i przełamać jego wolę* (tłumaczenie Westfall), ani chrześcijańskie kobiety, *ani chrześcijańscy mężczyźni* nie powinni tego robić – *a zatem komplementarne odczytanie 1 Listu do Tymoteusza 2,12 upada*.

Choć tylko Bóg wie, co dokładnie Paweł miał na myśli, pisząc *authentein*, wobec samego ciężaru tych argumentów za negatywnym odcieniem dochodzę do wniosku, że komplementarne odczytanie i jego powszechnie używane tłumaczenie („sprawować władzę") jest prawdopodobnie błędne. Należy przedkładać nad nie zaktualizowany przekład NIV („przejmować władzę")[281] oraz – przynajmniej w tym przypadku – starsze przekłady angielskie („uzurpować sobie władzę"),[282] choć podejrzewam, że „kontrolować" (CEB), „despotycznie rządzić" (NEB) albo „panoszyć się nad" (TLB) mogą być jeszcze trafniejsze.

280. 2 Kor 1,24: po angielsku „lord it over"; w łacińskiej Wulgacie „dominamur". Choć Hieronim gdzie indziej w Wulgacie używał słowa *dominari* na określenie samowładnego panowania Boga i Jezusa, wydaje się świadomy, że nie jest to słowo odpowiednie dla przywództwa pasterskiego. Tym samym słowem tłumaczy bowiem ostrzeżenia Jezusa i Piotra skierowane do chrześcijańskich przywódców, by nie „panowali" (czy „nie władali") nad innymi – zob. Mar 10,42-43; 1 Piotr 5,3. Skoro w rozumieniu Hieronima widać te konotacje samowładnej władzy, jest wysoce nieprawdopodobne, by użył tego słowa w 1 Tym 2,12 jedynie na określenie pobożnej, pasterskiej władzy. Prawdą jest, że Hieronim w jednym ze swoich osobistych listów przeciwstawia panowanie (dominari) biskupa panowaniu króla, ale to porównanie pokazuje, jak w Rzymie końca IV wieku władza kościelna i polityczna zaczęły się łączyć w roli biskupa.

281. Tłumacząc w ten sposób, NIV pozwala czytelnikowi zdecydować, czy chodzi pozytywnie o egzekwowanie należnej władzy, czy negatywnie o bezprawne zagarnięcie władzy. Moje poparcie dla tego tłumaczenia zakłada znaczenie negatywne.

282. Zob. na przykład: Geneva (wydanie z 1560 r.): „I permit not a woman to … vsurpe authoritie ouer the man." Bishop (1589): „I suffer not a woman to … vsurpe auctoritie ouer ye man." KJV (1611): „I suffer not a woman to … usurp authority over the man."

Wszystkie dziedziny życia

Być może największą słabością poglądu, że Paweł ogranicza ten zakaz do zgromadzeń zboru, jest to, że – jak mówią wszyscy komplementaryści – opiera on swój argument na „porządku stworzenia". Nie można jednak twierdzić, że Paweł opiera swój zakaz przywództwa kobiet w zborze na „porządku stworzenia", a potem zaprzeczać konsekwencjom „porządku stworzenia" *dla wszystkich relacji i dziedzin życia*. Po prostu nie da się interpretować tego fragmentu jako zakazu przewodzenia mężczyznom przez kobiety w zborze (argumentując porządkiem stworzenia) i nie rzucić zarazem cienia Bożej dezaprobaty na kobiety, które przewodzą mężczyznom poza zborem – w rządzie, w biznesie czy w służbie publicznej.

Jak niektórzy komplementaryści wychodzą z ograniczających konsekwencji swojej wiary w „porządek stworzenia" dla zawodowych możliwości swoich córek, które – skoro praca jest częścią stworzenia – nie mogłyby przewodzić mężczyznom? Twierdzą, że ten fragment dotyczy tylko sfery kościelnej, a konkretnie formalnych zgromadzeń zboru. Słowa „Chcę, aby mężczyźni modlili się na każdym miejscu" odczytują jako „Chcę, aby mężczyźni modlili się *na wszystkich zgromadzeniach zboru*". Zwracają uwagę, że 1 List do Tymoteusza 2,1 mówi o modlitwie, podobnie jak ten werset. Werset 11 mówi o kobietach, które uczą się, słuchając nauczanego słowa. Podobnie następny rozdział mówi o przywódcach zboru (3,1-12) i o tym, jak według tego listu należy postępować w domu Bożym (3,15). Wszystko to – mówią – ogranicza zastosowanie zakazu nauczania i przewodzenia przez kobiety do cotygodniowych publicznych zgromadzeń zboru, na których obecni są mężczyźni.

Odpowiadam, po pierwsze, że spotkania modlitewne nie ograniczały się do cotygodniowych nabożeństw zboru. Dzieje Apostolskie opisują spotkania modlitewne w górnych izbach za zamkniętymi drzwiami, na plaży i w więziennych celach. Z pewnością to, co Paweł mówi w rozdziale 2, obejmuje zgromadzenia zboru, ale ma on na widoku także codzienne życie zboru – zarówno zgromadzonego, jak i rozproszonego: mówiąc o świętych rękach, o

wolności od gniewu i sporów, o wyglądzie zewnętrznym;[283] o dobrych uczynkach, nauce, rodzeniu dzieci; o wierze, miłości i świętości, Paweł ma na widoku całe życie. Jeśli – jak mówią komplementaryści – Paweł zabrania kobietom przewodzić mężczyznom i ich nauczać, to dotyczy to wszystkich miejsc i wszystkich sytuacji.

Moja druga odpowiedź polega na tym, żeby oddać głos Michaelowi Birdowi, który trafia w samo sedno sprawy:

Myślę, że warto zauważyć, iż sami komplementaryści zawężają albo łagodzą pełne konsekwencje swojego poglądu – i w tym właśnie tkwi słabość ich stanowiska. Na przykład niektórzy komplementaryści pozwalają kobiecie nauczać mężczyzn pośrednio, przez książki, radio i strony internetowe, ale nie pozwalają jej nauczać mężczyzn osobiście. Kobieta może napisać komentarz do Listu do Hebrajczyków, który będą czytać mężczyźni, ale nie może mężczyznom głosić kazań ani nauczać ich o Liście do Hebrajczyków. Kobieta może być prezydentem, premierem, prezesem firmy, generałem albo policjantką, ale nie może służyć jako pastorka. Kobieta może uczyć mężczyzn francuskiego albo gry na pianinie, ale nie Biblii ani teologii. Kobieta może uczyć Biblii i doktryny niewierzących mężczyzn, ale nie mężczyzn chrześcijan.

Problem, który tu widzę, polega na tym, że niektórzy komplementaryści powołują się na 1 Księgę Mojżeszową i porządek stworzenia, aby wykazać, że to z natury rzeczy złe, gdy kobieta ma władzę nad mężczyzną, a jednak stosują to ograniczenie tylko do życia zboru albo niedzielnego nabożeństwa. To tak, jakby powiedzieć, że wolno cudzołożyć, byle nie w niedzielę ani nie w sali zboru. Albo jakby powiedzieć, że wolno cudzołożyć, byle z osobą niewierzącą. Jeśli to, że kobieta ma władzę nad mężczyzną, jest tak wyraźnym naruszeniem Bożego porządku stworzenia, to powinno to dotyczyć wszystkich dziedzin życia – biznesu, rządu, polityki, służby publicznej czy zboru – bo Bóg jest suwerenny nad wszystkimi instytucjami, a całe życie przeżywa się przed Bogiem i pod Bogiem.[284]

283. Ponieważ przeanalizowaliśmy już 1 Kor 11, wiemy, że Paweł wolał, by kobiety nakrywały głowy na zgromadzeniach zboru, a jednak to, co mówi tutaj o fryzurach, pokazuje, że chodzi mu także o wygląd kobiet w codziennym życiu.

284. Mike Bird, Bourgeois Babes, Bossy Wives and Bobby Haircuts: A Case for Gender Equality

Jeśli trzymamy się odczytania komplementarnego, ale nie chcemy zakazać kobietom przewodzenia mężczyznom całkowicie i wszędzie, to – jak sugeruję – musimy wyznać swoją niekonsekwencję, bo ograniczamy tylko chrześcijańskie kobiety, które przewodzą w zborze. Lepszym rozwiązaniem, jak proponuję, jest przemyśleć na nowo, jak czytamy te wersety.

Bo Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa

Obok 1 Listu do Tymoteusza 2,12 głównym tekstem dowodowym, który komplementaryści podają na rzecz „porządku stworzenia", jest werset następny: „Bo Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa". To – mówią – dowód, że Paweł wczytywał męską władzę w relację Adama i Ewy sprzed upadku. Czy to argument nie do podważenia?

Zacznijmy od słowa „bo" (*gar*). Teologowie komplementaryści twierdzą, że znaczy ono tutaj *ponieważ*. Innymi słowy: Paweł zakazuje przywództwa kobiet „ponieważ" Adam został stworzony pierwszy. Jednak słowo *gar* nie zawsze znaczy „ponieważ". Znaczy natomiast, że za chwilę pojawi się materiał wyjaśniający lub wspierający poprzednie stwierdzenie.[285] Paweł szczególnie często podaje w swoich pismach wszelkiego rodzaju materiał wspierający, w tym – jak wydaje się robić tutaj – przykłady obrazowe. Pamiętając o tym, można czytać: „Teraz nie pozwalam kobiecie przejmować władzy nad mężczyzną; *przecież* Adam został stworzony pierwszy …" (Niektórzy tłumacze wybierają dla *gar* angielskie słowo *indeed*, które znaczy *przecież* albo *w istocie*.) Choć nie ma to kluczowego znaczenia dla mojego argumentu,[286] *gar* łączy tutaj prawdopodobnie jego zakaz nie z przyczyną, lecz z historycznym precedensem.[287]

W swoich listach Paweł szczególnie często posługuje się opowieściami i obrazami ze Starego Testamentu jako ilustracjami, które wspierają to, co mówi. Historią Hagar i Sary ilustruje starcie starego przymierza z nowym – było to codzienne doświadczenie nieżydowskich wierzących w Galacji, z których szydzono, bo nie byli obrzezani po żydowsku.[288] W innym miejscu używa obrazów przejścia przez Morze Czerwone, manny, obłoku, skały i plagi, która dotknęła idących na kompromis Izraelitów na pustyni, jako przykładu niebezpieczeństwa grożącego zborowi w Koryncie: można zostać zbawionym i otoczonym troską przez Jezusa, a potem stracić nagrodę przez

285. „Omówienie *gar* przez Mounce'a w Pastoral Epistles, 131–35, gdzie krótko przegląda użycia gar u Pawła i dochodzi do wniosku: dowody na to, że w 1 Tym 2,13 wprowadza ono uzasadnienie, są przytłaczające, ponieważ jego najczęstszym użyciem jest «wyrażanie przyczyny lub powodu» (131). Jednak w każdym przypadku związek logiczny trzeba wywnioskować z kontekstu, a samo *gar* nie «wyraża przyczyny lub powodu». Jego minimalny wkład semantyczny sygnalizuje materiał wspierający, który może obejmować przykłady, typy, cytaty i inne formy wsparcia, a także przyczynę; … Interpretacji konkretnych tekstów nie można ustalać na podstawie «najczęstszego użycia»". (Cynthia Westfall, Paul and Gender, rozdz. 4)

286. Ale nawet jeśli *gar* znaczy tu „ponieważ", obie interpretacje wersetów 13-14, które zaraz przedstawię, nadal mają sens. Na przykład to, że kobiety według prototypowej opowieści o Edenie mają okazywać mężczyznom szacunek (w. 13) i nie być od nich niezależne (w. 14), stanowi teologiczną podstawę zakazu Pawła dotyczącego sposobu, w jaki niektóre kobiety w Efezie okazywały mężczyznom brak szacunku (w. 12).

287. Ale nawet jeśli *gar* znaczy tu „ponieważ", obie interpretacje wersetów 13-14, które zaraz przedstawię, nadal mają sens. Na przykład to, że kobiety według prototypowej opowieści o Edenie mają okazywać mężczyznom szacunek (w. 13) i nie być od nich niezależne (w. 14), stanowi teologiczną podstawę zakazu Pawła dotyczącego sposobu, w jaki niektóre kobiety w Efezie okazywały mężczyznom brak szacunku (w. 12).

288. Gal 4,22-24

upadek moralny i bałwochwalstwo.[289] Później używa obrazu szatana kuszącego Ewę jako precedensu dla niebezpieczeństwa, że ten sam zbór odstąpi od czystego i szczerego oddania Jezusowi.[290] We wszystkich tych przykładach Paweł posługuje się przykładem ze Starego Testamentu jako analogią do sytuacji, do której właśnie się odnosi.

Podobnie tutaj: sformułowawszy zakaz dla kobiet w Efezie i dla wszystkich kobiet, które w innych zborach zachowują się podobnie, Paweł wspiera go analogią. Paralela, którą przeprowadza, łączy sytuację zboru w Efezie z historią Adama i Ewy z 1 Księgi Mojżeszowej 2-3. Ale co dokładnie w historii Adama i Ewy Paweł chce uwypuklić?

Wielu komplementarystów uważa, że słowo „pierwszy" (po grecku *protos*) oznacza *pierwszy rangą*. Ale co, jeśli Paweł ma tu na myśli *pierwszeństwo w kolejności, bez żadnej konotacji rangi*? Tego samego słowa użyto, mówiąc o Janie, który „pierwszy" przybył do pustego grobu Jezusa, oraz o tym, że Bóg „pierwszy" nas umiłował, a my w odpowiedzi miłujemy Jego.[291] Co więcej, forma tego samego słowa występuje w otaczającym fragmencie dwukrotnie – dziesięć wersetów wcześniej i dziesięć wersetów później – i za każdym razem chodzi o pierwszeństwo w kolejności: „Napominam więc *przede wszystkim*, aby zanoszono … modlitwy … za wszystkich ludzi" oraz „niech *najpierw* zostaną wypróbowani, a *potem* niech służą jako diakoni".[292]

Nawet Jan Kalwin kwestionuje logikę interpretacji hierarchicznej: „Argument, że kobieta jest poddana, ponieważ została stworzona jako druga, nie wydaje się zbyt mocny, bo Jan Chrzciciel poprzedzał Chrystusa … a jednak był od Niego daleko niższy".[293] (Podobnie w 1 Księdze Mojżeszowej 1 ludzie zostali stworzeni na końcu, a jednak mówi się, że mają panować nad wszystkim, co powstało przed nimi.) Czy genialny Paweł przedstawiłby taki argument?

Jeśli Paweł nie sugeruje wyższej rangi Adama względem Ewy, to dlaczego wspomina tylko o kolejności? Jedna przekonująca odpowiedź brzmi: w

289. 1 Kor 9,24-10,14
290. 2 Kor 11,3-4
291. Jan 20,8; 1 Jan 4,18
292. 1 Tym 1,2 i 3,10
293. John Calvin, The Epistles of Timothy, Titus and Philemon. Kalwin, który w tym samym fragmencie nazywa Ewę „pewnego rodzaju dodatkiem" i „podrzędną pomocą", mimo to przyjmuje tę interpretację.

wersecie 13 przygotowuje to, co powie w wersecie 14 (i pamiętajmy, że Paweł nie używał numerów wersetów, więc już sama nasza skłonność do oddzielania wersetu 13 od wersetu 14 jest od początku chybiona). Nie potrafię sobie wyobrazić prostszego streszczenia 1 Księgi Mojżeszowej 2 niż to, które podaje tu Paweł: „Adam został stworzony pierwszy (jak mówi 1 Mojż 2,4-20), potem Ewa (jak mówi 1 Mojż 2,21-25)". Paweł może więc w wersecie 13 przypominać jakiś aspekt stworzenia Adama i Ewy, który należy czytać łącznie z wersetem 14.

Ewa została zwiedziona, nie Adam

Czytając wielu teologów komplementarystów, zauważyłem, że cały ciężar swojego argumentu za „porządkiem stworzenia" opierają na wersecie 13 (który – jak sugeruję – błędnie odczytali jako wyższą rangę Adama względem Ewy), ale co do wersetu 14 zazwyczaj przyznają, że są mniej pewni.

Interpretują ten werset na jeden z dwóch sposobów. Pierwszy głosi, że Ewa (a także jej córki) jest bardziej podatna na zwiedzenie niż Adam (i jego synowie), a zatem kobiety nie nadają się na duchowe przywódczynie i nauczycielki. Drugi, zaproponowany po raz pierwszy przez George'a Knighta w 1977 roku,[294] głosi, że Ewa współdziałała z szatanem, omijając prawowitą władzę Adama nad sobą.

Czy łatwiej zwieść kobietę niż mężczyznę? Przez blisko dwa tysiąclecia, aż do lat 60. XX wieku, był to dla Kościoła tekst dowodowy na niższość kobiet, w tym na brak zdolności intelektualnych. Jednak ruch wyzwolenia kobiet obalił to kulturowe założenie – i porzucili je też praktycznie wszyscy myślący chrześcijanie. Dlatego prawie żaden z teologów komplementarystów, którzy słusznie zastąpili ideę niższości kobiet ideą równości kobiet, nie wybiera tej interpretacji.[295] Nie powstrzymuje to jednak niektórych śmiałków przed próbami trzymania się jej. „Paweł widzi w Ewie coś, co jest reprezentatywne dla kobiecości w ogóle" – mówi Grudem, który z aprobatą cytuje innego badacza: „Kobiety są na ogół bardziej nastawione na relacje i na troskę o innych, a mężczyźni bardziej skłonni do racjonalnej analizy i obiektywizmu. Powoływanie kobiet na urząd nauczycielski jest zakazane, ponieważ są one mniej skłonne do wyznaczania wyraźnej granicy w sprawach doktrynalnie

294. George Knight, The New Testament Teaching on the Role Relationship of Men and Women
295. W „Women in the Church" (rozdz. 6) Schreiner pisze: „tę interpretację należy odrzucić, ponieważ sugeruje ona, że kobiety są ontologicznie i intelektualnie gorsze".

nienegocjowalnych, a zatem zwiedzenie i fałszywa nauka łatwiej wejdą do Kościoła".[296]

Ale ten cytat w gruncie rzeczy prowadzi do wniosku, że kobiety *są* intelektualnie gorsze. Pomija też fakt, że wiele kobiet jest bardziej analitycznych i racjonalnych niż wielu mężczyzn i że wielu mężczyzn jest bardziej podatnych na zwiedzenie niż wiele kobiet. A co najbardziej problematyczne – zapomina, że Pismo jednoznacznie pochwala kobiety, które nauczają inne kobiety, a także dzieci. Jeśli kobieta nie może nauczać, bo łatwiej ją zwieść, to nie powinna nauczać nikogo, a zwłaszcza dzieci!

Ten historyczny pogląd większość teologów komplementarystów słusznie więc porzuciła.[297] Oceńmy teraz nowatorski pogląd Knighta, który tak formułuje Schreiner:

Paweł skupia się na wężu, który podszedł do Ewy i ją zwiódł, a nie do Adama. [Czyniąc to,] obalił wzorzec męskiego przywództwa i w czasie kuszenia rozmawiał tylko z Ewą. Ewa przejęła inicjatywę, odpowiadając wężowi, a Adam jej na to pozwolił. Odwołanie do 1 Księgi Mojżeszowej 3 przypomina nam więc, co się dzieje, gdy podważa się ustanowiony przez Boga wzorzec.[298]

Problem z tym poglądem polega na tym, że ani relacja 1 Księgi Mojżeszowej, ani argument Pawła w niczym nie sugerują, by charakter zwiedzenia Ewy miał jakikolwiek związek z wyjściem poza jej rangę i podważeniem „ustanowionego przez Boga wzorca". Przeciwnie, oba fragmenty podkreślają, że Ewa nie zaufała Bożej dobroci i dlatego okazała nieposłuszeństwo *Bożemu* przykazaniu. Komplementaryści wczytują w oba fragmenty rzeczy, których tam nie ma. W 1 Księdze Mojżeszowej 3 istotą pokusy szatana nie było podważenie władzy Adama nad Ewą, lecz podważenie władzy Boga nad nią. I

296. Wayne Grudem, Evangelical Feminism, rozdz. 2

297. Komplementaryści nie biorą pod uwagę konsekwencji tego faktu. W pierwszym wydaniu Women In The Church, najobszerniejszej obrony komplementarnego odczytania 1 Tym 2, Daniel Doriani pisze dodatek o historii interpretacji. Pokazuje, że aż do lat 60. XX wieku Kościół zakładał, iż zakaz dotyczący kobiet opiera się na istotowej niższości kobiet. Zauważmy więc, że nie tylko mutualiści, ale i komplementaryści proponują to, co Doriani nazywa „reinterpretacją" tego fragmentu. Żadna ze stron nie może twierdzić, że jej pogląd jest poglądem historycznym. Niepokojące jest to, że drugie wydanie usuwa dodatek Dorianiego – najwyraźniej milczące przyznanie, że za wiele w nim ujawniono. W sposób wprowadzający w błąd rozdział 5 nazywa pogląd komplementarny „poglądem historycznym".

298. Tom Schreiner. Women in the Church, rozdz. 6

zarówno Ewa, jak i Adam zostają potem ukarani za ten sam grzech: nigdzie nie mówi się, że chodziło o „wyjście spod władzy Adama" albo o „zrzeczenie się przewodzenia Ewie", lecz o „zjedzenie owocu". Owszem, Adam „usłuchał głosu [swojej] żony", ale grzechem nie było samo słuchanie jej (co wszyscy mężowie powinni robić), lecz przyjęcie jej grzesznej propozycji, by zjeść owoc. Podobnie wąż nie zostaje przeklęty za to, że podważył porządek stworzenia, lecz za to, że zwiódł Ewę (w. 13-14). Skutkiem tego, że Ewa uległa zwiedzeniu, jest to, że „popadła w grzech" – dosłownie „znalazła się w przekroczeniu", co nie odnosi się do zamiany ról męża i żony, lecz do przykazania, które Bóg dał tej parze: by nie jeść z zakazanego drzewa. Jedyna zamiana ról w 1 Księdze Mojżeszowej 3 to ich próba wspięcia się na tron Boga i bycia dla siebie bogiem.

Skoro obie komplementarne interpretacje wersetu 14 budzą poważne wątpliwości, musimy zapytać, co jeszcze Paweł może mieć na myśli, mówiąc: „[i] nie Adam został zwiedziony, lecz kobieta została zwiedziona i popadła w grzech". To prawdopodobnie jeden z tych wersetów, o których mówi Piotr, że Paweł pisze w swoich listach pewne rzeczy „niezrozumiałe". Jak mówi Westfall: „Paweł podaje po prostu krótką opowieść o upadku, bez dalszego wyjaśnienia swojej teologii ani tego, jakie znaczenie ma ta opowieść dla zakazów".[299] Choć pierwotni czytelnicy mogli dokładnie wiedzieć, o czym Paweł mówi, my, którzy bierzemy do ręki ten sam list wieki później, nie mamy dostępu do wszystkiego, co Paweł wiedział o swoich czytelnikach, i dlatego może nam brakować kilku ważnych informacji. Mimo to przedstawiam dwa możliwe znaczenia. Oba opierają się na myśli, że Paweł gani wiele kobiet w Efezie, *porównując ich grzeszne zachowanie do zachowania ich matki Ewy* – w świetle tego, jak Ewa została stworzona po Adamie.

Pierwsze możliwe znaczenie jest takie, że Paweł w wersecie 13 nawiązuje do tego, jak Bóg pouczył Adama, zanim Ewa zaistniała. Czy otrzymała ona to pouczenie za pośrednictwem Adama, a nie bezpośrednio od Boga? Jeśli tak, czy dlatego szatan wziął ją na cel? To wyjaśniałoby, dlaczego jest powiedziane, że Ewa została zwiedziona, a Adam nie. Przy takim odczytaniu grzech Ewy wynikał z ataku na jej stosunkowo płytkie przekonanie – stąd zwiedzenie – natomiast Adam zgrzeszył z szeroko otwartymi oczami – stąd bunt, a nie zwiedzenie.[300] W takim przypadku Paweł może podkreślać, że kobiety w

299. Cynthia Westfall, Paul and Gender, rozdz. 4

Efezie muszą mocniej uchwycić ewangelię i jej wezwanie do pobożności. Choć fałszywą naukę przynieśli wcześniej mężczyźni tacy jak „Himeneusz i Aleksander" (którzy byli narzędziami szatana), to wiele kobiet w Efezie (które były jak Ewa) uległo jej najmocniej, a zatem nie były w stanie nauczać innych (w. 12), lecz musiały na nowo uczyć się Bożego słowa w podporządkowaniu i w cichości (w. 11). Natomiast pozostali mężczyźni w zborze stali mocno, więc nie potrzebowali tego polecenia.

Druga możliwość polega na tym, by potraktować słowa „Adam został stworzony pierwszy, potem Ewa" jako zaproszenie do zastanowienia się nad 1 Księgą Mojżeszową 2. W innym miejscu Paweł mówi, że „Ewa została uczyniona z Adama i Ewa została uczyniona dla Adama"[301] – przez co rozumie, że istnienie i cel Ewy są ściśle związane z istnieniem i celem Adama jako jej partnera. Paweł może korygować efeski mit, że kobiety nie potrzebują mężczyzn. Jeśli tak, błąd Ewy pogłębił fakt, że stawiła czoło pokusie *bez odniesienia do Adama jako swojego partnera i bez polegania na nim*. Ta obserwacja wyjaśnia, jak mogła zostać zwiedziona, mimo że Adam, który był w pobliżu, zwiedziony nie został. Według tego poglądu Paweł konfrontuje się z kobietami w Efezie, które „nauczały" swoich braci w sposób niezależny lub pozbawiony szacunku, zapominając o opowieści o początku, która w prototypowy sposób przypominałaby córkom Ewy, by szanowały synów Adama i ściśle z nimi współpracowały jako partnerki.

Które znaczenie jest prawidłowe? Choć wolę drugie, nie możemy być pewni. *Trzeba jednak przyznać, że oba te znaczenia łączą wspólną nicią grzeszne kobiety w Efezie, zakaz Pawła (w. 12) i materiał wspierający (w. 13-14) w taki sposób, że myśli wersetu 13 i wersetu 14 tworzą spójną całość.*[302]

300. W istocie dla Pawła normalne jest takie posługiwanie się zwiedzeniem Ewy – nie jako odwołaniem do porządku stworzenia, lecz jako przykładem zwiedzenia, którego należy unikać. Mówi do pewnego zboru: „Obawiam się, że jak wąż swoją przebiegłością zwiódł Ewę, tak i wasze myśli mogą w jakiś sposób zostać odwiedzione od szczerego i czystego oddania Chrystusowi". (2 Kor 11,3)

301. 1 Kor 11,8-9

302. Żadne z tych znaczeń nie traktuje wersetu 13 jako jednego powodu, a wersetu 14 jako drugiego, lecz łączy je w jedną spójną ilustrację, która wspiera werset 12, opowiadając na nowo historię Adama i Ewy w sposób wyraźnie związany z sytuacją w zborze w Efezie – jak poświadcza to sam list.

Konkretny grzech kobiet w Efezie

Co takiego zrobiło wiele z tych kobiet w Efezie, że uzasadniało to taki zakaz? Odpowiedź znajdziemy w tym, czego się zakazuje: „Teraz nie pozwalam kobiecie nauczać ani stosować *authentein* wobec mężczyzny".

Kluczowe pytanie, które trzeba w tym miejscu zadać, brzmi: czy Paweł zakazuje dwóch odrębnych działań (nauczania i *authentein*), czy jednego działania o dwóch aspektach (nauczania w sposób *authentein*)? Choć Köstenberger argumentuje za odrębnymi działaniami, wielu komplementarystów, w tym Craig Blomberg i Kathy Keller, twierdzi, że słowo „ani" (po grecku *oude*), które łączy oba czasowniki, w rzeczywistości *łączy je w jedno działanie o dwóch zintegrowanych aspektach*.

Studium Philipa Payne'a nad słowem *oude* odpiera argumenty Köstenbergera i dowodzi, że tak właśnie jest.[303] Co ciekawe, Piper – choć źle rozumiał znaczenie *authentein* – przyjął to podejście już w 1989 roku, gdy powiedział: „Słowo «nauczać» … oznacza prawdopodobnie rodzaj nauczania, który w jakiś sposób wiąże się z władzą. Nauczanie i sprawowanie władzy idą w parze".[304] Przy takim odczytaniu słowo „nauczać" nie stoi samo, tak jak „potrącić" nie stoi samo w wyrażeniu *potrącić i uciec*. Znaczenie i odcień każdego słowa zmienia się dzięki obecności słowa, które mu towarzyszy – podobnie jak „głośno" w wyrażeniu *głośno i wyraźnie* ma inny odcień niż w wyrażeniu *głośno i z dumą*.

Przecież w całym tym rozdziale Paweł ma skłonność do łączenia słów lub wyrażeń w pary oznaczające jedno pojęcie. Mówi o „królach i wszystkich sprawujących władzę", o życiu „cichym i spokojnym", o „pobożności i świętości", o „kaznodziei i apostole", „prawdę mówię, nie kłamię", o „gniewie i sporach", o „przyzwoitości i skromności", o „cichości i podporządkowaniu". Przyjmuję tezę Payne'a, Blomberga i Keller: Paweł często ma na myśli jedną rzecz (nie dwie), gdy używa razem dwóch czasowników – tak jest w wersecie

303. Zob. www.bit.ly/332TPjf. Zob. też artykuł Jamina Hübnera, w którym jeszcze bardziej niuansuje tę kwestię, by utrzymać myśl o jednym działaniu o dwóch aspektach: www.bit.ly/3EKqWM8
304. Zob. www.bit.ly/3GOjAce. Schreiner dochodzi do tego samego wniosku: „1 Tym 2,11-15 zakazuje jedynie nauczania autorytatywnego".

12.[305] Paweł zwraca się więc do sytuacji, w której kobiety pod wpływem fałszywej nauki niewłaściwie „nauczają mężczyzn, łącząc to ze stosowaniem wobec nich *authentein*" albo „nauczają mężczyzn w sposób *authentein*".

Na czym więc polega grzech kobiet w Efezie? Napór fałszywej nauki w zborze sprawił w jakiś sposób, że wiele kobiet źle traktowało mężczyzn. Zamiast być dla mężczyzn *ezer kenegdos*, ubierają się uwodzicielsko lub ostentacyjnie (w. 9); wprowadzają zamęt i nie dają się pouczyć (w. 11, 12c); nauczają mężczyzn (zamiast być gotowe ich wysłuchać czy się od nich uczyć) w sposób, który przejmuje nad nimi kontrolę (w. 12b). W tym wszystkim nie okazują mężczyznom szacunku i narażają się na dalsze zwiedzenie (w. 13-14). Rozwiązanie Pawła polega na tym, że te kobiety – jak wszyscy dobrzy uczniowie Jezusa – mają wrócić do pokornej postawy uczennicy, która się podporządkowuje (w. 11). Powinny przestać tak natarczywie dyktować mężczyznom i raczej chronić harmonię zboru (w. 12), potwierdzając na nowo świętą współzależność z mężczyznami, którą Bóg pierwotnie zamierzył dla kobiet – zgodnie z 1 Księgą Mojżeszową 2 (w. 13) – a także unikając błędu Ewy, która oddzieliła się od Adama, zwłaszcza gdy szatan próbuje zwodzić – zgodnie z 1 Księgą Mojżeszową 3 (w. 14).

Krótko mówiąc, przyjąłem pogląd, że problem polegał na tym, *jak* kobiety odnosiły się do mężczyzn i jak ich nauczały. Inni badacze, jak Andrew Bartlett w *Men and Women in Christ*, twierdzą jednak dodatkowo, że problemem

305. Jeśli nadal nie jesteśmy pewni, że Paweł ma na myśli jedno działanie o dwóch aspektach, zauważmy, czego przeciwieństwem jest „nauczać ani authentein" – tak jak ujmuje to werset 11 i koniec wersetu 12: kobiet, które uczą się w cichości i w podporządkowaniu (w. 11) – a to w gruncie rzeczy wiele słów na oznaczenie jednej myśli. Co więcej, koniec wersetu 12 powtarza tę myśl jeszcze raz, ale tym razem sprowadza ją do jednego słowa: „ma trwać w cichości".

było też to, *czego* kobiety w Efezie nauczały.[306] Bartlett dowodzi, że te kobiety nie tylko uległy wpływowi fałszywej nauki, ale same stały się jej szerzycielkami. Dlatego kobiety w Efezie musiały przestać 1) nauczać kogokolwiek *i* 2) kontrolować mężczyzn. To prawdopodobne: Paweł usunął wcześniej ze zboru dwóch fałszywych nauczycieli płci męskiej (1,20), ale te kobiety pozostały. Wiemy, że głównym zadaniem listu Pawła jest rozprawienie się z fałszywą nauką (1,3) i że fałszywi nauczyciele w Efezie szczególnie brali na cel kobiety.[307] Wiele kobiet w zborze „chodziło od domu do domu" jako „gadatliwe i wścibskie", które „mówią, czego nie trzeba" (5,13) (ma to odpowiednik w innym miejscu listów pasterskich, gdzie Paweł chce uciszyć ludzi, którzy

306. Choć teologowie komplementaryści zgodnie twierdzą, że problemem, którym Paweł zajmuje się w 1 Tym 2, było to, *że* kobiety nauczały mężczyzn, badacze niekomplementarni odrzucają ten pogląd, ale potem rozchodzą się w trzech kierunkach: czy problemem było to, *czego* kobiety nauczały mężczyzn, czy to, *jak* ich nauczały, czy jedno i drugie. W tym rozdziale przyjmuję drugie podejście: problemem był przymuszający, arogancki lub pozbawiony szacunku *sposób*, w jaki kobiety – pod wpływem fałszywej nauki, choć niekoniecznie jako jej szerzycielki – traktowały mężczyzn i ich nauczały. Pierwsze lub trzecie podejście jest jednak także możliwe, o czym krótko mówi ten akapit. Andrew Bartlett w rozdziałach 11–13 i dodatkach 3–6 „Men and Women in Christ" przedstawia najmocniejszy i najpełniejszy argument za nim, jaki czytałem. Przyjmując analizę Köstenbergera, że Paweł może zakazywać *dwóch* odrębnych, choć zachodzących na siebie działań – co Bartlett odczytuje jako „Nie pozwalam kobiecie nauczać (kogokolwiek) ani stosować authentein wobec mężczyzny" (dodatek 4) – dowodzi na podstawie świadectw z 1 Listu do Tymoteusza, że fałszywi nauczyciele płci męskiej opuścili zbór, ale nadal „kilka zamożnych młodszych wdów, żyjących dla przyjemności, [chodziło] od domu do domu, przekazując fałszywe i bezużyteczne mity związane z magią i astrologią, popisując się przy tym bogactwem, ubierając się nieskromnie i szukając – każda z nich – mężczyzny, który zaspokoi jej pragnienia seksualne". (s. 259) „W całym liście Paweł mówi o fałszywych nauczycielach w sposób neutralny pod względem płci. Z 1,3 i 5,13 możemy wnioskować, że miał na myśli kilka kobiet jako fałszywe nauczycielki, którymi Tymoteusz powinien się zająć w następnej kolejności". (s. 261) „Tymoteusz musi je sprostować i dopilnować, by żadna z nich nie objęła funkcji starszej zboru czy diakonki, dopóki nie udowodni, że jej życie się zmieniło". (s. 263) Według tego poglądu Ewa, podobnie jak kobiety w Efezie, „została zwiedziona przez szatana [tj. przez fałszywych nauczycieli], tak że przyjęła zakazaną wiedzę, fałszywie nauczała mężczyznę i wzięła nad nim górę, z tragicznymi skutkami". (s. 285) Choć podejście Bartletta różni się od mojego, obaj dochodzimy do tego samego miejsca: „1 List do Tymoteusza 2 nie uzasadnia ogólnego zakazu nauczania przez kobiety w zborze ani sprawowania przez nie władzy w zborze". (s. 286) Gdyby dało się udowodnić (nie sądzę, by się dało), że Paweł mówi o dwóch odrębnych działaniach („nauczać" i „stosować *authentein* wobec mężczyzny"), a nie – jak uważam – o dwóch powiązanych ze sobą („nauczać w sposób *authentein*"), to podejście Bartletta byłoby lepsze od mojego, bo jego pogląd, choć obejmuje wiele z mojego, wyjaśnia także, dlaczego kobietom w tej sytuacji można było zabronić (dopóki nie zostaną przywrócone) nauczania w ogóle.

307. Zob. 2 Tym 3,6-8.

„nauczają tego, czego nie należy").[308] Te kobiety zwróciły się ku fałszywej nauce (5,15)[309] – dlatego Paweł ucisza także szerzenie przez nie tych błędnych idei, dopóki nie zostaną przywrócone do zdrowej nauki i pobożności.

Jakkolwiek to rozumieć, korekta, którą Paweł kieruje do kobiet w Efezie, może się wydawać surowa naszej współczesnej wrażliwości, ale gdy zrozumiemy, o co toczyła się gra, lepiej docenimy mądrość tej interwencji. To grzeszne zachowanie, łącznie z napędzającymi je heretyckimi ideami, gorszyłoby starożytne społeczeństwo, wśród którego żył zbór i w którym zwyczajowo oczekiwano od kobiet, że będą szanować mężczyzn, a nie publicznie ich zawstydzać. W innym miejscu listu Paweł martwi się, że złe zachowanie chrześcijańskich kobiet w codziennym życiu może zaszkodzić dobremu imieniu zboru – przez postępowanie, które jest „naganne" i daje szatanowi „powód do obmowy".[310] Jeśli kiedykolwiek był powód, by na pewien czas uciszyć jakąś grupę ludzi i poprosić ją, by znów pokornie usiadła u stóp Jezusa, naszego nauczyciela, to właśnie wtedy.

Dlaczego Paweł mówi, że *wszystkie* kobiety nie powinny nauczać mężczyzn w sposób *authentein*, jeśli robiły to tylko *niektóre*? Z tego samego powodu, z którego wcześniej w 1 Liście do Tymoteusza 2 mówi wszystkim mężczyznom, by modlili się bez kłótni, a wszystkim kobietom, by nie stroiły się ostentacyjnie – choć z pewnością tylko niektórzy mężczyźni się kłócili i tylko niektóre kobiety stroiły się przesadnie.

Co najważniejsze, Paweł nie mówi niczego przeciwko kobietom, które chcą być pobożnymi pastorkami czy nauczycielkami. Teologowie komplementaryści, którzy to kwestionują, opierając się na tym, że następny fragment mówi o starszych zboru i diakonach, posuwają się za daleko. Gdy Paweł mówi: „Prawdziwa to mowa: Kto pragnie być biskupem (nadzorcą), pragnie pięknego zadania. Biskup zaś …", zaczyna nową część. W wielu listach Pawła są różne części, które niekoniecznie są ze sobą powiązane. W 1 Liście do Tymoteusza jest sześć takich części, które – choć luźno łączą je starania Pawła, by naprawić zbór zniszczony przez fałszywą naukę – dotyczą różnych spraw.

308. Tyt 1,11

309. Ponadto, jeśli rozpatrzymy 1 List do Tymoteusza razem z dwoma pozostałymi listami pasterskimi, staje się to jeszcze jaśniejsze. 2 Tym 3,6-7 mówi o kobietach, które fałszywi nauczyciele sprowadzają na manowce, a Tyt 1,10-11 o „pustych gadułach i zwodzicielach", którym „trzeba zamknąć usta".

310. 1 Tym 5,7.14

Dlatego w rozdziale 2 nie ma zupełnie nic o funkcjach w służbie, jest tylko mowa o tym, jak lepiej wykonywać działania chrześcijan (takie jak modlitwa, ubieranie się, nauka) (bez kłótni, stosownie, w podporządkowaniu itd.). Zresztą dlaczego Paweł miałby – jak twierdzą komplementaryści – zdusić w kobietach wszelkie pragnienie przewodzenia, by kilka wersetów dalej pochwalić „pragnienie bycia biskupem" u „każdego, kto" (a używa tu słowa ogólnego, a więc obejmującego obie płcie)?[311] Przecież dopiero co wezwał kobiety w Efezie do dobrych „uczynków" (*ergon*) w 2,10 – a teraz, w 3,1, mówi, że bycie biskupem jest jednym z takich pięknych „zadań" (*ergon*).

Mężowie i żony

Choć większość badaczy dochodzi do wniosku, że Paweł mówi o tym, jak *kobiety w ogóle* niewłaściwie traktują w zborze *mężczyzn w ogóle*, niektórzy (jak Marcin Luter) odczytują to tak, że Paweł zajmuje się tym, *jak żony niewłaściwie traktowały swoich mężów*. Ponieważ słowa „kobieta" i „mężczyzna" można też przetłumaczyć jako „żona" i „mąż", CEB tłumaczy werset 12: „Nie pozwalam żonie nauczać swojego męża ani go kontrolować". Ci tłumacze zauważają, że Paweł przechodzi od liczby mnogiej słowa „mężczyźni" (w. 8) i „kobiety" (w. 9) do liczby pojedynczej w wersetach 11-12. Pytają: po co przechodzić z liczby mnogiej na pojedynczą, jeśli nie po to, by wskazać na konkretne osoby (pary) i konkretne relacje (małżeństwo)? Choć sam pozostaję niezdecydowany, uważam, że argumenty przeciwko takiemu odczytaniu tego fragmentu go nie obalają.[312]

311. Nowy Testament używa słowa *tis* zarówno o mężczyznach, jak i o kobietach. Znaczy ono „ktokolwiek", „ktoś" albo „pewien". Na przykład w Łuk 10,38 użyto go przymiotnikowo o „kobiecie" – Marcie („pewna kobieta").

312. Różni komplementaryści sprzeciwiają się temu odczytaniu, podając trzy powody. Po pierwsze, niektórzy mówią, że gdyby Paweł miał na myśli mężów i żony, wstawiłby przed tymi słowami zaimek „ich". Jednak w swoich głównych pouczeniach o małżeństwie Paweł rzadko używa zaimka dzierżawczego przed słowami „żona" i „mąż" (zob. Kol 3,18-19; Ef 5,22-25; 1 Kor 7,2-4.11.14.33). Po drugie, niektórzy mówią, że byłoby dziwne, gdyby Paweł zwracał się do mężczyzn jako grupy (w. 8), potem do kobiet jako grupy (w. 9-10), a następnie nagle mówił tylko do zamężnych kobiet i żon. W rzeczywistości byłoby bardzo naturalne, gdyby Paweł gdzieś w swoim liście zwrócił się do małżeństw, które fałszywa nauka bez wątpienia dotknęła – to miejsce jest równie dobre jak każde inne. Po trzecie, niektórzy mówią, że Paweł w swoim liście dowolnie przechodzi od liczby mnogiej do pojedynczej i z powrotem, więc nie należy przywiązywać do tego zbyt wielkiej wagi. Na przykład Paweł mówi w liczbie pojedynczej o biskupie w ogóle (3,2) i o robotniku, który jest godzien swojej zapłaty (5,18). A po tym, jak mówi o starszych w liczbie mnogiej (5,17), w dalszej części fragmentu przechodzi do liczby pojedynczej (5,19). Ale w pozostałych listach

Są cztery powody, by sądzić, że ten fragment może nawiązywać do małżeństw, a nie do relacji między mężczyznami i kobietami w ogóle. Po pierwsze, ogólna liczba pojedyncza „mężczyzna" nie ma sensu. Gdyby Paweł – jak mówią komplementaryści – próbował powstrzymać kobietę (l. poj.) od nauczania w zborze, ponieważ byli tam mężczyźni (l. mn.), to dlaczego mówi „mężczyzny", a nie „mężczyzn"? Naturalniej byłoby powiedzieć: „Teraz nie pozwalam kobiecie (l. poj.) nauczać … mężczyzn (l. mn.)" – chyba że Paweł chce, byśmy wyobrazili sobie w Efezie jakieś zgromadzenia zboru, na których obecny jest tylko jeden mężczyzna, co jest mało prawdopodobne.

Po drugie, Paweł opiera swój zakaz na Adamie i Ewie, którzy są w Piśmie prototypową parą małżeńską (w. 13-14), a potem mówi też o rodzeniu dzieci (w. 15), co również ma charakter domowy i dlatego najprawdopodobniej odnosi się do kontekstu małżeńskiego.

Po trzecie, prawie wszędzie, gdzie Paweł używa razem greckich słów *aner* i *gune*, ma na myśli mężów i żony. Zwykle, gdy chce porównać osoby jako przedstawicieli płci (a według komplementarystów o tym właśnie mówi tutaj Paweł), używa innych słów greckich. Na przykład w Liście do Galacjan 3,28 („nie masz mężczyzny ani kobiety") używa słów *arsen* i *thely* – tych samych, których użył Jezus, mówiąc o stworzeniu ludzi jako mężczyzny i kobiety (zob. Mat 19,4: „Stwórca … stworzył ich jako mężczyznę i kobietę").

Po czwarte, wzmianka o „kobiecie" nauczającej „mężczyznę" sugeruje prywatną interakcję dwóch osób różnej płci. W starożytnej kulturze, w której wysoko ceniono przyzwoitość, zdarzało się to zwykle tylko w domach.

Jeśli Paweł *rzeczywiście* mówi o małżeństwach, może to znaczyć, że niepokoi go to, jak żony w Efezie – pod wpływem fałszywej nauki – przywykły nieformalnie pouczać swoich mężów w sposób kontrolujący i natarczywy i, jak Ewa, były niebezpiecznie podatne na dalsze zwiedzenie, bo na własną rękę wycofywały się z pokornego partnerstwa z mężami. Przy takiej interpretacji Paweł mądrze temu zapobiega i wzywa te żony, by wróciły pod Boże słowo

Paweł nigdy nie używa ogólnej liczby pojedynczej przypadkowo. Zawsze ma w tym cel. W 3,2 używa liczby pojedynczej, bo mówi teraz o tym, jakiej osoby Tymoteusz powinien szukać na starszego. Liczby pojedynczej „robotnik" (5,18) używa, bo cytat, który przytacza, jest w liczbie pojedynczej. Co do przejścia od starszych w liczbie mnogiej (5,17) do liczby pojedynczej (5,19): 5,17 mówi o ich wspólnym przywództwie, a 5,19 o oskarżeniach wnoszonych przeciwko pojedynczym starszym.

jako pokorne, gotowe do nauki uczennice i stanęły u boku swoich mężów jako partnerki.

Co ciekawe, czołowy zbór w zdecydowanie komplementarnym ruchu Acts 29 napisał obszerną analizę biblijną, aby uzasadnić wykluczenie kobiet z nauczania i przywództwa, a jednak znalazł tylko jeden argument: komplementarne odczytanie 1 Listu do Tymoteusza 2,12. Mimo to w tym dokumencie przyznaje (całkiem słusznie), że Paweł może mówić tylko o małżeństwach.[313] Ale zwróćcie uwagę: jeśli Paweł mówi właśnie o małżeństwach, to ich jedyny argument za wykluczeniem kobiet *w ogóle* z przewodzenia i głoszenia kazań mężczyznom *w ogóle* upada.

Niejasne kontra jasne

Jestem przekonany, że Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 2,11-14 odnosi się do konkretnej sytuacji w Efezie, w której niektóre kobiety grzeszyły. Dlatego wersetu 12 nie należy czytać jako uniwersalnego polecenia dla wszystkich zborów wszędzie – chyba że w danym zborze również są kobiety, które nauczają mężczyzn w sposób *authentein*.

Chcę jednak dodać ważną uwagę na koniec: *ten fragment jest zresztą tak niejasny, że nie uzasadnia oparcia na nim doktryny czy praktyki zboru.*

Jedną z zasad hermeneutyki jest to, że teksty niejasne trzeba interpretować w świetle jaśniejszych.[314] Teksty peryferyjne, zwykle jedyne miejsca, w których pojawia się to, co zdają się mówić – takie jak polecenia dotyczące nakrywania głowy „ze względu na aniołów",[315] chrzest „za umarłych",[316] zwiastowanie Chrystusa „duchom w więzieniu"[317] czy „zbawienie kobiet przez rodzenie dzieci"[318] – nie mogą mieć takiej wagi jak teksty jasne i centralne. Zamiast być dogmatycznymi albo budować na tych niejaśniejszych fragmentach poważne doktryny czy praktyki, zbory powinny trzymać się swoich interpretacji tych

313. Zob. przypis 160 w „The Role of Women in the Village Church": www.bit.ly/3CFKgJO
314. Na przykład Tertulian, Ojciec Kościoła z II wieku, pisał, że „stwierdzenia niepewne należy rozstrzygać za pomocą pewnych, a niejasne za pomocą takich, które są jasne i zrozumiałe". (Cytat za: Gregg Allison, *Historical Theology,* s. 122).
315. 1 Kor 11,10
316. 1 Kor 15,29
317. 1 Piotr 3,19
318. 1 Tym 2,15

fragmentów z większą pokorą i mniej kurczowo – a zarazem z przekonaniem i mocno trzymać się autorytetu Pisma.

Niejasne fragmenty Pisma *nie* są właściwą podstawą dla doktryny o rozstrzygającym znaczeniu. Pierwszeństwo powinny mieć jasne nauki. Na szczęście większość tekstów Biblii jest jasna; niejasne są tylko niektóre.[319] Co sprawia, że pewne teksty są niejasne? Zwykle zawierają niezwykle dużo niezrozumiałych pojęć; albo zdają się mówić coś przeciwnego niż inne fragmenty; albo szczególnie trudno je zastosować w konkretnych sytuacjach; albo nie ma, jak się zdaje, żadnych innych fragmentów biblijnych, które mówią to samo; albo starożytna sytuacja, do której fragment się odnosi, jest zagadkowa. Dlatego dają początek wielu różnym interpretacjom i są przedmiotem ostrych sporów czołowych badaczy.[320] Cóż, nie znam fragmentu bardziej spornego w ostatnich stu latach historii Kościoła ani tekstu bardziej niejasnego niż ten. *Pod każdym z tych względów 1 List do Tymoteusza 2,12-15 jest tekstem bardzo niejasnym*.

Jego kluczowy czasownik, *authentein*, to termin mglisty: występuje w Nowym Testamencie tylko raz, a w literaturze pozabiblijnej z czasów życia Pawła bardzo rzadko. Wolters jest (zbyt) pewny, że słowo to „bardzo prawdopodobnie" nie niesie znaczenia negatywnego, choć bada osiem starożytnych użyć tego słowa najbliższych czasom Pawła i stwierdza, że „rzadkość i niejasność użycia tego słowa w tych greckich źródłach w znacznym stopniu przyczyniły się do braku zgody wśród badaczy" oraz że „spośród tych ośmiu większość jest w taki czy inny sposób dyskusyjna – albo dlatego, że tekst jest wątpliwy, albo kontekst niejasny, albo datowanie sporne". Co więcej, sam Wolters tłumaczy pięć z tych ośmiu jako „przejąć władzę", „być bardziej biegłym niż", „być sprawcą", „działać na własną rękę" i „popełnić morderstwo". Jego wyjaśnienie tej ogromnej rozmaitości znaczeń brzmi: „*authentein* prowadziło przed IV wiekiem w dużej mierze podziemną (to jest ustną) egzystencję, ponieważ należało do niższego, nieliterackiego rejestru języka".[321] Dlatego wylano już rzeki atramentu, a spór

319. Pamiętamy, że Piotr przyznał, iż w pismach Pawła są rzeczy „niezrozumiałe" (2 Piotr 3,16). Określenia, którego użył Piotr, używano też w starożytnym świecie w odniesieniu do wyroczni, które słynęły z tego, że można je było interpretować na więcej niż jeden sposób.
320. Na przykład Hebr 6,4-6 ma co najmniej 18 linii interpretacji, a 1 Tym 2,12 – 12.
321. Al Wolters w „Women In The Church", rozdz. 2.

o jego prawdziwe znaczenie w 1 Liście do Tymoteusza 2,12 wciąż trwa.[322] (I nie chodzi tylko o *authentein* – Schreiner mówi: „Każde słowo w wersecie 12 jest przedmiotem sporu badaczy".[323]) Jamin Hübner w swojej rozprawie doktorskiej starannie ocenia najnowsze badania nad starożytnymi użyciami tego słowa i słusznie krytykuje teologów komplementarystów:

Czym innym jest powiedzieć: „nie wiemy dokładnie, co «authentein» znaczyło w I wieku czy w 1 Liście do Tymoteusza 2,12". Czym zupełnie innym jest powiedzieć: „nie wiemy dokładnie, co ten termin znaczył w I wieku czy w 1 Liście do Tymoteusza 2,12, więc założymy, że Paweł nie miał żadnego szczególnego powodu, by go wybrać, że nie ma on żadnego odcienia i dlatego oznacza ogólne sprawowanie władzy" – a potem zabronić połowie światowego Kościoła bycia pastorami. To nie jest rzetelne rozumowanie.[324]

Tłumaczenie *authentein* jako „sprawować władzę" sprawia też, że ten werset jest szczególnie trudny, jeśli nie niemożliwy, do konsekwentnego zastosowania w praktyce. Czy na przykład misjonarka może stanąć przed niewierzącymi mężczyznami i nauczać ich ewangelii? Ten fragment nie mówi nic o tym, czy „mężczyzna" jest nawrócony, czy nie. Jeśli kobieta nie może nauczać mężczyzny, to w jakim wieku chłopiec przestaje być kimś, kogo matka czy liderka młodzieży może nauczać? Czy kobiety mogą nauczać mężczyzn w seminariach, w mieszanych grupach biblijnych albo na chrześcijańskich konferencjach? Czy mężczyźni mogą czytać książkę o doktrynie czy komentarz biblijny napisany przez kobietę? Czy kobieta może kierować organizacją parakościelną albo służbą, w której podlegają jej mężczyźni? Do jakiego poziomu przywództwa może dojść kobieta w zborze? (Skoro Köstenberger przypomina komplementarystom, że zakaz dotyczy przewodzenia przez kobiety, a nie tylko pełnienia funkcji pastora,[325] to niekonsekwencją jest odmawiać kobietom przywództwa najwyższego szczebla, a potem pozwalać im na przywództwo niższego szczebla nad mężczyznami, takie jak prowadzenie grupy domowej

322. Naukowe badania słowa authentein w starożytnej literaturze pozabiblijnej wciąż rodzą problemy leksykalne i interpretacyjne. Zob. www.bit.ly/3EHxZ8a

323. W innym miejscu zarówno sam sobie przeczy, jak i przesadza, gdy mówi: „1 Tym 2,12 jest jasną nauką Pawła i musi być wskazówką dla rozumienia roli kobiet". Musimy wszyscy przyznać, że wcale nie jest jasna.

324. Zob. www.bit.ly/3BNaSY8 s. 245

325. „Sprowadzenie tej kwestii wyłącznie do «żadnych kobiet jako starszych zboru/biskupów» może być nadmiernym minimalizmem. … 1 Tym 2,12 opiera się na bardziej fundamentalnych rzeczywistościach niż zwykły, powierzchowny zakaz zajmowania przez kobiety określonego urzędu". Źródło: www.bit.ly/3wsFsFr

czy kierowanie zespołem wolontariuszy.) I nie tylko utalentowane kobiety zostają odstawione na boczny tor przez komplementarną interpretację 1 Listu do Tymoteusza 2,12, która – odczytana po komplementarnemu – staje się jedyną „biblijną" podstawą do odróżniania rzekomo nieautorytatywnego, nieformalnego nauczania od formalnego, autorytatywnego, odpowiedniego podobno tylko dla pastorów. Ilu utalentowanym mężczyznom-kaznodziejom w zborach komplementarnych, którzy nie są pastorami, nie pozwolono głosić kazań z powodu tego interpretacyjnego rozwidlenia? Jeśli ta interpretacja jednego wersetu naprawdę jest częścią „prawdy, która nas wyzwala", to które z innych pouczeń Nowego Testamentu rodzą tyle niepewności, lęku, spekulacji, kazuistyki, bólu i rozbicia w ciele Chrystusa?

To jedyny fragment, który zdaje się mówić to, co mówi. Żaden inny tekst biblijny nie stwierdza, że kobieta nie powinna nauczać mężczyzny. Gdyby Bóg chciał, żeby wszystkie zbory na zawsze miały wyłącznie kaznodziejów i pastorów mężczyzn, czy nie dałby nam drugiego wersetu, który mówi to samo? Tekst jest jeszcze trudniejszy do interpretacji z powodu naszej ograniczonej wiedzy o sytuacji, do której Paweł się odnosi. Wszystkie próby zrozumienia tych wersetów muszą spekulatywnie uzupełniać szczegóły: jak dokładnie niektóre lub wszystkie kobiety mogły grzeszyć przeciwko mężczyznom/swoim mężom w Efezie i jak ich złe zachowanie miało się do dziwnie skrótowego ujęcia historii Adama i Ewy.[326]

Wreszcie tłumaczenie *authentein* jako „sprawować władzę" sprawia, że ten fragment pozostaje w sprzeczności z licznymi biblijnymi przykładami, w których kobiety *rzeczywiście* przewodzą mężczyznom i/lub ich nauczają, najwyraźniej z Bożą aprobatą. Jak odkryjemy w rozdziałach 10–12, komplementarna interpretacja nie pasuje do biblijnych kobiet, które pouczają mężczyzn lub nimi kierują.[327] Próba interpretowania jednego tekstu biblijnego – nawet napisanie o nim naukowej książki – bez kierowania się tym, co jeszcze Biblia mówi na ten temat, a potem ogłaszanie: „Słowo Boże jasno mówi …" – to nie

326. Komplementarysta Douglas Moo mówi o tym otwarcie: „Te wersety (w. 13-14) zawierają stwierdzenia o stworzeniu i upadku, ale nie jest jasne, jak wspierają polecenia z wersetów 11-12". (1 Timothy 2:11–15: Meaning and Significance. s. 68.)

327. Najbardziej uderzającym przykładem w Piśmie jest Pryscylla, która nauczała mężczyznę właśnie doktryny (zob. „Przykłady kobiet nauczających" w dodatku 4) i robiła to z pasterskim autorytetem (dowody zob. w rozdziale 12). Ponieważ wierzymy w jedność Pisma natchnionego przez Ducha, dowodzenie – jak robią to teologowie komplementaryści – że 1 Tym 2,12 zakazuje kobiecie robić to, co robi Pryscylla, ujawnia błąd w ich interpretacji 1 Tym 2,12.

jest rozsądny, rzetelny ani solidny sposób obchodzenia się z Pismem. Jeśli mamy „prawidłowo posługiwać się słowem", jak mówi Paweł do Tymoteusza, to jaśniejsze fragmenty mają kierować naszym rozumieniem niejaśniejszych fragmentów na ten sam temat.

Zbawione przez rodzenie dzieci

Być może najwyraźniejszym znakiem, że to niejasny fragment, jest to, że kończy się on wersetami 14-15: „[Ewa] została zwiedziona i popadła w grzech. Ale kobiety dostąpią zbawienia przez rodzenie dzieci – jeśli wytrwają w wierze, miłości i świętości, zachowując skromność". Grudem interpretuje ten werset jako sposób, w jaki Paweł kieruje kobiety z powrotem do ich domowej roli wychowywania dzieci, podczas gdy mężczyźni nadal pełnią publiczne funkcje nauczania i przewodzenia.[328] Pomijając to, że werset 12 najprawdopodobniej w ogóle nie mówi o publicznych funkcjach nauczania i przewodzenia, główną słabością tej interpretacji jest to, że „rodzenie dzieci" (chwilowa funkcja biologiczna) to nie to samo co „wychowywanie dzieci" (długotrwała rola społeczna).

Co więc znaczy werset 15? Kluczem, jak sugeruje wielu badaczy, jest pamiętanie, że grzech Ewy opisany w 1 Księdze Mojżeszowej 3 prowadzi bezpośrednio do konsekwencji w postaci bolesnego „rodzenia dzieci". Paweł podejmuje ten związek, ale stara się wyrazić go tak, by budująco przemówić do kobiet. Badacze dzielą się między trzy możliwe interpretacje. Jedna możliwość jest taka, że Paweł nawiązuje do Bożej obietnicy z 1 Księgi Mojżeszowej 3, że potomek Ewy pewnego dnia zmiażdży głowę szatana. Innymi słowy: kobiety zostaną zbawione dzięki temu, że Maria, matka Jezusa, córka Ewy, urodziła dziecko, i otrzymają zbawienie, które poprowadzi je do świętego życia.

Druga możliwość jest taka, że greckie słowo źródłowe *sōzō*, często odnoszące się do zbawienia duchowego, może też oznaczać fizyczne zachowanie przy

328. Uczciwie trzeba przyznać, że inni komplementaryści, jak Craig Blomberg, się z nim nie zgadzają.

życiu.[329] Innymi słowy: Bóg daje tym kobietom w zborze w Efezie szczególną obietnicę, że będzie z nimi w niebezpiecznym wydarzeniu porodu.[330]

Trzecia możliwość jest taka, że Paweł przeciwstawia się temu, że fałszywa nauka doprowadziła do odrzucania małżeństwa.[331] Być może zwiedzione zamężne kobiety w zborze w Efezie – podobnie jak „nadduchowe" kobiety w zborze w Koryncie[332] – nie tylko zaczęły się wycofywać ze swoich małżeńskich partnerstw, ale też przestały współżyć ze swoimi mężami. Paweł powtarza więc, że (współżycie i) rodzenie dzieci to wymiar świętości i uświęcenia.[333]

Może chodzić o którąkolwiek z tych możliwości albo o coś innego. Ale rzecz w tym, że werset 15 – jeden z najbardziej zagmatwanych wersetów w Biblii – *potwierdza, jak niejasne są wersety, które zamyka*. Tym bardziej podkreśla to, że wersety 11-15 są pod każdym względem nieodpowiednią podstawą dla jakiejkolwiek doktryny – nie mówiąc już o takiej, która, opierając się na idei „porządku stworzenia", potencjalnie zabrania połowie świata nauczać drugiej połowy i jej przewodzić.

Historia się powtarza, gdy nikt nie słucha. W dziejach interpretacji biblijnej Kościół wciąż na nowo ulegał pokusie, by opierać doktryny na pojedynczych fragmentach. Na początku III wieku Ariusz dowodził, że Syn Boży był pierwszym stworzeniem Boga, opierając się na Przypowieściach Salomona 8,22: „Pan stworzył [Mądrość] jako pierwsze ze swoich dzieł". Na początku XVI wieku Kościół katolicki odrzucił naukę Lutra o zbawieniu wyłącznie z łaski, powołując się na List Jakuba 2,24: „[C]złowiek bywa usprawiedliwiony

329. Tak jak w Dz 27,20 i 2 Tym 4,18. Ponieważ reszta Pisma mówi, że kobiety zostają duchowo zbawione przez wiarę w Jezusa, a nie przez funkcję biologiczną, taką jak wydanie na świat potomstwa, takie rozumienie tego słowa lepiej zgadza się z nauką Biblii o duchowym zbawieniu.
330. W starożytnym świecie poród był główną przyczyną śmierci i kalectwa kobiet. Efeska bogini Artemida zaraz po swoich narodzinach pomogła własnej matce przy porodzie. Dlatego kobiety w Efezie zwykle modliły się do niej, by zachowała je przy porodzie. To dodaje wagi temu odczytaniu – wraz ze świętym życiem mają one, mówi Paweł, modlić się do Boga.
331. Jak mówi w 1 Tym 4,3.
332. Gordon Fee w swoim czołowym komentarzu do 1 Listu do Koryntian mówi, że to właśnie jest tło sytuacji, która skłania Pawła do napisania 1 Kor 7, gdzie radzi mężom i żonom, by regularnie ze sobą współżyli. W dalszej części listu radzi „młodszym wdowom, by wychodziły za mąż, rodziły dzieci", zarządzały domem i nie dawały przeciwnikowi powodu do obmowy". (1 Tym 5,14)
333. Komplementarysta Craig Blomberg w „Two Views on Women in Ministry" przedstawia takie odczytanie: „Werset 15 jest niezwykle trudny do przetłumaczenia, ale najlepiej rozumieć go prawdopodobnie jako zwalczanie herezji i jej antymałżeńskiego nastawienia". (rozdz. 2)

z uczynków, a nie tylko z wiary". A pod koniec XX wieku komplementaryści dowodzili, że kobiety nie mogą przewodzić mężczyznom ani ich nauczać, trzymając się 1 Listu do Tymoteusza 2,12. *Błąd we wszystkich tych przypadkach polega na tym, że błędna interpretacja jednego niejasnego fragmentu zostaje użyta do podważenia jaśniejszej nauki na ten temat w innych miejscach.* Układ Pisma jest tak obszerny i złożony, że niemal we wszystkich głównych doktrynach Kościoła są wersety, które mogą *pozornie* mówić coś sprzecznego z ortodoksją. Drogą naprzód jest pozwolić, by jasne nauczanie tak wielkiej części Biblii ograniczało naszą interpretację stosunkowo nielicznych, niejaśniejszych fragmentów.

W istocie mądrość pozwalania, by jaśniejsze fragmenty przeświecały przez ten niejasny, widać szczególnie wtedy, gdy odpowiadamy na pytanie: „Czy kobiety mogą nauczać mężczyzn?" – na to pytanie odpowiadam w dodatku 4.



8

Żony, podporządkujcie się

„Małżonkowie nie są ani postawieni w relacji hierarchicznej, w której jedno stoi nad drugim, ani oddzieleni jako autonomiczne jednostki, z których każde robi, co mu się podoba. Relacja małżeńska jest natomiast relacją wzajemnego podporządkowania". Richard Hays[334]

„Musimy wychowywać nasze córki tak, by kiedyś podporządkowały się swoim mężom". Gdy niedawno usłyszałem przypadkiem, jak pewna matka mówi to mojej żonie, naprawdę mnie to poruszyło. Czy rzeczywiście powinienem uczyć Ivy, jak ma się kiedyś podporządkować swojemu mężowi? Temat przywództwa i podporządkowania we własnym małżeństwie jest już wystarczająco osobisty, ale gdy muszę się zastanowić, jakie nauczanie o małżeństwie mam przekazać moim dzieciom, czuję się jeszcze bardziej zobowiązany, by to nauczanie było właściwe.

Komplementaryzm jednopunktowy

Dopiero gdy badałem i pisałem ten i następny rozdział, ostatecznie i całkowicie porzuciłem myśl, że Boży ideał dla wszystkich małżeństw obejmuje choćby najłagodniejszą formę władzy męża i podporządkowania żony. Wcześniej, na podstawie mojego odczytania Listu do Efezjan 5, długo trzymałem się myśli, że ofiarne przywództwo męża wobec żony ma ukazywać coś z ofiarnego przywództwa Chrystusa wobec Jego Kościoła.

Komplementaryzm jednopunktowy głosi, że kobiety mogą przewodzić mężczyznom w zborze i w społeczeństwie, choć żony mają praktykować

334. Richard Hays, First Corinthians, s. 116

pewien rodzaj jednostronnego podporządkowania wobec mężów.[335] Różni się on od *komplementaryzmu dwupunktowego*, który wymaga podporządkowania kobiet w małżeństwie i w zborze. Co ciekawe, wielu biblistów i wiele Kościołów na całym świecie wyznaje komplementaryzm jednopunktowy.[336]

Podejrzewam, że wielu komplementarystów dwupunktowych przeczyta tę książkę i nabierze przekonania, że trzeba odejść od wykluczania kobiet z przywództwa w zborze, ale może wciąż będzie się trzymać jakiejś formy relacji władza – podporządkowanie w małżeństwie – a ponieważ ja także przez kilka lat zajmowałem to stanowisko, w pełni je rozumiem.

Co ciekawe, *gdy dalsze studiowanie Listu do Efezjan 5 sprawiło, że porzuciłem nawet komplementaryzm jednopunktowy, moje małżeństwo nie zmieniło się zbyt znacząco*. Jak wyjaśnię, zdałem sobie sprawę, że już wcześniej byłem mniej więcej mutualistą, także w małżeństwie. Jeśli bowiem prawie dwudziestoletnie doświadczenie małżeńskie czegoś mnie nauczyło, to tego, że małżeństwo partnerów na równej stopie jest o wiele bardziej pożądane niż małżeństwo, w którym jedno prowadzi, a drugie idzie za nim. I to mimo tylu pięknie sformułowanych zdań o „chrześcijańskim" małżeństwie, które ja i inni tak często głosiliśmy, takich jak: „On się poświęca, ona się podporządkowuje; on prowadzi, ona idzie za nim; on wychodzi z inicjatywą,

335. Nawet jeśli w małżeństwie istnieje relacja władza – podporządkowanie, nie znaczy to, że żona nie może w innej dziedzinie mieć władzy nawet nad własnym mężem. Na przykład Debora, żona Lappidota, w patriarchalnej kulturze, w której żyła, mogła (lub nie) przyjmować polecenia od męża w domu, a mimo to rozkwitała jako przywódczyni w kraju, w którym nawet jej mąż musiał przyjmować od niej polecenia. To złożone, owszem, ale nie niekonsekwentne – bo żaden fragment Pisma nie czyni podporządkowania kobiety w małżeństwie podstawą do tego, by nie pozwalać jej przewodzić mężczyznom w zborze i w społeczeństwie.

336. Jako niewielką próbkę podam, że poglądy komplementaryzmu jednopunktowego znalazłem u N.T. Wrighta z Europy Zachodniej, u Hayka HovHannisyana z Europy Wschodniej i – swego czasu – u Michaela Birda z Australii. Ci, którzy są pogrążeni w amerykańskich „wojnach" między egalitarystami a komplementarystami, mogą nie pojmować takiej możliwości. N.T. Wright wyjaśnia: „Część problemu, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, polega na tym, że kultury stają się tak spolaryzowane, iż jeśli zaznaczysz jedną kratkę, wielu zakłada, że musisz zaznaczyć tuzin innych kratek po tej samej stronie kartki – nie zdając sobie sprawy, że sama kartka jest wysoce arbitralna i uwarunkowana kulturowo". Gdy słyszymy coś dostatecznie wiele razy, zaczynamy w to wierzyć. Jeśli wskażę na nocnym niebie dwie gwiazdy i powiem: „Te dwie gwiazdy są ze sobą połączone; to gwiazdozbiór zwany Wskaźnikami", mój słuchacz zaczyna sobie wyobrażać niewidzialny sznur łączący te gwiazdy. Za każdym razem, gdy spojrzy w niebo, dostrzeże ich „bycie razem". W rzeczywistości dzielą je miliony lat świetlnych i są to osobne gwiazdy. Tylko z jednego punktu widzenia w naszej galaktyce wyglądają, jakby były tak blisko siebie. Tak samo jest z męskim zwierzchnictwem w małżeństwie i z urzędem starszego zboru – to osobne, pojedyncze gwiazdy. W Bożym zamyśle nie są ze sobą koniecznie połączone, a w Piśmie z pewnością nie są połączone.

ona go wspiera".[337]

Choć Jezus nie mówi ani słowa o przywództwie męża wobec żony,[338] Paweł zdaje się mieć wiele do powiedzenia, zwłaszcza w Liście do Efezjan 5, na którym skupia się ten rozdział. Oto ten fragment:

21 Podporządkowujcie się sobie nawzajem w bojaźni Chrystusowej.

22 Żony, podporządkujcie się swoim mężom jak Panu. 23 Bo mąż jest głową żony, jak Chrystus jest głową Kościoła, swojego ciała, którego jest Zbawicielem. 24 A jak Kościół podporządkowuje się Chrystusowi, tak i żony niech się podporządkowują swoim mężom we wszystkim.

25 Mężowie, miłujcie swoje żony, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, 26 aby go uświęcić, oczyściwszy go obmyciem wodą przez słowo, 27 i stawić go przed sobą jako Kościół pełen blasku, bez plamy i zmarszczki czy jakiejkolwiek innej skazy, lecz święty i nienaganny. 28 Tak też mężowie powinni miłować swoje żony jak własne ciała. Kto miłuje swoją żonę, samego siebie miłuje. 29 Przecież nikt nigdy nie miał w nienawiści własnego ciała, lecz je żywi i pielęgnuje, tak jak Chrystus Kościół – 30 bo jesteśmy członkami Jego ciała. 31 „Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem". 32 Tajemnica to wielka – ale ja mówię o Chrystusie i Kościele. 33 Jednak także każdy z was niech tak miłuje swoją żonę jak samego siebie, a żona niech szanuje swojego męża.

Badając materiał do tego rozdziału, przekonałem się, że prawdziwe jest to, co napisał C.S. Lewis: „Wielu … przekonuje się, że serce samo zaczyna śpiewać, gdy przedzierają się przez jakiś trudny kawałek teologii z fajką w zębach i ołówkiem w ręku". W tym przypadku List do Efezjan 5 to trudny fragment, pełen teologii, nad którym przeżuwam od wielu lat. Są trzy powody, dla których tak bardzo się z nim zmagałem.

Pierwszy jest taki, że moją najważniejszą ziemską relacją jest relacja z żoną. Chcę być posłuszny Bożemu słowu i stosować Bożą mądrość w swoim

337. Beth Allison Barr w „The Making of Biblical Womanhood" (rozdz. 6) cytuje „Happily Ever After".

338. A jednak czołowi teologowie komplementaryści błędnie twierdzą, że mówi! Na przykład Andreas Köstenberger w „God, Marriage, Family" (s. 250) pisze: „Jezus potwierdził pierwotny plan Boga Stwórcy co do małżeństwa, cytując zarówno 1 Mojż 1,27, jak i 2,24 (Mat 19,4-6 i par.). Przez to nasz Pan mocno i stanowczo potwierdził pierwotny Boży zamysł małżeństwa, w którym mąż jest głową, a żona podporządkowaną, wspierającą partnerką".

małżeństwie, a ten fragment jest jednym z głównych tekstów biblijnych o małżeństwie – powinienem więc dobrze go rozumieć.

Drugi jest taki, że odczytanie tego fragmentu w duchu „mąż prowadzi, a żona idzie za nim" jest sprzeczne z moim własnym doświadczeniem i kulturową wrażliwością. Wyjaśnię to: jestem żonaty z kobietą, która jest tak samo wykształcona i kompetentna jak ja, a pod wieloma względami nawet bardziej. Lepiej niż ja zarządza finansami i obecnie zarabia więcej ode mnie; lepiej niż ja odczytuje emocjonalne i praktyczne potrzeby naszych dzieci; i jest lepszą ode mnie, urodzoną przywódczynią grup ludzi. Ponadto Bóg zdaje się mówić do niej o naszej rodzinie i naszej służbie tak samo często, jak mówi o tym do mnie. Gdybym miał narzucać jej swoje przywództwo, wydawałoby mi się to nie tylko arbitralne, ale też byłoby naruszeniem naszej relacji i jej kompetencji. Jeśli mam być szczery, wydaje mi się o wiele lepiej współpracować z nią *jako z równą sobie*, niż ofiarowywać jej swoje przywództwo.

Trzeci powód, dla którego zmagałem się z tym fragmentem, jest taki, że znakomici komentatorzy biblijni dochodzą do różnych wniosków co do tego, co ten fragment mówi, a pastorzy – co do tego, jak zastosować swoje przekonania w rzeczywistym małżeństwie. Choć słowa mogą się przy pierwszym czytaniu wydawać proste, po głębszym namyśle List do Efezjan 5 rodzi więcej pytań niż odpowiedzi. Weźmy choćby kilka pierwszych wersetów: dlaczego Paweł ujmuje relację małżeńską w ramy poprzedzającego wersetu o wzajemnym podporządkowaniu? Co znaczy „głowa"? Co znaczy „podporządkować się"? Czy „podporządkować się" znaczy to samo w wersecie 21 („podporządkowujcie się sobie nawzajem"), w wersecie 22 (żony podporządkowują się mężom) i w wersecie 24 (Kościół podporządkowuje się Chrystusowi)? I praktycznie: co to znaczy, że żony mają się podporządkować mężom „we wszystkim"?

Zmierzę się z tymi pytaniami, przedstawiając cztery różne interpretacje – czyli „poglądy". Ponieważ trzy czwarte fragmentu z Listu do Efezjan 5 zwraca się do męża, każdy pogląd określę według tego, czego oczekuje się od chrześcijańskiego męża. Poglądy te widzą w mężu decydenta (pogląd 1), głos rozstrzygający (pogląd 2), sługę równej sobie (pogląd 3) i odkupionego *paterfamilias* (pogląd 4).

Pogląd 1: mąż jako (codzienny) decydent

To jest pogląd Wayne'a Grudema. Twierdzi on, że gdy Paweł mówi w Liście do Efezjan 5,21 „podporządkowujcie się sobie nawzajem", nie ma na myśli tego, że wszyscy wierzący podporządkowują się wszystkim wierzącym, lecz tylko to, że wszyscy wierzący podporządkowują się wyłącznie tym, którzy mają nad nimi prawowitą władzę. Innymi słowy: podporządkowanie płynie od żony do męża, ale zdecydowanie nie w drugą stronę.

Mówi, że „głowa" w zdaniu „mąż jest głową żony" oznacza *władzę nad kimś.* Paweł nakłania mężczyzn, by przejęli przywództwo nad żonami, a żony – by to przywództwo przyjęły. Gdy tekst mówi o mężu, który oddaje życie za żonę, jak Jezus za Kościół, oznacza to według Grudema, że Paweł wzywa męża nie tylko do miłowania żony, ale do prowadzenia jej w sposób pełen miłości. A gdy Paweł cytuje na końcu 1 Księgę Mojżeszową 2,24, Grudem dowodzi, że Paweł opiera tę władzę męża nad żoną na opisie sprzed upadku, w którym Adam miał władzę nad Ewą.

Co do praktycznych konsekwencji tego wszystkiego Grudem opowiada, jak przekłada to na własne małżeństwo:

W każdej decyzji, dużej czy małej, i niezależnie od tego, czy doszliśmy do porozumienia, czy nie, odpowiedzialność za podjęcie decyzji nadal spoczywa na mnie. (Mówię tu o decyzjach, które dotyczą nas obojga, a nie o indywidualnych decyzjach, które każde z nas podejmuje w swoich osobistych sferach odpowiedzialności.) Nie zgadzam się z tymi, którzy mówią, że męskie zwierzchnictwo ma znaczenie tylko raz na mniej więcej dziesięć lat, gdy mąż i żona nie mogą dojść do porozumienia. Uważam, że męskie zwierzchnictwo ma znaczenie w każdej decyzji, którą para podejmuje każdego dnia swojego życia małżeńskiego. Jeśli istnieje prawdziwe męskie zwierzchnictwo, istnieje ciche, subtelne uznanie, że ośrodkiem procesu podejmowania decyzji jest mąż, a nie żona. I choć często będzie wiele rozmów, i choć powinno być wiele wzajemnego szacunku i liczenia się ze sobą, to ostatecznie odpowiedzialność za podjęcie decyzji spoczywa na mężu.[339]

339. Wayne Grudem, Evangelical Feminism, rozdz. 1

John Piper podziela coś z tego poglądu, gdy z sentymentem wspomina małżeństwo swoich rodziców, w którym to ojciec był tym, kto zwykle podejmował decyzje:

Gdy ojciec wracał do domu, był wyraźnie głową domu. Prowadził modlitwę przy stole. Zwoływał rodzinę na wspólne rozważanie Biblii. Zabierał nas do szkółki niedzielnej i na nabożeństwo. Prowadził samochód. Wskazywał rodzinie, gdzie usiądziemy. Podejmował decyzję, że idziemy na obiad do Howard Johnson's. Prowadził nas do stołu. Przywoływał kelnerkę. Płacił rachunek. To z nim – wiedzieliśmy – będziemy mieć do czynienia, jeśli złamiemy jakąś rodzinną zasadę albo okażemy brak szacunku mamie. To były dla mamy najszczęśliwsze chwile. Och, jak się cieszyła, że tata jest w domu! Kochała jego przywództwo. Później dowiedziałem się, że Biblia nazywa to „podporządkowaniem".[340]

Większość popularnych chrześcijańskich książek o małżeństwie głosi ten pogląd. W jednej czytamy: „Mąż … odpowiada za ważne decyzje w domu. … Wrażliwa i otwarta żona chętnie … oddaje swoją wolność w zamian za jego miłość, uwielbienie, ochronę i utrzymanie".[341] Inna wyraża to samo przekonanie: „Mężczyzna może mieć poza domem wielu szefów, ale w domu ma okazję życzliwie sprawować władzę i otrzymywać należny mu szacunek".[342]

Zanim przejdę do omówienia pozostałych poglądów, powiem jedno: aż do lat 80. XX wieku prawie wszyscy bibliści i chrześcijanie odczytywali ten fragment dokładnie w ten sposób. Jest to więc pogląd, z którym trzeba się liczyć.

Pozwólcie mi jednak być szczerym: takie podejście byłoby śmiercią mojego małżeństwa! A jako pastor nigdy nie doradzałem tego poglądu – bez wątpienia życiowe doświadczenie Grudema i Pipera jest inne niż moje, ale nie potrafię sobie wyobrazić, by bliska relacja mogła rozkwitać tam, gdzie jedna osoba podejmuje wszystkie lub większość decyzji dotyczących ich obojga. Nie mogę oprzeć się wnioskowi, że pary, które twierdzą, że ten pogląd sprawdza się w ich małżeństwie, to albo ludzie, którzy z racji wychowania lub kultury wolą „tradycyjne małżeństwo" dawnych czasów, albo pary, w których mąż jest urodzonym przywódcą, a żona z natury woli za kimś iść. Nie każde małżeństwo jest jednak tak „skonstruowane" – a już na pewno nie

340. John Piper, Recovering Biblical Manhood and Womanhood, rozdz. 1
341. Ed and Gaye Wheat, Intended for Pleasure, wydanie czwarte, s. 30–31
342. Kevin Leman, Sheet Music, s. 54.

moje i Julie. Cieszę się, że w ostatnich dziesięcioleciach pastorzy i teologowie zaczęli proponować modyfikację tego poglądu, którą niektórzy nazywają „łagodnym komplementaryzmem", a ja nazywam „mężem jako głosem rozstrzygającym".

Pogląd 2: mąż jako (rzadko używany) głos rozstrzygający

Timothy i Kathy Keller w swojej bestsellerowej książce *The Meaning of Marriage* (Sens małżeństwa) proponują łagodniejszą wersję komplementarnego małżeństwa. Poświęcają cały rozdział temu, że – wbrew poglądowi Grudema – Paweł ujmuje role płci w małżeństwie jako wyraz wzajemnego podporządkowania z wersetu 21, które definiują jako wybór, by pokornie służyć drugiej osobie i sprawiać jej radość:

W Liście do Filipian 2,2-3 Paweł mówi bez ogródek, że chrześcijanie powinni „w pokorze uważać innych za wyższych od [siebie]". … Mamy uważać sprawy innych za ważniejsze od naszych własnych i tak je traktować. W innym miejscu mówi, że nie powinniśmy „szukać tego, co przyjemne dla nas samych", lecz raczej „szukać tego, co przyjemne bliźniemu, co mu jest ku dobremu, ku zbudowaniu. Bo i Chrystus nie szukał tego, co było przyjemne dla Niego samego" (List do Rzymian 15,1-3). Paweł posuwa się nawet do tego, że każe chrześcijanom być dla siebie nawzajem „douloi" (List do Galacjan 5,13) – dosłownie niewolnikami. … Czy jesteśmy mężem, czy żoną, nie mamy żyć dla siebie, lecz dla drugiej osoby. I to jest najtrudniejsze, a zarazem najważniejsze zadanie męża lub żony w małżeństwie.[343]

Według tego poglądu wzajemne podporządkowanie działa w obie strony: w wersetach 22-24 Paweł mówi żonom, by podporządkowały się mężom, a w wersetach 25-29 mówi mężom, jak mają podporządkować się żonom (co przybiera postać ofiarnej miłości do nich).

Mimo wzajemnego podporządkowania Kellerowie nadal opowiadają się za mężem jako przywódcą. Robią to, przechodząc od języka o mężu, który trwa we wzajemnym podporządkowaniu z żoną, do języka o mężu, który podporządkowuje się „roli sługi-przywódcy".[344] (Muszę zauważyć, że to wątpliwe

343. Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 2
344. Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, rozdz. 6

użycie słowa „podporządkować się", bo oznacza ono teraz coś innego niż w idei wzajemnego podporządkowania: podporządkować się roli to zupełnie co innego niż podporządkować się osobie.)

Na szczęście Kellerowie proponują znacznie łagodniejszy rodzaj przywództwa, niż przez minione stulecia rozumiano podporządkowanie żony – „[T]am, gdzie obie strony nie mogą dojść do porozumienia, a jakaś decyzja musi zostać podjęta, [mąż ma] prawo oddać głos rozstrzygający i (tym samym) wziąć na siebie większą odpowiedzialność za tę decyzję".[345] W innym miejscu Timothy Keller nazywa to prawem męża do „uchylenia" zdania żony przez „ostatnie słowo".[346] Innymi słowy, *tylko wtedy, gdy jest różnica zdań, a nie przy codziennym podejmowaniu decyzji*, mąż powinien podjąć decyzję.

Jako wieloletni łagodny komplementarysta stosowałem tę naukę – podobnie jak wielu innych nauczycieli z tego samego obozu – mówiąc na przykład: „Od czasu do czasu, w bardzo rzadkich sytuacjach, trzeba dokonać wyboru, a wy dwoje nie możecie się zgodzić – wtedy żona powinna poprosić męża, by podjął w tej sprawie decyzję". Na przykład mój przyjaciel Alan Frow, wpływowy komplementarny pastor z południowej Kalifornii, mówi, że niemal wszystkie decyzje w jego małżeństwie zapadają wspólnie: „Jestem żonaty od 25 lat – mówi – i w tym czasie tylko pięć razy żona powiedziała mi: «Nie możemy się zgodzić. Ty jesteś przywódcą, więc idź i szukaj Boga»".[347]

W moim własnym małżeństwie mijały lata bez potrzeby korzystania z mojego „prawa głosu rozstrzygającego", bo zawsze udawało nam się dojść do porozumienia. *Ale zauważcie: oznacza to, że w naszym codziennym doświadczeniu moje „przywództwo" wobec Julie i jej potrzeba „podporządkowania się" mnie praktycznie nie istniały*.

Wątpliwości wobec modelu głosu rozstrzygającego

Dla wielu łagodnych komplementarystów – tak jak przez wiele lat dla mnie – trudna praca nad teologicznym udoskonaleniem własnego stanowiska nie wydaje się warta zachodu. Niemal w każdy dzień roku ich małżeństwo

345. Tim i Kathy Keller, The Meaning of Marriage, dodatek
346. Timothy Keller, The Timothy Keller Sermon Archive, 2012–2013
347. Posłuchajcie tutaj: www.bit.ly/2ZPRZGH

wygląda dokładnie tak samo jak małżeństwo mutualistyczne. Być może trzymałbym się poglądu Kellerów dłużej, niż to zrobiłem (i rozumiem tych, którzy wciąż się go trzymają), gdyby nie to, że zacząłem wątpić, czy *nawet łagodna forma układu władza – podporządkowanie naprawdę jest Bożym ideałem dla wszystkich małżeństw*. Mam właściwie pięć poważnych wątpliwości.

Po pierwsze, jeśli idealizujemy podporządkowanie żony władzy męża, o wiele łatwiej lekceważyć jej istotny wkład w zborze i w społeczeństwie. Choć łagodni komplementaryści podkreślają, że żona podporządkowuje się *tylko* swojemu mężowi, a nie wszystkim mężczyznom, komplementaryści wciąż używają tego argumentu, by dowodzić, że jeśli żona ma być prowadzona w domu, to nie powinna przewodzić w zborze.[348] Frow na przykład słusznie mówi, że role małżeńskie w ludzkiej rodzinie są „tajemniczym lustrem"[349] relacji Chrystusa z Kościołem, a choć następnie nadal uznaje przewodzenie kobiet w społeczeństwie, dochodzi do wniosku, że „w rodzinie Bożej również powinno być jakieś tajemnicze odbicie".

Ale czy słusznie wykonuje się ten przeskok? W Liście do Efezjan 5 Paweł mówi, że związek męża i żony jest „tajemnicą", która wskazuje na związek Chrystusa z Kościołem. Dlaczego więc komplementaryści czują się upoważnieni, by nakładać tę „tajemnicę" ogólnie na całą wspólnotę, tak że starsi zboru (mężczyźni) w jakiś sposób reprezentują Jezusa jako męża (i według tego argumentu muszą być mężczyznami), a reszta zboru reprezentuje oblubienicę (dziwnie odchodząc przy tym od analogii, bo obejmuje kobiety *i mężczyzn*)? Poza tym idea, że starsi reprezentują męża Kościoła, jest niebezpieczna i niebiblijna – zwłaszcza że tę rolę w Kościele zdecydowanie i wyłącznie pełni Jezus. Jeśli trzymamy się analogii małżeństwo–Kościół, to przywódcy zboru mogą co najwyżej być drużbą Jezusa, jak Jan Chrzciciel w Ewangelii Jana 3,29.

Po drugie, zacząłem się zastanawiać, dlaczego – według komplementarnego poglądu na małżeństwo – Paweł miałby idealizować właśnie ten hierarchiczny układ, który przyniósł upadek, kiedy Bóg ogłosił jego skutek nie jako

348. John Piper ujmuje ten argument tak: „W relacjach mężczyzn i kobiet w zborze mężczyźni mają przewodzić na wzór tego, jak mąż przewodzi w domu (Ef 5,22-33)". Co ciekawe, jeden z największych kościołów na moim kontynencie dopuszcza głoszenie kazań i przewodzenie w zborze przez kobiety, ale z powodu nacisku na podporządkowanie żon wytworzyła się w nim dziwna kultura: te kaznodziejki i pastorki odmawiają zawarcia małżeństwa, bo z chwilą, gdy wyjdą za mąż, członkowie zboru zaczynają traktować ich przywództwo mniej poważnie.
349. Posłuchajcie tutaj: www.bit.ly/2ZPRZGH

obietnicę, lecz jako ponurą zapowiedź: „[O]n będzie panował nad tobą".[350]

Po trzecie, wciąż przeraża mnie skala przemocy wobec współmałżonka, która – jak udowodniono – tak często występuje w chrześcijańskich małżeństwach. Socjolodzy tacy jak Elaine Storkey dowodzą, że wcale nie pomaga, gdy podporządkowania kobiet naucza się jako normy ustanowionej przez Boga. Choć mężowie słyszą nauczanie o swojej „życzliwej" władzy, sama idea ustanowionej przez Boga władzy mężczyzny czasem zachęca ich do „jawnego lub podświadomego przekonania o męskim przywileju i uprawnieniach, na mocy którego mężczyźni przypisują sobie prawa do wolności, statusu i opinii, które nie przysługują ich partnerce".[351] O ile nie należą do najbardziej uświęconych mężów, to – nie widząc w partnerkach prawdziwie równych sobie – pozostają bardziej skłonni, choćby w najmniejszym stopniu, traktować je jak kogoś gorszego.[352]

W Afryce, gdzie mieszkam, skala przemocy na tle płci jest naprawdę przerażająca. Słyszałem historie o chrześcijańskich mężach, którzy bili żony za niesubordynację (a nawet o pastorze, który pobił kobietę ze swojego zboru za to, że nie podporządkowywała się mężowi). Ponadto niektóre badania[353] pokazują, że nauka o podporządkowaniu kobiet zwiększa prawdopodobieństwo, że maltretowana żona wytrwa w przemocowym małżeństwie, a także że zbory, do których takie żony zwracają się o pomoc, *nie* doradzą im, by odeszły od oprawcy. Jeśli to jest idealna nauka Boża, zastanawiałem się, dlaczego tak często szkodzi, gdy tylko trafi do chrześcijańskich uszu.

Po czwarte, choć wolę łagodny komplementaryzm od jego twardszej formy, musiałem przyznać, że to zupełnie nowy twór. Jeśli interpretacja, z której wyrasta łagodnie komplementarne małżeństwo, liczy sobie zaledwie mniej więcej pół wieku, to jest nawet młodsza niż interpretacja, z której wyrasta małżeństwo mutualistyczne. Choć jestem wdzięczny za ten nowy, łagodny komplementaryzm w stylu Kellera, muszę zgodzić się z teologami

350. 1 Mojż 3,16

351. Elaine Storkey, Scars across humanity: Understanding and Overcoming Violence Against Women, s. 210

352. Idee rozchodzą się poza Kościół. Dlatego musimy też pytać, jakie skutki wywołują chrześcijańskie idee w szerszej kulturze. Gdy Kościół naucza, że podporządkowanie kobiety mężowi jest Bożym ideałem, nie robi nic, by zmniejszyć prawdopodobieństwo przemocy na tle płci. Gdy natomiast Kościół podkreśla, że Bożym ideałem małżeństwa jest mutualizm, z pewnością pomaga to podkopywać przemoc domową.

353. Zob. www.ab.co/3bHZF05 i www.bit.ly/3GNbrVt

komplementarystami, takimi jak Grudem i Russell Moore, którzy dają do zrozumienia, że to łagodniejsze podejście jest w rzeczywistości bliższe małżeństwu mutualistycznemu niż komplementarnemu. Jeśli proste odczytanie tekstu wymaga, bym regularnie podejmował decyzje, a moja żona regularnie się podporządkowywała, to w gruncie rzeczy nigdy nie mieliśmy „biblijnego" małżeństwa. Mieliśmy natomiast małżeństwo, które „uznaje wzajemne podporządkowanie w ramach równego partnerstwa małżeńskiego" i w którym decyzje zapadają „w procesie wynegocjowanego konsensusu" – tak Moore definiuje małżeństwo „feministyczne", a zdecydowanie nie „biblijne", czyli komplementarne.[354] Jeśli Grudem (i pogląd historyczny) ma rację, to albo Bóg chce, żebym zmienił swoją praktykę i zaczął podejmować więcej decyzji w imieniu żony, albo muszę zmienić swoją teologię. Dalsze życie w niezgodzie z tym, w co wierzymy, to zwykła niekonsekwencja.

Po piąte, moim zdaniem nie ma zadowalającej odpowiedzi na pytanie: „*Dlaczego* żona ma się podporządkowywać?". Pogląd 1 może dziś wielu z nas razić, ale przez stulecia miał doskonały sens: kultura i nauka Kościoła uważały, że kobiety są gorsze od mężczyzn i dlatego dla własnego dobra muszą być prowadzone. Jednak od lat 60. XX wieku porzucono te idee w kulturze *i* w Kościele. Wszyscy znamy wiele kobiet, które są inteligentniejsze i bardziej zdecydowane niż ich mężowie. Nie może więc chodzić o to, że gorzej podejmują decyzje. Dlaczego zatem?

Kellerowie odważają się na odpowiedź: „[O]dpowiedzią na to pytanie jest inne pytanie: «Dlaczego Chrystus stał się Tym, który oddał władzę Ojcu?»". Chodzi im o to, że podporządkowanie żony władzy męża ma odzwierciedlać relację Chrystusa z Ojcem. Jak jednak wyjaśniłem w rozdziałach 3 i 6, takie ujęcie fałszywie przedstawia relacje w Trójcy, a także pomija fakt, że Pismo *nigdzie* nie porównuje Syna oddającego władzę Ojcu z żoną oddającą władzę mężowi.

John Piper podaje inną odpowiedź: podporządkowanie chrześcijańskiej żony mężowi przedstawia przyglądającemu się światu podporządkowanie Kościoła Chrystusowi. Na kazaniu brzmi to ładnie, ale przyjrzyjcie się bliżej: działa to tylko w poglądzie 1, w którym mąż prowadzi żonę każdego dnia jej życia. Pogląd 2 to marny obraz przywództwa Chrystusa wobec Kościoła – jeśli

354. www.bit.ly/3nVy1CK

Jezus jest naszym Panem, zgadzamy się na Jego codzienne przywództwo, a nie na jakieś łagodne, wspólne podejmowanie decyzji, w którym tylko od czasu do czasu, gdy nie możemy się zgodzić, pozwalamy Jezusowi zagrać kartą atutową.

Choć teologowie tacy jak Keller i Piper próbują podać wątłe uzasadnienia teologiczne, wielu pastorów, często nastawionych bardziej praktycznie, uzasadnia władzę męża tak: wszystko, co ma dwie głowy, jest potworem, mówią, więc trzeba wiedzieć, na kim spoczywa ostateczna odpowiedzialność. Ale właśnie tego uzasadnienia nie mogę przyjąć. Pozwólcie, że wyjaśnię dlaczego.

„Ale na kim spoczywa ostateczna odpowiedzialność?"

Czy w związku dwojga osób ostateczna odpowiedzialność naprawdę musi spoczywać tylko na jednej z nich, bo inaczej małżeństwo się wykolei? Rozumiem potrzebę kapitana w drużynie sportowej, generała w armii czy prezesa w firmie. Ale dwoje ludzi w związku „jednego ciała", którzy w idealnym przypadku – jak mówi 1 Księga Mojżeszowa 2,24 – są „nadzy", czyli świadomie bezbronni wobec siebie nawzajem, chyba nie tyle potrzebuje przywódcy, ile tego, by oboje w pełni zobowiązali się kochać się nawzajem i służyć sobie jako równorzędni partnerzy.

Love and Respect (Miłość i szacunek), najbardziej wpływowa popularna chrześcijańska książka o małżeństwie, przedstawia ten argument tak: „Urządzić małżeństwo z dwojgiem równych na czele to skazać je na porażkę. To jeden z głównych powodów, dla których ludzie dziś rozwodzą się na potęgę".[355] Ale zastanawiałem się: gdzie są dowody na to dziwaczne twierdzenie? Choć mam nadzieję przeczytać kolejne badania na ten temat, niedawne badanie obejmujące 21 000 zamężnych i rozwiedzionych chrześcijanek regularnie uczęszczających na nabożeństwa doszło do przeciwnego wniosku: „Pary, w których jeden z małżonków podejmuje decyzje – nawet jeśli najpierw je ze współmałżonkiem omawia i pyta o jego zdanie – 7,4 raza częściej się rozwodzą niż pary, które dzielą się władzą decyzyjną".[356]

355. Eggerichs, Love & Respect, s. 221. Wysunął to twierdzenie bez odwołania do jakichkolwiek badań czy zewnętrznego potwierdzenia.

Wielu chrześcijan intuicyjnie to wie (bez względu na to, czy twierdzą, że teologicznie w to wierzą). Spośród tysięcy ankietowanych około 40% uważało, że mąż ma prawo głosu rozstrzygającego, a około 60% – że żona powinna kochać męża, podporządkowując się mu; a jednak „tylko w 17,3% par mężczyzna rzeczywiście ma ostatnie słowo. Dla porównania 78,9% małżeństw funkcjonuje bez głosu rozstrzygającego – pary albo podejmują decyzje razem, albo rezygnują z podjęcia decyzji, jeśli się nie zgadzają".

Mamy tu dwa dylematy, do których pastorzy tacy jak ja woleli się nie przyznawać. Po pierwsze, istnieje rozdźwięk między przekonaniami a zachowaniem ludzi, którym przewodzimy. Choć większość chrześcijan wierzy, że mąż jest decydentem lub ma głos rozstrzygający, większość nie stosuje tego w praktyce! Po drugie, „choć wiele chrześcijańskich par wierzy, że mężowie mają władzę decyzyjną, *to przekonanie nie szkodziło parze, dopóki nie wprowadzono go w życie*". Czy pastorzy tacy jak ja powinni *nalegać*, by lud Boży zaczął praktykować to, w co wierzy, czy raczej powinniśmy zakwestionować to, czego go uczyliśmy? Jeśli jako pastor naprawdę chcę jak najlepiej dla małżeństw, którym przewodzę, muszę zmierzyć się z kilkoma twardymi danymi:

Gdy kobiety nie czują się wysłuchane, a zamiast tego mają poczucie, że ich opinie nie są tak ważne jak opinie mężów, ich małżeństwa 26 razy częściej kończą się rozwodem. … Nawet jeśli mąż radzi się żony, to w małżeństwach, w których ma on władzę decyzyjną, jego opinie z definicji liczą się bardziej niż jej. A gdy kobiety czują, że ich opiniom nie nadaje się takiej samej wagi jak opiniom mężów, małżeństwa [częściej] się rozpadają.[357]

I odwrotnie: wzajemność w małżeństwie przynosi uderzające korzyści. „Gdy pary podejmują decyzje razem, żony ponad czterokrotnie częściej zaliczają się do 20% najszczęśliwszych małżeństw niż do 20% najmniej szczęśliwych i o 67% częściej regularnie przeżywają orgazm podczas współżycia".[358] Te statystyki potwierdzają, że najlepiej wiedzie się tym małżeństwom (i ich życiu seksualnemu), które postanawiają rozwiązywać sprawy razem, a gdy się nie

356. Sheila Gregoire, The Great Sex Rescue, rozdz. 2. Świeckie badanie The Gottman Institute potwierdza ten wniosek – John Gottman pisze w „The Seven Principles for Making Marriage Work", że „statystycznie rzecz biorąc, gdy mężczyzna nie chce dzielić się władzą z partnerką, istnieje 81% szans, że jego małżeństwo samo się zniszczy".
357. Sheila Gregoire, The Great Sex Rescue, rozdz. 2.
358. Sheila Gregoire, The Great Sex Rescue, rozdz. 2.

zgadzają – dają sprawie tyle czasu i troski, ile potrzeba, by dojść do porozumienia.

Rozumiem, że w zespole przywódczym liczącym, powiedzmy, dziesięć osób lider może czasem musieć oddać głos rozstrzygający. Uważajmy jednak, by nie przenosić dynamiki podejmowania decyzji w organizacjach do małżeństwa, które tworzą tylko dwie osoby – związku o wiele bardziej relacyjnego niż funkcjonalnego, zobowiązanego do jedności sięgającej duszy.

Poza tym jak często pary znajdują się w sytuacji, w której kluczowa decyzja *musi* zapaść, a nie ma czasu na znalezienie konsensusu? Zazwyczaj jest czas na decyzję albo na to, by para zdała się na tę osobę, która ma najsilniejsze przekonanie lub największą wiedzę w dziedzinie, której dotyczy decyzja. Jeśli jednak para nadal się nie zgadza, pokazuje to, że obojgu bardzo zależy na swoim zdaniu. *Gdyby mąż wtedy, właśnie w chwili największej różnicy zdań, powołał się na swoją pozycję, byłoby to moim zdaniem najgorsze rozwiązanie!* Czy nie ma sposobu, by para rozmawiała o tym tak długo, aż dojdzie do konsensusu? Dopóki ta jasność nie przyjdzie, lepiej przedłużyć rozmowę, a w tym czasie mąż i żona niech w modlitwie szukają najlepszego rozwiązania, zasięgają rady u innych i próbują naprawdę, naprawdę się nawzajem usłyszeć.[359]

Moje doświadczenie prowadzi mnie do takiego wniosku: korzystanie z mojej władzy właśnie w tym momencie, w którym żonie zależy na czymś na tyle, że się ze mną nie zgadza, wygląda na sabotowanie relacji. W przeciwieństwie do Alana Frowa, który pamięta pięć razy, gdy żona prosiła go o zagranie kartą atutową, ja pamiętam tylko jeden raz, kiedy podjąłem ważną decyzję

359. W wywiadzie podcastowym Alan Frow broni modelu głosu rozstrzygającego, mówiąc, że kiedy jako pastor doradza małżeństwom egalitarnym, zauważa, że „jest w nich dużo napięcia, bo nie wiedzą, kto podejmie decyzję". Posłuchajcie tutaj: www.bit.ly/2ZPRZGH – ale czy to powszechna prawda? Jeśli moje doświadczenie małżeństwa i doświadczenie wszystkich par, którym doradzałem, cokolwiek znaczy, to gdy żona przewiduje, że w razie braku zgody decyzja przypadnie władzy męża, w rzeczywistości ogromnie zwiększa to napięcie, jakiego doświadcza w małżeństwie. Wielu chrześcijańskich doradców podkreśla, że w skonfliktowanych chrześcijańskich małżeństwach w radzeniu sobie z napięciem najbardziej pomaga nie wprowadzenie władzy męża do rozstrzygania impasów, lecz jej brak. Para musi raczej nauczyć się naprawdę słuchać siebie nawzajem, kochać się i odkładać własne plany, by służyć drugiemu. Słyszałem dość historii kobiet, które próbowały, rozpaczliwie próbowały podporządkować się prawu głosu rozstrzygającego swojego męża, a mimo to zostały przez nie zranione. Kiedy próbuję wyobrazić sobie odwrócenie ról i postawić się w sytuacji żony, która ma żarliwe przekonanie co do jakiejś decyzji, podczas gdy jej mąż jest równie żarliwie przekonany do swojego zdania i to on ostatecznie zdecyduje, uświadamiam sobie, że pogląd o głosie rozstrzygającym może zmusić męża do zignorowania słów Jezusa: „[Nie] czyńcie innym tego, czego [nie] chcielibyście, żeby wam czynili".

wbrew wątpliwościom Julie. Ale nawet wtedy ona bardziej zaufała mojemu przekonaniu, niż po prostu przyjęła moją władzę. Teraz, gdy o tym myślę, mam o wiele więcej wspomnień, kiedy próbowałem podjąć ostateczną decyzję wbrew jej zdaniu, a ona dzielnie się sprzeciwiała. Na szczęście za każdym razem słuchałem i odkładaliśmy ostateczną decyzję. Patrząc wstecz, myślę, że nadszarpnąłbym jej zaufanie, gdybym mimo jej uzasadnionych obaw próbował powołać się na swoją pozycję.

Wszystko to, by powiedzieć: nabrałem poważnych wątpliwości co do poglądu 2! Im jestem starszy i z im większą liczbą par szedłem przez życie jako pastor i przyjaciel, tym trudniej zamiatać te wątpliwości pod dywan. Doszedłem do wniosku, że to, jak Julie i ja prowadzimy nasze małżeństwo przed Bogiem i jak wychowujemy nasze dzieci, by traktowały swoich współmałżonków i pozwalały się przez nich traktować, jest tak kluczową sprawą, że lepiej zmierzyć się ze słabościami nawet poglądu o głosie rozstrzygającym i otworzyć się na inne możliwe interpretacje Listu do Efezjan 5. Kiedy to zrobiłem, na nowo odkryłem radość z tego, by nie poprzestawać na powierzchownym czytaniu trudnych fragmentów, takich jak List do Efezjan 5, lecz wiercić głębiej – pytać nie tylko o to, co dany fragment mówi, ale też dlaczego to mówi i do kogo pierwotnie to mówił.

Pogląd 3: mąż jako sługa równej sobie

Zanim porządnie zbadałem ten trzeci pogląd, zakładałem, że to oczywista próba obejścia jasnej nauki Listu do Efezjan 5. Zgodziłbym się z Frowem, który sugeruje, że to próba wykonywania z tym fragmentem interpretacyjnych „fikołków". *Tym bardziej zdumiałem się, gdy w końcu porządnie się nad tym poglądem zastanowiłem, jak bardzo jest przekonujący* – to nie żadna egzegetyczna gimnastyka, lecz owoc ciężkiej, tak bardzo potrzebnej pracy, której wymaga rzetelna interpretacja. Biblista Philip Payne czyni kilka obserwacji dotyczących Listu do Efezjan 5, które sprawiają, że bardzo prawdopodobne staje się, iż Paweł w rzeczywistości promuje równość i wzajemność jako podstawę małżeństwa, a nie – jak sugeruje powierzchowna lektura – przywództwo i podporządkowanie.

Po pierwsze, Paweł osadza chrześcijańskie małżeństwo w ramach wzajemnego podporządkowania. Payne mówi, że połączenie przez Pawła słowa „podporządkować się" (czyli postawić siebie pod kimś drugim) ze zwrotem wzajemności „jedni drugim" (gr. *allelous*) jest jedną z najbardziej rewolucyjnych społecznie i najbardziej twórczych językowo nauk Pawła. W Nowym Testamencie słowo „podporządkować się" (gr. *hypotasso*) najczęściej oznacza poddanie się czyjejś władzy, ale łącząc je ze zwrotem „jedni drugim", *Paweł czyni to podporządkowanie wzajemnym i w ten sposób przesuwa jego znaczenie z uznania czyjejś władzy na oddanie się komuś na służbę.* Pasuje to doskonale do tego, co Paweł powiedział już efeskim chrześcijanom, którzy mają „znosić jedni drugich w miłości" (4,25), być „jedni dla drugich uprzejmi, serdeczni" i „odpuszczać sobie nawzajem" (4,32). Powodem, który podaje Paweł, jest to, że podporządkowujemy się sobie nawzajem „w bojaźni Chrystusowej" (5,21) – to odsyła do początku rozdziału, gdzie pokazano, że Chrystus oddał się nam na służbę: „Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas jako dar i ofiarę Bogu ku wdzięcznej wonności" (5,2).

Twardzi komplementaryści, którzy wyznają pogląd 1, sprzeciwiają się temu. Zarówno Wayne Grudem, jak i Kevin De Young próbują obalić wynikający ze wzajemności wniosek o podporządkowaniu się męża żonie, dowodząc, że zwrot „jedni drugim" może znaczyć „jedni innym". Grudem odwołuje się na przykład do użycia tego wyrażenia w zdaniu „ludzie będą się nawzajem zabijać" (Obj 6,4) i mówi, że znaczy ono, iż „jedni ludzie będą zabijać innych ludzi". Gdyby jednak autor Objawienia wyobrażał sobie po prostu, że jedni ludzie zabijają innych, ale sami nie giną, w ogóle nie użyłby tego wyrażenia. De Young wskazuje inne teksty, w których pojawia się zwrot „jedni drugim"[360] i które jego zdaniem nie wyrażają wzajemności – a jednak przy bliższym zbadaniu z całą pewnością ją wyrażają, podobnie jak każde użycie zwrotu „jedni drugim" w pozostałej części Listu do Efezjan, a także w całym Nowym Testamencie. Próby Grudema i De Younga, by podporządkowanie „jedni drugim" płynęło tylko w jedną stronę (od podwładnego do tego, kto ma władzę), są chybione. Nawet pionierzy komplementarnej teologii, tacy jak George Knight i Tom Schreiner, nie zgadzają się z nimi w tym punkcie.[361]

360. Mat 24,10; Łuk 12,1; 1 Kor 7,5; 11,33

361. Innym sposobem, w jaki komplementaryści się sprzeciwiają, jest twierdzenie, że jeśli wzajemne podporządkowanie (w Ef 5,21) ma stanowić ramę dla wszystkich trzech par (mąż–żona, rodzice–dzieci, panowie–niewolnicy), to oczywiste jest, że Paweł nie może podważać idei przywództwa i podporządkowania w małżeństwie, bo druga i trzecia para są ze swej natury hierarchiczne.

Po drugie, Paweł określa, o jaki rodzaj podporządkowania żony mu chodzi. Jak właśnie powiedziałem, istnieją dwa rodzaje podporządkowania. Jest *podporządkowanie uległe*, okazywane przez podwładnego zwierzchnikowi, na przykład przez obywatela rządowi.[362] Jest też *podporządkowanie służebne* – jak widzieliśmy, to właśnie ma na myśli Paweł, gdy mówi o wzajemnym podporządkowaniu.[363] Pierwsze jest jednokierunkowe i można go żądać. Drugi rodzaj może być wzajemny i zawsze jest dobrowolny.

Kiedy Paweł mówi żonom, by podporządkowały się mężom, o który rodzaj mu chodzi? Na to, czy potrafimy na to odpowiedzieć, wpływa przekład, którego używamy. Otwórzcie dowolną Biblię, a zobaczycie kropkę na końcu wersetu 21, po której zaczyna się zupełnie nowy akapit. Niektóre przekłady wstawiają nawet między wersetami 21 i 22 śródtytuł, na przykład „*Wives and husbands*" (Żony i mężowie) (ESV). Ale ten podział na akapity czy wstawiony śródtytuł zaciemnia coś bardzo ważnego: *w języku greckim nie ma kropki między wersetem 21 a wersetem 22*.

Co więcej – i to mnie oszołomiło – najstarsze greckie odpisy, jakie mamy, w ogóle nie zawierają w wersecie 22 słowa „podporządkować się". Nie zawierają go, bo werset 22 zapożycza czasownik z wersetu 21.[364] Tekst grecki mówi dosłownie: „podporządkowując się jedni drugim w bojaźni Chrystusowej, żony [zwróćcie uwagę na brakujące słowo] własnym mężom …". *Innymi słowy, kiedy Paweł mówi tu żonom, by podporządkowały się mężom, ma*

Moim zdaniem Ef 5,21 nie jest wersetem ramowym dla wszystkich trzech par, a jedynie wersetem przejściowym do nowej części listu Pawła, którą Paweł odnosi konkretnie do relacji małżeńskich. To o wiele lepsze podejście niż podejście komplementarystów, takich jak Schreiner i Knight, którzy, przyjmując ideę wzajemnego podporządkowania odnoszącego się zarówno do mężów, jak i do żon, dziwnie przeformułowują ją tak: „żona podporządkowuje się swojej roli uległej żony, a mąż podporządkowuje się swojej roli ofiarnego przywódcy". Paweł wyraźnie jednak nie mówi im, by podporządkowali się rolom, lecz sobie nawzajem.

362. Rzym 13,1

363. „Ponieważ *hupotassō* niesie myśl o byciu postawionym w randze niżej od kogoś innego, nadaje się zarówno do opisu podporządkowania władzom, jak i podporządkowania w osobistych relacjach między równymi. W pierwszym przypadku istnieje obiektywny porządek w hierarchii: na przykład wierzący podlegają władzy państwowej i dlatego muszą zachowywać się wobec niej z podporządkowaniem. W drugim przypadku porządek jest subiektywny: wierzący mają stawiać siebie niżej od innych, *jak gdyby* w hierarchii; to znaczy mają traktować innych jako ważniejszych od siebie, bo na tym polega istota chrześcijańskiej pokory (Rzym 12,10; Filip 2,3)". (Andrew Bartlett, Men and Women in Christ, s. 36)

364. Cynthia Westfall w „Paul and Gender" (rozdz. 1) pisze: „Ef 5,18-23 stanowi w grece jedno zdanie, a polecenia dla żon w w. 22 są gramatycznie zależne od wzajemnego podporządkowania w w. 21 z powodu elipsy (opuszczenia) czasownika «podporządkować się» w w. 22".

na myśli dokładnie ten sam rodzaj podporządkowania, jaki wszyscy wierzący mają okazywać sobie nawzajem. Paweł nie mówi tu żonom, by były szczególnie podporządkowane mężom. Odnosi się raczej do drugiego rodzaju podporządkowania, w którym żony decydują się pokornie służyć mężom i sprawiać im radość. Słowa „podporządkować się" używa w tym samym zdaniu jeszcze ostatni raz, by mówić o podporządkowaniu Kościoła Chrystusowi – w świetle użycia słowa „podporządkować się" w wersetach 21 i 22 powinniśmy więc czytać: „Jak Kościół *pokornie służy Chrystusowi i sprawia Mu radość* we wszystkim, tak i żony niech *pokornie służą mężom i sprawiają im radość* we wszystkim" (w. 24).[365]

Po trzecie, „głowa" (gr. *kephalē*) w tym miejscu bardzo prawdopodobnie nie oznacza *władzy*, lecz *źródło życia*. We współczesnym angielskim „głowa" użyta w przenośni oznacza władzę – prezes jest „głową" firmy, dowódca jest „głową" plutonu. Ponadto gdy wyobrażamy sobie dosłowną głowę dosłownego ciała, my, ludzie współcześni, zakładamy, że głowa, w której znajduje się mózg, jest zatem centrum dowodzenia ciała. Przez układ nerwowy wysyła ciału polecenia.

Musimy zapytać, co miał na myśli Paweł, wybierając słowo *kephalē*, i co zrozumieliby jego pierwsi czytelnicy. Teologowie komplementaryści dowodzą, że skoro Paweł porównuje Chrystusa jako głowę z mężem, który jest głową, to z pewnością chodzi o władzę męża. Pomijają jednak fakt, że gdy Paweł używa tego słowa jako metafory, prawdopodobnie wcale nie ma na myśli tego znaczenia. Owszem, Paweł rozumiał, że Jezus Chrystus ma władzę nad Kościołem i stworzeniem, ale kiedy postanawia mówić o Jezusie jako *kephalē* ciała, zwykle podkreśla coś, co jest z władzą związane, lecz nie jest dokładnie tym samym. W Dodatku 3: Co znaczy *kephalē* – lekturze obowiązkowej – wyjaśniam, że wbrew twierdzeniu Grudema w czasach Pawła słowo to zazwyczaj nie oznaczało władzy.

Jakie znaczenie zamierza Paweł nadać mu tutaj, w Liście do Efezjan 5? Najważniejszą wskazówką jest to, że używa go jako części analogii małżeństwa – i to zupełnie nowego wynalazku literackiego – w której *mąż jest głową żony, która jest jego ciałem*. Greckie słowo oznaczające „głowę" pojawia się w związku z relacją mężczyzny i kobiety tylko dwa razy (tutaj i w 1 Liście

365. Wydaje się, że Paweł chroni w swoim liście to znaczenie słowa „podporządkować się", wybierając w kolejnych wersetach inne słowo – „być posłusznym" – dla relacji rodzic–dziecko i niewolnik–pan.

do Koryntian 11,3), a uczeni są podzieleni co do jego znaczenia w każdym z tych przypadków (choć w rozdziale 6 przekonuję, że w 1 Liście do Koryntian oznacza ono *godne czci źródło życia*). Tylko w Liście do Efezjan 5 słowo to występuje w metaforze głowy-*i*-ciała. Czy Paweł daje nam jakieś wskazówki, co może mieć na myśli, mówiąc o „głowie żony, która jest jego ciałem"?

Owszem, daje! Rzeczywista budowa greckiego zdania w wersecie 23, niestety zaciemniona w większości przekładów, to: „mąż głową żony, … Chrystus głową Kościoła, *On sam Zbawicielem ciała*". W tekście greckim widzimy, co Paweł rozumie przez „głowę". Te trzy równoległe wyrażenia pokazują, że Paweł używa słowa „głowa" jako synonimu słowa „Zbawiciel". Gdyby Paweł chciał podkreślić władzę męża, mógł użyć jednego z wielu greckich słów, które by to wyraziły: *kyrios* (pan), *exousia* (władza) albo *proestōtes* (zarządzać). Zamiast tego wybiera metaforę głowy i ciała, którą porównuje z tym, jak Chrystus daje samego siebie jako Zbawiciel (w tym przypadku nie Pan) swojego ciała. Jasne, teologicznie rzecz biorąc, Chrystus jest zarówno Zbawicielem (to, co daje nam w służbie i trosce), jak i Panem (to, czego słusznie od nas wymaga), ale *Paweł wkłada w tę analogię jedynie znaczenie Chrystusa jako Zbawiciela swojego ciała*. Jeśli mamy jakiekolwiek wątpliwości, czy mąż jako głowa oznacza tu troskę i służbę męża, myśl o trosce i służbie ciągnie się w kolejnych wersetach, choć jest nieco ukryta przez to, że Paweł wplata jeszcze jedną metaforę – małżeństwa Chrystusa z Jego oblubienicą, Kościołem:

Chrystus wydał za nią [swoją oblubienicę/ciało] samego siebie, aby ją [swoją oblubienicę/ciało] uświęcić, oczyściwszy ją [swoją oblubienicę/ciało] obmyciem wodą przez słowo, i stawić ją [swoją oblubienicę/ciało] przed sobą jako Kościół pełen blasku, bez plamy i zmarszczki czy jakiejkolwiek innej skazy, lecz święty i nienaganny. Tak też mężowie powinni miłować swoje żony jak własne ciała. Kto miłuje swoją żonę, samego siebie miłuje. Przecież nikt nigdy nie miał w nienawiści własnego ciała, lecz je żywi i pielęgnuje, tak jak Chrystus Kościół.

Widzicie? W całym tym fragmencie *Paweł podkreśla nie władzę, lecz służbę i troskę*. Kiedy mówi o mężu jako głowie żony, nie sugeruje, że mężowie powinni narzucać żonom swoją władzę, lecz raczej że *mężowie powinni służyć żonom tak, jak każdy z nas służyłby własnemu ciału*.

Rozwinąwszy w wersetach 21-30 tę potrójną metaforę (głowa–ciało, mąż–żona i Chrystus–Kościół), Paweł dodaje jeszcze jedną warstwę: związek Adama i Ewy sprzed upadku – to komplikuje obraz, który maluje, ale mimo to prowadzi do wspaniałej myśli: „«Dlatego opuści mężczyzna ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem». Tajemnica to wielka – ale ja mówię o Chrystusie i Kościele" (w. 31). Analogia Pawła, w której mąż jest głową, a żona resztą ciała, pozwala mu zabrać nas z powrotem do pierwszego w historii małżeństwa – Adama i Ewy – kiedy po raz pierwszy cieszyli się metaforyczną jednością „jednego ciała". Jak widzieliśmy już w rozdziale 4, związek Adama i Ewy nie polegał na władzy i podporządkowaniu, lecz na radosnej bliskości i partnerstwie. *Posługując się metaforą głowy i ciała, Paweł w Liście do Efezjan 5 podkreśla zatem nie łańcuch dowodzenia, lecz więź miłości.*

Pozwólcie mi podzielić się jeszcze jednym spostrzeżeniem, opartym na odczytaniu Listu do Efezjan 5 jako Bożego wezwania, by mąż służył żonie (a nie jej przewodził): *w tym fragmencie nie ma ani jednego polecenia, by mąż przewodził żonie* – ani tutaj, *ani nigdzie indziej w całym Piśmie!* Śmiało, przeczytajcie to jeszcze raz. To zmienia całą interpretację.

Wszystko to prowadzi nas do doniosłego wniosku, że w Liście do Efezjan 5 może nie być *nic* o władzy męża nad podporządkowaną mu żoną. Paweł za pomocą obrazowych metafor podkreśla raczej, że mężowie i żony mają w miłości łączyć się ze sobą, wzajemnie sobie służyć i sprawiać sobie radość.

Czy oznacza to, że Paweł każe mężom i żonom traktować się nawzajem w ten sam sposób?

Tak i nie. Tak, bo oboje są wezwani, by „podporządkowywać się sobie nawzajem". I choć tutaj tylko mężowie słyszą, że mają „miłować" żony, oboje mają kochać się nawzajem – w innym miejscu Paweł wyraźnie mówi żonom, by „miłowały mężów".[366] Ale też nie, bo Paweł może mieć na uwadze wzorce, które obserwował w tak wielu małżeństwach w zborach świata grecko-rzymskiego. Zauważcie na przykład, że mąż jest opisany jako *kephalē*, czyli źródło życia, a nie wezwany, by nim być. Paweł prawdopodobnie odnosi się do faktu, że w starożytnym świecie żony były zazwyczaj młodsze i gorzej wykształcone, pochłonięte wychowywaniem dzieci, a zatem całkowicie zależne od ekonomicznej i fizycznej troski mężów. Opisywanie zależnej żony jako *kephalē* nie miałoby żadnego sensu.

366. Tyt 2,4

Ponadto jeśli mężowie w czasach Pawła choć trochę przypominali tak wielu mężów, których znam dzisiaj, to byli (przeciętnie) mniej skłonni niż żony, by ofiarnie oddawać życie za współmałżonka.[367] Dlatego Paweł uważa za wystarczające po prostu powiedzieć żonom, by podporządkowały się mężom (to znaczy pokornie im służyły i sprawiały im radość), ale potem zabiera się do kruszenia egoizmu męża, mówiąc do niego trzy razy więcej – i naciskając, by poświęcał się jak Chrystus. Mnie ten opis z pewnością pasuje: w moim małżeństwie to nie Julie, lecz ja najbardziej potrzebowałem ponaglania ze strony Pisma i nieustannego przemieniającego działania Ducha, by ofiarnie i pokornie służyć żonie i sprawiać jej radość. Podejrzewam, że mój przyjaciel Andrew Bartlett słusznie stwierdza: „Paweł wzywa męża, by jako pierwszy poświęcał samego siebie. Choć nie różni się to w swej istocie od chrześcijańskiego zobowiązania żony do bezinteresownej miłości wobec męża, jest to wzmocnienie odpowiedzialności męża za miłość".[368]

W wersecie 33 Paweł usilnie wzywa mężczyzn, by szczególnie „miłowali" (a nie prowadzili) swoje żony, a żony – by szczególnie „szanowały" (a nie były im podległe) mężów. Dlaczego mówi żonom, by szanowały mężów, a mężom, by miłowali żony? Choć większość żon, wtedy i dziś, chciałaby być szanowana, a większość mężów chciałaby być kochana, prawdopodobnie Paweł wie coś o charakterystycznej psychice tak wielu mężczyzn i kobiet swoich czasów.

Nawet teraz, gdy opisuję pogląd 3 – mąż jako sługa równej sobie – czuję jego siłę. Szczerze mówiąc, mam nadzieję, że to właściwa interpretacja, bo uważam ją za tak inspirującą i stawiającą wyzwania. Jeśli ujęcie Grudema, w którym mąż jest codziennym decydentem, uważam za złą nowinę, a ujęcie Kellerów, w którym mąż ma głos rozstrzygający, za lepsze, ale wciąż problematyczne i niekonsekwentne, to ten pogląd uważam zarówno za dobrą nowinę, jak i za coś, co znakomicie sprawdza się w praktyce.

A jednak co, jeśli Paweł rzeczywiście chciał w tym fragmencie zasugerować – nawet jeśli równoważył to wezwaniem mężów do ofiarnej miłości – że efeskie żony mają uznawać jakiś rodzaj władzy swoich mężów? W końcu każde porównanie małżeństwa z boskim małżeństwem, w którym z pewnością istnieje różnica rangi między Bogiem/Jezusem a nami, może

367. Istnieje nawet neurologiczne wyjaśnienie tego, że mężowie bywają bardziej samolubni niż żony – zob. www.on.today.com/3CKRlsD

368. Men and Women in Christ, s. 64

przynajmniej przywodzić na myśl hierarchię w relacji małżeńskiej. Zdecydowany, by dobrze zrozumieć ten fragment, przeżuwałem go więc jeszcze dłużej. Zastanawiałem się, czy zastosowałem do tego zadania *wszystkie* najważniejsze zasady interpretacji biblijnej – i wtedy zdałem sobie sprawę, że nie.

Pogląd 4: mąż jako odkupiony paterfamilias

Jak już powiedziałem, jednym z najczęstszych błędów, jakie popełniamy, próbując zrozumieć i zastosować Pismo, jest wyobrażanie sobie, że jego poszczególne części zostały napisane bezpośrednio do nas. Ale tak nie jest: *mogły zostać napisane dla nas, ale nie zostały napisane do nas*. Dopiero gdy zrozumiemy sytuację pierwotnych czytelników i to, jak rozumieli te słowa, my, którzy żyjemy w zupełnie innej sytuacji czy kulturze, możemy zacząć wyprowadzać z tekstu znaczenie dla siebie. Na szczęście w wielu lub w większości fragmentów nasza współczesna sytuacja jest całkiem porównywalna z sytuacją pierwszych czytelników, co czyni to zadanie łatwym. Ale co wtedy, gdy ich sytuacja bardzo, bardzo różni się od naszej?

Dzisiejszego chrześcijanina oddziela od biblijnych odbiorców „rzeka" różnic (np. język, kultura, okoliczności). Ta rzeka nie pozwala nam przejść wprost od znaczenia w ich kontekście do znaczenia w naszym. Z pewnością jesteśmy częścią tej samej wielkiej historii, ale nasze miejsce w tej historii często różni się od miejsca naszych duchowych przodków. Czasem rzeka jest szeroka i do jej przekroczenia potrzeba długiego mostu. Kiedy indziej jest wąskim strumieniem, który łatwo przekroczyć. Musimy wiedzieć, jak szeroka jest rzeka, zanim zaczniemy budować przez nią most uogólnionych zasad.[369]

Kiedy zastosowałem ten klucz interpretacyjny do studium Listu do Efezjan 5, zdałem sobie sprawę ze swojego błędu – i z błędu niemal wszystkich autorów, których czytałem na temat tego fragmentu: zakładamy, że List do Efezjan 5 to wąski strumień, który łatwo przekroczyć, podczas gdy w rzeczywistości jest to szeroka rzeka, do której przekroczenia potrzeba długiego mostu.

369. Duvall i Hays, Grasping God's word, rozdz. 13.

Pozwólcie, że wyjaśnię. Wyobrażamy sobie, że małżeństwa obecne w zborze w Efezie były mniej więcej takie jak dzisiejsze. Wyobrażamy sobie, że Paweł „widzi" nas, nasze współczesne małżeństwa, i dlatego pisze ten list do nas. Ale nie – małżeństwa, do których się zwraca, to małżeństwa grecko-rzymskiego świata I wieku, tak różne od naszych. W tamtym świecie dom nie składał się z dwojga pracujących rodziców, dwójki dzieci, psa i kota. Najczęściej składał się z mężczyzny, *paterfamilias*, który panował nad żoną, dziećmi, a czasem nad niewolnikami. Pod wpływem nauki Arystotelesa domy miały układ hierarchiczny – w tamtej kulturze był to najlepszy sposób prowadzenia domu. (Tylko gdy nie było dorosłego mężczyzny, władczynią domu była kobieta.) Słowa „władca" używam celowo: Arystoteles powiedział, że „władza w domu jest monarchią"[370] – mąż i ojciec był królem.

Skoro w poprzednim akapicie wspomniałem o dzieciach i niewolnikach, być może zaczęło wam coś świtać, tak jak mnie. Relacja mąż–żona w Liście do Efezjan 5,22-33 jest pierwszą z trzech par relacji, którymi zajmuje się Paweł. Dwie następne pojawiają się zaraz potem: rodzice–dzieci (6,1-4) oraz panowie–niewolnicy (6,5-9). Wcześniej nie dostrzegałem, że *Paweł stosuje ewangelię do tych uwarstwionych starożytnych domów*, złożonych z hierarchii mężczyzn, kobiet, dzieci i niewolników. Mężowie mieli prawa, przywileje i swobody, których odmawiano żonom,[371] mieli władzę i zapewniali większość dochodu. Najczęściej kobiety nie mogły posiadać własności ani prowadzić interesów, ani też dokonywać czynności prawnych czy finansowych bez mężczyzny działającego w ich imieniu.

W społeczeństwie śródziemnomorskim przeciętny mężczyzna w chwili ślubu miał trzydzieści lat, a kobieta osiemnaście lub mniej. Gdy mężczyzna się żenił, był już człowiekiem obytym w świecie, który wiedział, jak żyć w społeczeństwie. Był kimś, kto potrafił funkcjonować społecznie i ekonomicznie. Gdy kobieta wychodziła za mąż, była jeszcze dziewczyną, której nigdy nawet nie pozwolono otworzyć, gdy ktoś zapukał do drzwi jej domu. Typowa kobieta rodziła dziecko mniej więcej co dwa lata lub co trzydzieści miesięcy przez cały okres, w którym mogła rodzić. Zawsze była „bosa i w ciąży" i siedziała w domu. Rodziła kolejne dziecko, gdy tylko

370. Arystoteles, Polityka, 1255b.

371. Zakładam też, że „zarówno w środowisku greckim, jak i rzymskim niewolnicy byli prawnie niezdolni do zawarcia małżeństwa. Uwagi Pawła o zachowaniu żon i mężów w Liście do Efezjan 5 są zatem skierowane przede wszystkim do osób wolnych, zwłaszcza do warstwy społecznej, która stała na czele domów z niewolnikami". (Andrew Bartlett, Men and Women in Christ, s. 66)

poprzednie zostało odstawione od piersi.[372]

Większość kobiet nie otrzymywała wykształcenia poza obowiązkami domowymi. Były całkowicie zależne od mężczyzny i przez całe życie postawione *pod* nim – pod ojcem, ewentualnie opiekunem, a potem mężem. Podległość była normą dla dzieci, niewolników *i żon*. W tym kontekście i w tej kulturze *paterfamilias* miał sprawować kontrolę, a nie pokornie komukolwiek służyć – a zwłaszcza swoim podwładnym, bo to oni mieli służyć *paterfamilias*. Taka była idea Arystotelesa: „[M]ężczyzna jest z natury bardziej zdolny do rozkazywania niż kobieta … [N]ierówność jest trwała. … Męstwo mężczyzny przejawia się w rozkazywaniu, kobiety – w posłuszeństwie".[373]

Zauważcie teraz coś ważnego: Paweł nie tworzy struktury domowej, w której najstarszy mężczyzna rządzi wszystkimi, tak samo jak nie tworzy struktury państwowej, w której cezar jest panem Cesarstwa Rzymskiego. Po prostu zwraca się do niej, próbując *działać w ramach istniejących struktur społecznych, szukając sposobów ich odkupienia, a niekoniecznie próbując je obalić*. Jak każdy dobry dzisiejszy misjonarz, który wchodzi w nową kulturę, Paweł dostosował się do tego, do czego mógł, choć niekoniecznie popierał to jako ideał.

Ewangelia spotyka starożytny dom

Gdybyście byli apostołem Pawłem w tamtym kontekście, jak prowadzilibyście duszpastersko te hierarchiczne domy w swoim zborze? Przyjrzyjmy się trzem sposobom, w jakie Paweł duszpastersko prowadzi efeskie domy w ich kontekście.

Po pierwsze, zanurza wszystkie relacje domowe w ewangelii. Prowadzi żonę i męża do tego, by traktowali się nawzajem „w bojaźni Chrystusowej", i każde polecenie zanurza w słowach odnoszących się do Chrystusa: „jak Panu", „jak Chrystus jest", „Chrystusowi", „jak i Chrystus" oraz „mówię o Chrystusie". To samo podejście stosuje dalej, by rodzice i dzieci oraz panowie i niewolnicy na nowo wyobrazili sobie swój sposób odnoszenia się do siebie. Wydaje się, że co drugie słowo to „Chrystus" albo „Pan". Paweł umiejętnie próbuje pomóc wszystkim – żonom i mężom, dzieciom i

372. David Scholer, Journal of the Evangelical Theological Society 30, grudzień 1987, s. 416. www.bit.ly/3bDKpl9
373. Arystoteles, Polityka, 1259a.

rodzicom, niewolnikom i panom – zobaczyć swój sposób odnoszenia się do drugiego jako wyraz ich relacji z Chrystusem.

Po drugie, Paweł szczególnie podkopuje samolubne i dominujące zachowanie tak częste u *paterfamilias*. W starożytnych kodeksach, które określały role w domu, *paterfamilias* miał rządzić, a wszystkim pozostałym kazano być mu podległymi. Większość uwagi w tych kodeksach skupiała się na podwładnych, którzy musieli się wziąć w garść. Ale ulepszony „kodeks" Pawła robi coś, czego nigdy wcześniej nie zrobiono: w każdej parze relacji najwięcej uwagi poświęca temu, by to mąż/rodzice/panowie (we wszystkich trzech mieści się ten sam mężczyzna!) *sami* wzięli się w garść. Zakładając, że *paterfamilias* już rządzi na mocy swojej kultury, mówi mu, by teraz oddawał życie za żonę, by nie pobudzał dzieci do gniewu i by nie groził niewolnikom. W swoich czasach było to absolutnie przełomowe wyzwanie. W kulturze, która dawała mężom władzę życia i śmierci nad żonami, Paweł mówi mężom, by złożyli swoją władzę, a nawet umarli, jeśli trzeba, aby ich żony mogły rozkwitać.

Po trzecie, Paweł posługuje się ewangelią, by złagodzić i przekształcić podległość żony, dzieci i niewolników wobec *paterfamilias*. Nie zachęcając ich do niesubordynacji, wskazuje, jaki rodzaj podporządkowania może przynieść ewangelia *w ich sytuacji*. Jak widzieliśmy, dla żony oznacza to, że nie powinna jedynie niechętnie podporządkowywać się władzy męża, lecz raczej pokornie mu służyć i sprawiać mu radość, tak samo jak pokornie służyłaby Chrystusowi i sprawiała Mu radość.

Nauka Pawła zdziałała cuda.

Uderzając raz po raz w *paterfamilias*, a potem zwracając się tak czule do najbardziej bezsilnych w patriarchalnym społeczeństwie – żon, dzieci, niewolników – Paweł pomógł wczesnemu Kościołowi przyciągać bezsilnych tłumami. Pogański krytyk Celsus wyśmiewał Kościół w II wieku, mówiąc, że „chrześcijaństwo jest religią dla kobiet, dzieci i niewolników".[374]

Pawłowe ujęcie funkcjonowania relacji domowych było w tamtej kulturze czymś niesłychanym. *W tym wszystkim nie znosi on starożytnej hierarchii – ale też nie próbuje jej podtrzymywać jako jakiegoś boskiego ideału*. Jeśli już, to

374. Celsus był pogańskim krytykiem, który żył w II wieku. Cytat pochodzi z: Ross Shepherd Kraemer, „Her Share of the Blessings" (s. 128).

podważa ją w taki sposób, że nie tylko cała struktura zostaje zanurzona w ewangelii, ale w końcu się w niej rozpuści – jak to się stało w naszych czasach.

W tamtym czasie jednak żaden poganin w starożytnym świecie, zaglądając do chrześcijańskiego domu, raczej by nie pomyślał, że Paweł próbuje obalić prawo rzymskie albo wprowadzić płaskie, egalitarne domy. Zauważyłby natomiast u odkupionego *paterfamilias* niezwykły sposób, w jaki ten czule troszczył się o tych, którym przewodził, i poświęcał się dla nich, oraz radość jego żony, dzieci i niewolników.

Tak więc, w przeciwieństwie do poglądu 3, który sugeruje, że Paweł naucza nierozwodnionego egalitaryzmu, ten pogląd zakłada, że gdy Paweł nazywa męża głową, może jak najbardziej sugerować, iż mąż ma władzę nad żoną jako norma kulturowa. A kiedy porównuje relację męża i żony do relacji Chrystusa i Kościoła, możliwe, że nawiązuje do faktu, iż jedno „sprawuje pieczę" nad drugim. *Choć jednak zakłada, że paterfamilias sprawuje pieczę, z pewnością nie przepisuje tego jako jakiejś „roli" czy statusu, który mąż powinien mieć nad żoną na zawsze i we wszystkich kulturach.* Paweł bynajmniej nie idealizuje kulturowej władzy mężczyzny nad kobietą, lecz próbuje odkupić ją ewangelią.

Odpowiedź na argument Johna Pipera

Niektórzy komplementaryści kontrargumentują, że jeśli przyjmiemy, iż Paweł zarówno uznaje władzę męża, jak i odnosi ją do relacji Chrystusa z Kościołem, to w rzeczywistości idealizuje on i uwiecznia układ przywództwa i podporządkowania między mężem a żoną. Piper mówi (i pisze książkę, by to powiedzieć), że odkupione, ale hierarchiczne chrześcijańskie małżeństwo ukazuje światu ewangelię. Mówi: „Pełne miłości przywództwo męża wobec uległej, zależnej od niego żony jest obrazem Chrystusa i Kościoła. Jeśli mąż traci przywództwo, to przestaje nim być".[375]

Jego argument jest błędny z trzech powodów. Po pierwsze, Paweł mówi coś podobnego o niewolnictwie w domu, gdy każe niewolnikom być posłusznymi panom tak, jak są posłuszni Chrystusowi, który jest ich Panem. Według

375. Zob. John Piper, Momentary Marriage, rozdz. 6–8

rozumowania Pipera Bóg stworzył relację pan–niewolnik, by pokazać światu „piękno" naszej służalczości wobec Jezusa, naszego Pana. Nie! W obu przypadkach Paweł stosuje ewangelię do rzeczywistej, ale niekoniecznie idealnej sytuacji.

Po drugie, to nie hierarchia w małżeństwie ukazuje ewangelię, lecz odkupienie takiego małżeństwa. W tym fragmencie Paweł podkreśla nie hierarchię, lecz służbę męża wobec żony, która wzajemnie mu się podporządkowuje i z którą cieszy się on bliską relacją. Czyż nie może to być jeszcze wyraźniej widoczne w małżeństwie mutualistycznym niż w uwarstwionym? Jak wskazałem przy poglądzie 3, Paweł precyzuje, w jakim sensie używa słowa *kephalē*, podkreślając, że Jezus jest Zbawicielem i Tym, który podtrzymuje Kościół, a nie Panem nad nim.

Po trzecie, żadne hierarchiczne małżeństwo nigdy nie będzie wystarczająco hierarchiczne, jeśli założymy, że Bóg chce przez małżeństwa pokazać przyglądającemu się światu panowanie Jezusa nad Jego Kościołem. Jezus jest Panem swojego Kościoła, natomiast mąż z całą pewnością nie jest panem swojej żony.

Pomijając słabości argumentu Pipera, *zgadzam się z nim, że chrześcijańskie małżeństwo ma ukazywać coś z ewangelii*. To, co chrześcijańskie małżeństwo potrafi robić naprawdę dobrze, jest dokładnie tym, co potrafi chrześcijańska wspólnota: może pokazać światu, że jesteśmy uczniami Jezusa, bo ofiarnie kochamy się nawzajem, tak jak On nas umiłował. Małżeństwa mutualistyczne potrafią to robić równie dobrze jak uwarstwione, jeśli nie lepiej. Drugą rzeczą, którą chrześcijańskie małżeństwo dobrze potrafi, jest odzwierciedlanie trwałej i bliskiej jedności, jaką mamy z Chrystusem. Analogia głowy i ciała – to, co Paweł nazywa potem „jednym ciałem" – wskazuje na głęboką, przypieczętowaną przymierzem więź miłości oraz na żywotne, organiczne połączenie. Dla kontrastu: wyobrażenie sobie przywódcy, który rozwodzi się ze swoim zwolennikiem, nie jest aż tak niepokojące, ale wyobrażenie sobie głowy odciętej od ciała jest absolutnie wstrząsające.

Gdzie błądzimy, czytając List do Efezjan 5

W swojej 800-stronicowej książce Grudem dzielnie dowodzi podporządkowania żony w małżeństwie, a jednak ani razu nie przyznaje, jak ogromna odległość dzieli małżeństwa I wieku od naszych.[376] Podobnie nigdzie w swoim szczegółowym studium Listu do Efezjan 5 Kellerowie nie zwracają na to uwagi ani nie badają sytuacji starożytnego małżeństwa. Ani razu. To błąd: traktują jak wąską rzekę coś, co w rzeczywistości jest szerokie.

Paweł nie próbuje uwiecznić starożytnej struktury domu. Stosuje raczej ewangelię do wyjątkowej sytuacji kulturowej, bardzo różnej od naszej. Paweł nie zwracał się do mojego świata, w którym większość dorosłych kobiet jest tak samo wykształcona jak mężczyźni, panuje nad swoją płodnością, jest finansowo niezależna i nie ma społecznej potrzeby, by stał nad nią mężczyzna. Wszystko to tworzy inny rodzaj małżeństwa.

Następne pytanie brzmi więc: skoro wiemy już, że między ich sytuacją a naszą płynie bardzo szeroka rzeka, jak mamy „zbudować most uogólnionych zasad"? Albo inaczej: co Paweł powiedziałby do dzisiejszych małżeństw w społeczeństwie, które nie są już uwarstwione, lecz egalitarne? Proponuję następującą odpowiedź:

Powiedziałby nam, byśmy zachowali Chrystusa w centrum naszego małżeństwa. Nasz sposób „widzenia" siebie nawzajem, odnoszenia się do siebie, współpracy i okazywania sobie czci powinien wypływać z naszej najważniejszej relacji – z Chrystusem. Powinniśmy podporządkowywać się sobie nawzajem, rezygnując z niezależności i egoizmu, i dążyć do bliskiej relacji jednego ciała, takiej jak ta, której wzór widzimy w ogrodzie Eden przed upadkiem. Jeśli możemy założyć, że mężczyźni są przeciętnie bardziej niezależni, a przez to bardziej skupieni na sobie niż kobiety, które są przeciętnie bardziej współzależne, a przez to bardziej skupione na innych niż mężczyźni, to jak najbardziej mężowie tacy jak ja powinni szczególnie rozważać ofiarną miłość Chrystusa do Kościoła, dzięki której Jego oblubienica promiennie rozkwita.

376. Grudem przytacza słowo paterfamilias tylko raz, w przypisie 102 do rozdz. 7, w którym inny autor dowodzi znaczenia najstarszego członka domu.

Teraz jednak, gdy rozumiem odległość między kontekstem starożytnym a naszym, po prostu nie potrafię sobie wyobrazić, że Paweł przychodzi do przeciętnego współczesnego małżeństwa – w którym mąż i żona są w bardziej zbliżonym wieku, tak samo wykształceni, oboje być może pracują i starają się wychowywać dzieci – i mówi tej parze: „Brawo za całe to partnerstwo. Tak trzymajcie! Ale chciałbym nalegać, żeby to mąż był przywódcą, a żona była mu podporządkowana". Jak Paweł mógłby to zrobić, skoro naucza, że ideałem małżeństwa od stworzenia jest pełne partnerstwo jednego ciała, takie jak w pierwszym małżeństwie Adama i Ewy?

To nie tylko moja opinia. To szeroko przyjęty pogląd, właściwie pogląd większości chrześcijan: papież Jan Paweł II w *Mulieris Dignitatem*, encyklice wiążącej wszystkich katolików, mówi, że władza mężczyzny nad żoną jest odbiciem tego, co „stare"; wyraża ona sposób myślenia „głęboko zakorzeniony w obyczajach i tradycji religijnej tamtych czasów". Tym, co „nowe", i „nowością ewangeliczną" jest to, że „poddanie nie jest jednostronne, ale wzajemne".[377] Jeśli jedno z najbardziej nieelastycznych doktrynalnie wyznań na świecie potrafi wprowadzić takie ulepszenie do swojej nauki, reszta z nas powinna zwrócić na to uwagę.

Oczywiście wciąż istnieją na świecie kultury, w których rządzą mężczyźni. Dla nich nauka Pawła może pasować jak ulał. W społeczeństwach patriarchalnych mężowie mają zwykle znacznie większą władzę społeczną, intelektualną, polityczną i finansową niż kobiety. Cóż, mąż powinien wykorzystywać tę władzę ofiarnie, na korzyść żony, tak jak Chrystus wykorzystuje swoją wyższą moc na rzecz Kościoła. Jeśli jednak tysiące mężów w kulturach patriarchalnych będą to szczerze robić wystarczająco długo, w końcu kobiety i żony zyskają własną siłę społeczną i intelektualną i będą lepiej przygotowane, by być dla mężów równymi partnerkami. Właśnie do tego doprowadziło mnie moje badanie. Pogląd 4 – mąż jako odkupiony *paterfamilias* – zastosowany w kulturach, w których małżeństwa są uwarstwione, w końcu doprowadzi tę kulturę do przemiany i umożliwi małżeństwo w rodzaju poglądu 3, jak to się już stało w krajach od dawna przenikniętych chrześcijaństwem.

Zauważcie zresztą, że gdybyśmy po prostu poszerzyli zakres biblijnych tekstów o małżeństwie, które zazwyczaj wybieramy do studium zarówno w

377. Jan Paweł II, Mulieris Dignitatem, s. 88.

Starym, jak i w Nowym Testamencie, Boża preferencja dla małżeństwa mutualistycznego od początku powinna być wystarczająco jasna.

Żony, które kierują swoimi mężami

Pamiętając, że każde małżeństwo wspomniane w Starym Testamencie funkcjonuje w patriarchalnym otoczeniu, możemy spokojnie wywnioskować, że założeniem kulturowym jest podległość żon mężom. Tym bardziej zdumiewa, że poza Bożą zapowiedzią, iż „Adam będzie panował nad Ewą", *nie ma ani jednego polecenia, by żony podporządkowywały się mężom* – ani w Prawie Mojżesza, ani w ustach proroków.

W rzeczywistości, gdy przyglądamy się drobnym migawkom, jakie mamy z dynamiki władzy w małżeństwach Starego Testamentu, raz po raz widzimy żony, które kierują swoimi mężami! Na wielu rozdrożach mojego życia modliłem się do Boga o mądrość i nadstawiałem ucha ku niebu, by usłyszeć, co On mi powie. I wiele razy słyszałem, jak mówi mi dokładnie te słowa, które powiedział kiedyś Abrahamowi: „We wszystkim, co ci mówi [twoja żona], słuchaj jej".[378] Cóż za wspaniała rada. *Wiem coś o tym: żony bardzo często słyszą Boga pierwsze.*

Czy nie to właśnie przydarzyło się matce Samsona? W kulturze, w której nie wypadało, by mężczyzna zwracał się bezpośrednio do cudzej żony, anioł przybiera postać mężczyzny i oznajmia niepłodnej kobiecie, że urodzi dziecko namaszczone Duchem. Później żona wzywa męża: „Kobieta szybko pobiegła powiedzieć mężowi: «Jest tutaj! Ten człowiek, który ukazał mi się owego dnia!»". Zwróćcie uwagę na następne słowa: „[On] wstał i poszedł za swoją żoną". Być może niezbyt zadowolony, że obcy człowiek złamał patriarchalne normy, pyta: „Czy ty jesteś tym człowiekiem, który rozmawiał z moją żoną?".[379] Co więcej, ta historia zapowiada jeszcze donioślejsze narodziny, gdy ponad tysiąc lat później anioł najpierw przychodzi do Marii, by powiedzieć jej to samo,[380] a jej męża informuje dopiero później.[381] W obu przypadkach to żona pierwsza słyszy Boga w danej sprawie, a mąż dopiero później

378. 1 Mojż 21,12
379. Sędz 13,10-11
380. Łuk 1,26-38
381. Mat 1,18-21

dotrzymuje kroku (a dokładniej: dotrzymuje kroku żonie). Jeśli istnieje jakiś „porządek stworzenia" (a nie istnieje), Bóg zdaje się go nie zauważać.

Jest też Szunamitka, która z własnej inicjatywy gości proroka Elizeusza. Mówi do męża: „Wiem, że ten człowiek, który często do nas zagląda, jest świętym mężem Bożym. Zróbmy dla niego mały pokój na dachu i wstawmy tam łóżko i stół, krzesło i lampę. Wtedy, ilekroć do nas przyjdzie, będzie mógł się tam zatrzymać".[382] I znów mąż natychmiast przystaje na propozycję żony, instynktownie ufając jej duchowemu rozeznaniu w tej sprawie.

Wypada tu poczynić krótką uwagę: mimo niezwykle popularnego zastosowania słów „mąż jest *kephalē* żony" w znaczeniu „mąż powinien być duchowym przywódcą domu", z przykrością muszę was poinformować, że ta idea nie jest biblijnym nakazem. Być może będziecie musieli wyrzucić notatki, które kiedyś zrobiliście o tym, że to mężczyzna (a nie żona) powinien rozpoczynać modlitwę, zwoływać rodzinne nabożeństwo czy wybierać zbór, do którego ma chodzić para lub rodzina. Nie umniejszając w niczym kluczowej inicjatywy, jaką mąż lub ojciec może podjąć dla duchowego zdrowia rodziny, lepiej jednak, by *zarówno* mąż, jak i żona robili wszystko, co mogą – jako zespół i jako jednostki – by szukać Boga, wybrać zbór i w nim się zadomowić oraz zabiegać o duchowy rozkwit pozostałych członków rodziny. W odpowiedzi na nauczanie, według którego mąż powinien być pastorem reszty rodziny, zalecam, by mąż i żona byli duszpasterskim zespołem przywódczym rodziny.

Kolejną żoną, która zdaje się przeciwstawiać patriarchalnym normom (choć porusza się w realiach kultury skupionej na mężczyznach), jest Abigail. Nabal, jej bardzo bogaty mąż, jest „szorstki i złośliwy w postępowaniu".[383] Kiedy Dawid i jego oddział, ścigani i głodni, proszą o trochę jedzenia, Nabal bezdusznie szydzi i odmawia ich prośbie. Dawid, czując się wzgardzony i rozgniewany, planuje zabić Nabala i wszystkich mężczyzn z jego posiadłości – niezbyt podobna do Chrystusa reakcja.

Abigail zapobiega rozlewowi krwi, okazując mężowi nieposłuszeństwo i nie dzieląc się z nim wiadomością, którą słyszy o morderczych zamiarach Dawida. Ładuje jedzenie na osła, wyjeżdża do Dawida i przebiegle dostosowuje się do urażonego ego Dawida, mówiąc: „Niech *mój pan* nie zwraca uwagi na

382. 2 Król 4,8-10
383. 1 Sam 25,3

tego niegodziwca, Nabala. Jest taki jak jego imię – jego imię znaczy «Głupiec»".[384] Nazywając po imieniu to, jakim okropnym człowiekiem jest jej mąż, wydobywa z Dawida to, co w nim najlepsze, i błaga o litość. Dawid postanawia złożyć broń.

Gdy Abigail wraca do domu i opowiada Nabalowi, że uchyliła jego decyzję i że Dawid oszczędził mu życie, jego serce zawodzi i dziesięć dni później Nabal umiera. Kiedy Dawid wysyła ludzi, by wzięli ją za jego trzecią żonę, ona kłania się i mówi: „Oto jestem twoją służebnicą, gotową ci służyć i umywać nogi sług mojego pana".

To szalona historia, ale zauważcie, że nic w niej nie wskazuje, by Bóg aprobował to, że nazywa ona zarówno Nabala, jak i Dawida swoim „panem". Choć obaj mężczyźni przyjmują ten tytuł bez mrugnięcia okiem, jasne jest, że mamy tu kobietę, która nauczyła się *przetrwać* patriarchat, dostosowując się do niego. Czasem oznacza to nawet nieposłuszeństwo wobec jej „męskiego zwierzchnika" – co fragment ten pochwala. Jeśli już, to widzimy przykład kobiety, która w innej, bardziej sprawiedliwej kulturze prawdopodobnie rozkwitłaby jako przywódczyni. Dawida pociąga w niej nie tylko uroda, ale też zdolności strategiczne i ujmująca dyplomacja, dzięki którym szybko zapobiega niepotrzebnemu rozlewowi krwi.

Wszystko to, by powiedzieć: *opowiadania Starego Testamentu nie popierają władzy męża nad żoną jako preferowanej przez Boga normy*.

Mutualistyczne małżeństwo w 1 Liście do Koryntian 7

Pieśń nad Pieśniami to najdłuższa część Pisma, która zgłębia wewnętrzną dynamikę czułego, romantycznego i seksualnego związku pary. Nie ma w niej absolutnie żadnego śladu relacji władza – podporządkowanie między mężczyzną a kobietą. W romantycznej miłości i w seksie oboje wychodzą z inicjatywą i oboje ustępują; oboje dają i oboje przyjmują. Ta poetycka księga nie tylko nawiązuje do nagiej radości, jaką nieupadli Adam i Ewa mieli w sobie nawzajem jako równi; ma też swoją paralelę w Nowym Testamencie.

1 List do Koryntian 7 to zdecydowanie *najdłuższy fragment Pawła o małżeństwie.* A jednak w swoich wskazówkach dotyczących seksu, służby i separacji

384. 1 Sam 25,25

w chrześcijańskim małżeństwie Paweł nie daje najmniejszej sugestii, że chrześcijańskie małżeństwo jest czymkolwiek innym niż wzajemnym i pełnym miłości partnerstwem równych. Co więcej, *to jedyny rozdział w Biblii, który wprost zajmuje się kwestią władzy w małżeństwie – a władzę tę, nawiasem mówiąc, otrzymują zarówno żona, jak i mąż.*

Pozwólcie, że przytoczę kilka cytatów[385], które podkreślają wzajemną miłość i wzajemną władzę, jakie Bóg przewiduje w naszych małżeństwach:

[K]ażdy mężczyzna niech współżyje z własną żoną i każda kobieta z własnym mężem (w. 2).

Mąż niech spełnia wobec żony swój obowiązek małżeński, podobnie i żona wobec męża (w. 3).

Żona nie ma władzy nad własnym ciałem, lecz oddaje je mężowi. Podobnie mąż nie ma władzy nad własnym ciałem, lecz oddaje je żonie (w. 4).

Nie odmawiajcie sobie nawzajem, chyba że za obopólną zgodą i na pewien czas (w. 5).

Żona niech nie odchodzi od męża. … A mąż niech się nie rozwodzi z żoną (w. 10-11).

Jeśli jakiś brat ma żonę niewierzącą, a ona zgadza się z nim mieszkać, niech się z nią nie rozwodzi. A jeśli jakaś kobieta ma męża niewierzącego, a on zgadza się z nią mieszkać, niech się z nim nie rozwodzi (w. 12-13).

[N]iewierzący mąż został uświęcony przez żonę, a niewierząca żona została uświęcona przez wierzącego męża (w. 14).

[J]eśli niewierzący odchodzi, niech tak będzie. Brat czy siostra nie są w takich okolicznościach związani (w. 15).

Skąd wiesz, żono, czy zbawisz męża? Albo skąd wiesz, mężu, czy zbawisz żonę? (w. 16).

Ale jeśli ty [mężczyzna] się ożenisz, nie zgrzeszyłeś; i jeśli dziewica wyjdzie za mąż, nie zgrzeszyła (w. 28).

Mężczyzna nieżonaty troszczy się o sprawy Pańskie … Kobieta niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pańskie (w. 32, 34b).

385. Z przekładu NRSV

[M]ężczyzna żonaty troszczy się o sprawy tego świata. … kobieta zamężna troszczy się o sprawy tego świata (w. 33-34a).

Czego uczy nas 1 List do Koryntian 7 o Bożym planie dla małżeństwa? „Odpowiedzi Pawła … musiały wydać się słuchaczom w I wieku niezwykłe" – mówi Richard Hays. „Małżonkowie nie są ani postawieni w relacji hierarchicznej, w której jedno stoi nad drugim, ani oddzieleni jako autonomiczne jednostki, z których każde robi, co mu się podoba. Relacja małżeńska jest natomiast relacją wzajemnego podporządkowania, w której każde z małżonków [należy do] drugiego".[386]

Kiedy po raz pierwszy uczyłem ludzi, jak wybrać współmałżonka, sugerowałem, byśmy pozwolili, żeby to *Bóg* wybrał za nas. Potem, czytając pewnego dnia 1 List do Koryntian 7, uświadomiłem sobie, że właśnie przeczytałem jedyną jasną naukę Nowego Testamentu na ten temat: „może wyjść za mąż, za kogo chce, byle on należał do Pana" (w. 39). Lekcja? To *my* mamy wybierać – i wybierać mądrze. Otóż czytając teraz ponownie 1 List do Koryntian 7, przeżyłem podobny moment *aha*: jedyny werset w całym Nowym Testamencie, który mówi o tym, jak pary mają podejmować ważne decyzje (na przykład kiedy współżyć, a kiedy razem szukać Boga), brzmi: „Nie odmawiajcie sobie nawzajem, chyba że za *obopólną zgodą*" (w. 5). Lekcja? *Kiedy para dba o to, by decydować razem jako równorzędni partnerzy, mąż nie musi wydawać poleceń ani rozstrzygać żadnych impasów.*

Podsumowuję. 1 List do Koryntian 7 to jedyny rozdział, który wprost mówi o władzy męża nad żoną – *ale zauważcie: mówi też o władzy żony nad mężem.* W małżeństwie promuje on równość płci, wzajemne podporządkowanie i obopólną zgodę jako podstawę podejmowania decyzji.

386. Richard Hays, First Corinthians, s. 116.

Wobec natchnionej przez Ducha jedności Pisma 1 List do Koryntian 7 może i powinien kierować naszą interpretacją Listu do Efezjan 5. Dziwne jest więc to, że większość czołowych autorów komplementarnych albo tylko krótko wspomina 1 List do Koryntian 7, w sposób, który omija jego rzeczywisty konflikt z ich interpretacją,[387] albo – częściej – po prostu go ignoruje.[388]

Który więc pogląd?

Pozwólcie, że zakończę ten rozdział o tym, jak mamy interpretować List do Efezjan 5, pytaniem, który z czterech poglądów powinien przeważyć w naszych małżeństwach i zborach.

Proponuję, byśmy odrzucili pogląd 1 (mąż jako decydent) i nazwali go po imieniu: teologią ucisku.

Pogląd 2 (mąż jako głos rozstrzygający) przez wiele lat służył mojemu i Julie małżeństwu jako przystanek w połowie drogi i jestem za to wdzięczny. Jednak analiza związanych z nim problemów, egzegetyczna wyższość poglądów 3 i 4 oraz szersza lektura tego, co Biblia mówi o małżeństwie, sprawiają, że prawdopodobnie powinniśmy porzucić również jego.

Który więc z pozostałych dwóch poglądów wybierzemy?

387. Na przykład główne dzieło Grudema, „Evangelical Feminism and Biblical Truth", zostało napisane, by obalić argumenty egalitarne – a jednym z nich jest to, że 1 List do Koryntian 7 naucza o równym małżeństwie. A jednak w bardzo krótkim fragmencie (6.7), zajmującym zaledwie 1 z jego 800 stron, jedynie twierdzi, że 1 List do Koryntian 7 tylko reguluje autorytatywne przywództwo męża. Nie przedstawia jednak żadnego argumentu przeciwko twierdzeniu, że ten rozdział powinien nie tylko regulować *zastosowanie* hierarchicznej interpretacji Listu do Efezjan 5, ale też kierować *interpretacją* Listu do Efezjan 5. Fragment taki jak 1 List do Koryntian 7, który jednoznacznie stwierdza, że zarówno mąż, jak i żona mają równą władzę nad sobą nawzajem – co przyjmują wszyscy interpretatorzy – powinien mieć pewną wagę przy interpretacji fragmentu (Listu do Efezjan 5), o którym tylko niektórzy interpretatorzy twierdzą, że daje mężowi jednostronną władzę.
388. Na przykład, jak zauważył Andrew Bartlett w „Men and Women in Christ" (s. 18–19), w odpowiedzi na książkę Philipa Payne'a z 2009 roku „Man and Woman: One in Christ" Tom Schreiner pisze szczegółowe streszczenie i próbę odparcia jej argumentów. Choć Payne poświęca 1 Listowi do Koryntian 7 cały rozdział, Schreiner, co dziwne, w ogóle o nim nie wspomina. Podobnie Claire Smith pisze w 2012 roku „God's Good Design: What the Bible Really Says about Men and Women". Jej celem jest omówienie „kluczowych tekstów biblijnych", które „powinny decydować" o najlepszym modelu małżeństwa. Książkę entuzjastycznie polecają Don Carson i inni, z których wielu chwali ją za wszechstronność. A jednak, co zdumiewające, żaden z pięciu jej rozdziałów o małżeństwie nie zajmuje się 1 Listem do Koryntian 7. Nie sugeruję u tych autorów żadnej nieuczciwości, a jedynie istnienie poważnego martwego punktu i przejaw „efektu potwierdzenia", przez który ludzie nieświadomie przychodzą do Biblii nie po to, by dowiedzieć się wszystkiego, co mówi ona na dany temat, lecz tylko po to, by znaleźć poparcie dla swojego wcześniejszego poglądu.

Być może nie musimy wybierać.

Pogląd 3 (mąż jako sługa równej sobie) popiera małżeństwo mutualistyczne, a pogląd 4 (mąż jako odkupiony *paterfamilias*) nie mówi nic, co byłoby sprzeczne z takim małżeństwem (choć daje wskazówki tym małżeństwom i zborom, które wciąż istnieją w silnie patriarchalnych kulturach).

Innymi słowy, pogląd 4 może najlepiej pomóc nam *zrozumieć* ten fragment tak, jak rozumieli go jego pierwotni czytelnicy. Ale pogląd 3 – zwłaszcza dla tych z nas, którzy żyją w bardziej egalitarnych kulturach – jest właściwym sposobem *zastosowania* Listu do Efezjan 5.

Boża mądrość dla małżonków polega zatem na tym, by uznali swoją jedność „jednego ciała", którą ukazuje romans w Edenie. Powinni też umacniać tę jedność przez całkowite wzajemne oddanie i służbę, a przy podejmowaniu decyzji – przez wzajemne liczenie się ze sobą i obopólną zgodę. Na tej drodze mogą nas inspirować dwie analogie: ofiarna miłość Chrystusa do Jego Kościoła i troska każdego człowieka o własne ciało.

Co zrobić z pozostałymi wątpliwościami co do tego, czy Bóg pragnie prawdziwej równości płci? Być może najważniejszy powód, by porzucić patriarchalne założenia w małżeństwie (oraz w Kościele i w społeczeństwie), przedstawiam zaraz potem.



9

Bóg, który się dostosowuje

„Czy [my, mężowie,] będziemy próbowali utrzymać władzę nad naszymi żonami, którą niegdyś dawała nam otaczająca kultura, a której dziś w większości już nie mamy? Czy też [my] chętnie porzucimy władzę, a także pozory władzy, i będziemy traktować [nasze] żony jako równe sobie, zbierając … owoc w postaci bliższej więzi małżeńskiej?" Peter Davids[389]

Fundacja Gatesów sfinansowała niedawno szeroko zakrojone międzynarodowe badanie, które wykazało, że kobiety są rażąco niedoreprezentowane w przekazach medialnych. „Na przykład w 2019 roku kobiety były cytowanymi głosami w zaledwie 29% przeanalizowanych w Wielkiej Brytanii internetowych artykułów informacyjnych. W Indiach stanowiły zaledwie 14%".[390] Mimo wszystkich wspaniałych postępów w podnoszeniu pozycji kobiet w społeczeństwie wciąż jesteśmy znacznie mniej skłonni „widzieć" i „słyszeć" kobiety, niż widzieć i słyszeć mężczyzn.

O ileż bardziej w minionych tysiącleciach, gdy nikt nie kwestionował patriarchatu, warunki społeczne podcinały kobietom możliwość objęcia ról publicznych? Archeolog Ian Morris wyjaśnia, dlaczego istnieje tak mało dowodów na to, że kobiety w ogóle istniały w starożytnych Atenach: „Kobiety i niewolnicy pozostają niewidoczni" z powodu „wszechobecnej kultury męskich obywateli", w której mężczyźni „nie tylko ujarzmiali kobiety, lecz także kontrolowali przestrzenie, w których kobiety żyły" – przez co były one praktycznie niewidoczne zarówno w ówczesnej kulturze, jak i w dzisiejszych znaleziskach archeologicznych.[391]

389. Cytat w „Discovering Biblical Equality", s. 238
390. Źródło: www.gates.ly/3bMqqQZ
391. Źródło: Sandra Joshel i Sheila Murnaghan, Women and Slaves in Greco-Roman Culture, s. 217–20. Cyt. za: Barr, „The Making of Biblical Womanhood" (s. 226)

W szerszym świecie grecko-rzymskim, w którym rozprzestrzeniał się rodzący się Kościół, kobietom nie wiodło się wiele lepiej. Choć zdarzały się nieliczne wyjątki,[392] szanowane kobiety nie aspirowały do publicznych ról przywódczych. Ich honor polegał na zajmowaniu się domem i wychowywaniu dzieci. W greckich sztukach najczęstszymi postaciami kobiecymi były zwykle niewolnice i prostytutki, ponieważ sztuki te opowiadały historie rozgrywające się „na zewnątrz". Od szanowanych kobiet z miast i od młodych niezamężnych dziewcząt oczekiwano, że pozostaną w domu, z dala od cudzych oczu. Nic więc dziwnego, że w ogóle tak trudno było znaleźć kobiety „przywódczego typu". Przecież aby udowodnić, że ma się dar przywództwa, trzeba otrzymać jakieś wykształcenie i dostać możliwość odegrania jakiejś roli w życiu publicznym. Skoro kobiety były ukryte, niewiele z tych, które otrzymały od Boga dar nauczania i przywództwa, miało kiedykolwiek szansę, by któryś z tych darów został dostrzeżony, rozwinięty i wykorzystany w przestrzeni publicznej.[393]

Dlaczego bowiem żony przywódców-mężczyzn w Nowym Testamencie są tak rzadko wspominane? Współczesny nacisk na to, by chrześcijańskie małżeństwa cieszyły się równością, partnerstwem i wspólnym statusem, prawie nie istniał we wczesnym okresie Kościoła chrześcijańskiego, gdy – nawet w Kościele – żonom przypisywano zajmowanie się domem i wychowywanie dzieci.

Podobnie możemy zapytać, dlaczego w Biblii jest tak mało postaci kobiecych w porównaniu z męskimi. Niektórzy dzisiejsi krytycy, odrzucający Boże natchnienie Biblii, twierdzą, że dowodzi to, iż księga ta jest jedynie wytworem patriarchalnej kultury. Niektórzy komplementaryści mówią, że w ten sposób Bóg podkreśla wyjątkowe, eksponowane role, które w królestwie Bożym mają pełnić tylko mężczyźni. Lepiej jednak – zarówno po to, by zrozumieć boski autorytet Biblii, jak i wiele sytuacji historycznych, do których się ona odnosi – powiedzieć, że *Bóg dostosowywał swoje objawienie do*

392. Zob. Susan Hylen, Women in the World of the New Testament

393. Aby lepiej zrozumieć, jak warunki społeczne ograniczają krąg ludzi, którzy mogą zostać przywódcami, pomyślmy o współczesnym zborze złożonym głównie z ludzi z wyższym wykształceniem w zamożnej okolicy. Zastanówmy się teraz, jak mało prawdopodobne byłoby, żeby niewykształcony robotnik fizyczny był w tym zborze przywódcą występującym na pierwszym planie – z tego prostego powodu, że jego „zdolność pociągania innych za sobą" (a więc i przywództwo) wobec tych konkretnych ludzi stałaby pod znakiem zapytania. Dlatego też w Biblii nie mamy przykładów niewolników, którzy byliby starszymi zboru.

ludzi w konkretnych sytuacjach, niekoniecznie idealizując te same sytuacje. Gdy przeoczymy tę kluczową zasadę interpretacji, naiwnie przeskakujemy od spostrzeżenia, że w różnych miejscach w czasach biblijnych kobiety były podporządkowane mężczyznom, do wniosku, że kobiety – w ramach powszechnego Bożego planu – powinny podporządkowywać się mężczyznom wszędzie i zawsze.

Jak rozumieć Boże dostosowanie

U kresu dziejów Bóg będzie wreszcie panował nad idealnym społeczeństwem. Jednak od upadku postanowił działać odkupieńczo wewnątrz zepsutego społeczeństwa, zamiast po prostu zatopić je całe w sądzie, jak uczynił to kiedyś. Na razie Boże odkupienie spada jak deszcz w taki sposób, że „żywa woda Ducha Świętego wylewa się na [istniejący] krajobraz społeczny i niczym meandrująca rzeka dopasowuje się do napotkanych kształtów terenu. A jednak, czyniąc to, niczym nieodparty nurt wody, przekształca krajobraz i w końcu prostuje kręte drogi".[394]

Nieliczne fragmenty, w których autorzy Nowego Testamentu zdają się kłaniać patriarchatowi szerszej kultury, są w rzeczywistości przykładami Bożego dostosowania. Bóg pracuje z tym, co ma, a apostołowie idą za Jego przykładem – sieją nasiona królestwa w glebie wciąż pełnej kamieni i chwastów. Na razie żyjemy w czasie, w którym nakładają się na siebie dwa wieki. Królestwo Boże jest już tutaj, pośród upadłego świata przenikniętego upadłymi systemami społecznymi. Pewnego dnia królestwo całkowicie przyćmi te systemy, ale na razie zapuszcza w nie korzenie i wydaje z nich coś nowego, co rozkwita.

Komplementarysta John MacArthur twierdzi, że skoro Pismo pisali wyłącznie mężczyźni, dowodzi to, iż Bóg chce, by Słowa Bożego nauczali tylko mężczyźni. Oczywiście pomija uczonych, którzy uważają za prawdopodobne, że List do Hebrajczyków napisała Pryscylla (u boku Akwili). Przede wszystkim jednak nie dostrzega, że w starożytnym świecie *prawie żadna kobieta nie byłaby nauczona pisać* – to, że księgi Biblii pisali wyłącznie mężczyźni (albo głównie mężczyźni, jeśli Pryscylla wzięła pióro do ręki), świadczy o tym, że Bóg pracuje z tym, co jest, a zarazem obiecuje w

394. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 39

końcu przynieść *shalom*, w którym wszyscy mężczyźni *i kobiety* będą umieli czytać i pisać.

Jeszcze o podporządkowaniu żon

Sytuacja społeczna kobiet w starożytności – znacznie gorsza niż dziś (a i dziś wiele jeszcze przed nami) – polegała na tym, że władzę i role publiczne przyznawano mężczyznom, a nie kobietom; że zważano na to, co mówią i robią mężczyźni, a nie kobiety; i że ograniczano kobiety do maleńkiej sfery domowej, czyniąc je przez to tak samo niewidocznymi jak niewolników i dzieci.

Każda kobieta, która stanęła w swojej obronie, musiała za to zapłacić. Na przykład w 1 rozdziale Księgi Estery król Achaszwerosz (Kserkses) wydaje ucztę dla elity mężczyzn w królestwie, a w tym samym czasie jego żona Waszti przyjmuje swoje przyjaciółki na przyjęciu dla kobiet. W połowie uroczystości Achaszwerosz, „rozochocony winem", rozkazuje, by jego olśniewająca żona opuściła swoje przyjęcie, aby „pokazać ludowi i książętom swoją urodę, gdyż była piękna z wyglądu". Gdy Waszti odmawia przyjścia, rozwścieczony król, publicznie upokorzony nieposłuszeństwem żony, zasięga rady swoich mędrców. Postanawiają oni pozbawić Waszti godności królowej – już nigdy nie miała ujrzeć swojego męża. Powód, dla którego to robią: zdusić w zarodku wszelką możliwość, że inne żony w kraju pójdą za jej przykładem i nie będą się stosować do rozkazów swoich mężów. Cel jest taki, by „wszystkie kobiety okazywały cześć swoim mężom, od najmniejszego aż do największego".

Ta historia pokazuje, że niemal w każdej starożytnej kulturze – w tym przypadku w Persji, a nie w Izraelu – zakładano, że to mężczyźni powinni przewodzić w rolach publicznych, a kobiety powinny być podporządkowane swoim mężom. Samo Pismo pokazuje więc, że *patriarchat jest wytworem upadku, a nie szczególnym tworem Boga Izraela.*

Apostołowie, głosząc ewangelię i zakładając zbory w całym Cesarstwie Rzymskim, znajdują się w podobnie zdominowanym przez mężczyzn świecie. List do Efezjan 5 już omówiliśmy, ale także poza tym fragmentem rada apostołów dla chrześcijańskich żon w zborach pierwszego wieku jest jednomyślna. Paweł pisze do Kolosan: „Żony, podporządkujcie się

mężom…"[395], a do Tytusa: „Nauczaj … młodsze kobiety …, aby były podporządkowane swoim mężom".[396] Piotr mówi to samo: „Żony … podporządkujcie się własnym mężom…"[397] Każdemu, kto twierdzi, że traktuje Biblię jako autorytet, wydaje się to przy pierwszej lekturze całkowicie rozstrzygające. *Moglibyśmy założyć, że Bożym ideałem dla wszystkich małżeństw jest podporządkowanie żony mężowi, ale w dalszej części tego rozdziału zakwestionuję ten wniosek, pokazując, że to błędne założenie wymaga powierzchownego i błędnego odczytania tych tekstów.*

Co zrobić z tym, co Paweł pisze w Liście do Kolosan? „Żony, podporządkujcie się mężom, jak przystoi w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich surowi"? Proponuję, abyśmy z interpretacji tych wersetów nie wyciągali innych wniosków niż te, do których doszliśmy w przypadku Listu do Efezjan 5. Wśród uczonych panuje zgoda, że List do Kolosan i List do Efezjan powstały w tym samym czasie; widać w nich nawet coś w rodzaju metody „kopiuj–wklej" w odniesieniu do kluczowego materiału, który powtarza się w obu listach. Wersety poprzedzające są w obu fragmentach niemal identyczne. W obu występują te same wyrażenia w tej samej kolejności: „nawzajem", „psalmy", „hymny", „pieśni duchowne", „z wdzięcznością w sercach", „w imieniu", „Pan", „Jezus", „Chrystus", „Bóg Ojciec". Różnica polega na tym, że fragment z Listu do Kolosan, liczący zaledwie dwa wersety, jest skróconą wersją dłuższego fragmentu z Listu do Efezjan – liczącego trzynaście wersetów. List do Efezjan 5 rozwija skąpy materiał Listu do Kolosan i tym samym rzuca na niego światło.

A co z dwoma pozostałymi fragmentami, w Liście do Tytusa 2,3-5 i w 1 Liście Piotra 3,1? Mamy dobre powody, by wątpić, że Paweł i Piotr udzielają w tych fragmentach uniwersalnego nakazu wszystkim żonom w całej historii ludzkości, by podporządkowały się swoim mężom.[398] Jest to duszpasterska

395. Kol 3,18

396. Tyt 2,5

397. 1 Piotr 3,1

398. Aby moja książka nie była zbyt długa, postanowiłem nie omawiać szczegółowo 1 Piotr 3,1-7. Polecam jednak w tej sprawie rozdział 6 książki Andrew Bartletta „Men and Women in Christ". Rozdział nosi tytuł „Submission and Honour: 1 Peter". Bartlett pokazuje – moim zdaniem przekonująco – że Piotr idzie zasadniczo tą samą drogą co Paweł w Liście do Efezjan 5: podważa hierarchiczny układ panujący w kulturze nauczaniem o wzajemnym podporządkowaniu. Podobnie jak Paweł, Piotr w 3,1-6 ani nie obala, ani nie uznaje za powszechnie obowiązującą oczekiwanej przez kulturę podporządkowanej roli żony, lecz nadaje jej nowe, ewangeliczne motywacje: nie strach przed niechrześcijańskim mężem, lecz nadzieję w Bogu i staranie, by pozyskać męża dla Chrystusa. I podobnie jak Paweł, Piotr ani nie idealizuje, ani nie potępia oczekiwanej przez kulturę roli

rada dla ludzi basenu Morza Śródziemnego w pierwszym wieku, którzy żyją według arystotelesowskich kodeksów domowych, i jako taka *wynika nie z zamysłu stworzenia, lecz ze zrozumiałej troski o dobre imię*. Pozwólcie, że to wyjaśnię.

Kodeksy domowe

Gdy wyrywamy wersety „żony, podporządkujcie się" z kontekstu, ryzykujemy, że użyjemy ich jako tekstów dowodowych. Przyjrzyjmy się kontekstowi

chrześcijańskiego męża jako tego, który ma władzę, lecz zdecydowanie ją przekształca na trzy sposoby w 3,7: 1) Mężowie mają się zachowywać wobec swoich żon „podobnie" (to kluczowe wyrażenie, które wielu teologów komplementarystów zdaje się przeoczać) jak – według wcześniejszych słów listu – wierzący wobec swojego Boga i króla (2,13); niewolnicy wobec swoich panów (2,18-25); Chrystus wobec swoich oprawców (2,21); i żony wobec swoich mężów, w tym Sara wobec Abrahama w 1 Księdze Mojżeszowej 18 (3,1-6) – czyli *w pokorny, podporządkowany sposób*. 2) Mężowie mają żyć ze swoimi żonami w sposób, który uwzględnia to, że żony są mniej silne niż oni. 3) Mężowie mają okazywać cześć swoim żonom, które (wbrew kulturze grecko-rzymskiej) nie są w podporządkowanym położeniu, ponieważ są równymi współdziedziczkami zbawienia. „Cześć" to tutaj to samo słowo, którego wcześniej w liście użyto do opisania podporządkowania, jakie wszyscy wierzący powinni okazywać cesarzowi; por. 2,13 („podporządkujcie się" władzom) i 2,17 („czcijcie cesarza"). Innymi słowy Piotr, nie używając dokładnie tych słów, mówi mężom, by odwzajemniali podporządkowanie (czyli pokorną, pełną szacunku służbę) wobec swoich żon. Tak rozumiany Piotr – podobnie jak Paweł w Liście do Efezjan 5 – zdaje się przesuwać znaczenie podporządkowania w małżeństwie od zwykłego stosowania się do cudzej władzy ku zobowiązaniu do pokornej służby i sprawiania radości drugiej osobie. Stosowanie się do władzy może płynąć tylko w jedną stronę; natomiast – jak pokazują List do Efezjan 5 i 1 List Piotra 3, i niezależnie od tego, w jakich szerszych strukturach społecznych się znajdują – chrześcijańskie małżeństwa mają wykazywać pokorną służbę, która płynie w obie strony. Zauważcie też, że Piotr nie podaje jako powodu podporządkowania żony faktu, że mąż z Bożego zamysłu ma nad nią jednostronną władzę. Gdyby Piotr w to wierzył, byłoby to idealne miejsce, by o tym wspomnieć. Ale tego nie robi, a w rzeczywistości żaden tekst Pisma nigdzie w Biblii nie poleca mężom sprawować jednostronnej władzy nad żonami.

literackiemu – dłuższym fragmentom, w których znajdujemy te i podobne wersety:

	Żony–mężowie/ Kobiety–mężczyźni	*Dzieci–rodzice*	*Niewolnicy–panowie*
List do Efezjan	5,21-33	6,1-4	6,5-9
List do Kolosan	3,18-19	3,20-21	3,22-4,1
1 List Piotra	3,1-7	Brak wzmianki	2,18-25
List do Tytusa	2,1-8	Brak wzmianki	2,9-10
1 List do Tymoteusza	5,1-16	Brak wzmianki	6,1-3

Co zauważamy, analizując kontekst literacki? Po pierwsze, za każdym razem, gdy mowa o podporządkowaniu żony, jest to część czegoś, co nazywa się „kodeksem domowym", w którym omawia się relacje w domu, na który składali się mężowie, żony, dzieci i niewolnicy. Zgodnie z wcześniejszym nauczaniem Arystotelesa prawo rzymskie wymagało, by domy były uwarstwione pod władzą najstarszego mężczyzny. Jeśli nie było dorosłego mężczyzny, tę rolę przejmowała najstarsza kobieta. Starożytny kodeks domowy opierał się na hierarchii, wymienianej w porządku malejącym: głowa domu; potem żona; potem dzieci i niewolnicy. *Innymi słowy, Paweł i Piotr nie głoszą oderwanej od okoliczności mądrości, którą należałoby stosować do wszystkich małżeństw przez resztę historii chrześcijaństwa.* Zwracają się do bardzo konkretnego kontekstu – do tego, jak ewangelia ma się przejawiać w przeciętnym starożytnym domu, uporządkowanym według zasad społeczeństwa rzymskiego.

Po drugie, w żadnym z tych fragmentów mężowi nie nakazuje się przewodzić. Tylko żonie mówi się, by się podporządkowała. Apostołowie zakładają, że męskie przywództwo już obowiązuje. W swoich nakazach starają się złagodzić przywództwo mężczyzny i nadać godność niższemu statusowi żony. Piotr i Paweł uczą kobiety, by przyjmowały podporządkowanie jako coś dobrowolnego, czerpiącego siłę z ewangelii, zamiast jedynie tolerować przywództwo męża.

Po trzecie, we wszystkich tych fragmentach – i to jest najważniejsze dla wywodu tego rozdziału – *nakaz podporządkowania się żony mężowi biegnie*

równolegle do nakazu podporządkowania się niewolnika swojemu panu. W dwóch miejscach tę paralelę odnosi się także do posłuszeństwa dzieci wobec rodziców, ale związek pan–niewolnik pojawia się za każdym razem.

Do paraleli między niewolnictwem a patriarchatem wrócę za chwilę, ale teraz chcę podkreślić, że Paweł i Piotr nie idealizują ani niewolnictwa, ani podporządkowania kobiety w małżeństwie – zamiast tego, jak powinien każdy dobry przywódca duchowy, pomagają zborom, z którymi pracują, *jak najlepiej poradzić sobie w sytuacjach, które bywają dalekie od ideału*. Bóg robi coś podobnego w 1 Księdze Mojżeszowej 16, gdy niewolnica Hagar ucieka od swojej okrutnej pani, Sary. Wybawiwszy i pocieszywszy Hagar, Bóg mówi: „Wróć do swojej pani i podporządkuj się jej".[399] Kto z nas wywnioskowałby, że Boże polecenie wobec niej wyrażało to, co dla niej najwyższe i najlepsze? Nie – Jego ojcowska rada pomaga jej jak najlepiej poradzić sobie w sytuacji dalekiej od ideału. Najwyraźniej podporządkowanie się Sarze było lepsze dla niej i jej dziecka niż ucieczka na pustkowie.

Nawet dziś czasem lepiej jest jak najlepiej wykorzystać niedoskonałą sytuację, w której się znaleźliśmy. Na przykład mój świeżo żonaty ojciec został powołany na dwa lata obowiązkowej służby w armii Republiki Południowej Afryki. Z nowo narodzonym dzieckiem i młodą żoną w domu wiedział, że to dalekie od ideału, ale miał związane ręce. Mógł jedynie jak najlepiej poradzić sobie w złej sytuacji. Albo to, albo więzienie. Zdarza się, że pastor zachęca swój zbór do głosowania w demokratycznych wyborach, choć demokracji nie ma w Biblii i nie musi ona być przez to odwiecznym Bożym ideałem dla ludzkiego społeczeństwa. Wygłaszanie kazań przeciw niej wywołałoby niepotrzebny sprzeciw – to samo można powiedzieć o arystotelesowskim kodeksie domowym w pierwszym wieku.[400]

Troska o dobre imię

Dlaczego jeszcze – poza tym, że chcą im pomóc jak najlepiej poradzić sobie w niedoskonałej sytuacji – Piotr i Paweł radzą żonom i niewolnikom, by dobrowolnie podporządkowywali się mężom i panom, którym z kolei nakazuje się,

399. 1 Mojż 16,9

400. Zresztą, podobnie jak kodeks domowy Arystotelesa i ówczesna władza monarchiczna, demokracja jest być może najlepszym ustrojem, jaki społeczeństwo dotąd odkryło.

by byli łagodni i pełni szacunku wobec swoich żon i niewolników? W większości tekstów znajdujemy przekonującą odpowiedź: *Pawłowi i Piotrowi zależy na tym, by chronić wiarygodność i ewangelizacyjną atrakcyjność młodych zborów w oczach przyglądającego się im świata – świata, w którym posłuszeństwo kobiet i niewolników wobec paterfamilias jest prawem rzymskim*.

Oto dowody na to w samych tekstach:

- Tuż przed tym, jak Piotr zwraca się do niewolników i żon, zaleca podporządkowanie się cesarzowi i dodaje: „Taka bowiem jest wola Boża, *abyście, czyniąc dobrze, zamknęli usta niewiedzy ludzi głupich.*"[401]
- Do żon Piotr mówi: „Podporządkujcie się własnym mężom, *aby nawet ci z nich, którzy nie wierzą Słowu, zostali bez słowa pozyskani przez postępowanie swoich żon.*"[402]
- Do żon na Krecie Paweł mówi: „Bądźcie podporządkowane swoim mężom, *aby nikt nie znieważał słowa Bożego.*"[403]
- Do niewolników na Krecie Paweł mówi: „bądźcie podporządkowani [waszym] panom, *abyście [wy] we wszystkim przydawali blasku nauce o Bogu, naszym Zbawicielu.*"[404]
- Do niewolników w Efezie Paweł mówi: „Ci, którzy jako niewolnicy są pod jarzmem, niech uważają swoich panów za godnych wszelkiej czci, *aby nie bluźniono imieniowi Bożemu i naszej nauce.*"[405]
- Odnośnie do wszystkich swoich poleceń, przekazywanych przez Tymoteusza zborowi w Efezie, Paweł pisze: „Przekazuj ludziom te polecenia, *aby nikt nie mógł im nic zarzucić. … [N]ie dawajcie przeciwnikowi żadnej sposobności do obmowy*".[406]

Co się tu dzieje? Zwłaszcza 1 List Piotra, ale także List do Tytusa i 1 List do Tymoteusza to listy pisane do małych, często prześladowanych zborów, które przechodzą cierpienia. Strategią szatana jest ściągać na te zbory negatywną uwagę. List do Efezjan jest dokumentem „wewnętrznym", skierowanym w całości do chrześcijan, bez troski o ludzi z zewnątrz (stąd brak wzmianki o trosce o dobre imię); natomiast motywacją tych trzech listów jest

401. 1 Piotr 2,15
402. 1 Piotr 3,1-2
403. Tyt 2,5
404. Tyt 2,10
405. 1 Tym 6,1
406. 1 Tym 5,7.14

odpowiedź na związaną z konkretną sytuacją troskę o to, jak zbór jest postrzegany w kontaktach z ludźmi z zewnątrz. Cynthia Westfall mówi:

Była to kultura honoru, w której role płciowe miały duże znaczenie. Jeśli kobieta „zachowywała się jak pan" swojego męża, kontrolując go, postrzegano to jako niszczycielskie podważanie całej hierarchii Cesarstwa Rzymskiego i systemu patronatu. Naruszenia takich konwencji traktowano poważnie i mogły one zniszczyć reputację Kościoła – zachowanie kobiet było pożywką dla polemicznych ataków na wczesny Kościół i inne sekciarskie ruchy religijne.[407]

W świecie, w którym niewolnicy i żony byli prawnie zmuszeni podporządkowywać się *paterfamilias*, te żony i ci niewolnicy byli wezwani, by pójść jeszcze dalej i z własnej woli oddać swoje życie do dyspozycji mężów i panów. Na szczęście, jeśli *paterfamilias* był chrześcijaninem, apostołowie dali również jemu własne polecenia, by szczerze troszczył się o tych, którzy należeli do jego domu.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że gdy Piotr i Paweł mówili żonom, by podporządkowały się mężom, nie absolutyzowali hierarchii płci we wszystkich małżeństwach jako jakiegoś chrześcijańskiego ideału. Dostosowywali się raczej do niedoskonałej sytuacji. Piotr w pierwszym zdaniu swojego listu zwraca się nie do wierzących żyjących w przyszłym, doskonałym społeczeństwie, lecz do „wychodźców rozproszonych po prowincjach" – jesteśmy cudzoziemcami, którzy starają się jak najlepiej dopasować, a zarazem żyjemy zgodnie z naszym prawdziwym obywatelstwem w królestwie Bożym. Gdy rozumiemy starożytne normy dotyczące domu, te fragmenty należy rozumieć jako wskazówki dla Kościoła, jak podważać normy kulturowe, nie buntując się przeciw nim otwarcie. Piotr i Paweł poruszają się w niedoskonałych systemach, ponieważ – skoro rzymscy urzędnicy szukali każdego pretekstu, by więzić chrześcijan – każde wyzwanie ściągnęłoby na te małe zbory baczną uwagę i prześladowania. Co ciekawe, gdy powstawały 1 List Piotra, List do Tytusa i 1 List do Tymoteusza, zostało zaledwie kilka lat do chwili, gdy ich autorzy, Piotr i Paweł, mieli zostać straceni za zakłócanie rzymskiego porządku.

„Niewolnicy, podporządkujcie się … podobnie żony, podporządkujcie się"

407. Źródło: www.bit.ly/3EL7OgM

Tytus otrzymuje polecenie, by prowadzić żony do podporządkowania się mężom (2,3), a wkrótce potem słyszy również, że niewolnicy mają się podporządkować swoim panom (2,9).

Piotr odwraca kolejność Pawła: najpierw mówi o relacjach niewolnik–pan, potem o relacjach żona–mąż. W 1 Liście Piotra 2,18 niewolnicy słyszą, że mają się podporządkować swoim panom z całym szacunkiem, nie tylko dobrym i łagodnym, lecz także niesprawiedliwym, a potem w 3,1 czytamy, że żony mają się podobnie podporządkować swoim mężom. Sformułowanie Piotra wzmacnia związek między tymi poleceniami: „Niewolnicy … podporządkujcie się … żony, podobnie, podporządkujcie się…".

Teraz główny argument tego rozdziału: *choć komplementaryści interpretują polecenie dotyczące podporządkowania żon jako ponadczasowe i uniwersalne, my, ludzie współcześni, mając niewolnictwo już za sobą, zdajemy sobie sprawę, że równoległe do niego polecenie dotyczące podporządkowania niewolników było jednak sytuacyjne!*

Ponieważ historia się powtarza, gdy nikt nie słucha, rozwinę tę myśl nieco dokładniej.

Chrześcijański opór wobec zniesienia niewolnictwa

Chrześcijańscy abolicjoniści, pobudzani poczuciem Bożej sprawiedliwości, najpierw pokonali niewolnictwo jako instytucję w Zjednoczonym Królestwie w 1833 roku, a następnie z biegiem czasu wyzwolenie niewolników rozszerzyło się na inne kraje. Ludzie tacy jak William Wilberforce, John Wesley, John Newton, Charles Finney, siostry Grimke, Harriet Stowe, Olaudah Equiano i Frederick Douglass w końcu doprowadzili instytucję niewolnictwa do chwalebnego, ostatecznego kresu. Wszyscy współcześni chrześcijanie uwielbiają opowiadać o tych bohaterach przemiany społecznej.

Mniej znane – a może celowo o tym zapominamy, bo dziś jest to dla chrześcijan powód do wstydu – jest to, że w USA największymi przeciwnikami zniesienia niewolnictwa byli chrześcijanie z Południa. Co więcej, dzisiejsza największa denominacja w USA – baptyści południowi – oddzieliła się w 1845 roku od baptystów północnych właśnie z tego powodu.

Aż do XVIII wieku większość chrześcijan uważała, że niewolnictwo jest biblijne, i rozumiała przez to, że jest ono *pochwalane przez Boga*. Amerykańscy bibliści, tacy jak Robert Dabney i J.H. Thornwell, zbudowali mocne biblijne obrony utrzymywania niewolników. Charles Hodge, największy teolog reformowany swoich czasów, napisał esej *The Biblical Case for Slavery* (Biblijne argumenty za niewolnictwem), w którym twierdził, że:[408]

- *Bóg ustanowił niewolnictwo.* Przeklinając syna Noego, Chama, by był niewolnikiem,[409] sam Bóg ustanowił niewolnictwo.
- *Bóg pochwalał niewolnictwo.* Nawet Abraham, Dawid i Hiob mieli niewolników.
- *Prawo Mojżesza wspierało niewolnictwo.* Na przykład czwarte i dziesiąte z dziesięciorga przykazań zakładają, że lud Boży posiada niewolników. Prawo Mojżesza pozwalało też czynić niewolnikami zubożałych Żydów oraz pokonanych na wojnie.[410]
- *Jezus nigdy nie wypowiadał się przeciw niewolnictwu.* Czego nie potępił, to musiał akceptować.
- *Apostołowie nakazywali niewolnikom podporządkować się swoim panom.* Regulowali niewolnictwo, nie potępiając go.
- *Apostołowie posługiwali się niewolnictwem, by zobrazować pozytywny aspekt ewangelii* – my, „niewolnicy Chrystusa", mamy całkowicie słuchać pana, do którego należymy.

Kilku teologów próbowało zmienić zdanie tych teologów stanowiących większość, ale bez powodzenia. Na przykład w czterodniowej debacie w 1845 roku abolicjonista Jonathan Blanchard przedstawił przegląd „ogólnych zasad Biblii" i „całego zakresu Pisma". Dla niego było oczywiste, że „zasadami Biblii są sprawiedliwość i prawość". Dowodził, że można przytaczać teksty na poparcie niemal wszystkiego i dojść do interpretacji sprzecznych z nadrzędnymi prawdami Pisma.

Niestety, wierzący w Biblię chrześcijanie z Południa byli tak przekonani, że Bóg pochwala niewolnictwo, że byli gotowi chwycić za broń w wojnie secesyjnej, która kosztowała ponad pół miliona istnień ludzkich, aby bronić swojego prawa do utrzymywania niewolnictwa! Choć wojna secesyjna nie

408. Za ten fragment dziękuję Kevinowi Gilesowi – rozdz. 8 książki „What the Bible Actually Teaches on Women".
409. 1 Mojż 9,20-27
410. 3 Mojż 25,39-41; 25,44-46

położyła kresu rasizmowi na amerykańskim Południu, upokorzyła chrześcijan, którzy niegdyś posiadali niewolników, na tyle, że w końcu przyznali, iż niewolnictwo było złem. Niepowstrzymana zmiana kulturowa – napędzana poczuciem sprawiedliwości – sprawiła, że wrócili do Pisma, gdzie powoli, ale pewnie dostrzegli swoje błędy. *Dziś niemal każdy biblista uważa, że – choć wcześniejszych „biblijnych" argumentów było tak wiele – Biblia, właściwie rozumiana, nie popiera niewolnictwa, a praktyka ta jest grzeszna.*

Niewolnictwo i patriarchat – porównanie

Przyjrzyjmy się teraz, jak niewolnictwo przebiega równolegle do patriarchatu – trwającego od początków cywilizacji założenia, że to mężczyźni powinni przewodzić. Zobaczmy, jak łatwo można wytworzyć podobny ciąg argumentów, jeśli posługuje się metodą interpretacji Pisma właściwą komplementaryzmowi:[411]

- *Bóg ustanowił władzę mężczyzny.* W ogrodzie, przed upadkiem, Bóg uczynił Adama przywódcą Ewy.
- *Bóg pochwalał władzę mężczyzny.* Lud Boży prowadzili patriarchowie, a nie matriarchinie. W historii Izraela dominują królowie, a nie królowe.
- *Prawo Mojżesza wspierało władzę mężczyzny.* Dziesiąte przykazanie mówi, że nie powinniśmy pożądać żony bliźniego ani jego osła, ani żadnej innej jego własności. Kapłanami mają być mężczyźni, a nie kobiety.
- *Jezus nigdy nie wypowiadał się przeciw władzy męża.* Czego nie potępił, to musiał akceptować.
- *Apostołowie nakazywali żonom podporządkować się mężom.* Regulowali patriarchat, nie potępiając go.
- *Apostołowie posługiwali się władzą męża, by zobrazować pozytywny aspekt ewangelii*, w którym mąż miał obrazować Chrystusa jako Pana, a żona miała podporządkowywać się mężowi jak Chrystusowi.

Czy widzicie uderzające i otrzeźwiające podobieństwa między próbami argumentowania z Biblii za niewolnictwem i za patriarchatem? Nawet największy Kościół na świecie uznaje dziś paralelę między tekstami „żony, podporządkujcie się" i „niewolnicy, podporządkujcie się": w 1988 roku papież Jan

411. Za ten fragment dziękuję Kevinowi Gilesowi – rozdz. 8 książki „What the Bible Actually Teaches on Women".

Paweł II zwięźle dowodził, że używanie słów Pawła z Listu do Efezjan 6 do usprawiedliwiania niewolnictwa niczym się nie różni od używania Listu do Efezjan 5 do usprawiedliwiania podporządkowania kobiety w małżeństwie.[412]

Jabłka i gruszki?

Jak na to podobieństwo odpowiadają teologowie komplementaryści? George Knight mówi, że teksty „żony, podporządkujcie się" i „niewolnicy, podporządkujcie się" bardzo się od siebie różnią – to „jabłka i gruszki". Dlaczego? Przytoczę fragmenty artykułu[413] napisanego przez czołowego teologa komplementarystę, Sama Stormsa, który podaje sześć powodów, dla których jego zdaniem możemy potępiać niewolnictwo, a jednocześnie popierać podporządkowanie żon. Będę go cytował fragment po fragmencie, zapisując jego słowa kursywą i w cudzysłowie, a potem odpowiem na każdy z nich:

Po pierwsze, *„Wiadomo, że Pismo reguluje niepożądane relacje, nie uznając ich za trwałe ideały (zob. Mat 19,8; 1 Kor 6,1-8). Zalecenia Pawła dotyczące tego, jak niewolnicy i panowie mają się odnosić do siebie nawzajem, nie zakładają, że instytucja ta jest dobra".*

Storms rozumie więc gotowość Boga do dostosowania się do struktur społecznych. Dobrze! A przecież dokładnie ten argument należy wysunąć w odniesieniu do narzuconego przez kulturę podporządkowania żony wobec *paterfamilias* w świecie grecko-rzymskim – Biblia je reguluje, nie pochwalając go.

Po drugie, *„Instytucja niewolnictwa nie ma podstaw w stworzeniu, lecz jest wypaczeniem będącym skutkiem upadku. Natomiast małżeństwo i bycie głową przez mężczyznę są częścią pierwotnego porządku stworzenia, który poprzedza upadek".*

Tutaj Storms przyjmuje błędną interpretację 1 Księgi Mojżeszowej 2 i 3, a potem idealizuje coś, co według 1 Księgi Mojżeszowej 3,16 jest bezpośrednim skutkiem upadku, a nie stworzenia.

Po trzecie, *„Wielokrotnie zasiewane są nasiona zniesienia niewolnictwa. Zob. Filem 1,16; Ef 6,9. Nic jednak w NT nie wskazuje, by to samo przewidywano dla relacji między mężami i żonami".*

412. Papież Jan Paweł II, Mulieris Dignitatem, s. 24. Cyt. za: Barr, s. 110.
413. Źródło: www.bit.ly/2ZXK1LY

To nieprawda. List do Galacjan 3,28, 1 List do Koryntian 7 i właściwe odczytanie Listu do Efezjan 5, zwłaszcza jego nauki o wzajemnym podporządkowaniu, to rzeczywiście „nasiona zniesienia" męskiej supremacji w małżeństwie.

Po czwarte, *„jeśli argument z niewolnictwa służy do unieważnienia podporządkowania żony mężowi, to czy nie unieważniałby także podporządkowania dziecka rodzicom? Zauważcie, że relacje między mężami i żonami, rodzicami i dziećmi oraz niewolnikami i panami Paweł omawia w Liście do Efezjan 5-6".*

Storms używa niewłaściwego słowa: dzieci mają być „posłuszne", a żony i niewolnicy mają się „podporządkować". To łączy żony i niewolników w wyjątkowy sposób. Storms zdaje się też zakładać, że rodzice i dzieci w tamtej kulturze odczytywaliby wersety o rodzicach i dzieciach tak samo jak my dziś na Zachodzie. A przecież kto z nas upierałby się, by nasze dzieci były posłuszne rodzicom *jeszcze długo w dorosłym życiu*? List do Efezjan 6 w uszach czytelnika z pierwszego wieku znaczyłby, że Paweł nakazuje nawet dorosłym dzieciom być posłusznymi rodzicom, a nie tylko ich czcić.[414]

Ale nawet gdyby relacja rodzic–dziecko wyglądała wtedy tak samo jak dziś (a tak nie było), *hierarchia płci w małżeństwie bardzo się różni od hierarchii pokoleń w rodzicielstwie*. To, że nasze małe dzieci niewiele wiedzą o życiu i mądrości, stawia je w położeniu, w którym zależność i posłuszeństwo są dla nich najlepsze – i dlatego obserwuje się je nawet w kulturach egalitarnych. Nie dotyczy to małżeństwa dwojga wykształconych dorosłych. Celem rodzicielstwa jest wyprowadzenie naszych dzieci poza zależność i posłuszeństwo, tak by w końcu same stanęły na czele własnej rodziny – wtedy stają się nam równe (jak sugeruje Paweł w Liście do Efezjan 5,31). Byłoby więc błędem, gdybyśmy próbowali utrwalić przywództwo rodzica nad dzieckiem na całe jego życie. Dlaczego więc mielibyśmy być tak pewni, że słusznie jest robić to wobec współmałżonka?

Po piąte, *„W poleceniach Pawła dla niewolników nie pojawia się w odniesieniu do niewolnictwa żaden trwały nakaz moralny ani moralny absolut".*

414. „Relacja między dziećmi a rodzicami różniła się w istotny sposób od naszej współczesnej kultury. We współczesnym świecie zakłada się, że w pewnym momencie po osiągnięciu dorosłości dorosłe dzieci uniezależniają się od rodziców i nie podlegają już ich władzy. W starożytnym świecie tak nie było – oczekiwano tam, że dorosłe dzieci pozostaną pod władzą rodziców jeszcze długo w dorosłym życiu". (Howard Marshal, „Discovering Biblical Equality", s. 188.)

Tutaj Storms powtarza punkt pierwszy. Ale spójrzcie na słowa z 1 Listu Piotra 2-3: „Niewolnicy, podporządkujcie się swoim panom … żony, podobnie, podporządkujcie się swoim mężom". Na jakiej podstawie jest pewien, że pierwsze nie jest trwałym nakazem moralnym, a drugie jest? Jego stanowisko jest niekonsekwentne.

Po szóste, *„Paweł wyraźnie przewiduje i popiera możliwość uzyskania przez niewolnika wolności (1 Kor 7,21). Nigdy nie mówi niczego porównywalnego w odniesieniu do żon i ich podporządkowania mężom".*

Dzieje się tak dlatego, że w odróżnieniu od niewolnictwa małżeństwo jest z Bożego zamysłu relacją jednego ciała.[415] Wolność od niewolnictwa była pożądana, ponieważ jest odkupieniem ustanowionej przez Boga instytucji *pracy*. Podobnie wolność od patriarchatu jest odkupieniem ustanowionej przez Boga instytucji *małżeństwa*. Celem Pawła, gdy pisze List do Efezjan 5, jest – bez wysyłania sygnału do rewolucji przeciw kodeksom Arystotelesa – doprowadzenie do małżeństwa tak równego, jak to tylko było możliwe w tamtej kulturze.

Wszystko to prowadzi do wniosku, że – wbrew twierdzeniom George'a Knighta i Sama Stormsa – niewolnictwo i patriarchat *są* do siebie niezwykle podobne: to wcale nie jabłka i gruszki, lecz *zgniłe owoce tego samego upadłego drzewa*. Niewolnictwo jest co do zasady bardzo podobne do założenia, że mąż przewodzi żonie. Niezależnie od tego, czy przejawiają się łagodnie, czy brutalnie, obie praktyki są skutkiem upadłego świata. Nie ma sensu potępiać nawet „łagodnego" niewolnictwa – jak czynią dziś wszyscy chrześcijanie – a jednocześnie być bastionem „łagodnego" patriarchatu.

W istocie, jeśli długofalowym skutkiem ewangelii w społeczeństwie jest obalenie niewolnictwa, to drugą pieczenią, którą upieka przy tym samym ogniu, jest patriarchat. Dlatego w niezwykłym artykule o interpretacji Biblii wśród Afroamerykanów Clarice Martin stawia odsłaniające pytanie: „Jak czarnoskórzy kaznodzieje i teologowie-mężczyźni mogą stosować

415. Jane Hooker podaje jeszcze jeden argument, który dodam do listy Stormsa: „Istnieją znaczące różnice między biblijną praktyką niewolnictwa a późniejszą amerykańską praktyką niewolnictwa". (Źródło: www.bit.ly/3GNFnk9) Wydaje się, że chodzi jej o to, iż ruch społeczny na rzecz zniesienia niewolnictwa w ostatnich stuleciach jest zrozumiały, ale niewolnictwo w pierwszym wieku nie było takie złe. Jednak i w pierwszym wieku niewolników traktowano okropnie. Poza tym argument ten mija się z sednem: w obu przypadkach niewolnictwo oznaczało posiadanie człowieka na własność w celach ekonomicznych. Zniesienie niewolnictwa nie było jedynie walką ze złym traktowaniem niewolników, lecz także z jego łagodną praktyką.

wyzwoloną hermeneutykę, gdy głoszą kazania i uprawiają teologię na temat niewolników, a hermeneutykę literalną w odniesieniu do kobiet?"[416]

Lekcje z wcześniejszej niesprawiedliwości

Zaprzeczając podobieństwom między niewolnictwem a patriarchatem, teologowie komplementaryści powtarzają błąd chrześcijańskich przeciwników abolicji z amerykańskiego Południa i narażają zbory, które ufają ich teologicznej przenikliwości, na drugą kompromitację Kościoła Jezusa, a zarazem na przedłużenie tego, jak Kościół umniejsza wartość części własnych ludzi.

Jeszcze bardziej tragiczne jest to, że najbardziej wpływowymi orędownikami bycia głową przez mężczyznę na świecie są *baptyści południowi* – wspólnota wierzących, do której należy co czwarty zbór w Ameryce. Wciąż rozgłaszają swoje idee w świecie za pośrednictwem swoich czołowych uczonych i mediów. Niestety, jak ostrzegał Georg Hegel, wydaje się, że „Jedyne, czego uczymy się z historii, to to, że niczego się z historii nie uczymy".

Czego zatem dzisiejszy Kościół powinien się nauczyć z porażek chrześcijańskich przeciwników abolicji? Po pierwsze, można być przekonanym – a całe denominacje i całe szkoły biblistów rzeczywiście są – szczegółowymi „naukowymi" pracami, które przytaczają teksty z całej Biblii, i mimo to się mylić.

Po drugie, kultura może zmierzać w dobrym kierunku, który w rzeczywistości jest owocem chrześcijańskich zasad zakorzenionych w niej od tysiącleci. Na przykład *Magna Carta ludzkości* Pawła w Liście do Galacjan 3,28 to pierwszy raz w historii, gdy ktoś tak mocno wyraził ideę równości i kresu hierarchii społecznych. Ile w rzeczywistości zawdzięczamy właśnie temu fragmentowi to, że społeczeństwo obaliło niewolnictwo i męską supremację? Zamiast reagować przeciw wpływowi ewangelii w społeczeństwie, Kościół powinien się do niego przyznawać i go świętować, a nie go atakować.

Po trzecie, odkrycia i postęp w społeczeństwie mogą podważyć od dawna utrzymywaną interpretację Pisma. Gdy większość ludzi uważała, że świat jest płaski albo że Ziemia jest środkiem wszechświata, Kościół miał na poparcie tego wersety biblijne. Gdy odkrycia naukowe to zakwestionowały, dało

416. Cain Felder (red.), Stony the Road we Trod, s. 226. Cyt. za: Barr, rozdz. 6.

nam to szansę, by czytać Biblię na nowo i zobaczyć to, co było w niej od zawsze. Gdy przez Zachód przetoczyła się rewolucja przemysłowa i pierwsze fale tego, co miało się stać ruchem wyzwolenia kobiet, kobiety po raz pierwszy w historii dostały szansę, by pokazać, że dorównują mężczyznom inteligencją i zdolnościami. Zamiast widzieć w tym zagrożenie, powinniśmy uznać to w rzeczywistości za okazję, by wrócić do samego Pisma z pytaniem: czego przez cały ten czas nie dostrzegaliśmy?

Po czwarte, trzeba unikać typowych błędów interpretacyjnych. Do interpretacji każdej części Biblii potrzeba całej Biblii. Zbyt łatwo jest składać razem teksty dowodowe, które same są źle rozumiane. Nie możemy zapominać, że księgi Biblii nie zostały napisane do nas, nawet jeśli zostały napisane dla nas. *Musimy* zanurzyć się w kontekście historycznym, do którego tekst był pisany, *zanim* określimy ponadczasowe przesłanie, które możemy następnie zastosować do naszych czasów i naszego kontekstu.

Po piąte, własny interes i *myślenie grupowe* mogą prowadzić do silnego uprzedzenia, by czytać Pismo w określony sposób. (Więcej na ten temat w dodatku 6.) Z reguły ludzie (nawet chrześcijanie) opierają się wszystkiemu, co zagraża ich pozycji lub przywilejom. Czy teologowie posiadający niewolników powinni byli mieć najgłośniejszy głos w debatach teologicznych w XIX wieku? Czy ludzie, którzy straciliby pracę i reputację jako pastorzy, przywódcy lub profesorowie w komplementarnych zborach, służbach i uczelniach, powinni dziś mieć w tej sprawie najbardziej dominujący głos?

Po szóste, do interpretacji Biblii potrzeba całego Kościoła. Nigdy nie jest mądrze ignorować czy poniżać tych części Kościoła, które widzą sprawy inaczej niż wy. Nazywanie ludzi, którzy szczerze kochają Pismo, „kulturowymi kapitulantami" czy „liberałami" może być formą zatykania uszu na głos Boga. Ludzie, którym zarzucacie „niski pogląd" na Pismo, mogą o wiele lepiej niż wy rozumieć niektóre jego części.

Wreszcie, trzymanie się zepsutych praktyk kulturowych nawet wtedy, gdy szersza kultura je porzuca, szczególnie szkodzi wiarygodności Kościoła w społeczeństwie. Trwanie jako bastion patriarchatu jest moim zdaniem dla Kościoła tak samo autodestrukcyjne jak dalsze używanie Biblii do argumentowania za niewolnictwem. W tych stuleciach, gdy kultura i Kościół mniej więcej zgadzały się, że niewolnictwo jest do przyjęcia – nawet jeśli

Kościół zalecał jego najbardziej łagodną formę – akceptowanie go nie szkodziło zbytnio reputacji Kościoła. Ale wyobraźcie sobie, jak zostałoby to przyjęte, gdyby współczesny chrześcijański dom na Zachodzie postanowił „słuchać Boga", trzymając dwóch niewolników, którzy zgodzili się na to z biblijnych powodów?

Podobnie, dopóki Kościół zgadzał się z przekonaniem kulturowym wyrażonym przez Jeana-Jacques'a Rousseau, że „[mężczyzna] powinien być silny i czynny; [kobieta] powinna być słaba i bierna; jedno musi mieć zarówno siłę, jak i wolę; drugiemu wystarczy, że stawia niewielki opór",[417] akceptowanie patriarchatu nie szkodziło zbytnio reputacji Kościoła. Ale teraz, gdy nasze społeczeństwo opiera cały nagradzany serial telewizyjny, *The Handmaid's Tale* (Opowieść podręcznej), na „okropnościach" podporządkowania kobiet, my, Kościół, nie wyglądamy zbyt różnie od tej wyimaginowanej współczesnej rodziny z niewolnikami, jeśli uczymy nasze córki podporządkowywać się jednostronnej władzy mężów i zabraniamy kobietom z darem nauczania i przywództwa nauczać i przewodzić.[418]

Poza tym, że zbierzemy owoc bliższej więzi w małżeństwie, jeśli wierzący rozszerzą równe traktowanie kobiet poza dom – na Kościół i społeczeństwo – zyskamy także większą wiarygodność naszej ewangelii w naszej kulturze. Nasi współobywatele o tym zapomnieli, ale my możemy im przypomnieć, że obecne dowartościowanie kobiet w naszej kulturze ma historyczne korzenie w powoli przenikającym wpływie naszej własnej, nadającej godność ewangelii oraz w poznaniu kochającego i sprawiedliwego charakteru Boga. Przecież od bardzo, bardzo dawna Bóg w błogiej nieświadomości nie zważa na jakiekolwiek ograniczenia komplementaryzmu i sprawia, że kobiety rozwijają skrzydła w swoich darach – posługuje się nimi nawet po to, by z mocą przewodziły mężczyznom i ich nauczały.

417. Jean Jacques Rousseau, Emile or On Education (1762). Cyt. za: Barr, rozdz. 6

418. John Stackhouse w „Finally Feminist" (s. 56) ujmuje to ostrzej: „Gdy społeczeństwo było patriarchalne – jak w kontekście Nowego Testamentu i jak wszędzie na świecie z wyjątkiem współczesnego społeczeństwa naszych dni – Kościół unikał zgorszenia, dostosowując się do niego. Teraz jednak, gdy współczesne społeczeństwo jest przynajmniej oficjalnie egalitarne, zgorszeniem jest to, że Kościół nie idzie za społeczeństwem, że nie cieszy się bezprecedensową wolnością, która pozwala kobietom i mężczyznom służyć zgodnie z darem i powołaniem, bez arbitralnej granicy płci. To zgorszenie utrudnia zarówno ewangelizację innych, jak i … zatrzymanie i rozwój tych, którzy już się nawrócili. … Utrzymywanie patriarchatu przez zbory w tym społeczeństwie stawia na drodze [wielu] religijną przeszkodę".

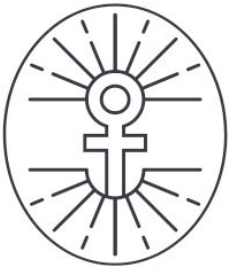

Część trzecia

SŁUŻBA KOBIET



10

Silne kobiety w Starym Testamencie

„Wolą Pana było posłużyć się Deborą jako przywódczynią ludu Bożego …, by pokazać, że kobiety są tak samo zdolne do przywództwa jak mężczyźni". Nijay Gupta[419]

Gdy Bóg zapowiada, że upadły „Adam będzie panował nad Ewą", ludzkość z impetem wypada z ogrodu w dziki świat i – zgodnie z ponurą Bożą zapowiedzią – gdziekolwiek spojrzeć, rządzą tylko mężczyźni. Najwyraźniej poligamia i toksyczna męskość rosną na tej samej glebie co patriarchat, bo zaledwie kilka stron po początku historii ludzkości Kain rywalizuje z Ablem i woli zabić, niż nie być samcem alfa. Wkrótce potem Lamech bierze sobie dwie żony, a nie jedną, i chełpi się, że zabił człowieka, który go tylko zranił.

Przekartkujcie resztę Starego Testamentu, a zobaczycie, że mężczyźni nadal dominują w świecie publicznym. Mąż dzielnej niewiasty z 31 rozdziału Przypowieści Salomona za dnia „zasiada wśród starszych kraju"[420], a potem, wróciwszy do domu, zapewne nadal sprawuje władzę. Dzieje się tak, ponieważ starożytne społeczeństwo hebrajskie skupia się wokół rodziny wielopokoleniowej, w której mężczyzna przewodzi swojemu potomstwu, krewnym, niewolnikom oraz żonie lub żonom (jak pokazują historie rywalizacji żon w 1 Księdze Mojżeszowej).[421]

Imię patriarchy żyje potem w jego synach, podczas gdy imię ich matki zostaje pogrzebane w dniu jej ślubu. Córki, jako mające niższy status, zostają po prostu wchłonięte przez rodzinę męża. Podstawową rolą kobiety jest być „płodną", a jej najbardziej żałosną porażką – niezdolność do wydania potomstwa.[422] Ponadto prawo i obyczaj oplatają kobiety jak dusząca folia.

419. www.bit.ly/3BFrpwV
420. Przyp 31,23
421. Na przykład Abraham, Jakub, Kaleb, Dawid, Salomon i Gedeon mają po kilka żon.

Nawet dorosłe kobiety uważa się za niepełnoletnie, żyjące pod opieką męskiego opiekuna; a mąż ma przy tym władzę, by według własnego kaprysu unieważnić zarówno jej śluby złożone Bogu, jak i swoje śluby złożone jej.[423]

A jednak w miarę rozwoju historii Bóg dość często omija patriarchalne normy, by wynieść kobietę na miejsce o strategicznym znaczeniu lub na stanowisko przywódcze w swoim przedmesjańskim ludzie. Jak odkryjemy w tym rozdziale, jakiekolwiek „role" upadłe społeczeństwo wyznaczało kobietom, Bóg najwyraźniej nie czuł się zobowiązany, by czynić to samo. Poznajmy kilka takich kobiet, o których moglibyśmy powiedzieć, że służyły jako *ezer kenegdos* – silne kobiety, które przewodzą, wybawiają, nauczają i, jeśli trzeba, przeciwstawiają się mężczyznom.

Szifra i Pua – kobiety, które stawiły opór reżimowi

W starożytnym świecie, w którym rodzice często zabijali nowo narodzone córki, by zapewnić sobie przyszłość dzięki synom, egipski faraon nakazuje położnym zabijać synów swojego zniewolonego ludu: „Kiedy będziecie pomagać kobietom hebrajskim przy porodzie na stołku porodowym, a zobaczycie, że to chłopiec, zabijcie go; a jeśli to dziewczynka, niech żyje".[424] Jego plan polega na osłabieniu przyszłości Hebrajczyków. Bez mężczyzn, którzy mogliby poślubić dorastające żydowskie dziewczęta, wyjdą one za Egipcjan i zasymilują się z kulturą egipską. Taki w każdym razie jest plan. Ale wtedy, z narażeniem własnego życia, dwie żydowskie położne, Szifra i Pua, przeciwstawiają się jednemu z najpotężniejszych ludzi na ziemi i stają się jednym z najwcześniejszych znanych przykładów oporu wobec złego reżimu. Przy okazji ratują życie małego Mojżesza, który osiemdziesiąt lat później wyzwoli lud Boży.

Co Bóg czyni dla tych dwóch *ezer kenegdos* w zamian za ich wysiłki – za to, że były silną pomocą, obrończyniami i partnerkami mężczyzn, a zarazem stawiały opór mężczyznom-ciemiężcom? Czytamy, że „Bóg okazał położnym

422. Zob. 2 Mojż 23,25-26; 1 Sam 1,1-2,10; Hiob 24,21; Ps 113,9.
423. 4 Mojż 30,4-17; 5 Mojż 24,1-4
424. 2 Mojż 1,16

dobroć, a lud rozmnażał się i stawał się coraz liczniejszy. A ponieważ położne bały się Boga, dał im własne rodziny".[425]

Miriam – przywódczyni i zwiastunka

Wkrótce po narodzinach małego Mojżesza jego starsza siostra, Miriam, przejmuje od położnych pałeczkę bycia jego *ezer kenegdo*: ratuje mu życie, puszczając go w koszyku na Nil. Bóg odpowiada na jej modlitwy o jego bezpieczeństwo, gdy córka faraona – sama w pewnym sensie *ezer kenegdo* – znajduje go, zabiera do pałacu i tym samym stawia go w kolejce do tronu Egiptu.

Dziesiątki lat później Bóg wybiera Mojżesza, by wyprowadził Izraelitów na wolność, ale umieszcza go w czymś w rodzaju małego zespołu przywódczego: wiemy to, ponieważ Bóg powołuje również Aarona i Miriam, by razem z Mojżeszem byli wyzwolicielami i przywódcami Izraela. Przez znacznie późniejszego proroka, Micheasza, Bóg wspomina wyjście z Egiptu: „Wyprowadziłem cię z Egiptu i wykupiłem cię z domu niewoli. Posłałem Mojżesza, aby cię prowadził, *a także Aarona i Miriam*".[426]

Miriam sprawuje przywództwo prorockie. Podobnie jak Mojżesz, ona również zostaje nazwana „prorokinią".[427] Po drugiej stronie zamkniętej już drogi przez Morze Czerwone prowadzi izraelskie kobiety w pieśni i tańcu uwielbienia.[428] Jej zwycięskie kazanie-pieśń, której słowa zostały zapisane jako Pismo, jest pierwowzorem ewangelii Kościoła ponad tysiąc lat później. Zarówno słowa Miriam, jak i nasza ewangelia ogłaszają dobroć i królowanie Boga, który ratuje nas przed wrogiem zbyt potężnym, byśmy mogli go sami pokonać, i przeprowadza nas z niewoli do Ziemi Obiecanej. Zwiastowanie Miriam wskazuje też na wszystkie kobiety, które później będą zwiastować ewangelię o królewskim zbawieniu Jezusa. Wiemy to, ponieważ wieki później psalmista traktuje Miriam i jej przyjaciółki jako wczesny drogowskaz dla wszystkich późniejszych liderów uwielbienia i ewangelistów: „Pan ogłasza słowo, a kobiety, które je zwiastują, to potężny zastęp".[429]

425. 2 Mojż 1,20-21
426. Mich 6,4. Wyrażenie, które bywa tłumaczone jako „wyprzedzając cię", dosłownie znaczy „przed tobą", czyli „aby cię prowadzić".
427. 2 Mojż 15,20
428. 2 Mojż 15,20-21
429. Ps 68,12

Słowo ostrzeżenia: ci z nas, którzy tęsknią za dniem, gdy więcej kobiet stanie u steru i za kazalnicą ludu Bożego, niech nie wyobrażają sobie naiwnie, że łatwo przezwyciężą one typowe pokusy, którym przywódcy-mężczyźni wciąż ulegają. Mówię tak, ponieważ u szczytu swoich wpływów Miriam ulega duchowi rywalizacji. Gdy niesłusznie krytykuje Mojżesza, przez siedem dni cierpi na trąd poza obozem, a lud, który miała prowadzić, cierpi, bo musi czekać, aż ona wyzdrowieje.[430] Mimo jej moralnego potknięcia Bóg okazuje jej miłosierdzie, a później, gdy umiera, lud Boży wspomina ją z czułością.[431]

Chulda – prorokini

Żydowska Miszna podsumowuje prorocką historię Biblii hebrajskiej: „Czterdziestu ośmiu proroków i siedem prorokiń prorokowało w Izraelu".[432] Zarówno Miriam, jak i Debora (jak wkrótce odkryjemy) pełniły posługę prorocką połączoną z rolą przywódczą w życiu publicznym. A Izajasz żeni się z prorokinią.[433] Poznajmy teraz prorokinię Chuldę.

W epoce królów Izraela młody król Jozjasz okazuje się duchowo lepszy od wielu swoich poprzedników: stawia na pierwszym miejscu duchową żywotność swojego ludu i wykorzenia to, co może szkodzić duchowemu zdrowiu jego królestwa. Zwyczajowo król „radził się Pana", wzywając jednego ze swoich proroków. Gdy więc poleca arcykapłanowi i innym przywódcom, by w jego imieniu poszukali woli Bożej, zwracają się oni do tej osoby, która – jak sądzą – może im najbardziej pomóc.

Co ciekawe, nie idą do Jeremiasza ani do Sofoniasza, choć obaj żyli w czasach króla Jozjasza, lecz wzywają nie kogo innego, jak Chuldę. Nie wiemy, co w jej dotychczasowej posłudze przemawia na jej korzyść, ale możemy się domyślać, że jest znana ze swojej „gorącej linii" do nieba. Jest żoną niskiego rangą

430. 4 Mojż 12,1-15. Dla jasności: tekst nigdzie nie mówi, że Miriam zgrzeszyła przez obejście władzy mężczyzny. Ona i Aaron pobłądzili, kwestionując pozycję Mojżesza.
431. Poza wspomnieniem Micheasza o jej przywództwie skrybowie Tory odnotowują jej śmierć i umieszczają ją w genealogiach. (4 Mojż 20,1; 26,59; 1 Kron 5,29)
432. 6 Meg. 14a Bar. Cyt. za: Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women (s. 75).
433. Iz 8,3. Były też fałszywe prorokinie. Gwoli ścisłości: ich grzech nie polegał na tym, że przekroczyły granice władzy mężczyzn, lecz na tym, że przeczyły temu, co Bóg rzeczywiście mówił. (Ez 13,17-24)

„strażnika szat" w świątyni, więc jej prorockiej reputacji nie może podtrzymywać małżeństwo z wpływowym mężczyzną.

Szuka Boga w imieniu Jozjasza, a potem mówi w imieniu Boga, nie przebierając w słowach: potępia bałwochwalstwo narodu, zapowiada bliską zagładę i chwali serce Jozjasza, o którym mówi, że zostanie zachowany i nie zobaczy tego nieszczęścia. Jej słowa są tak ostre, że Jozjasz zwołuje wszystkich „od najmniejszego do największego", czyta im Słowo Boże, niszczy ołtarze fałszywych bogów i prowadzi lud Boży w czymś, co być może było największym przebudzeniem w historii Izraela.[434] *Zauważmy mimochodem, że nic w tej historii nie wskazuje, by Chulda działała inaczej lub była traktowana inaczej niż prorocy-mężczyźni.*

Królowe, które służą Bożym zamiarom

Czytałem wielu teologów komplementarystów, którzy wysuwają na pierwszy plan fakt, że większość politycznych przywódców Izraela (czyli królów) stanowili mężczyźni, i dowodzą, że jest to Boże poparcie dla władzy mężczyzn jako ogólnej zasady. Pomijają jednak to, że w patriarchalnym świecie męskość władzy królewskiej była czymś oczywistym. Tylko w wyjątkowych okolicznościach królowa stawała się samodzielną władczynią – zwykle wtedy, gdy jej mąż umarł, a ona nie miała syna. Izrael w sprawie władzy królewskiej szedł za normami swoich starożytnych sąsiadów. Przecież – jeśli sobie przypomnimy – zanim dostali pierwszego króla (a Bóg wiedział, że ten pomysł doprowadzi do ich ucisku), ich dokładna prośba brzmiała: „Chcemy mieć nad sobą króla … jak wszystkie inne narody".[435]

Panowali więc przeważnie monarchowie-mężczyźni. Ale były też kobiety. W historii Izraela chwali się kilka potężnych królowych. Królowa Estera jest najsłynniejszą z żydowskich królowych, choć sprawowała ten urząd w imperium perskim, a nie w narodzie izraelskim. Choć sprawy z królem omawiała prywatnie, nie ma wątpliwości, że sprawowała urząd publiczny, który – jeśli przeczytacie tę historię – daje jej sam Bóg. Pobudzona prorockim rozpoznaniem, że Bóg postawił ją na tym urzędzie „na taki czas jak ten",[436]

434. 2 Król 22,11-23,25
435. 1 Sam 8,19-20
436. Est 4,14

zręcznie powstrzymuje ludobójcze prawo wymierzone w jej własny lud. Czyni to, odważnie odsłaniając złe pobudki Hamana, a następnie doprowadzając do zagłady jego domu wraz z 75 000 wrogów jej ludu.

Aby uczcić to polityczne zwycięstwo, wydaje prawo, które wraz ze swoim wujem Mardocheuszem spisuje „z pełną władzą" i które zostaje rozesłane do wszystkich Żydów w 127 prowincjach królestwa Achaszwerosza (Kserksesa). Prawo to ustanawia coroczne, dwudniowe upamiętnienie odwrócenia ich losu i obowiązuje także „ich potomków".[437]

W tym wszystkim Estera sprawuje przywództwo w narodzie perskim, a także nad ludem Bożym, Izraelitami. Czyniąc to, staje się inspirującym przykładem dla tych kobiet, które są powołane do przywództwa w społeczeństwie, a także dla tych, które mogą sprawować praktyczne i duchowe przywództwo w ludzie Bożym.

Nie jest jedyną królową, której losy splatają się z historią Izraela. Afrykańska królowa Saby[438] zostaje pochwalona przez Jezusa za to, że rozpoznała i wysławiała daną przez Boga wielkość Salomona, a tym samym – w prorockim wyprzedzeniu – także królewską godność samego Jezusa.[439] Babilońska królowa Chaldei również przypomina sobie o duchowym darze proroctwa u Daniela i Bóg posługuje się nią, by po pewnym czasie zapomnienia przywrócić go na scenę publiczną.[440] Królowe samego Izraela, Izebel i Atalia, były niegodziwe – podobnie jak większość królów Izraela. Ale zauważcie, że we wszystkich relacjach o królowych nie pada ani jedno negatywne słowo o kobietach na urzędzie przywódczym – tylko o nadużywaniu takiego urzędu.

Co dziwne, teologowie komplementaryści zarzucają czasem, że te królowe nie rządziły jako jedyne władczynie, lecz tylko u boku swoich mężów-królów. Ale samodzielne władczynie na starożytnym Bliskim Wschodzie zdarzały się wyjątkowo rzadko. W okresie 500 lat (od panowania Saula do panowania Sedekiasza) jest bardzo mało prawdopodobne, by jakiekolwiek imperium miało choćby jedną. Mimo to po śmierci męża Atalia jest władczynią bez męża, a w stuleciu przed przyjściem Jezusa, w czasach

437. Est 9,29-32
438. 1 Król 10,1-13; 2 Kron 9,1-12
439. Mar 12,32
440. Dan 5,10-12

dynastii Hasmoneuszy, Salome Aleksandra rządzi przez dziewięć lat jako samodzielna władczyni Izraela po śmierci swojego męża.

Obok tych ustanowionych przez Boga kobiet – tych, które stawiały opór reżimowi, przywódczyń, zwiastunek, prorokiń i przywódczyń politycznych – jedna kobieta-przywódczyni szczególnie wytycza płonący szlak dla wszystkich przyszłych przywódczyń w ludzie Bożym.

Debora – sędzia

„W tym czasie Izraelem kierowała Debora, prorokini, żona Lappidota. Odbywała sądy pod Palmą Debory między Ramą a Betel na pogórzu Efraima, a Izraelici przychodzili do niej, by rozstrzygała ich spory".[441] Choć Miriam mogła działać jako część zespołu przywódczego ludu Bożego (z Mojżeszem jako głównym przywódcą), Debora przez pewien czas była najwyższą przywódczynią ludu Bożego: jako jedna z jego sędziów.

Kim byli sędziowie? W ciągu wielu stuleci między śmiercią Jozuego a koronacją Saula na pierwszego króla Izraela Izraelici żyli jako luźna konfederacja plemion czczących Pana. W tym okresie wciąż powtarzał się pewien cykl: lud Boży najpierw popadał w poważny upadek moralny i w kult fałszywych bogów; potem sąsiednie plemiona zbrojnie go podbijały i uciskały; potem lud Boży ze skruchą wołał do Boga; a Bóg powoływał sędziego, by „wybawił Izraela z rąk jego wrogów".[442] Choć sędziowie ci nie byli stałymi królami, mówi się jednak o nich, że „rządzili" albo „sprawowali władzę" nad ludem Bożym w swoim regionie.[443]

Tym, co odróżnia Deborę od pozostałych pięciu głównych sędziów w Księdze Sędziów, jest to, że tylko ona jest również prorokinią i sprawuje przywództwo sądowe w licznych sporach w ludzie Bożym. Pozostali zdają się specjalizować jedynie w zwycięstwach militarnych, podczas gdy Debora przewodzi ludowi. Poza tym wydaje się, że nie dochodzi do swojej pozycji przez „bezpośredni Boży wybór" (pomyślcie o powołaniu Gedeona przez

441. Sędz 4,4-5
442. Sędz 2,16.18; 4,10.14.24; 5,1-31
443. Daniel Block w swoim komentarzu do Księgi Sędziów i Księgi Rut pisze: „Rut 1,1 mówi o dniach, gdy sędziowie «rządzili» (ESV) albo «sprawowali władzę» (NIV). «Hebrajskie shaphat, ‚sądzić', znaczy ‚rządzić, zarządzać, sprawować przywództwo'»". (s. 23)

Boga). Ponieważ nie ma wzmianki o jej pierwotnym powołaniu, możemy się raczej domyślać, że to jej wyjątkowe, dane przez Boga dary przywództwa, proroctwa i mądrości otwierały przed nią drzwi aż na sam szczyt. W rzeczywistości najwięcej ma wspólnego z Samuelem, który – tak jak ona – jest prorokiem, sędzią i doradcą wojskowym.

Była najwyższą władzą sądowniczą w kraju. Nic w tekście nie wskazuje, by Debora działała w sposób czysto prywatny. Jako rozjemczyni w sporach publicznych pełniła – podobnie jak przed nią Mojżesz – publiczną rolę w sferze publicznej. Kontynuując funkcję sędziego, którą pełnił Mojżesz,[444] wymierza sprawiedliwość jako jedyna członkini najwyższego trybunału Izraela. I podobnie jak Mojżesz,[445] przyjmuje rolę sędziego całego narodu, gdy ludzie przychodzą do niej z całego kraju, by rozstrzygać swoje spory.

Podobnie jak pozostali główni sędziowie w Księdze Sędziów, Debora prowadzi lud Boży do zwycięstwa militarnego. Tak jak Samuel, który wyznaczył Saula, by ten ruszył do bitwy, sam w niej nie uczestnicząc,[446] również Debora zamierzała nie wyruszać osobiście do bitwy. Zamiast tego nakazuje Barakowi zgromadzić wojsko Izraela, by pokonać ciemiężców.[447] Następnie strategicznie kieruje planami wyprawy wojennej: łącznie z wielkością wojska, punktem obserwacyjnym, który mają zająć, i dokładną chwilą ataku.

Wrogiem, w którego celuje, jest Jabin, który nie uciska całego Izraela, a jedynie plemiona na północy. Choć ona mieszka na południu, wie wystarczająco dużo o zapleczu władzy Jabina, by powierzyć Barakowi – samemu pochodzącemu z północy – zadanie pokonania go. Barak tak bardzo podziwia jej strategiczny geniusz, że błaga ją, by stanęła u jego boku na linii frontu. Nie prosi jej, by sama chwyciła za broń, a jedynie, by mu doradzała z miejsca, z którego widać pole bitwy w miarę jej rozwoju. Gdy wszystko jest gotowe do bitwy, Barak jest dowódcą wojskowym, a ona pełni funkcję naczelnej dowódczyni. Prorocko zapewnia go o zwycięstwie i wydaje rozkaz: „Wyrusz!" – i on wyrusza.[448] Cudownie, Bóg daje im zwycięstwo, które prowadzi do czterdziestu lat pokoju.[449]

444. 5 Mojż 17,8-13
445. 2 Mojż 18,13
446. 1 Sam 10,1
447. Sędz 4,6
448. Sędz 4,14
449. Sędz 5,31

Zaraz po zwycięskiej bitwie, z Barakiem jako partnerem w duecie, uczy cały lud Boży pieśni, którą sama napisała. Podobnie jak Miriam, która sto czy dwieście lat wcześniej wysławiała Boga za wybawienie Jego osaczonego ludu,[450] oboje śpiewają o tym, jak Bóg dał im zwycięstwo. Pieśń wysławia Boga, ale oddaje też cześć Deborze jako jednej z Bożych wykonawczyń tego zwycięstwa, razem z Barakiem. Śpiewają o tym, że „gdy [przywódcy] w Izraelu obejmują przewodnictwo, gdy lud dobrowolnie się ofiarowuje, [wszyscy powinni] wysławiać Pana".[451] Przywódcy, o których mowa, to najwyraźniej oni sami – pieśń mówi dalej: „Wieśniacy w Izraelu nie chcieli walczyć; trzymali się z dala, aż powstałam ja, Debora, aż powstałam jako matka w Izraelu".[452] Gdy wsłuchujemy się w śpiew całego narodu, i dziś czujemy się zachęceni, by oddawać cześć tym przywódcom, także kobietom, którzy dobrze przewodzili.

Jako żona Lappidota nie jest kobietą samotną, która mogłaby się skupić wyłącznie na służbie Bogu i narodowi. Zwróćmy jednak uwagę na kolejność w Piśmie: najpierw jest prorokinią, a dopiero potem żoną. Nawet w kulturze patriarchalnej, w której podporządkowanie mężowi mogło być czymś normalnym, ani ona, ani nikt inny w tej historii nie ma najmniejszych oporów co do tego, że sprawuje ona władzę nad mężczyznami.

W swojej pieśni zostaje nazwana „matką Izraela". Jej macierzyńska natura nie umniejsza jednak jej publicznego przywództwa; raczej nadaje mu charakter. W przeciwieństwie do typowego dla wielu przywódców wojennych głodu chwały Debora chce oddać chwałę wojskową komuś innemu. Ale nawet tej uwagi o jej macierzyńskości nie należy przeceniać – w swoim dążeniu do zwycięstwa militarnego dla swojego ludu nie okazuje w pieśni współczucia, jakiego można by się spodziewać po kobiecie, gdy wyszydza zrozpaczone matki poległych żołnierzy wroga, którzy nie wracają do domu.[453]

Choć jest bardzo kompetentna we wszystkim, przekazuje jednak innym ważne zadania. Proponuje Barakowi, by sam wyruszył do bitwy – być może dlatego, że ze względu na większą siłę fizyczną mężczyzn uważa walkę za

450. 2 Mojż 15

451. Sędz 5,1-2. Użycie w NIV słowa „princes" (książęta) zamiast „leaders" (przywódcy) wyklucza samą Deborę, tymczasem w jej własnej pieśni, w 5,8, przedstawia się ją jako wybawicielkę. Moim zdaniem ESV i NLT lepiej oddają znaczenie tego słowa, pisząc „leaders" (przywódcy).

452. Sędz 5,8

453. Sędz 5,28-30. Co więcej, w przejmującej pieśni Debory matka, która straciła syna, dowiaduje się następnie, że jej córki mogą wkrótce zostać uprowadzone do niewoli.

męskie zajęcie. Zapewniona przez Boga o zwycięstwie, chce dać Barakowi zaszczyt dokonania tego bez niej. Ale Barak woli mieć ją u swego boku w bitwie, a ona wtedy uprzedza go, że teraz będzie musiał podzielić się częścią chwały z bitwy – zwykle zastrzeżonej dla mężczyzn – z „kobietą": to prorocze odniesienie zarówno do niej samej, jak i do innej kobiety, Jael, która zabije wodza Jabina.[454]

Cóż za zdumiewająca historia! W kulturze wywyższającej mężczyzn oto kobieta, która jest Bożą rzeczniczką i której chętnie słuchają zarówno wodzowie, jak i zwykli ludzie.

454. Sędz 4,21. Podobnie jak Barak i Debora, również ona zostaje uczczona w pieśni Debory, w Sędz 5,24-26.

Teologowie komplementaryści, zdecydowani – jak się wydaje – podważyć prawomocną, daną przez Boga władzę Debory nad mężczyznami, zwykle robią to za pomocą trzech argumentów: twierdzą, że jej przywództwo było prywatne, a nie publiczne;[455] że Bóg wybiera Deborę, bo mężczyźni w kraju są bierni, i chce ich w ten sposób zawstydzić;[456] oraz że Debora uznaje Baraka za prawdziwego przywódcę.[457] Żaden z tych argumentów nie wytrzymuje krytyki. Ten fragment pokazuje natomiast, że kobieta, z wyboru Boga, przewodzi ludowi Bożemu, także mężczyznom, zarówno w sferze religijnej, jak i obywatelskiej. Czyniąc to, przeciera szlak pobożnym, uzdolnionym kobietom dzisiaj, które mogą być powołane do przewodzenia w jednej z tych sfer lub w obu.

455. Wskazują, że działa ona jako rozjemczyni sądowa dla niewielkich grup ludzi, które przychodzą do jej domu, i że wydaje polecenie Barakowi osobiście. Nie dostrzegają jednak, że jej rola jest publiczna, nawet jeśli ma do czynienia z pojedynczymi osobami, i że wydaje rozkaz, w wyniku którego 10 000 mężczyzn chwyta za broń. Prowadzi też znacznie większą społeczność w radosnej pieśni, w której wszyscy śpiewają o jej ustanowionym przez Boga przywództwie. Ci uczeni wysuwają ten argument dlatego, że próbują pogodzić przywództwo Debory nad mężczyznami ze swoją błędną interpretacją 1 Tym 2,12, według której – jak twierdzą – kobieta nie może publicznie przewodzić mężczyznom. Te rozróżnienia wydają się naciągane i arbitralne.

456. Ale nic w tej historii nie pokazuje, by mężczyźni odmawiali ról proroka, władzy sądowniczej czy stratega wojskowego. Opór Baraka nie dotyczy żadnej z tych ról – jego jedyną obawą jest prowadzenie wymarszu do bitwy bez Debory, za co zostaje ukarany na sposób kulturowy: musi podzielić się chwałą z bitwy z Deborą i Jael. Jeśli cokolwiek wiemy o tym, jak Bóg wybiera przywódców, to tyle, że woli wybierać osoby nieoczywiste. Na przykład, choć pierwszy sędzia, Otniel, jest sędzią wzorcowym, każdy z trzech sędziów, których Bóg wybiera potem, pokazuje, że Bóg lubi zaskakiwać. Ehud jest „leworęczny" – co oznacza, że może zaskoczyć przeciętnego wojownika, wyszkolonego do walki z przeciwnikiem, który zwykle jest praworęczny. Gedeon jest bojaźliwy i pochodzi z podrzędnego rodu. I oczywiście Debora jest kobietą – raczej ostatnią osobą, po której ktokolwiek spodziewałby się zwycięstwa militarnego. Wszyscy w ludzie Bożym od tamtej pory powinniśmy być skłonni przyjmować nieoczekiwane Boże wybory przywódców. Nie powinniśmy odrzucać przywódczyń bardziej, niż odrzucilibyśmy przywódców leworęcznych albo bojaźliwych przywódców z gorszego środowiska.

457. Grudem w „Evangelical Feminism" (rozdz. 4) dowodzi tego tym, że Debora poleca Barakowi zebrać wojsko, a przez to potwierdza „słuszność męskiego przywództwa". Dodaje, że dowodzi tego samego jej upomnienie, gdy Barak nalegał, by poszła z nim do bitwy. Ale wszystko to są tylko wnioski wyprowadzone pośrednio. Znacznie lepiej pasuje wyjaśnienie, że Debora słusznie zdaje sobie sprawę, iż prowadzenie wojska do fizycznej bitwy lepiej pasuje do mężczyzn. Jest kobietą, a więc nie nadaje się do operacji wojskowej, w której kluczowa była siła. Nie ma ambicji, by fizycznie prowadzić bitwę, i uważa, że fizyczna walka jest chwałą mężczyzn. Oczywiście Barak przewodzi, ale nawet jego przywództwo zostaje mu przez nią przekazane. Jej ulubioną strategią (podobnie jak Samuela) było bycie naczelną dowódczynią, która poleca dowódcy wojskowemu prowadzić wojnę. Mimo to pozostaje przywódczynią sprawującą nadzór. Nie oddała swojego przywództwa – poleciła mężczyźnie wykonać jej dane przez Boga przywództwo. Nawet gdyby można było wykazać, że uznaje Baraka za prawdziwego przywódcę (a nie można), jej rola jako najwyższej władzy sądowniczej w kraju jest widoczna, zanim w ogóle poznamy Baraka.

Niektórzy uczeni uznają tylko jej rolę obywatelską. Grudem, nie uznając jej roli naczelnej dowódczyni, porównuje jej działalność sądowniczą do pracy doradcy czy dzisiejszego sędziego cywilnego. Inni uczeni komentują jedynie jej duchowe przywództwo. Matthew Henry, purytański komentator, odmawia jej roli społecznej, mówiąc: „Sądziła nie jako księżniczka z nadanej jej władzy cywilnej, lecz jako prorokini i jako usta Boga dla nich, poprawiając nadużycia i naprawiając krzywdy, zwłaszcza te, które dotyczyły czci Boga".[458] Zarówno Grudem, jak i Henry nie dostrzegają, że sprawuje ona przywództwo religijne *i* społeczne (obejmujące sferę polityczną, sądowniczą i wojskową) nad ludem Izraela.

Ta historia jest potężnym precedensem. Wystarczająco jasne jest, że ani Bóg, ani starożytni Hebrajczycy nie uważali przywództwa kobiet za coś z natury odrażającego. Mamy tu kobietę, która kompetentnie przewodzi całej społeczności, łącznie z jej najsilniejszymi mężczyznami.

Tym, co czyni posługę Debory szczególnie ważną dla współczesnych kontekstów służby, jest to, że Boży wybór sędziów/wybawicieli to jeden z najlepszych przykładów w Starym Testamencie tego, jakimi przywódcami Bóg może się posługiwać dzisiaj. Dzieje się tak, ponieważ w każdym przypadku Bóg nie jest ograniczony instytucjami związanymi z kulturą, takimi jak męskie pierworództwo w przypadku patriarchów, szczegółowe Prawo Mojżeszowe dotyczące instytucji kapłanów czy powszechna na starożytnym Bliskim Wschodzie, geopolityczna instytucja męskiej władzy królewskiej. Natomiast ustanowienie każdego sędziego opiera się na powołaniu i darach udzielonych przez Ducha, a nie na tym, kogo starożytne społeczeństwo wybrałoby najchętniej lub najprawdopodobniej. To wspaniałe, że spośród sześciu głównych wybawicieli w Księdze Sędziów Debora ma prawdopodobnie najwięcej dokonań ze wszystkich – jest nie tylko najwyższą przywódczynią polityczno-wojskową w kraju, ale także prorokinią i najwyższą przywódczynią sądowniczą.

Ci teologowie komplementaryści, którzy to przyznają, twierdzą jednak, że Debora jest wyjątkiem potwierdzającym regułę, iż lud Boży mają prowadzić mężczyźni. Tymczasem nic w tekście w ogóle nie wskazuje w tym kierunku. Nie, ona *nie* jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. *Jej wyjątkowe przywództwo dowodzi raczej, że takiej reguły nie ma – a już na pewno nie ma jej w*

458. Źródło: www.bit.ly/3bIr6am

Bożym zamyśle. Debora przeczy rzekomemu „wzorcowi" męskiej władzy zwierzchniej, który według wielu teologów komplementarystów istnieje w Bożym zamyśle. To, że Bóg wybrał kobietę do tak ważnej funkcji przywódczej w patriarchalnym świecie, jest czymś zupełnie niezwykłym. Działa to jak „novum" (coś nowego i nieoczekiwanego w opowieści lub tekście), które sprawia, że pierwotni czytelnicy Księgi Sędziów (a także my) zaczynają w ogóle kwestionować swoje założenia dotyczące Boga, płci i przywództwa. Starożytny czytelnik Księgi Sędziów kulturowo spodziewał się przeczytać o mężczyźnie, który przewodzi, a zaskakujący szczegół był właśnie samym „przesłaniem". Jeśli nie dostrzeżemy tego, co oni dostrzegli w tej relacji o Deborze, i błędnie wrzucimy duchowe przywództwo do jednej szuflady z płcią męską, to w efekcie będziemy po prostu próbowali zamknąć Boga w szufladzie.

Bóg, który się dostosowuje

Zostawmy na boku Chuldę, Miriam, Esterę i Deborę – pozostaje pytanie: dlaczego Bóg w Starym Testamencie wybiera na przywódców głównie mężczyzn?

Teologowie komplementaryści często wyliczają męskich starszych, męskich przywódców rodów, męskich patriarchów, męskich królów i tak dalej w Starym Testamencie, jak gdyby Bóg ustanawiał normę na wszystkie czasy, że przewodzić mają wyłącznie mężczyźni. Ten wniosek pomija jednak coś kluczowego w Bożych procesach odkupienia: Izrael nie wymyślił żadnej z tych ról – wszystkie narody starożytnego Bliskiego Wschodu miały męskich starszych, męskich przywódców rodów, męskich patriarchów i męskich królów. Nie wolno nam zakładać, że skoro Bóg pozwolił Izraelowi pójść w ich ślady, to uznawał to za jakiś uniwersalny ideał. Objętość Biblii i ogromny okres, który obejmuje, pokazują, że Boże odkupienie upadłego świata dokonuje się *powoli*. Gdy Bóg objawia siebie odkupionym wspólnotom i – przez nie – niewierzącemu światu, zauważamy, że często dostosowuje się do nieidealnych, a czasem wręcz okropnych realiów kulturowych, przez cały czas zasiewając w nich ziarna, które ostatecznie doprowadzą do ich odkupienia.

Starożytny Bliski Wschód był kulturą tak samo silnie patriarchalną jak dzisiejszy Bliski Wschód. Dlatego przywódcami rodów i plemion w Starym Testamencie byli zawsze mężczyźni i nigdzie nie ma mowy o kobiecie stojącej

na czele plemienia czy rodu. Lud Boży w Starym Testamencie to rodzina Abrahama, Izaaka i Jakuba. Gdy Mojżesz chce przekazać władzę głowom rodzin i plemion, wybiera 70 starszych wiekiem mężczyzn, zwanych „starszymi". A skoro mowa o „starszych": pamiętamy też, że męscy starsi zasiadali w bramach miast – ale zauważcie, był to standardowy sposób sprawowania przywództwa w szerszym świecie; nawet Egipt miał na przykład swoich „starszych".[459]

Ale to, że Bóg objawiał się i działał w ramach istniejącej praktyki kulturowej, jaką był patriarchat, nie jest jego uniwersalnym zatwierdzeniem – tak samo jak nie jest nim, powiedzmy, to, że Bóg powołał do istnienia dwunastu patriarchów, synów Jakuba, *poprzez kulturową praktykę wielożeństwa*. Wiemy, że wielożeństwo jest złe, a jednak Bóg dostosował się do niego do tego stopnia, że dwanaście plemion Izraela ma za założycieli mężczyzn, którzy mają tego samego ojca, ale więcej niż jedną matkę. Tak samo jest z niewolnictwem, jak widzieliśmy w rozdziale 9. To, że Bóg działał w ludzie, dla którego wielożeństwo, niewolnictwo i patriarchat były normą, nie znaczy, że Bóg idealizuje albo zatwierdza którąkolwiek z tych praktyk. W długim procesie, w którym Bóg stopniowo objawia siebie i swoje zbawcze zamiary wobec całego świata, najwyraźniej gotów jest znosić rzeczy, którym ostatecznie obiecuje położyć kres.

A nawet gdyby Bóg w Starym Testamencie zawsze wybierał na przywódców wyłącznie mężczyzn (co nie było prawdą), i tak nie powinniśmy zakładać, że ten ogólny wzorzec kulturowy należy przenieść do Kościoła Jezusa. Z następującego powodu: lud Boży przed przyjściem Jezusa był dosłownym narodem, ale po Jego przyjściu, a zwłaszcza po prześladowaniu pierwszego zboru w Jerozolimie, przyjął nową postać. Odsłonięty teraz Boży plan jest taki, że zbory istnieją nie *jako* naród, lecz jako żywa wspólnota *wewnątrz* narodów na całym świecie. Lud Boży nie jest już ludem geopolitycznym, więc dziś nie potrzebuje starożytnych funkcji przywódczych, takich jak królowie, przywódcy rodów, arcykapłani czy prorocy narodowi. Nowy Testament przeważnie podkreśla nieciągłość między wiarą w ramach Starego i Nowego Przymierza. Pomijając ten fakt, komplementaryści wysuwają kolejny argument ze Starego Testamentu za męskim przywództwem jako normą preferowaną przez Boga.

459. 1 Mojż 50,7

Kapłani mężczyźni

Trzy wielkie urzędy Starego Testamentu to prorok, kapłan i król. Choć znamy prorokinie i potężne królowe, których Bóg używał, jeden urząd był bezsprzecznie zastrzeżony dla mężczyzn, i to bez żadnych wyjątków: urząd kapłana.

Niektórzy teologowie komplementaryści robią z tego wielką sprawę: „Jeśli przyjmie się, że w Starym Testamencie istnieją wyjątki we wszystkich funkcjach przywódczych z wyjątkiem kapłanów, to z pewnością mamy tu do czynienia z wzorcem: Bóg otwiera przed kobietami wszelkie rodzaje przywództwa poza jednym. W tym sensie kapłani są wyjątkiem w Starym Testamencie, a starsi zboru – w Nowym".[460]

Całkiem niedawno inni uczeni wzmocnili ten argument dwoma kolejnymi, z których każdy wiąże kapłanów Starego Testamentu właśnie ze starszymi zboru. Po pierwsze, wskazują, że czołowi kapłani, Aaron i Lewi, otrzymują polecenie nauczania ludu Prawa Mojżeszowego[461] – co w pewnym stopniu odpowiada starszym zboru, którzy mają być „zdolni do nauczania".[462] Po drugie, podkreślają, że kapłani byli strażnikami świątyni i jej sprzętów, co odpowiada dzisiejszej pracy starszych zboru, którzy mają być duchowymi i moralnymi strażnikami zboru.

Jak odpowiedzieć na te argumenty?

Choć kapłanami byli mężczyźni, nie wolno nam wyciągać wniosku, że Bóg zatwierdzał patriarchat – zwłaszcza że Pismo tego nie mówi. Mogły istnieć konkretne powody, być może dla nas niepoznawalne, dla których kapłanami byli tylko mężczyźni. Istnieją trzy prawdopodobne powody wykluczenia kobiet z prowadzenia świątyni. (Gdybym miał postawić tylko na jeden z nich, byłby to pierwszy).

Po pierwsze, Prawo Mojżeszowe uznawało kobiety w czasie menstruacji za rytualnie nieczyste, a zatem niemogące nawet postawić stopy w świątyni przez jedną czwartą każdego miesiąca. Dziś możemy się z tego podśmiewać, ale w religijnej wyobraźni starożytnych Izraelitów miało to ogromne znaczenie. Mojżesz nakazał: „Gdy kobieta ma swoje zwykłe krwawienie,

460. Craig Blomberg, „Two Views of Women in Ministry"
461. 3 Mojż 10,11; Mal 2,7
462. 1 Tym 3,2

nieczystość jej miesięcznego okresu będzie trwała siedem dni, a każdy, kto się jej dotknie, będzie nieczysty aż do wieczora. … Każdy, kto dotknie czegokolwiek, na czym ona siedzi, będzie nieczysty; wypierze swoje szaty, obmyje się wodą i będzie nieczysty aż do wieczora".[463] To czyniłoby kobiety nieodpowiednimi do pełnienia funkcji kapłańskich w rytuale – chyba że układano by grafiki służb wokół ich zmiennych cykli menstruacyjnych, co oczywiście jest pomysłem zupełnie oderwanym od rzeczywistości.[464]

Po drugie, kobiety-kapłanki mogłyby się kojarzyć z kapłankami religii pogańskich, które łączyły nierząd z kultem.[465] Po trzecie, kapłani musieli być silni fizycznie. Musieli fizycznie bronić świątyni i w razie potrzeby zabić każdego, kto bezprawnie do niej wtargnął;[466] przez cały dzień ćwiartowali i nosili zwierzęta; a przez pierwsze 300–400 lat istnienia świątyni kapłani musieli raz po raz pakować i przenosić z miejsca na miejsce cały przybytek wraz ze wszystkimi jego sprzętami. W tym sensie wykluczenie kobiet z kapłaństwa w świątyni było równie naturalnym ograniczeniem jak wykluczenie kobiet z armii Izraela.

Jest jednak coś jeszcze bardziej podstawowego do powiedzenia na temat prób traktowania męskiej płci kapłanów jako precedensu. To ceremonialne Prawo Mojżeszowe nakazywało, by kapłani byli mężczyznami. Jak zauważył sam Jezus,[467] Prawo Mojżeszowe nie opisywało społeczeństwa idealnego – było raczej zbiorem ustępstw poczynionych w niedoskonałym społeczeństwie. Fakt, że kapłanami byli tylko mężczyźni (i to – zauważmy – tylko z jednego plemienia), nie ma więc żadnej wagi w kwestii, którą rozważamy: przywództwa w dzisiejszym Kościele. Była to reguła dla innej kultury i innego przymierza. Jako wierzący Nowego Przymierza nie jesteśmy pod Prawem Mojżeszowym. Zostanie kapłanem nie miało nic wspólnego z czyimiś darami czy pobożnością, a jedynie z urodzeniem się jako mężczyzna w plemieniu Lewiego i ze szczęściem, by nie mieć żadnej cielesnej skazy – dlatego ich urząd nie jest zapowiedzią duchowego przywództwa.

463. 3 Mojż 15,19.22

464. Na szczęście Jezus przyszedł, by położyć kres tym przepisom o czystości: weźmy dwa następujące po sobie cuda – wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie kobiety cierpiącej na krwotok – w których według Prawa Mojżeszowego Jezus stał się nieczysty przez kontakt z nimi. W obu przypadkach Jezus czyni czystym to, co nieczyste.

465. Czego zakazuje 5 Mojż 23,18 – Bóg wielokrotnie zabraniał Izraelowi stwarzania pozorów, że naśladuje niemoralne praktyki okolicznych narodów.

466. 4 Mojż 18,7

467. Mat 19,8

Krótko mówiąc, rzekomy związek między kapłanem Starego Testamentu a pastorem Nowego Testamentu jest bardzo wątły. Fizyczna obrona posesji to coś zupełnie innego niż duchowa i moralna ochrona ludzi:[468] pierwsze wiąże się z siłą fizyczną, właściwą mężczyznom, drugie – z duchową dojrzałością i głębią doktrynalną, które nie są ograniczone do mężczyzn. I owszem, kapłani, podobnie jak dzisiejsi pastorzy, nauczali w Starym Testamencie Bożego słowa, ale odpowiedzialni za nauczanie go byli także prorocy, władcy i rodzice – funkcje, które obejmowały również kobiety.[469]

A co najważniejsze, według Piotra i autora Listu do Hebrajczyków kapłani wcale nie byli zapowiedzią pastorów, lecz Jezusa, doskonałego Kapłana, który ofiarowuje samego siebie jako doskonałą ofiarę,[470] oraz wszystkich wierzących, *zarówno mężczyzn, jak i kobiet*, którzy są „kapłaństwem świętym, aby składać duchowe ofiary, przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa".[471] Nowy Testament nigdzie nie łączy bezpośrednio pastorów z kapłanami. Co więcej, jednym z wielkich odkryć reformacji było to, że kapłanom Starego Testamentu w ogóle nie odpowiada duchowieństwo Kościoła, lecz wszyscy wierzący. Czy chcemy obalić jeden z kamieni węgielnych reformacji?

Wróćmy do głównej myśli tego rozdziału: te wspaniałe przykłady kobiet, które przewodziły mężczyznom, działając jako ich *ezer kenegdos*, czyli silne partnerki, mimo męskiej dominacji będącej normą na starożytnym Bliskim Wschodzie, są przebłyskami przyszłości – dnia, w którym kobiety staną obok mężczyzn w pełnym partnerstwie w Bożym dziele. Proroctwo Joela o mężczyznach *i kobietach*, o synach *i córkach* działających w pełnej mocy Ducha,[472]

468. Niedawno pewien teolog komplementarysta próbował wzmocnić ten argument, dodając do niego to, że Adam strzegł ogrodu. Wskazuje się, że mężczyzna Adam miał być kapłanem i strażnikiem ogrodu-świątyni, że kapłani mężczyźni mieli strzec fizycznej świątyni, a zatem starsi zboru, mężczyźni, powinni strzec Kościoła-świątyni. Choć teologicznie istnieje związek między ogrodem-świątynią, fizyczną świątynią i Kościołem-świątynią (są to miejsca, w których mieszka Bóg), ten rzekomy wzorzec zawodzi pod trzema względami. Po pierwsze, Bóg daje Adamowi Ewę jako silną pomoc, aby była jego partnerką w trosce o ogród-świątynię (1 Mojż 2,18), więc męskość Adama nie ma tu znaczenia. Po drugie, według Nowego Testamentu Adam nie jest zapowiedzią pastorów zborów, lecz Jezusa, ostatniego Adama (1 Kor 15,45), a także wszystkich ludzi w Chrystusie, mężczyzn i kobiet, którzy mają służyć jako kapłani w domu Bożym (1 Piotr 2,5). Po trzecie, Adam stoi ponad strzeżonym przez siebie ogrodem i nie jest jego częścią – podobnie jak kapłani wobec świątyni – podczas gdy pastorzy nie stoją ponad Kościołem-świątynią, lecz są jego częścią.
469. Poza tym wzmianki o nauczaniu przez Lewiego i Aarona (a nie przez całe kapłaństwo) nie oznaczają, że każdy kapłan był nauczycielem.
470. Hebr 8–10
471. 1 Piotr 2,5
472. Joel 3,1-2

pięknie wyraża to oczekiwanie przyszłego, większego powstania kobiet, które poniosą płaszcz przywództwa i kaznodziejstwa. Nie powinno nas to dziwić: w Starym Testamencie nie ma niczego, co podważałoby możliwość, że Bóg wybiera kobiety do ważnych funkcji przywódczych i nauczycielskich w społeczeństwie i w Kościele. Przeciwnie, liczne przykłady kobiet wybranych przez Boga w starożytnej, patriarchalnej przeszłości powinny kazać nam oczekiwać, że On również w przyszłości, wybierając przywódców, nie będzie miał względu na osobę – także na to, czy ich chromosomy to XX, czy XY.[473]

Ostatecznie przekleństwo zostanie całkowicie odwrócone: Adam nie będzie już panował nad Ewą, lecz będą panować razem, obok siebie – a to, jeśli mamy być wierni nauczaniu Starego Testamentu, jest Bożym ideałem jasno wyrażonym już w jego pierwszym rozdziale.

473. Albo jakiekolwiek inne warianty, których obecność u osób interpłciowych nauka może wykazać.



11

Silne kobiety w Ewangeliach

„Wszystkie Ewangelie pokazują, że to uczennice Jezusa jako pierwsze ogłosiły wieść o Jego zmartwychwstaniu, która w pierwotnym Kościele stanowiła centrum ewangelii". David Scholer[474]

Na szczęście teologowie komplementaryści uznają, że Jezus wywyższał kobiety. Ta część służby Jezusa przecież wspiera przekonanie komplementarystów, że kobiety zostały stworzone jako równe mężczyznom co do wartości i godności. *Ci teologowie mają jednak skłonność, by następnie przeoczać albo pomniejszać to, że Jezus w Ewangeliach nie tylko odsłania wartość kobiet, ale także uwalnia ich służbę.* To błąd. Chrześcijaństwo w swej istocie polega na tym, by uczyć się widzieć wszystko – także kobiety i służbę – tak, jak widzi to Jezus.

Tą częścią służby Jezusa, na którą każdy komplementarysta chętnie wskazuje, jest fakt, że Jezus wybrał wyłącznie apostołów mężczyzn. Dość często wydaje się, że to wszystko, co dostrzegają w poglądach Jezusa na służbę kobiet w Ewangeliach. Dochodzą do wniosku, że Jezus chce, by kobiety służyły, *ale nie przewodziły*. Pod koniec tego rozdziału wykażę, że błędem jest traktowanie *Dwunastu* Jezusa jako jakiegoś wzorca dla wszelkiego przyszłego przywództwa w Jego Kościele. Przez większą część tego rozdziału obalę jednak samą myśl, że Jezus popierał ideę funkcji służebnych zastrzeżonych wyłącznie dla mężczyzn. Choć Ewangelie mówią przede wszystkim o służbie Jezusa, to zadziwiające, ile miejsca autorzy Ewangelii poświęcają temu, jak Jezus uwalniał kobiety do służby, stawiając je na pierwszym planie Bożego dzieła *bez najmniejszej troski o to, by trzymać je w jakiejś „sferze" właściwej dla ich płci*. W tym rozdziale przyjrzymy się niektórym kobietom, którym Jezus powierzył

474. www.fuller.edu/womeninministry/

zadania jako swoim wysłanniczkom o wielkiej sile oddziaływania w Jego Królestwie. Zacznijmy od najważniejszej z nich.

Kto jest pierwszą osobą w historii, która usłyszała imię *Jezus*? Która usłyszała i uwierzyła, że jest On Synem Bożym, który przychodzi zbawić świat i zapoczątkuje Królestwo, w którym najmniejsi staną się największymi? Kto jako pierwszy w epoce Nowego Testamentu przyjmuje wieść posłaną przez Boga i na kogo jako pierwszego z mocą zstępuje Duch Boży? Kto pierwszy wygłasza kazanie (no, właściwie je śpiewa) o Jezusie i Jego odwróconym do góry nogami Królestwie łaski? I kto pierwszy cierpi, a konkretnie jest prześladowany, za wiarę w Syna Bożego? Jeszcze jedna wskazówka: to także pierwsza osoba, w której Jezus zamieszkuje.

Oczywiście mówię o Marii, matce naszego Pana.

Maria, matka Jezusa

Choć była nastolatką niskiego stanu w niebezpiecznym, okupowanym kraju, Maria w swojej pieśni ogłasza, jak bardzo jest błogosławiona, ponieważ Bóg „strącił władców z tronów, a wywyższył pokornych".[475] Ponieważ ufa Bogu i jest posłuszna Jemu (a nie mężczyźnie ani normie kulturowej), On obdarza ją wartością, której żaden mężczyzna ani żadna kultura nigdy jej nie odbierze.

Augustyn rozważa teologiczne znaczenie tego, że Maria urodziła Syna Bożego: „Pan Jezus Chrystus, przyszedłszy, aby wyzwolić ludzi, zarówno mężczyzn, jak i kobiety przeznaczonych do zbawienia, nie wstydził się natury męskiej, bo ją przyjął; ani natury kobiecej, bo narodził się z kobiety".[476] Lucy Peppiatt tak komentuje te słowa Augustyna: „Gdy Bóg postanowił przyjść na ziemię, wybrał ukrycie kobiecego łona. Gdy Bóg postanowił przyjąć ciało, postanowił wziąć to ciało od kobiety. … Przez mężczyznę Bóg objawia nam siebie, a przez kobietę Bóg łączy się z ludzkością".[477]

Długo po tym, jak Jezus stał się dorosły, Maria nadal czynnie Mu służy i jest gotowa dla Niego cierpieć: „Kto jeszcze staje przed Jezusem twarzą w twarz, by Mu powiedzieć, że skończyło się wino albo że ściągnie na siebie kłopoty,

475. Łuk 1,52
476. Cyt. za: Thomas Oden, Classic Christianity: A Systematic Theology, s. 266
477. Lucy Peppiatt, Rediscovering Scripture's Vision for Women, rozdz. 2.

jeśli nadal będzie obrażał przywódców religijnych? Czyja jeszcze dusza zostaje przeszyta, gdy patrzy, jak strażnik przebija bok jej Syna w ten straszny pierwszy Wielki Piątek – na spełnienie proroctwa danego jej, gdy Jezus był jeszcze niemowlęciem bezpiecznie owiniętym w pieluszki?"[478]

Kto, poza Jezusem, uczynił najwięcej dla Bożego Królestwa? Moja odpowiedź nie brzmi: Abraham, Mojżesz, Dawid czy Paweł. Bez dwóch zdań – Maria. Wątpię, czy w historii ludzkości była większa służba niż nosić Mesjasza w swoim łonie i utrzymać Go przy życiu tak długo, aż stanie na własnych nogach.

I nie chodzi tylko o jej Syna – ona sama też jest kimś potężnym: zwykle myślimy o jej uniżeniu i bezbronności, ale zapominamy, że jest siłą, z którą trzeba się liczyć do tego stopnia, że Jan – przybrany syn, pod którego opiekę zostawia ją Jezus – proroczo przedstawia ją jako tę, która przeżywa walkę z demonicznym czerwonym smokiem, rodząc dziecko.[479]

Prorokini Anna

„Była też prorokini Anna, [która] nie opuszczała świątyni, lecz dniem i nocą służyła Bogu w postach i modlitwach. Podszedłszy do Marii, Józefa i dziecka w tej właśnie chwili, wielbiła Boga".[480]

Anna jest pierwszą osobą w epoce Nowego Testamentu nazwaną prorokinią. Co więcej, Biblia nie odnotowuje żadnego proroka ogłaszającego Boże słowo przez całe pół tysiąclecia poprzedzające tę świętą chwilę. Straciwszy męża już po siedmiu latach małżeństwa, resztę życia spędza w świątyni. W miarę jak mijają lata, jej tęsknota za zmarłym towarzyszem życia ustępuje miejsca tęsknocie za Zbawicielem świata. Pewnego dnia, gdy Maria i Józef przychodzą do świątyni, by poświęcić Bogu swoje dziecko, zostają jej dane oczy, by Go zobaczyć – naprawdę zobaczyć. Czekanie wreszcie się skończyło. Wszystkie jej rozczarowania ustępują, gdy w jednej chwili wybucha uwielbieniem i wypełnia swoją służbę, mówiąc „o dziecku wszystkim, którzy [oczekują] odkupienia Jerozolimy".[481]

478. Lucy Peppiatt, Rediscovering Scripture's Vision for Women, rozdz. 2.
479. Obj 12,1-6
480. Łuk 2,36-37
481. Łuk 2,38

Na terenie świątyni, w cudownej nieświadomości jakiegokolwiek nauczania komplementarystów o tym, że nie jest upoważniona, by nauczać wierzących mężczyzn w miejscu religijnym i publicznym, przypomina kobietom i mężczyznom wiary prorocze obietnice Pisma. Ogłasza im dobrą nowinę o dziecku, które będzie zbawiającym królem – a wszystko to bez męża, który by ją „okrywał" czy stał u jej boku.

Kobieta przy studni

Gdyby zapytać jakiegokolwiek czytelnika Biblii, kto był pierwszym chrześcijaninem, który ogłosił Jezusa Mesjaszem przed dużym tłumem ludzi z wielkim sukcesem ewangelizacyjnym, prawdopodobnie odpowie, że Piotr w dniu Zielonych Świąt. Ale był ktoś, kto go w tym uprzedził – i to o kilka lat.

W rozdziale 5 mówiłem o tym, jak Jezus prowadzi rozmowę teologiczną w cztery oczy – najdłuższą, jaką mamy zapisaną – z Samarytanką. Chcę tu podkreślić, że ona nie tylko dochodzi do wiary, że On jest Mesjaszem; *staje się także pierwszą ewangelistką, która staje na czele swego rodzaju publicznego przebudzenia*.

To niezwykły zwrot w czyimś życiu. Gdy Jezus nawiązuje z nią kontakt, prosząc o wodę, jest ona po prostu kolejną spragnioną duszą. Stoi też na samym dole drabiny społecznej w swoim mieście. Zwykle kobiety przychodziły do studni wcześnie rano i razem z innymi kobietami, a ona jest tu zupełnie sama i w największym upale – to znak jej napiętnowania w oczach innych kobiet, które prawdopodobnie obmawiały ją za to, że wiązała się i rozstawała ze zbyt wieloma mężczyznami.

Jezus jednak z nią rozmawia. Prowadzi z nią dialog teologiczny. W trakcie tej rozmowy ona stopniowo doświadcza tego, jak On objawia siebie, podczas gdy ona odsłania przed Nim samą siebie. Gdy Jezus doprowadza rozmowę do punktu kulminacyjnego, mówiąc: „Ja jestem Mesjaszem", ona bierze oczyszczający łyk Wody Żywej, porzuca swoje stare wiadro i biegnie z powrotem do miasta, by ofiarować innym tę samą wodę, którą właśnie sama otrzymała. Czytamy: „[K]obieta zostawiła swoje wiadro, poszła do miasta i rzekła do ludzi: «Chodźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział

wszystko, co uczyniłam. Czy to nie jest Mesjasz?». Wyszli z miasta i szli do Niego".[482]

W rezultacie „[w]ielu … uwierzyło w Niego ze względu na świadectwo kobiety". Gdy sami spotkali Jezusa, powiedzieli do kobiety: „Już nie z powodu twoich słów wierzymy; sami bowiem usłyszeliśmy i wiemy, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata".[483] Nie tylko jest ona pierwszą osobą w historii, która usłyszała słowa: „Ja jestem Mesjaszem"; jest też pierwszą, po Annie, która ogłasza to odkrycie każdemu, kto chce jej słuchać – czy to mężczyznom, czy kobietom! To, że Jezus ją wybrał i uhonorował, sprawia, że jej tożsamość wyrzutka ustępuje miejsca wysokiej pozycji zwiastunki Jezusa.

Ci uczeni, którzy pomniejszają jej służbę ewangelizacyjną – „ona tylko podzieliła się swoim świadectwem" – przeoczają fakty: poszła i odnalazła ludzi; słowami skierowała ich do Jezusa; ogłosiła, że jest On Mesjaszem, w wyniku czego ludzie uwierzyli w Jezusa. Jezus nawet posługuje się jej przykładem, który dzieje się na żywo, w krótkim nauczaniu o ewangelizacji skierowanym do uczniów. Porównawszy tłumy do pola gotowego do żniwa, odnosi się do niej, mówiąc: „*Już teraz* żniwiarz … zbiera plon na żywot wieczny".[484] Jego kazanie kończy się, gdy ewangelistka wspina się na wzgórze do Jezusa, prowadząc za sobą swoich nowych przyjaciół. Uczniowie mogli wcześniej „dziwić się, że rozmawiał z kobietą"[485] (w. 27), ale o ileż bardziej musieli być zdziwieni, widząc, że jej służba ewangelizacyjna natychmiast się rozpoczęła i to w sposób, który przewyższył wtedy wszystko, czego sami dokonali.

Marta – świadek

Gdy słyszymy imię „Marta", wielu z nas przypomina sobie, jak przy pewnej okazji popełnia błąd, gdy Jezus upomina ją, że przegapiła sposobność, by On ją nauczał, bo wolała być Jego pomocą domową niż Jego uczennicą. Jej błąd polegał na tym, że przygotowywała dla Niego fizyczny posiłek, którego On wcale nie zamawiał, podczas gdy On podawał duchowy posiłek jej siostrze.

482. Jan 4,28-30
483. Jan 4,39-42
484. Jan 4,36
485. Jan 4,27

Niewielu z nas pamięta jednak, jak przy innej okazji Marta w imponujący sposób trafia w sedno i Bóg używa jej, by nauczała każdego, kto ma dziś Biblię. Ewangelia Jana bardziej niż inne relacje o Jezusie przedstawia Jego spotkania w cztery oczy w taki sposób, że każda z tych osób uświadamia sobie coś przełomowego na Jego temat – i odsłania to objawienie także nam, czytelnikom. Na przykład odkrycie, którego dokonała kobieta przy studni – że Jezus jest Mesjaszem – dzięki Ewangelii Jana jest dziś głoszone ludziom i w miejscach daleko wykraczających poza jej współmieszkańców z I wieku. Nie jest ona jednak jedynym kobiecym świadkiem Jezusa, któremu Jan daje głos w swoim piśmie: także Marta świadczy o czymś kluczowym w Jezusie.

Krótka uwaga, zanim przejdziemy do niej: większość czytelników Biblii zna znaczenie tych świadectw-wyznań w Ewangeliach. Najsłynniejsze jest to, gdy Jezus pyta uczniów: „A wy za kogo Mnie uważacie?", a Piotr odpowiada: „Ty jesteś Mesjaszem".[486] Wypowiedź Piotra jest właściwie zawiasem łączącym pierwszą połowę Ewangelii Marka (o tym, kim jest Jezus) z drugą (o zdecydowaniu Jezusa, by umrzeć za nas na krzyżu). Co ważniejsze, wyznanie Piotra jest skałą objawienia, na której ma zostać zbudowany Kościół.

Niewielu zdaje sobie sprawę, że Jan wykorzystuje świadectwo Marty o Jezusie w ten sam sposób, w jaki Marek wykorzystuje świadectwo Piotra. W Ewangelii Jana 11 czytamy, jak Jezus przybywa i zastaje Martę opłakującą niedawno zmarłego brata. Jezus mówi do niej (i to jedyne miejsce w Ewangeliach, gdzie mamy coś takiego): „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, będzie żył, choćby i umarł … Czy wierzysz w to?".

„Tak, Panie – odpowiada (i oto jej wyznanie) – *wierzę, że Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym, który ma przyjść na świat*".[487] Jan zapisuje jej słowa dla potomnych – i w ten sposób to, co ona widzi w Jezusie i co o Nim mówi, staje się fundamentem, na którym miliony czytelników Ewangelii Jana mogą budować swoje życie i swoje wieczne przeznaczenie.

486. Mar 8,29
487. Jan 11,25-27

Kobiety w najbliższym kręgu Jezusa

Ewangelie wymieniają z imienia 23 osoby z najbliższego kręgu uczniów Jezusa. Jest Dwunastu, Józef Justus, Łazarz, Nikodem i Józef z Arymatei. Niewielu zdaje sobie sprawę, że pozostałe siedem osób wymienionych z imienia to same kobiety: Maria, Jego matka, Maria Magdalena, „inna" Maria, Maria z Betanii, Joanna, Zuzanna i Salome. Weźmy na przykład ten fragment:

Jezus wędrował z miasta do miasta i ze wsi do wsi, głosząc dobrą nowinę o Królestwie Bożym. Było z Nim Dwunastu, a także niektóre kobiety, które zostały uzdrowione od złych duchów i chorób: Maria, zwana Magdaleną, z której wyszło siedem demonów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy domu Heroda; Zuzanna i wiele innych. Kobiety te wspierały ich ze swojego mienia.[488]

Ten fragment sugeruje, że Jezus miał szerszy najbliższy krąg niż tylko Dwunastu i że wielu jego członków było kobietami. Doświadczywszy wyzwalającego dotyku Jezusa, te galilejskie kobiety od czasu do czasu dołączały do Jezusa i Dwunastu, odbywając z nimi trudną podróż do Jerozolimy.

Jezus wybrał te kobiety na swoje uczennice, na towarzyszki w misji i na patronki, które finansowały misję ze swojego osobistego majątku. W starożytnej kulturze przyjęcie mecenatu oznaczało postawienie się w położeniu zależności i zobowiązania. Te kobiety musiały więc być przez Jezusa wysoce szanowane.

W Ewangelii Łukasza 10 czytamy, że „Pan wyznaczył jeszcze siedemdziesięciu dwóch innych i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejsca, dokąd sam miał przyjść". Zauważcie, że Jezus nie zebrał po prostu ludzi, którzy akurat byli w zasięgu głosu, lecz specjalnie wybrał, a potem przygotował ten misyjny zespół. Całkiem możliwe, że wiele, jeśli nie wszystkie, kobiety z Jego najbliższego kręgu znalazły się wśród 36 par, które Jezus wysłał w błyskawiczną misję po całej żydowskiej ziemi.[489] A zatem te kobiety

488. Łuk 8,1-3

489. Mało prawdopodobne, by Jezus znalazł inną grupę 72 najbardziej oddanych uczniów, która nie obejmowałaby większości lub wszystkich uczniów wymienionych z imienia w Ewangeliach. Nie wypowiadam się jednak bardziej stanowczo o udziale tych kobiet, ponieważ być może dla Jezusa, który często podchodził do misji strategicznie, liczyło się to, że silnie patriarchalny Izrael chętniej przyjąłby publiczną służbę mężczyzn.

– w posłuszeństwie poleceniom Jezusa – zapewne ogłaszały obecność Bożego Królestwa otwartym domom i wioskom; odważnie potępiały tych, którzy odrzucali zaproszenie i panowanie Jezusa; i okazywały Jego królewską moc, wypędzając demony.

Niektórzy uczeni twierdzą jednak, że ta wysunięta naprzód grupa 72 osób składała się wyłącznie z mężczyzn, na tej podstawie, że słowo „innych" (gr. *heterous*) ma rodzaj męski. To jednak niezrozumienie tego, jak starożytni autorzy w językach skupionych na mężczyznach rutynowo używają męskiej formy słowa na określenie grup mieszanych. (To samo słowo zostało użyte na przykład w odniesieniu do wszystkich „chromych, ślepych, ułomnych, niemych i wielu innych [*heterous*]",[490] których kładziono u stóp Jezusa, aby ich uzdrowił – a niewątpliwie wielu pacjentów Uzdrowiciela stanowiły kobiety).

Później wiele z tych kobiet z najbliższego kręgu Jezusa stało się głównymi świadkami; jako ostatnie z Jego uczniów odeszły spod krzyża w ten tragiczny piątek; i jako pierwsze przyszły do Jego grobu w niedzielę wielkanocną. Jedna z tych kobiet jest uhonorowana bardziej niż pozostałe.

Maria Magdalena

Zapewne zdążyliście się już zorientować, że w samym sercu chrześcijańskiej ewangelii leży twierdzenie, iż Jezus – zgodnie z faktami historycznymi – został ukrzyżowany, pogrzebany i wzbudzony z martwych. Jeśli mamy jakiekolwiek wątpliwości co do tych wydarzeń historycznych, to mamy wątpliwości co do samego chrześcijaństwa.

Na szczęście Jezus zadbał o to, by każde z tych doniosłych wydarzeń w historii – Jego śmierć, pogrzeb i zmartwychwstanie – miało wielu świadków. *Może was jednak zaskoczyć, że na tych świadków wybrał przede wszystkim kobiety! Co więcej, tylko Maria Magdalena i jej przyjaciółki były świadkami wszystkich trzech wydarzeń.* Jako ostatnie trwały pod krzyżem, długo po tym, jak uczniowie mężczyźni uciekli.[491] Niektóre z nich pomagały nawet Go pogrzebać.[492] I były przy grobie o świcie w niedzielę – czytamy, że „[a]nioł rzekł do kobiet: «Nie bójcie się, bo wiem, że szukacie Jezusa, który został ukrzyżowany. Nie

490. Mat 15,30
491. Mat 27,55-56; Mar 15,40-41
492. Mat 27,57-61; Mar 15,42-47; Łuk 23,50-56

ma Go tutaj, zmartwychwstał … [I]dźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych»".[493] Pomyślcie, co to oznacza: żaden z apostołów mężczyzn nie widział zarówno tego, jak ciało Jezusa składano do grobu, *jak i* tego, że trzy dni później grób był pusty. Zamiast nich Bóg powierza Marii i jej przyjaciółkom zadanie bycia świadkami wszystkich tych wydarzeń i przekazania tego, co widziały. Co więcej, przez znaczną część tej pierwszej niedzieli wielkanocnej te kobiety były *jedynymi na planecie Ziemia nosicielkami wieści o zmartwychwstaniu*. Pomyślcie o tym – na tym krytycznym etapie rozwoju największej historii wszechświata cała wiarygodność wiary chrześcijańskiej spoczywa w rękach tych kilku kobiet. To się nazywa Boże zaufanie do kobiet!

Spośród tych kobiet Jezus właśnie Marii Magdalenie dał jako pierwszej rzeczywiście spotkać się z Nim jako Zmartwychwstałym Panem: „Ona, sądząc, że to ogrodnik, rzekła do Niego: «Panie, jeśli ty Go zabrałeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go zabiorę»". Gdy Jezus woła ją po imieniu, ona odwraca się do Niego i woła po aramejsku: „Rabbuni!" (co znaczy: Nauczycielu). Potem Maria idzie do uczniów z oszałamiającą wieścią: „Widziałam Pana!".[494]

Musimy zapytać: dlaczego Jezus wybrał kobiety, choć wiedział, że świadectwo kobiety było mniej wiarygodne, jeśli nie od razu odrzucane?[495] I dlaczego zrobił to, wiedząc, że nawet uczniowie mężczyźni prawdopodobnie im nie uwierzą? Bo tak się właśnie stało – Łukasz opowiada, że „nie wierzyli kobietom, bo ich słowa wydały się im czczą gadaniną".[496] Oczywiście, gdy później tego dnia mężczyźni sami spotykają Jezusa, uświadamiają sobie, jak głupio było wątpić w wieść kobiet. To, że Jezus później wytyka im, że nie chcieli słuchać swoich sióstr,[497] czyni niepodważalną lekcję, której próbuje nauczyć nas, mężczyzn, u samego początku Kościoła w świecie: *uczcie się przyjmować Boże słowo z ust waszych sióstr*. To, że Jezus wplata tę kluczową prawdę w najważniejszy dzień w historii i że autorzy Ewangelii to zapisują, oznacza, że jest to priorytetowa lekcja, której nam, kolejnym wspólnotom naśladowców Chrystusa, nigdy nie wolno zapomnieć.

493. Mat 28,5-6
494. Jan 20,15-18
495. Na przykład żydowskie prawo rabiniczne głosiło, że świadectwo stu kobiet nie jest równe świadectwu jednego mężczyzny.
496. Łuk 24,11
497. Mar 16,14

W tym kontekście: jakie jest pierwsze słowo, które pada z ust Zmartwychwstałego Pana?

Brzmi ono: „Niewiasto …".

Nie przeoczcie tego. Ewangelia Jana mówi nam, że Jezus został wzbudzony „pierwszego dnia" – to odniesienie do nowego stworzenia. Jezus odgrywa na nowo historię Adama, który budzi się z głębokiego snu w ogrodzie i od razu znajduje Ewę, w której ma upodobanie i którą nazywa „niewiastą", a potem „Ewą … matką wszystkich żyjących". I tak Maria Magdalena w tej chwili *déjà vu* reprezentuje wszystkie kobiety w epoce nowego stworzenia, które mają być cenione jako zwiastunki niosące życie każdemu, komu ogłaszają, że Jezus żyje.

Ewa mogła zawieść w ogrodzie pierwszego stworzenia, gdy zaniosła Adamowi zniewalające przesłanie szatana. *Ale w ogrodzie pustego grobu i nowego stworzenia przekleństwo zostaje odwrócone – córka Ewy niesie teraz synom Adama wyzwalające przesłanie Boga.* I w ten sposób w sam środek tego starego, złamanego świata wdziera się zupełnie nowy świat – a wraz z nim wspaniała możliwość, że kobiety staną ramię w ramię z mężczyznami na pierwszej linii Bożej misji. Zmartwychwstały Jezus nie tylko daje kobietom pierwszą kluczową służbę w nowej epoce rzeczywistości zmartwychwstania; obdarza je też nowym poziomem równości i potencjalnego wpływu w służbie. „Wyniesienie kobiet do roli służebnej jest znakiem wdzierającego się Królestwa, pokazującym, że stary porządek przeminął i zaczął się nowy układ relacji".[498]

Maria pełni też swego rodzaju rolę apostolską. W pierwszych rozdziałach Dziejów Apostolskich służba bycia „świadkiem zmartwychwstania" stała się sposobem określania apostołów.[499] Apostołami byli ci, którzy spotkali zmartwychwstałego Jezusa i zostali przez Niego posłani, by głosić innym dobrą nowinę. Dlatego Ojcowie Kościoła z czułością nazywali Marię Magdalenę „apostołką apostołów". N.T. Wright się z tym zgadza: „Jeśli apostoł to [posłany] świadek zmartwychwstania, to były kobiety, które zasłużyły na ten tytuł wcześniej niż którykolwiek z mężczyzn".[500] Dla jasności: ściśle rzecz biorąc, nie należy ona do Dwunastu, ale wydaje się –

498. Grant Osborne, Women in Jesus' Ministry, s. 289–90.
499. Dz 1,22; 2,32
500. www.bit.ly/3k5tah6

przynajmniej na tę chwilę – należeć do szerszego kręgu „posłanych", którzy są świadkami zmartwychwstania Jezusa (to właśnie znaczy słowo „apostoł").

Wnioskujemy: od dnia, w którym wraz z przyjściem Jezusa zaświtało nowe stworzenie, jest oczywiste, że Bóg pragnie, by prawdę o Jezusie głosili nie tylko mężczyźni, ale także kobiety. I to nie tylko niewierzącym, nie tylko prywatnie, nie tylko kobietom, lecz także (wbrew nauczaniu komplementarystów) każdemu, kto ma uszy do słuchania – kobietom *i mężczyznom*, niewierzącym *i wierzącym*, prywatnie *i publicznie*.

Dlaczego tylko apostołowie mężczyźni?

Innym uzasadnieniem, które teologowie komplementaryści podają dla wykluczenia kobiet z naczelnych zespołów przywódczych współczesnych zborów, jest to, że Jezus, choć szanował rolę kobiet w Bożym dziele, mimo wszystko pominął je, wybierając swoich dwunastu apostołów. Uczciwie trzeba przyznać, że nie wszyscy komplementaryści przywiązują do tego aż taką wagę: „Nie twierdzilibyśmy, że tylko dlatego, iż Jezus wybrał na swoich apostołów Dwunastu mężczyzn, musiał preferować w Kościele grono starszych złożone wyłącznie z mężczyzn"[501] – piszą Piper i Grudem. Mimo to wielu traktuje to jako poważny argument. Ci, których czytałem, a którzy wysuwają ten argument, posługują się mniej więcej tym samym podstawowym rozumowaniem, które z szacunkiem spróbuję sprowadzić do jego istoty:

Są dwa możliwe powody, dla których Jezus mógł wybrać na apostołów, którzy mieli później przewodzić zborowi w Jerozolimie, wyłącznie mężczyzn. Pierwszy jest taki, że podtrzymywał konwenanse społeczne w kulturze patriarchalnej. Drugi – że dawał przyszłemu Kościołowi wzór zasady, iż ludowi Bożemu mają przewodzić wyłącznie mężczyźni. Wiemy, że Jezus nie miał problemu z łamaniem konwenansów społecznych (pomyślcie o tym, jak rozmawiał sam na sam z kobietą albo usługiwał w szabat), co oznacza, że musiał to być powód drugi. Zatem – idąc za praktyką Jezusa – w pastoralnych zespołach przywódczych zborów powinni służyć wyłącznie mężczyźni.

Przy pierwszej lekturze to uzasadnienie wydaje się przekonujące. Ale przy bliższej analizie rozsypuje się w proch.

501. Recovering Biblical Manhood and Womanhood, s. 62

Na początek możemy zapytać, dlaczego teologowie komplementaryści skupiają się wyłącznie na męskiej płci apostołów. Czy naprawdę możemy powiedzieć, że wzór, według którego Jezus wybrał apostołów, powinien wyznaczać każdemu zborowi lokalnemu wzór, według którego wybiera on pastorów czy starszych? Jezus wybrał dwunastu. Czy wszystkie zbory powinny mieć dwunastu? Wybrał Żydów, a nie pogan; czy wszystkie zbory powinny pójść w Jego ślady? Jezus wybrał wolnych ludzi, a nie niewolników; czy mamy odmawiać funkcji przywódczych ubogim? Byli młodzi; co zbory mają z tym zrobić? Bo tu natrafiamy na przeszkodę: słowo „starszy" oznacza *starego człowieka*. Problem, który te pytania odsłaniają, polega na tym, że jeśli potraktujemy wybór dwunastu żydowskich mężczyzn przez Jezusa jako dosłowny wzorzec dla wszystkich późniejszych wyborów pastorów czy starszych, to musimy też wyciągnąć wniosek, że Jezus był stronniczy nie tylko ze względu na płeć, ale także na pochodzenie etniczne (Żydzi, nie poganie) i na pozycję społeczną (wolni, nie niewolnicy). Bardziej prawdopodobne jest to, że Jego wybór dwunastu osób służył konkretnemu celowi i konkretnemu momentowi w historii zbawienia.

Główną słabością argumentu komplementarystów jest to, że *nie* istnieją tylko dwa powody, dla których Jezus mógł wybrać mężczyzn – istnieje w rzeczywistości bardzo wyraźny powód symboliczny, a być może także pewne powody strategiczne, dla których kobiety nie weszły do grona Dwunastu.

Przyjrzyjmy się najpierw powodowi symbolicznemu. Jezus umiejętnie posługiwał się czynnościami symbolicznymi, by wypełnić obrazy i obietnice Starego Testamentu dotyczące przyszłego Mesjasza. Na przykład Jezus wchodzi na górę, by nauczać swoich naśladowców, i karmi tłum chlebem. W ten sposób pokazuje, że jest prawdziwym Mojżeszem, który otrzymuje Prawo na górze i prowadzi lud Boży do przyjęcia chleba z nieba. Gdy Jezus wjeżdża na osiołku do stolicy, wypełnia proroctwo Zachariasza o pokornym Mesjaszu, który przychodzi niepozornie, by zniszczyć swoich pysznych wrogów. Gdy przewraca stoły w świątyni, przekazuje w obrazie, jak Bóg zapowiada oczyszczenie zepsutego kultu Izraela. Również czas i miejsce Jego śmierci są bogate w symbolikę – mógł zostać ukrzyżowany w dowolnym dniu i miejscu, ale umiera w czasie Paschy, w tym właśnie mieście, w którym składa się w ofierze tysiące baranków na pamiątkę tego, jak Bóg dawniej wybawił swój lud z tyranii i niewoli.

A teraz moja teza: *wybór dwunastu żydowskich mężczyzn jest być może najbardziej wymowną ze wszystkich czynności symbolicznych Jezusa* – taką, którą ci, którzy znali Pisma hebrajskie, rozpoznaliby, nawet jeśli my, ludzie współcześni, jej nie dostrzegamy. Wybierając dwunastu wolnych żydowskich mężczyzn, pokazuje ówczesnym Żydom, że pod swoim przewodnictwem na nowo tworzy rozbity i upadły lud Boży. Według wyraźnego wyjaśnienia samego Jezusa[502] symbolizują oni nowy Izrael, czyli dwanaście plemion Izraela, a konkretnie dwunastu synów Jakuba, od których pochodzi cały naród. Nie jest też przypadkiem, że Jezus ogłasza rolę Dwunastu jako sędziów Izraela podczas swojego ostatniego posiłku[503] – wydarzenia, które jak żadne inne było przepełnione symboliką.

Krótko mówiąc, Jezus chciał, aby Izrael zrozumiał, że *Jego mały zespół dwunastu żydowskich uczniów płci męskiej był awangardą ludu Bożego w jego mesjańskim etapie*. Wybór *mężczyzn* na apostołów odpowiada temu, że miało ich być *dwunastu*, a także temu, że mieli być *Żydami* i *ludźmi wolnymi*.[504] Jezus nie mówi tym absolutnie nic o jakimkolwiek zespole przywódczym, który później będzie przewodził jakiemukolwiek zborowi lokalnemu, który powstanie. Co więcej, w jedynej wypowiedzi Jezusa o zborze lokalnym podkreśla On duchowy autorytet powierzony całej wspólnocie, a nie tylko kilku przywódcom.[505]

Z naszej późniejszej perspektywy moglibyśmy woleć, by Jezus nieco bardziej zróżnicował swój zespół, ale musimy przyjąć, że symboliczne znaczenie nie było przeznaczone tyle dla pogan (takich jak większość z nas, do których ewangelia dotarła później w reszcie świata), ile dla pierwotnego pola

502. W Mat 19,28 i Łuk 22,30
503. Łuk 22,14-30
504. Michael Bird w „Evangelical Theology" wyjaśnia znaczenie ludzi, do których Jezus początkowo kierował swoją misję – Żydów w Izraelu: „Liczba 12 symbolizowała 12 plemion Izraela. Wszyscy w Izraelu wiedzieli jednak, że żydowski związek plemion dawno już nie istniał. Dziesięć północnych plemion zostało uprowadzonych na wygnanie przez Asyryjczyków w VIII wieku, a dwa pozostałe plemiona trafiły do Babilonu w VI wieku i tylko resztka powróciła do Judei. Wielką nadzieją było to, że gdy zaświta wiek wybawienia, będzie mu towarzyszyć ponowne połączenie 12 plemion w odnowionym królestwie żydowskim (np. Iz 34,10; 43,5; 56,8). Wybierając 12 uczniów … Jezus w istocie mówił, że odnowienie Izraela rozpoczęło się teraz wokół Niego i Jego 12 naśladowców. Byli oni awangardą nowego Izraela. Dlatego Jezus wybrał 12 uczniów, by panowali nad odnowionym narodem (Mat 19,28 / Łuk 22,30), dlatego skupił swoją służbę wyłącznie na Izraelu (Mat 10,5-6; 15,24) i dlatego ogłosił, że wkrótce wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu, by wziąć udział w tym doniosłym wydarzeniu (Mat 8,10-12 / Łuk 13,28-30)".
505. Mat 18,17

misyjnego Jezusa – Żydów, których światopogląd był całkowicie ukształtowany przez Biblię hebrajską. Może wolelibyśmy, aby Jezus powołał sześciu mężczyzn i sześć kobiet albo sześciu Żydów i sześciu pogan, albo sześciu starych i sześciu młodych, albo sześciu niewolników i sześciu wolnych – ale wtedy symbolika zupełnie nie dotarłaby do tych, dla których była przeznaczona.

Być może największą wskazówką, że Jezusowi chodziło o symbolikę, a nie tylko o wychowanie przyszłych przywódców, jest fakt, że większość Dwunastu znika z eksponowanej służby już po kilku latach. Owszem, Piotr, Jan i Jakub nadal są w Dziejach Apostolskich przywódcami na pierwszym planie, ale pozostali apostołowie nie są już nigdy wymieniani z imienia. Kolejnym dowodem na pierwszeństwo symboliki jest to, że Piotrowi tak bardzo zależy w Dziejach Apostolskich 1 na znalezieniu następcy Judasza. Nie dlatego, że uważa, iż 11 osób nie podoła pracy, którą może wykonać 12. *Raczej dlatego, że wie, jak ważne jest, by przed Jerozolimą stanęło Dwunastu mężczyzn i wezwało ją do jej Mesjasza.* Dlatego w pierwszym kazaniu Kościoła do miasta czytamy, że „Piotr stanął wraz z Jedenastoma",[506] gdy głosił ewangelię. Gdyby było napisane: „Piotr stanął wraz z Dziesięcioma", symboliczne przesłanie – tak ważne dla Jezusa – zostałoby utracone.

Początkowo Piotr i Jedenastu działają jako zespół przywódczy zboru w Jerozolimie, ale rozumieją też, że ich zadaniem jest raczej głoszenie ewangelii Żydom jako awangarda nowego Izraela niż służba pastorów nowego zboru. Dlatego, gdy ich obowiązki się powiększają i obejmują zajmowanie się wyzwaniami duszpasterskimi, pozwalają zborowi wybrać siedmiu przywódców, którzy razem z nimi mają przewodzić zborowi.[507] To postanowienie, by uwolnić się od praktycznych wymiarów przywództwa pastoralnego, potwierdza fakt, że po pewnym czasie zborowi w Jerozolimie przewodzą starsi, a nie apostołowie. Zauważcie, że Dzieje Apostolskie wyraźnie odróżniają Dwunastu od tych późniejszych starszych.[508] Można się więc zastanawiać, dlaczego – skoro Dwunastu tak wyraźnie odróżnia się od

506. Dz 2,14
507. Dz 6,1-6
508. Zob. Dz 11,30; 15,2

starszych – teologowie komplementaryści używają męskiej płci apostołów jako argumentu za męską płcią starszych.[509]

Gdy ewangelia zaczyna się rozprzestrzeniać poza Izrael, Bóg powołuje szerszy krąg apostołów poza Dwunastoma, w tym Pawła, Barnabę i Sylasa. Ta większa grupa nie niesie już symbolicznego przesłania właściwego Dwunastu. Nic więc dziwnego, że w ich gronie znajduje się kobieta, Junia.[510] (Więcej o niej w następnym rozdziale).

Pomijając symbolikę, *mogły istnieć strategiczne powody, dla których Jezus wybrał do swojego zespołu dwunastu wyłącznie mężczyzn.* Choć Jezus nie miał nic przeciwko łamaniu czasem konwenansów społecznych, nie znaczy to, że robił to przypadkowo. Jezus często działał *strategicznie* – na przykład gdy oddawał cesarzowi, co cesarskie;[511] gdy na wczesnych etapach swojej służby postanowił nie nagłaśniać publicznie tego, że jest Mesjaszem; i gdy planował rozszerzanie się Kościoła w jego misji etap po etapie, obszar po obszarze.[512] Jezus mógł być niewinny jak gołębica, ale – stosując to, czego nauczał – był też „roztropny jak węże", a więc nie naiwny, praktyczny i strategiczny.

Ponieważ priorytetem misyjnym Jezusa było dotarcie najpierw do Izraela,[513] bardziej strategiczne było prawdopodobnie wybranie na apostołów Żydów niż pogan – i tak właśnie zrobił. Wybór wyłącznie żydowskich mężczyzn lepiej pasuje do Jego bezpośrednich priorytetów, czyli dotarcia do Izraela. Poza tym w silnie patriarchalnym Izraelu publiczną służbę mężczyzn przyjęto by chętniej. Gdyby naczelnymi, publicznymi przywódcami ruchu były kobiety, prawdopodobnie rzucałoby to niepotrzebne podejrzenia na wiarygodność nowego ruchu i jego przesłania w silnie patriarchalnym świecie. (Pomyślcie, jak oporni byli uczniowie Jezusa wobec świadectwa kobiety w dniu zmartwychwstania – o ileż bardziej niechętni byliby ci, którzy za Jezusem nie szli?) Dlatego w Dziejach Apostolskich głównymi publicznymi świadkami zmartwychwstania są apostołowie mężczyźni.

509. Właściwie Jezus nie mówi absolutnie nic o starszych przyszłych zborów. Jedyni starsi, o których kiedykolwiek mówi – i mówi o nich dużo – to niegodziwi starsi Jerozolimy, którzy w końcu Go ukrzyżują.
510. Rzym 16,7
511. Mar 12,17
512. Dz 1,8
513. Zob. Mat 10,5-6; 15,24.

Nie możemy być pewni, ale istnieją też inne praktyczne powody, dla których Jezus mógł wybrać mężczyzn: powołując uczniów, którzy potem nazywali Go Rabbim, Jezus świadomie posłużył się żydowską instytucją rabinicznego kształcenia uczniów, która akurat była przedsięwzięciem wyłącznie męskim. Ponadto pierwotny apostolat wiązał się z opuszczeniem rodziny dla misji i z prawdopodobieństwem męczeństwa, czego Jezus być może nie chciał wymagać od matek.[514]

Co więcej, nie powinniśmy traktować jako czegoś absolutnego tego, co w najlepszym razie wnioskujemy z praktyki Jezusa. Jezus nie powiedział absolutnie nic o płci ludzi, którzy później mieli przewodzić w Kościele, który budował. Przeciwnie, Jego wyraźne nauczanie o przywództwie w Kościele, które stało się podstawą priorytetów przywództwa pastoralnego w zborach, skupiało się na przyjęciu postawy sługi jako podstawy i istoty ich przywództwa.[515] Wyraźnie postawił też na pierwszym miejscu głoszenie ewangelii i czynienie uczniami ludzi, którzy będą „przestrzegać wszystkiego, co On przykazał"[516] – ale zauważcie, żadna z tych funkcji służebnych nie jest ograniczona do mężczyzn, tak samo jak nie jest ograniczona do pierwotnych Dwunastu.

Wczytywanie idei i wniosków w to, że Jezus wybrał Dwunastu, nie daje się pogodzić ze sposobem, w jaki z mocą uwalniał kobiety do służby. Opiera się też na niekonsekwentnym czytaniu tekstu (które postanawia pominąć

514. Na przykład w Łuk 14,26 nie ma mowy o opuszczeniu mężów, a jedynie żon i dzieci, a Jezus wiedział, że apostolat prowadzić będzie prawdopodobnie do męczeństwa (według tradycji Kościoła jedenastu z dwunastu apostołów poniosło śmierć męczeńską). Choć kobiety od czasu do czasu podróżowały z Nim w niektórych wyprawach misyjnych (Łuk 8,1-3), być może Jezus uznał, że to zbyt wiele wymagać od matek, które w tamtej kulturze były głównymi wychowawczyniami dzieci, by na stałe zostawiły swoje dzieci i podróżowały z Nim. Jezus wiedział, że w końcu niektórzy z Jego apostołów będą podróżować daleko poza Izrael. W starożytnym świecie kobiety podróżowały o wiele rzadziej. Groziło im większe niebezpieczeństwo, a ponadto były o wiele bardziej związane z obowiązkami domowymi i wychowaniem dzieci w domu. Nic więc dziwnego, że w części Nowego Testamentu po zmartwychwstaniu są tylko cztery wymienione z imienia kobiety, o których wiemy na pewno, że podróżowały: żona Piotra, w późniejszym okresie jego działalności (czy dzieci już dorosły?), Feba, zamożna patronka, którą bez wątpienia stać było na ochroniarzy, oraz Junia i Pryscylla, które podróżowały ze swoimi mężami (nie ma mowy o dzieciach). Co ciekawe, Jan Chryzostom w Homilii 73 na temat Mat 23,14 wspomina o nielicznych kobietach, w tym o Pryscylli, które podejmowały podróże „z męską odwagą". W tamtych czasach podróże misyjne, podobnie jak walka w wojsku, bardziej odpowiadały sile fizycznej właściwej mężczyznom.

515. Mar 10,42-45

516. Mat 28,19

wszystkie inne cechy Dwunastu poza ich płcią). Jezus był radykalnie po stronie kobiet i po stronie kobiet w służbie – o wiele bardziej niż jakakolwiek postać publiczna, która poprzedzała Go w historii. Systematycznie burzył patriarchat, który podcinał skrzydła Jego siostrom, i otwierał im drzwi do ról zastrzeżonych dla mężczyzn, jeśli tam prowadziła je misja. *Komplementaryści błędnie więc wyprowadzają z milczenia powód wykluczenia kobiet z grona Dwunastu, którego Jezus nigdy wyraźnie nie podaje ani na który nie robi aluzji. Rozciąganie tego rodzaju wykluczenia, by na wszystkie czasy zabronić kobietom przywództwa, rażąco przeczy praktyce Jezusa, który tak często przeciwstawiał się patriarchalnym normom, uwalniając kobiety do służby bez najmniejszej troski o sfery właściwe dla płci.*

Kobiety na pierwszym miejscu

Choć samego faktu, że Jezus wybrał 12 mężczyzn, wziętego w oderwaniu, nie można użyć na poparcie przywództwa kobiet, to gdy odkryje się powód, dla którego wybrał 12 żydowskich mężczyzn, a także to, jak Jezus uwalniał kobiety do służby bez względu na ograniczenia związane z płcią obecne w Izraelu I wieku, nie można go też użyć jako argumentu przeciwko przywództwu kobiet.

W świecie, który zawsze stawiał kobiety na ostatnim miejscu, Jezus tak często stawiał je na pierwszym. Kobieta jako pierwsza usłyszała o Jego wcieleniu i głosiła ewangelię;[517] była pierwszą nawróconą Samarytanką i publiczną ewangelistką;[518] pierwszą nawróconą poganką;[519] pierwszą, która otrzymała objawienie Jezusa jako „zmartwychwstania i życia";[520] pierwszą, która pojęła centralne miejsce krzyża w misji Jezusa;[521] i pierwszą, która była świadkiem zmartwychwstania Jezusa.[522] Teologowie komplementaryści przywiązują wielką wagę do tego, że „najpierw został stworzony Adam, a potem Ewa", błędnie utożsamiając bycie pierwszym z byciem prawowitym przywódcą – ciekaw jestem jednak, co sądzą o tych wszystkich „pierwszych".

A jednak Kościół przez wieki traktował braci Lwa z pokolenia Judy jak lwy, a Jego siostry udomowił, sprowadzając je do roli kociąt. Mimo długiej, smutnej

517. Łuk 1,32-35
518. Jan 4,7-42
519. Mat 15,21-28
520. Jan 11,23-27
521. Mat 26,7-11
522. Jan 20,16

tradycji, w której za zdolnych do panowania uważano wyłącznie mężczyzn, nasz świat i nasz Kościół potrzebują zarówno chrześcijańskich mężczyzn, jak i kobiet, którzy sprawują autorytet w służbie.

W świecie tłamszącym kobiety sposób, w jaki Jezus traktował i włączał kobiety, był tak zdumiewająco postępowy, że moim zdaniem nie ma sensu, by Jezus wzywał nas *teraz* do cofania się – w czasie światowej historii, gdy dary przywództwa i nauczania kobiet są *wreszcie* doceniane i uwalniane jako równe darom mężczyzn.

Poza tym to, że Jezus uszlachetnił kobiecą tożsamość i służbę, jest jedną z głównych przyczyn dzisiejszego wywyższenia i emancypacji kobiet w społeczeństwie. Uważam, że chrześcijanie powinni przypisywać to długofalowemu oddziaływaniu swojej ewangelii na społeczeństwo, a nie opierać się temu na podstawie wszystkich tych wadliwych argumentów, które przedstawiają komplementaryści. Co więcej, patrzeć na kobiety przez pryzmat tych argumentów to nie widzieć kobiet tak, jak widział je Jezus.

Nawiasem mówiąc, nie widzi się ich wtedy również tak, jak widziało je wielu w najwcześniejszych zborach.



12

Silne kobiety we wczesnym Kościele

„Podczas gdy dzisiejsi wierzący spierają się o ordynację kobiet, o to, czy kobiety mogą nauczać mężczyzn, i o podobne sprawy, [List do Rzymian 16] sugeruje, że takie zastrzeżenia wprawiłyby Pawła w zdumienie … [który] nie ma żadnego problemu z kobietami jako nauczycielkami czy przywódczyniami, głosicielkami czy misjonarkami dobrej nowiny. Czy kobiety pełniły w okresie Nowego Testamentu posługi, które później określano by jako urzędy? Wszystkie dowody wskazują, że odpowiedź brzmi: tak". William Witt[523]

Łoże Prokrusta

Słyszeliście o *Prokruście*? Według greckiej legendy gościł on zmęczonych podróżnych, pozwalając im spać na łożu w swoim domu. Gdy spali, rozciągał im kończyny albo obcinał stopy, aż ich ciała idealnie pasowały do łoża. Stąd w dziedzinie argumentacji wzięło się wyrażenie *łoże Prokrusta*: ktoś przyjmuje jeden pogląd na daną sprawę, a potem na siłę dopasowuje do niego inne źródła informacji, które w rzeczywistości ten pogląd obalają. Robi to, wkładając w te źródła informacji idee, których w nich nie ma – albo je rozciągając, albo odcinając pewne ich aspekty.[524]

Badając kontrargumenty komplementarystów wobec biblijnych relacji o służących kobietach w Starym Testamencie, w Ewangeliach i w reszcie Nowego Testamentu, uderzyło mnie, jak niestrudzenie teologowie komplementaryści

523. William Witt, Icons of Christ, s. 99

524. Częściej nazywa się to „błędem specjalnego traktowania" (ang. special pleading), w którym zamiast przyznać, że wcześniejsze przekonanie zostało zasadnie podważone przez sprzeczne z nim dane, próbuje się te dane „wytłumaczyć".

starają się pomniejszyć rolę i wkład takich kobiet jak Miriam, Chulda, Debora, Maria Magdalena, Feba, Pryscylla i Junia. Oczywiście robią to z pewnego powodu. *Moim zdaniem ich odczytanie 1 Listu do Tymoteusza 2,12 jest łożem Prokrusta dla wszystkich kobiet w służbie.* Błędnie odczytując ten werset tak, jakby mówił: „Nie pozwalam chrześcijańskim kobietom autorytatywnie nauczać ani sprawować władzy pastoralnej nad chrześcijańskimi mężczyznami", używają go nie tylko do ograniczania służby kobiet dzisiaj, *ale do ograniczania i przeinaczania służby każdej kobiety w Biblii*. Jedyne, na co komplementaryści nie mogą sobie pozwolić, to wierząca kobieta w czasach biblijnych, która robi dokładnie to, czego według ich interpretacji robić nie może: Bóg używa jej, by duchowo przewodziła mężczyźnie albo go nauczała. Zanim biblijne świadectwo zostanie choćby porządnie zbadane, komplementarysta już zdecydował, że Debora nie mogła być publiczną przywódczynią ludu Bożego albo że (jak zobaczymy w tym rozdziale) Pryscylla nie mogła razem z mężem pełnić służby pasterskiej w zborach i ich nauczać, albo że Junia nie mogła naprawdę być przełomową apostołką – i to wybitną.

W moim własnym studium tych i innych biblijnych kobiet zdołałem naprawdę je „zobaczyć" dopiero wtedy, gdy zrozumiałem, że problemem nie jest rozmiar ich służby, lecz arbitralny rozmiar łoża, jakim jest interpretacja 1 Listu do Tymoteusza 2,12 według komplementarystów. Sprawia ona, że teologowie komplementaryści wyciągają najróżniejsze wnioski, które mają „wytłumaczyć" dostępne nam dane biblijne. Posłuchajcie na przykład, jak Kevin De Young streszcza służbę Pryscylli: „Mogła być wykształcona, mądra i wpływowa, ale nic nie wskazuje na to, by sprawowała autorytet nauczycielski nad mężczyznami".[525]

Cokolwiek mówi 1 List do Tymoteusza 2, musimy go interpretować w świetle reszty Pisma, a to oznacza poważne potraktowanie „odkupieńczego łuku biblijnego kanonu, kierunku służby Jezusa i obrazu życia wczesnego Kościoła, który otrzymujemy od samego Pawła".[526]

Jednym z powodów, dla których napisałem tę książkę, było pragnienie, by bronić prawowitych darów przywództwa i nauczania moich sióstr w zborach dziś i jutro. Jednak gdy badałem, jak teologowie komplementaryści

525. Źródło: www.bit.ly/3nXd763
526. Tak mówi Amy Etikson. Źródło: www.bit.ly/2ZQo0Pj (s. 61)

przycinają dary przywództwa i nauczania kobiet w Biblii, *poczułem się wezwany, by bronić także moich sióstr z Pisma*.

Czy mamy uwierzyć, że Pryscylla, nauczając mężczyznę, pilnowała, by być pod „okryciem" męża, albo że działo się to prywatnie, poza formalnym chrześcijańskim zgromadzeniem, albo że nie mówiła z żadnym autorytetem doktrynalnym, lecz odsyłała go do pastorów mężczyzn w zborze, którzy wiedzieli lepiej? Czy mamy uwierzyć, że Debora przewodziła w taki sposób, by jej przywództwo pozostawało prywatne, albo że chowała się pod skrzydłami Baraka, który był rzeczywistym wybrańcem Boga na przywódcę? Nie – proste odczytanie fragmentów opisujących służbę Pryscylli, Debory i innych pokazuje, że albo w grzeszny sposób rozmijały się z rzekomą preferencją Boga, jaką głoszą komplementaryści, albo – co o wiele bardziej prawdopodobne – *te biblijne kobiety w ogóle nie wiedziały o żadnej boskiej regule, że kobieta nie może duchowo nauczać mężczyzny ani mu przewodzić*.

Żadnych pastorek?

Przeczytajcie Dzieje Apostolskie, a na pewno zauważycie wielokrotne wzmianki o kobietach jako kluczowych nawróconych na każdym kolejnym etapie, gdy ewangelia rozchodzi się w Jerozolimie, potem w Samarii, a następnie, jedno po drugim, w europejskich miastach: Filippi, Tesalonice, Berei, Atenach i Koryncie.[527] Ponieważ jednak Łukasz opowiada historię tych wczesnych zborów w taki sposób, że *skupia się* najpierw na służbie Piotra, przywódcy Dwunastu (w Dz 1–12), a potem na Pawle, który odniósł największe sukcesy w szerszym kręgu apostołów (w Dz 13–28), poświęcając drugorzędną uwagę na przykład Szczepanowi, Filipowi i Barnabie, większość pobieżnych czytelników Biblii zwykle nie zauważa ważnych ról w służbie, jakie odgrywali inni ludzie, w tym wiele kobiet.

Teologowie komplementaryści przynajmniej zdają sobie sprawę z większości tych wkładów kobiet – *skupiają się natomiast na tym, że żadna z tych kobiet nie jest wprost nazwana starszą zboru ani pastorką*. Bez względu na to, jak wiele te kobiety zrobiły dla szerzenia ewangelii czy wzrostu Kościoła – mówią – nie sprawowały w zborze naczelnego autorytetu pastoralnego ani nauczycielskiego. Albo ich własnymi słowami – oto prokrustowe

527. Dz 5,14; 8,12; 16,13-15; 17,4.12.34 i 18,2.

stwierdzenie Schreinera: „Służba kobiet w Kościele była godna uwagi i znacząca, ale *nigdy* nie zastępowała męskiego przywództwa; przeciwnie, służyła jako wsparcie męskiego przywództwa".[528]

W tym rozdziale odpowiadam na to twierdzenie, przeglądając niektóre z ważnych wkładów, jakie kobiety wniosły we wczesnym Kościele. Zakwestionuję też wprost twierdzenia komplementarystów, że w Nowym Testamencie *nie* wymienia się z imienia żadnych przywódczyń zborów i że żadne kobiety nie stały ramię w ramię z innymi mężczyznami na najwyższych poziomach pracy dla Królestwa.

Najpierw jednak krótkie wyjaśnienie dotyczące terminów „starszy" i „pastor". W zależności od formy ustroju, jaką ma dziś dany zbór, mamy skłonność różnie odczytywać wersety o pastorach i starszych. Choć niektóre denominacje rozdzielają role „pastora" i „starszego", w tym rozdziale przyjmuję, że Nowy Testament używa terminów „starszy", „pastor" i „biskup" (nadzorca) zamiennie, na określenie różnych funkcji tej samej osoby.[529]

Zarówno Stary, jak i Nowy Testament stosuje do roli duchowego przywódcy obraz pasterza, który troszczy się o owce. Choć w Biblii były pasterki,[530] komplementaryści jakoś zwykle są pewni, że w Biblii nie ma pastorek. Przez dziesięć lat podawałem nowym członkom naszego zboru takie wyjaśnienie, dlaczego nie ordynujemy kobiet na pastorki: „W Nowym Testamencie nie ma ani pastorek, ani starszych zboru płci żeńskiej, a my nie chcielibyśmy w naszym sposobie bycia zborem wychodzić poza Pismo". O ile pamiętam, wziąłem to od pewnego znanego teologa, który mówił to jeszcze dobitniej: „Nigdzie w Nowym Testamencie nie ma wzmianki o kobiecie będącej starszą zboru. Możecie chcieć zaprotestować, wskazując, że to argument z milczenia. Owszem, tak jest. Ale to milczenie ogłuszające".[531]

W trakcie moich badań zaciekawiło mnie, kim byli wymienieni z imienia starsi albo pastorzy *płci męskiej* we wczesnym Kościele. Spodziewałem się znaleźć co najmniej dziesięciu. Jakież było moje zaskoczenie, gdy znalazłem *tylko jednego* wymienionego z imienia starszego: apostoł Piotr zwraca się do

528. „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", s. 216.
529. Zob. Dz 20,17.28; 1 Piotr 4,1-2 i Tyt 1,5-7.
530. 1 Mojż 29,9; PnP 1,5-8
531. Sam Storms. Źródło: www.bit.ly/3CL3GNt

„współstarszych”[532] i wydaje się przez to sugerować, że w późniejszym okresie swojej służby mógł pełnić także funkcję starszego, choć był przede wszystkim apostołem – niektórzy bibliści sugerują jednak, że mógł nie mieć na myśli swojego urzędu, a jedynie swój wiek.

Od razu staje się jasne, że *Nowy Testament nie podaje imion żadnych pastorów ani starszych poza Piotrem – a nawet on może nim nie być!* Wiemy jednak, że wiele, a prawdopodobnie większość zborów wspomnianych w Nowym Testamencie w końcu miała zespół takich ludzi, którzy im przewodzili.[533] Dlaczego nikt poza ewentualnie Piotrem nie jest nazwany starszym, pozostaje tajemnicą. Najwyraźniej ta informacja wykraczała poza zakres i cel poszczególnych autorów Nowego Testamentu. *Mimo to pozostaje nam pytanie: które z wielu wymienionych z imienia osób we wczesnych zborach Nowego Testamentu były prawdopodobnie pastorami lub starszymi?* Na szczęście mamy pewne przesłanki co do tego, kim mogli być.

Kryteria rozpoznawania możliwych starszych zboru

Nie sądzę, by jakikolwiek teolog komplementarysta mógł z całą pewnością powiedzieć, że we wczesnym Kościele nie było starszych zboru płci żeńskiej. W najlepszym razie może powiedzieć, że jest mało prawdopodobne, by jakieś były. Wbrew temu poglądowi zamierzam jednak dowodzić, że jest niezwykle prawdopodobne, że były.

Choć ani Łukasz w Dziejach Apostolskich, ani Paweł w swoich listach nie wymieniają z imienia żadnych starszych ani pastorów, dają mocne wskazówki co do tego, kim ci starsi mogli być. Proponuję pięć głównych wskaźników, że osoba wymieniona z imienia w Nowym Testamencie mogła być pastorem należącym do naczelnego zespołu przywódczego zboru.

Po pierwsze, osoby aresztowane były prawdopodobnie przywódcami, nauczycielami lub pastorami występującymi na pierwszym planie. Jeśli w czasie jakiegoś prześladowania w historii Kościoła aresztowano kogoś ze zboru, słusznie

532. 1 Piotr 5,1-2. Jezus jest nazwany „pasterzem i nadzorcą (biskupem) naszych dusz” (1 Piotr 2,25), ale odnosi się to do Jego wyjątkowego, jedynego w swoim rodzaju przewodzenia całemu Kościołowi. Jan nazywa siebie „starszym” (2 Jan 1,1), pisząc do konkretnej osoby, co jest raczej odniesieniem do jego wieku i mądrości doświadczonego apostoła.
533. Zob. Dz 14,23; 1 Tes 5,12 i 1 Tym 5,17.

zakładamy, że najprawdopodobniej dlatego, iż uważano go za prowodyra albo publicznego rzecznika podejrzanej wspólnoty.

Po drugie, pierwsi nawróceni lub członkowie, którzy otrzymali już pouczenie od apostoła, byli zwykle pierwszym wyborem apostołów do opieki nad kolejnymi nawróconymi i do czynienia ich uczniami. Dowody na to, że była to powszechna praktyka, znajdujemy w Dziejach Apostolskich, w liście Pawła do Koryntian i w pismach ojca Kościoła Klemensa.

Po trzecie, przywódcy domów, którzy gościli zbór, byli prawdopodobnie przywódcami tego zboru. W przeciwieństwie do współczesnych zborów, mających własne, specjalnie do tego przeznaczone miejsca, wczesne zbory zbierały się przeważnie w większych niż przeciętne domach i składały się z całego domostwa oraz innych osób, które przychodziły na spotkania. Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 3 uważa za dobry pomysł wybieranie starszych spośród takich przywódców domów, możemy więc założyć, że wielu przywódców zborów domowych było w rzeczywistości przywódcami zboru.

Po czwarte, ci, którzy zakładali zbór – gromadzili w nim nawróconych, utwierdzali ich i nauczali – byli prawdopodobnie przywódcami zboru. Przyznaję, nie trzeba tu wielkiej filozofii. W niektórych przypadkach ewangeliści tacy jak Filip i apostołowie tacy jak Paweł zakładali zbór, a potem szli dalej i przekazywali go innym przywódcom, ale czasem ludzie zarówno zakładali zbór, jak i nadal przewodzili jego członkom i ich nauczali.

Po piąte, wiele osób z listy Pawła w Liście do Rzymian 16 było prawdopodobnie przywódcami zboru w Rzymie. Pod koniec swojego listu Paweł wymienia z imienia około 27 osób. To najdłuższa lista imion w Nowym Testamencie. Wielu z nich przypisuje te same określenia, których używa wobec siebie i tych, z którymi najściślej współpracował w pionierskiej pracy swojej misji wśród pogan. Jest bardzo prawdopodobne, że niektóre z tych tak określonych osób należały do zespołu przywódczego zboru w Rzymie.

Jeśli możemy przyjąć, że tych pięć kryteriów to trafne wskaźniki przywództwa we wczesnym Kościele, to oto co odkrywamy, przeglądając listy i Dzieje Apostolskie: *na każdego wymienionego z imienia mężczyznę, który najprawdopodobniej był starszym zboru lub pastorem, przypada jedna lub więcej wymienionych z imienia kobiet, które pod względem kwalifikacji lub funkcji dorównują tym mężczyznom krok w krok*. Pozwólcie, że wam to pokażę.

Prześladowania pod lupą

Niemal powszechnym sposobem prześladowania jakiejkolwiek grupy ludzi jest wyłowienie jej przywódców i zastraszenie ich lub aresztowanie. Dlatego w Dziejach Apostolskich do aresztowania i uwięzienia wybiera się Piotra i Jana, a potem Pawła i Sylasa. Co ma sens: wszyscy oni byli wówczas głównymi przywódcami, nauczycielami i ewangelistami w zborach, którym służyli.

Jakże fascynujące jest więc to, że po straceniu przywódcy zboru, Szczepana, w Jerozolimie Saul stara się kontynuować prześladowanie chrześcijan w okolicznych miastach. Czytamy: „Saul niszczył zbór. … [W]ywlekał zarówno mężczyzn, *jak i kobiety*, i wtrącał ich do więzienia".[534] Stało się to nawet częścią jego świadectwa – sam będąc później sądzony, wspomina, że prześladował i „aresztował *zarówno mężczyzn, jak i kobiety*".[535] W myśli Pawła wiele kobiet w raczkujących zborach, które prześladował, pełniło służbę na tyle znaczącą (nie tylko gotowanie, sprzątanie i wychowywanie dzieci), że uznał, iż nie zdoła powstrzymać ruchu, nie biorąc ich do niewoli. N.T. Wright zauważa: „Ma to sens tylko wtedy, gdy także kobiety postrzega się jako przywódczynie, wpływowe postacie we wspólnocie".[536] Nie jest to twardy dowód, że któraś z tych kobiet należała do naczelnych zespołów przywódczych swoich zborów, ale mimo wszystko tylko kobiety, które pełniły eksponowane funkcje ewangelizacyjne, nauczycielskie lub przywódcze, uzasadniałyby to, że brano je na cel.

Kobiety jako „pierwiastki" zboru

Paweł i apostołowie zwykle wybierali na przywódców pierwszych nawróconych lub pierwszych członków nowo powstającego zboru. Choć dojrzałe zbory mogły sobie pozwolić na luksus wybierania przywódców, którzy „nie są nowo nawróceni", zupełnie nowe zbory również potrzebowały jakiegoś przywództwa.

534. Dz 8,1.3
535. Dz 22,4
536. Zob. www.bit.ly/3BEnYqo

Klemens Rzymski odnotowuje w 95 roku po Chr., że apostołowie mieli zwyczaj wybierać swoje „pierwiastki" na przywódców zboru.[537] Potwierdzają to Dzieje Apostolskie 14,23, gdzie Paweł podczas drugiej wizyty ustanawia pastorów spośród ludzi, których nawrócił podczas poprzedniej podróży, zaledwie kilka miesięcy wcześniej. Dlatego też wielu komentatorów uważa, że Stefanas był starszym w Koryncie, skoro Paweł wzywa tamtejszy zbór, by „podporządkowywał się takim ludziom", którzy byli „pierwszymi nawróconymi" (dosłownie „pierwiastkami"), a także wspaniałym przykładem „służby świętym".[538] Starszy nie był więc koniecznie starszy wiekiem od reszty ludzi, ale bardziej doświadczony duchowo (nawet jeśli tylko trochę bardziej). Był też obecny przy pierwszym, zasadniczym przekazie nauczania apostoła, który założył zbór.

Niezwykłe jest więc to, że wiele razy pierwszą nawróconą lub pierwszym członkiem zboru była kobieta – na przykład Lidia była pierwszą nawróconą przez Pawła w Europie, a także pierwszym członkiem zboru w Filippi, który zresztą zbierał się w jej domu.[539]

Kobiety prowadzące domy i gospodynie zborów

Któż może zaprzeczyć, że Filemon, zamożny, szanowany przywódca domu, w którego domu zbierał się zbór, był prawdopodobnie starszym zboru w Kolosach? Wiemy przecież, że Paweł przyprowadził go do Pana,[540] prawdopodobnie w Efezie,[541] a utwierdziwszy go swoim nauczaniem, posłał go do Kolos, by służył w tamtejszym zborze, gdzie Paweł potwierdził, że jest „współpracownikiem", który kocha świętych.[542]

Ale chwileczkę – jeśli możemy powiedzieć (jak czynili niektórzy Ojcowie Kościoła[543]), że Filemon był starszym w Kolosach, to co z Nymfą? Wiemy przecież, że to ona przewodziła *drugiemu* zborowi domowemu w

537. „Apostołowie, przechodząc przez krainy i miasta i głosząc, ustanawiali swoich pierwszych nawróconych – po wypróbowaniu ich przez Ducha – biskupami (nadzorcami) … dla przyszłych wierzących". (1 List Klemensa 42)
538. 1 Kor 16,16-17
539. Dz 16,13-40
540. Filem 1,3.8-9.19
541. Dz 19,9-10
542. Filem 1,1.5.7
543. Zob. na przykład akapit XLVI w www.bit.ly/3CN1tRo

Kolosach.[544] Dzieje Apostolskie skupiają się na pracy pionierskiej ewangelizacji i światowej misji apostołów, ale dają nam też wystarczająco dużo wskazówek co do znaczenia służby w zborach lokalnych. Uderzające jest więc to, że te zbory domowe gościli, a zapewne i prowadzili, nie tylko mężczyźni, ale także kobiety.

Teologowie komplementaryści zwykle zbywają ten argument, błędnie porównując przywódcę zboru domowego do współczesnego gospodarza małej grupy, który mógłby zapytać: „U kogo spotkamy się w przyszłym tygodniu?". To jednak zdradza nieznajomość tego, czym był dom w I wieku. Przywódcą domu w czasach grecko-rzymskich był zwykle mężczyzna, zwany *paterfamilias*, ale jeśli mąż zmarł, a najstarszą osobą w domu była kobieta, to ona stała na jego czele jako *materfamilias*. Osoby te automatycznie nadzorowały wszystkich, którzy mieszkali w ich domu, w tym dzieci, krewnych, niewolników i lokatorów. Potrzebowały dobrych umiejętności w budowaniu relacji, organizowaniu i zarządzaniu,[545] a także zdolności do nauczania, dyscyplinowania, troski o innych i zarządzania zasobami materialnymi. Można więc zakładać, że przynajmniej w niektórych przypadkach bycie przywódcą domu czyniło kogoś głównym kandydatem do przewodzenia zborowi, który się w tym domu zbierał. Nymfa zrobiła coś więcej, niż tylko otworzyła swoje drzwi. Przecież zbory domowe były bazą miejscowej ewangelizacji i czynienia uczniami nowo nawróconych – a wszystko to wymagało przywództwa, szkolenia i zapewnienia zasobów. „Gościnność, o której mowa w okresie Nowego Testamentu, polegała na stworzeniu długotrwałej, strategicznej bazy działania, w której gospodarz domu był kluczem do powodzenia lub niepowodzenia celów zboru".[546]

Jeśli takie osoby wyróżniały się pobożnym życiem i były ugruntowane w ewangelii, byłyby idealnymi kandydatami do przywództwa pasterskiego. Rozważcie trzy funkcje pastorów wymienione w 1 Liście do Tesaloniczan 5,12: „ci, którzy ciężko pracują" (gr. *kopiōntas*), ci, „którzy troszczą się o was" (gr. *proistamenous*), i ci, „którzy was napominają" (gr. *nouthetountas*). „Ciężka praca" oznacza fizyczny trud potrzebny, by wspierać służbę zarówno

544. Kol 4,15. Ci uczeni, którzy twierdzą, że Nymfa mogła być mężczyzną, nie korzystają z najlepszych zachowanych tekstów greckich, które mówią, że „zbór zbierał się w «jej» (autēs) domu".
545. Dlatego Paweł w 1 Tym 5,14 zachęca materfamilias, by „rządziła swoim domem", dosłownie: by była „despotą" domu.
546. Jamin Hübner. Źródło: www.bit.ly/3BNaSY8

praktycznie, jak i duchowo.[547] „Troszczenie się" oznacza nadawanie wspólnocie kierunku, zarządzanie nią i branie odpowiedzialności za jej dobro.[548] „Napominanie" obejmuje nauczanie korygujące.[549] Użycie czasu teraźniejszego wskazuje, że te obowiązki nie były sporadyczne, lecz stałe. Ale spójrzcie – to były właśnie te umiejętności i zdolności, w których celowałby dobry przywódca domu. Ponadto gospodarze domów odpowiadali przed otaczającą społecznością za to, co działo się w ich domu.[550] Tak więc z reguły „gospodarz domu najwyraźniej zyskiwał w zborze autorytet przywódczy".[551]

Brian Capper, znawca wczesnego środowiska grecko-rzymskiego i kształtu zborów I wieku, zauważa, że zbór w mieście składał się z jednego lub kilku zborów domowych, i wnioskuje:

[Z] „komórkowej" struktury zborów Pawłowych … wynika powód, dla którego było wielu miejscowych przywódców. Każda podgrupa spotykała się w domu jednego z przywódców wspólnoty chrześcijańskiej; każdy taki przywódca jest starszym/biskupem (nadzorcą), a w każdym mieście było ich wielu. … Możemy być pewni, że w starożytnym świecie gospodarzowi domu przysługiwała ostateczna kontrola nad każdym zgromadzeniem, które gościł. Taki był zwyczaj i powszechne obyczaje. Ponieważ wcześni chrześcijańscy gospodarze, którzy przyjmowali spotkania zboru w swoich domach, byli zawsze starsi w wierze i byli miejscowymi opiekunami ewangelii, stawali się wiodącymi postaciami zboru na szczeblu lokalnym. Status społeczny, dojrzałość, hojność, charyzma i apostolskie zlecenie razem dawały tym miejscowym opiekunom ewangelii autorytet. … Dla starszego zbór był po prostu przedłużeniem jego własnego domu, bo gościł zbór we własnym domu."[552]

To wyjaśnia, dlaczego późniejsi patriarchalni czytelnicy, bliżsi starożytnemu kontekstowi, wzdragali się przed wzmianką o kobietach, które gościły zbory domowe. Na przykład kopiści uznali ewidentną rolę przywódczą Nymfy za tak gorszącą, że niektórzy z nich nadali jej imieniu formę męską, nazywając

547. Zob. 1 Tes 2,9 i 3,5.
548. To samo słowo opisuje funkcję związaną z „darem przewodzenia" w Rzym 12,8, a także to, czego oczekiwano od wszystkich sumiennych przywódców domów, którzy dobrze „zarządzali" swoimi domami.
549. Zob. 1 Kor 4,14
550. Zob. na przykład Dz 17,5-7.
551. www.bit.ly/3bHJPmo
552. www.rb.gy/cmxtqm

„go" Nymfasem. Łatwiej im było zmienić płeć postaci biblijnej, niż uznać pastorkę.

Krótko mówiąc, mimo ogólnie niskiej pozycji kobiet w sferze publicznej *materfamilias*, która miała dom dość duży, by gościć ludzi, nadawałaby się do pracy przywódczej w zborze tak samo jak *paterfamilias*, bo miała te same umiejętności. Powinno nas więc zaintrygować to, że *Nowy Testament, wymieniając domy, w których zbierały się zbory, podaje więcej imion kobiet niż mężczyzn* – nie tylko Nymfę i Lidię, ale też Marię, matkę Marka, której dom służył za bazę zborowi w Jerozolimie;[553] Chloe, której ludzie są dosłownie nazywani „ludźmi Chloe" i którzy przybyli do Pawła, by donieść mu o niepokojących sprawach w zborze w Koryncie;[554] Pryscyllę,[555] do której wkrótce wrócę; i całkiem możliwe także nienazwaną z imienia przywódczynię zboru domowego, nazwaną „wybraną panią".[556]

Założycielka zboru

Innym prawdopodobnym pastorem jest ktoś, kto założył zbór i mu przewodził, a nie był apostołem. Zacznijmy od przykładu mężczyzny – najbardziej wyrazistym przykładem w Dziejach Apostolskich jest Akwila. Pomógł Pawłowi założyć zbór w Koryncie, gościł go w swoim domu i finansował jego działalność.[557] Po 18 miesiącach szkolenia pod okiem Pawła odpłynął razem z nim. „Przybyli do Efezu, gdzie Paweł zostawił Akwilę",[558] najwyraźniej po to, by zatroszczył się o kilku nawróconych po jednym ewangelizacyjnym przemówieniu do Żydów w miejscowej synagodze.[559] Przez sześć do dwunastu miesięcy nieobecności Pawła Akwila gościł w swoim domu zbór, w którym przybywało „braci i sióstr".[560] Nadal odwiedzał synagogę, szukając otwartych

553. Dz 12,12
554. 1 Kor 1,11
555. Rzym 16,3
556. Komplementaryści upierają się, że „wybrana pani" to sam zbór, ale trzeba uczciwie przyznać, że nie wyjaśnia to, dlaczego „wybrana pani" jest odróżniona od „jej dzieci" (2 Jan 1), ani dlaczego zwraca się do „niej" w taki sam sposób, w jaki Jan pozdrawia konkretną osobę, Gajusa, do którego pisze 3 List Jana. Zob. Scot McKnight, „The Elect Lady", Patheos (blog), 18 września 2014, www.bit.ly/3CMNSd1
557. Dz 18,1-3
558. Dz 18,18
559. Dz 18,19-21
560. Dz 18,27

ludzi, z którymi mógłby rozmawiać o ewangelii. Wiemy o tym, bo pewnego szabatu spotkał niezwykłego człowieka imieniem „Apollos, rodem z Aleksandrii", który „był człowiekiem wykształconym i gruntownie znał Pisma. Był pouczony o drodze Pańskiej, … dokładnie nauczał o Jezusie, choć znał tylko chrzest Jana. Zaczął odważnie przemawiać w synagodze. Gdy … Akwila go usłyszał, [on] zaprosił go do [swojego] domu …".[561]

Choć Apollos znał Stary Testament i najwyraźniej usłyszał o Jezusie dość, by uznać, że jest On obiecanym w Starym Testamencie Mesjaszem, w jego teologii wciąż były luki, które Akwila dostrzegł. Zaprosił go do swojego domu i „dokładniej wyłożył mu drogę Bożą". Słowo „wyłożył" (gr. *exethento*) jest synonimem słowa „nauczać" i opisuje też służbę Pawła w Rzymie, gdzie „od rana do wieczora" *wykładał* „o Królestwie Bożym".[562] Ponieważ dla Akwili priorytetem było nie tylko gromadzenie nawróconych, lecz wysyłanie ambasadorów ewangelii, zachęcił Apollosa, by udał się do innego miasta, gdzie teologiczne wykształcenie, które Apollos otrzymał od Akwili, wydało obfity owoc.[563]

Czyż Akwila nie był z pewnością starszym albo pastorem zboru w Koryncie, a jeszcze pewniej – zboru w Efezie? Choć Nowy Testament nigdzie nie mówi o nikim, że „zakłada zbór" albo „przewodzi zborowi", to jest to dokładnie ta praca, którą wykonuje Akwila.

A teraz zwrot akcji: choć w poprzednich akapitach celowo pominąłem jej imię, Dzieje Apostolskie 18 skrupulatnie łączą jego imię z imieniem jego żony, Pryscylli. *Wszystko, co robił Akwila, robiła też Pryscylla. Oboje* gościli zbór w Koryncie, wspierając go wspólną pracą przy wyrabianiu namiotów. *Oboje* odpłynęli z Pawłem. Paweł zostawił w Efezie *oboje*, by zaszczepili tam obecność ewangelii. *Oboje* gromadzili nowo nawróconych w *swoim* domu. *Oboje* docierali do jeszcze niewierzących w miejscowej synagodze. *Oboje* uczyli Apollosa.

561. Dz 18,24-26
562. Dz 28,23
563. Dz 18,27-28

Na podstawie świadectwa Dziejów Apostolskich 18 i innych tekstów[564] możemy niemal na pewno stwierdzić, że Akwila był starszym albo pastorem w Efezie. To najbardziej prawdopodobny kandydat, jakiego mamy w Nowym Testamencie! A jednak na podstawie tych samych świadectw tekstowych nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że cieszył się wyższą pozycją duchową czy przywódczą w zborze niż jego żona. *Przeciwnie – jak Adam i Ewa przed upadkiem – działali jako równi sobie partnerzy w powołaniu i służbie.*

Współpracownicy z Listu do Rzymian 16

W Liście do Rzymian 16 Paweł pozdrawia po imieniu 27 osób w zborze w Rzymie. Ponieważ wiele z tych pierwszych zborów było bardzo małych, z pewnością niektóre z tych osób należały do zespołu przywódczego tego zboru. Ale które? Najlepszą wskazówką są określenia „ci, którzy ciężko pracują w Panu" (gr. *polla ekopiasen en kyriō*) oraz „współpracownicy" (gr. *synergos*), które Paweł przypisuje tylko niektórym osobom z tej listy. Wiemy o tym, ponieważ Paweł w innych miejscach używa tych samych określeń wobec najważniejszych członków swojego zespołu. Tymoteusza, Apollosa, Urbana, Tytusa, Epafrodyta, Marka, Epafrasa i Łukasza nazywa swoimi „współpracownikami"[565] – to jego główni partnerzy w przedsięwzięciu szerzenia ewangelii. Paweł często używa też czasownika „ciężko pracować", by wskazać tych, którzy są godni przywództwa, a także jako określenia kluczowej funkcji starszych.[566] To także jego ulubiony sposób opisywania własnej służby.[567]

Najwyraźniej Paweł nie miał zwyczaju używać tytułów służbowych, takich jak „pastor" (dla tych, którzy działali w jednym zborze) czy „misjonarz" (dla wysyłanych w nowe rejony), lecz mówi o nich jako o „współpracownikach", którzy „ciężko pracują w Panu". W liście do Koryntian używa nawet obu

564. Choć nie omawiam tu szczegółowo Dziejów Apostolskich 18, gdzie indziej przedstawiam znacznie więcej świadectw o tym, że ta para nauczała, zakładała zbór i przewodziła zborowi w Efezie, a także odpowiadam na rzekome świadectwa przeciwne – zob. mój artykuł „Was Priscilla a pastor?" na www.terranwilliams.com pod adresem www.rb.gy/ttr2do, w którym odpieram próbę Marka Ellisa, by „wybić z głowy pogląd, że Pryscylla była pastorką".
565. Zob. Rzym 16,21; 1 Kor 3,9; Rzym 16,9; 2 Kor 8,23; Filip 2,25; Kol 4,11; Filem 24.
566. 1 Tes 5,12
567. 1 Kor 4,12; 15,10; Gal 4,11; Filip 2,16; Kol 1,29; 1 Tym 4,10

tych określeń, by opisać tych, którym zbór powinien się podporządkować.[568]

Co fascynujące, na liście z Listu do Rzymian 16 jest dziesięć osób opisanych tymi i innymi określeniami związanymi z poważnym wkładem w służbę. Lepiej usiądźcie, zanim powiem, co dalej: *siedem z tych dziesięciu osób to kobiety!* Wymieńmy je: Pryscylla jest nazwana „współpracowniczką" (w. 3), a o Marii (w. 6), Tryfenie, Tryfozie i Persydzie (w. 12) powiedziano, że „ciężko pracowały w Panu". Inne godne uwagi wzmianki to Junia, apostołka (w. 7), i Feba, która jest zarówno diakonką zboru w Kenchreach (w. 1),[569] jak i dobrodziejką czy patronką Pawła (w. 2). To także Febie Paweł powierzył podróż do Rzymu z – proszę o werble – Listem do Rzymian.

Niektóre z tych określeń Paweł odnosi też do kobiet w innych zborach. Wyróżnia dwie kobiety, Ewodię i Syntychę, które chwali jako „współpracowniczki", które „walczyły u [jego] boku w sprawie ewangelii".[570] Greckie słowo przetłumaczone jako „walczyły" (*synēthlēsan*) odwołuje się do obrazu sportowca lub żołnierza, który napina każdy mięsień, by odnieść zwycięstwo. Innymi słowy, Paweł stawia ich oddanie sprawie Chrystusa na równi ze swoim.[571]

N.T. Wright mówi: „Kiedyś uważałem, że rozdział 16 jest najnudniejszym rozdziałem tego listu, a teraz, gdy studiuję te imiona i myślę o nich, uderza mnie, z jaką mocą nauczanie zarówno Jezusa, jak i Pawła przekładało się na

568. 1 Kor 16,16.

569. Krótka pochwała Feby: jest pierwszą odnotowaną „diakonką" w historii chrześcijaństwa, choć niektórzy uczeni spierają się, czy naprawdę była diakonką, ponieważ termin „diakonos" czasem oznacza „sługę", a nie urząd diakona wspomniany w Filip 1,1. Ale jest ona diakonos „zboru w Kenchreach". To jedyne miejsce w Nowym Testamencie, gdzie to słowo jest powiązane konkretnie z miejscowym zborem. Gdyby Paweł miał na myśli jedynie „sługę", prawdopodobnie użyłby formy czasownikowej, takiej jak „ta, która służy" (diakoneo) (Rzym 15,25), albo ogólnego terminu „służba" (diakonia) (1 Kor 16,15). Imiesłów czasu teraźniejszego („będąca diakonką") wydaje się wskazywać na stałą służbę. To, w połączeniu z dookreśleniem „zboru w Kenchreach", wskazuje na uznany urząd w zborze. N.T. Wright mówi, że próby nadania temu terminowi innego znaczenia niż „diakon" zawodzą. Przekład „sługa" jedynie przesuwa problem o krok dalej, ponieważ „oznaczałoby to albo, że Feba była płatną pracownicą zboru (by robić co?), albo że istniał skądinąd nieznany urząd służby zwany «sługami»". Craig Keener zauważa: „Większość czytelników prawdopodobnie przyjęłaby tu to znaczenie [diakon], gdyby ten fragment nie dotyczył kobiety". Termin ten zwykle oznacza „sługę słowa" – Paweł odnosi go do siebie jako apostoła ewangelii w siedmiu miejscach (1 Kor 3,5; 2 Kor 3,6; 6,4; 11,23; Ef 3,7; Kol 1,23.25) i używa go wobec swoich partnerów w ewangelii (Ef 6,21; Kol 1,7; 4,7; 1 Tes 3,2; 1 Tym 4,6). Wszystko to wskazuje, że miała ona w swoim zborze uznaną służbę lub odpowiedzialne stanowisko.

570. Filip 4,3

571. Te dwie kobiety miały w swoim zborze tak wysoką pozycję, że gdy popadły ze sobą w konflikt, Paweł musiał napisać cały list – List do Filipian – o znaczeniu jedności.

praktykę".[572] Ta lista wyróżnionych kobiet pokazuje całkiem jednoznacznie, że nie było różnicy w statusie czy służbie między nimi a mężczyznami.

Czy nie jest możliwe, a nawet prawdopodobne, że przynajmniej niektóre z tych kobiet w zborze w Rzymie, które Paweł wyróżnia określeniami związanymi ze służbą, należały do naczelnego zespołu przywódczego swojego zboru? Zwłaszcza że w większości działały na miejscu, w tym zborze, a nie były wędrownymi misjonarkami? Cynthia Westfall mówi: „W chrześcijaństwie I wieku te określenia ściśle odpowiadają temu, co później stało się duchowieństwem ordynowanym. Wydaje się, że Paweł konsekwentnie używa tych określeń, gdy oddaje cześć przywódcom".[573]

W starożytnym społeczeństwie śródziemnomorskim kobiety miały niewiele władzy społecznej. A jednak w tym skrajnie szowinistycznym świecie, w którym warunki społeczne prawie nigdy nie dawały kobietom publicznego głosu ani znaczącej roli w przewodzeniu wspólnocie, spójrzcie, jak wiele kobiet podejmowało dla Chrystusa ważną służbę i jak apostoł Paweł je za to doceniał. Jeśli w tak wrogiej kobietom kulturze kobiety mogły rozkwitać w służbie, to o ileż bardziej mogą one dziś wnosić potężny wkład w Królestwo, gdy warunki społeczne w naszej kulturze już temu nie stoją na przeszkodzie?

Ale wyprzedzam swój wywód. Podsumuję. Nowy Testament nie podaje imion pastorów swoich zborów, ale – jak dowodzę – dostarcza pięciu ważnych wskazówek, kim te osoby mogły być: to ci, którzy doznawali najcięższych prześladowań; którzy jako pierwsi uwierzyli i dlatego mogli czynić innych uczniami; którzy przemienili swój dom w bazę zboru; którzy założyli zbór; i/lub którzy zostali w Liście do Rzymian 16 wyróżnieni najwyższym uznaniem za osiągnięcia w służbie.

Nic z tego nie jest niepodważalnym dowodem, ale każda wskazówka czyni dość przekonującym, że taka osoba należała do zespołu przywódczego w swoim zborze. Mam nadzieję, że nadal siedzicie, bo *jest jedna kobieta, której imię wysuwa się na pierwszy plan we wszystkich pięciu kategoriach*.

572. www.bit.ly/3URMrTN
573. Cynthia Westfall, Paul and Gender, rozdz. 8.

Pryscylla

Czy Pryscylla była głównym celem prześladowań? Tak. Paweł mówi nam, że „narażała życie",[574] współpracując z nim w ewangelii – to wzmianka o tym, że jej pozycja w służbie zboru była na tyle wysoka, że przyciągała uwagę wrogich władz.

Czy należała do „pierwiastków", zdolnych do czynienia uczniami nowszych wierzących? Tak. Razem z mężem była pierwszą członkinią zarówno zboru w Koryncie, jak i zboru w Efezie, i jedną z najbardziej dojrzałych duchowo osób w obu. Ponadto w Efezie, pod nieobecność Pawła, była wyjątkowo przygotowana, by troszczyć się o kilku pierwszych nawróconych i czynić ich uczniami – o tych, którzy uwierzyli podczas krótkiej wizyty Pawła w miejscowej synagodze, a później najwyraźniej sami zostali (kolejnymi) pastorami w Efezie.[575]

Czy przewodziła zborowi domowemu? Tak. Mamy nawet biblijne świadectwo, że przemieniła swój dom w bazę działalności zboru w aż trzech różnych zborach: w Koryncie, w Efezie i w Rzymie.

Czy założyła zbór? Tak. Zwłaszcza w Efezie ona i jej mąż robili wszystko, co mogliby robić dzisiejsi założyciele zborów: przenieśli się w nowe miejsce, by pomóc rozpocząć dzieło; ewangelizowali; gromadzili nawróconych; uczyli ich teologii; przygotowywali ich do służby; i wysyłali ich z misją.

Czy na liście w Liście do Rzymian 16 jest nazwana „współpracowniczką"? Znowu tak. Co więcej, spośród wszystkich osób pozdrowionych w zborze w Rzymie *jej imię jest pierwsze!* Jej służba była tak dobrze znana, że Paweł nie tylko wyraża jej za nią wdzięczność, ale też przekazuje jej wdzięczność „wszystkich zborów pogańskich"![576]

Proponuję taki wniosek: *to, że Pryscylla mieści się we wszystkich pięciu kategoriach, jest chyba najmocniejszym świadectwem tekstowym, że należała do naczelnego*

574. Rzym 16,3
575. Zob. mój artykuł „Was Priscilla a pastor?" pod adresem www.rb.gy/ttr2do, w którym na podstawie Dz 18,17-19.27 i 20,18 dowodzę, że Paweł zostawił swoich pierwszych nawróconych z synagogi w Efezie pod opieką Pryscylli i Akwili, dopóki sami nie zostali – obok Pryscylli i Akwili – pastorami zboru w Efezie.
576. Rzym 16,3

zespołu przywódczego jednego lub kilku zborów. Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że to niemal pewne.

Skoro już dobijam tego argumentu, powiem otwarcie, co z niego wynika: jeśli możemy znaleźć choćby jedną uczennicę Jezusa z I wieku, która mimo skrajnie patriarchalnego kontekstu, w jakim żyła i pracowała, była niemal na pewno pastorką, to jest oczywiste, że w zdecydowanie egalitarnych kontekstach, w jakich znajdujemy się w XXI wieku, powinniśmy być gotowi z radością uwalniać uzdolnione i powołane kobiety do służby w pasterskich zespołach przywódczych.

Zastrzeżenia wobec Pryscylli jako pastorki

Jeśli posunąłem się za szybko, cofnę się na chwilę. Możecie mieć pewne zastrzeżenia wobec mojego wniosku, że Pryscylla naprawdę była, tak jak jej mąż, przywódczynią zboru najwyższego szczebla. Istnieją właściwie cztery częste zastrzeżenia wobec przypisywanej Pryscylli roli przywódczej i nauczycielskiej najwyższego szczebla. Pierwsze polega na tym, że 1 List do Tymoteusza 3 mówi o biskupie (nadzorcy) jako o kimś „wiernym swojej żonie". Dokładnie przyjrzymy się temu w następnym rozdziale, ale pozwólcie, że trzema pozostałymi zastrzeżeniami zajmę się teraz.

Pierwsze zastrzeżenie sugeruje, że Pryscylla jedynie wspierała Akwilę. W kręgach komplementarnych mówi się dziś często o „małżeństwach w służbie". Choć to wspaniałe określenie, to gdy sprowadzi się je do istoty, chodzi w nim naprawdę o to, że mąż jest słusznie przywódcą, a żona jego zdolną pomocnicą (zgodnie z twierdzeniem Johna Pipera, że Ewa była „lojalną asystentką" Adama). Bez darów przywódczych męża, które otwierają parze drzwi, żona ma niewielkie szanse, by kiedykolwiek korzystać z własnych darów przywódczych. W tym przypadku zatem to Akwila byłby pastorem, a Pryscylla jedynie jego wspaniale uzdolnioną asystentką.

A jednak model „przywódca–pomocnica" jest w przypadku Pryscylli i Akwili skrajnie mało prawdopodobny. *Z sześciu miejsc, w których Biblia wymienia tę parę, w czterech ona jest wymieniona jako pierwsza.* Dla współczesnego ucha może to niewiele znaczyć, ale w starożytnej literaturze patriarchalnej rzadko w ogóle wspominano czyjąś żonę (pomyślcie na przykład, jak niewiele żon

jest wymienionych z imienia w Nowym Testamencie). Jeszcze rzadziej imię żony wymieniano *jako pierwsze*.

Niektórzy mówią, że to tylko przypadek. Ale to, że *zarówno* Paweł, jak i Łukasz w swoich pismach wymieniają ją jako pierwszą, i to, że robią tak cztery (a nie tylko jeden czy dwa) razy na sześć, pokazuje, że to nie przypadek. Dla kontrastu kilka wersetów po wzmiance o Pryscylli i Akwili w Liście do Rzymian 16 Paweł wymienia inne małżeństwo i wraca do zwykłej praktyki stawiania imienia mężczyzny na pierwszym miejscu.

Niektórzy uczeni twierdzą, że świadczy to jedynie o jej pozycji społecznej. Może pochodziła z wyższej warstwy, a Akwila z niższej, albo ona była obywatelką rzymską, a on nie? Ale to omija bardziej oczywiste znaczenie. Kiedy autorzy Nowego Testamentu konsekwentnie wymieniają kogoś jako pierwszego, zwykle świadczy to o jego wyróżniającej się pozycji w służbie (co z kolei wiąże się z jego szczególnymi darami). Dlatego Łukasz i pozostali autorzy Ewangelii zawsze wymieniają Piotra jako pierwszego na liście apostołów. Dlatego też Łukasz wymienia Barnabę przed Pawłem, gdy mówi o ich wspólnej służbie w zborze w Antiochii, ale gdy w końcu wyruszają w drogę misyjną, a kaznodziejska i cudotwórcza służba Pawła wchodzi na inny poziom, od tej pory wymienia Pawła jako pierwszego.[577]

Przeglądając wymienione w Biblii z imienia małżeństwa, stwierdziłem, że tylko w trzech innych parach żona jest wymieniona przed mężem: sędzia Debora jest wymieniona przed Lappidotem;[578] prorokini Chulda przed Szallumem;[579] a Maria przed Józefem.[580] We wszystkich tych miejscach wymienienie ich jako pierwszych wyraźnie podkreśla ich bardziej wyróżniającą się służbę. Dlaczego więc nie mielibyśmy wyciągnąć tego samego wniosku w odniesieniu do Pryscylli? Choć możemy tylko spekulować, jakie dary sprawiały, że Pryscylla była bardziej widoczna niż Akwila, jedno możemy powiedzieć na pewno: nie była jedynie pomocnicą stojącą w cieniu służby męża. Krótko mówiąc, była co najmniej równa Akwili

577. W Dz 11,26.30; 12,25; 13,1-2 jest zawsze „Barnaba i Saul/Paweł". Jednak po spektakularnej służbie Pawła na wyspie Pafos, pierwszym etapie jego wspólnej z Barnabą podróży misyjnej, Paweł zaczyna być wymieniany jako pierwszy – zob. na przykład Dz 13,13.42.43.46.49; 14,1.3. Gdy Łukasz opisuje zakładanie zboru przez Akwilę i Pryscyllę w Efezie, warto więc zauważyć, że trzy razy stawia jej imię na pierwszym miejscu – zob. Dz 18,18.19.26.
578. Sędz 4,4
579. 2 Król 22,14
580. Mat 1,18

i tak samo jak on (jeśli nie bardziej) mogła publicznie korzystać ze swoich darów.

Drugie zastrzeżenie skupia się na tym, że słowa „starszy" i „pastor" są rodzaju męskiego, a zatem bez względu na to, jak uzdolniona i szanowana była Pryscylla, jednego nie mogła: być mężczyzną, a więc i starszym zboru.

Ten zarzut nie uwzględnia tego, że starożytna greka, jak wszystkie starożytne języki, była *androcentryczna*, czyli skupiona na mężczyźnie. Nawet język angielski, który dziś szybko porzuca swój androcentryzm, wciąż używa rzeczowników męskich dla obu płci: ogólne „he" (on) może oznaczać „he or she" (on lub ona); „mankind" (ludzkość) i „manmade" (stworzony przez człowieka) obejmują kobiety; podobnie jak określenia takie jak „chairman" (przewodniczący) czy „fireman" (strażak).

W starożytnej grece ten androcentryzm jest o wiele wyraźniejszy, *ponieważ rzeczowniki oznaczające osoby są albo rodzaju męskiego, albo żeńskiego, bez możliwości rodzaju nijakiego*. Formy żeńskiej używa się tylko wtedy, gdy mowa wyłącznie o kobiecie lub o grupie kobiet. Gdy mowa wyłącznie o mężczyźnie lub mężczyznach *albo o grupie mieszanej, złożonej z mężczyzn i kobiet*, używa się formy męskiej.[581]

Gdy Piotr zwraca się do tysięcy mężczyzn *i kobiet* w tłumie w dniu Zielonych Świąt, nazywa ich rzeczownikami rodzaju męskiego: „bracia" (*adelphoi*) i „mężowie" (*andres*). Podobnie gdy w Dziejach Apostolskich mowa o „uczniach", nawet tam, gdzie wyraźnie obecne są kobiety, używa się formy męskiej. Albo gdy mowa o wielu prorokach uczestniczących w zgromadzeniach zboru opisanych w 1 Liście do Koryntian 14, używa się formy męskiej, choć wiemy, że prorokowały też kobiety.[582] Albo zważcie, że „Paweł i Sylas … poszli do domu Lidii, gdzie spotkali się z *adelphoi* (dosłownie: «braćmi») i dodali im otuchy"[583] – a przecież Lidia i wiele innych kobiet należą do tej mieszanej grupy, którą mimo to opisuje się zbiorowym rzeczownikiem rodzaju męskiego. To androcentryczne użycie języka było tak skrajne, że czasem nawet pojedynczą kobietę na urzędzie przywódczym można było opisać rzeczownikiem rodzaju męskiego – na przykład, jak już

581. Czasem kontekst jasno pokazuje, że autor ma na myśli tylko mężczyzn, innym razem mężczyzn i kobiety, a czasem czytelnik nie może mieć pewności, czy kobiety są uwzględnione, czy nie.
582. Zob. 1 Kor 11,2; 14,29.
583. Dz 16,40

wcześniej wspominałem, Feba, choć jest kobietą, w Liście do Rzymian 16,1 jest nazwana diakonem, a *nie* diakonisą.

Oznacza to, że gdy czytamy, iż Paweł „ustanowił … w każdym zborze starszych",[584] mogły być wśród nich kobiety, a przynajmniej samo użycie przez niego słowa „starszy" nie jest jeszcze znakiem, że nie ustanawiał kobiet starszymi zboru. Oczywiście w skrajnie patriarchalnej kulturze tamtych czasów było całkiem prawdopodobne, że wiele zborów miało zespół złożony z samych mężczyzn. Nie musiało tak jednak być zawsze, zwłaszcza jeśli w danym zborze była w tym czasie Pryscylla.

Oto wyobrażona scenka, która ilustruje moją myśl: po powrocie do zboru w Efezie Paweł znów go opuścił, a jakiś czas później przejeżdżał obok Efezu i postanowił nie wchodzić do miasta, lecz wezwać tylko starszych zboru do pobliskiego Miletu, aby przez cały dzień opowiadać im o swoich dwóch latach służby i na nowo zainspirować ich do służby pasterskiej. Opisał to spotkanie jako „ostatni raz, kiedy mieli oglądać jego twarz".[585] Spotkanie zakończyło się tym, że zebrali się wokół niego, płacząc, i modlili się, żegnając go. Ale zauważcie: nie wezwano wszystkich ze zboru, tylko starszych.[586] Czy wyobrażacie sobie, że Akwila mówi do Pryscylli, która próbuje wybrać się z nim do Miletu: „Kochanie, Paweł powiedział: tylko starsi. Będziesz musiała zostać tutaj"? Ja nie potrafię. I powiem wam dlaczego: Pryscylla pełniła w tym zborze funkcję pastorki w nie mniejszym stopniu niż jej mąż.

Ostatnie zastrzeżenie wskazuje na to, że pierwotnemu zborowi w Jerozolimie przewodzili wyłącznie mężczyźni. To prawda, że zborowi w Jerozolimie przewodzili apostołowie – mężczyźni (w Dz 1-5), a potem ustanowili siedmiu mężczyzn, by pomagali im przewodzić (w Dz 6-8), ale żaden z tych faktów nie stanowi uniwersalnego wzoru dla wszystkich zborów. Pomijając symboliczne znaczenie tego, że Dwunastu było mężczyznami (zająłem się tym w poprzednim rozdziale), musimy pamiętać, że jak każdy zbór, także zbór w Jerozolimie *był kształtowany przez swoją lokalną sytuację*. Na przykład w Dziejach Apostolskich 6 to zbór, a nie apostołowie, wybiera siedmiu mężczyzn, by rozwiązali poważne konflikty między bezbronnymi wdowami, które były Żydówkami greckojęzycznymi, a tymi, którzy byli Żydami hebrajskojęzycznymi. W tamtej judejskiej kulturze należało oczekiwać, że

584. Dz 14,23
585. Dz 20,38
586. Dz 20,17

kobiety z marginesu, które potrzebowały kogoś, kto by je chronił i się za nimi wstawiał, wybiorą do tego wolnych mężczyzn (nie inne kobiety i nie niewolników).

O pozornej koncentracji zboru w Jerozolimie na mężczyznach można powiedzieć więcej. Nowe rzeczywistości teologiczne, które wyzwoliło zmartwychwstanie Jezusa i dar Ducha, najwyraźniej potrzebowały jednak kilku lat, by przeniknąć raczkujący Kościół I wieku. Czytając Dzieje Apostolskie od początku do końca, zauważamy pewien postęp w praktykach, ponieważ wczesny Kościół potrzebuje czasu, by zastosować ewangelię, którą tak niedawno otrzymał. Ryzykując nadmierne uproszczenie: epoka „wczesnego Kościoła" opisana w Nowym Testamencie dzieli się na dwie fazy. Przez pierwszą dekadę Kościół jest przede wszystkim żydowską sektą w Jerozolimie. Potem szybko rozprzestrzenia się poza swoją żydowską bazę, do Azji Mniejszej i Europy, gdzie staje się przede wszystkim wspólnotą pogan. Idąc za tym rozwojem wczesnego Kościoła, widzimy wyraźne przejście od przywództwa *wyłącznie* żydowskiego do przywództwa żydowskiego *i* pogańskiego – proces, który wymaga czasu, choć od samego początku, z teologicznego punktu widzenia, „nie ma Żyda ani poganina". *Otóż coś podobnego można przypuszczać o powolnym postępie, jaki Kościół czyni w pełniejszym angażowaniu kobiet, choć od samego początku, z teologicznego punktu widzenia, „nie ma mężczyzny ani kobiety"*. Która z tych dwóch faz Kościoła nowotestamentowego najbardziej odpowiada współczesnym zborom? Choć możemy czerpać inspirację ze zboru w Jerozolimie z 35 roku po Chr., lepszym przewodnikiem byłby dla nas prawdopodobnie zbór w Rzymie z 57 roku po Chr. – już nie żydowska sekta (główna myśl Rzym 1-15) i już nie zdominowany przez mężczyzn (główna myśl Rzym 16).

Podsumowując: jest wiele dobrych powodów, by wierzyć, że Pryscylla była pastorką, i żadnego rozsądnego powodu, by w to nie wierzyć. Ale może za bardzo skupiliśmy się na Pryscylli. W Liście do Rzymian 16 wspomniana jest jeszcze inna kobieta, której kwalifikacje do służby stanowią mocny zarzut wobec umniejszania służby kobiet w Kościele dawnym i współczesnym.

Junia, apostołka

Po pozdrowieniu Pryscylli i Akwili Paweł poleca inne małżeństwo w zborze w Rzymie: „Pozdrówcie Andronika i Junię, moich rodaków, Żydów, którzy byli ze mną w więzieniu. Wyróżniają się wśród apostołów i byli w Chrystusie wcześniej niż ja".[587]

Czasem zakładamy, że cała ważna służba, która działa się w pierwszych dziesięcioleciach ogólnoświatowego Kościoła, jest opisana w Dziejach Apostolskich. Ale ten werset rozbija to wyobrażenie. Oto małżeństwo, o którym Dzieje Apostolskie w ogóle nie wspominają, a które najwyraźniej pełniło niezwykle ważną i przełomową służbę, i to za wysoką cenę: trafili za nią do więzienia.

Gdy Paweł pisze do zboru w Rzymie, nie był jeszcze ani w tym mieście, ani w tym zborze. To jeden z niewielu zborów w Europie, których nie założył. Musimy zgadywać, kto go założył, a to małżeństwo – jak uważa wielu uczonych – jest najbardziej prawdopodobnym kandydatem. Junia i Andronik, Żydzi jak Paweł, byli wierzącymi wcześniej niż Paweł, co oznacza, że zaczęli naśladować Jezusa w zborze w Jerozolimie. Być może należeli do wewnętrznego kręgu wierzących w Jerozolimie, którzy widzieli zmartwychwstałego Jezusa i którzy zostali rzuceni w szeroki świat, gdy zabito Szczepana.

Podobnie jak w przypadku Pryscylli i Akwili, Paweł nie daje nam żadnej szansy, by wczytać w ich małżeństwo komplementarny „wzorzec przywódca–pomocnica", lecz traktuje ich jako prawdziwe małżeństwo w służbie, przypisując obojgu jednocześnie tę samą pochwałę – *oboje* są apostołami; *oboje* wyróżnili się w swojej pionierskiej służbie; i *oboje* byli więzieni. Niestety interpretatorzy-hierarchiści od dawna próbują umniejszyć jej służbę na jeden z trzech sposobów.

Po pierwsze, niektórzy dowodzą, że Junia nie była kobietą. Choć aż do późnego średniowiecza uznawano ją za kobietę,[588] Idzi Rzymski w XIV wieku uznał ją

587. Rzym 16,7

588. Zob. Paul Jewett, Romans, s. 961–62. Wyjątkiem jest Epifaniusz (315-403), który mówi o mężczyźnie imieniem Junias, ale uważa również, że Pryscylla z Rzym 16,3 jest mężczyzną, o czym wiemy, że nie jest prawdą. Można go więc bezpiecznie pominąć jako wiarygodnego świadka. Zob. Eldon Epp, *Junia*, s. 34.

za mężczyznę, ponieważ nazwano ją apostołem. Ale ta „zmiana płci" była, jak to ujmuje pewien uczony, „wytworem szowinistycznej wyobraźni".[589] Imię *Junia* było w Cesarstwie Rzymskim powszechnym imieniem żeńskim pochodzenia łacińskiego. Natomiast wyczerpujące przeszukanie bazy danych starożytnych imion pokazuje, że nie znaleziono ani jednego przykładu rzekomego męskiego imienia *Junias*.[590] Po odnowionej w XX wieku fali nazywania jej mężczyzną od blisko czterech dziesięcioleci konsensus uczonych znów potwierdza, że była kobietą[591] (choć niektórzy teologowie komplementaryści nadal dowodzą czegoś innego[592]).

Po drugie, niektórzy mówią, że nie była apostołką. W 2001 roku dwaj teologowie komplementaryści[593] napisali artykuł, którym uzasadniano przekład ESV, który wybrał wersję: „Junia była wysoko ceniona przez apostołów", a zatem nie była jedną z apostołów. Ale twierdzenie tych uczonych (a więc i przekład tego wersetu w ESV) nie wytrzymało próby recenzji naukowej. Po zbadaniu bazy danych i przeanalizowaniu słownictwa i gramatyki badacze tekstu, tacy jak Linda Belleville, Eldon Epp i Richard Bauckham, szybko obalili to twierdzenie, wykazując, że o wiele bardziej przekonujące jest rozumienie tego wersetu w ten sposób, że Junia była zarówno kobietą, jak i apostołką – zgodnie z rozumieniem wczesnego Kościoła.[594]

Ich argumenty są tak przekonujące, że nawet Tom Schreiner w końcu przyznał, że była kobietą i apostołką,[595] choć jednocześnie podniósł jeszcze jeden

589. Paul Jewett, Romans, s. 962.
590. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, s. 276
591. Pogląd ten podzielają na przykład współcześni komentatorzy Listu do Rzymian, tacy jak M.J. Lagrange, Leon Morris, John Ziesler, J. A. Fitzmyer, C. E. B. Cranfield i James Dunn.
592. Jednak większość czołowych teologów komplementarystów i praktycznie wszyscy obecni komentatorzy, jak Andreas Köstenberger i Douglas Moo, przyznają, że była kobietą.
593. Michael Burer i Daniel Wallace w „Was Junia Really an Apostle? A Re-examination of Romans 16:7", NTS 47 (2001), s. 76–91.
594. Zob. Linda Belleville, „A Re-examination of Romans 16:7 in Light of Primary Source Materials", NTS 51 (2005): s. 231–49; Eldon Epp, Junia: The First Woman Apostle; Richard Bauckham, Gospel Women, s. 165–85.
595. W wydanym w 1995 roku „Recovering Biblical Manhood and Womanhood" (s. 221) kwestionuje jakąkolwiek pewność, że Junia jest apostołką, natomiast w wydanym w 2005 roku „Two Views of Women in Ministry" (rozdz. 1) zgadza się z większością uczonych. Podobnie w swojej recenzji książki Philipa Payne'a „One in Christ" zgadza się z Payne'em: „Junia była niemal na pewno kobietą, a Paweł określa ją jako apostołkę". (Źródło: www.bit.ly/3qaJctI) Nie jest w tym osamotniony – inni czołowi teologowie komplementaryści, którzy się z tym zgadzają, to Douglas Moo w swoim komentarzu do Listu do Rzymian (s. 923) i Köstenberger w „God's Design for Man and Woman" (s. 153).

zarzut.

Nie była prawdziwą apostołką. Schreiner mówi, że „słowo «apostołowie» oznacza tu prawdopodobnie «założycieli zborów» lub «misjonarzy», a zatem nie stawia Junii i Andronika na tym samym poziomie co Dwunastu czy Paweł".[596]

Schreiner najwyraźniej jednak niewystarczająco rozumie apostolstwo. Choć słowo „apostoł" znaczy *wysłannik*, w Nowym Testamencie występują trzy rodzaje „apostołów". Jest apostoł pierwszego rodzaju – Dwunastu, których Jezus wybrał, gdy był jeszcze na ziemi. Następnie jest apostoł drugiego rodzaju. Chodzi o szerszy krąg apostołów, w tym Pawła, Barnabę i Jakuba, których Jezus może powoływać i posyłać teraz, gdy jest w niebie.[597] Niemal wszystkie wzmianki o apostołach w Nowym Testamencie pasują do tych dwóch znaczeń, choć gdy powstaje List do Rzymian, kilka dziesięcioleci od początku historii Kościoła, „apostołowie" nie oznaczają już Dwunastu, lecz szerszą grupę. Tak właśnie zwykle używał tego określenia Paweł.

Wreszcie jest apostoł trzeciego rodzaju – ci, których dany zbór wybrał i wysłał z ważnym zadaniem, zwłaszcza jako posłańców przekazujących dar pieniężny. Tylko w dwóch miejscach w Nowym Testamencie słowo to opisuje osobę, którą miejscowy zbór może wysłać ze szczególnym zadaniem reprezentowania zboru wobec kogoś lub wobec innego zboru: zbór w Filippi wysyła Epafrodyta jako „wysłannika", by pocieszył Pawła i zatroszczył się o jego potrzeby,[598] a kilka zborów wybiera i wysyła po jednej osobie, by pomogły zanieść duży dar pieniężny do zboru w Jerozolimie[599] – NIV oddaje tu to słowo jako „przedstawiciele".

Do których więc odnosi się Paweł, gdy mówi, że Junia jest jedną z „apostołów"? Oczywiście nie może chodzić o apostołów pierwszego rodzaju, których Paweł w innym miejscu nazywa „Dwunastoma".[600] I niemal na pewno nie są oni zwykłymi przedstawicielami zborów, czyli apostołami trzeciego rodzaju, wysłanymi ze specjalnym zadaniem. Wiemy o tym, ponieważ w obu miejscach, w których Paweł używa tego słowa w znaczeniu wysłanego przedstawiciela, dookreśla je zaimkiem dzierżawczym lub dopełniaczem:

596. Tak mówi Schreiner w „Two Views of Ministry", s. 105. Douglas Moo przedstawia podobny argument w swoim komentarzu do Listu do Rzymian, s. 922.
597. Zob. Dz 14,14; 1 Kor 9,5-6 i Gal 1,19.
598. Filip 2,25
599. 2 Kor 8,23
600. 1 Kor 15,5

Epafrodyt jest „*waszym* apostołem", a ci, którzy nieśli pieniądze, to „apostołowie *zborów*". Natomiast apostoł drugiego rodzaju nie jest jedynie przedstawicielem jakiegoś miejscowego zboru – posyła go sam Chrystus. To, że Paweł nazywa tę parę po prostu „apostołami", wskazuje, że nie zostali jedynie wysłani przez zbór z jakimś zadaniem. Ani Epafrodyt, ani ci, którzy nieśli pieniądze, nie ryzykują więzienia, wykonując te zadania, podczas gdy Junia i jej mąż byli więzieni – najprawdopodobniej za wykonywanie pracy apostoła drugiego rodzaju. Podobnie jak Paweł, otrzymali zlecenie bezpośrednio od Jezusa Chrystusa, by pełnić kosztowną, przełomową służbę, obejmującą głoszenie ewangelii, zakładanie i umacnianie zborów, ustalanie nauki tych zborów oraz wychowywanie i ustanawianie pastorów.

Choć apostolstwo Pawła jest jedyne w swoim rodzaju w szerszym kręgu apostołów, ponieważ pisze on też Pismo, podobnie jak niektórzy z Dwunastu, to jednak używa języka, który utożsamia tę apostolską parę z nim samym. Są jego „rodakami, Żydami". Byli w więzieniu „razem z" nim.

Zastanawiamy się, jak nazwanie przez Schreinera Junii jedynie „założycielką zborów" czy „misjonarką" miałoby czynić ją kimś mniejszym niż Paweł, który był właśnie tym. W rzeczywistości Paweł używa języka, który wyraża, że jego zdaniem Junia jest mu równa. Cóż innego mógłby mieć na myśli, mówiąc, że „wyróżnia się [czyli: jest najlepsza w klasie] wśród apostołów", a była to grupa, do której należał on sam? Przynajmniej po części Pawłowi tak bardzo imponuje w Junii to, że najwyraźniej wykonywała pracę apostolską dłużej niż on. Jak mówi, była „w Chrystusie wcześniej" niż on.

Na tym polega błąd Schreinera: jego próba uczynienia Junii kimś mniejszym niż Paweł jest sprzeczna z próbą Pawła, by uczynić ją kimś bardziej podobnym do siebie, *a nawet kimś więcej niż* on sam. Może Schreiner dobrze by zrobił, gdyby wsłuchał się w słowa Ojca Kościoła Jana Chryzostoma z jego starożytnego komentarza do Listu do Rzymian 16: „Być apostołem to coś wielkiego. Ale wyróżniać się wśród apostołów – pomyślcie tylko, jaka to wspaniała pieśń pochwalna! Wyróżniali się dzięki swoim dziełom i cnotliwym czynom. Doprawdy, jak wielka musiała być mądrość tej kobiety, że uznano ją nawet za godną tytułu apostoła".[601]

Wnioskujemy: Junia była kobietą i była apostołką – i to apostołką drugiego rodzaju. Ale czy widzicie, co to wszystko oznacza?

601. Jan Chryzostom, Homilia 31 do Listu do Rzymian

Choć większość współczesnych denominacji nie uznaje służby apostolskiej, Nowy Testament mówi w dwóch miejscach, że jest to najważniejsza ze wszystkich służb. Paweł używa nawet słowa „najpierw", opisując, w jaki sposób Duch Święty zakłada w świecie kolejne zbory. Mówi: „Bóg ustanowił w Kościele *najpierw* apostołów, po drugie proroków, po trzecie nauczycieli, następnie cuda, potem dary uzdrawiania, pomagania, kierowania i różne rodzaje języków".[602]

Rodzi to proste pytanie: jeśli List do Rzymian 16,7 wymienia kobietę, która była apostołką, a więc należała do najwyższej rangą, najważniejszej, fundamentalnej i obdarzonej największym autorytetem służby na świecie, to czy problemem byłoby, gdyby kobieta przewodziła w jakiejkolwiek niższej służbie, także jako przywódczyni miejscowego zboru? Odpowiedź tak bardzo przeczy komplementarnemu przekonaniu, że kobiety nie mogą sprawować wysokiej władzy w Kościele, że teraz rozumiemy, dlaczego jego uczeni posuwają się tak daleko, by podważyć płeć i apostolstwo Junii.[603]

Prorokinie

W Nowym Testamencie mamy apostołkę (Junię), ewangelistkę (Samarytankę) i pastorkę-nauczycielkę (Pryscyllę). Przypomina nam to o pięciu urzędach przywódczych wymienionych w Liście do Efezjan 4,11 („Sam Chrystus dał apostołów, proroków, ewangelistów, pasterzy i nauczycieli, aby przygotować swój lud".[604]), co z kolei kieruje nas ku jeszcze jednej kluczowej służbie, którą w tym rozdziale dotąd się nie zajmowaliśmy: ku prorokom.

Kontynuując tradycję prorokiń w Biblii hebrajskiej (w tym Miriam, Debory i Chuldy) i wypełniając proroctwo Joela o tym, że kobiety i córki będą prorokować, Nowy Testament wymienia z imienia kilka prorokiń: Annę, Marię, matkę Jezusa, i cztery córki Filipa.[605] Paweł docenia też nienazwane z imienia kobiety, które prorokują w zborze w Koryncie.[606] W Objawieniu Jezus konf-

602. 1 Kor 12,28-29. Zob. też Ef 4,11.

603. Innym wnioskiem z tego wszystkiego jest to, że mamy jeszcze jeden powód, by uznać Pryscyllę za pastorkę – jeśli bowiem Junia dzieliła urząd apostolski ze swoim mężem, to możemy przyjąć, że czymś zwyczajnym było, iż Pryscylla dzieliła urząd przywództwa pasterskiego ze swoim mężem Akwilą.

604. Choć 1 Kor 12 i Rzym 12 mówią o darach jako o funkcjach danych różnym ludziom (także kobietom), Ef 4,11 mówi o pewnych przywódcach, którzy sami są darami Jezusa dla Kościoła.

605. Łuk 2,36; Dz 1,14 i 2,17; Dz 21,9

rontuje się z prorokinią-nauczycielką, być może przywódczynią w zborze w Tiatyrze, i nawet daje jej czas na upamiętanie – nie dlatego, że próbowała nauczać i prorokować *jako kobieta*, lecz dlatego, że była osobą niemoralną, która szerzyła niemoralność.[607]

Choć w Nowym Testamencie zdaje się istnieć różnica między rzadszym *urzędem przywódczym* proroka (wymienionym w Ef 4,11) a częstszym *darem* prorokowania, w tekście nie ma absolutnie nic, co by sugerowało, że kobiety mogły mieć tylko dar, a nie urząd – zwłaszcza w świetle kobiet, które w Starym Testamencie wyraźnie sprawowały urząd prorokini. Zastanówcie się teraz, jak ważne jest to spostrzeżenie.

Prorocy byli też nauczycielami – inaczej dlaczego Paweł mówiłby w 1 Liście do Koryntian 14, że mogą przynieść „słowo pouczenia"[608]? Analizując 1 List do Koryntian 14, Derek Morphew wnioskuje: „Dla Pawła proroctwo jest terminem obejmującym pewne rodzaje natchnionego nauczania. Nauczanie proroka pokrywa się z nauczaniem nauczyciela i można je odróżnić jedynie po sposobie, w jaki jest przekazywane, albo po uznanym statusie proroka, jaki ma osoba nauczająca".[609]

Współczesne denominacje, które zwykle wyraźnie oddzielają nauczycieli od proroków, a przy tym stawiają nauczycieli wyżej niż proroków, próbują wtłoczyć swoje przekonania w Nowy Testament, twierdząc, że nauczanie jest wiarygodne, a więc ma autorytet, podczas gdy proroctwo może być bardziej spontaniczne, a więc go nie ma. W rzeczywistości zarówno od nauczania nauczycieli, jak i od nauczania proroków oczekuje się, że będzie prawdziwe i prowadzone przez Ducha, ale jedno i drugie może okazać się nieprawdziwe i dlatego zbory muszą je oceniać.[610] Piotr wręcz łączy fałszywe nauczanie z fałszywym proroctwem, a więc nauczanie z proroctwem: „[B]yli też fałszywi prorocy wśród ludu, jak i wśród was będą fałszywi nauczyciele".[611] Przy takim pojęciowym nakładaniu się nauczania i proroctwa „teologowie i komentatorzy protestanccy, zanim na scenie pojawili się komplementaryści, dowodzili, że proroctwo jest formą [biblijnego] kaznodziejstwa, [które było]

606. 1 Kor 11,4
607. Obj 2,20-24
608. 1 Kor 14,26
609. Derek Morphew w „Equal but Different" cytuje E.E. Ellisa, „Prophecy and Hermeneutics in Early Christianity" (s. 141).
610. 1 Kor 14,29; Obj 2,20.24
611. 2 Piotr 2,1

jedną z najważniejszych służb we wczesnym Kościele. Nawet Jan Kalwin widział w proroctwie «interpretację Pisma zastosowaną do obecnej potrzeby»".[612]

Nowy Testament po prostu nie potwierdza tego, w jaki sposób teologowie komplementaryści mówią, że nauczanie jest służbą „oficjalną", a proroctwo „nieoficjalną".[613] Poza pięcioma urzędami przywódczymi, które Paweł wymienia w Liście do Efezjan 4,11, najbliżej tego, by Paweł wyraził coś, co można by nazwać służbą „oficjalną", jest List do Efezjan 2,20, gdzie Paweł mówi, że zbory mają być zbudowane na służbie „apostołów i proroków" (bez wzmianki o pastorach czy nauczycielach), oraz 1 List do Koryntian 12,28, gdzie Paweł układa urzędy od najbardziej znaczącego i strategicznego do najmniej znaczącego: „Bóg ustanowił najpierw apostołów, po drugie proroków, po trzecie nauczycieli". Nie mamy żadnego biblijnego uzasadnienia, by przypisywać nauczaniu wyższą rangę niż prorokowaniu – jeśli już, to możemy dowodzić, że prorocy stoją wyżej niż nauczyciele. Nauczanie i proroctwo mają autorytet w takim stopniu, w jakim przekazywane przez nie orędzie jest prawdziwe i pochodzi od Boga. Krótko mówiąc, komplementarny argument, że kobiety mogą być prorokiniami, ale nie pastorami ani nauczycielami, którzy w swojej „oficjalnej" służbie mają wyższy autorytet, może mieć sens w wielu współczesnych środowiskach kościelnych, ale przeczy teologii Pawła.

Argument z historii Kościoła

Inny sposób, w jaki teologowie komplementaryści próbują obalić zarówno to, że Pryscylla była pastorką, jak i to, że Junia była apostołką, polega na wskazywaniu, że – o ile nam wiadomo – Ojcowie Kościoła od II wieku nie

612. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 6.

613. Kevin Giles przytacza słowa pewnego teologa komplementarysty: „autorytatywna funkcja proroctwa nie opiera się na zinstytucjonalizowanym urzędzie, lecz na samej wypowiedzi jako słowie Bożym". (rozdz. 6) Ale ten argument działa w obie strony. Można też powiedzieć: „Nauczyciel i nauczanie nie mają same w sobie autorytetu; autorytet ma, tak jak w przypadku proroctwa, «sama wypowiedź jako słowo Boże»".

ustanawiali kobiet przywódczyniami ani nauczycielkami. Co więcej, z biegiem czasu coraz bardziej to ograniczali.[614] Co na to powiedzieć?

W rozdziale 2 przypomnieliśmy sobie mizoginiczne postawy widoczne u tak wielu Ojców Kościoła. Jak widzieliśmy, niestety stracili oni z oczu to, jak Jezus widzi kobiety, i czytali Pismo przez pryzmat swojej patriarchalnej kultury, zamiast czytać swoją kulturę przez pryzmat Pisma. I tak, zanim jeszcze wysechł atrament Nowego Testamentu, który sławi kobiety, mizoginia przesiąknęła Kościół. Nie mówiąc już o ordynowaniu pastorek – Kościół stał się tak pewny niższości i podporządkowania kobiet, że w minionych stuleciach mało który zbór ordynował nawet diakonki.

Choć z historii Kościoła mamy tak wiele do nauczenia się, musimy ją też krytycznie oceniać w świetle lepszego rozumienia Pisma i biblijnej nauki we wszelkich tematach. Na przykład choć Kościół w pierwszych kilku stuleciach poczynił wielkie postępy w definiowaniu doktryn dotyczących Trójcy i Jezusa Chrystusa, wydaje się, że szybko odszedł od nauki Nowego Testamentu o przywództwie w zborze. Pod koniec I wieku porzucono wieloosobowe przywództwo, które podkreśla Nowy Testament. Ojciec Kościoła Ignacy kierował każdy zbór ku temu, by przewodził mu monarchiczny episkopat – jeden pastor, a pomysł ten jest do dziś szeroko praktykowany.

Dopiero po reformacji grupy takie jak prezbiterianie na nowo odzyskały ideę wieloosobowego przywództwa. Choć całe denominacje znów ją dziś przyjmują, zauważamy, że było to odejście od ponad tysiąca lat „historii Kościoła", odejście oparte na ponownym odkryciu tego, czego Nowy Testament nauczał od zawsze. *Podobnie odrzucenie zarówno niższości, jak i podporządkowania kobiet, tak wszechobecnych w historii Kościoła, jest uzasadnione ponownym odkryciem tego, czego Nowy Testament nauczał od zawsze.*

Choć w ostatnim stuleciu historia ludzkości w przeważającej mierze pozwalała coraz większej liczbie kobiet stawać obok mężczyzn u steru społeczeństwa, ironia polega na tym, że wiele zborów z wieloosobowym przywództwem poszło w przeciwnym kierunku. W stuleciach monarchicznych episkopatów zborowi przewodził tylko jeden mężczyzna, co oznaczało, że przynajmniej wiele kobiet mogło w zasadzie stać obok niego w służbach drugiego

614. To, że w epoce patrystycznej przynajmniej niektóre kobiety były ordynowane na urząd prezbitera (starszego) w zborach, wynika z zakazania takiej praktyki na synodach, takich jak synod w Laodycei w 370 roku po Chr.

szczebla. *Ale gdy ci, którzy odzyskali wieloosobowe przywództwo, przyjęli też, że wszyscy w zespole przywódczym muszą być mężczyznami, zbory te stały się bardziej zdominowane przez mężczyzn niż kiedykolwiek!*

Jestem bardzo wdzięczny, że żyję w czasach, gdy coraz więcej uczonych na nowo odkrywa całościową naukę Pisma – jeśli Pryscylla była pastorką, Junia była apostołką, a istniały prorokinie, to nie ma żadnego dobrego powodu, by wykluczać kobiety z jakiegokolwiek działania w Królestwie. Choć nie powinniśmy lekceważyć tradycji, Jezus uczy nas odnawiać nasze tradycje na podstawie odnowionego rozumienia Pisma i ostrzega nas przed używaniem tradycji, by uchylać się od postępowania zgodnego z tym, co wynika z ewangelii.[615]

Biblijny a biblicystyczny

Nawet po tym wszystkim, co powiedziałem, niektórzy wciąż się upierają, mówiąc, że jeśli nie mamy stuprocentowej pewności, że Pryscylla czy inna kobieta była pastorką, powinniśmy dmuchać na zimne i nie ordynować dziś pastorek.

Pierwszy problem polega na tym, że nie mamy absolutnej pewności, iż w Nowym Testamencie ustanowiono starszym zboru jakiegokolwiek poganina czy niewolnika. Znamy tylko jednego mężczyznę, który mógł być pastorem – Piotra, wolnego Żyda. Czy mamy więc teraz w imię pewności zabronić poganom i ludziom o niskim statusie pełnienia funkcji w ścisłym przywództwie zborów?[616] Musimy być konsekwentni. Jeśli obawiamy się ustanawiać kobiety

615. Mat 15,2-6

616. Dlaczego tak swobodnie ustanawiamy dziś w Kościele starszych spośród pogan? Nie chcę przywiązywać zbyt dużej wagi do tego argumentu o braku dowodów na starszych spośród pogan, ale rozważę go, by pokazać, że dochodzimy do tego samego braku rozstrzygnięcia, w jakim znajdujemy się, gdy argumentujemy za kobietami jako starszymi zboru lub przeciw nim. Kim są greccy przywódcy we wczesnym Kościele? Grek Tytus nie był starszym, lecz apostolskim delegatem. Tymoteusz, którego Pisma nauczyły matka i babka, Żydówki, był bardziej Żydem niż nie. Ale nawet gdyby był poganinem, był też apostolskim delegatem, a nie starszym. Wątpliwe, by Łukasz był poganinem, ale nawet jeśli był, to był towarzyszem podróży i pisarzem, a nie starszym. Jest co najmniej prawdopodobne, że skoro strategią Pawła było udawać się w każdym mieście najpierw do Żydów, a dopiero potem do pogan, to starszych wybierał spośród żydowskiej części, która dobrze znała Pisma. Ale kto z nas, słysząc to wszystko, zakazałby z tego powodu poganom być starszymi? Nie ja i prawdopodobnie nie wy. Dlaczego więc tak wielu jest gotowych nie dopuszczać kobiet do pełnienia funkcji starszych z tego powodu, że nie można jednoznacznie przytoczyć żadnego biblijnego przykładu? Gdyby ktoś próbował uzasadnić, dlaczego poganie

starszymi zboru, bo nie da się przytoczyć żadnych wyraźnych przykładów, to powinniśmy równie mocno obawiać się starszych zboru spośród pogan.

Ale większy problem polega na tym, że wcale nie w ten sposób mamy stosować Pismo! To podejście biblicystyczne, a nie biblijne. Pierwsze nie pozwala na nic, jeśli nie można znaleźć na to wersetu, drugie natomiast stara się postępować zgodnie z zasadami Pisma, nawet jeśli oznacza to, że nie da się znaleźć wersetu, który by tę praktykę dokładnie nakazywał. Proponuję, byśmy w odniesieniu do prowadzonej przez Ducha i wrażliwej na kontekst misji Kościoła, zamiast przyjmować lękliwą biblicystyczną postawę – nie robić niczego, dopóki nie znajdzie się tekstu dowodowego – przyjęli raczej postawę wolności działania zgodnie z zasadami Pisma.

Zresztą to już jest nasz modus operandi w setkach rzeczy, które robią dziś nowoczesne zbory nastawione na misję: używamy instrumentów muzycznych i nagłośnienia, organizujemy wyspecjalizowane zespoły modlitwy wstawienniczej, rozdajemy traktaty ewangelizacyjne, tworzymy ścieżki rozwoju przywódców, zatrudniamy po kilku pracowników, drukujemy i rozdajemy Biblie, tworzymy strony internetowe, kupujemy budynki albo oddzielamy dzieci i nastolatki od siebie nawzajem i od dorosłych. A przecież żadna z tych rzeczy nie jest w Nowym Testamencie nakazana ani nawet opisana.

Swoboda ordynowania pastorek to kierunek, który znajduje w Biblii podobne akcenty: skoro w Kościele z pewnością były ewangelistki, kobiety stojące na czele domów, nauczycielki, prorokinie, diakonki i apostołki, a nie ma jasnego biblijnego zakazu, to rozsądne, a nie nierozsądne, jest uznawanie kobiet za starsze zboru w tych sytuacjach, w których Bóg je do tego powołuje i w których jest to korzystne dla misji – a tak jest dziś w większości kultur

mogą być starszymi, jak by to zrobił? Przypuszczam, że przytaczając jeden z czterech argumentów: 1) Gal 3,28 mówi, że w Chrystusie „nie ma Żyda ani poganina". Ale wtedy musimy pamiętać, że ten werset mówi to samo o płci: „nie ma mężczyzny ani kobiety". 2) Widzenie Piotra na dachu i późniejsze wylanie Ducha na Korneliusza pokazały mu, że poganie nie są nieczyści, jak wyobrażali sobie Żydzi, lecz godni pełnego członkostwa w Kościele. Ale wtedy musimy pamiętać, że – czego dowodem było wylanie na nie Ducha w dniu Zielonych Świąt – kobiety również miały pełne członkostwo. 3) Wskazując na greckiego apostolskiego delegata, takiego jak Tytus, i pokazując w ten sposób, że ludzie o niższym autorytecie, jak starsi, również mogli być Grekami. Ale wtedy musimy pamiętać, że mamy apostołkę Junię, która na skali autorytetu stoi o stopień wyżej niż Tytus. 4) Podkreślając, że poza Cesarstwem Rzymskim i poza I wiekiem prawdopodobnie istniały kultury wyłącznie pogańskie, w przeciwieństwie do miasteczek i miast z Nowego Testamentu, w których zawsze można było znaleźć Żydów (poza Palestyną żyło ich 6 milionów). Ale wtedy musimy pamiętać, że jest to echo egalitarnego argumentu, iż dziś znajdujemy się w kulturze egalitarnej, w przeciwieństwie do patriarchalnych kultur I wieku.

egalitarnych. Jak mówi Jamin Hübner, nie ma sensu „zaliczać urzędu starszego czy urzędu pasterskiego do osobnej, specjalnej kategorii, oddzielonej od tych innych funkcji – tak by jedna płeć mogła być automatycznie, powszechnie i na stałe wykluczona z jednej roli, a jednak pełnić *wszystkie* inne funkcje".[617] Jest to szczególnie prawdziwe, gdy *nie można* mieć pewności, że w epoce Nowego Testamentu starszymi byli tylko mężczyźni; gdy *nie ma* wyraźnego zakazu, by kobiety były starszymi zboru; i gdy możemy być *niemal pewni*, że Pryscylla, tak jak jej mąż, była pastorką.

Ponadto zbór w Rzymie był gotów dopuścić w swoim gronie przywódczynie i nauczycielki dlatego, że dobrze rozumiał przewodnią zasadę rozpoznawania darów duchowych.

617. Tak mówi Jamin Hübner w swojej rozprawie doktorskiej „A New Case for Female Elders". (Źródło: www.bit.ly/3BNaSY8 s. 171)



13

Dary (Rzymian 12) a płeć (1 Tymoteusza 3)

„Gdy płeć służy do pierwszej selekcji, wszelkie dary i zdolności, które Bóg dał … kobietom, mogą skończyć na półce w szafie. Jedną z konsekwencji jest poczucie frustracji, jakie może zrodzić odmawianie tych darów, ale jeszcze poważniejszy jest gniew lub smutek, którego doświadczamy, gdy lekceważy się nieodłączną część naszej osobowości". Alice Mathews[618]

Jednym z kosztów patriarchatu w społeczeństwie jest nie tylko to, że tłumi on wkład połowy populacji, ale także to, że sprzyja przeciętnemu wkładowi tych z drugiej połowy, którzy zbyt często czują, że należą im się awanse, nawet jeśli inni mogą mieć lepsze kwalifikacje do danej pracy. W swojej książce z 2019 roku o kobietach na stanowiskach przywódczych Melinda Gates wyjaśnia swój pogląd na wyrównywanie szans w dziedzinie równości płci, mówiąc:

Nigdy nie uważałam, że kobiety są lepsze od mężczyzn ani że najlepszym sposobem na poprawę świata jest zdobycie przez kobiety większej władzy niż mężczyźni. Uważam, że dominacja mężczyzn szkodzi społeczeństwu, ponieważ szkodliwa jest każda dominacja: oznacza, że społeczeństwem rządzi fałszywa hierarchia, w której władzę i możliwości przyznaje się według płci, wieku, majątku i przywilejów – a nie według umiejętności, wysiłku, talentu czy osiągnięć.[619]

Coś podobnego można powiedzieć o Kościele, gdy wybiera przywódców i nauczycieli na podstawie płci. Oczywiście w skrajnie patriarchalnym kontekście (na przykład w ściśle islamskim kraju), gdzie mogłoby to być postrzegane jako poważna przeszkoda dla ludzi z zewnątrz w przyjęciu ewangelii, z

618. Alice Mathews, Gender Roles and the People of God, rozdz. 13
619. Melinda Gates, The Moment of Lift: How Empowering Women Changes the World

misyjnego punktu widzenia korzystne może być wybieranie na przywódców zboru tylko mężczyzn. Ale gdy takiej przeszkody już nie ma, wydaje mi się jasne, że górę muszą wziąć dary.

Przejrzyjcie liczne listy darów duchowych u Pawła[620] w jego listach do zborów w Rzymie, Efezie i Koryncie (tak się składa, że właśnie tym zborom Pryscylla w pewnych okresach pomagała przewodzić), a przekonacie się, że *Duch rozdziela te dary, nie zważając na płeć ani status społeczny*. Duch, który daje dary, jest, jak się zdaje, ślepy na płeć.

Zbór w Rzymie tak swobodnie dopuszczał kobiety do ról, w których wnosiły znaczący wkład – co widać w Liście do Rzymian 16 – dlatego, że dobrze rozumiał dary jako podstawę przydzielania ról, co widać w Liście do Rzymian 12:

Mamy różne dary, stosownie do łaski danej każdemu z nas. Jeśli twoim darem jest prorokowanie, prorokuj zgodnie ze swoją wiarą; jeśli usługiwanie – usługuj; jeśli nauczanie – nauczaj; jeśli zachęcanie – zachęcaj; jeśli dawanie – dawaj hojnie; jeśli przewodzenie – przewódź gorliwie; jeśli okazywanie miłosierdzia – czyń to z radością.[621]

Gdyby Paweł wierzył, że pewne role są ograniczone płcią, byłoby to idealne miejsce, by to powiedzieć. Ale tego nie robi. W tym fragmencie nie ma absolutnie nic, co by sugerowało, że Paweł mógłby wykluczać kobiety z któregokolwiek z tych darów.[622] Gdy czytamy jego list do końca i znajdujemy na przykład wzmiankę o Pryscylli, która – jak wskazują świadectwa – zarówno przewodziła mężczyznom, jak i ich nauczała, mamy wyjaśnienie: Pryscylla musiała mieć duchowe dary nauczania i przewodzenia.

Dary duchowe zrównują

Dopuszczanie ludzi do urzędów i funkcji na podstawie statusu, pochodzenia etnicznego lub płci mimowolnie dzieli ludzi, podczas gdy czynienie tego na podstawie darów duchowych jednoczy. Pierwsze opiera się na ludzkich preferencjach, drugie – na Bożym wyborze. Zważcie, jak Paweł zabiega o

620. Zob. Ef 4,11; 1 Kor 12 i 14 oraz Rzym 12,6-8.
621. Rzym 12,6-8
622. Nie ma tu nawet jednego zaimka rodzaju męskiego, w rodzaju: „jeśli nauczanie, niech on naucza".

praktyczną jedność Żydów i pogan w swoich mistrzowskich listach do Efezjan i do Rzymian. W Liście do Efezjan 1-3 i w Liście do Rzymian 1-11 zaczyna od teologicznych podstaw jedności, a następnie w Liście do Efezjan 4-6 i w Liście do Rzymian 12-15 wykłada, jakiej pobożności wymaga praktyczne życie tą jednością. Ale zauważcie, że *nauczanie o darach duchowych, które ujawniają równość*, w Liście do Rzymian 12,3-8 i w Liście do Efezjan 4,11-16 jest spoiwem, które łączy części początkowe i końcowe. Paweł zdaje się mówić, że skoro Duch rozdziela dary, w tym dary przewodzenia i nauczania, *bez względu na pochodzenie etniczne*, to jest to jeszcze jeden sposób, w jaki On jednoczy ludzi różnego pochodzenia. Podobnie w 1 Liście do Koryntian, choć nie jest on tak wyraźnie podzielony na te same części, widzimy, jak teologiczne zmierzenie się Pawła z nierównościami między mężczyzną a kobietą oraz między bogatym a biednym zostaje wzmocnione jego nauczaniem o tym, jak Duch suwerennie rozdziela dary (a więc bez względu na czyjś status społeczny czy płeć).

W tym wszystkim Paweł podaje trzy pobudzające powody jedności, której oczekuje między Żydami a poganami (a możemy dodać: między bogatymi a biednymi, niewolnikami a wolnymi, *i mężczyznami a kobietami*): zrozumienie jednoczącej ewangelii, która burzy bariery społeczne; budujące jedność zobowiązanie do kochania ludzi innych niż my sami i służenia im; *i uznanie darów, które Bóg daje, komu zechce*. W przeciwieństwie do „wojny płci" Boże rozwiązanie, które jednoczy płcie, polega na tym, że jako Kościół przyłączamy się do Niego w tym, że „nie ma względu na osobę", i dopuszczamy do przewodzenia i nauczania tych ludzi, których Bóg suwerennie do tego obdarza i powołuje.

Niebezpieczeństwo tłumienia darów

Tragedia błędnego rozumienia 1 Listu do Tymoteusza 2,12 jako uniwersalnego zakazu nauczania czy przewodzenia jakiemukolwiek mężczyźnie przez jakąkolwiek kobietę polega na tym, że staje się ono kaftanem bezpieczeństwa dla kobiet, którym Duch udziela tych darów. Mówienie tym kobietom, by używały swoich darów tylko wobec dzieci i innych kobiet, nie tylko je obraża, ale – i to jest moja prawdziwa troska – pozbawia Kościół, który tak rozpaczliwie potrzebuje wszystkich dróg łaski, jakie Bóg mu daje.

A jednak jedna z założycielek komplementaryzmu w praktyce radzi kobietom, by zasłaniały swoje dary, gdy w pomieszczeniu jest mężczyzna: „Mądra kobieta raczej zrezygnuje z okazji, by pokazać i wykorzystać swoje uzdolnienia, jeśli wykorzystując je, ryzykowałaby, że przyniesie ujmę słowu Bożemu, a tym samym Jemu".[623] Podobnie Kevin De Young, przyznawszy: „Kobiety mają ważne dary duchowe, w tym dary nauczania i przewodzenia", mimo to odsuwa te dary od mężczyzn: „Przecież nauczanie dzieci i innych kobiet nie jest marnowaniem darów kobiety?".[624] Ale nauczanie Pawła o pokornym przyjmowaniu wkładu innych wierzących ostrzega przed takimi szkodliwymi poglądami: „Nie może oko powiedzieć ręce: «Nie potrzebuję cię!», ani głowa nogom: «Nie potrzebuję was!»".[625]

Niedawno siedziałem przy kawie z niezwykle uzdolnioną przywódczynią, która odeszła z płatnej służby w zborze. Opowiada mi o bólu, jaki sprawiało jej to, że jej wkład w zborze był spychany na bok, traktowany z nieufnością, a w niektórych przypadkach uciszany przez mężczyzn w zborze. Podobnie Alice Mathews, teolog i była dziekan uczelni, dziś ponad osiemdziesięcioletnia, opowiada o udręce, jaką było odkładanie jej darów na półkę przez większą część jej życia:

Przed wielu laty, gdy razem z mężem służyliśmy jako misjonarze w Europie, pewnego ranka siedziałam na naszym łóżku i czytałam Ewangelię Mateusza 25. Kiedy doszłam do końca przypowieści o talentach, rozpłakałam się. I modliłam się: „Panie, czy okażesz mi wyrozumiałość, że nie używam tego, co mi dałeś, bo ci, którzy mają władzę, mi na to nie pozwalają?". Płeć przeważyła nad darami, a ja czułam się bezradna, nie mogąc nic z tym zrobić. Nie jest to rzadkie doświadczenie wielu chrześcijańskich kobiet.[626]

Zbór komplementarny nie tylko ryzykuje zranienie poszczególnych osób, ale też osłabia misyjną skuteczność całego zboru. W moim mieście miałem przywilej obserwować pobliski zbór, który szybko rozrósł się do tysięcy osób, ponieważ dopuszcza do służby mężczyzn i kobiety według darów, bez względu na płeć. Przewodzą zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Kazania głoszą zarówno kobiety, jak i mężczyźni.

623. Tak mówi Dorothy Patterson w „Women in the Church" (wydanie drugie), rozdz. 6
624. Źródło: www.bit.ly/3k2AA4x
625. 1 Kor 12,21
626. Alice Mathews, Gender Roles and the People of God, rozdz. 13

John Piper i Tom Schreiner mogą uważać za „piękne", gdy przewodzą tylko mężczyźni, a kobiety ich wspierają, ale ja uważam, że o wiele piękniej jest widzieć mężczyzn i kobiety, którzy przewodzą i nauczają ramię w ramię.

Kilka razy w ostatnim czasie, jak wierzę, Duch Boży dzielił się ze mną czymś ze swojego smutku z powodu tłumienia wkładu kobiet. Pewnego razu na konferencji przywódczej pewnego komplementarnego ruchu kobieta przez 15 minut dzieliła się wszystkim, czego nauczyła się o docieraniu z Jezusem do swoich przyjaciół. Gorączkowo robiłem notatki i czerpałem z jej słów wiele inspiracji. Ale potem pewien zaawansowany teologicznie przyjaciel powiedział mi – i to mimo że trzymała się wytycznych, by nie nauczać żadnej teologii: „Ciarki mnie przechodzą, kiedy kobieta staje za kazalnicą". Jego uwaga mnie zasmuciła – nie widząc jej tak, jak widzi ją Bóg, nie był nawet w stanie usłyszeć przez nią Bożych słów.

Narzucanie zborowi błędnej interpretacji jednego tekstu niesie niewymierne duchowe ryzyko dla ludzi, którzy w przeciwnym razie skorzystaliby ze służby obu płci w ewangelizacji, czynieniu uczniami, opiece pasterskiej, przywództwie i zakładaniu zborów? W miejscowym zborze potrzebujemy, by każdy dar działał w sposób, który potencjalnie przynosi korzyść każdej innej osobie, tak by zbór „rósł i budował samego siebie w miłości, gdy każda część wykonuje swoją pracę".[627] Trzeba być absolutnie pewnym swojej interpretacji 1 Listu do Tymoteusza 2,12, by uzasadnić ograniczanie pełnego wykorzystania darów, które Duch Święty przydziela kobietom. Ale jak zaproponowałem w rozdziale 7, żaden człowiek o otwartym umyśle i naprawdę uczciwy nie powinien mieć takiej pewności.

Ograniczanie darów zakłada kaftan bezpieczeństwa nie tylko kobietom, ale także samemu Bogu. Szukanie wypaczonego teologicznego uzasadnienia dla ciarek, które przechodzą nas, gdy Duch Boży używa kobiety, by nam służyć, zasmuca Ducha Świętego, który „wieje, dokąd chce"[628] i ma zwyczaj wybierać sobie za rzecznika, kogo uzna za stosowne.[629] Gordon Fee mówi:

Świadectwo Nowego Testamentu jest takie, że Duch Święty obejmuje obie płcie, obdarzając darami zarówno mężczyzn, jak i kobiety, a tym samym potencjalnie wyzwalając całe ciało, by wszystkie jego części mogły służyć i na

627. Ef 4,16
628. Jan 3,8
629. 2 Mojż 15,20; Sędz 2,16; 4,4; Est 4,14

różne sposoby przewodzić innym. Dlatego w ostatecznym rozrachunku nie chodzi mi o program „kobiety w służbie". Chodzi raczej o program Ducha, o apel o uwolnienie Ducha od naszych ograniczeń i struktur, aby Kościół mógł skuteczniej służyć samemu sobie i światu."[630]

Są dwa sposoby, na jakie zwykle tłumimy dary, które Bóg daje kobietom dla rozwoju Królestwa: możemy je ograniczać; albo warunki społeczne mogą w ogóle uniemożliwić ich odkrycie.

Gdy stare bukłaki marnują młode wino

Choć w historii Kościoła zdarzały się chwilowe wybuchy znaczącej służby kobiet, w historii Kościoła sprzed 1900 roku jest bardzo niewiele przykładów, gdy kobiety *przez dłuższy czas* przewodziły w zborach. Dlaczego tak jest? Jezus ostrzegał przed niebezpieczeństwem, że stare bukłaki zniszczą młode wino. Jednym ze sposobów, w jaki to się dzieje, jest sytuacja, gdy Duch działa z mocą, wysuwając na pierwszy plan wszelkiego rodzaju uzdolnionych ludzi, ale później siły instytucjonalizmu wprowadzają nadmiernie szczegółowe zasady i procedury, które zastępują to, co narodziło się z Boga. Przestrzeganie zakresów obowiązków zastępuje to, co niegdyś było napędzane darami.

Gdy przegląda się stulecia przebudzeń, na przykład, w ich wczesnych fazach widać wylanie młodego wina – wszelkiego rodzaju „nieakredytowani" ludzie, w tym kobiety, wkraczają na scenę w mocy Ducha, przewodząc, głosząc kazania, ewangelizując oraz zakładając zbory albo sprawując w nich służbę pasterską. Pomyślcie o ruchu zielonoświątkowym na początku ubiegłego wieku, w którym rzesze kobiet zostały z mocą obdarzone przez Ducha darami ewangelizacji, kaznodziejstwa i pionierskiego przywództwa. Ale potem, z biegiem czasu, wkrada się instytucjonalizm, a Kościół wraca do starych bukłaków „zawodowych" duchownych (elitarnej garstki wykonującej większość Bożego dzieła) i podporządkowania kobiet (czasem mniej uzdolnionym mężczyznom). Maria Boccia w *Hidden History of Women Leaders of the Church* (Ukryta historia przywódczyń Kościoła) podsumowuje ten smutny, powtarzający się wzorzec w historii Kościoła: „Gdy przywództwo polegało na charyzmatycznym wyborze przywódców przez Boga poprzez obdarzanie

630. Źródło: Discovering Biblical Equality, 2005, s. 254.

darami Ducha Świętego, kobiety były w nie włączone. Z czasem przywództwo zostało zinstytucjonalizowane, świecka patriarchalna kultura przeniknęła do Kościoła, a kobiety zostały wykluczone".[631]

Sięga to II wieku. O ile nam wiadomo, po zespole opisanym w Liście do Rzymian 16 w Kościele nigdy już nie było zespołu przywódczego złożonego z obu płci. W ciągu kilku dziesięcioleci od napisania przez Pawła listu do zboru w Rzymie potężny patriarchalizm i instytucjonalizm ciasno oplotły Kościół. Na przykład Tertulian wyobraził sobie Kościół na nowo jako mikrokosmos społeczeństwa rzymskiego, z jego szczeblami uszeregowanych urzędników, tak że pastorzy stali się władcami. Zniknęło dynamiczne korzystanie z darów, a na jego miejscu narodził się podział na duchownych i świeckich, ze szczególnymi prawami dla duchownych, a także założenie, że duchownymi mogą być tylko mężczyźni.

Gdy zbór postanawia, że żadna kobieta nie będzie przewodzić ani głosić kazań, wykrwawia się z części swojego odkupieńczego potencjału. Na szczęście Bóg nadal w nim działa (bo nigdy nie miał doskonałego Kościoła). Ale jeśli zbór (albo ruch zborów) nie ma utracić części tego, czym zaopatruje go Duch, *musi* pozbyć się starych bukłaków, które skupiają się na hierarchii zarządzania albo opierają przywództwo i nauczanie na płci. Jeśli wczesny Kościół i liczne późniejsze przebudzenia mogą być jakąś wskazówką, to lepszy bukłak odkrywa i wykorzystuje dary, które Duch daje *wszystkim* ludziom: młodym i starym, bogatym i biednym, czarnym i białym, mężczyznom i kobietom. Mimo to jest coś gorszego niż ograniczanie darów kobiet. To niezdolność do tego, by je w ogóle dostrzec.

Warunki społeczne mogą blokować rozwój darów

Cieszę się z sukcesu ruchu wyzwolenia kobiet, zwłaszcza z tego, że zabiegał o równe szanse w edukacji i w życiu zawodowym. Z szerokiej, historycznej perspektywy świat dopiero zaczyna odkrywać, jak zdolne są kobiety, gdy uwalnia się je do wszystkich dziedzin życia społecznego. Przecież aż do lat 60. XX wieku niemal jednomyślnie przyjmowano, że kobiety nie mogą robić tego, co dziś robią miliony z nich! Chwała Bogu za talenty, dary i możliwości, które dał mężczyznom *i kobietom*!

631. Źródło: Journal of Biblical Equality, wrzesień 1990, s. 58.

To musi skłonić nas do zatrzymania się i zastanowienia nad wszystkimi talentami i darami, które zmarnowały się w historii świata, bo warunki społeczne były takie, że kobietom prawie nigdy nie dawano wykształcenia ani możliwości, by mogły zrealizować swój potencjał. Dotyczy to także historii Kościoła – ilu apostołów, proroków i nauczycieli nigdy nie ujrzało światła dziennego? Ile dobrych darów Boga dla Jego Kościoła nigdy nawet nie zostało otwartych? Niestety nie tylko zbory z przeszłości straciły tak wiele. Także dzisiejsze zbory, które mają teologię ograniczającą ze względu na płeć, albo są ślepe na uzdolnione kobiety pośród siebie, albo – jeśli te dary zostaną dostrzeżone i rozwinięte – ograniczają je do pomieszczeń, w których nie ma mężczyzn.

Dziękuję Bogu, że żyję w kulturze egalitarnej, w której warunki społeczne sprawiają, że moja córka ma większe szanse wnieść w społeczeństwie taki zawodowy wkład, do jakiego Bóg ją uzdolnił. Gorąco mam nadzieję, że to samo będzie prawdą o jej służbie w Kościele.

Muszę jednak przyznać, że nie odniosłem się jeszcze do częstego zarzutu stawianego przez uczonych hierarchistów: jeśli przywództwo w zborze nie ma opierać się na płci, to dlaczego 1 List do Tymoteusza 3,2 mówi, że pastor ma być „wierny swojej żonie"? To pytanie prowadzi do uważnego przyjrzenia się nie tylko samemu wersetowi, ale też własnej metodzie interpretacji.

List do Rzymian a 1 List do Tymoteusza – normatywny a korygujący

Oto fragment, w którym to sformułowanie występuje:

Kto dąży do urzędu biskupa (nadzorcy), pragnie szlachetnego zadania. Biskup ma więc być nienaganny, **wierny swojej żonie**, trzeźwy, panujący nad sobą, przyzwoity, gościnny, zdolny do nauczania, nieskłonny do pijaństwa, nie porywczy, lecz łagodny, niekłótliwy, niechciwy na pieniądze. Ma dobrze kierować własnym domem i dbać o to, by dzieci były mu posłuszne, i to w sposób godny pełnego szacunku. (Jeśli ktoś nie umie kierować własną rodziną [dosłownie: «domem»], jak będzie się troszczył o Kościół Boży?) Nie może być nowo nawróconym, aby nie wbił się w pychę i

nie popadł w to samo potępienie co diabeł. Musi też mieć dobre świadectwo u ludzi z zewnątrz, aby nie popadł w hańbę i w sidła diabła.[632]

Ten fragment jest dość podobny do listy wymagań wobec starszych, przekazanej Tytusowi w jego apostolskiej służbie na wyspie Krecie.[633] Różnica polega na tym, że fragment z Listu do Tymoteusza dodaje następnie podobną, ale krótszą listę wymagań wobec diakonów.[634] Wszystkie trzy części – ta w Liście do Tytusa o starszych i dwie w Liście do Tymoteusza o starszych i diakonach – zawierają jako wymaganie sformułowanie „wierny swojej żonie".

Na pierwszy rzut oka wydaje się to sprzeczne z Listem do Rzymian 12 i 16, gdzie jedynym kryterium są dary i powołanie, a nie męskość czy stan cywilny. *Pytamy więc: „Czy mamy interpretować List do Rzymian 12 i 16 w świetle 1 Listu do Tymoteusza 3, czy odwrotnie?"*

Gdybym napisał list do mojego dziecka, w którym wyraziłbym miłość do niego i podzielił się najlepszą mądrością na jego życie, a potem napisał drugi list, w którym wyraziłbym zaniepokojenie tym, jak źle poradziło sobie w pewnej sytuacji, i doradził, jak to naprawić, miałbym nadzieję, że z upływem lat moje dziecko pozwoli, by ten pierwszy, pozytywny list stanowił ramę dla późniejszego, korygującego. Podobnie powinniśmy pozwolić, by List do Rzymian 12 i 16 stanowił ramę dla 1 Listu do Tymoteusza 3. Jak pokazałem w rozdziale 7, cały 1 List do Tymoteusza ma przede wszystkim charakter korygujący – próbuje naprawić zbór, któremu zaszkodzili fałszywi nauczyciele. Choć w jego fragmentach jest ponadczasowa mądrość, te prawdy muszą być przez dzisiejsze zbory, które mogą stać w zupełnie innych sytuacjach, starannie wydobywane.

Wróćmy do mojej analogii: gdyby moja córka, będąc w zupełnie innej sytuacji, przeczytała list, który napisałem do jej brata o tym, jak uporządkować bałagan w jego życiu, miałbym nadzieję, że nie zastosuje bezmyślnie wszystkiego, co w tym liście powiedziałem. Jeśli zastosujemy tę analogię, to List do Rzymian przypomina raczej list okólny, który piszę do wszystkich pięciorga moich dzieci bez względu na ich sytuację. Choć dotyczy on szczególnej sytuacji – integracji Żydów i pogan – nie ma przede wszystkim charakteru korygującego. Paweł naucza w nim raczej tak, że prawie wszystko, co mówi,

632. 2 Tym 3,1-7
633. Tyt 1,6-9
634. 1 Tym 3,8-12

można bezpośrednio zastosować w każdym zborze, gdziekolwiek się znajduje. Dzieje się tak dlatego, że Paweł nigdy nawet nie był w tym zborze, a więc pisze w dużej mierze tak, jak pisałby do jakiegokolwiek zboru.

Natomiast 1 List do Tymoteusza, podobnie jak List do Tytusa, jest skierowany przede wszystkim do jednej osoby. Choć konkretny zbór mógł znać jego treść, to fakt, że został napisany do konkretnego przywódcy, który mierzy się z bardzo konkretnymi wyzwaniami, oznacza, że stosując jego treść do wszystkich zborów, trzeba zachować szczególną ostrożność.

Wreszcie musimy pamiętać, że jasne fragmenty powinny służyć do interpretowania fragmentów mniej przejrzystych. Choć 1 List do Tymoteusza 3 przy pierwszej lekturze może się wydawać dość prosty, odrobina namysłu pokazuje, że zdaje się on przeczyć temu, czego jasno uczy tak wiele innych fragmentów Biblii. Za chwilę podam przykłady. Skoro Pismo wykłada Pismo, a jasne fragmenty mają rzucać światło na fragmenty mniej przejrzyste, to *naszą próbą wydobycia z 1 Listu do Tymoteusza 3 prawdy, którą można stosować powszechnie, musi kierować List do Rzymian 12 i 16*.[635]

Dwa sposoby czytania 1 Listu do Tymoteusza 3 i Listu do Tytusa 1

Są dwa sposoby interpretowania 1 Listu do Tymoteusza 3 (i Tyt 1) w kwestii płci i przywództwa w zborze. Pierwszy polega na odczytaniu go tak, że Paweł *nakazuje*, by starszymi zboru w zborach w Efezie (i na Krecie), a więc we wszystkich zborach na całym świecie, byli mężczyźni. *Drugi polega na odczytaniu go tak, że Paweł zakłada, iż najbardziej prawdopodobnym, a być może i najodpowiedniejszym starszym w tamtych grecko-rzymskich zborach będzie paterfamilias, męska głowa domu, choć możliwe są wyjątki.*[636]

635. Proszę, nie przypisujcie mi tego, czego nie mówię. Do interpretacji każdego konkretnego fragmentu potrzebujemy całego korpusu Pisma, ale mimo to być może lepiej jest czytać 1 List do Tymoteusza, list korygujący, przez pryzmat Listu do Rzymian, listu normatywnego, niż na odwrót.

636. Po ukończeniu mojej książki przeczytałem „Men and Women in Christ" Andrew Bartletta i na stronach 315–327 odkryłem trzeci sposób: Paweł celowo używa języka ogólnego, a więc obejmującego obie płcie, i dlatego nawet nie zakłada, że biskupami będą mężczyźni. Gdyby nie wzmianka o tajemniczych „kobietach" w wersecie 11, które próbuję wyjaśnić w dodatku 5, przeszedłbym na jego stanowisko. A tak siedzę okrakiem między drugim a trzecim sposobem. Tak czy inaczej tego fragmentu nie należy czytać jako wykluczającego kobiety z roli pastorskiej.

Proponuję uznać drugi sposób odczytania za lepszy. Jak mówi N.T. Wright: „[Choć] Paweł mówi o [biskupie (nadzorcy)] jako o mężczyźnie … dzieje się tak dlatego, że gramatyka grecka zwykle odnosi się do obu płci łącznie, oraz dlatego, że w pierwszych dniach Kościoła przywódcami większości wspólnot byli prawdopodobnie mężczyźni. Nie uważam, by wykluczało to kobiety z tej szczególnej służby i z tego powołania".[637]

Wright trafia w sedno, gdy mówi: „gramatyka grecka zwykle odnosi się do obu płci". W przeciwieństwie do naszych angielskich przekładów sformułowania, których używa Paweł, obejmują przede wszystkim obie płcie. W oryginale greckim słowo Pawła oznaczające „kto" (*tis*) w zdaniu „kto o biskupstwo się ubiega"[638] obejmuje obie płcie. Ale co jeszcze ważniejsze, *w żadnej z list w 1 Liście do Tymoteusza 3 ani w Liście do Tytusa nie ma zaimków rodzaju męskiego*. Porównajcie to z naszymi angielskimi przekładami listy dotyczącej biskupów w 1 Liście do Tymoteusza – „his … He … his … his … him …he … his … he … He … he … He … he …" (angielskie zaimki rodzaju męskiego: „jego … on …") – które sprawiają, że niemal w każdym wierszu błędnie wyobrażamy sobie mężczyznę, czego pierwotni czytelnicy by nie robili.

Ta możliwość, że chodzi o obie płcie, zyskuje na sile, gdy zrozumiemy, że wyrażenie „wierny swojej żonie" (dosłownie „mąż jednej żony") jest jedyną częścią listy, która przy powierzchownej lekturze sugeruje męskość. A jednak w tym kontekście jest to w rzeczywistości wyrażenie używane wobec każdej osoby *w ogóle*, mężczyzny czy kobiety. To prawda, że gdyby zwracano się *wyłącznie* do kobiet, Paweł użyłby wyrażenia „żona jednego męża" (jak czyni w 1 Tym 5,9). Ponieważ jednak Paweł, jak każdy starożytny, androcentryczny pisarz grecki, używał męskiej formy wyrażenia, gdy w grupie mieściły się obie płcie, możemy zrozumieć, że tak mogło być i tutaj. Jezus robi coś podobnego, gdy cytuje sformułowane androcentrycznie prawo, by nie pożądać „żony bliźniego swego"[639] – prawo, które dotyczy także żon: one również nie powinny pożądać męża swojej bliźniej.

Jeśli w słowach „wierny swojej żonie" nie chodzi o męskość, to o co? Wyrażenie to oznacza *monogamiczny w małżeństwie i w życiu seksualnym*. Wyklucza

637. Tom Wright, Paul for Everyone: The Pastoral Letters, s. 29
638. To samo słowo „kto" albo „ktoś" (*tis*) występuje ponownie w wersecie 5, a także w Tyt 1,6. Nie oznacza ono „każdy mężczyzna", lecz „każda osoba" – na przykład Jezus mówi: „Jeśli ktoś (*tis*) chce iść za mną, niech weźmie swój krzyż". (Mat 16,24)
639. Mar 10,12

osoby mające więcej niż jednego współmałżonka, a także osoby niewierne seksualnie swojemu współmałżonkowi.[640] Nawet teologowie komplementaryści, tacy jak Schreiner (i inni), przyznają, że taka możliwość istnieje: „Wymagania wobec starszych w 1 Liście do Tymoteusza 3,1-7 i w Liście do Tytusa 1,6-9, łącznie ze stwierdzeniem, że mają być mężczyznami jednej kobiety, same w sobie niekoniecznie wykluczają służbę kobiet jako starszych zboru".[641]

Załóżmy jednak (choć może nie być ku temu istotnego powodu), że Paweł *rzeczywiście* odnosił się w tej liście wyłącznie do mężczyzn. Cóż, nadal mamy dobry powód, by wnioskować, że Paweł co najwyżej *zakłada*, iż starszymi zboru w tamtym kontekście będą prawdopodobnie mężczyźni, niekoniecznie czyniąc z tego sztywnej reguły dla wszystkich zborów na wszystkie czasy.

To bynajmniej nie nowatorska myśl. Od dziesięcioleci służę w zborach „prowadzonych przez starszych", które twierdziły, że przy wyborze pastorów stosują 1 List do Tymoteusza 3. A jednak nikt z nas, przywódców zborów, nie traktował bardziej okolicznościowych wymagań Pawła jako ścisłego prawa określającego, kto może przewodzić. Wszyscy zgadzaliśmy się, że cechy dotyczące charakteru („łagodny, nie swarliwy, nie chciwy na grosz"), kompetencji w przewodzeniu ludziom („umiejący zarządzać") i znajomości nauki („zdolny do nauczania") są uniwersalne. *Bardziej okolicznościowe czynniki wymienione w wersetach 4 i 5 takie jednak nie są*. Gdybyśmy uznali je za wiążący nakaz, ograniczylibyśmy zbory do ordynowania wyłącznie osób starszych wiekiem (słowo „starszy" zakłada podeszły wiek), pozostających w związku małżeńskim i mających dwoje lub więcej dorosłych dzieci, z których każde gorliwie służy Chrystusowi i jest posłuszne każdemu poleceniu rodziców. Czyż Paweł naprawdę powszechnie zakazuje ordynowania pastorów, którzy mogą *nie* być w podeszłym wieku, *nie* być w związku małżeńskim, *nie* mieć więcej niż jednego dziecka, *nie* mieć

640. „Mąż jednej żony" to idiom, który należy rozumieć jako sumę jego części. Podobnie w języku angielskim mieliśmy tytuły zawierające słowo „man" (mężczyzna), takie jak „mailman" (listonosz) i „chairman" (przewodniczący), które nie wskazywały, że chodzi o mężczyznę, lecz że płcią domyślną jest płeć męska. Zob. omówienie w: Philip Payne, Man and Woman, One in Christ, rozdz. 24.

641. Źródło: www. bit.ly/31ls4qR s. 36. Podobnie Douglas Moo, zwolennik przywództwa wyłącznie męskiego, mówi jednak: „Byłoby przesadą twierdzić, że to wyrażenie [mąż jednej żony] jasno wyklucza kobiety". (The Interpretation of 1 Timothy 2: 11-15: A Rejoinder.) Tak samo Craig Blomberg: „1 List do Tymoteusza 3,1-7 i List do Tytusa 1,5-9 nie mają tu większego znaczenia". (Two Views on Women in Ministry, rozdz. 1).

dobrze wychowanych lub wierzących dzieci, *nie* mieć własnego domu (zwykle z niewolnikami, krewnymi i lokatorami), *a – idąc dalej tym tokiem rozumowania – nie być mężczyznami*?

Czy naprawdę mamy wierzyć, że zdaniem Pawła Jezus, Tymoteusz i on sam – wszyscy nieżonaci – nie powinni móc zasiadać w ścisłym gronie przywódczym zboru? Odrobina zdrowego rozsądku pozwala nam zrozumieć, że w tej liście mamy Pawłowe założenie co do najbardziej prawdopodobnych i/lub najodpowiedniejszych starszych dla zboru w Efezie w tamtym czasie – a nie jego powszechny przepis określający, jacy ludzie mogą przewodzić zborom po wszystkie czasy.

Jak już powiedziałem, cechy charakteru wymienione w 1 Liście do Tymoteusza 3 i w Liście do Tytusa 1 to kluczowy materiał biblijny, który pomaga nam wybierać starszych zboru, *ale nawet ta lista cech charakteru jest ukształtowana przez sytuację*: dlaczego – możemy zapytać – lista tak bardzo zajmuje się cechami zewnętrznymi, czyli tym, jak postrzegana jest prawość, a nie cechami wewnętrznymi? Dlaczego nie ma w niej ani jednej wzmianki o cesze związanej z miłością do Boga i ludzi? Dlaczego ta lista ma tak uderzające odpowiedniki w ówczesnej literaturze greckiej, że – z wyjątkiem „nie nowo nawrócony" (w. 6) – każdej z wymienionych cech oczekiwano by od niechrześcijańskiego urzędnika publicznego w świecie grecko-rzymskim? Dlaczego brak tych cech miałby prowadzić do „pohańbienia" (w. 7)?[642] Dlaczego sam Paweł nie stosuje wszystkich swoich poleceń, gdy ustanawia starszych – na przykład choć mówi tu, że nowo nawróconych chrześcijan nie należy ustanawiać starszymi (w. 6), to jednak on i Barnaba czasem ustanawiali starszych spośród świeżo nawróconych?[643]

Odpowiedź na każde z tych pytań wydaje się taka, że zbór w Efezie już doświadczył pohańbienia z powodu fałszywych nauczycieli i upadłych przywódców, którzy zszargali jego reputację. *U podstaw tej listy leży główna troska Pawła: by zbór – dzięki wiarygodności swoich przywódców – odzyskał własną wiarygodność i świadectwo w swoim otoczeniu*.[644] W tamtej kulturze zbór

642. Troska Pawła o wiarygodność w oczach otaczającej kultury jest jednym z głównych motywów całego jego listu do Tymoteusza. Paweł chce, by przywódcy w zborze „cieszyli się dobrą opinią u obcych, aby nie popadli w pohańbienie". Podobnie 1 Tym 2,10.15; 3,4.8.11; 5,10 i 6,1 ujawniają wszechobecną troskę o reputację zboru na zewnątrz.

643. Dz 14,8-23

644. William Mounce w swoim komentarzu do 1 i 2 Listu do Tymoteusza oraz Listu do Tytusa pokazuje, że gdy zestawi się listy z 1 Listu do Tymoteusza 3 i Listu do Tytusa 1 i sporządzi listę tego,

prowadzony przez ludzi starszych dawał lepsze świadectwo niż zbór prowadzony przez młodych – ponadto męskość, małżeństwo i to, że członkowie czyjegoś domu się podporządkowują, były cechami pożądanymi i widocznymi u przywódców każdej powstającej wówczas wspólnoty. Nie powinniśmy jednak zakładać, że wszystkie te okolicznościowe czynniki zawsze będą obowiązywać w innych kulturach i kontekstach. W naszej własnej kulturze przywódcy bezdzietni, samotni czy młodsi, a także przywódczynie, nie podważają przecież wiarygodności zboru. Zostałem pastorem jako świeżo żonaty mężczyzna, z bardzo niewielką „starszością" (wciąż miałem dwadzieścia kilka lat) i bez dzieci, a ci, którzy mnie ordynowali, nie uważali, że łamią naukę Biblii; nie uważali tak też ludzie w zborze, którzy przyjęli moje duchowe przywództwo.

Jeśli mamy się czegokolwiek nauczyć o właściwym czytaniu 1 Listu do Tymoteusza, to właśnie tego, jak bardzo sytuacyjnych jest wiele jego poleceń. Nie wszystko w nim jest powszechnie obowiązującym prawem. Na przykład nigdy nie należałem do zboru, który prowadziłby „listę wdów", a przecież 1 List do Tymoteusza 5,3-9 mówi, że wsparcie pieniężne od zboru powinny otrzymywać tylko wdowy (nie wdowcy), które ukończyły 60 lat (nie 59 ani mniej). Tymczasem wiele zborów chętnie wspiera także wdowców, i to młodszych niż 60 lat! Gdy pytamy je, dlaczego ignorują „jasną naukę" 1 Listu do Tymoteusza 5, słusznie odpowiadają, że w ich sytuacji – innej niż efeska – tak właśnie należy postępować. Podobnie gdy zapytamy, dlaczego dziś jakiś zbór może dołączyć do swojego ścisłego grona przywódczego obdarowanego, pobożnego samotnego mężczyznę albo zamężną kobietę mimo „jasnej nauki" 1 Listu do Tymoteusza 3, słusznie odpowiadają, że w ich sytuacji – tak odmiennej od sytuacji cierpiącego zboru w Efezie – tak właśnie należy postępować.

„Czy jest coś, czego ona nie potrafi?"

Często podziwiam niezwykłą wszechstronność mojej żony jako człowieka i doświadczonej profesjonalistki i zadaję sobie to pytanie. Ale gdy chodzi o

co z tych dwóch listów wiemy o przeciwnikach Pawła, fałszywych nauczycielach i ich wpływie na zbór, to prawie każde określenie na listach Pawła ma swoje dokładne przeciwieństwo u przeciwników. Innymi słowy, Paweł nalega, by Tymoteusz i Tytus szukali przywódców, którzy w niczym nie przypominają przeciwników pustoszących zbór (zbory).

służbę pastorską, warto zadać je w odniesieniu do pobożnych i odpowiednio obdarowanych kobiet.

Nowy Testament szczegółowo opisuje zarówno cechy, jak i funkcje wymagane od starszych zboru czy pastorów. Gdy przeglądam te szczegóły, uderza mnie, że każdy z nich bez wyjątku jest w zasięgu także kobiet.

Zacznijmy od listy wymagań dotyczących charakteru w 1 Liście do Tymoteusza 3 (powtórzonej w Tyt 1). Poza określeniem „mąż jednej żony" (które – jak wcześniej dowodziłem – należy czytać ogólnie jako „monogamiczny w małżeństwie i w życiu seksualnym") nie ma na tej liście niczego, co współczesny czytelnik mógłby uznać za dostępne wyłącznie dla mężczyzn. Mimo to możemy zapytać: czy Paweł tak uważał? Nie musimy tu spekulować: w innych miejscach swoich listów do Tymoteusza i Tytusa wprost wyobraża sobie pobożne kobiety, które ucieleśniają te same cechy:

Urząd starszego to dobre dzieło (3,1); kobiety mają spełniać dobre uczynki (5,10). Starsi zboru i – jak wspomniano gdzie indziej – kobiety muszą być: nienaganni (3,2; 5,7); umiarkowani (3,2; 3,11); opanowani (3,2; 2,9.15); godni szacunku (3,2; 2,9); gościnni (3,2; 5,10); trzeźwi (3,3; Tyt 2,3); dobrze zarządzający swoim domem (3,4; 5,14) i cieszący się dobrą opinią u obcych (3,7; 5,7.10). Starsi muszą być zdolni do nauczania (3,2), kobiety mają uczyć tego, co dobre (Tyt 2,3). Starsi nie mogą kochać pieniędzy (3,3); kobiety nie powinny nosić złota, pereł ani kosztownych szat (2,9). Starsi mają okazywać godność w tym, jak trzymają swoje dzieci w posłuszeństwie (3,4); kobiety również mają okazywać godność (3,11). Starsi nie mogą być nowo nawróconymi, którzy w pysze popadają w potępienie (3,6); kobiety mają być pokorne i nie ściągać na siebie potępienia (5,10.12).[645]

Pomijając cechy charakteru: a co z kompetencjami wymaganymi od pastora czy starszego zboru? Krótko mówiąc, mają oni „paść, prowadzić, nauczać, napominać trzodę i czuwać nad nią. Obejmuje to ochronę przed fałszywymi nauczycielami. Mają też dawać dobry przykład i modlić się o uzdrowienie chorych. Mogą uczestniczyć w prorokowaniu i we wkładaniu rąk w celu udzielania

645. Na te punkty zwrócił mi uwagę Andrew Bartlett w „Men and Women in Christ" (s. 318–319). Dodaje: „Paweł wymienia jeszcze trzy wymagania: łagodny, nie gwałtowny (por. 1,13) i nie swarliwy (3,3). Nie budzi sporów, że te cechy mogą występować u kobiet".

darów duchowych".[646] Czy jest wśród tych funkcji choć jedna, która przekraczałaby możliwości kobiet wystarczająco obdarowanych, wyszkolonych i doświadczonych, by je pełnić?

Wobec braku fragmentu biblijnego, który jasno zakazywałby kobietom bycia pastorami (dotąd pokazałem w tej książce, że takiego fragmentu nie ma), rozsądnie jest przyjąć, że ani na liście wymagań, ani na liście funkcji nie ma zupełnie niczego, co wykluczałoby kobietę z dążenia właśnie do tego powołania, do którego Paweł zaprasza „każdego", gdy pisze: „Kto o biskupstwo się ubiega, pięknej pracy pragnie" (3,1). Chcę przez to powiedzieć, że – z pewnością w egalitarnej kulturze, w której żyję – słuszne i mądre jest ordynowanie do przywództwa w zborze także kobiet o dojrzałym charakterze, powołanych i kompetentnych.

(Poza słowami Pawła „wierny swojej żonie" komplementaryści posługują się jeszcze dwoma argumentami z 1 Listu do Tymoteusza 3, by dowodzić, że starszymi zboru mogą być tylko mężczyźni. Zajmuję się nimi w Dodatku 5: Dwa kolejne argumenty z 1 Listu do Tymoteusza 3.)

Dary jako podstawa nauczania i przywództwa

Powtórzę: w Liście do Rzymian, liście normatywnym, Paweł podkreśla obdarowanie jako podstawę przewodzenia i nauczania w zborze, natomiast w 1 Liście do Tymoteusza, liście korygującym, bardziej zależy mu na naprawieniu sytuacji w zborze w Efezie.

Nie znaczy to jednak, że 1 List do Tymoteusza zupełnie porzuca znaczenie rozpoznawania darów przy wyborze przywódców i nauczycieli. Pokazuje to jeden kluczowy werset pod koniec listu: „Starsi, którzy dobrze kierują sprawami zboru, są godni podwójnej czci, zwłaszcza ci, których pracą jest głoszenie i nauczanie".[647] Zwróćcie uwagę na dwa ukryte odniesienia do obdarowania w tym wersecie. Pierwsze to dar przywództwa. Niektórzy starsi, mówi Paweł, są szczególnie dobrzy w „kierowaniu zborem". Greckie słowo oznaczające kierowanie (*proestōtes*) jest najczęściej używanym słowem

646. Dz 20,28; 1 Tym 3,5; 5,17; 1 Piotr 5,2-3; Dz 20,28-31; Jak 5,14-15; 1 Tym 4,14. Za tę listę funkcji, którą cytuję niemal dosłownie, dziękuję Andrew Bartlettowi („Men and Women in Christ", s. 294).
647. 1 Tym 5,17

na określenie przewodzenia zborowi.[648] A jednak – i to powinno nami wstrząsnąć – Paweł używa tego samego słowa na określenie niezależnego od płci „daru przywództwa" w Liście do Rzymian 12. Chodzi mi o to, że najpewniejszym znakiem, iż Bóg może chcieć, by ktoś był biskupem, jest to, że ta osoba wykazuje dany przez Boga dar przywództwa.

Drugie to dar nauczania. Wcześniej w liście Paweł mówi, że wszyscy starsi powinni być „zdolni do nauczania", ale pisząc „zwłaszcza ci, których pracą jest głoszenie i nauczanie", wyjaśnia, że niektórzy starsi powinni prawdopodobnie robić to znacznie częściej niż inni. Moje doświadczenie z życia zboru każe mi się z tym zgodzić: niektórzy kaznodzieje są w tym po prostu bardziej obdarowani niż inni. Z 1 Listu do Tymoteusza wiemy, że zespoły pastorskie mają być głęboko świadome darów danych przez Boga (wśród nich samych i u innych), ponieważ Paweł przypomina Tymoteuszowi: „Nie zaniedbuj swojego daru, który został ci dany przez proroctwo, gdy grono starszych włożyło na ciebie ręce".[649]

Zakończmy ten rozdział tam, gdzie go zaczęliśmy: „bukłakiem Ducha", który powinniśmy starać się stosować, jest rozpoznawanie darów, a z pewnością nie wykluczanie ze względu na płeć. Zbory powinny szukać pobożnych, obdarowanych ludzi, by ich szkolić i uwalniać do służb o wielkim wpływie – do nauczania i przewodzenia. Przecież Paweł wprost to nakazuje: „Jeśli twoim darem … jest nauczanie, nauczaj; … jeśli przewodzenie, przewodź gorliwie".[650] Zamiast czuć się zagrożeni przez obdarowane kobiety, powinniśmy za nie chwalić Boga. Być może w tym wniosku Bena Witheringtona – biblisty nowotestamentowego, który napisał doktorat o służbie kobiet we wczesnym Kościele – jest więcej prawdy, niż byśmy chcieli: „[P]roblemem w Kościele nie są silne kobiety, lecz raczej … mężczyźni, którzy czują się zagrożeni przez silne kobiety i różnymi sposobami, nawet za pomocą wątpliwej egzegezy, próbowali zabronić im korzystania w Kościele z ich darów i łask".[651]

Loren Cunningham z YWAM (Młodzież z Misją) opowiada o czymś, co powiedział mu kiedyś nieżyjący już David Yonggi Cho: „Wszystkie zbory [w

648. Występuje ono w 1 Tym 5,12, gdzie do opisu przywództwa w zborze użyto wyrazu pokrewnego temu czasownikowi.
649. 1 Tym 4,14
650. Rzym 12,6-8
651. Źródło: www.bit.ly/3BJj5wh

Korei] są małe, [bo] powstrzymują swoje kobiety i nie pozwalają im robić tego, do czego powołuje je Bóg. Mówiłem im, żeby uwolnili swoje kobiety, ale upierają się, że to nie jest problem. Pytają mnie: «Jaki jest klucz do twojego zboru?». Mówię im znowu: «Uwolnijcie swoje kobiety», ale oni po prostu mnie nie słyszą!".[652]

Niedawno rozmawiałem z przyjacielem, który razem z żoną na nowo założył zbór liczący pięćdziesiąt dorosłych osób i widział, jak rozrósł się on do tysięcy. Ponieważ prowadzą też dużą rodzinę zborów w Afryce Południowej, a także rozrastającą się rodzinę zborów, które wcześniej założyli w Zambii, zapytałem go, jak radzi sobie z tym obciążeniem. Odpowiada w sposób, który pokazuje, że – zarówno w małżeństwie, jak i w służbie – przyjmuje rozpoznawanie darów, bez względu na płeć, jako bukłak, w który można wlewać Boże błogosławieństwo dla świata:

Prowadzimy razem z żoną. Dla nas ma to zwielokrotniający wpływ na to, co robimy. Oboje przewodzimy i działamy jako zespół – w różnych dziedzinach, zależnie od naszych mocnych stron, zarówno przewodzimy, jak i podporządkowujemy się sobie nawzajem. Staramy się wydobywać z siebie nawzajem to, co najlepsze, i wspierać się. Gdy zakładamy zbory w Zambii, mamy więcej możliwości niż przywódców zborów – mężczyzn. Często to kobiety są najbardziej obdarowane i mają najlepszy charakter. Gdy powierzamy zbory ich opiece, raz po raz widzimy, jak one same i zbory, którym przewodzą, rozkwitają.

Tracimy tak wiele z Bożej łaski, gdy odsuwamy na bok lub umniejszamy obdarowane kobiety. Pozbawiamy partnerstwa, którego tak rozpaczliwie potrzebują, nie tylko same obdarowane kobiety, ale i zbory, którym przewodzimy, świat, któremu służymy, oraz mężczyzn.

652. Loren Cunningham, Why Not Women? A Biblical Study of Women in Missions, Ministry, and Leadership

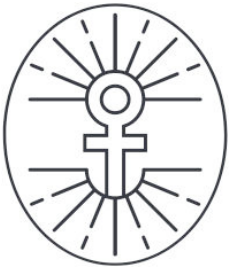

Część czwarta

UWOLNIENIE KOBIET



14

Biblijna kobiecość i męskość

„Odłóżcie na bok dawne, tradycyjne wyobrażenie kobiety jako opiekunki i mężczyzny jako przywódcy. Odłóżcie też nowe wyobrażenia kobiety jako superkobiety i mężczyzny jako ciemiężcy. Zacznijcie od tego, co najbardziej przerażające ze wszystkiego – od czystej karty". **Anna Quindlen**[653]

John Piper mówi: „Kościół potrzebuje odpowiedzi na to, co powiedzieć ośmioletniemu chłopcu czy dziewczynce, którzy pytają: «Mamo, co to znaczy dorosnąć i być mężczyzną, a nie kobietą?» … Nie mówcie mi o ogólnoludzkich cnotach. Powiedzcie mi, co to znaczy być mężczyzną, a nie kobietą".[654] Ale ja mógłbym zapytać go o to samo. Co powiedziałby moim dzieciom, które są mniej więcej w tym wieku? Wybaczcie, że w tym, co następuje, wkładam mu słowa w usta – ale są to jego własne słowa.

W napisanej przez niego Deklaracji z Danvers stwierdza się, że Bóg powołuje wszystkich mężczyzn do tego, by przewodzili kobietom, utrzymywali je i chronili. Kobiety z kolei mają się podporządkować temu przywództwu, utrzymaniu i ochronie, przyjmować je i skupiać się zwłaszcza na domu i dzieciach. Gdyby moje dzieci zapytały, co znaczy być prawdziwie *męskim* mężczyzną i prawdziwie *kobiecą* kobietą, Piper próbuje odpowiedzieć:

Sednem dojrzałej męskości jest poczucie życzliwej odpowiedzialności za to, by przewodzić kobietom, utrzymywać je i chronić w sposób stosowny do różnych relacji mężczyzny … a … sednem dojrzałej kobiecości jest wyzwalająca gotowość, by potwierdzać, przyjmować i pielęgnować siłę i przywództwo godnych mężczyzn w sposób stosowny do różnych relacji kobiety.[655]

653. Przemówienie na uroczystości wręczenia dyplomów w Mount Holyoke w 1999 roku
654. Zob. www.vimeo.com/44525286.
655. Źródło: Recovering Biblical Manhood and Womanhood, rozdz. 1.

Ale zauważcie: Piper rzutuje tu swoje rozumienie ról w małżeństwie na *wszystkie* relacje między osobami różnej płci. Jeśli ma rację, to powinienem nauczyć moją ośmioletnią córkę, by zaczęła „przyjmować przywództwo" swoich czterech braci. Czy naprawdę tego Bóg oczekuje od moich synów i mojej córki? Zmierzmy się z pytaniem, czego Biblia uczy o męskości i kobiecości, tak gruntownie, jak tylko potrafimy.

Komplementarność jako doktryna

Pierwszy werset Biblii o ludzkości, w jej pierwszym rozdziale, mówi nam, że „*jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich*". Biologicznie Bóg stworzył rodzaj ludzki jako dymorficzny płciowo, czyli istniejący w dwóch różnych płciach. Wcześniej, w 1 Księdze Mojżeszowej 1, język nocy i dnia, słońca i księżyca może stanowić wzór komplementarności mężczyzny i kobiety. Jesteśmy dla siebie nawzajem dopełnieniem. Jak dwa kawałki układanki wypełniamy nawzajem swoje luki. Jezus podkreślił różnicę płci, odwołując się do 1 Księgi Mojżeszowej 1: „Czyż nie czytaliście, że Stwórca od początku «stworzył mężczyznę i kobietę»?".[656]

Drugi rozdział Biblii również ukazuje *komplementarność płci*. Jeśli uznamy Adama i Ewę za prototypy mężczyzn i kobiet w ogóle, to jesteśmy „podobni i przeciwni" (*kenegdo*) – dopełniamy się nawzajem jako odpowiedniki *i* współpracujemy jako partnerzy, by wydobywać z siebie nawzajem to, co najlepsze. (Gdy zestawimy te idee, jesteśmy „partnerami-odpowiednikami".)

Komplementarność jest więc Bożym pomysłem! Jak dotąd wszystko się zgadza. *Kiedy jednak pytamy te pierwsze rozdziały Biblii, na czym dokładnie – poza oczywistymi różnicami biologicznymi – polega różnica między mężczyznami a kobietami, trudno nam znaleźć odpowiedź.* Oczywiście mężczyzna nie może nosić w łonie, rodzić ani karmić piersią dzieci, ale czego jeszcze nie może albo nie powinien robić? A czego – poza zapłodnieniem kobiety – nie może zrobić kobieta? Moim zdaniem pierwsze rozdziały Pisma dają niewiele jasnych odpowiedzi.

656. Mat 19,4. Co ciekawe, tylko fałszywy, gnostycki Jezus znosi tę różnicę: „Gdy uczynicie dwoje jednym … tak że mężczyzna nie będzie mężczyzną, a kobieta nie będzie kobietą … wtedy wejdziecie [do Królestwa]" (Ewangelia Tomasza 22).

Najbliżej jakiegokolwiek „określenia ról" możemy dojść w sposobie, w jaki Bóg wymierza kary w 1 Księdze Mojżeszowej 3. Kobieta będzie doświadczać bólu przy porodzie – czy to Boży sposób uznania, że jej życie będzie ukierunkowane na wychowywanie dzieci? A mężczyzna będzie się zmagał z polem – czy to Boży sposób potwierdzenia, że to on będzie utrzymywał rodzinę?

Czy w ogóle powinniśmy się odważyć wyciągać z tych kar tak daleko idące wnioski o naszych rolach? Czy ten fragment w ogóle opisuje, czy nakazuje? Gdy weźmiemy pod uwagę pierwotnych czytelników 1 Księgi Mojżeszowej, zdajemy sobie sprawę, że coś jest tu prawdopodobnie opisane, a nie nakazane. Tekst jest napisany dla kultury rolniczej, w której mężczyźni wykonywali fizycznie wymagającą część pracy w gospodarstwie, podczas gdy żony karmiły piersią swoje szóste dziecko.

W istocie w tych karach nie ma niczego, co nakazywałoby wszystkim mężczyznom i kobietom – samotnym czy w związku małżeńskim – we wszystkich kulturach sfery zarezerwowane dla jednej płci. 1 Księga Mojżeszowa 1 podkreśla raczej, że mężczyzna i kobieta są *oboje* zaangażowani w wychowywanie dzieci („rozradzajcie się"). Ewa może rodzić dzieci, ale Adam też troszczy się o ich dzieci i je wychowuje. (W 1 Księdze Mojżeszowej 2 narrator daje do zrozumienia, że Bożym planem jest, by dziecko wychowywali *oboje* – ojciec i matka.[657])

Oboje są też zaangażowani w uprawę pól („czyńcie ją sobie poddaną"). Może to prawda, że zanim pojawia się Ewa, Adam zostaje umieszczony w ogrodzie, by go uprawiać, ale dowiadujemy się, że Ewa zostaje mu dana jako odpowiednia pomoc i partnerka, co sugeruje, że dzieli z nim pracę.[658] Nie żeby z tymi rolami żywiciela i opiekunki było coś nie tak, ale gdy komplementaryści

657. Zob. 1 Mojż 2,24

658. Alastair Roberts zaproponował niedawno, byśmy wyczytywali z tekstu więcej na temat różnic między płciami: jeśli czytamy 1 Księgę Mojżeszową 2 w świetle 1 Księgi Mojżeszowej 1, powołanie mężczyzny, opisane w 1 Księdze Mojżeszowej 2, odpowiada przede wszystkim zadaniom pierwszych trzech dni stworzenia: nazywaniu, oswajaniu, oddzielaniu i panowaniu. Powołanie kobiety obejmuje głównie napełnianie, uświetnianie, rodzenie, budowanie wspólnoty i wydawanie na świat nowego życia – zadania związane z drugimi trzema dniami stworzenia. Choć ten sposób czytania może być pasjonujący, jest to podejście nowatorskie i może być przykładem pomysłowej eisegezy (wczytywania w tekst własnych treści). Gdyby miało zostać przyjęte (a wątpię, byśmy powinni je przyjąć), ulepszyłbym propozycję Robertsa, włączając „panowanie" także do powołania kobiet: przecież dzień szósty z naciskiem dotyczy panowania i czynienia ziemi sobie poddaną.

narzucają je *wszystkim* mężczyznom i kobietom, wykraczają poza jasną naukę tego fragmentu.

Krótko mówiąc, dymorfizm płciowy i idea komplementarności mogą być widoczne w 1 Księdze Mojżeszowej 1-3, ale przepisy dotyczące ról i sfer mężczyzn i kobiet ani definicje męskości i kobiecości – już nie.

Męskość i kobiecość: konstrukt społeczny?

Pytania o to, co znaczy być „prawdziwym mężczyzną" czy „prawdziwą kobietą", komplikuje w naszej współczesnej kulturze fakt, że ponowoczesna idea płci kulturowej jako „konstruktu społecznego" zwyciężyła. Pomijając płeć biologiczną, powszechnie twierdzi się dziś, że takie pojęcia jak męskość i kobiecość są w znacznie większym stopniu wynikiem wychowania i kultury niż genetyki.

Siła argumentacji naszej kultury polega częściowo na tym, że wiele metaanaliz badań nad mężczyznami i kobietami prowadzi do tych samych wniosków: poza różnicami biologicznymi przeciętny mężczyzna i przeciętna kobieta są do siebie niezwykle podobni. Wielu uczonych dochodzi do wniosku, że gdy uwzględni się wpływy kulturowe, różnice są tak niewielkie, że nie warto ich uogólniać.

Zanim ulegniemy pokusie, by odrzucić ten wniosek jako feministyczny program wypaczający wyniki nauk społecznych, pamiętajmy, że w pewnej mierze zgadza się on z nauką 1 Księgi Mojżeszowej 1 i 2: mężczyźni i kobiety zostali stworzeni na tej samej planecie (nie jedni na Marsie, a drugie na Wenus), z tego samego materiału („kość" i „ciało") i na to samo podobieństwo i obraz (Boży). „Podobieństwo", które mężczyzna i kobieta dzielą z Bogiem w 1 Księdze Mojżeszowej 1, ma swoją analogię w „podobieństwie" między mężczyzną a jego żoną w 1 Księdze Mojżeszowej 2. Ponadto słowo *kenegdo* być może nie tyle podkreśla różnicę, ile podobieństwo – stąd przekład „odpowiednia". Między mężczyzną a kobietą istnieje odpowiedniość, ludzka „jednakowość", której Adam, choć bardzo się starał, nie mógł znaleźć u żadnego ze zwierząt w ogrodzie. Wszystko to pomaga nam nie wyolbrzymiać różnic między mężczyznami a kobietami.

Tikva Frymer-Kensky zbadała kobiety Starego Testamentu i zauważyła, że podkreśla się w nim ich człowieczeństwo, a nie ich kobiecość:

Gdy przeglądamy biblijny zapis celów i strategii kobiet, wyłania się zaskakujący fakt. W sposobie, w jaki Biblia przedstawia kobiety, nie ma niczego wyraźnie „kobiecego", niczego szczególnie kobiecego ani w ich celach, ani w ich strategiach. Cele kobiet są tymi samymi celami, które mają biblijne postacie męskie i autorzy tych opowieści.[659]

Mimo to istnieje moim zdaniem dość badań, by poprzeć tezę, że mężczyźni i kobiety średnio różnią się poznawczo, psychologicznie i emocjonalnie, choćby te różnice były niewielkie. Używając określenia, które słyszałem od ulicznych sprzedawców na Wschodzie: mężczyźni i kobiety są „same, same, but different" („tacy sami, tacy sami, ale inni").

Różnice

Pomyślcie o różnicach w naszych mózgach. Nasze mózgi są tak zaprojektowane, by pracować na przemian intuicyjną, twórczą prawą półkulą i rzeczową, analityczną lewą półkulą. W mózgach męskich połączenia neuronowe biegną średnio od przodu do tyłu w obrębie każdej półkuli, co daje mężczyznom przewagę w postrzeganiu i działaniach wymagających koordynacji. W mózgach kobiecych natomiast jest znacznie więcej połączeń między obiema półkulami, co bardziej naturalnie wyposaża kobiety do komunikowania się i postrzegania. Najwyraźniej dlatego mężczyźni często lepiej orientują się w terenie i lepiej wykonują pojedyncze zadania, a kobiety celują w wielozadaniowości i grupowym rozwiązywaniu problemów. I dlatego mężczyźni średnio myślą bardziej linearnie, a kobiety bardziej całościowo, obiema półkulami i z uwzględnieniem kontekstu.[660] Być może to wyjaśnia popularne twierdzenie, że mężczyźni średnio dojrzewają, odrywając się od innych, a kobiety – wiążąc się z innymi.[661]

659. Tikva Frymer-Kensky, In the Wake of the Goddesses: Women, Culture and the Biblical Transformation of Pagan Myth, rozdz. 11
660. Zob. dwa artykuły na ten temat: www.bit.ly/2ZR6n12 i www.cbsn.ws/2YaJ7L6
661. Carol Gilligan, In a Different Voice. Cyt. za: Tim i Kathy Keller, „The Meaning of Marriage", rozdz. 6.

Ponadto skany mózgu ujawniają różnice w ilości istoty szarej (gdzie przetwarzane są informacje) i istoty białej (przez którą informacje są elektrycznie przekazywane do innych części ciała). Mężczyźni, mający więcej istoty białej, łatwo celują w koordynacji fizycznej, a kobiety szybciej przetwarzają informacje i rozpoznają sygnały społeczne.[662]

Najbardziej fascynujące jest moim zdaniem to, że badacze nauk społecznych wyodrębnili dziesięć spektrów typów osobowości – z których każde mierzy, jak nisko lub wysoko plasuje się dana osoba pod względem współczucia, uprzejmości, wyobraźni, pracowitości, entuzjazmu, stabilności nastroju, zamiłowania do porządku, asertywności, analitycznego umysłu i umiejętności zachowania spokoju – i stwierdzili, że mężczyźni i kobiety średnio lokują się w różnych miejscach na wielu z tych spektrów, co pokazuje poniższa tabela.[663]

	Percentyl – kobiety	Percentyl – mężczyźni
Współczucie	61	39
Uprzejmość	59	41
Wyobraźnia	56,5	44,5
Entuzjazm	55	45
Zamiłowanie do porządku	54,5	45,5
Pracowitość	50	50
Asertywność	48	52
Analityczny umysł	45	55
Stabilny nastrój	42,5	57,5
Zachowanie spokoju	40	60

Aby zrozumieć tabelę, wyobraźcie sobie sto par kobiet i mężczyzn utworzonych ze stu losowo wybranych mężczyzn i stu kobiet. Jeśli chodzi o pracowitość, statystyczne prawdopodobieństwo jest takie, że w połowie par kobieta będzie bardziej pracowita niż mężczyzna, a w drugiej połowie to mężczyzna będzie bardziej pracowity – co pokazuje, że w równym stopniu skłaniają się ku pracowitości. Jeśli jednak chodzi o współczucie, w 61 parach

662. Alice Mathews, Gender Roles and the People of God, rozdz. 13
663. Źródło: www.bit.ly/3pZn7OU

kobieta będzie bardziej współczująca niż mężczyzna, a w pozostałych 39 parach będzie odwrotnie.

Choć w pracowitości jest remis, zauważcie, że kobiety średnio uzyskują nieco wyższe wyniki we współczuciu, uprzejmości, wyobraźni, entuzjazmie i zamiłowaniu do porządku, a mężczyźni – w asertywności, analitycznym umyśle, stabilności nastroju i zachowaniu spokoju.[664]

Bardzo ciekawe! Ale nadal powinniśmy zapytać: co mamy zrobić z tymi średnimi? Z pewnością nie powinniśmy rzutować ich jako oczekiwania wobec każdej osoby czy pary. Rodzic może się przekonać, że jego córka ma bardziej analityczny umysł niż jej brat, który z kolei jest bardziej współczujący niż ona. Podobnie, przydzielając stanowiska, nie powinniśmy automatycznie ograniczać kandydatów ze względu na płeć. Dorothy Sayers powiedziała:

Niewiele kobiet rodzi się z naturalnym talentem mechanika; ale jeśli jest taka jedna, to bezcelowe jest próbować przekonać ją, by była kimś innym. … Jeśli [ona] jest w stanie zostać pierwszorzędnym prawnikiem, lekarzem, architektem czy inżynierem, to trzeba jej pozwolić tego spróbować. Zasada [powinna brzmieć], że najpierw jest praca, a potem [zostaje ona] otwarta dla każdego człowieka – mężczyzny czy kobiety, grubego czy chudego, wysokiego czy niskiego, brzydkiego czy pięknego – który potrafi wykonywać tę pracę lepiej niż reszta świata.[665]

To jeden z głównych problemów komplementarnej argumentacji za nakazywaniem ról płciowych. Słusznie twierdzi się, że Bóg stworzył mężczyzn i kobiety odmiennymi. Średnio mężczyźni mogą mieć bardziej naturalną zdolność do obejmowania dowodzenia ze względu na swoją asertywność, a kobiety średnio mogą być lepiej wyposażone do prowadzenia domu i opieki nad małymi dziećmi ze względu na swoje zamiłowanie do porządku i współczucie. Ale dla tych mężczyzn i kobiet, których obdarowanie czyni z nich wyjątki od reguły, narzucanie im tych ról byłoby wielce niekorzystne.

Właściwie wątpię, czy w ogóle da się posłużyć Biblią, by poprzeć stereotypy płciowe.

664. Zob. www.bit.ly/3q6HGJh. Uczciwie trzeba przyznać, że nauki społeczne nie ustaliły jeszcze z pewnością, w jakim stopniu te średnie wynikają z natury, a w jakim z wychowania.
665. Dorothy Sayers, Are Women Human? Essays on the Role of Women in Society, s. 19, 29. Cyt. za: William Witt, Icons of Christ, rozdz. 17

Biblijni mężczyźni, którzy przeczą stereotypom płciowym

Przestudiujcie postacie biblijne, a może się okazać, że większości naszych obecnych kulturowych założeń o męskości i kobiecości nie ma tam w ogóle.

Gdy mężczyźni Besaleel i Oholiab zostają namaszczeni przez Boga, by „obrabiać kamienie" i „rzeźbić w drewnie", moglibyśmy pomyśleć, że potwierdza to podział pracy według płci, w którym mężczyźni dźwigają ciężary. Ale co zrobić z faktem, że byli też obdarowani do tworzenia „artystycznych wzorów" i szycia „tkanych szat"?[666] Albo gdy król Dawid rzuca się w wir wojny lub ciska kamieniem w głowę olbrzyma, możemy oklaskiwać Boży wybór mężczyzny do tego zadania, ale co zrobić z tym, że grał na harfie i pisał uczuciową poezję? Albo gdy Jezus przewraca stoły w świątyni, lubimy komentować Jego męską odwagę, ale co sądzić o tym, że chciał zgromadzić swój lud pod swoimi skrzydłami jak kwoka, która zgromadza swoje pisklęta?[667] Prawdziwi mężczyźni nie płaczą? Cóż, Jezus zapłakał. Prawdziwi mężczyźni chwytają za broń? Jezus kazał Piotrowi schować swoją. Prawdziwi mężczyźni nie okazują czułości? Jezus pozwolił Janowi położyć głowę na swojej piersi. Prawdziwi mężczyźni nie zajmują się sprawami domowymi? Jezus gotował i przygotowywał jedzenie dla swoich uczniów i mył im nogi.[668]

Lubimy myśleć, że Paweł jest wzorem cech „męskich", takich jak niepowstrzymana wytrwałość, niewyczerpana ambicja i gotowość na wszelkie niebezpieczeństwa. A jednak gdy sięga po metafory, które napędzają i kształtują jego służbę, często chwyta się kobiecych. Do jednego zboru mówi: „Dzieci moje, znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was".[669] A do innego: „Jak matka karmiąca troszczy się o swoje dzieci, 8 tak i my troszczyliśmy się o was".[670]

Albo przeczytajcie jeszcze kilka razy słowa Pawła o małżeństwie w Liście do Efezjan 5 i zauważcie, co Jezus, idealny mąż, robi dla swojej oblubienicy: kąpie ją, ubiera, karmi, pielęgnuje i pierze dla swojej żony – w tamtej

666. 2 Mojż 31,1-10
667. Mat 21,12-17; 23,27
668. Za te spostrzeżenia z jej bloga dziękuję mojej przyjaciółce Margo Davies: www.bit.ly/3mLLnlK
669. Gal 4,19
670. 1 Tes 2,7-8

kulturze były to obowiązki domowe.[671] Nie zapominajmy, że w Pawłowych analogiach Chrystus/mąż i Kościół/żona każdy czytelnik płci męskiej zostaje przyrównany do oblubienicy Jezusa. Mężczyźni, którzy z racji swojej „męskości" często dążą do niezależności i izolacji, powinni uczyć się dążyć do bliskości z Chrystusem, swoim mężem, przyjmując Jego troskę i nie ukrywając swojej bezbronności. To się nazywa przełamywanie męskiego stereotypu.

Biblijne kobiety, które przeczą stereotypowi płciowemu

Mylimy też „tradycyjną" kobiecość z „biblijną" kobiecością. Nie tylko mężczyźni zabijają, by chronić swój lud. Widziałem wiele Biblii dla dzieci, które zawierają historię Dawida i Goliata, ale żadna nie opowiada historii Jael i Sysery, w której kobieta Jael nieustraszenie wbija palik namiotu w głowę uciekającego wrogiego wodza – zapewniając ludowi Bożemu pewniejsze zwycięstwo.[672] Albo co z kobietą, która ratuje swoje oblężone miasto, organizując ścięcie głowy pewnemu mężczyźnie i przerzucenie jej przez mur, i w ten sposób uspokaja wrogów obozujących pod miastem.[673]

Jakże różne są te kobiety od klasycznie „kobiecych" bohaterek powieści Jane Austen, które „bez przerwy zapisują w pamiętniku swoje uczucia, knują, jak najkorzystniej wyjść za mąż, mdleją przy niemal każdym wzruszeniu, noszą warstwy na warstwach ubrań, w tym ciasny gorset, i nie oczekuje się od nich pracy".[674] To wcale nie są kobiety, które miała na myśli Elisabeth Elliot, gdy nietrafnie idealizowała biblijną kobiecość: „Kobiety się poddają, pomagają i odpowiadają, podczas gdy mężowie utrzymują, chronią i wychodzą z inicjatywą. Biblijna kobieta to kobieta, która się podporządkowuje".[675]

Oczywiście w starożytnym świecie patriarchalnym (i w tradycyjnych kulturach dzisiaj) kobiety miały opiekować się dziećmi, ulegle pozwalać mężczyznom przewodzić i zapewniać wygody jedzenia i seksu mężczyznom, których życie toczyło się w sferze publicznej. Ale choć Biblia dostosowuje się do

671. Werset 27 może nawet mówić o tym, że On zdobywa suknię ślubną swojej żony i dba o nią.
672. Sędz 4. Podobnie Judyta w apokryfach – jej imię znaczy po prostu „Żydówka" – dzięki swojemu sprytowi ścina głowę wrogiemu wodzowi, Holofernesowi.
673. 2 Sam 2,22
674. Nie mogę znaleźć, gdzie po raz pierwszy natrafiłem na ten cytat, ale nie jest mój.
675. Elisabeth Elliot, Let Me Be A Woman, s. 50. Cyt. za: Barr, Wstęp

takiego świata, nie uznaje go za najwyższy Boży ideał – co jeszcze pewniej potwierdzają wszystkie biblijne kobiety, które łamały te klasyczne role. Czasem nie potrafimy tego przyjąć. Na przykład stronniczość przekładowa ujawnia się w trzech fragmentach[676] o kobietach: nasze angielskie Biblie mówią nam, że Rut była kobietą „szlachetnego charakteru" (*noble character*); że żona „szlachetnego charakteru jest koroną swojego męża"; i że kobieta z Przypowieści Salomona 31 przewyższa „szlachetne rzeczy", których dokonują inne kobiety. Jednak hebrajskie słowo *nayil* jest w każdym z tych fragmentów przetłumaczone jako „szlachetny", *choć w pozostałych 95 miejscach w Biblii, gdy odnosi się do mężczyzn, tłumaczy się je jako „dzielny", „wojownik" lub „siła".*

Biblijne kobiety też są waleczne! Jeśli Paweł w Liście do Efezjan 5 wzywa nie tylko kobiety, ale i mężczyzn, by utożsamiali się z oblubienicą Chrystusa (a także by wykonywali obowiązki domowe jak dobry mąż Kościoła, Jezus), to nie powinno nas dziwić, że w Liście do Efezjan 6 wzywa nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, by byli wojownikami w armii Chrystusa, chwytali za tarcze i miecze i odpierali ciemność.

Jestem całym sercem za mężczyznami, którzy są silni w Chrystusie, ale nie widzę powodu, byśmy potrzebowali czegokolwiek innego niż kobiet, które również są silne w Chrystusie – które stają u boku nas, mężczyzn. Wobec tego wszystkiego, nad czym w naszym świecie panuje ciemność, musimy uwolnić drugą połowę armii, by dołączyła do nas, mężczyzn, jako mścicielki walczące z niesprawiedliwością i zwiedzeniem, jako bojowniczki o wolność, które ratują uciśnionych i straumatyzowanych, oraz jako niosące pochodnię orędowniczki sprawy Chrystusa. Nie mówię tu tylko o przyszłości, na którą mamy nadzieję. Raz po raz wojowniczki Chrystusa już wywarły ogromny wpływ dla Jezusa. William Booth, założyciel Armii Zbawienia, mawiał, że jego „najlepszymi mężczyznami były kobiety". Podobnie książka *Life and Work on the Mission Field* (Życie i praca na polu misyjnym) odnotowuje, że „im trudniejsza i bardziej niebezpieczna praca, tym większy odsetek kobiet w stosunku do mężczyzn".[677]

676. Rut 3,11; Przyp 31,29; Przyp 12,4

677. Herbert Kane, Life and Work on the Mission Field, s. 143. Cyt. za: Bessey, Jesus Feminist, rozdz. 8.

Nie zważając na stereotypy

To, że Biblia nie podaje definicji kobiecości i męskości, mówi mi, że być może nadmiernie skupiliśmy się na tych pojęciach. Tak, ludzie są mężczyznami i kobietami i mamy żyć w zgodzie z naszą ucieleśnioną tożsamością płciową, ale Biblia nie mówi prawie nic o naturze kobiecości czy męskości. Tikva Frymer-Kensky w swoim badaniu postaci biblijnych pokazuje, że:

[Pismo] nie przedstawia żadnych cech ludzkiego zachowania jako „kobiecych" czy „męskich", żadnego podziału przymiotów między biegunami „kobiecości" i „męskości", ani śladu rozróżnień takich biegunowości jak męska agresja – kobieca receptywność, męska innowacyjność – kobieca zachowawczość, męskie wychodzenie na zewnątrz – kobiece zamykanie w sobie … ani żadnych innych biegunowości, w kategoriach których przywykliśmy myśleć o różnicy płci.[678]

Gdy to piszę, otwieram Twittera i czytam wpis profesora seminarium baptystycznego. Kilka dni temu, w ramach przygotowań do Dnia Matki, kiedy niektóre zbory często zapraszają kobietę jako mówczynię, napisał: „Posłuchajcie mnie uważnie. Jeśli w waszym zborze choćby od czasu do czasu głosi kobieta, musicie opuścić ten zbór".[679] Potem zdaje się uprzedzać nasze pytanie o to, jakimi zajęciami mają się w takim razie zajmować kobiety, bo w kolejnym tweecie chwali kobiety, które piorą, szyją i robią na drutach oraz opiekują się dziećmi – a wszystkie te zajęcia, jak mówi, gdy kobiety wykonują je dobrze, zostaną nagrodzone przez Chrystusa.[680] Gdy przeglądam jego profil, wyskakuje kolejny tweet o tym, że „nadziemskie władze i zwierzchności nienawidzą porządku stworzenia, nienawidzą biblijnej męskości i kobiecości, nienawidzą Boga".[681] Jego przekonania są błędne: co, jeśli strategia szatana polegała na tym, by jedna połowa armii udomowiła drugą? To, czego szatan *naprawdę* nienawidzi, to mężczyźni i kobiety zjednoczeni w sile, stojący ramię w ramię w duchowej walce i w głoszeniu ewangelii.

678. Frymer-Kensky, In the Wake of the Goddesses: Women, Culture and the Biblical Transformation of Pagan Myth, s. 141.
679. www.bit.ly/2ZNt9ai
680. www.bit.ly/3nQAwpC
681. www.bit.ly/2ZS465M

Deklaracja z Danvers mówi, że „różnice między rolami męskimi i kobiecymi są ustanowione przez Boga i powinny znaleźć oddźwięk w każdym ludzkim sercu". Ale pomyślcie, jak mało pomocne jest to stwierdzenie. Skoro jego autor gdzie indziej definiuje „męskość" jako „siłę i przywództwo", a „kobiecość" jako „potwierdzanie męskiej siły i przywództwa", to co z tego wynika, jeśli ktoś jest mężczyzną, a mimo to potrafi potwierdzać siłę i przywództwo kobiety, albo jeśli jest silną kobietą, która pragnie przewodzić? Wynika z tego, że w takiej osobie działa coś, co nie jest z Boga.

Prawdziwym znakiem Bożego działania zarówno w mężczyznach, jak i w kobietach jest to, że jedni i drudzy dążą do podobieństwa do Chrystusa. Nie jest tajemnicą, jaki jest Jezus. Być może Objawienie Jana 5 najlepiej podsumowuje to, jak bardzo Jezus wymyka się stereotypom. Jan słyszy tam, by spojrzał na „Lwa z pokolenia Judy", który zwyciężył, ale gdy podnosi głowę, by Go zobaczyć, ze zdziwieniem widzi „Baranka, jakby zabitego". Jezus jest zarówno nieustraszonym lwem, jak i zabitym barankiem. Dzierży berło władzy, ale nosi też blizny po przybiciu do krzyża. Jest zarówno majestatyczny, jak i cichy. Jest zarówno królem, jak i sługą. Stoi wyprostowany, wywyższony ponad niebiosa, ale też klęka, by przygarnąć nas do swojej piersi. Jest potężny, a zarazem bezbronny; pełen autorytetu, a zarazem przystępny; stanowczy, a zarazem ustępliwy; ryczący, a zarazem płaczący; niezłomny, a zarazem złamany.

Do tych stanowczych, choć czasem agresywnych mężczyzn (i kobiet), którzy z natury mogą skłaniać się ku lwim cechom Jezusa, kieruje się Jego zaproszenie: „[U]czcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca".[682] Do tych łagodnych, a zarazem łatwo się zniechęcających kobiet (i mężczyzn), które z natury mogą skłaniać się ku cechom Jezusa jako baranka, kieruje się Jego zaproszenie: „[K]rólestwo niebios z mocą się przebija, a ludzie stanowczy je zdobywają".[683] Żeby było jasne: Biblia nigdy nie nakazuje nam dążyć do coraz większej męskości czy kobiecości. Jesteśmy natomiast powołani do coraz większego podobieństwa do Chrystusa. Nie pytamy: „Czy wypełniam swoje zadanie, by stać się «biblijną» kobietą lub mężczyzną?". Pytamy raczej: „Czy naśladuję Chrystusa?".

682. Mat 11,29
683. Mat 11,12

Dlatego Paweł pisze: „gdy na męża wyrosłem, zaniechałem tego, co dziecięce", a nie: „zaniechałem tego, co kobiece". Zamiast przeciwstawiać kobiecość – jak często robimy – męskości, być może powinniśmy przeciwstawiać obie dzieciństwu. Dzieci zwykle czekają na polecenia, są skupione na sobie, lękliwe i bardzo zależne od innych. Natomiast wiemy, że dojrzeliśmy jako kobiety i mężczyźni, gdy nauczyliśmy się służyć innym, żyć we wzajemnej zależności oraz podejmować więcej inicjatywy i odpowiedzialności.

Czy jednak istnieją *jakiekolwiek* polecenia dotyczące konkretnej płci? Moim zdaniem jest jedno dla kobiet i jedno dla mężczyzn.

Szafarstwo piękna i siły

Zacznijmy od polecenia dla kobiet, które dotyczy ich piękna: „Chcę, aby kobiety ubierały się skromnie, przyzwoicie i stosownie, zdobiąc się nie wymyślnymi fryzurami, złotem, perłami czy kosztownymi szatami, lecz dobrymi uczynkami, jak przystoi kobietom, które deklarują, że czczą Boga".[684]

Zauważcie, że Paweł nie krytykuje, lecz potwierdza pragnienie kobiety, by być piękną. W innym miejscu sugeruje nawet, że piękno kobiety jest szczytem stworzenia.[685] Paweł martwi się jednak tym, że wiele kobiet zbyt łatwo zadowala się powierzchownym pięknem. Kobieta z Przypowieści Salomona 31 jest chwalona nie za swoje powierzchowne piękno, które przemija, lecz za promienną miłość do Boga. W zborze w Efezie najwyraźniej były zamożne kobiety, które starały się zwracać na siebie uwagę wystawnymi ozdobami. Paweł mówi, że powinny raczej skupić się na Tym, który nie ocenia ich po wyglądzie zewnętrznym, lecz po czynach, których motywem jest miłość. Paweł może też rzucać wyzwanie chrześcijankom, które ubierały się uwodzicielsko, by wykorzystywać swoje piękno. W żadnym razie nie sugeruję, że sposób, w jaki kobieta się ubiera, powinien decydować o tym, jak traktują ją mężczyźni, ani że kobiety powinny kiedykolwiek czuć się odpowiedzialne za seksualną czystość mężczyzn. Każda kobieta może ubierać się tak, jak chce, ale pobożne kobiety powinny najpierw przyoblec się w miłość. A ta miłość powinna być *najpierw* skierowana ku nim samym. Mimo rzekomego celebrowania przez naszą kulturę wyrażania siebie kobiety i młode dziewczęta nigdy dotąd nie cierpiały tak bardzo pod tyranią ideału fizycznego. W niemałej mierze za

684. 1 Tym 2,9-10
685. 1 Kor 11,15

sprawą mediów społecznościowych wskaźniki depresji, zaburzeń lękowych i zaburzeń odżywiania wśród młodych ludzi gwałtownie rosną.[686] W niekończącej się pogoni za doskonałością i za coraz większą liczbą „polubień" nasze naturalne pragnienie piękna zostało zniekształcone. Nasz wygląd fizyczny nigdy nie miał mieć takiej władzy nad nami ani nad innymi.

Pozwólcie, że powiem teraz coś o tym z męskiej perspektywy. W Kazaniu na górze Jezus nakazuje *mężczyznom*, by nie patrzyli na kobiety pożądliwie – nie nakazuje kobietom, by nie stawały się obiektem pożądania. Jako mężczyzna wiem, że mogę pożądliwie patrzeć nawet na skromnie ubraną kobietę. A jako chrześcijanin zrozumiałem, że rozwiązaniem problemu pożądliwości nie jest unikanie patrzenia na kobiety. Przecież Jezus cały czas patrzył na kobiety. Najlepszą strategią w walce o moją czystość jest raczej to, by *naprawdę widzieć* kobiety tak, jak widzi je Bóg – nie jako obiekty seksualnej przyjemności, lecz jako współnosicielki Bożego obrazu, takie jak ja.

Rozważmy teraz polecenie dane mężczyznom, które może dotyczyć ich siły fizycznej. Piotr wzywa mężczyzn do właściwego korzystania z siły fizycznej wobec kobiet: „Mężowie … bądźcie wyrozumiali we wspólnym życiu z żonami i okazujcie im szacunek jako słabszym partnerkom i współdziedziczkom łaskawego daru życia, aby nic nie przeszkadzało waszym modlitwom".[687] Choć kobiety mogą się wzdragać przed tymi słowami Piotra, nie mają one być lekceważeniem. Piotr po prostu odnotowuje powszechny fakt: dorośli mężczyźni są niemal zawsze fizycznie silniejsi od kobiet. Mężczyźni powinni używać swojej siły zwłaszcza po to, by chronić, a nigdy po to, by krzywdzić.

Przerażające jest to, że przemoc domowa została uznana za niedopuszczalną i przestępczą dopiero w połowie ubiegłego wieku. Jak już podkreślałem wcześniej, w rozdziale 2, dopiero w latach 60. kobiety zaczęto postrzegać jako równe, a w konsekwencji zakwestionowano podporządkowanie kobiet. Znalazłem nawet artykuł prasowy z lat 60. w *New York Daily Mirror* zatytułowany „If a Woman Needs It, Should She Be Spanked?" („Jeśli kobieta na to zasługuje, czy powinna dostać lanie?").[688] Na podstawie listów czterech mężczyzn, którzy napisali do redakcji, jednomyślna odpowiedź brzmi: tak! „To ich uczy, kto tu rządzi" – pisze niejaki Teddy Gallel. „Wiele kobiet zapomina, że to jest męski świat, a wielu mężczyzn, którzy przestali rządzić w rodzinie,

686. www.bit.ly/3bIo4mc
687. 1 Piotr 3,7
688. www.bit.ly/3EI1Tcr

żałuje, że to zrobiło". Żyję w kraju, w którym aż 50% kobiet zostanie w ciągu życia zgwałconych lub wykorzystanych seksualnie. Każda z tych tragicznych historii jest przykładem mężczyzny, który używa swojej siły, by polować na kobiety, zamiast je chronić. Cóż za nadużycie męskiej siły fizycznej!

W wojnach i bitwach Starego Testamentu, gdy potrzebna była surowa siła fizyczna, to mężczyzn wysyłano na pierwszą linię.[689] Gdy ich życie było w niebezpieczeństwie, Maria i małe dzieciątko Jezus mogli liczyć na to, że Józef będzie ich fizyczną tarczą.[690] Paweł oczekuje wręcz, że wszyscy mężowie będą gotowi oddać życie za swoje żony.[691] Znowu – nie chcę tworzyć uogólnienia. Mogą zdarzyć się sytuacje, w których starsza kobieta na tonącej łodzi uzna, że lepiej oddać ostatnią kamizelkę ratunkową młodemu mężczyźnie, albo w których fizycznie silniejsza żona osłoni przed niebezpieczeństwem swojego niepełnosprawnego męża, albo w których kobieta taka jak Rachab wyrazi swoją wiarę w Boga, ukrywając w swoim mieszkaniu niewinnych mężczyzn-uciekinierów.[692]

Co bardzo ważne, Piotr – inaczej niż wielu teologów komplementarystów – nie rozciąga fizycznej słabości kobiety na słabość emocjonalną czy duchową; przez całą historię Kościoła kobiety niesłusznie uważano za słabsze od mężczyzn emocjonalnie, intelektualnie, moralnie i duchowo. Ale Piotr nie to mówi i z pewnością nie powinno się tego używać do wykluczania kobiet z ról w służbie. Niedawno czytałem argument przedstawiony przez czołowego teologa komplementarnego ruchu tysięcy zborów, w którym słusznie zauważa on, że mężczyźni są z natury ukształtowani do bycia fizycznymi obrońcami, a następnie słusznie mówi, że podstawowym zadaniem pastorów jest duchowa ochrona trzody. Potem jednak błędnie wyprowadza z tego wniosek, że w związku z tym mężczyźni bardziej nadają się do przewodzenia zborom.[693] W rzeczywistości, gdy chodzi o niefizyczne aspekty życia, kobieta jest tak samo zdolna jak mężczyzna do ochrony innych, w tym mężczyzn.

689. 5 Mojż 20,7-8; Joz 1,14
690. Mat 2,13-14
691. Ef 5,25 i nn.
692. Joz 2
693. Podobnie Owen Strachan w „The Grand Design" dowodzi, że odwaga i agresywność potrzebne do przeciwstawienia się duchowej ciemności są właściwościami typowo męskimi. Dlatego to mężczyźni powinni przewodzić. Jednak teksty, którymi się posługuje, by tego dowieść – 1 Kor 16,13-14; Iz 19,16; 1 Król 2,2 i Ez 22,30 – nie potwierdzają jego tezy. Oczywiście w fizycznych bitwach potrzebna jest siła fizyczna, ale duchowe bitwy nie wymagają siły fizycznej, a zatem kobiety także mogą odważnie służyć na pierwszej linii Bożego dzieła.

Odzyskać komplementarność bez hierarchii

Komplementaryści zaczynają we właściwym miejscu, potwierdzając fakt, że mężczyźni i kobiety są stworzeni różnie i potrzebują siebie nawzajem. Ale potem idą dalej niż tekst i twierdzą, że „ustanowione przez Boga" różnice sprowadzają się w istocie do relacji władza – podporządkowanie. Dla nich komplementarność jest hierarchiczna, a to prowadzi do utraty komplementarności, ponieważ tworzy w zborze strefy wyłącznie męskie, takie jak kierowanie zborem i głoszenie z kazalnicy, gdzie słychać tylko męski głos. W ten sposób podkopują komplementarność płci, która pełniej odzwierciedlałaby obraz Boga.

W tym rozdziale próbowałem wyrwać komplementarność z rąk komplementaryzmu i połączyć ją nie z hierarchią, lecz ze wzajemnością. Bożym planem nie jest to, by – ogólnie rzecz biorąc – mężczyźni przewodzili kobietom, lecz by – ogólnie rzecz biorąc – mężczyźni przewodzili razem z kobietami. W Piśmie nie ma niczego, co łączyłoby zdolności intelektualne lub przywódcze z którąkolwiek płcią. Najwięcej, co możemy powiedzieć, to że *średnio* kobiety będą myśleć lub przewodzić w jeden sposób, a mężczyźni w inny.

Jeśli weźmiemy pod uwagę różną budowę mózgów mężczyzn i kobiet albo dziesięć punktów z tabeli we wcześniejszej części tego rozdziału, gdzie kobiety są średnio bardziej współczujące i twórcze, a mężczyźni średnio bardziej asertywni i analityczni, czyż nasze małżeństwa, służby i miejsca pracy nie byłyby o wiele bogatsze, gdybyśmy połączyli nasze mocne strony? Potrzebujemy nas wszystkich, by stać się wszystkim, czym mamy być. Jeśli kobiety i mężczyźni są średnio inaczej „skonstruowani", to zespół przywódczy złożony z mężczyzn i kobiet średnio zapewni znacznie bardziej wszechstronne przywództwo każdej organizacji czy wspólnocie, którą prowadzi.

To naprawdę smutne, że w tej sprawie społeczeństwo wyprzedza Kościół, ale włączanie kobiet do najwyższych szczebli przywództwa, choć w wielu krajach przyjmuje się powoli, przynosi niezwykłe rezultaty. W jednym obszernym badaniu[694] wykazano, że gdy zarządy firm składają się wyłącznie z mężczyzn, podejmują one dobre decyzje w 58% przypadków. Jeśli jednak do tych zespołów dołączą kobiety, prawdopodobieństwo podejmowania dobrych decyzji skacze do 73%![695]

694. www.bit.ly/3BKuImw

Gdy próbujemy biec z jedną nogą w gipsie, będziemy kuleć i podskakiwać. Z dwiema sprawnymi nogami możemy stawiać znacznie dłuższe kroki i dobiec znacznie dalej. Tak samo jest z niepowtarzalnym, wzajemnie się uzupełniającym wkładem mężczyzn i kobiet. Po opisaniu, jak Bóg stworzył mężczyznę i kobietę jako nosicieli swojego obrazu, narrator 1 Księgi Mojżeszowej 1 mówi, że Bóg „widział wszystko, co uczynił, a oto było bardzo dobre". Jeszcze niedawno na Zachodzie mogło się wydawać sensowne, by używać tylko jednej nogi (druga przecież uchodziła za gorszą: skłonną do irracjonalności, niestabilności i lęku). Teraz, gdy nasza kultura odkryła, że jest inaczej, a pierwotne znaczenie i zamysł Pisma zostały odzyskane, możemy i powinniśmy biec na obu nogach.

Mamy na co czekać, gdy coraz bardziej będziemy współpracować, ale to, że jesteśmy różni, oznacza, że nie zawsze będzie łatwo. Różnorodność prowadzi do większego wzrostu i wydajności, ale prowadzi też do większej złożoności i nieporozumień. Nasze stare uprzedzenia są szczególnie uparte. Choćby częściowo dlatego małżeństwo bywa tak trudne. Mimo to trudne nie znaczy złe – bardzo często jest to właśnie okazja, której potrzebujemy, by wzrastać w podobieństwie do Chrystusa.

Przecież zdefiniowanym przez Biblię celem życia nie jest stawanie się bardziej męskim czy bardziej kobiecym, lecz stawanie się bardziej podobnym do Jezusa, który jest zarówno Lwem, jak i Barankiem.

695. Jeśli zespół jest zróżnicowany pod względem płci, wieku oraz miejsc dorastania i studiów wyższych, liczba ta wzrasta do 87%.



15

Uwolnić Ewę od udomowienia

„To kompletny idiotyzm odbierać kobietom ich tradycyjne zajęcia, a potem narzekać, że szuka nowych. Każda kobieta jest istotą ludzką – nie można tego powtarzać zbyt często – a istota ludzka musi mieć zajęcie, jeśli – czy to mężczyzna, czy kobieta – nie ma się stać utrapieniem dla świata". Dorothy Sayers[696]

Niedawno, gdy pewnego czołowego nauczyciela Biblii zapytano, jakie dwa słowa powiedziałby najpopularniejszej kaznodziejce wśród południowych baptystów, odpowiedział: „Do domu". Było to nie tylko osobiste poniżenie Beth Moore, ale także rada wierna jego komplementarnej teologii.

W 1998 roku południowi baptyści (Południowa Konwencja Baptystów), po latach dyskusji, zatwierdzili udomowienie kobiet jako ich ustanowione przez Boga przeznaczenie: „Żona … ma daną przez Boga odpowiedzialność, by szanować swojego męża i służyć jako jego pomocnica w prowadzeniu domu i wychowywaniu następnego pokolenia".[697] Według komplementarystów Adam może wzbijać się wysoko jako przywódca w społeczeństwie, w zborze *i* w domu. Ewa natomiast ma rozwinąć skrzydła w domu – ale nawet tu jedynie pomaga Adamowi, „głowie domu", prowadząc gospodarstwo i opiekując się jego dziećmi. Jak już zauważyliśmy, tego rodzaju szowinizm nie jest niczym nowym. W V wieku pewien Ojciec Kościoła tłumaczył tę koncepcję innym mężom:

Żona ma tylko jeden obowiązek: zachowywać to, co zgromadziliśmy, chronić nasz dochód, dbać o nasze gospodarstwo domowe. … [N]asze życie składa się z dwóch sfer działalności: publicznej i prywatnej. Gdy Bóg rozdzielił te dwie sfery, prowadzenie domu powierzył kobiecie … [N]ie może ona

696. Dorothy Sayers, Are Women Human? s. 32.
697. Barry Hankins, Uneasy in Babylon, s. 214–215. Cyt. za: Barr, rozdz. 1.

wypowiadać się na zgromadzeniu publicznym, ale może wyrażać swoje zdanie w domu.[698]

Taka doktryna pomniejsza pełny wkład kobiety w społeczeństwo, w zbór i – w mniejszym stopniu – w dom. Oczywiście matki (i ojcowie) powinni kochać swoje dzieci całym sercem, troszcząc się o nie w bezpiecznym domu, ale co z kobietami samotnymi? Albo bezdzietnymi? Nawet w ciągu wielu dziesięcioleci życia matki intensywne lata wychowywania dzieci (jeśli zdecyduje się poświęcić temu cały swój czas) nie trwają wiecznie. Gloryfikując rolę domową, komplementaryzm podważa wagę każdej innej roli, jaką kobieta może pełnić na każdym innym etapie życia.

Sarah Bessey opowiada, że dorastała w zborze, w którym uczono jej szerokiej teologii tego, jak może służyć Jezusowi, i dlatego pragnęła „życia poświęconego odkupieńczemu czynieniu pokoju i dążeniu do sprawiedliwości". Gdy jednak przeprowadziła się na amerykańskie Południe, gdzie służba kobiet skupiała się przede wszystkim na byciu matką, która zostaje w domu, doświadczyła „z każdym dniem coraz węższego rozumienia tego, czym jest naśladowanie Jezusa".[699] Rzeczywiście ta doktryna udomowienia kobiet, która nie widzi wszystkiego, co Bóg widzi w kobiecie, sprawia, że z czasem wiele kobiet żyje życiem mniejszym, ograniczonym i niespełnionym, a nie większym i szerokim.

Pochwała matek

Proszę, nie przypisujcie mi tego, czego *nie* mówię. Sugerując, że kobiety zostały umniejszone przez doktrynę, według której ich główny wkład polega na macierzyństwie, z pewnością nie chcę umniejszać także roli matek. Są one fundamentem rodziny i zdrowych społeczeństw. Powinniśmy czcić tę rolę i darzyć ją najwyższym szacunkiem. Wciąż jestem pełen pokory i wdzięczności za to, jak Julie poświęca swoje życie naszej piątce dzieci. Spośród wszystkich ról w jej życiu tę ceni najbardziej, a nasze dzieci i świat są dzięki temu bogatsze.

698. Św. Jan Chryzostom, On Marriage and Family Life
699. Sarah Bessey, Jesus Feminist, rozdz. 3.

Mimo to Deklaracja z Danvers, która wzywa matki, by skupiały się przede wszystkim na domu i dzieciach, jest bardziej wytworem kultury niż Biblii. Zbyt często i zbyt łatwo Kościół mylił to, co tradycyjne – ojca zarabiającego na utrzymanie i matkę prowadzącą dom – z tym, co biblijne. Tradycyjna rodzina jest niedawnym wynalazkiem kulturowym. Dopiero od rewolucji przemysłowej ojcowie masowo opuszczają dom, by pracować. Było to szczególnie powszechne w okresie boomu po II wojnie światowej, gdy ojciec mógł przy taśmie produkcyjnej zarobić wystarczająco, by pokryć wszystkie wydatki rodziny. Poza najzamożniejszymi regionami taka rodzina zniknęła z globalnego krajobrazu gospodarczego. Rzeczywiście w moim kraju, w którym 60% dzieci wychowują samotne matki, a jeszcze wyższy odsetek wychowują matki, które muszą pracować poza domem, przesadny nacisk i oczekiwanie, że pobożne matki powinny najlepiej całkowicie poświęcić się roli domowej, są przestarzałe, a nawet okrutne. Matki, które zmagają się z trudnościami, naprawdę nie potrzebują dodatkowego poczucia winy. Poza tym nawet matka z Przypowieści Salomona 31 „upatruje sobie pole i kupuje je" i za te pieniądze „daje żywność swojej rodzinie".[700]

Nakaz pozostania w domu?

Köstenberger przedstawia tak zwaną „biblijną podstawę" komplementarnego udomowienia kobiet:

W liście Pawła do Tytusa kobiety są wezwane, by były „pracowniczkami w domu" i by „kochały swoich mężów i dzieci". Radość i praca w życiu kobiet najlepiej się wyrażą, gdy kobieta skupi się przede wszystkim na swojej rodzinie i swoim domu. Jednocześnie komplementaryzm nie wyklucza, że kobiety w ogóle pracują poza domem. [Mimo to] nie ma potrzeby wycofywać się z Bożego zamysłu dla kobiet jako skupionych na rodzinie i domu, o ile nie zachodzą okoliczności łagodzące, takie jak choroba męża itp.[701]

Innymi słowy, kobiety mogą pracować poza domem, ale jeśli to tylko możliwe – nie powinny. Czy List do Tytusa 1 naprawdę tego uczy? Köstenberger nie bierze pod uwagę grecko-rzymskiego kontekstu zboru, do którego to napisano. Wyrywając tekst z kontekstu, podsuwa nam pretekst.

700. Przyp 31,15-16
701. www.bit.ly/3SHnecQ

Platon mówił, że mężczyzna powinien „zarządzać państwem" (to sfera publiczna), a kobieta powinna „prowadzić swój dom, strzec tego, co w domu, i być posłuszna mężowi".[702] Filon był jeszcze bardziej restrykcyjny:

Kobieta nie powinna być wścibska i mieszać się do spraw wykraczających poza troski jej domu, lecz powinna szukać życia w odosobnieniu. Nie powinna pokazywać się jak włóczęga na ulicach przed oczami innych mężczyzn, chyba że musi iść do świątyni, a nawet wtedy powinna starać się iść nie wtedy, gdy targ jest pełen ludzi, lecz gdy większość ludzi już wróciła do domów.[703]

To właśnie w taki świat Paweł wzywał kobiety w zborze, by były „pracowniczkami w domu".[704] Nawiasem mówiąc, jest to jedyne polecenie tego rodzaju w Biblii. Paweł troszczył się o zachowanie wiarygodności zboru wśród mieszkańców Krety, gdzie od „przyzwoitych" kobiet oczekiwano, że będą siedzieć w domu. Niezastosowanie się do tego – jak Paweł od razu wyjaśnia – sprawiłoby, że „słowo Boże byłoby zniesławiane"[705] w oczach obserwatorów, którzy próbowali wyrobić sobie zdanie o tej raczkującej grupie chrześcijan. W innym miejscu Paweł mówi, że pozostawanie w domu zapobiegłoby wrażeniu, że chrześcijanki „próżnują, chodząc od domu do domu" i są „plotkarkami, które wtrącają się w cudze sprawy i mówią głupstwa".[706] To polecenie, by „być zajętymi w domu", nie jest uniwersalnym ideałem ani dekretem. To mądrość właściwa dla konkretnej sytuacji, służąca dobru ewangelii.[707]

Drugim tekstem dowodowym, który komplementaryści podsuwają, by skupić życie kobiet (a nie mężczyzn) wokół domu i wychowywania dzieci, jest 1 List do Tymoteusza 5. Znowu pomija się kontekst sytuacyjny. Oczywiście ubogie wdowy, o których mowa w tym rozdziale, zależne od dobroczynności

702. Platon, Menon, fragment 71e–f
703. Filon. Źródło: www.bit.ly/3kquueP
704. Tyt 2,5. Przekład NIV „busy at home" („zajęte w domu") nie oddaje tego, że kobiety mogły robić więcej niż tylko zajmować się domem i wychowywaniem dzieci. Dom grecko-rzymski był miejscem, w którym można było wykonywać większość pracy przynoszącej dochód.
705. Tyt 2,5
706. 1 Tym 5,13
707. To prawda, że bardzo nieliczne kobiety z wyższych warstw pełniły role publiczne jako patronki, właścicielki przedsiębiorstw i urzędniczki. Ale takie zachowanie było akceptowane tylko u kobiet z elity – zdecydowana większość kobiet spotkałaby się z krytyką, gdyby poza domem zachowywała się jak mężczyźni. Takie zamożne kobiety były na przykład w najwcześniejszych zborach tak rzadkie, że gdy któraś się nawróciła, Łukasz uznał to za warte wzmianki (Dz 13,50; 17,12.34).

zboru, powinny poświęcać czas i energię na opiekę nad swoimi dziećmi i wnukami.[708] A młode wdowy, które ponownie wychodzą za mąż i dlatego są utrzymywane przez swojego *paterfamilias*, powinny z kolei zarządzać swoim domem, w tym niewolnikami i dziećmi.[709] Ponadto komplementaryści pomijają możliwość, że niektóre kobiety mogą zarabiać: Paweł mówi „każdemu" (także kobietom), kto może pracować, by to robił, aby mógł „troszczyć się o swoich krewnych".[710]

Podsumowując: List do Tytusa 1 i 1 List do Tymoteusza 5 z pewnością nie są wystarczającą biblijną podstawą dla tak stanowczo sformułowanej doktryny, która miałaby pasować do wszystkich. Nie wszystkie kobiety na całym świecie mają obowiązek skupiać swoje życie przede wszystkim wokół domu.

Kobiety, które pracują

Większość matek na świecie nie tylko *musi* pracować – wiele z nich *chce* pracować. W kulturach przedprzemysłowych, jak dziś w dużej części wiejskiej Afryki, możliwości pracy kobiet ograniczał fakt, że miały wiele dzieci, które miały się stać siłą roboczą. Przez dużą część życia kobiety te były zwykle w ciąży lub karmiły niemowlęta, co oznaczało, że nie mogły wykonywać ciężkiej pracy ani podróżować daleko od domu. Do prac blisko domu, które mogły wykonywać, należały szycie ubrań oraz karmienie małych dzieci i opieka nad nimi, nad chorymi i nad starszymi. Mężczyźni, silniejsi i wolni od konieczności pozostawania w domu, mogli wykonywać każdą inną pracę, w tym pełnić publiczne role w społeczeństwie.[711]

W swoim słynnym eseju z 1971 roku, *Are Women Human?* (Czy kobiety są ludźmi?), Dorothy Sayers wspomina o rodzajach zarobkowej pracy, jaką mogły wykonywać kobiety w czasach przedprzemysłowych, takich jak przędzenie, farbowanie, tkanie, przygotowywanie posiłków, warzenie piwa, robienie przetworów, kiszenie i zarządzanie majątkiem. Potem przychodzi rewolucja przemysłowa i …

708. 1 Tym 5,3-4
709. 1 Tym 5,14
710. 1 Tym 5,8
711. Carrie Miles, The Redemption of Love: Rescuing Marriage and Sexuality from the Economics of a Fallen World, s. 43–46. Cyt. za: Witt, Icons of Christ, rozdz. 7.

Łatwo jest mówić, że miejsce kobiety jest w domu – ale współczesna cywilizacja zabrała z domu wszystkie te przyjemne i dochodowe zajęcia, którymi zajmowały się tam kobiety, i przekazała je wielkiemu przemysłowi, gdzie kierują nimi i organizują je mężczyźni stojący na czele wielkich fabryk. To zupełny idiotyzm odebrać kobietom ich tradycyjne zajęcia, a potem narzekać, że szukają nowych. Każda kobieta jest człowiekiem – nie sposób powtarzać tego zbyt często – a człowiek musi mieć zajęcie. … Praca nie jest przede wszystkim czymś, co robimy, żeby żyć, lecz tym, dla czego żyjemy. … {K}ażdy twórca i pracownik jest powołany, by służyć Bogu w swoim zawodzie czy rzemiośle – a nie poza nim.[712]

W tej wypowiedzi Sayers obnaża komplementarne błędne odczytanie, jakoby „pozostawanie w domu" oznaczało, że pobożna kobieta na starożytnej Krecie czy w Efezie nie zarabiała na życie: w I wieku „w domu" to właśnie *miejsce*, w którym kobiety pracowały zarobkowo – „przędzenie, farbowanie, tkanie, przygotowywanie posiłków, warzenie piwa, robienie przetworów, kiszenie i zarządzanie majątkiem". Mimo to nawet w czasach biblijnych niektóre kobiety pracowały poza domem: Debora była sędzią i strategiem wojskowym, Estera – królową i prawodawczynią.

W Nowym Testamencie spotykamy przedsiębiorczynię Lidię z Tiatyry, miasta w Turcji znanego z wytwarzania purpurowego barwnika i handlu nim. Tam kupowała barwnik i przewoziła go do swojego drugiego domu w Grecji, który prawdopodobnie służył jej zarazem jako siedziba firmy. Paweł usłyszał we śnie „Macedończyka", który go wzywał. Jakież zaskoczenie, gdy okazało się, że tym „Macedończykiem" była w rzeczywistości Lidia – kobieta, i to w dodatku niezamężna. I nie byle jaka kobieta: była pierwszą osobą, którą Paweł nawrócił w Europie. Otworzywszy serce na ewangelię, otworzyła potem swój dom i miejsce prowadzenia interesów, które odtąd służyło trzem celom naraz – także jako miejsce spotkań nowego zboru w mieście.[713] Każda kobieta, zwłaszcza niezamężna, może czerpać inspirację z przebojowości Lidii, z jej sukcesu zawodowego i owocności w służbie (a także nie pozwolić, by dusiło ją jakiekolwiek komplementarne przekonanie, że to małżeństwo jest naprawdę szlachetnym celem kobiet).

712. Dorothy Sayers, Are Women Human? s. 32; oraz Dorothy Sayers, Why Work? (Źródło: www.bit.ly/31wL85K)
713. Dz 16,11-16.40

Następnie w Dziejach Apostolskich spotykamy Tabitę, czyli Dorkas, która specjalizowała się w zbieraniu funduszy, aby szyć ubrania dla wdów w mieście Joppa. Gdy Piotr wskrzesił ją z martwych, jako pierwsze przyszły świętować cud właśnie te wdowy, które przyodziała w szaty.[714] Jej przykład – ustępujący tylko przykładowi miłosiernego Samarytanina – zainspirował zbory do służby najbardziej bezbronnym, a także do zakładania organizacji dobroczynnych, prowadzenia pracy pomocowej i tworzenia organizacji non-profit.

Wszystkie te biblijne kobiety zmieniały świat swoim życiem poza domem. A jednak ewangelikalni chrześcijanie w Ameryce są statystycznie grupą, która „najbardziej się waha", jeśli chodzi o pracę kobiet poza domem,[715] i zarazem najmniej swobodnie czują się z kobietą na stanowisku prezesa firmy czy prezydenta. Ta powszechna nerwowość bierze się bez wątpienia z rozpowszechnionego wśród wielu komplementarystów przekonania, że podstawą męskiej władzy jest to, iż Adam został stworzony pierwszy, przed Ewą. Jeśli hierarchia męsko-żeńska rzeczywiście jest zasadą stworzenia, nie można jej stosować tylko w zborze, a nie także w społeczeństwie – stąd powszechna wśród ewangelikalnych chrześcijan niechęć do tego, by w jakiejkolwiek dziedzinie życia przewodziła im kobieta.

Wspaniałe jest jednak to, że Paweł najwyraźniej przegapił tę notatkę! Choć rzekomo to on sformułował ten „porządek stworzenia", zdaje się go zupełnie nie zauważać, gdy wzywa niewolników – z których połowę stanowili mężczyźni – do podporządkowania się panom,[716] z których wielu było kobietami: *materfamilias*. Wdowy miały nad swoimi niewolnikami wyłączną władzę, a żony – władzę powierzoną. Podobnie Paweł zdaje się nic nie wiedzieć o obawie Pipera, że „gdy wpływ kobiety na mężczyznę jest osobisty i ukierunkowujący, będzie … sprzeciwiał się porządkowi, który Bóg ustanowił przy stworzeniu". To, że Paweł oczekiwał, iż *materfamilias* będzie sprawować władzę nad niewolnikami-mężczyznami – taką samą jak panowie-mężczyźni – dowodzi, że nie miałby nic przeciwko temu, by mężczyźni, jak niegdyś Barak wobec Debory, podporządkowywali się swoim przełożonym-kobietom.

714. Dz 9,32-43

715. Badanie Barna z 2017 roku wykazało, że ewangelikalni chrześcijanie są grupą, która „najbardziej się waha", jeśli chodzi o poparcie dla pracy kobiet poza domem: tylko 52% „czuje się swobodnie z przyszłą możliwością, że wśród pracujących będzie więcej kobiet niż mężczyzn" (o 20% mniej niż w całej populacji amerykańskiej). Źródło: www.bit.ly/3CNBtoX

716. Ef 6,9; Kol 4,1

Oprócz tych subtelnych, ale niezaprzeczalnych przeszkód pracujące kobiety musiały też zmierzyć się z upokorzeniem i niesprawiedliwością luki płacowej między płciami. Choć rewolucja przemysłowa wprowadziła wiele kobiet na rynek pracy, gdzie mogły zarabiać poza domem, jednocześnie utrwaliła deprecjonowanie tych samych kobiet, płacąc im mniej niż ich kolegom-mężczyznom. W 1833 roku James Mitchell, brytyjski komisarz do spraw fabryk, podał takie uzasadnienie: „Jej niskie zarobki nie kuszą jej, by porzuciła opiekę nad własnymi dziećmi. Natura sprawia zatem, że jej zamysły nie zostaną zawiedzione".[717]

Jednym ze sposobów, w jaki komplementaryzm utrwala tę niesprawiedliwość w wielu zborach, jest zatrudnianie czołowych pracowników służby. Mężczyźni bywają nagradzani finansowo za „rządczy" charakter swojej pracy, podczas gdy kobiety, które mogą mieć równie ciężkie obowiązki przywódcze, często zarabiają mniej, bo zgodnie z teologicznym przekonaniem ich praca uchodzi raczej za wspierającą niż za autorytatywną.

Jezus i Paweł nigdy nie wychwalają roli domowej

Fascynujące jest to, że Jezus i Paweł to dwie postaci biblijne, które najmocniej podważają obecne komplementarne skupienie na udomowieniu kobiet. *Zwróćcie na przykład uwagę, jak Jezus podważa macierzyńską tożsamość kobiety.* W tamtej kulturze głównym celem kobiety było rodzenie dzieci, najlepiej synów. Niepłodne łono uważano za znak Bożego niezadowolenia. Ale Jezus się z tym nie zgadzał. Czytamy, że pewnego razu, gdy Jezus nauczał, „pewna kobieta z tłumu zawołała: «Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, które ssałeś»". Zamiast przyjąć komplement w imieniu Marii, odpowiedział: „Błogosławieni są raczej ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go".[718] Skąd ta pozorna nieuprzejmość Jezusa? *Bo chciał przenieść ośrodek podstawowej wartości kobiety z jej roli domowej i wychowawczej na jej relację z Bogiem.* Według Jezusa ani relacja z małżonkiem, ani z dzieckiem nie stanowi samego centrum osoby. Stanowi je bycie uczniem Jezusa. Nie prokreacja, lecz nowe stworzenie przez Słowo Boże jest najważniejsze. Nie posiadanie syna czy córki, ale bycie synem lub córką Boga – oto prawdziwa nagroda życia.

Sam jestem człowiekiem rodzinnym i cenię każdą inspirację, jak oddawać życie dla mojej rodziny – ale musimy przyznać, że Jezus regularnie podważał

717. Beth Allison Barr, The Making of Biblical Womanhood, s. 164
718. Łuk 11,27-28

bożka, jakim staje się poświęcanie zbyt wielkiej części życia naszym rodzinom biologicznym. Choć sam jest umiłowanym Synem, mówi też: „Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien".[719]

W tym samym duchu Paweł mówi, że małżeństwo może przeszkadzać w jeszcze wyższym priorytecie – służbie Bogu:

Kobieta niezamężna albo dziewica troszczy się o sprawy Pana: chce być oddana Panu i ciałem, i duchem. Kobieta zamężna zaś troszczy się o sprawy tego świata – o to, jak przypodobać się mężowi. Mówię to dla waszego własnego dobra, nie po to, by was ograniczać, lecz abyście mogli żyć właściwie, w niepodzielnym oddaniu Panu.[720]

Wypowiedź Pawła nie jest absolutna, bo wspomina on o tym, co nazywa „obecnym utrapieniem",[721] ale biorąc pod uwagę jego poglądy, uważam za skrajnie mało prawdopodobne, by podpisał się – podobnie jak nie podpisałby się Jezus – pod Deklaracją z Danvers, którą należy postrzegać jako to, czym jest: synkretyczną próbę połączenia nauczania Pisma z bożkiem niedawno wymyślonej tradycyjnej rodziny.

Przeglądając obszerne pisma Pawła, znajduję tylko jedną pochwałę matki. W Liście do Rzymian 16 pozdrawia on matkę Rufusa, „która była matką także dla [niego]". Ja również wielbię Boga za te matki w zborze, które czasem brały mnie pod swoje skrzydła! Ale nawet tu Paweł nie chwali jej jako matki biologicznej, lecz jako kogoś, kto po macierzyńsku służy ludowi Bożemu.

Scenariusze, których Duch nigdy nie napisał

Choć ewolucyjny rozwój każdej kultury może stawiać chrześcijaństwu nowe wyzwania, niedawnych trendów we współczesnym społeczeństwie zachodnim – tego, że coraz więcej kobiet pracuje zawodowo, a coraz więcej ojców bardziej bezpośrednio angażuje się w wychowanie dzieci – nie należy, jak sądzę, odrzucać jako czegoś złego.

Ani starożytny dom grecko-rzymski, ani tradycyjna rodzina z lat 50. nie są scenariuszami, które Duch napisał dla wszystkich kobiet i wszystkich mężczyzn. Duch po prostu nie prowadzi wszystkich mężczyzn do tego, by byli

719. Mat 10,37-38
720. 1 Kor 7,34-35
721. 1 Kor 7,26

żywicielami rodziny i podejmowali decyzje, tak samo jak nie prowadzi wszystkich kobiet do tego, by zajmowały się domem i wychowywały dzieci. Mężczyźni i kobiety mogą pełnić niektóre albo wszystkie z tych ról, ale nie łączmy – jak robią to komplementaryści – tradycyjnej rodziny z duchowym powołaniem. To tylko tłumi pełny wkład kobiet, a także podkopuje gotowość i zdolność mężczyzny do robienia miejsca na wkład i głos kobiet w zborze i w społeczeństwie.

Choć wiele kobiet może rozkwitać w tradycyjnych rolach i odnajdywać w nich swoje powołanie, zakładanie, że wszystkie kobiety tak będą albo powinny, jest nie tylko błędne, lecz także niebiblijne. Dla niektórych kobiet te tradycyjne role okazują się „jarzmem niewoli", jeśli przyjmą, że to Bóg napisał scenariusz, który uczy, że „najwyższym powołaniem kobiety [jest] wzbogacanie życia męża i dzieci, … że kobiety powinny praktykować bezinteresowność i posłuszeństwo; [i] tłumić osobiste pragnienia i marzenia ze względu na rodzinę".[722]

Jedną z ekscytujących stron tego, że widzę w żonie partnerkę, a nie tylko osobę wspierającą mnie w rodzicielstwie i służbie, a także w pracy i zarabianiu, jest to, że pozwala to na wielką różnorodność na naszej wspólnej drodze. Przez większość dotychczasowych lat naszego rodzicielstwa to ja co miesiąc zarabiałem lwią część dochodu. Teraz jesteśmy w sytuacji, w której więcej zarabia moja żona, a choć dzięki temu mogę pisać książki i studiować na kolejny stopień, mam też przywilej przejmowania większej części zadań związanych z domem i dziećmi. To naprawdę jest przywilej (choć moje dzieci mogą nie do końca się z tym zgodzić – posiłki ich mamy zawsze cieszą się większym powodzeniem niż moje). Mimo to zdecydowanie wolałbym to bardziej dynamiczne partnerstwo niż ograniczenie się do statycznych ról przez dekadę za dekadą.

Jednocześnie nie ma nic złego w małżeństwach, które wybierają bardziej tradycyjne podejście. Wiele osób znajduje pewne szczęście, po prostu wybierając bardziej konserwatywny scenariusz. Nie wolno nam jednak idealizować tego układu jako powszechnej woli Bożej dla każdego małżeństwa. Teologia obejmująca całą Biblię nie pozwala na taki wniosek. Jakiekolwiek uogólnienia mogą istnieć, jest dość wyjątków, by odrzucić pogląd, że wszystkie matki bardziej nadają się do pieczenia chleba, a wszyscy ojcowie – do zarabiania na

722. Beth Allison Barr, The Making of Biblical Womanhood, rozdz. 7.

chleb. Biblia *naprawdę* uczy natomiast, jak ważne jest, by małżonkowie działali razem jako zespół dla wzajemnego dobra i dla jak największej służby innym.

Gdy myślę o znanych mi małżeństwach, widzę, że niektóre żony tęsknią za tym, by zostać w domu, a inne są tą myślą przerażone. Niektóre pragną więcej czasu z dziećmi, inne modlą się o więcej czasu poza domem. Niektóre chętnie rezygnują z aspiracji zawodowych; inne są zdecydowane dalej rozwijać się w swojej dziedzinie. Nie ma idealnego modelu. Niemniej, jakikolwiek model się przyjmie, Paweł zdaje się sugerować, że – o ile ktoś nie jest samotnym rodzicem – *zarówno* żony, jak i mężowie powinni angażować się w życie domowe i wychowanie dzieci[723] – kształtowanie następnego pokolenia jest tak ważnym zadaniem, że zasługuje na nasze połączone siły i ofiary.

723. 1 Tym 5,14 mówi o żonach, które wychowują dzieci i prowadzą dom, a 1 Tym 3,4.12 – o mężach, którzy zarządzają swoim domem i wychowują dzieci.

16

Praktyczne konsekwencje dla zborów

„Pytanie teologiczne, choć ważne, nie jest w rzeczywistości głównym wskaźnikiem tego, czy kobiety w pełni wykorzystują w służbie swoje dary przywództwa i inne dary. Wszystko sprowadza się do kultury, którą tworzymy. Czy jesteśmy kulturą, która stawia uzdolnienie ponad płeć? Czy jesteśmy gotowi zapraszać wszystkich do korzystania z możliwości, czy w ogóle o tym nie pomyśleliśmy?" Kadi Cole[724]

Jedną z rzeczy, które otworzyły mi oczy na doktrynalny błąd hierarchii płci w moim własnym zborze, był narastający we mnie dysonans poznawczy. Mimo znacznych, a czasem wręcz większych darów duchowych widocznych u tak wielu znanych mi kobiet, do najwyższego przywództwa ordynowano wyłącznie mężczyzn i tylko oni mogli wnosić wkład z prawdziwym duchowym autorytetem.

Gdy głębiej badałem rzekome biblijne podstawy tego całkowitego zakazu, zacząłem dostrzegać pęknięcia w argumentach używanych w obronie wykluczania kobiet. Starannie analizując każdy tekst, odkryłem też wiele dodatkowych tekstów i argumentów, które w moim komplementarnym środowisku najwyraźniej wygodnie pomijano. Zamiast odczytywać relację władza – podporządkowanie między mężczyzną a kobietą jako interpretację spajającą całe Pismo, odkryłem coś o wiele lepszego: harmonizującą, wyzwalającą hermeneutykę męsko-żeńskiej wzajemności w służbie zborowej, w małżeństwach, w domu, a także w społeczeństwie.

Z mojego doświadczenia wynika, że wiele zborów zaczęło dostrzegać te same pęknięcia w swojej teologii wykluczania kobiet, a mimo to czują się sparaliżowane i nie zmieniają stanowiska z powodu praktycznych

724. www.bit.ly/2ZRzaCO

konsekwencji. Bardzo często pragmatyzm okazuje się silniejszy niż czysta egzegeza.

Dlatego w tym rozdziale bądźmy tak praktyczni, jak to tylko możliwe, i zajmijmy się mniej teologicznymi, ale bardzo realnymi, praktycznymi obawami związanymi z praktykowaniem teologii przywództwa w zborze, która w większym stopniu obejmuje obie płcie.

Porzućcie swoje założenia

Moje doświadczenie pokazuje, że większość zborów, niezależnie od stanowiska w sprawie przywództwa kobiet, może mieć trudności z docieraniem do mężczyzn i przygotowywaniem ich do przywództwa. Zrozumiałe więc, że niektórzy obawiają się, iż jeśli do przewodzenia i głoszenia kazań skieruje się (więcej) kobiet, zbór jeszcze bardziej straci zdolność przyciągania i zatrzymywania mężczyzn.

Jednak tak jak zbory ze starzejącymi się zespołami przywódczymi muszą starać się dodać młodszych przywódców, nie usuwając po prostu wszystkich starszych, tak zespoły złożone wyłącznie z mężczyzn powinny starać się dodać uzdolnione kobiety, nie usuwając podobnie uzdolnionych mężczyzn.

Ponadto przywódczynie nie muszą zawsze mieć „łagodnej i wrażliwej" osobowości – choć wiele kobiet jest łagodnych (jak Jezus), wiele innych jest silnych i stanowczych (jak Jezus). Nie powinniśmy zakładać, że każda dodana do zespołu przywódczyni wniesie do przekazu i decyzji zboru jedynie bardziej emocjonalny, oparty na współpracy wymiar (choć bardzo możliwe, że go wniesie).

Jednocześnie musimy uczyć mężczyzn, że gdy coraz więcej kobiet występuje naprzód, by przewodzić u ich boku, wcale nie jest to wezwanie, by oni się cofnęli. Jak mówi Jen Pedersen, która razem ze mną jest starszą zboru: „Gdy mężczyźni są bierni, nam, kobietom, aż za łatwo jest wyjść na prowadzenie – ale Bożym ideałem jest, by silni mężczyźni i silne kobiety stali razem".

Nawet gdy zbór już zmieni swoją teologię i dopuści kobiety do wyższych szczebli służby, może minąć trochę czasu, zanim kobiety wejdą w te nowe

możliwości. Zamiast po prostu zostawiać to kobietom, możemy podjąć kroki, by zmienić kulturę zboru w odniesieniu do przywództwa kobiet.

W związku z tym być może trzeba będzie przyznać się do seksistowskich podwójnych standardów i z nich zrezygnować. Dotyczy to nie tylko zboru, ale wszystkich dziedzin życia społecznego. Myślę o próbie Taylor Swift, by rzucić wyzwanie temu samemu w jej środowisku: „W branży muzycznej istnieje inne słownictwo dla mężczyzn i dla kobiet. Mężczyzna coś robi – to strategia. Kobieta robi to samo – to wyrachowanie. Mężczyzna ma prawo zareagować. Kobieta potrafi tylko przesadzić z reakcją".[725]

Kadi Cole w książce *Developing Female Leaders* (Jak rozwijać przywódczynie) pisze, że kobiety pełniące role przywódcze w zborach, z którymi przeprowadzała wywiady, zauważyły w swoich zborach, że „pasja u mężczyzny, zwłaszcza w kwestiach przywódczych nacechowanych emocjami, jest postrzegana jako coś silnego, pomocnego i pozytywnego. Ale ta sama pasja u kobiety może zostać odebrana jako gniew, natarczywość, upór we własnym zdaniu i negatywne nastawienie. Podobnie mężczyźni, którzy dają jasne polecenia i stawiają jasne oczekiwania, uchodzą za dobrych przywódców, a kobiety, które robią to samo, często uważa się za apodyktyczne".[726]

Być może pierwszym sposobem na poprawę kultury naszego zboru jest ustalenie, jaka ta kultura naprawdę jest – przez zadanie uzdolnionym i powołanym kobietom kilku dociekliwych pytań, takich jak: *Jak to jest być przywódczynią w tym zborze? Co – jeśli w ogóle coś – powstrzymuje cię przed pełniejszym zaangażowaniem? Jak moglibyśmy to wszystko poprawić?* Mężczyźni, którzy przewodzą, mogą błędnie zakładać, że już znają odpowiedzi na te pytania, ale właśnie to domyślne założenie jest częścią problemu. Jeśli mamy lepiej współpracować i budować zdrowsze kultury zborów, pierwszym krokiem jest niczego nie zakładać, lecz zadawać trudniejsze pytania.[727]

Z własnego doświadczenia wiem, że kobiety o strategicznych zdolnościach bywają na spotkaniach przywódczych zaskakująco ciche. George Surrat opowiada o podobnym doświadczeniu. Choć w waszej kulturze może być inaczej, przytaczam je, bo bardzo współbrzmi z moim własnym. Gdy zapytał,

725. www.cbsn.ws/3wNUpSk
726. Kadi Cole, Developing Female Leaders, rozdz. 3.
727. Ta humorystyczna parodia pokazuje błąd, jaki popełniają mężczyźni, gdy mówią w imieniu kobiet, zamiast pozwolić kobietom mówić za siebie: www.bit.ly/3bKamzu

dlaczego nowa członkini zespołu jest tak cicha, odpowiedziała: „Często trudno było dojść do słowa, bo mężczyźni ciągle sobie przerywali i przekrzykiwali się nawzajem. «Poza tym», dodała, «nie jestem pewna, czy moja opinia jest naprawdę potrzebna»". W odpowiedzi Surrat podzielił się z tą zbyt uprzejmą przywódczynią dwiema uwagami: „Po pierwsze, w pomieszczeniach pełnych mężczyzn, jeśli czekasz, aż ktoś cię zapyta, najpewniej nigdy się nie doczekasz. Czy to dobrze, czy źle – musisz zabrać głos. A po drugie, gdyby twoja opinia nie była potrzebna, nie siedziałabyś przy tym stole. Zbór potrzebuje twojego wkładu".[728] Wszystko to po to, by powiedzieć, że gdy kobiety po raz pierwszy zostają zaproszone do zespołów przywódczych złożonych głównie z mężczyzn, mogą potrzebować osobistej zachęty, by naprawdę zacząć zabierać głos.

Uczcie przywódców-mężczyzn przewodzić u boku kobiet

Zaczerpnijmy jeszcze z mądrości Surrata. Jego żona i córka są znakomitymi przywódczyniami, ale znają też ból zadawany przez mężczyzn, którzy nie życzą sobie ich obecności w gronach przywódczych. Surrat daje cztery rady mężczyznom, którzy dopiero zaczynają pracować z kobietami:[729]

Słuchajcie: Kobiety często mają bardziej zniuansowany styl komunikacji niż wielu mężczyzn. Częściej włączają do rozmowy kontekst, emocje i relacje. Lekceważenie tej bardziej złożonej tkanki jest błędem.

Nie przerywajcie: Mężczyźni często przerywają sobie nawzajem, zwłaszcza gdy rozmowa nabiera emocji. Choć zawsze jest to niegrzeczne, wielu przywódczyniom szczególnie utrudnia to udział w dyskusji.

Zadawajcie pytania wyjaśniające: Zawsze warto zadawać pytania, by zrozumieć, ale szczególnie pomaga to wtedy, gdy mężczyźni i kobiety przewodzą razem. Inaczej postrzegamy świat i w różny sposób dochodzimy do wniosków. Zamiast odrzucać opinię, której nie rozumiecie, poproście o kontekst.

Ufajcie: Kobiety, które są nowe przy stole przywódczym w waszym zborze, muszą wiedzieć, że ufacie im jako przywódczyniom. Nie traktujcie ich jak młodszych wspólników ani jak dzieci, które trzeba chronić. Ufajcie, że

728. George Surrat, Why Women Don't Lead in your Church, www.bit.ly/2YgL4FR
729. www.bit.ly/2YgL4FR

kobiety będą przewodzić jak inteligentne dorosłe osoby, i umacniajcie to zaufanie słowami i czynami.

Surrat ostrzega, że mogą zdarzać się chwile, gdy mężczyźni (a być może i kobiety) dopuszczą się szowinizmu czy mizoginii. Nie należy tego tolerować, lecz trzeba się temu przeciwstawić. Jeśli dana osoba nie chce się z tego upamiętać, nie powinna przewodzić. Surrat mówi: „Może to brzmi skrajnie, ale czy zatrzymalibyście rasistę w gronie przywódców? Czy tolerowalibyście przywódcę, który traktuje [ludzi innej rasy] inaczej niż wszystkich pozostałych i podkopuje ich przywództwo? Jeśli niedopuszczalna jest dyskryminacja ze względu na rasę, to niedopuszczalna jest też dyskryminacja ze względu na płeć".

Kiedy indziej problemem może być to, że przywódcom-mężczyznom trudno jest porzucić to, do czego przywykli. Częstym sprzeciwem zespołów przywódczych złożonych wyłącznie z mężczyzn, z którymi rozmawiałem, jest to, że gdy obecne są kobiety, „zmienia się dynamika w pomieszczeniu". Ta uwaga sugeruje, że rozmowa jest, jak pisze Surrat, „bardziej autentyczna i owocna, gdy obecni są tylko mężczyźni". Prawda jest jednak taka, że gdy w zespole przywódczym są bardzo różni ludzie, rozmowy mogą być nieco bardziej złożone, ale zawsze będą znacznie bogatsze i z większym prawdopodobieństwem przyniosą szerszą perspektywę, a więc i lepsze decyzje.

Prowadźcie zbór do przyjęcia służby kobiet

Wprowadzenie jakiejkolwiek zmiany w zborze zawsze wymaga pewnej przywódczej zręczności. Najważniejszym sposobem przeprowadzenia zboru przez zmianę jest – jak proponuję – nauczanie go z Pisma. Błędem byłoby, gdyby tylko zespół przywódczy przeszedł biblijną i teologiczną drogę, która sprawi, że zacznie otwierać kobietom drogę do przewodzenia i głoszenia kazań, nie prowadząc podobną drogą całego zboru. Mam nadzieję, że treść tej książki dostarczy materiału do takich cykli kazań i do takiej wspólnej drogi w małych grupach.

W ślad za nauczaniem o tym, jak wysoko Pismo, Jezus i Duch razem cenią przewodzenie i nauczanie przez kobiety, zacznijcie – być może powoli i stopniowo – oswajać zbór z kobietami, które przewodzą, i z kobietami, które

głoszą kazania. Samo nauczanie o wielkim wkładzie, jaki mogą wnieść kobiety, bez pokazania go, nie wystarczy. Dla wielu ludzi zobaczyć znaczy uwierzyć. Dopiero gdy usłyszą kazanie kobiety albo zobaczą kobietę, która przewodzi, zaczynają przyjmować to jako biblijną normę. Na przykład Armia Zbawienia w XIX wieku uważała się za pionierkę przywództwa kobiet. W 1929 roku Bramwell Booth, syn pary jej założycieli, powiedział to wprost:

Nie ulega wątpliwości, że kobiety z Armii odegrały pewną rolę w ogólnej emancypacji kobiet, która, jak widzimy, dokonuje się w narodach Zachodu. Kobiety, które przed laty maszerowały na czele małych gromadek pogardzanych salwacjonistów, przyzwyczajały opinię publiczną do widoku kobiety, która dowodzi, która bierze czynny i nieulękły udział w obowiązkach publicznych i która z łaski Bożej przezwycięża swoje rzekome słabości. Możemy więc słusznie powiedzieć, że otwieraliśmy drzwi, przez które kobiety mogły nieść Poselstwo Miłości i Życia rzeszom, które nigdy nie [przyjęłyby] go [inaczej niż] z ust kobiety. Te drzwi już nigdy nie zostaną zamknięte.[730]

Jedną z rzeczy, które zrobiła Armia Zbawienia, było publiczne powoływanie kobiet na te same urzędy przywódcze, które pełnili mężczyźni. Warto byłoby robić to samo w zborze. Niektóre nietypowe zbory komplementarne są gotowe powierzać kobietom funkcje porównywalne z funkcjami mężczyzn – zapraszają je, by wnosiły swoją perspektywę do pastoralnych zespołów przywódczych, albo pozwalają im głosić kazania – a mimo to nie uznają biblijnego urzędu czy powołania, jakie mają mężczyźni pełniący te same funkcje. Ale jeśli pozwala się komuś przewodzić czy nauczać w zborze, a nie uznaje się danego mu przez Boga urzędu, mimowolnie umniejsza się jego wkład. Przecież jednym ze sposobów, w jakie Jezus uczy nas czerpać jak najwięcej łaski od tych, którzy nam służą, jest uznanie zarówno łaski, *jak i urzędu*, które dał im Bóg: „Kto przyjmuje proroka *jako proroka*, otrzyma zapłatę proroka".[731] W moim poprzednim zborze, choć komplementarnym, pozwalaliśmy kobietom pełnić role pastoralne, ale oficjalnie nie uznawaliśmy ich urzędu pastorskiego. Choć to o wiele lepsze niż całkowite tłumienie kobiet, doszedłem do przekonania, że i tak skutkiem tego było umniejszanie łaski spoczywającej na życiu wielu kobiet.

730. Bramwell Booth, Echoes and Memories, s. 172
731. Mat 10,41

Podam osobisty przykład służby mojej żony w zborze, który założyliśmy. Gdy myślę o jej kazaniach i wkładzie przywódczym na przestrzeni dekady, zdaję sobie teraz sprawę, że gdyby uważała się za pastorkę ustanowioną przez Boga z własnego powołania (a nie tylko za żonę pastora), prawdopodobnie wzniosłaby się wyżej, jeśli chodzi o wkład w życie zboru. A gdyby ludzie, którzy szli za nią i jej słuchali, myśleli tak samo, prawdopodobnie czerpaliby z jej służby jeszcze więcej. Tymczasem czerpała z dużej, *ale niepełnej* części łaski Bożej, która na niej spoczywała – podobnie jak ci, którzy przyjmowali jej służbę.[732]

Inwestujcie w przywódczynie i kaznodziejki i bądźcie ich mentorami

Jeśli w przyszłości mamy zobaczyć więcej przywódczyń i kaznodziejek wysokiej klasy, musimy zacząć je szkolić już dziś. Po dziesięcioleciach przygotowywania wspaniałych przywódców i kaznodziejów sam wiem, że nikt nie rodzi się przywódcą ani kaznodzieją – takimi się ich kształtuje. Gdy obecni przywódcy, tacy jak ja, dostrzegali potencjalnych przywódców, wprowadzaliśmy ich w proces rozwoju, w którym stopniowo ich szkoliliśmy i powierzaliśmy im zadania.

Jednak gdy myślę o latach, kiedy byłem komplementarystą, widzę, że moje oczy wypatrujące talentów miały klapki: szukałem uzdolnionych mężczyzn i bez wątpienia przeoczyłem wiele uzdolnionych kobiet. *W efekcie po latach nasz zbór był pełen sprawdzonych przywódców i kaznodziejów-mężczyzn, ale miał bardzo niewiele porównywalnych kobiet.* To utrwala w zborze komplementarnym błędne koło efektu potwierdzenia. Zadajemy sobie pytanie: „Gdyby Bóg chciał, żebyśmy otworzyli uzdolnionym kobietom drogę do większego wkładu, czemu jest ich tak mało?" Tymczasem Duch Święty mógł dać kobiecie spośród nas podobne (albo większe) dary przywództwa i komunikacji, ale tylko jej brata dostrzeżono, wyszkolono, dano mu okazje, wsparto coachingiem i powierzono mu zadania. Wkrótce wydaje się on o wiele bardziej uzdolniony niż ona. W rzeczywistości jest to skutek naszej dyskryminacji, nie Bożej, i tego, że nie potrafimy zobaczyć w niej tego, co widzi w niej Bóg.

732. Dzielę się tą historią za jej zgodą i muszę podkreślić, że – jak sądzę, na znak swojej pokory – nie sięgała po więcej. Muszę jednak uczciwie powiedzieć, że po namyśle widzę, iż miała więcej do dania.

Mam przyjaciółkę zaangażowaną w służbę wśród kobiet. Mówi mi, że przez lata widziała, jak kobiety na zmianę przewodziły innym kobietom albo głosiły im kazania, ale – na ile mogła zauważyć – bez żadnego przeszkolenia ze strony pastorów zboru. Mówi mi: „Te kobiety nieuchronnie służyły niedopracowanymi darami i niewiele z tego wychodziło – właśnie dlatego, że nie zostały przeszkolone. Wyszkoleni przywódcy-mężczyźni pozwalali niewyszkolonym przywódczyniom kuleć dalej".

Myślę o innej przyjaciółce, wyjątkowej mówczyni w świecie zawodowym. A jednak, mimo że od dziesięcioleci pragnęła głosić kazania, pastorzy zapraszali na „szkolenie kaznodziejskie" tylko mężczyzn, w tym jej męża. Zdruzgotana tym, że jej nie zaproszono, poprosiła męża, by nagrywał szkolenie, aby mogła potajemnie szkolić się sama.

Przywódcy potrzebują mentoringu, by wejść na wyższy poziom. Kadi Cole przeprowadziła wywiad z przywódczynią, która powiedziała: „Najważniejsze, co zbór zrobił, by rozwinąć mnie jako przywódczynię, to stawianie mnie na stanowiskach, które wymagały ode mnie więcej, niż umiałam, a jednocześnie towarzyszenie mi jako mentor przez cały ten czas. W okresach dużego wzrostu nigdy nie zostawałam sama". Mentor musi być dostępny w relacji dla osoby, którą prowadzi.

Często właśnie tu wszystko się sypie – mentorzy-mężczyźni obawiają się spędzać czas sam na sam z kobietami, którym mają towarzyszyć. Według tak zwanej *zasady Billy'ego Grahama* (*The Billy Graham Rule*; nazwanej tak od jednego z jej pierwszych zwolenników) prawi chrześcijańscy przywódcy-mężczyźni nigdy nie powinni przebywać sami z kobietą. Choć Billy być może przestrzegał tego nakazu, warto zauważyć, że Jezus żadnej takiej zasady nie przestrzegał.[733] Oczywiście nadal potrzebna jest praktyczna mądrość: lunch mentorski jest zapewne rozsądniejszy niż mentorska kolacja; zabranie w podróż misyjną dwóch osób jest lepsze niż zabranie jednej; a prowadzenie dwóch osób naraz może być bezpieczniejsze niż inwestowanie tylko w jedną. Ale przyznajmy też, że przestrzeganie zasad nie tłumi grzesznych pragnień – kto chce mieć romans, znajdzie sposób, by go mieć! Ostatecznie powinniśmy przygotowywać przywódców o takim charakterze, mądrości, duchowej głębi

733. Na przykład Jan 4,8 jasno pokazuje, że Jezus i Samarytanka byli sami. Zamiast unikać tej sytuacji (jak zrobiłoby wielu komplementarnych mężczyzn), Jezus zdaje się celowo jej szukać i wykorzystuje okazję, by nie tylko powierzchownie z nią porozmawiać, ale nawiązać z nią więź na najgłębszym poziomie.

i takich odpowiednich granicach w relacjach, które pomogą im ograniczać pokusy i/lub je przezwyciężać. W pewnym momencie trzeba dojrzeć do tego, by mądrze radzić sobie z pokusami bez całkowitego ich unikania.[734]

Przemyślcie na nowo służbę małżeństw

Jedną ze słabości komplementaryzmu jest jego podejście „jeden rozmiar dla wszystkich" do małżeństw, które służą Bogu. Podstawowym wzorcem, a w niektórych przypadkach jedynym, jest to, co nazywam *modelem „Piotr i żona"*.[735] W tym modelu mąż jest przywódcą, a żona pomocnicą. Mężczyzna, jak apostoł Piotr, jest przywódcą i/lub kaznodzieją na pierwszym planie, a jego żona (która w tym przypadku pozostaje bezimienna) chętnie wspiera go w jego służbie za kulisami. Nie ma w tym nic złego! Dla tak wielu małżeństw, może dla większości, działa to znakomicie. Problem w tym, że z pewnością nie działa to dla wszystkich małżeństw w służbie. Proponuję trzy inne możliwe modele.

Jest model „Debora i Lappidot".[736] W tym przypadku żona jest przywódczynią na pierwszym planie, a jej mąż – jej głównym wsparciem. Nawet w kręgach komplementarnych jest wiele kobiet powołanych do szeroko zakrojonej służby publicznej, a ich mężowie, być może bardziej uzdolnieni do działania za kulisami, z dumą wspierają żony w ich pracy dla Boga.

Jest też model „Pryscylla i Akwila". W tym przypadku żona i mąż łączą swoje dary przywódcze, pracując razem – w dużej mierze tak, jak ta biblijna para współpracowała w interesach, w prowadzeniu domu i w przewodzeniu zborowi. Ten model najlepiej opisuje to, co mam we własnym małżeństwie. Moja żona woli działać ze mną jako zespół w służbie, niż iść za odrębnym

734. Gorąco polecam rozdział Kadi Cole „Create a safe environment" w książce „Developing Female Leaders", gdzie znajdziecie pełniejszą odpowiedź na tę kwestię. Autorka porusza też problem molestowania seksualnego i niewłaściwych relacji w miejscu pracy i w zborze.
735. Żona Piotra najwyraźniej jedynie wspierała Piotra i nie miała własnej służby na pierwszym planie. Na początku swojej służby Jezus uzdrowił teściową Piotra w jego domu (Łuk 4,38-40). Zakładamy, że wielu, jeśli nie wszyscy pozostali apostołowie także byli żonaci. Ona jednak pozostaje niewspomniana aż do czasu, gdy dziesiątki lat później podróżowała z Piotrem do Europy w jego podróżach misyjnych (1 Kor 9,5) – być może ich dzieci były już dorosłe i mogła więcej podróżować.
736. Zob. Sędz 4,4.

powołaniem. Chętnie łączy swoje dary przywódcze z moimi. Odwzajemniam to z równą radością.

Nie zapominajmy też o modelu „Estera i Achaszwerosz (Kserkses)"[737]. Choć królowa Estera mogła wspierać niektóre przywódcze przedsięwzięcia męża, swoje zdolności przywódcze skupiła na innych możliwościach i dziedzinach, a prosząc go przy tym o wsparcie, otrzymywała je. Podobnie jak u Pryscylli i Akwili, ten rodzaj małżeństwa w służbie obejmuje dwa publiczne dary przywódcze, tylko że w tym przypadku małżonkowie przewodzą dwóm różnym podmiotom.

Jak widać, istnieje wiele możliwych form zaangażowania małżeństw w służbę. Niestety, hierarchiczne spojrzenie na małżeństwo popiera tylko pierwszy model („model «Piotr i żona»") i rzuca cień wątpliwości i niepokoju na tysiące małżeństw, które funkcjonują inaczej. Natomiast wizja mutualistyczna robi miejsce dla każdego modelu i każdy z nich celebruje.

Ta różnorodność modeli małżeństwa w służbie mogłaby też stać się podstawą zespołów przywódczych w zborze, które obejmują obie płcie.

Zespoły złożone z kobiet i mężczyzn

W zborze, który uznaje mutualizm męsko-żeński, żadne dwa zespoły przywódcze nie będą dokładnie takie same, bo każdy zespół będzie się składał z innego połączenia darów przywódczych dostępnych w tym zborze. Mimo to możemy wskazać różne rodzaje osób, które mogą w takim zespole służyć:

- *Może się w nim znaleźć Lidia albo Tymoteusz – albo i dwoje takich osób.* Są to niezamężne kobiety i nieżonaci mężczyźni z darami przywódczymi. Ponieważ Nowy Testament przypisuje osobom samotnym i małżonkom równe powołanie, stan cywilny nie powinien nikogo dyskwalifikować z

737. Choć Achaszwerosz nie jest wzorem pobożnego mężczyzny, a jego małżeństwa nie były równe, wydaje się jednak, że robił coś, co można naśladować w pobożnych małżeństwach dzisiaj: pozwalał swoim żonom (najpierw Waszti, potem Esterze) realizować własne inicjatywy, podczas gdy on realizował swoje – Waszti zorganizowała ucztę dla kobiet, a Estera pisała prawa. Taki układ małżeński był w starożytnym świecie tak rzadki, dostępny tylko dla najwyższej elity, że jest to jedyny jego przykład w Piśmie. W wielu współczesnych kulturach, w których kobiety coraz bardziej dorównują mężczyznom intelektualnie i społecznie, małżonkom łatwiej jest dążyć do różnych celów, karier czy służb, pozostając w dynamicznym partnerstwie.

przywództwa. Paweł sugeruje wręcz, że osoby samotne mogą angażować się w zbór ze szczególnym skupieniem.[738]

- *Może się w nim znaleźć para Pryscylla i Akwila – albo i dwie takie pary.* Są to małżeństwa, w których oboje mają to samo powołanie przywódcze i oboje są w zespole.
- *Może się w nim znaleźć Piotr albo Achaszwerosz – albo i dwóch takich.* Są to żonaci mężczyźni z darami przywódczymi, których żony wolą role bardziej wspierające albo mają dary przywódcze w pełni zaangażowane gdzie indziej i dlatego nie są dostępne dla zespołu przywódczego. Byłoby niesprawiedliwe, jak sądzę, zużywać ograniczone możliwości wolontariackie tych żon, każąc im przesiadywać godzinami na spotkaniach i stawiając im wymagania, do których mogą nie mieć chęci, możliwości ani predyspozycji, skoro zapewne więcej radości znalazłyby w służbie w zborze lub poza nim w taki sposób, do którego *mają* chęć, możliwości i predyspozycje.
- Podobnie *może się w nim znaleźć Debora albo Estera – albo i dwie takie.* Są to zamężne kobiety z darami przywódczymi, których mężowie albo wolą role bardziej wspierające, albo mają dary przywódcze w pełni zaangażowane gdzie indziej, i dlatego nie są w zespole przywódczym.

Zbory mutualistyczne, które budują zespoły przywódcze złożone z kobiet i mężczyzn, mogą próbować różnych sposobów łączenia tych rodzajów osób. Głównym wyzwaniem, jakie widzę w tym modelu przywództwa obejmującym obie płcie, jest troska o żonę Piotra i męża Debory oraz utrzymanie z nimi więzi. Jednym ze sposobów, by ci małżonkowie czuli się włączeni, nawet jeśli nie oczekuje się od nich przewodzenia, jest relacyjny, budujący więzi wymiar zespołu pastoralnego. Zapraszanie ich na dzień wspólnej zabawy, na wyjątkową kolację czy na czas intensywnej modlitwy za zbór bardzo pomoże, by pozostawali wewnątrz kręgu, a nie poza nim.

Oczywiście każdy układ zespołu przywódczego ma zarówno mocne strony, jak i potencjalne słabości. Zamiast wybierać prostą, ale potencjalnie jałową strukturę – taką jak model komplementarny złożony wyłącznie z „Piotrów" – o wiele lepiej przyjąć złożoność różnorodności i polegać na Duchu mądrości, który poprowadzi każdy konkretny zespół przywódczy do znalezienia konkretnej praktyki w konkretnym okresie.

738. 1 Kor 7,32-34

Uczcie się od innych zborów

Wiele zespołów przywódczych w zborach zmieniło już swoją doktrynę z komplementaryzmu na mutualizm albo rozważa taką zmianę. Ale jak należy to zrobić? W ciągu moich lat przewodzenia w zborze dwukrotnie uczestniczyłem w formalnej korekcie teologii zboru. Nauczyłem się na własnej skórze, że czym innym jest mieć właściwą teologię, a czym innym przekonać do niej cały zbór. Właśnie dlatego tak ważne staje się uczenie się od innych zborów, które już przeszły tę zmianę. Jestem wdzięczny dr. Robowi Dixonowi i April Fiet za stworzenie mapy drogowej dla zborów zmierzających ku mutualizmowi męsko-żeńskiemu, opartej na ukierunkowanych wywiadach, które przeprowadzili ze zborami, które już dokonały tej poprawy.[739]

Możemy na przykład uczyć się od Bent Tree Bible Fellowship, znanego zboru w Dallas w Teksasie. Choć początkowo zbór ten opierał się mutualizmowi męsko-żeńskiemu, jego przywódcy rozpoznali, że Bóg mógł posłać im dwa katalizatory zmiany: zaufanego przywódcę-teologa spośród nich, który zaproponował lepszą teologię, oraz od dawna ceniony model wspólnego przywództwa, który coraz bardziej kłócił się z wykluczaniem kobiet z najwyższego zespołu przywódczego. Złożone wyłącznie z mężczyzn grono starszych Bent Tree spędziło cały rok na studiowaniu odpowiednich tekstów i co jakiś czas spotykało się, by porównać notatki. Powoływali się na przeczytane książki. Gdy w końcu zebrali się, by podzielić się wnioskami, grupa była jednomyślna w swoim studium Pisma i w rozeznaniu kierunku, jaki Duch wskazuje zborowi: żaden urząd w zborze nie powinien już być niedostępny dla kobiet.

Następnie w sposób przejrzysty i bez pośpiechu zaangażowali zbór w tę zmianę doktrynalną. Zrobili to na wiele sposobów: przez oświadczenia starszych; kazanie;[740] opracowanie teologiczne, które przygotowali; i – co najważniejsze – przez to, że byli dostępni przy wielu okazjach, by odpowiadać na pytania lub zajmować się obawami zgłaszanymi przez poszczególnych członków zboru. Nauczyli się, jak kluczowe jest prowadzenie tej rozmowy z członkami zboru, którzy się nie zgadzają albo

739. www.bit.ly/3nECNFR
740. Przewińcie stronę w dół i posłuchajcie tego kazania tutaj: www.bit.ly/3xbsb4h

czują się niepewnie, w sposób przystępny, pełen miłości, cierpliwy i duszpasterski.

Zbory, które przechodzą tę zmianę, opowiadają tę samą historię: choć zdecydowana większość członków przyjmuje zmianę, kilka osób nie potrafi zaakceptować tej korekty doktrynalnej. Jest to nieuniknione, ale my, przywódcy zborów, powinniśmy się modlić, by wszyscy, którzy są z nami, z nami zostali; i robić wszystko, co możemy, by im w tym pomóc.

Ta zmiana nie jest końcem drogi. Jest jej początkiem. Po dokonaniu zmiany doktrynalnej przychodzi czas, by podziękować Bogu i wziąć głęboki oddech, a potem zacząć wprowadzać zmiany strukturalne i kulturowe, gdy jako wspólnota i jako przywódcy rozeznajemy nowe sposoby prawdziwego współdziałania kobiet i mężczyzn – wszystko po to, by ewangelia mogła w większej mierze szerzyć się w naszym zborze i przez nasz zbór.



17

Ludzie przeciwko patriarchatowi

„Ta narracja, że mężczyźni niosą autorytet Boga, jest przerażająca i nie jest chrześcijańska". Beth Allison Barr[741]

„Z mojego doświadczenia pastora z czterdziestoletnim stażem wynika, że gdy w życiu zboru uznaje się przywództwo kobiet, wszystko jest lepsze". Kevin Giles[742]

Niedawno pewnego ranka moja żona pomogła mi zobaczyć, że to, jak mężczyźni widzą kobiety (i jak kobiety widzą same siebie), jest najważniejszą myślą tej książki. Zacząłem rozmowę: „Zbory komplementarne dalej maszerują naprzód, nie zdając sobie sprawy z tego, co tracą, bo jest dość uzdolnionych mężczyzn z bardzo wspierającymi ich żonami, którym komplementaryzm pasuje jak ulał. Problem w tym, że często ogranicza to lub wyklucza te żony i niezamężne kobiety, które same w sobie są przywódczyniami i mają do zaoferowania o wiele więcej – poza służbą wśród kobiet i dzieci, administracją i poradnictwem".

Moja żona pokręciła głową. „Nie, to nie jest ten problem. A przynajmniej nie główny", wyjaśniła:

Głównym problemem jest to, jak teologia i praktyka komplementarna uczy mężczyzn patrzeć na kobiety i – co może jeszcze smutniejsze – jak uczy kobiety patrzeć na same siebie. Choćby bardzo subtelnie, przekaz brzmi: kobieta jest w jakiś sposób mniej warta niż mężczyzna, a zatem ma mniej do zaoferowania. Przy takim podświadomym nastawieniu, bez względu na to, jak życzliwi i „pełni szacunku" są mężczyźni wobec kobiet, w tym, jak mężczyźni odnoszą się do kobiet – i jak kobiety pozwalają mężczyznom odnosić się

741. Wywiad w The New Yorker, 25 lipca 2021. Źródło: www.bit.ly/2YjaG4Z
742. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, rozdz. 8

do siebie – nieuchronnie pojawi się nuta paternalizmu w najlepszym razie, a poczucia wyższości w najgorszym.

Moja żona powinna to wiedzieć – całe swoje życie w naśladowaniu Chrystusa poświęciła zborom komplementarnym. Co niezwykłe, miała taki temperament, takie możliwości i taką pewność siebie, że nie czuła się szczególnie skrzywdzona. Mimo to trafia w sedno: *problemem jest teologia*. Teologia zboru nie jest, jak zakładamy, nigdy nieotwieranym dokumentem z biblijnymi argumentami, przechowywanym gdzieś na Dysku Google. Jest czymś o wiele bliższym: teologia to nasze postrzeganie, nasza wizja i nasz sposób widzenia rzeczywistości. Zatem teologia dotycząca kobiet to nasz podstawowy sposób widzenia kobiet.

Rzeczywiście, głównym skutkiem tego, że sam porzuciłem teologię komplementarną, jest subtelna, ale niezaprzeczalna zmiana w moim postrzeganiu kobiet. Mówiąc prosto: *widzę w kobietach więcej niż kiedyś*. Powoli, ale pewnie Bóg w swoim miłosierdziu usuwa belki z moich oczu. Teraz dostrzegam – z pewnością bardziej niż kiedykolwiek wcześniej – jak wiele kobiety mają do zaoferowania: pomysły, perspektywy, rozeznanie, trafne ujęcia, wskazówki – w domu, w zborze i w społeczeństwie. A im więcej w nich widzę, tym mocniej czuję ciężar i siłę przekonania słów Boga do Adama (i jego synów): „Niedobrze jest [mężczyznom], gdy są sami".

Szklane sufity i złote klatki

Zdumiewa mnie, jak wielu ludzi Bóg wciąż stawia na mojej drodze, a oni opowiadają mi swoje rozdzierające serce historie. Nie szukałem żadnej z nich – to raczej one zdają się szukać mnie!

Pewna dojrzała i uzdolniona wierząca opowiada mi, jak naiwnie podzieliła się z przywódcami swojego zboru duchowymi przeżyciami, w których poczuła, że Bóg powołuje ją, by przygotowywała się do przewodzenia zborowi i głoszenia w nim kazań – tylko po to, by usłyszeć, że gdyby była mężczyzną, jej poczucie powołania zostałoby docenione jako coś prawomocnego, ale skoro nim nie jest, musi zostać skierowane gdzie indziej. Od tamtej pory odeszła z tego zboru i z powodzeniem założyła inny.

Inna kobieta, wciąż przekonana komplementarystka, po dziesięcioleciach wysiłków, by podporządkowywać się mężowi, odkrywa, że niemal utraciła dostęp do własnego głosu, a w rezultacie jej małżeństwo znalazło się w niepewnym położeniu. Zastanawia się, jak w ogóle może odzyskać w nim poczucie własnego „ja".

Przyjaciel pastor mówi mi, że jego żona, po dziesięcioleciach współprzewodzenia ich zborowi, teraz z wielkim zapałem oddaje się pracy zawodowej i ma bardzo mało motywacji, by dalej służyć zborowi – wyjaśnia, że tam, na zewnątrz, jej uzdolnienia są szanowane, a mężczyźni traktują ją jak równą sobie.

Inna przyjaciółka, uzdolniona przywódczyni, po całym życiu pracy w zborach dołączyła wreszcie do zboru, który widzi w kobietach równe mężczyznom. Mówi mi, że po raz pierwszy w życiu nie zastanawia się, czy inni ignorują jej strategiczne pomysły z powodu jej płci, ani nie boi się, że zostanie uznana za jakąś Jezabel z powodu siły swoich przekonań i swojej wizji.

Kilka lat temu, po trzydniowej konferencji dla przywódców zborów, pewna doświadczona przywódczyni wyznaje mi, że każdego dnia konferencji czuła się coraz mniejsza i coraz mniej ambitna w sprawach Królestwa Bożego. Z początku przyjmuję postawę obronną, ale potem ona wskazuje mi wszystkie subtelne i mniej subtelne sposoby, w jakie dawano jej do zrozumienia, że przywództwo chrześcijańskie to sprawa facetów. Staram się po prostu słuchać i w końcu ją słyszę – nie tylko jej słowa, ale głębokie rozczarowanie i zranienie, które się pod nimi kryją.

Niedawno uczestniczyłem w konferencji pastorów, na której zapisałem się na warsztaty o kobietach w służbie. Słuchałem, jak jedna kobieta po drugiej mówiła o udręce prób wykorzystywania swoich darów w służbie Bogu w środowiskach zdominowanych przez mężczyzn. „Jestem powołana przez Boga – a jednak raz po raz każe mi się kwestionować to powołanie. Moich braci nikt nigdy nie zachęca, by wątpili w swoje powołanie". Inna żali się na podwójne standardy: „Tak wielu mężczyzn w przywództwie faktycznie zachowuje się agresywnie, ale ponieważ są mężczyznami, wszyscy to tolerują. Gdy tymczasem kobieta jest po prostu stanowcza, zakłada się, że musi grzeszyć".

Dodajcie do tego historie kobiet, które opowiadają mi, jak zwracały się do przywódców-mężczyzn w zborze, którzy – mimo całej swojej charyzmy i

sukcesów w służbie – zdają się nie umieć naprawdę usłyszeć ich obaw. Wymowne jest to, że niektóre uznały za skuteczniejsze proszenie mężczyzn w swoim życiu – mężów, ojców, synów – by mówili w ich imieniu. I tak dziś przyjaciel pisze do mnie e-mail o tym, jak trudno mu utrzymać zaangażowanie żony i córki w jego zborze. Uzdolnione kobiety, jakimi są, mówią mu, że nie czują się w swoim zborze dostrzegane, a on nie potrafi ich przekonać, że jest inaczej.

Pamiętajcie: te przypadkowe historie kobiet, które miały odwagę podzielić się nimi ze mną, wydarzyły się wszystkie w środowiskach *łagodnie* komplementarnych.

W moim mieście wyje wiatr południowo-wschodni (South Easter), czasem całymi tygodniami. W rezultacie wiele drzew jest trwale wygiętych w kierunku północno-zachodnim. Przez dziesięciolecia życia zborowego zauważyłem, że „teologia" zboru – jego system przekonań i sposób interpretowania Pisma w kluczowej sprawie – kształtuje postawy, założenia i praktyki zboru bardziej niż cokolwiek innego. Komplementaryzm jest właśnie takim wiatrem – kobieta, która dość długo żyła wystawiona na ten przeważający wiatr, z większym prawdopodobieństwem będzie wygięta: jej potencjał w służbie zostanie przycięty, a jej osobisty dobrostan – zagrożony. (Nie, nie przesadzam – są twarde dane, które to pokazują.[743])

Patrząc wstecz, nigdy bym nie pomyślał, że zrobiłem lub powiedziałem cokolwiek, co ograniczało kobiety w ich służbie Chrystusowi – dopóki nie przyłapałem się na myślach o przyszłej służbie moich dzieci. Choć ufałem, że Bóg poprowadzi je tak, jak uzna za stosowne, złapałem się na nadziei, że moi synowie będą kiedyś pastorami i zaznają radosnego dreszczu, jaki daje wspólne z innymi nauczanie i przewodzenie zborom. Potem spojrzałem na moją jedyną córkę, Ivy, bawiącą się obok braci, i miałem nadzieję, że *ona wyjdzie za takiego mężczyznę*.

W tamtej chwili uderzyło mnie, że szklane sufity, na które natrafia tak wiele kobiet, rzadko są dziełem knujących architektów patriarchatu, zdecydowanych trzymać kobiety na ich miejscu. Nie – te sufity są bardzo

743. Badanie 2234 kobiet w średnim wieku 47 lat, oparte na ankietach z ostatnich piętnastu lat, potwierdza, że kobiety uczęszczające do zborów komplementarnych częściej cierpią na problemy zdrowotne niż kobiety ze zborów włączających kobiety. (Patricia Holman i Amy Burdette, „When Religion Hurts: Structural Sexism and Health in Religious Congregations", *American Sociological Review*, 2021, Vol. 86 (2): 234–55.)

subtelnie budowane z naszej teologii płci. Oto ja, rozkochany tata uzdolnionej córki, nakładałem niewidzialne, a zarazem nieprzenikalne granice na jej potencjał i wkład w lud Boży. Wszystko dlatego, że wierzyłem, iż tylko poślubiając właściwego mężczyznę, mogłaby wnosić taki sam wkład jak jej bracia.

„Skończ z tym!"

Gdy pisałem ostatnie rozdziały tej książki, dołączyłem do zespołu przywódczego złożonego z kobiet i mężczyzn w jednym ze zborów w moim mieście. Staram się tam praktykować duchową dyscyplinę „widzenia" i (co równie ważne) „słyszenia" kobiet w tym zespole. Na niedawnym spotkaniu przywódców opowiadałem, że pisanie ostatnich części tej książki przypomina ciągnięcie ciężarówki pod górę: „Ciągnę dalej", powiedziałem, „bo chcę z tym skończyć!" Przez „z tym" miałem na myśli wyczerpującą, czasochłonną i emocjonalnie wymagającą pracę nad książką.

Na co jedna z kobiet w zespole powiedziała: „Skończ z tym!" – i powtórzyła ten krótki rozkaz jeszcze dwa razy, z proroczą powagą. Byłem nieco zakłopotany, a potem pojąłem, o co jej chodzi: „Skończ z takim sposobem, w jaki chrześcijanie i zbory postrzegają i traktują kobiety!" W jej prośbie była żarliwość, która wydawała się niemal zesłana z nieba. Gdy modlę się o wytrwałość w kończeniu tej książki, Duch Święty wciąż przypomina mi jej słowa: „Skończ z tym! Skończ z tym!" Ta książka jest moją małą ofiarą w tym kierunku.

Z czym więc dokładnie trzeba skończyć?

Nawet jeśli komplementaryzm chybia celu, jeśli chodzi o rzetelną interpretację tej kwestii w świetle całej Biblii, możemy się zastanawiać: czy naprawdę jest aż tak szkodliwy? Czy wszyscy nie znamy zborów komplementarnych, które pomagają tak wielu ludziom? Być może nawet sami do takiego należymy. Jako wieloletni przywódca komplementarny wiem z pierwszej ręki, że komplementaryzm jako zaczyn nie przenika każdego bochenka chleba (każdego zboru) w tym samym stopniu. Łagodnie komplementarne zbory, takie jak ten, któremu pomagałem przewodzić, robią, co mogą, by połączyć doktrynę wykluczającą kobiety z doktryną, która otwiera im drogę, w taki sposób, by większość kobiet czuła się naprawdę szanowana. Żaden zbór nie jest doskonały, a Bóg doskonale potrafi posłużyć

się nawet niedoskonałymi zborami, by dokonać wspaniałych rzeczy. A jednak jestem w tym dość długo, by widzieć ciemne strony, które ujawniają się nawet w najłagodniejszych zborach komplementarnych.

Komplementaryzm zbyt łatwo ukrywa seksistowskie postawy. Seksizm, czy to wrogi (i mizoginiczny), czy „życzliwy" (a więc paternalistyczny), podkopuje zdolność mężczyzny do prawdziwego słuchania kobiety. Rachael Denhollander, która jako pierwsza z wielu ofiar publicznie oskarżyła swojego oprawcę, Larry'ego Nassara, lekarza amerykańskiej reprezentacji gimnastycznej (USA Gymnastics), powiedziała swojej denominacji, Południowej Konwencji Baptystów: „Myślę, że to bardzo wymowne, iż słyszałam setki – dosłownie setki – kazań o cichej i uległej sferze, jaką powinna mieć kobieta. Nie słyszałam ani jednego o tym, jak cenić głos kobiety".[744]

Dopiero gdy kościoły białych w Republice Południowej Afryki pokutowały za fałszywe nauczanie apartheidu, mogły w ogóle zacząć pokutować za rasistowskie postawy. Smuci mnie, że podczas gdy tak wielu niechrześcijańskich mężczyzn w mojej kulturze przyznaje się do grzesznych szowinistycznych postaw, tak wielu chrześcijańskich mężczyzn po prostu chowa się za swoją komplementarną teologią.

Komplementaryzm tworzy zbór myślący jedną półkulą mózgu. Wykluczając kobiety z najwyższych zespołów przywódczych i z zespołów kaznodziejskich, zbór sam sobie zapewnia martwe pola – niezdolność do używania obu półkul mózgu w podejmowaniu decyzji, w podejściu duszpasterskim, w interpretacji Pisma i w służbie zarówno mężczyznom, jak i kobietom. „Najwyższy czas zrównoważyć męską dominację w służbie i przywództwie zboru", mówi Alan Hirsch. „Jeśli tego nie zrobimy, możemy spodziewać się więcej tych samych (nieco jednopółkulowych) wyników, które osiągamy obecnie".[745]

Na tym polega wielka ironia zborów komplementarnych – choć twierdzą, że promują komplementarność mężczyzn i kobiet, w rzeczywistości przydzielają wyłącznie mężczyznom dwie główne role, które kierują zborem i go pouczają – role głoszenia kazań i przewodzenia pastoralnego – i tym samym odcinają nas od głosu kobiet i ich tak potrzebnego punktu widzenia. Łagodnie komplementarne zbory przynajmniej próbują to złagodzić, zapraszając

744. Źródło: www.bit.ly/3COpaJc
745. Alan Hirsch i Dave Ferguson, On the Verge, rozdz. 3.

kobiety na spotkania przywódcze i za kazalnicę – a jednocześnie, w moim rozumieniu, nie przyznają im dość autorytetu, by mogły naprawdę zabrać głos.

Komplementaryzm zadaje ogromny ból niektórym zepchniętym na margines, uzdolnionym i powołanym kobietom. Wciąż słyszę tę samą historię: o powołanych czy uzdolnionych kobietach, które przeoczono albo bezceremonialnie odsunięto na rzecz mężczyzn. Co gorsza, komplementaryzm ma wbudowany mechanizm gaslightingu: karci kobietę, która pragnie przewodzić lub głosić kazania, za to, że w ogóle ma to niewłaściwe, jeśli nie wręcz grzeszne, pragnienie. Jeśli przyjmie to oskarżenie, zaczyna obwiniać samą siebie. *Musi być ze mną coś nie tak, skoro w ogóle pragnę tego, czego Bóg najwyraźniej zabrania.* Pewna uzdolniona przyjaciółka mówi mi: „Jako młoda kobieta usłyszałam, że Bóg powołuje mnie, bym przewodziła Jego ludowi – ale gdy powiedziano mi, że źle usłyszałam Boga, zupełnie przestałam ufać swojej zdolności rozpoznawania Bożego głosu".

Ale jak mają zareagować te kobiety, które odrzucają ten werdykt i mają teraz uzasadnione poczucie niesprawiedliwości? Czy mają po prostu pogrzebać ból i dalej służyć? Czy mają zabrać głos i narazić się na możliwe ośmieszenie albo dalszy gaslighting? Czy może odejść ze zboru i szukać innego? Wszystkie trzy możliwości są niezwykle bolesne.

Ból przeoczonej kobiety – lęk, gniew, frustracja – może być odczuwany dotkliwie, ale najczęściej zbór zupełnie nie zdaje sobie sprawy z ceny, jaką płaci, gdy Boży dar w postaci uzdolnionej osoby zostaje zepchnięty na margines z żadnego innego powodu niż jej płeć. Nie tylko w świecie zawodowym, ale i w zborze ceną jest przeciętność, gdy mniej kompetentne osoby awansuje się ponad innych ze względu na ich płeć.

Komplementaryzm przyczynia się do tłumienia potencjału przywódczego kobiet. Przytoczę w tej kwestii konsultantkę ds. przywództwa Kadi Cole:

Gdy macie wierne, dojrzałe kobiety, które są gotowe i powinny przejmować elementy przywództwa, cokolwiek by to było – czy prowadzenie zespołu wolontariuszy, czy uczenie klasy szkółki niedzielnej, czy jakąś sformalizowaną rolę przywódczą – [mężczyźni] mogliby być zaskoczeni, gdyby wiedzieli, ile energii i wysiłku te chrześcijańskie, pobożne kobiety wkładają w zastanawianie się, czy nie uzurpują sobie władzy. Pobożne kobiety są bardzo wyczulone na to, że gdzieś prawdopodobnie jest granica,

poniżej której powinny żyć. A problem polega na tym, że jeśli ta granica jest na poziomie, powiedzmy, siedmiu [podczas gdy dla mężczyzn jest na poziomie dziesięciu], większość pobożnych kobiet będzie żyła na poziomie około czterech, żeby przypadkiem jej nie [przekroczyć].[746]

Spostrzeżenie Kadi Cole wiele mi wyjaśniło. W łagodnie komplementarnych zborach, którym przewodziłem, zastanawiałem się, dlaczego tak wielu mężczyzn – co zrozumiałe – szybowało jako przywódcy, podczas gdy kobiety, które zachęcano do przewodzenia w określonej dziedzinie, często wznosiły się tylko na przeciętny poziom. Gdy istnieje szklany sufit, ograniczająca linia zależna od płci, bardzo niewiele kobiet w ogóle się do niego zbliża – problem nie polega tylko na tym, że istnieje szklany sufit; problem polega na tym, że szklany sufit tworzy lepką podłogę.

Komplementaryzm przyczynia się do uciszania głosu kobiet. Adam Galinski w swoim wystąpieniu TED *How to Speak Up for Yourself* (Jak zabierać głos we własnej sprawie) [747] mówi, że odwaga, by zabrać głos, wymaga kilku warunków wstępnych: moralnego przekonania, że zabranie głosu jest słuszne, wsparcia wspólnoty, władzy lub platformy, by to zrobić, oraz wolności od lęku przed karą.

Właśnie dlatego tak wiele kobiet w zborach komplementarnych czuje się uciszonych lub niewysłuchanych: doktryna o podporządkowaniu i milczeniu kobiet sprawia, że wątpią, czy zabranie głosu w ogóle jest słuszne; wspólnota w związku z tym ich w tym nie wspiera; nie daje się im ani platformy, ani władzy, by zabrać głos; a gdy już zabiorą głos, ponoszą konsekwencje w postaci zarzutu, że mają niepodporządkowaną postawę albo przekraczają granicę właściwą dla ich płci.

W tych nielicznych zborach komplementarnych, które pozwalają kobietom głosić kazania w niedzielę, poucza się te kobiety, by nauczały, ale nie „nauczały z autorytetem" (na podstawie błędnej interpretacji 1 Tym 2,12). Ale to napawa przerażeniem serce niejednej kaznodziejki, która myśli, że w każdej chwili podczas kazania może okazać zbyt wiele przekonania albo natknąć się na jakieś sformułowanie doktrynalne, i w ten sposób zgrzeszyć.

746. www.bit.ly/3wvNjlD
747. www.bit.ly/3k7dsSF. Dziękuję Williamowi Wittowi za zwrócenie mi uwagi na to wystąpienie.

Jedna z założycielek komplementaryzmu, Mary Kassian, napisała na stronie internetowej Johna Pipera artykuł zatytułowany *Women Teaching Men—How Far Is Too Far?* (Kobiety nauczające mężczyzn – jak daleko to za daleko?)[748] Pisze w nim, że kobiety często pytają ją, czy mogą głosić kazanie w niedzielę rano albo w niedzielę lub środę wieczorem. I czy mogą dzielić się świadectwem. Albo przemawiać na wspólnym studium biblijnym dla kobiet i mężczyzn, albo do mieszanej publiczności na konferencji religijnej. Albo prowadzić seminarium czy uczyć w seminarium teologicznym, gdy obecni są mężczyźni. Albo prowadzić spotkanie modlitewne. Albo prywatnie być mentorkami mężczyzn. Albo głosić w telewizji lub radiu. Albo pouczać mężczyzn przez artykuły i książki. Odpowiada: „[P]ytanie, jak ja – jako kobieta z duchowym darem nauczania – powinnam w zborze szanować to, że mężczyzna jest głową, ma wiele podobieństw do pytania, jak młoda kobieta [ze swoim chłopakiem] powinna szanować zasadę [seksualnej] czystości".

Choć przyznaje, że w obu przypadkach granica nie jest w Piśmie wyraźnie określona, to porównując kobietę nauczającą mężczyznę do kobiety, która grzeszy z mężczyzną seksualnie, i sugerując w ten sposób, że powinna trzymać się od tej granicy jak najdalej, jej szeroko czytany artykuł bez wątpienia przykleił już tak wiele kobiet do podłogi milczenia. Albo po prostu będą unikać okazji do zabierania głosu, które wymienia Kassian, albo – jeśli już przemówią – będą bardzo uważać, by nie powiedzieć czegoś niewłaściwego albo by tego, co właściwe, nie powiedzieć z jakąkolwiek bezpośredniością i przekonaniem.

Komplementaryzm ogranicza wielu żniwiarzy, których dał Bóg. Jezus powiedział, że choć żniwo jest wielkie, robotników jest mało. Powinniśmy modlić się o więcej robotników, a potem dopilnować, by tych robotników zaangażować do pracy. Misja Kościoła – ewangelizacja i czynienie uczniami – jest zbyt ważna, a zbór lokalny i niedzielna kazalnica zbyt istotne dla wypełnienia tej misji, by potencjalnie lekceważyć połowę jego darów przywództwa i głoszenia. Carolyn Custis James mówi: „Gdy połowa Kościoła się powstrzymuje – czy z wyboru, czy dlatego, że nie mamy wyboru – tracą wszyscy, a nasza misja ponosi porażki".[749]

748. www.bit.ly/3fxTcKC
749. Carolyn Custis James, Half the Church, s. 162. Cyt. za: Bessey, rozdz. 10.

Komplementaryzm zaślepia nas na raczkujące przywódczynie pośród nas. Gdy po raz pierwszy rozważałem odejście ze zboru, któremu pomagałem przewodzić przez dwadzieścia lat, miałem na uwadze potrzebę zboru, by miał więcej przywódczych darów o charakterze katalizującym – przez lata Bóg w swojej łasce pozwalał mi być jednym z nich i modliłem się o więcej darów podobnych do moich, które by mnie zastąpiły. Pewnego razu stałem z tyłu sali podczas nabożeństwa najmłodszej wspólnoty – setek dwudziestokilkulatków – i zastanawiałem się, który z mężczyzn w tym tłumie może być odpowiedzią na moje modlitwy. Niespodziewanie poczułem, że Duch Święty mówi do mnie: „A co, jeśli następne katalizujące dary to kobiety?" Nagle otworzyły mi się oczy na drugą połowę tłumu. W tamtej chwili zrozumiałem, jaką moc ma ograniczająca teologia, by z góry nastawiać nas tak, że nie widzimy tak wielu darów tuż przed nami.

Komplementaryzm ogranicza marzenia kobiet o służbie dla Królestwa Bożego. Nie każda ambicja jest zła. W niektórych z nas płonie zrodzona z Ducha ambicja, by chwalić Boga i dokonywać dla Niego wielkich czynów. Gdy miałem dwadzieścia kilka lat, należałem do szybko rosnącego ruchu zakładających zbory. Jako młodszy mężczyzna patrzyłem z podziwem na starszych mężczyzn, którzy stali na czele tego ruchu. Pomyślałem sobie, że będę musiał czekać całe wieki, zanim będę mógł robić dla Boga to, co oni. Tak było, dopóki przywódca ruchu nie wyjaśnił, że wiek nie jest kryterium przewodzenia – kryterium są tylko pobożność i uzdolnienie. Usuwając z równania czynniki okolicznościowe, pobudził mnie do tego, bym dał z siebie wszystko – i tak zrobiłem.

Otóż coś podobnego dzieje się, gdy mówimy młodym kobietom, że ani ich wiek, ani płeć, lecz tylko pobożność i uzdolnienie są głównymi czynnikami decydującymi o tym, jak bardzo mogą być użyteczne dla Boga w zborze i w świecie. Nawet jeśli nie zostaną kaznodziejkami i pastorkami, z większym prawdopodobieństwem będą się wyróżniać w jakichkolwiek innych zadaniach w Królestwie, do których powoła je Bóg.

Komplementaryzm bywa szczególnie surowy wobec łagodniejszych mężczyzn i nadmiernie przychylny mężczyznom z natury stanowczym lub agresywnym. W kręgach komplementarnych byłem świadkiem wielu rozmów o problemie „słabych mężczyzn", którzy nie potrafią przewodzić „silnym kobietom". Czy to

jednak naprawdę jest główny problem? A może w naszym własnym oku tkwi o wiele większa belka:

Niektórzy mężczyźni są urodzonymi przywódcami. Według teologii komplementarnej mężczyzna, który dobrze przewodzi, wypełnia wolę Bożą. Ale jeśli mężczyzna nie przewodzi dobrze, ulega swojej grzesznej, upadłej naturze. Jeśli więc jesteś facetem i przychodzi ci naturalnie i swobodnie bycie przywódcą w domu, łatwo uznać, że jesteś lepszym chrześcijaninem niż tamten facet, który po prostu nie lubi być przywódcą i nie bardzo mu to wychodzi. Ale czy to naprawdę duchowość – czy tylko osobowość?[750]

I odwrotnie: komplementaryzm bywa szczególnie nieżyczliwy wobec kobiet stanowczych, a nadmiernie chwali kobiety z natury uległe. Zauważyłem, że kobiety, które mają przywilej pozostawania w domu, podczas gdy ich mężowie pracują, albo kobiety z natury ustępliwe, często nie mają żadnego problemu z obecnym stanem rzeczy. Dawne patriarchalne założenia same się potwierdzały: kobiety skupione na dzieciach i całkowicie zależne finansowo od mężów w naturalny sposób podporządkowywały się mężom, którzy tymczasem nabierali pewności siebie w życiu społecznym. Również dziś w Kościele wiele matek zajmujących się domem łatwo przyjmuje to samo założenie. Dla nich podporządkowanie żony wydaje się słuszne. Do tego chwali się je jako wzór pobożnej kobiecości.

Częściej to kobiety pracujące zawodowo – zwłaszcza te, które w miejscu pracy otrzymują władzę i mają dar przywództwa – zaczynają się burzyć przeciw niesprawiedliwości tej sytuacji. Jeśli rzeczywiście zaprotestują, zarówno siła ich przekonań, jak i gotowość, by zabrać głos, szybko zostają odebrane jako oznaki ducha nieuległości.

Pomyślcie, jak niesprawiedliwa jest ta dyskryminacja ze względu na płeć: przy komplementarnym sposobie myślenia pewny siebie mężczyzna, który gotów jest głośno wyrazić swoje zdanie, uchodzi za potencjalnego przywódcę, a pewna siebie kobieta, która zabiera głos, uchodzi za potencjalne zagrożenie.

Komplementaryzm odbiera Kościołowi część zdolności do przeciwstawiania się niszczącym hierarchiom płci w społeczeństwie. Idee mają konsekwencje. Za światową

750. Kristen Rosser w artykule „The Consequences of Complementarianism for Men". www.bit.ly/3BNNCsL

plagą przemocy wobec kobiet stoi grzech nierówności płci. Kościół ma być solą i światłem w społeczeństwie spustoszonym przez grzech, przeciwstawiając się niesprawiedliwym i grzesznym postawom oraz systemom, które powodują cierpienie. A jednak socjologowie z ruchu wyzwolenia kobiet przekonująco wykazali, że

[w] społeczeństwach, w których mężczyźni mają pierwszeństwo, a kobiety są im podporządkowane, znajdujemy: preferowanie chłopców, które prowadzi do aborcji dziesiątków milionów płodów żeńskich; nierówność kobiet w wykształceniu, zdrowiu, dochodach, własności i pracy; powszechną i akceptowaną przemoc wobec kobiet; [oraz] handel kobietami, przede wszystkim w celu prostytucji.[751]

Choć żaden komplementarysta nie popierałby otwarcie żadnej z tych niesprawiedliwości, nauka o wzajemności płci – która wynosi kobiety na miejsce prawdziwej równości z mężczyznami – jest dla społeczeństwa znacznie lepszym darem: przyczynia się do jego odkupienia, zamiast dostarczać nasion uprzedzeń, które mogłyby utrwalać niesprawiedliwość.

Na przykład w Afryce i Azji jakość życia przeciętnej młodej dziewczyny zależy – z powodu patriarchalnego sposobu myślenia – całkowicie od życzliwości lub nieżyczliwości jej ojca, wujów i braci. Kultury nierówności płci, w których kobiety mają niewiele możliwości samodzielnego działania, oddają je na łaskę mężczyzn. Ponieważ kultury te są zwykle religijne i swój sposób traktowania kobiet czerpią ze swoich wspólnot wiary, dziewczęta te są też pośrednio zdane na łaskę tego, czego się tam naucza. Niestety, analiza obejmująca 50 krajów wykazała, że poziom równości płci jest ujemnie skorelowany z religijnością.[752] Nauczanie komplementarne stosowane w krajach pierwszego świata tylko czasami szkodzi kobietom, ponieważ szersze społeczeństwo równoważy jego skutki; ale gdy to nauczanie trafia do dwóch trzecich świata – a trafia – jego negatywny wpływ się zwielokrotnia. Badania pokazują, że religia „jest ważnym czynnikiem kształtującym normy i aspiracje społeczności dotyczące kobiet i dziewcząt. Może być katalizatorem działań na rzecz poprawy życia kobiet albo źródłem konfliktu i hamulcem zmian".[753] Jakże tragiczne jest więc, gdy naśladowcy Jezusa nie wzywają jasno do równości płci

751. Giles, 549
752. Źródło: www.bit.ly/3xSsK5k
753. Berkeley Center for Religion, Peace and World Affairs; Georgetown University (2008). *Challenges of Change: Faith, Gender and Development*, s. 5

ze względu na miliony cierpiących kobiet – z powodu błędnej nauki o podporządkowaniu kobiet.

Komplementaryzm osłabia teologiczne i interpretacyjne zdolności Kościoła. Jak starałem się pokazać w tej książce, normalizuje on złą hermeneutykę. Buduje ważne doktryny na niejasnych tekstach i dopuszcza takie interpretacje niejasnych tekstów, które przeczą nauczaniu tekstów jaśniejszych. Sprawy drugorzędne czyni doktryną podstawową – bo dlaczego inaczej profesorowie seminariów Południowej Konwencji Baptystów muszą co roku podpisywać Deklarację z Danvers, jeśli nie chcą stracić pracy? Demonizuje myślących ludzi wierzących w Biblię, którzy widzą sprawy inaczej, zarzucając im, że nie traktują Biblii poważnie i kapitulują przed kulturą. W kontaktach ze społeczeństwem zachęca do reakcyjności, a nie do krytycznej ortodoksji. Do niedawna wciągał nawet w tę debatę Trójcę i okazywał gotowość, by na nowo wyobrazić sobie odwieczne relacje w Bóstwie – wszystko po to, by podeprzeć swoje wcześniejsze przywiązanie do hierarchii płci.

Komplementaryzm nie służy dobrze następnemu pokoleniu. Kiedy zastanawiałem się, czy podjęcie się krytyki komplementaryzmu jest naprawdę warte mojego wysiłku, odwagi dodała mi troska o przyszły Kościół. Choć obecne struktury władzy i sojusze w większości komplementarnych zborów i denominacji mogą – co zrozumiałe – zniechęcać je do korygowania swojej teologii w tej dziedzinie, to gdy usuniemy z obrazu samych siebie i wyobrazimy sobie nasze dzieci, które za dwadzieścia lat będą przewodzić temu samemu zborowi, sprawy stają się jaśniejsze. Wyobrażam sobie moje własne dzieci zasiadające kiedyś w gronach przywódczych zborów i smutną perspektywę, że to *one* będą musiały bronić tej coraz trudniejszej do obrony doktryny. Jakże krótkowzroczne byłoby z naszej strony zostawić im uporządkowanie naszego bałaganu. Jeśli to zrobimy, podejrzewam, że kiedyś spojrzą wstecz na nasze czasy i uznają za niewybaczalne, że byliśmy tak gotowi bronić hierarchicznej teologii opartej na dość wątłych argumentach i mglistych względach praktycznych.

Mógłbym mówić dalej. Komplementaryzm może pomniejszać marzenia młodej dziewczyny o tym, by zmieniać świat dla Jezusa. Daje niechrześcijanom i wątpiącym chrześcijanom jeszcze jeden powód, by odrzucić chrześcijaństwo. Może sprawiać, że kobiety stanu wolnego czują, iż brak współmałżonka

umniejsza ich głos, przydatność i wkład – zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie. Prowadzi do niesprawiedliwej praktyki, w której kobiety poślubione męskim przywódcom w zborach komplementarnych otrzymują większe możliwości wnoszenia wkładu niż być może bardziej utalentowane i zaangażowane kobiety, które są samotne albo nie są żonami przywódców. Sprawia, że kobiety, które być może są naprawdę powołane przez Boga (i może nawet w swoim zborze dopuszczone) do przewodzenia i nauczania, doznają niepotrzebnego bólu, bo inni naśladowcy Jezusa je osądzają, zamiast je wspierać. Może tworzyć bezpieczne przystanie dla mężczyzn stosujących przemoc. Zwiększa prawdopodobieństwo, że mąż będzie podejmował decyzje za rodzinę w ograniczony, „jednopółkulowy" sposób. Może sprzyjać małżeństwom typu „rodzic–dziecko", które hamują rozwój osobisty, zamiast małżeństwom typu „dorosły–dorosły", z nieskończonymi możliwościami wzrostu. Może mnożyć poczucie winy i presję u pracującej chrześcijańskiej matki: poczucie winy, bo pracując, czuje, że jej miejsce jest w domu; i presję, bo po całym dniu pracy to raczej na niej niż na mężu spoczywa obowiązek prowadzenia domu i organizowania dzieci. Może sprawić, że żona zrzeknie się części swojej samodzielności – w końcu jej rozkwit zdaje się zależeć przede wszystkim od tego, jak dobrze prowadzi ją mąż.[754]

Jezus powiedział: „z owocu poznaje się drzewo".[755] Choć ta Jego zasada dotyczyła głównie ludzi i ich czynów, można ją zastosować także do doktryn i ich skutków. Zdrowa i prawdziwa doktryna powinna prowadzić do dobrych doświadczeń w zborach i w życiu chrześcijan. A jednak kiedy patrzę na gorzkie owoce komplementaryzmu, podwójnie wątpię w jego słuszność. I pomyśleć, że przez cały ten czas istnieje solidna biblijna alternatywa dla tego „chrześcijańskiego" patriarchatu – alternatywa, którą wyznaje tak wielu czołowych biblistów na świecie.

754. Wyjaśnia to Julie, moja żona: „W komplementaryzmie aż nazbyt łatwo było mi zdawać się na męża i podejmować mniej inicjatywy. Dość często «wyłączałam się» z poczucia prawdziwej odpowiedzialności za moje życie, moją służbę i kierunek, w którym jedno i drugie zmierza – oczywiście nigdy otwarcie, ale w najróżniejszych drobnych, a jednak bardzo brzemiennych w skutki decyzjach, po prostu dlatego, że w bardzo subtelnym, a zarazem potężnym sensie mogłam!".
755. Mat 12,33

Ideologia skrajnej lewicy czy równia pochyła?

Wielu może się obawiać, że mutualizm schlebia wszechobecnym wpływom ideologii skrajnej lewicy z jej polityką tożsamości, która – jak na ironię – zdaje się brać dawne ofiary przemocowych wersji patriarchatu i stawiać je w roli nowych ciemiężców. *„«Mężczyźni to śmieci», więc niech raczej przewodzą kobiety!"*

Ale ci, którzy próbują odwrócić układ sił na korzyść tych, którym wcześniej odebrano władzę, są bliżsi mizoginicznym strażnikom władzy, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Panowanie nad dawnymi panującymi to odpłacanie złem za zło – i w istocie pogłębianie rozpadu relacji między mężczyznami a kobietami.

Natomiast przyjęcie mutualizmu mężczyzny i kobiety opiera się na biblijnym przekonaniu, że ani mężczyźni, ani kobiety, ani czarni, ani biali, ani ofiary, ani sprawcy, ani uprzywilejowani, ani nieuprzywilejowani nie mają żadnego wrodzonego prawa, by panować nad drugimi. Zamiast uważać jednych za w jakiś sposób lepszych, mutualizm szuka współzależności zakorzenionej w pokornym uznaniu prawdziwej wartości drugiego człowieka, a także w świadomości własnych słabości, martwych punktów i grzechów.

Argumentom tej książki za mutualizmem często zarzuca się, że są argumentami „równi pochyłej" – że pcha je nasza kultura ku coraz luźniejszemu trzymaniu się podstaw chrześcijańskiej ortodoksji. Ale nie. Nasza egalitarna kultura mogła postawić tę rozmowę na porządku dnia, ale to Pismo, a nie kultura, ma rozstrzygać, *jak* ta rozmowa ma przebiegać i do czego ma prowadzić. Jak uzasadniłem w tej książce, to właśnie Pismo daje energię, która przywraca kobietom godność i możliwość wnoszenia wkładu – a to niemałe osiągnięcie, jeśli weźmiemy pod uwagę, jak mizoginia i patriarchat przez tysiąclecia panowały w ludzkich kulturach. Pytanie brzmi: jak poszczególni wierzący mogą uczestniczyć w tej przemianie obejmującej cały Kościół?

Stać się nośnikami zmiany

Jeśli jesteście w zborze, który na poziomie nauki uznaje mutualizm, ta książka może wam pomóc pogłębić wasze przekonania w tej sprawie.

Ale jeśli jesteście w zborze komplementarnym i większość argumentów tej książki wydaje się wam przekonująca i słuszna, jak moglibyście zachęcać swój zbór do przejścia od hierarchii mężczyzny i kobiety do mutualizmu mężczyzny i kobiety? Odpowiedź jest nieco bardziej złożona.

Zabierzcie głos. Jezus nauczał: „Błogosławieni pokój czyniący". Czasami jedynym sposobem, by naprawdę czynić pokój, jest stać się pozornym burzycielem pokoju. Zabranie głosu będzie wymagać odwagi. I może drogo kosztować. Ale może zainspiruje was historia ukryta w 4 Księdze Mojżeszowej. Jeśli ktoś ma wątpliwości co do duchowego znaczenia sprzeciwu wobec praw i norm, które utrwalają nierówność płci, to córki Selofchada zapewniają nas o Bożym poparciu. Na starożytnym Bliskim Wschodzie podstawowym majątkiem człowieka była jego ziemia. Według izraelskiego prawa dziedziczenia własność przechodziła z ojca na syna, nigdy na córki. Ale pięć kobiet odważnie połączyło siły, by stawić czoło temu niesprawiedliwemu systemowi, i choć nie usunęły jego patriarchalnego charakteru, zdołały wywalczyć klauzulę wyjątku.

Kiedy umiera ich ojciec, pięć jego córek prosi Mojżesza: „Dlaczego imię naszego ojca, który nie miał syna, ma zniknąć spośród jego rodziny? Daj nam posiadłość wśród braci naszego ojca". Mojżesz życzliwie przedstawia sprawę Bogu, który (cudownie!) przyznaje kobietom rację. Zostaje ustanowione sprawiedliwsze prawo: „Jeżeli umrze ktoś, a nie pozostawi po sobie syna, to przenieście jego dziedzictwo na jego córkę. … I będzie to dla synów izraelskich przepisem prawnym, jak Pan rozkazał Mojżeszowi".[756]

Także dziś – tam, gdzie normy czy zasady w zborach, prawa państwowe albo procedury w firmach podważają równe traktowanie kobiet – kobiety mają prawo protestować przeciw tej niesprawiedliwości, zwracając się do przywódców, którzy, podobnie jak Mojżesz, powinni wtedy poważnie potraktować ich troski.

756. 4 Mojż 27,4.8.11

W kontekście dzisiejszych zborów kobiety mogą kwestionować to, że w najważniejszych funkcjach służby – takich jak przewodzenie i nauczanie – zwykle dominują mężczyźni. Wszak starotestamentowa idea dziedziczenia ziemi zostaje w dalszej części Biblii uduchowiona i odnosi się do duchowego dziedzictwa człowieka albo do jego niepowtarzalnej służby wśród ludu Bożego.[757] Choć to Bóg ostatecznie wprowadza nas w nasze dziedzictwo, całkiem możliwe jest, że znajdziemy się w systemie społecznym lub religijnym, który utrudnia dostęp do własnego, danego przez Boga potencjału, i to w taki sposób, że zubaża własny zbór i ogranicza jego zdolność docierania do większej liczby ludzi dalekich od Boga.[758] To nie jest w porządku i potrzebujemy odważnych ludzi, którzy zabiorą głos – ujmująco i z szacunkiem.

Bądźcie realistami. Kanadyjski teolog John Stackhouse bardzo pomaga w tej kwestii:

Jezus kazał nam kochać Boga i kochać naszych bliźnich. Musimy jednak jak najjaśniej zobaczyć, co w danej sytuacji znaczy kochać Boga i naszych bliźnich. Czego Bóg chce przy takim, a nie innym układzie okoliczności? Jakie są Boże priorytety wobec widocznych ograniczeń? W jaki sposób – biorąc pod uwagę, kim są nasi bliźni – mogę ich kochać i w jaki sposób mi na to pozwolą? Taki realizm pomoże nam podejmować konieczne trudne decyzje w świecie, w którym zazwyczaj nie udaje się nam wszystko, czego się podejmujemy; w świecie, w którym często musimy zadowolić się połową bochenka; w świecie, w którym często stajemy wobec konfliktu wartości i musimy zabiegać o wyższe kosztem niższych.

Musimy rozważyć, co dokładnie dana osoba albo określona grupa czy klasa ludzi może osiągnąć w danej sytuacji. Starsi pewnego zboru na przykład nie wysłuchają wielu młodych ludzi, choćby ci mieli nie wiadomo jak wielką rację. Wielu mężczyzn nie wysłucha kobiet. To niesprawiedliwe i niedobre, ale tak jest. Tacy chrześcijanie muszą rozstrzygnąć, które z ich realnych

757. W Ps 2,8 cała ziemia, łącznie z całym ludem Bożym, jest niepowtarzalnym dziedzictwem Jezusa. W Ps 16,6 Dawid nawiązuje do praktyki dzielenia ziemi obiecanej i przydzielania przez losowanie każdemu rodowi i każdej rodzinie ich działki: „Część moja przypadła w miejscach uroczych, także dziedzictwo moje podoba mi się". Paweł mówi grupie starszych zboru, że Bóg chce dać im „dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi" (Dz 20,3). Każdy z nas ma być naśladowcą „tych, którzy przez wiarę i cierpliwość dziedziczą obietnice" (Hebr 6,12).

758. Nie należy tego robić w sposób sprzyjający podziałom. Można mieć w czymś rację, a mimo to zabrać się do tego w niewłaściwy sposób. Te pięć córek pokazuje, jak ważne jest zwrócenie się bezpośrednio do przywódców – w przeciwieństwie do siania podziałów przez dzielenie się swoim niezadowoleniem czy poczuciem niesprawiedliwości z każdym, kto zechce słuchać.

możliwości pozwolą im najlepiej czcić Boga i krzewić Jego Królestwo. Jak najszybciej powinni porzucić złudzenie, że zostaną wysłuchani tylko dzięki wartości swoich argumentów, bez względu na społeczne realia danej sytuacji.

Aby nie zostać źle zrozumianym w tej sprawie, pozwólcie, że potwierdzę moje przekonanie, iż Duch Święty może przemieniać serca i czasem czyni to w zaskakujący sposób. Musimy jednak realistycznie zobaczyć, że to, o czym teraz mówimy, jest zawieszeniem normalnych relacji międzyludzkich – czymś, co nazywam „cudem socjologicznym".[759]

W mojej poprzedniej wspólnocie kościelnej, składającej się z dziesięciu zborów pełnych tysięcy ludzi, miałem nadzieję gruntownie poddać krytyce teologię moich współdecydentów – ścisłego grona przywódców liczącego mniej więcej dziesięć osób. Zrozumiałe, że uznano mnie za zagrożenie dla jedności tej wspólnoty. Co by się stało, gdyby tylko połowa z tych ludzi zmieniła zdanie? Wtedy cała wspólnota podzieliłaby się na dwoje. A gdyby zdanie zmieniło tylko dwóch czy trzech z nich? To być może kosztowałoby ich pracę i miejsce przy stole. Naiwnie liczyłem na „cud socjologiczny". Jakie były szanse, że wszyscy lub większość z tych ludzi nie tylko zmienią zdanie, ale też zmienią je jednocześnie? Jak się okazało – bardzo małe.[760]

Mimo to, pomimo niepokoju, jaki ta sprawa wywołała u wielu moich braci, wierzę, że słusznie ją podjąłem. I wciąż jestem pełen nadziei – z powodu następnego punktu.

Patrzcie w dalekiej perspektywie. Stackhouse pisze dalej:

Mogą istnieć sytuacje, w których forsowanie [mutualizmu] zbyt szybko i zbyt daleko doprowadzi do rozłamu, a nawet zniszczenia małżeństwa czy zboru.

759. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 99–100.

760. Niektórzy mogą się zastanawiać, dlaczego niektóre zbory po prostu nie akceptują zarówno komplementaryzmu, jak i mutualizmu. Ale ta sprawa należy do szczególnego rodzaju doktryn, nazywanego „przekonaniem określającym". Pozwólcie, że wyjaśnię. Istnieją trzy rodzaje doktryn. Są doktryny zasadnicze – to prawdziwie nienegocjowalne elementy chrześcijańskiej ortodoksji. Pomyślcie o Apostolskim Wyznaniu Wiary, o bóstwie Jezusa i zbawczym dziele krzyża. Są też sprawy sporne – pomyślcie o piciu alkoholu i o poglądach na proroctwa dotyczące czasów ostatecznych. Wreszcie są przekonania określające – to doktryny sporne w całym świecie chrześcijańskim, które jednak określają, jak zbór powinien funkcjonować. Zbór musi na przykład zdecydować, czy wierzy w nadprzyrodzone dary Ducha, czy będą mu przewodzić starsi zboru i oczywiście jakiej płci mają być ci starsi. Przywódcy zboru muszą być zgodni w odpowiedziach na te pytania, ponieważ określają one praktykę zboru.

Wydaje się, że – przynajmniej na ogół – nie jest to wolą Boga. Ideolog może czerpać osobistą satysfakcję ze swojej czystości i gorliwości, ale Bogu znacznie bardziej zależy na konkretnych ludziach niż na abstrakcyjnych zasadach.[761]

Jakże to prawdziwe! Pomyślcie, jak cierpliwy był Bóg wobec każdego z nas – prowadził nas ku swojej woli i swoim drogom tak szybko, jak potrafiliśmy iść, ale rzadko szybciej, niż byliśmy w stanie. Dlatego powolne, wytrwałe nakłanianie zboru do ponownego przemyślenia tej sprawy powinno iść w parze z życzliwym docenianiem wszelkiej prawdziwej pracy, którą Duch w nim wykonuje.

Rozważcie swoje możliwości. „Jeśli nie mamy mocnych podstaw, by w danym przypadku oczekiwać cudu, powinniśmy dokonać innych wyborów – zanim staniemy się rozgoryczeni nie tylko wobec innych członków zboru z powodu ich oporu, ale też wobec Boga, że nie uczynił cudu, którego szukaliśmy".[762] Jeśli dojdziecie do tego, że nie zgadzacie się z komplementarną teologią swojego zboru, połączcie gotowość zabrania głosu z tym, co Stackhouse nazywa „prorockim zawahaniem".

Uznajemy pierwszeństwo czekania, gdy wahamy się przed działaniem. Pamiętamy o naszej skończoności i grzeszności i przypominamy sobie, że inicjatywa nie należy do ludzi. … Pośród działania zatrzymujemy się i powtarzamy … na znak szacunku – dla Boga i dla stworzeń, z którymi dzielimy ziemię. A to wyraża pokorę: istnieją wartości i rzeczywistości przekraczające nasze rozumienie i naszą kontrolę.[763]

Powinniśmy też przenikać modlitwą wszystkie nasze starania. A czyniąc to, musimy ufać, że nasz trud – podobnie jak cierpliwość kobiety w ciąży – ostatecznie wyda owoc w postaci lepszego Kościoła.

Jeśli musicie zdecydować, czy mimo wszystko pozostać w zborze, czy z powodu tej sprawy odejść – co jest lepsze?

Pozostanie może być lepsze. Oddani naśladowcy Jezusa nie mają swobody, by opuszczać zbór za każdym razem, gdy nie zgadzają się z jakimś aspektem tego, jak ich zbór podchodzi do spraw. Zbyt wielu z nas w naszych

761. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 100.
762. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 100.
763. Glenn Tinder, The Political Meaning of Christianity, s. 164. Cyt. za: Stackhouse, s. 97.

nowoczesnych, indywidualistycznych kulturach zatraciło ideę przymierza, które leży u podstaw wspólnoty. Przyjaciół możemy sobie wybierać, ale rodziny nie wybieramy. W większości przypadków powinniśmy zakładać, że to Bóg wybrał dla nas tę zborową rodzinę – z wszystkimi jej wadami.

Poza tym, gdyby każdy, kto liczył na lepsze dni dla nauki swojego zboru, po prostu odszedł, jaka byłaby nadzieja, że ten zbór kiedyś w przemyślany sposób zmieni swoją naukę? Tymczasem, czekając w modlitwie na zmianę, możemy jak najlepiej naśladować pokorę i wielkoduszną cierpliwość Jezusa i uczyć się dyscypliny świętowania wszystkiego, co w naszym zborze warto świętować.

Proces uświęcenia w tak wielu małżeństwach często prowadzi jednego z małżonków do miejsca, w którym jest coś, czego naprawdę nie lubi u współmałżonka, a mimo to znajduje łaskę i miłosierdzie, by w tym małżeństwie pozostać, i odnajduje w nim prawdziwy sens i szczęście. Ta sama zasada może dotyczyć naszego zboru.

Mimo to dla niektórych pozostanie w zborze, który nie popiera mutualizmu mężczyzny i kobiety, może być nie do zniesienia albo niemądre. Kiedy mutualiści pytają mnie, czy powinni zostać w swoim zborze, czy odejść, zadaję im dwa pytania. Pierwsze brzmi: „Czy w waszej okolicy są jakieś zbory mutualistyczne, do których moglibyście sobie wyobrazić, że będziecie chodzić?". Dla ludzi z mniejszych miejscowości może się okazać, że po prostu żadnego takiego nie ma.

Drugie pytanie, które zadaję, brzmi: „Gdybyście mieli sporządzić listę dziesięciu rzeczy, które są dla was w zborze bardzo ważne, od najważniejszej do najmniej ważnej, gdzie umieścilibyście mutualizm mężczyzny i kobiety: w pierwszej czy w ostatniej piątce?". Moja praktyczna zasada – której w żadnym razie nie należy traktować jako prowadzenia Ducha – brzmi: jeśli ta wartość jest w waszej pierwszej piątce, pozostanie w tym zborze może być dla was nie do utrzymania na dłuższą metę. Jeśli jednak jest w ostatniej piątce, to prawdopodobnie nie jest na tyle ważna, by rozstrzygać o tym, do którego zboru chodzić.

Jeśli nie możemy zostać, a w naszej okolicy nie ma odpowiednich zborów, do których moglibyśmy się przyłączyć, inną możliwością może być założenie nowego – oczywiście tylko wtedy, gdy Bóg tak pokieruje. Czasami lepiej

wlać nowe wino do nowego bukłaka, niż wywierać nacisk na stary bukłak, który na wskroś przeszyto komplementarną nicią.



Epilog: Jak Jezus widzi kobiety

Jezus jest doskonałą teologią. On jest samoobjawieniem Boga. Jeśli chcemy wiedzieć, jak Bóg widzi kobiety, nie musimy szukać dalej – wystarczy czytać Ewangelie, by się przekonać, jak Jezus widzi kobiety.

W 13 rozdziale Ewangelii Łukasza Jezus naucza w szabat w synagodze i spotyka kobietę, którą szatan od osiemnastu lat trzymał w kalectwie. Czytamy: „była pochylona tak, że zupełnie nie mogła się wyprostować. A Jezus, ujrzawszy ją …".

A teraz powoli …

Jezus …

ujrzał …

ją.

Wcześniej w Ewangelii Łukasza widzimy, jak Jezus próbuje pomóc pewnemu mężczyźnie zobaczyć w kobiecie to, co On sam w niej widzi: „[Jezus] zwrócił się do kobiety i rzekł do [tego mężczyzny]: «Widzisz tę kobietę?»".[764] Jego pytanie do dziś rozbrzmiewa w uszach każdego z nas.

To, jak Jezus postrzega pochyloną kobietę, przywodzi na myśl to, jak Bóg zobaczył Hagar w 1 Księdze Mojżeszowej. Jak Bóg uczynił dla Hagar, tak Jezus czyni tutaj. Nie tylko ją widzi. On ją uwalnia. Wydobywa na światło jej wielkość. Następnie „przywołał ją i rzekł do niej: «Kobieto, uwolniona jesteś od choroby swojej»".[765] Dotyka jej; ona natychmiast się prostuje, wyższa niż kiedykolwiek przedtem, i wielbi Boga!

Czy widzicie, jak obecni tam ludzie radują się razem z nią?

764. Łuk 7,44
765. Łuk 13,11-13

Nie tak szybko: przełożony synagogi jest rozgniewany, że Jezus uzdrowił ją w szabat. To rozgniewało Jezusa i zarzucił temu człowiekowi, że bardziej troszczy się o swoje zwierzęta niż o tę kobietę.

Zatrzymajcie się tutaj.

Oto kobieta, która przez blisko dwadzieścia lat przychodziła do tej wspólnoty wiary – zniekształcona i zgięta wpół z bólu. Duchowego przywódcę, którego zadaniem jest widzieć ludzi swojej wspólnoty tak, jak widzi ich Bóg, jej żałosny stan zdaje się nie poruszać.

Dopiero kiedy ona staje wyprostowana, on czuje się urażony.

Następnie Jezus wywołuje w zgromadzeniu kolejny wstrząs, nadając tej kobiecie tytuł, którego nikt wcześniej nie nadawał: „[T]a kobieta [jest] córką Abrahama". Sarah Bessey tak komentuje tę chwilę: „Ludzie słyszeli dotąd tylko o «synach Abrahama» – nigdy o córkach. Ale gdy zabrzmiały słowa Jezusa «córka Abrahama», dał jej miejsce, w którym mogła stanąć obok synów, zwłaszcza tych, którzy warczeli z poczuciem, że to wszystko należy wyłącznie do nich".[766]

To nie tylko nowe imię przywraca jej miejsce w Bożym świecie. Przywraca je także jej odzyskana postawa. Jezus jest mistrzem symbolicznego działania. Pomyślcie o jej upokorzeniu, o jej udręce psychicznej i fizycznym bólu. W patriarchalnym świecie wszystkie kobiety są w jakiś sposób pochylone; uginają się pod błędnym przekonaniem, że są czasem mniej warte niż mężczyźni albo że stoją niżej od nich. A nawet jeśli widzą siebie jako naprawdę równe mężczyznom, zbyt często nie czują się wolne, by rozwinąć w pełni swoje dary i swój wkład.

Pewien norweski pastor w trzecim pokoleniu opowiedział mi niedawno o rozmowie ze swoim osiemdziesięcioletnim dziadkiem. „Żałuję tylko jednego i wiele bym dał, żeby móc wrócić i to zmienić" – powiedział zapłakany, umierający mężczyzna. – „Moja żona nigdy nie mogła w pełni rozwinąć swoich darów. Mogłem to zmienić. Mogłem przeciwstawić się kulturze zboru, która trzymała ją w cieniu".

Zarówno stworzenie, jak i odkupienie powinny nas pobudzić, by przeciwstawić się wybiegom patriarchów, którzy tylko mężczyznom dają panowanie, a

766. Sarah Bessey, Jesus Feminist, rozdz. 1.

kobiety udomawiają. Według 1 rozdziału 1 Księgi Mojżeszowej Piotrowie, Zuzanny, Edmundowie i Łucje mają panować ramię w ramię. A odkupione kobiety noszą w sobie tę samą naturę co Zmartwychwstały Lew z pokolenia Judy. Choć wielu z nas pamięta o niebezpieczeństwie oswajania Jezusa w domowe zwierzątko, to jednak poskramiamy Jego królewskie siostry, w których płynie krew Lwa.

Jak Jezus uczynił dla tej córki Abrahama przed wiekami, tak czyni i dziś: przeciwstawia się tym, którzy wolą, by kobiety były pochylone; przynosi kojący balsam trzcinom nadłamanym; a zgięte wpół młode drzewka przemienia w wysokie dęby sprawiedliwości. Naszym przywilejem i obowiązkiem jest przyłączyć się do Niego w tym świętym dziele – zapraszając każdą kobietę, by się wyprostowała i sięgnęła wzwyż, ramię w ramię z mężczyznami, ku wszystkiemu, co Bóg dla niej zamierzył.

Dodatek 1: Czy Bóg jest mężczyzną?

Bóg objawia się w Piśmie przeważnie w męski sposób. Jeśli Jezus jest najwyższym samoobjawieniem Boga, to Jego męskość jeszcze bardziej podkreśla to wrażenie. Wiele feministek odrzuca Pismo wyłącznie z tego powodu – męski Bóg jest ich zdaniem oczywiście patriarchalnym wytworem mężczyzn, artefaktem sprzyjającym męskiej przewadze i władzy nad kobietami. To prawda, że chrześcijańscy mężczyźni przez całą historię używali tego jako argumentu za swoim prawem do utrzymania władzy. Pismo jest przecież podatne na to, by wspierać taki wniosek (podobnie jak niemal każdą inną formę ucisku). Czy da się przyjąć Biblię jako Słowo Boże, łącznie z tym, jak przedstawia ona „męskość" Boga, nie podkreślając przy tym patriarchatu jako ideału?

Jak najbardziej! Ale tylko wtedy, gdy czyta się Pismo *uważnie*.

Większość poważnych teologów wszystkich epok odrzucała myśl, że Bóg ma narządy płciowe czy inne cechy ludzkiej męskości. W pewnym sensie Bóg nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, a jednak *w sposobie, w jaki postanawia nam się objawiać*, jest zarówno męski, jak i kobiecy. Najlepszym dowodem na to jest pierwszy rozdział Biblii: „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój. Na obraz Boga stworzył go. Jako mężczyznę i niewiastę stworzył ich".[767] Zauważcie, że to mężczyzna *i* kobieta *razem* najlepiej ucieleśniają i wyrażają coś z istoty Boga. Nie jest tak, że mężczyzna niosący obraz Boga jest taki sam jak Bóg, a kobieta niosąca ten obraz jest wobec Boga kimś innym. Zarówno kobiety, *jak i* mężczyźni czerpią swoją istotę od Boga i są w jakiś sposób związani z Jego podobieństwem.

Kobiece obrazy Boga

Większość przywódców zborów i kaznodziejów potwierdza, że Bóg jest zarówno męski, jak i kobiecy, choć w Piśmie objawia się głównie w męski sposób. Zauważyłem jednak, że w tradycjach kościelnych, do których należałem, zbyt często przedstawiamy Go jako *zawsze* męskiego i *nigdy* jako kobiecego.

767. 1 Mojż 1,27

Tymczasem Biblia podaje liczne kobiece obrazy Boga. Margo Houts w *The IVP Women's Bible Commentary* (Komentarz biblijny IVP dla kobiet)[768] zestawia przykłady opisów Boga, który jest przedstawiany jako matka rodząca Izraelitów; karmiąca piersią swoje dzieci; niezapominająca o dziecku, które karmi; pocieszająca swoje dzieci; oraz wołająca, ucząca, tuląca, uzdrawiająca i karmiąca swoje młode.[769] W różnych miejscach biblijnej historii Bóg jest krawcową, która szyje Izraelowi ubrania do noszenia; położną przy porodzie; kobietą sprawującą władzę, „od której jej służebnica oczekuje zmiłowania"; kobietą wgniatającą zaczyn w ciasto; i kobietą w bólach porodowych, której gwałtowne oddechy są obrazem Bożej mocy.[770] Kiedy Jezus ogarnia wzrokiem tłumy, które wkrótce Go ukrzyżują, woła: „Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani, ileż to razy chciałem zgromadzić dzieci twoje, jak kokosz zgromadza pisklęta swoje pod skrzydła, a nie chcieliście!".[771] Czyniąc tak, stosuje do siebie powracający obraz Boga jako samicy ptaka, która osłania swoje młode pod skrzydłami,[772] często określanej jako orlica[773]. W innym miejscu żarliwą miłość Boga porównano do rozwścieczonej niedźwiedzicy: „Napadnę na nich jak niedźwiedzica, której zabrano młode, i rozszarpię ich".[774]

Czytam obecnie z moimi dziećmi wybrane fragmenty Biblii. Kiedy po raz pierwszy przeczytałem 8 rozdział Przypowieści Salomona, który uosabia Mądrość jako kobietę, przez którą rodzi się stworzenie, zapytałem dzieci, która część rozdziału najbardziej się każdemu z nich podobała – moja córka z zachwytem powiedziała, że podoba jej się to, że Bóg jest kobietą. Łagodnie ją poprawiłem, wyjaśniając, że ten fragment mówi właściwie o Mądrości jako o pewnej postaci pośredniczącej, która nie jest ani Bogiem, ani stworzeniem.

Jednak po dłuższym namyśle widzę, że sam Paweł, a za nim wielu wczesnych Ojców Kościoła i starożytnych teologów, zauważali, że w tym fragmencie dzieje się więcej, niż skłonni jesteśmy przyznać. Paweł wyraźnie naucza, że Jezus jest „mądrością Bożą", Tym, w którym „ukryte są wszystkie

768. Margo G. Houts, „Images of God as Female", w: The IVP Women's Bible Commentary, s. 356–58. Cyt. za: Peppiatt, rozdz. 1.
769. 4 Mojż 11,12; 5 Mojż 32,18; Iz 49,14-15; 66,12-13; Oz 11,1-4
770. Neh 9,21; Ps 22,10-11; 71,6; Iz 66,9; Ps 123,4; Łuk 13,20-21; Iz 42,14
771. Mat 23,37
772. Ps 17,8; 36,8; 57,2; 91,1.4; Iz 31,5
773. 5 Mojż 32,11-12; 2 Mojż 19,4; Hiob 39,27-30
774. Oz 13,8

skarby mądrości".[775] Chrystus, samo wcielenie mądrości, jest zarówno samym Bogiem, jak i Tym, przez którego zostało uczynione stworzenie. Podobnie Ojciec Kościoła Ireneusz interpretował tę tajemniczą kobietę jako jeden z aspektów Bożego bytu, odnoszący się albo do Ducha Świętego, albo do Jezusa jako Słowa (to nawiązanie do Jezusa w Jan 1,1-3 i Hebr 1,1-2). Nie możemy być pewni, ale to, że autorzy Nowego Testamentu i Ireneusz utożsamiają „ją" z Synem i Duchem, podważa nasze próby wymazania tajemnic Boga, przedstawionych tutaj w kobiecy sposób.

Bóg sepleni

Teolog reformacji Jan Kalwin zmagał się z tym, że Pismo przypisuje Bogu „usta, uszy, oczy, ręce i nogi". Wyjaśniał, że nie należy tego brać dosłownie: „Jak mamki z niemowlętami, tak Bóg «sepleni», gdy do nas mówi. Takie sposoby mówienia nie tyle jasno wyrażają, jaki jest Bóg, ile *dostosowują* poznanie Go do naszej małej pojemności. Aby to uczynić, musi zstąpić daleko poniżej swojej wysokości".[776]

Teologiczne określenie Bożej gotowości, by przedstawiać się naszym umysłom na ludzkie sposoby, to *antropomorfizm*, co oznacza *przybranie ludzkiej postaci*. Przez słowo „dostosowują" Kalwin rozumie to, że Bóg zniża się ze swojej niezgłębionej wysokości i „sepleni", abyśmy my, skończone stworzenia, mogli zacząć więcej z Niego pojmować. Bóg ma nam tak wiele do pokazania, ale musi się zadowolić naszym językiem, naszymi formami myślenia i zakresem ludzkich doświadczeń. Te dostosowania, choć wiele objawiają, nie obejmują wszystkiego, co można wiedzieć o nieskończonym i świętym Bogu, który z definicji jest zbyt wielki, by zamknąć Go w granicach umysłów stworzeń. To prawda, że Bóg jest właścicielem winnicy, skałą dającą schronienie, groźnym wojownikiem, mężem, matką, ojcem, garncarzem, pasterzem, budowniczym i królem – każdy z tych obrazów mówi nam o Bogu coś *prawdziwego*, ale nie *wszystko*. I nie powinniśmy przeciągać tych metafor za daleko – nawet najlepsze analogie nie oddają doskonale wszystkiego o Bogu.

Podobnie gdy Bóg objawia się jako mężczyzna, „sepleni". W odróżnieniu od bogów hinduskich, którzy dosłownie mają płeć i mogą współżyć z innymi

775. 1 Kor 1,30 i Kol 2,3
776. Jan Kalwin, Institutes of the Christian Religion, 1.13.1. Cyt. za: Peppiatt, rozdz. 1.

bogami, Jahwe nie jest dosłownie mężczyzną. Jego męskość jest analogią. Każda analogia, której Bóg używa, ma swoje ograniczenia. Na przykład wspomina się o Bożych ramionach i oczach, ale analogia męskości nie prowadzi nas do tego, byśmy wyobrażali Go sobie także poniżej pasa. Jezus nauczał, że Bóg jest duchem.[777] Jako taki nie ma męskiego ciała z odpowiednimi narządami. Ludzkie metafory będą w najlepszym razie próbą opisania jakiejś części Boga, który w rzeczywistości jest nie do opisania. Męskie obrazy Boga, tak powszechne w Piśmie, nie sugerują w istocie, że Bóg ma płeć, ciało czy seksualność – podobnie jak Kościół nie jest dosłownie dziewiczą oblubienicą czekającą na swego męża. Mimo to prowadzi to do pewnego pytania.

Dlaczego męskość Boga jest tak powszechna?

Jeśli Bóg w rzeczywistości nie jest mężczyzną, dlaczego postanowił objawiać się w Piśmie głównie jako mężczyzna? Dlaczego Bóg objawia się nam jako On (a nie jako Ona)?

Każda z ksiąg składających się na Biblię została napisana dla nas, ale niekoniecznie do nas. Każdy autor – Mojżesz, Amos, Dawid, Piotr – pisał do konkretnych ludzi w konkretnym czasie i w konkretnej sytuacji. Słowo Boże *dla nas* możemy zrozumieć dopiero wtedy, gdy właściwie zrozumiemy Słowo Boże *do nich*. Dlatego, aby zrozumieć Słowo Boże, musimy odłożyć na bok wrażliwość i założenia naszej kultury i jak najlepiej wejść w ramy ich kultury. To prowadzi do części naszej odpowiedzi: *w większości miejsc Pisma Bóg uznał za najlepsze dostosować się do starożytnej kultury patriarchalnej jako mężczyzna*. Kanadyjski teolog John Stackhouse zachęca nas, byśmy się zastanowili, dlaczego tak mogło być. Oto jego propozycja:

W Piśmie Bóg stara się przekazać ludziom dwie główne prawdy o sobie. Pierwsza jest taka, że jest transcendentny, wszechmocny, istniejący sam z siebie; że jest stwórcą[778] i podtrzymującym wszystko, sprawcą historii, strażnikiem sprawiedliwości, sędzią ziemi, tym, który dopełnia wieki. Jak Bóg

777. Jan 4,24

778. Pozwólcie, że rozwinę myśl o Bogu jako męskim Stwórcy. Ponieważ Stary Testament podkreśla, że Bóg różni się od fałszywych bogów, a także że jest zaangażowany w swoje stworzenie, a zarazem od niego odrębny, dostosowane objawienie Boga jako męskiego Stwórcy przekazuje to lepiej, niż gdyby Bóg był żeńską Stwórczynią. W rozmnażaniu na przykład matki tworzą życie z samych siebie, tak że ta metafora zatarłaby zasadnicze rozdzielenie Stwórcy i stworzenia.

mógłby najlepiej przekazać tę prawdę ludziom w kulturach Starego i Nowego Testamentu? Posługując się obrazem pana, władcy, monarchy, sędziego, zwierzchnika – obrazami stanowisk, które w tamtych kulturach zajmowali na ogół mężczyźni.

Druga, uzupełniająca prawda, którą Bóg starał się nam przekazać, jest taka, że głęboko troszczy się o ludzi, a także o resztę stworzenia. Bóg nas stworzył, opiekuje się nami, karci nas i przyciąga nas do odnowionej społeczności ze sobą. W szczególności Bóg wybiera i otacza czułością lud, zawiera z nim przymierze troski i dąży do tego, by wykuć z nim wieczną więź wiernego, wzajemnego oddania. Jak przekazać to ludziom w kulturach Starego i Nowego Testamentu? Posługując się obrazem kochającego – owszem, rodzica, ale jeszcze bardziej zalotnika i małżonka. Połączenie idei pana i kochającego z pewnością wymagałoby w przeważającej mierze męskich obrazów. W kulturach, w których to mężczyźni przejmowali inicjatywę w zalotach i musieli zabiegać o oblubienicę i ją zdobyć (zwykle za zgodą jej rodziców), obraz męskiego zalotnika działał najbardziej naturalnie. W kulturach, w których mężowie i ojcowie rządzili swoimi domami, materialnie je zaopatrywali i ich bronili, męski obraz działał najbardziej naturalnie.

Kto „sepleni", ten może zostać źle zrozumiany. Dostosowanie to ryzyko, które Bóg podejmuje. To, że dostosowuje swoje samoobjawienie do naszych form myślenia i naszego kulturowego rozumienia, nie oznacza, że je w pełni pochwala. Na przykład to, że Bóg objawia się jako król, nie oznacza, że rządy monarchiczne są lepsze od demokratycznych. Pokazuje to jedynie, jak daleko Bóg gotów jest się posunąć, by spotkać nas tam, gdzie jesteśmy.

To samo można powiedzieć o Bożym samoobjawieniu jako – znów z użyciem męskich obrazów – Ojca i Syna. Relacja Ojciec–Syn to mocna i bogata metafora: tego, jak skutecznie Jezus objawia Jahwe; tego, że Stary Testament przedstawia zarówno Izraela, jak i obiecanego króla z rodu Dawida jako „Syna Bożego"; oraz bliskiej relacji, jaką dzielą Syn i Ojciec (i tego, że my, jako adoptowani bracia i siostry Jezusa, zostajemy przyjęci pod opiekę Ojca). Ale to nadal jest analogia. Nie każdy wymiar tej metafory jest prawdziwy – Ojciec nie jest dosłownie ojcem syna spłodzonego w akcie płciowym.

„Porodzisz syna”[779]

To słowa Gabriela do dziewicy Marii. Tysiąclecia później spełnienie tych słów – to, że Jezus był synem, a nie córką – może prowadzić do wniosku, że Bóg popiera patriarchat. Na zawsze jedyny Zbawiciel i Pan, jakiego mamy, jest mężczyzną.

Kiedy apostoł Jan próbuje opisać największy akt Bożego objawienia, mówi: „A Słowo ciałem się stało”.[780] Głównym darem Boga dla rodzaju ludzkiego jest Osoba. Przez te 33 lata na ziemi ucieleśniona obecność Jezusa wśród nas jako Żyda z Nazaretu przewyższyła wszystkie inne sposoby, na jakie Bóg się objawiał, ponieważ Jezus jest bezpośrednim, niezapośredniczonym przekazem Boga. To jest dosłowny *antropomorfizm* – Bóg rzeczywiście przyjął oczy, ręce, usta i męskie ciało.

Dlaczego więc Jezus był mężczyzną?[781]

Być może dlatego, że w patriarchalnym świecie lepiej oddawało to Jego tożsamość jako Pana i męża Kościoła oraz Jego zdolność do zaopatrywania i ochrony. Męskość Jezusa prowadzi też do punktu kulminacyjnego starotestamentowe motywy, które ukazują Mesjasza jako głowę nowej ludzkości (nowego Adama), nowego wyjścia (nowego Mojżesza) i nowego królestwa (nowego Dawida). Jego męskość wzmacnia wymowę tego, że postanowił być naszym sługą. W kulturze honoru i wstydu, do której wszedł Syn Boży, kobiety były już podporządkowane mężczyznom. Męski Zbawiciel mógł lepiej pokonać właściwe jej struktury władzy: zbawia, odkładając na bok swoją władzę i *dobrowolnie* przyjmując rolę sługi, który rezygnuje ze swoich uprawnień, aby nas wszystkich zbawić i nam służyć.

Poza tymi biblijnymi motywami i realiami kontekstu nie powinniśmy przesadnie wyolbrzymiać znaczenia męskości Jezusa. Z drugiej strony nie powinniśmy też traktować Go jak istoty androgynicznej. Mimo to, kiedy Syn Boży stał się jednym z nas, nie tyle przyjmował męskość, ile ludzką naturę. Kościół zawsze teologicznie podkreślał, że Jezus przyjął nie tyle męską płciowość, ile

779. Słowa Gabriela do dziewicy Marii w Łuk 1,31

780. Jan 1,14

781. Za pomoc w znalezieniu odpowiedzi na to pytanie, którą przedstawiam poniżej, dziękuję pierwszemu rozdziałowi książki Lucy Peppiatt „Rediscovering Scripture’s Vision of Women”.

ludzką naturę w całości – czy to męską, czy kobiecą. Dlatego w swoim ukrzyżowanym i zmartwychwstałym ziemskim ciele może zbawić zarówno mężczyzn, jak i kobiety. I dlatego zarówno mężczyźni, jak i kobiety mogą być częścią Jego duchowego ciała, Kościoła.

Błędem jest sprowadzać znaczenie Syna Bożego do Jego cielesności i ziemskiego życia. Możemy przeczytać Ewangelie pobieżnie, jakby z lotu ptaka, a mimo to wiele w Nim przeoczyć. Jezus może być najważniejszym, co wiemy o Bogu, ale ile naprawdę wiemy o Synu Bożym? Nawet uczniowie, którzy z Nim chodzili i rozmawiali, zrozumieli, że tylko ślizgają się po powierzchni Osoby, która stała przed nimi. Weźmy przemienienie: zanim Jezus przemienił się na ich oczach, mogli Go znać jako czyniącego cuda Żyda z Judei. Ale potem mówili: „byliśmy naocznymi świadkami jego wielkości" oraz „Boga nikt nigdy nie widział, lecz jedyny Syn, który sam jest Bogiem i pozostaje w najbliższej więzi z Ojcem, objawił Go".[782] Lucy Peppiatt zastanawia się nad doświadczeniem uczniów i jego znaczeniem dla nas: „Moglibyśmy powiedzieć, że w Jezusie jest więcej, niż widać na pierwszy rzut oka. … Musimy więc starannie dbać o to, by przedstawiać Jezusa w taki sposób, aby Słowo, które przychodzi w ciele, nie zostało sprowadzone do ciała. … Krótko mówiąc, wiemy, że na razie znamy tylko częściowo i widzimy jakby przez zwierciadło, niejasno".[783] To prawda, że Jezus na ziemi jest *pierwszorzędnym* samoobjawieniem Boga, ale z pewnością nie jest prawdą, że ziemskie ciało Jezusa jest *wyłącznym* samoobjawieniem Boga. W Synu Bożym jest o wiele więcej niż męskość Jezusa – a ten fakt pomaga nam starannie przemyśleć powszechny zarzut wobec przywództwa kobiet w Kościele.

Czy męski przywódca lepiej reprezentuje męskiego Chrystusa?

Niektóre zbory protestanckie i większość parafii katolickich podają następujący argument za wykluczeniem kobiet z najwyższego przywództwa w Kościele albo z kapłaństwa: „Mężczyzna, z racji swojej męskości, lepiej reprezentuje Jezusa wobec Kościoła".

Katolicy przyjmują ten pogląd dlatego, że w ich tradycji kapłan odgrywa rolę pośrednika między Bogiem a zgromadzeniem wiernych. Zwłaszcza

782. 2 Piotr 1,16 i Jan 1,18
783. Lucy Peppiatt, Rediscovering Scripture's Vision for Women, rozdz. 1.

przewodnicząc Eucharystii, kapłan reprezentuje Chrystusa.[784]

Nawet gdybym podzielał tę ideę, że pastor/kapłan w szczególny sposób reprezentuje Jezusa (a nie podzielam, bo nie ma ona podstaw w Piśmie), argument ten i tak by się nie utrzymał. Dlaczego w przywódcy zboru miałaby być odzwierciedlona *męskość* Jezusa, a nie także Jego żydowskie pochodzenie (co wykluczałoby pogan), Jego pełnosprawność (co wykluczałoby osoby z niepełnosprawnościami) czy Jego bezżenność (co wykluczałoby osoby w związku małżeńskim)? (Nawiasem mówiąc, ostatni element tej listy okazuje się ważnym argumentem za kapłańskim *celibatem* w katolicyzmie.[785]) Choć katolicyzm czerpie swoje doktryny nie tylko z Pisma, ale także od Ojców Kościoła, tej idei nie ma nawet w pismach Ojców Kościoła.[786]

Co najważniejsze, twierdzenie, że męski przywódca lepiej reprezentuje męskiego Chrystusa, nie odróżnia kapłana/przywódcy zboru jako *przedstawiciela* Chrystusa od *przedstawienia* Chrystusa, czyli fizycznego podobieństwa do Niego. Nie ma biblijnego uzasadnienia dla twierdzenia, że przywódca czy kaznodzieja musi być fizycznie podobny do Jezusa – natomiast jest mnóstwo biblijnych dowodów na to, że każda osoba może być przedstawicielem Jezusa jako Jego rzecznik.[787]

784. Ta doktryna nazywa się „in persona Christi".
785. Ten argument zawdzięczam Johnowi Stackhouse'owi („Finally Feminist").
786. „Jest jeden fragment (u Cypriana), na który powoływano się jako na wczesny przykład teologii urzędu święceń in persona Christi, ale niemal na pewno jest to błędne odczytanie". Twierdzenie kardynała Ratzingera w „Responsum Ad Propositum Dubiu", że ta doktryna jest „oparta na spisanym Słowie Bożym i od początku stale zachowywana i stosowana w Tradycji Kościoła", nie ma sprawdzalnego oparcia. Nauczanie to wprowadził dopiero w średniowieczu Tomasz z Akwinu. (William Witt, Icons of Christ, rozdz. 10.)
787. Zob. na przykład 1 Piotr 4,11, gdzie użyto słowa „anyone" (ktokolwiek; BW: „kto") – określenia obejmującego obie płcie.

Dodatek 2: Adam i Ewa przed upadkiem (ciąg dalszy)

Kiedy czytelnik z góry postanawia, że jakiś fragment narracyjny Pisma czegoś naucza – nawet jeśli tego nie naucza – może podeprzeć ten wcześniejszy wniosek, snując domysły o najróżniejszych wnioskach, które wykraczają poza jasne nauczanie danego fragmentu. W rozdziale 4 przedstawiłem i poddałem krytyce pięć popularnych wniosków, które teologowie komplementaryści wczytują w 1 Księgę Mojżeszową 2-3. W tym dodatku odpowiem na kilka kolejnych często spotykanych argumentów.

„Bóg stworzył «man» (człowieka) na swój obraz"

Niektórzy komplementaryści twierdzą, że *skoro rodzaj ludzki nazwany jest „man" (po angielsku: człowiek, a zarazem mężczyzna; 1 Mojż 1,27), Bóg musi woleć, by przewodzili mężczyźni, a nie kobiety*. Tak argumentuje Ray Ortlund: „To, że Bóg nazwał rodzaj ludzki «man», szepcze o tym, że głową jest mężczyzna". Jednak ten argument nie czyta swojego tekstu dowodowego w kontekście. Po pierwsze, pomija kontekst literacki. To prawda, że 1 Księga Mojżeszowa 1,27 mówi: „Bóg stworzył człowieka (albo: ludzkość) na swój obraz". Ale ten sam werset wyjaśnia, że „człowiek" obejmuje zarówno mężczyznę, jak i kobietę.[788]

Po drugie, pomija kontekst androcentryczny (skupiony na mężczyźnie). Słowo Boże przychodzi do nas w formie językowej typowej kultury starożytnego Bliskiego Wschodu, w której rzeczowniki męskie często służą do oznaczania obu płci. W ostatnich kilku dziesięcioleciach angielskie słowo „mankind" (ludzkość, z cząstką „man" – mężczyzna) zastąpiono bardziej inkluzywnym słowem „humankind" (rodzaj ludzki). Dzieje się tak dlatego, że żyjemy w nowej epoce, w której sam język jest oczyszczany z androcentrycznych skłonności. Natomiast pierwsi czytelnicy żyli w kulturze, w której androcentryczny język był niekwestionowany i normalny.

Po trzecie, jest to błędne rozumowanie. Hebrajskie słowo *ha'adam* (którego nie należy mylić z imieniem *Adam* ani ze słowem oznaczającym mężczyznę) w 1

788. Zob. też 1 Mojż 5,2, gdzie nazwa „człowiek" (ang. „man" albo „mankind") odnosi się do obu płci.

rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej oznacza *ludzkość*, a nie *ogół mężczyzn*. Gdyby Bóg chciał, by *ha'adam* oznaczało „ogół mężczyzn" (a nie chce), kobiety byłyby jedynie dodatkiem dopisanym na końcu albo kimś mniej niż człowiekiem. A przecież żaden komplementarysta dziś w to nie wierzy – przed latami 60. wierzono, że kobiety są gorsze, ale już nie, i właśnie dlatego dziwne, arbitralne i niekonsekwentne jest to, że argumentują potem, jak Ortlund, iż nie oznacza to niższości kobiety, a jedynie jej podporządkowaną pozycję.

Adam reprezentuje rodzaj ludzki

W nieupadłym ogrodzie jest czas, gdy Adam istnieje jako jedyny człowiek, a zatem w tym czasie reprezentuje całą przyszłą ludzkość – wszystkich, którzy są „w Adamie". W istocie z 2 rozdziału 1 Księgi Mojżeszowej można wydobyć spostrzeżenie, że nawet Ewa była „w Adamie". Na przykład jej ciało pochodziło z jego ciała (podobnie jak nasze). Ponadto, choć Bóg dał przykazanie mężczyźnie, zanim istniała Ewa, ona odpowiadała przed Bogiem za to, że go nie wypełniła. I choć w 3 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej tylko Adam zostaje skazany na śmierć, a potem na wygnanie, Ewa także opuściła ogród okryta wstydem i powróciła do prochu – najwyraźniej „w Adamie" umarła również ona.

Być może właśnie dlatego reprezentatywna rola Adama nabiera szczególnego symbolicznego znaczenia w pismach Pawła, gdzie dwukrotnie podkreśla on, że Adam swoimi wyborami reprezentował całą ludzkość: „przez nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu stało się grzesznikami" oraz „jak w Adamie wszyscy umierają …".[789]

Czy to znaczy, że według Pawła Adam w swoim upadku reprezentuje rodzaj ludzki sam jeden? Być może nie – być może Paweł nie wyklucza myśli, że Ewa współreprezentowała późniejszą ludzkość.[790] Jeśli jednak założymy, że Paweł rzeczywiście mówi o Adamie jako o *jedynym* przedstawicielu, co z tego

789. Rzym 5,9; 1 Kor 15,22

790. Być może Paweł wybiera po prostu Adama, a nie Ewę, nie dlatego, że Adam jest przedstawicielem całej ludzkości, ale dlatego, że porównuje go z Jezusem, a bardziej sensowne jest wybranie tego, kto również jest mężczyzną i pierwszym w swoim rodzaju. Paweł może też mieć na myśli Adama, zanim „zwielokrotnił się" w Adama i Ewę – choć zgrzeszyli zarówno Adam, jak i Ewa, „Adam" jest skrótem od „Adam-i-Ewa", wspólnego rodzicielstwa rodzaju ludzkiego.

wynika? Czy Adam jest więc – jak twierdzą niektórzy komplementaryści – przywódcą rodzaju ludzkiego i Ewy?

Nie. Reprezentatywna rola Adama nie mówi nic o rzekomej władzy funkcyjnej nad Ewą. Jeśli w 1 Księdze Mojżeszowej są jakieś wskazówki co do szczególnej roli Adama, to takie, że jest on pierwszym człowiekiem, prototypem nas wszystkich – zarówno mężczyzn, jak i kobiet, łącznie z pierwszą kobietą, Ewą.

To, że ktoś idzie pierwszy, nie czyni go królem wszystkich późniejszych ludzi ani, skoro o tym mowa, królem Ewy. Wyprowadzanie z reprezentatywnej roli Adama wniosku, że był przywódcą rodzaju ludzkiego (albo Ewy), błędnie miesza kategorie teologiczne. Reprezentowanie to wcale nie to samo co przewodzenie.

Adam może reprezentować Ewę, ale nie jest regentem Ewy ani naszym. Dla zilustrowania: kiedy młody Dawid walczył z Goliatem jako przedstawiciel Izraela, nie był jeszcze jego przywódcą. Był nim Saul. (Dopiero dziesiątki lat później Dawid miał zostać królem.) Tak samo Adam nie był panującym regentem Ewy (ani nikogo innego), choć był upadłym przedstawicielem albo prototypem Ewy (i wszystkich innych).

Co najważniejsze, Adam nie jest już naszym przedstawicielem. W obu fragmentach Paweł przeciwstawia Adama jako naszego upadłego przedstawiciela Chrystusowi jako naszemu zmartwychwstałemu poprzednikowi, który idzie przed nami. Śmierć i patriarchat mogły mieć swój początek w upadku Adama, ale odkupienie relacji między płciami ma swój początek w zmartwychwstaniu Jezusa.

Inne argumenty za władzą Adama nad Ewą

Teologiczne założenie z góry, że Adam w jakiś sposób sprawował władzę nad Ewą przed upadkiem, rodzi cztery kolejne argumenty, wszystkie oparte na spekulacji:

Tylko Adam mówi w ogrodzie. Oznajmia, że ona jest kością z jego kości i ciałem z jego ciała, a ona nic nie mówi w odpowiedzi. Niektórzy komplementaryści twierdzą, że wynika z tego jego przywództwo nad Ewą. On inicjuje relację, a

ona przyjmuje jego inicjatywę. Jednak takie odczytanie zaciemnia bieg opowieści, w której – zanim Ewa zostaje stworzona – Adam szuka odpowiedniej dla siebie partnerki. Nic dziwnego, że ma coś do powiedzenia, gdy w końcu ją znajduje! W tym, co mówi, nie ma niczego, co sugerowałoby przywództwo czy władzę – jest tylko rozpoznanie i radość. Wczytywać w to więcej to właśnie to: wczytywać więcej, niż daje tekst. Poza tym to, że w 2 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej (przed upadkiem) mówi tylko Adam, nie ujawnia jego przywództwa nad kobietą bardziej niż to, że w 4 rozdziale (po upadku) mówi tylko Ewa, oznacza jej przywództwo nad mężczyzną.

Bóg daje przykazanie Adamowi, a nie Ewie. Komplementaryści argumentują, że choć nie jest to wyraźnie powiedziane, wydaje się, iż na Adamie spoczywa odpowiedzialność, by przekazać żonie przykazanie, które otrzymał od Boga, gdy ona się pojawi – a więc jest jej przywódcą. Nawet gdyby tak było, to bycie w położeniu, w którym przekazuje się informację, nawet usłyszane przykazanie, samo w sobie nie stawia nas nad osobą, którą informujemy. Zgodnie z tym argumentem żona, która usłyszy ewangelię przed mężem, byłaby jego przywódczynią. Największy problem z tym argumentem polega na tym, że nie jest prawdziwy. Jeśli uważnie przeczytamy hebrajskie sformułowanie, 1 Księga Mojżeszowa 3,3 sugeruje, że Bóg powtórzył przykazanie, które wcześniej dał Adamowi, tym razem w obecności Ewy, bo ona mówi do węża: „Bóg powiedział: «Nie jedzcie [l. mn.] z owocu … i nie dotykajcie [l. mn.] go, abyście nie pomarli [l. mn.]»".

1 Księga Mojżeszowa 2,24 mówi, że „opuści mąż ojca swego i matkę swoją", gdy się żeni. Niektórzy komplementaryści twierdzą, że wynika z tego, iż mężczyzna wychodzi spod władzy, by stać się nową głową rodziny. Ale jakież to dziwne, że to *mężczyzna* opuszcza ojca i matkę – w starożytnych kulturach patriarchalnych to kobiety odchodziły, uznając władzę męża. Ten tekst to *odwraca*. Jasne jest natomiast, że w swojej dotychczasowej rodzinie mężczyzna był pod władzą ojca *i* matki.

Istotą upadku była zamiana ról płci. Tym argumentem, który jako pierwszy wysunął w 1977 roku założyciel komplementaryzmu George Knight, zajmuję się w rozdziale 7 pod nagłówkiem „Ewa została zwiedziona, nie Adam". Tutaj powiem tylko tyle, że tragedią w ogrodzie *nie* było to, że Ewa miała stać pod Adamem jako jego podwładna, a zamiast tego zajęła jego miejsce. Przy

właściwym odczytaniu katastrofa polegała na tym, że miała stać *obok Adama jako jego partnerka i pomoc*, a zamiast tego podała mu truciznę.

To, co wyraźne, powinno ograniczać to, co można wywnioskować

Pozwólcie, że spojrzę z szerszej perspektywy i wskażę najważniejsze spostrzeżenia tego dodatku i rozdziału 4, „Partnerstwo zawarte w raju".

Opowiadania biblijne są szczególnie podatne na błędną interpretację. W istocie *wszystkie* komplementarne argumenty za rzekomym przywództwem Adama nad Ewą w 2 i 3 rozdziale 1 Księgi Mojżeszowej są *wczytywane* w to, co jest skąpą narracją.

Na szczęście autorzy opowiadań biblijnych często wpisują w nie pewne zabezpieczenia interpretacyjne. W przypadku 1 Księgi Mojżeszowej 1-3 w opowieść wplecione są stwierdzenia, które wyznaczają granice tego, co można i czego nie należy z niej wywnioskować o mężczyznach i kobietach.

Zastanówcie się, czego 1 Księga Mojżeszowa 1-3 *wyraźnie* naucza o relacjach między płciami:

- *Mężczyzna zostaje stworzony, by panować nad ziemią obok kobiety (1,26-28).*
- *Kobieta zostaje dana mężczyźnie jako partnerka i odpowiedniczka w panowaniu nad Edenem/ziemią (2,18.23-25).*
- *Po upadku mężczyzna będzie teraz panował nad kobietą (3,16).*

Dlatego wszystkie argumenty, które na podstawie rzekomych wskazówek w opowiadaniu 1 Księgi Mojżeszowej podporządkowują kobiety mężczyznom jako swego rodzaju ideał Stwórcy, powinny zostać porzucone.

Widzicie, co to oznacza? Grudem mówi, że mutualiści mogą narzekać, iż „nie jest sprawiedliwe, by mężczyźni mieli rolę przywódczą … tylko dlatego, że są mężczyznami. Ale jeśli opiera się to na Bożym przydziale ról od początku, to jest sprawiedliwe".[791]

Ale jeśli Bóg *nie* przydzielił żadnych takich „ról od początku" opartych na relacji władza – podporządkowanie, to *jest* niesprawiedliwe. Kiedy Kościół, nie mając ku temu szczególnych powodów wynikających z okoliczności,

791. Wayne Grudem, Evangelical Feminism and Biblical Truth, rozdz. 1.

wyklucza kobiety z przewodzenia *dlatego, że są kobietami*, daje przyglądającemu się światu złe świadectwo o Bogu, któremu twierdzimy, że służymy – o Bogu, u którego „nie ma względu na osobę".[792]

792. Rzym 2,11

Dodatek 3: Co znaczy kephalē

Co Paweł ma na myśli, kiedy używa greckiego słowa *kephalē*? We współczesnym angielskim „head" (głowa) użyta w przenośni często oznacza władzę – tak jak prezes jest głową firmy, a dowódca głową plutonu. Co więcej, kiedy my, ludzie współcześni, wyobrażamy sobie dosłowną głowę dosłownego ciała, zakładamy, że głowa, w której znajduje się mózg, jest wobec tego centrum sterowania ciała. Za pośrednictwem układu nerwowego wysyła ona ciału polecenia. Musimy zapytać, co miał na myśli Paweł, gdy wybrał słowo *kephalē*, i co rozumieliby jego pierwsi czytelnicy.

Kiedy śledzę lata sporów między uczonymi ze wszystkich stron, widzę, że Grudem twierdzi, iż słowo to niemal *zawsze* oznacza *władzę nad*, podczas gdy inni uczeni twierdzą, że oznacza to *rzadko, jeśli w ogóle*. Ja dochodzę do wniosku, że w czasach Pawła, a z pewnością w użyciu Pawła, tylko *w rzadkich przypadkach* zakładało ono władzę.[793] Jak wszystkie metafory, może mieć różny sens w różnych kontekstach i być może w niektórych z nich zawiera się idea władzy. Pozwólcie jednak, że przedstawię argumenty, dlaczego byłoby to znaczenie bardzo rzadkie.

W czasach Pawła greckie słowo oznaczające fizyczną głowę człowieka miało inne znaczenie przenośne niż nasze angielskie słowo. W stuleciach przed narodzinami Pawła głowę rozumiano czasem jako źródło życia ciała.

793. Jak używano greckiego słowa *kephale* przed I wiekiem i w I wieku w świecie grecko-rzymskim? Niemal zawsze odnosiło się ono do dosłownej, fizycznej głowy, choć czasem używano go w przenośni. Najlepsi uczeni różnią się w ocenie przenośnych użyć tego słowa, głównie dlatego, że słowo w znaczeniu metaforycznym wydaje się używane na wiele różnych sposobów: 1) W I wieku najczęściej odnosiło się do tego, kto jest najbardziej widoczny i pełni rolę reprezentacyjną (tak jak głowa człowieka jest publicznym przedstawicielem całego ciała). W tym sensie oznacza „najbardziej wyróżniający się". 2) Rzadziej odnosiło się do tego, kto sprawuje „władzę" (tak jak mózg kieruje ciałem). 3) Również rzadko odnosiło się do tego, kto zapewnia pożywienie albo istnienie (tak jak usta karmią ciało albo jak głowa bez ciała umiera). W tym sensie oznacza „źródło". Ale jak używał go Paweł? Aż do lat 70. XX wieku większość biblistów zakładała, że Paweł miał na myśli „władzę" – ale można to przypisać 1) temu, że w łacinie, niemieckim i angielskim (głównych językach, w których rozwijała się teologia historyczna) słowo oznaczające głowę odnosi się do kogoś sprawującego władzę, oraz 2) temu, że Kościół, podobnie jak społeczeństwo, aż do lat 60. XX wieku wierzył w niższość kobiet, a podporządkowanie kobiet przyjmowano więc bez dyskusji. W ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia nastąpił wśród uczonych wyraźny zwrot ku znaczeniu „źródło", czego uosobieniem jest czołowy komentarz Gordona Fee do 1 Listu do Koryntian. Ale opinia uczonych przesunęła się ponownie ku znaczeniu „ten, kto się wyróżnia" – czego dowodem jest równie mistrzowski komentarz do 1 Listu do Koryntian autorstwa Anthony'ego Thiseltona. Jednak choć Thiselton jest tak samo jak Fee przekonany, że Paweł nie ma na myśli „władzy", wybiera „tego, kto się wyróżnia", a nie „źródło", przyznaje jednak, że on i jego zespół współpracowników dokonali tego wyboru „minimalną" przewagą. Przestudiowawszy wszystkie argumenty, zgadzam się z Fee i Thiseltonem, że słowo to nie oznacza „władzy", i rozumiem spostrzeżenie Thiseltona, że poza pismami Pawła w I wieku rzadko używano go w znaczeniu „źródło". Jednak wspierany najnowszą pracą Cynthii Westfall „Paul and Gender", zgadzam się z Fee, że Paweł ma na myśli „źródło" – w sensie „ten, od kogo inny czerpie swoje istnienie albo zaopatrzenie". Przenośne użycie tego słowa przez Pawła było najwyraźniej nowatorskie, zwłaszcza dlatego, że – w odróżnieniu od wszystkich innych starożytnych pisarzy greckich – jako jedyny zastosował je do relacji mężczyzn i kobiet oraz męża i żony. Także „źródło" zarówno w 1 Kor 11,3, jak i w Ef 5,23 najlepiej tłumaczy następujące po nich fragmenty. 1 Kor 11,3 może zawierać odcień znaczenia „ten, kto się wyróżnia", ponieważ Paweł w kolejnych wersetach podkreśla cześć należną swoim dosłownym i przenośnym głowom. W Ef 5,25 Paweł nazywa starożytnego grecko-rzymskiego męża *kephale* – i rzeczywiście ci starożytni mężowie sprawowali władzę nad żonami – ale nie wolno nam mylić samego słowa z osobą, do której się ono odnosi; więcej w rozdziale 8, „Pogląd 4: Mąż jako odkupiony paterfamilias".

Arystoteles nauczał, że głowa jest jak zdrój albo źródło zaopatrzenia dla całego ciała[794] – pogląd, który podzielało wielu pisarzy medycznych. Pitagoras na przykład nauczał, że fizyczna głowa jest źródłem męskiego nasienia, które spływa rdzeniem kręgowym do narządów płciowych. Filon, greckojęzyczny żydowski nauczyciel, twierdził, że głowa czerpie moc z nieba i rozprowadza swoją siłę życiową po całym ciele.[795] Kiedy więc starożytni Grecy mówili o kimś jako o „głowie" innej osoby albo grupy ludzi, niekoniecznie odnosili się do niego jako do zwierzchnika, ale raczej do tego, że był źródłem życia albo protoplastą.

Hebrajskie słowo oznaczające ludzką głowę to *rosz* i, podobnie jak po angielsku, w hebrajskim w przenośni oznaczało ono władzę. Fascynujące jest więc to, że przed czasami Pawła Pisma hebrajskie przetłumaczono na język grecki (przekład ten nazywa się *Septuagintą* albo *LXX*). Cynthia Westfall bada 171 miejsc w *LXX*, w których słowo *rosz* na pewno oznacza władzę, i zauważa, że greccy tłumacze tylko cztery razy użyli słowa *kephalē*, a niemal zawsze wybierali inne greckie słowa, które wyraźniej oznaczają władzę.[796]

Pomyślcie o tym. Greccy tłumacze czytają hebrajskie słowo *rosz* i jeśli odnosi się ono do fizycznej głowy, wybierają *kephalē.* Ale w 97,7% przypadków, w których *rosz* odnosi się w przenośni do kogoś sprawującego władzę, wybierają zamiast tego inne greckie słowa.[797] Oznacza to, że w umysłach Greków tuż przed czasami Pawła *władza nie była powszechnym przenośnym znaczeniem słowa kephalē* – inaczej byłoby to najbardziej naturalne słowo. To jest powszechnie

794. Arystoteles, Problems 10 867a

795. „Cnotliwy będzie *kephale* rodzaju ludzkiego, a wszyscy inni jak członki, które czerpią życie z sił głowy". (Philo Det. Pol. Ins. 85)

796. Według najnowszego obliczenia Grudema jest to 14 miejsc. Jednak Westfall w korespondencji ze mną napisała: „Grudem twierdzi, że na Pawła wpłynęły fragmenty LXX, w których rosh przetłumaczono przez kephalē tam, gdzie oznaczało władzę. Spośród 171 przypadków, w których rosh w Biblii hebrajskiej zdaje się odnosić do «władzy», tylko w czterech fragmentach bez wariantów przetłumaczono je jako *kephalē* (2 Księga Samuela 22,44; Psalm 18,44 [17,44 LXX]; Księga Jeremiasza 31,7 [LXX 38,7]; Treny 1,5). Te przypadki mogą być nietrafnymi wyborami tłumaczy Septuaginty (hebraizmami), a niektóre mogą odzwierciedlać symbiotyczną relację między starożytnym królem a jego ludem lub terytorium. Te cztery fragmenty nie mają żadnych intertekstualnych ani semantycznych związków z użyciem *kephalē* przez Pawła, dlatego argument Grudema, że fragmenty LXX wyjaśniają użycie kephalē przez Pawła, nie jest przekonujący". Artykuł R.S. Cervina potwierdza wniosek Westfall: „LXX przeceniano jako dowód na to, że *kephalē* oznacza przywódcę lub władzę". Zob. www.bit.ly/3GOWjqB

797. Dzieje się tak mimo że tłumacze Septuaginty wykazywali silną skłonność do przekładów dosłownych i do rozciągania greckich słów poza ich zwykłe znaczenia, aby pozostać blisko tekstu hebrajskiego.

wiadome. *The LSJ Greek–English Lexicon*, najobszerniejszy słownik starożytnej greki, jaki mamy, podaje 48 możliwych znaczeń przenośnych – *i ani jedno z nich nie oznacza władzy*. Niedawny *Cambridge Greek Lexicon* idzie w jego ślady.[798]

Kiedy badamy różne przenośne użycia tego słowa u Pawła, widać, że on o tym wie. Dorastając jako Żyd z diaspory w Azji Mniejszej, musiał dobrze znać greckie idiomy i grecki sposób myślenia. Swoje listy pisze też do ludzi mówiących po grecku. Jako jedyny autor biblijny, który używa tego słowa w przenośni, posługuje się nim głównie w ramach analogii głowa–ciało, w której Jezus jest przedstawiany jako źródło życia, z którym Kościół – przez zbawienie i przez Ducha – jest organicznie połączony. Posłuchajcie, jak ujmuje to w Liście do Efezjan 4,15-16: „[B]ędziemy wzrastać, aby pod każdym względem stać się dojrzałym ciałem Tego, który jest głową, to jest Chrystusa. Z Niego całe ciało … wzrasta i buduje się w miłości". Następnie w Liście do Kolosan 2,19 Paweł mówi, że mamy „łączność z głową, z której całe ciało, wspierane i spajane przez stawy i ścięgna, rośnie tak, jak Bóg daje mu wzrost". Innymi słowy, kiedy Paweł rozwija swoją metaforę głowy i ciała, Jezus jako głowa daje swemu ciału, Kościołowi, konkretnie wzrost i łączność, miłość i życie, utrzymanie i siłę. My, ludzie współcześni, z *naszym* rozumieniem zarządczej funkcji mózgu, zakładamy, że Paweł wspomniałby także o tym, że Jezus zapewnia przywództwo i kierownictwo. Jednak Paweł, z *jego* rozumieniem głowy, tego nie robi.

Grudem, choć przyznaje, że metafora głowy i ciała może zakładać ideę „źródła",[799] sprzeciwia się myśli, że *kephalē* rzadko oznaczało władzę, i gromadzi imponującą listę przykładów z literatury, w których wodzowie i królowie są *kephalē* wojska albo ludu. Ale sięga przy tym głównie do literatury późniejszej. Poza tym starożytni Grecy prawdopodobnie rozumieli swojego przywódcę także jako swoje źródło życia. Odetnijcie głowę zwierzęciu albo człowiekowi, a umrą. Tak samo jest z wojskiem czy narodem: zabijcie wodza albo króla, a lud zginie. Królowie i wodzowie są

798. Philip Payne, Man and Woman, One in Christ, s. 121. Ponadto słowniki klasycznej greki świeckiej od XII wieku powszechnie podają dla kephalē („głowa") znaczenie „źródło", ale nie przytaczają żadnych przednowotestamentowych przykładów znaczenia „władza".
799. „To elementarny fakt życiowy, że pożywienie przyjmujemy przez usta, a więc w pewnym sensie przez głowę, i ta myśl była jasna także dla starożytnego świata; dlatego myśl, że mogłaby wystąpić metafora, w której «głowa» oznaczałaby «źródło», nie jest niemożliwa" – pisze Grudem w Evangelical Feminism and Biblical Truth (s. 567).

głowami w tym sensie, że ich królestwo trzyma się pod nimi razem. Tak właśnie Paweł zdaje się używać słowa pokrewnego *kephalē* w Liście do Efezjan 1,10 w odniesieniu do Jezusa, gdy mówi, że Bożym planem jest zgromadzić wszystko (czyli Żydów i pogan) razem, *ujmując to w jedno pod jedną głową*, Jezusem Chrystusem. Oczywiście Jezus jest Panem mającym władzę, ale tutaj Paweł zdaje się używać metafory głowy, by podkreślić nie Jego władzę, lecz Jego rolę jako *jednoczącego źródła życia* Jego ludu.[800] Podobnie gdy Paweł w Liście do Kolosan 1,16-17 mówi, że Jezus jest „przed wszystkim; wszystko w Nim trzyma się razem; jest głową ciała, Kościoła, i początkiem". Te określenia nie skupiają się na Jego panowaniu, lecz opisują aspekty służby Jezusa różne od Jego królowania – a jednak każde z nich wspiera Jego zdolność i godność do sprawowania władzy, i to właśnie Paweł chce powiedzieć, gdy mówi: „*aby* we wszystkim On miał pierwszeństwo". Choć Paweł *zestawia* tu idee Jezusa jako podtrzymującego, źródła życia i początku ze stwierdzeniem o Jego pierwszeństwie, nie wolno nam po prostu *stapiać* tych znaczeń w jedno. Jezus jako *głowa* Kościoła i wszystkiego, co w Nim ma początek i w Nim trzyma się razem, to nie dokładnie to samo co Jezus jako *Pan* swojego ludu i wszystkiego, co zostało przez Niego uczynione i jest przez Niego podtrzymywane.

A co z dwoma miejscami, w których Paweł zdaje się stapiać te znaczenia – z Listem do Efezjan 1,22 i Listem do Kolosan 2,10? Nawet w tych fragmentach Paweł może ściśle zestawiać obok siebie idee Jezusa jako mającego władzę i Jezusa jako *kephalē*, ale niekoniecznie stapia je w jedno.[801]

W Liście do Efezjan 1,22 pojawia się wyrażenie „*kephalē* ponad wszystkim". Greckie słowo oznaczające „ponad" (*hyper*) zwykle znaczy *dla dobra*, jak w zdaniu: „Chrystus wydał samego siebie *za (hyper)* nas jako dar" (Ef 5,2). Jednak w Liście do Efezjan 1,22 oznacza ono *ponad* albo *nad*, a nie *na rzecz* – wprowadza przestrzenny obraz Jezusa na tronie *ponad* wszystkim. Zaskakujące jest to, że kiedy czytamy ten werset w kontekście 1,18–2,6, na

800. W tym, co teologowie nazywają nauczaniem Pawła o „głowie federalnej" (federal headship), istnieją dwie możliwe „głowy" ludzkości: Adam albo Jezus. Jako pierwszy grzesznik Adam nie jest naszym przywódcą, ale niestety jest naszym źródłem: dziedziczymy po nim położenie zniewolonych przez grzech i zepsutą naturę. Dzięki Bogu Jezus staje się nową głową odkupionego rodzaju ludzkiego: od Niego dziedziczymy Jego wywyższone położenie i podobieństwo do Niego.
801. Korzystam tu z pomocy Cynthii Westfall, która w korespondencji ze mną odpowiedziała na moje pytanie o znaczenie *kephalē* w Ef 1,22 i w Kol 2,10, przytaczając fragmenty eseju, który napisała do drugiego wydania „The IVP Dictionary of Paul and his Letters".

tronie zasiada nie tylko Jezus-jako-głowa, ale Jezus-*i*-*Kościół*, czyli głowa-*i*-*ciało*. Paweł mówi, że Jezus jako *kephalē* ponad wszystkim jest „dla Kościoła, *który jest ciałem Jego*". Wszystko jest „pod Jego stopami" – *ale to my jesteśmy Jego stopami*. Krótko mówiąc, to, że Jezus jest tutaj *kephalē*, nie oznacza konkretnie, że ma władzę nad nami czy nawet nad wszystkim (choć oczywiście ją ma) – wyjaśnia raczej, jak Jezus, który jest prawowitym Panem wszystkiego, dzieli tę władzę z nami; wszak władzę sprawuje całe ciało króla, a nie tylko jego głowa.

List do Kolosan 2,10 mówi o Jezusie jako *kephalē* „każdej" (a nie, jak ujmują to niektóre przekłady, „nad każdą") zwierzchności i władzy. Jest to jeden z dwóch fragmentów mówiących o tym, że Jezus jest *kephalē* czegoś innego niż Kościół. W 1 Liście do Koryntian 11,3 mowa jest o tym, że jest On *kephalē* „każdego mężczyzny" – co oznacza, że Bóg przez Chrystusa stworzył Adama (a pochodnie także jego synów). Podobnie Jezus jako głowa wszystkich zwierzchności i władz w Liście do Kolosan 2,10 nawiązuje do 1,16, gdzie czytamy, że te same zwierzchności i władze zostały stworzone przez Chrystusa i dlatego w Nim trzymają się razem. Jako ich głowa Jezus jest więc *Stwórcą-źródłem* każdej duchowej mocy – i dlatego Paweł mówi, że Kolosanie powinni szukać swojej pełni u Jezusa, a nie u aniołów, bo Chrystus Stwórca może uczynić dla nas to, czego nie mogą nawet anielskie stworzenia.

Każdy z tych niepowtarzalnych fragmentów zwykle wydobywa jakiś niuans znaczenia słowa *kephalē*, właściwy dla jego kontekstu. Alan Johnson na przykład przeprowadza metaanalizę 17 ważnych studiów nad słowem *kephalē*, reprezentujących wszystkie strony, i dochodzi do wniosku: „Wydaje się, że rośnie zgoda co do tego, iż *kephalē* jako metafora może mieć różny sens w różnych kontekstach".[802] To prowadzi nas do problemu z przykładami Grudema, w których wodzowie i królowie są *kephalē* innych: Paweł, stosując *kephalē* do relacji międzyludzkich, czyni to tylko w odniesieniu do relacji między mężczyzną a kobietą – nie między królem a poddanymi, nie między wodzem a jego wojskiem, nie między rodzicem a dziećmi, nie między panem a niewolnikami. To zupełnie różne rejestry, a każdy rejestr wydobywa inny odcień znaczenia. W istocie spośród wszystkich starożytnych pisarzy aż do jego czasów Paweł jest jedynym znanym nam autorem, który zastosował tę metaforę do mężczyzny i kobiety – w 1 Liście do Koryntian 11,3 Adam

802. Zob. www.bit.ly/3GJ9Vnc

zostaje nazwany *kephalē* Ewy, a w Liście do Efezjan 5,25 mąż zostaje nazwany *kephalē* swojej żony.

Ale nawet w tych dwóch przypadkach Paweł nie używa tego słowa dokładnie w ten sam sposób. W 1 Liście do Koryntian 11,3 nawiązuje do tego, że Ewa została uczyniona z ciała Adama, i dlatego Adam (i jego synowie) powinien czcić swój własny obraz w Ewie, a Ewa (i jej córki) powinna czcić Adama jako tego, z którego pochodzi. Wydaje się więc, że słowo to oznacza tu nie *władzę*, lecz *godne czci źródło życia*. (Więcej w rozdziale 6).

A w Liście do Efezjan 5,25 Paweł przeprowadza paralelę między Jezusem jako głową, czyli źródłem życia swojego ciała, a mężem jako źródłem życia swojej żony; dlatego mężowie powinni kochać swoje żony, z którymi są „jednym ciałem", i troszczyć się o nie w takim samym stopniu, w jakim głowa słusznie zaopatruje swoje własne ciało i troszczy się o nie. Nawet John Piper (nieświadomie) przyznaje, że *kephalē* może tu nieść także to znaczenie.[803] Wydaje się więc, że słowo to oznacza tu nie *władzę*, lecz *żywotnie i blisko związane źródło troski i służby*. (Więcej w rozdziale 8).

803. W chwili niekonsekwencji, w przypisie 15 do pierwszego rozdziału „Recovering Biblical Manhood and Womanhood", John Piper próbuje dać biblijną podstawę swojemu pozabiblijnemu twierdzeniu, że to głównie mężczyźni mają finansowo utrzymywać swoje żony. Przytacza to, że Bóg nazywa mężczyznę „głową" w Ef 5,25, a zatem ma on zaopatrywać żonę tak, jak Jezus zaopatruje Kościół. Pisze: „Obraz głowy zakłada, że Chrystus jest tym, który zaopatruje … ". Ironia polega na tym, że Piper, bez wątpienia nieświadomie, przyznaje, iż *kephale* może między innymi oznaczać także źródło albo dostawcę – choć komplementaryzm, w którego imieniu mówi, stanowczo temu zaprzecza.

Dodatek 4: Czy kobiety mogą nauczać?

Ścisłe stosowanie komplementarnego odczytania 1 Listu do Tymoteusza 2,12 nie pozwala kobietom nauczać mężczyzn w zborze. Niestety, The Gospel Coalition przyjmuje ten pogląd.[804] Wiele zborów nie pozwala kobietom nauczać w grupach domowych ani na spotkaniach modlitewnych, a już na pewno nie na cotygodniowych nabożeństwach. Niektóre nie pozwalają kobietom nawet czytać Biblii podczas nabożeństwa.[805] John Piper nie popiera tego, by kobiety prowadziły wykłady dla mężczyzn w ramach przygotowania do służby i kształcenia teologicznego (choć aprobuje to, że kobiety-teolożki piszą, ponieważ to „usuwa kobietę jako autorkę sprzed oczu czytelnika i w pewnym sensie odbiera wymiar jej kobiecej osobowości"[806]).[807]

Mimo to niektórzy *łagodni* teologowie komplementaryści szukają sposobu, by pozwolić kobietom nauczać w zborze. Oto trzy sposoby, w jakie to robią: po pierwsze, niektórzy pozwalają kobietom nauczać mężczyzn poza nabożeństwami. Na specjalnych zajęciach i kursach kobiety mogą nauczać mężczyzn, ale nie na głównym niedzielnym nabożeństwie. Uzasadniają to tym, że Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 2 mówi konkretnie o zgromadzeniu zboru, a zatem jego zakaz ogranicza się do tej sytuacji.

Po drugie, niektórzy pozwalają kobietom nauczać pod zwierzchnictwem starszych zboru lub pastorów i w granicach doktrynalnych, które oni wyznaczają. Posłużę się analogią: dyrygent i skrzypek „interpretują" Beethovena. Skrzypek jedynie wykonuje interpretację, ale pod nadzorem i kierunkiem kogoś innego. Tak samo czołowi przywódcy duszpasterscy określają doktrynę, a inni, w tym kobiety, mogą ją przekazywać.

804. Jeden z czołowych autorów, Kevin De Young, wciąż wytyka wszelkie pojawiające się w świecie ewangelikalnym wyzwania w sprawie głoszenia kazań przez kobiety i stara się je prostować. Zob. www.bit.ly/3BHFz0N.
805. Zob. www.bit.ly/3ENSkc4.
806. Zob. www.bit.ly/3wqsGXW.
807. Zastanówcie się, jak bolesne jest szeroko rozgłaszane przekonanie Pipera, słuchając, jak światowej klasy nauczycielka opowiada o tym, jak na nią wpłynęło: „Poczułam się ponad miarę smutna i sfrustrowana. Zawsze na chwilę odbiera mi mowę, gdy widzę takie opinie w druku. Jestem wykładowczynią teologii i dyrektorką kolegium teologicznego (specjalizującego się w formacji duchowej do życia, przywództwa i służby). Od ponad dwudziestu lat prowadzę w Kościele posługę nauczania i głoszenia kazań". www.bit.ly/31xWCWF

Po trzecie, niektórzy pozwalają kobietom „prorokować" i „napominać" w kazaniu, ale nie „nauczać". „Nauczanie" definiują jako „ustanawianie podstawowych doktryn apostolskich". Mówią, że nie wszystkie współczesne kazania są „nauczaniem" w tym sensie. Sam Paweł rozróżnia „napominanie", „prorokowanie" i „nauczanie". Paweł oczekuje, że kobiety będą „prorokować" w zborze, i nigdy nie zabronił kobietom „napominać" zboru.

Choć doceniam te trzy życzliwe próby uzasadnienia, dlaczego kobiety mogą nauczać mężczyzn, są to pokrętne próby obejścia własnej błędnej interpretacji 1 Listu do Tymoteusza 2,12.[808] *Dlatego właśnie teologowie komplementaryści wciąż je odpierają.*[809] Jak wyjaśniam w rozdziale 7, gdy jednak porzucimy komplementarne odczytanie 1 Listu do Tymoteusza 2,12, możemy podejść do tematu w znacznie lepszy sposób. Możemy wtedy zapytać: *Kto według listów pasterskich nie powinien nauczać?* oraz *Jakie jasne fragmenty Pisma o nauczaniu przez kobiety mogą nam pomóc lepiej zinterpretować niejasny fragment 1 Listu do Tymoteusza 2,12?*

Ludzie, którzy nie powinni nauczać

Co do pierwszego pytania – są trzy rodzaje ludzi, którzy *nie* powinni nauczać. Po pierwsze, nie powinni nauczać fałszywi nauczyciele. Paweł mówi Tytusowi, że „trzeba im zamknąć usta, gdyż … nauczają, czego nie należy".[810] Po drugie, nie powinni nauczać ludzie, którzy nie dają się pouczyć i nie są podobni do Chrystusa. Jak dowodziłem w rozdziale 7, powinniśmy rozumieć 1 List do Tymoteusza 2,12 jako zakaz, by grupy ludzi dotknięte wypaczonym nauczaniem przyjmowały wobec innych postawę pyszną, niezależną, narzucającą się czy apodyktyczną. Tacy ludzie potrzebują przede

808. Pierwsze stanowisko jest błędne, ponieważ 1 List do Tymoteusza 2 nie mówi wyłącznie o nabożeństwie, a Nowy Testament nie rozróżnia ostro różnych rodzajów spotkań, jakie zbór może mieć w danym tygodniu. Drugie jest błędne, ponieważ jeśli (jak wierzą jego zwolennicy) Bóg mówi zborom, że kobiety nie mogą nauczać, to starsi zboru nie mogą pozwolić na coś przeciwnego. Słabość trzeciego, zapoczątkowanego przez Johna Dicksona w jego skądinąd znakomitej książce „Hearing Her Voice", polega na tym, że słowo „nauczać" nawet w listach pasterskich odnosi się do przekazywania doktryny apostolskiej, a nie – jak twierdzi Dickson – do autorytatywnego „ustanawiania [doktryny]"; a z praktycznego punktu widzenia nie potrafię sobie wyobrazić, jak można wygłosić trzydziestominutowe kazanie, choćby nie wiem jak prorocze czy napominające, nie przekazując doktryny apostolskiej.

809. De Young polemizuje z poglądem Johna Dicksona: www.bit.ly/3wqsXtW Podobnie Schreiner próbuje odeprzeć argumenty Andrew Wilsona: www.bit.ly/2ZTCIoH

810. Tyt 1,11

wszystkim świeżej dawki pokornego siedzenia pod Bożym słowem i bycia nauczanymi.

Po trzecie, nie powinni nauczać ludzie, którzy sami nie zostali nauczeni. Paweł mówi do Tymoteusza: „[A] co słyszałeś ode mnie przy wielu świadkach, przekaż ludziom godnym zaufania, którzy będą zdolni i innych nauczyć".[811] Nauczywszy Tymoteusza doktryn apostolskich, Paweł prosi go, by nauczał ich innych, aby ci z kolei mogli nauczać jeszcze kolejnych ludzi. Zwróćcie uwagę, że ci przyszli nauczyciele to „ludzie", a nie mężczyźni – Paweł używa ogólnego słowa *anthrōpois*, obejmując w ten sposób mężczyzn i kobiety.[812] Choć Paweł zakłada, że znaczną część nauczania będą prowadzić starsi zboru, nigdy nie ogranicza posługi nauczania wyłącznie do nich.[813] Podobnie autor Listu do Hebrajczyków pragnie, by cała wspólnota, mężczyźni *i* kobiety, dzięki zdrowej nauce i duchowej dojrzałości nadawała się do posługi nauczania, gdy pisze: „Choć ze względu na czas powinniście być nauczycielami, potrzebujecie kogoś, kto by was uczył pierwszych zasad … od nowa".[814] (Nawiasem mówiąc, daje nam to nadzieję, że nawet kobiety w Efezie mogą w przyszłości odzyskać zdolność nauczania.)

811. 2 Tym 2,2. NIV słusznie tłumaczy te osoby jako „people" (ludzie), a nie „men" (mężczyźni; ESV), ponieważ greckie słowo „anthropos", choć ma formę męską, obejmuje także kobiety. Na przykład gdy Jezus mówi nam, byśmy przebaczali innym, którzy przeciw nam zgrzeszyli, używa na określenie tych innych słowa „anthropos" (Mat 6,14).
812. Na przykład w 1 Piotr 3,4 słowo to jest wyraźnie użyte w odniesieniu do kobiet.
813. Czytałem kilku teologów komplementarystów, którzy twierdzą, że listy mówią, iż nauczać mają tylko starsi zboru. Może to być zasadą w niektórych denominacjach, ale nie jest zasadą Pisma. Ci teologowie zwykle zestawiają następujące odnośniki na poparcie swojego twierdzenia: 1 Tym 2,12; 3,2; 4,11-13; 5,17; 2,24-26; 4,1-5; Tyt 1,5-6;15 i Jak 3,1. Ale te odnośniki nie uzasadniają wykluczenia z nauczania osób, które nie są starszymi zboru. Poza tym, że 2 Tym 2,2 sugeruje, iż każda nauczona osoba może potencjalnie nauczać, uważne przejrzenie długiej listy wersetów „dowodowych" pokazuje, że tylko trzy z nich mówią konkretnie o nauczaniu przez starszych zboru (1 Tym 3,2; 5,17 i Tyt 1,5-6). Cztery z nich mówią o nauczaniu nie przez starszych zboru, lecz przez delegatów apostolskich, takich jak Tymoteusz i Tytus (2 Tym 4,11-13; 2 Tym 2,2; 4,1-5; Tyt 2,1-6.15). I czy nie jest możliwe, że kobieta mogła być delegatką apostolską? Pomyślcie na przykład o Febie, która osobiście zaniosła w imieniu Pawła List do Rzymian (Rzym 16,1-2). Jeszcze wyraźniej pomyślcie o Junii, która (wraz ze swoim mężem) była apostołką (o szczebel wyżej niż delegat apostolski). Wreszcie Jak 3,1 (w którym „bracia" oznacza „bracia i siostry") pozostawia otwarte drzwi dla potencjalnie każdego – nie tylko dla mężczyzn czy starszych zboru – by być nauczycielami.
814. Hebr 5,14

Przykłady kobiet nauczających

Jakie jasne fragmenty Pisma o nauczaniu przez kobiety mogą nam pomóc lepiej zinterpretować niejasny fragment 1 Listu do Tymoteusza 2,12? Jest ich wiele: Paweł nakazuje zarówno mężczyznom, *jak i kobietom* korzystać z ich darów nauczania;[815] nauczać i napominać się nawzajem, gdy gromadzą się na nabożeństwie;[816] oraz przynosić słowo nauki na zgromadzenia zboru.[817] We wszystkich tych fragmentach występuje greckie słowo *didaskein*, którego użyto także w 1 Liście do Tymoteusza 2,12. Wszystko to pasuje na przykład do Samarytanki, która ewangelizowała mężczyzn,[818] do wielu bogatych w treść doktrynalną fragmentów Pisma, których autorkami są kobiety,[819] oraz do relacji o Pryscylli i Akwili, którzy zaprosiwszy Apollosa do swojego domu, „wyłożyli mu dokładniej drogę Bożą".[820]

Co do posługi nauczania Pryscylli – słowo „wyłożyli" (gr. *exethento*) jest synonimem słowa „nauczać"[821] i opisuje posługę Pawła w Rzymie, gdzie „od rana do wieczora" Paweł „*wykładał* o Królestwie Bożym".[822] Mimo to teologowie komplementaryści zaciemniają proste znaczenie tego, że Pryscylla nauczała Apollosa, aby dopasować je do *łoża Prokrusta* swojej błędnej interpretacji 1 Listu do Tymoteusza 2,12, która ich zdaniem nie pozwala kobiecie autorytatywnie nauczać mężczyzny w zborze. Twierdzą, że jej nauczanie było prywatne i nieformalne, a nie publiczne i formalne. To twierdzenie nie uwzględnia faktu, że zgromadzenia zboru w Efezie odbywały się prawdopodobnie w tym samym domu i (o ile nie próbujemy przenosić znacznie późniejszych praktyk kościelnych wstecz do połowy I wieku) były kameralne i nieformalne.[823]

815. Rzym 12,7; 1 Kor 12,28-30
816. Kol 3,16
817. 1 Kor 14,26
818. Jan 4,39
819. Zob. na przykład Sędz 5,2-31; 1 Sam 2,1-10; 25,24-31; Łuk 1,25.42-45.46-55.
820. Dz 18,26
821. www.bit.ly/3q7sZpi
822. Dz 28,23
823. Teologowie komplementaryści – zauważa Kevin Giles w „What the Bible Actually Teaches about Women" (rozdz. 6) – mają skłonność do pomijania faktu, że „pierwsi chrześcijanie spotykali się w domach w niewielkiej liczbie. Ponieważ nie uznają tych faktów, wczytują w Nowy Testament własne współczesne kulturowe rozumienie Kościoła i przywództwa kościelnego, a potem

Co do argumentu, że jej rodzaj nauczania nie ma nic wspólnego z „oficjalnym" czy „autorytatywnym" nauczaniem, o którym Paweł wspomina w listach pasterskich do Tymoteusza i Tytusa – w rzeczywistości Pryscylla jest doskonałym przykładem posługi nauczania, którą Paweł każe Tymoteuszowi pomnażać w „ludziach godnych zaufania, którzy [są] zdolni i innych *nauczyć*".[824] Pryscylla nie dzieliła się jedynie pobożnymi przemyśleniami – nauczona przez Pawła, prowadziła mocne nauczanie: pouczała Apollosa w sprawach doktryny i korygowała jego błędne i niepełne wyobrażenia. I zwróćcie uwagę na owoc jej nauczania: Apollos, przyjąwszy jej posługę nauczania, został później wysłany, w pełni wyposażony, by stać się jednym z wielkich nauczycieli epoki wczesnego Kościoła.[825]

Podsumowując: czy według interpretacji Pisma opartej na całej Biblii kobietom należy dziś pozwolić nauczać i głosić kazania w zborach? *Tak, absolutnie.* Ale pod trzema warunkami, które dotyczą także mężczyzn: muszą to być ludzie godni zaufania, którzy zostali nauczeni i teraz są zdolni nauczać innych; muszą mieć dar nauczania; i (za to starannie wydobyte spostrzeżenie dziękujemy 1 Listowi do Tymoteusza 2,12) muszą nauczać w sposób, który nie zdradza pychy ani grzesznej wrogości wobec pewnych osób w zborze. Wniosek, że kobiety mogą głosić kazania mężczyznom, wzmacnia fakt, że Nowy Testament z uznaniem mówi o prorokiniach w Kościele – o posłudze głoszenia, która pokrywała się z funkcją nauczania, a miała nawet większe znaczenie strategiczne niż nauczanie.[826] Dlatego wykluczanie dziś kobiet z kazalnicy nie ma żadnego sensu.

powołują się na nie na poparcie swoich wniosków co do tego, co powinno być normatywne dla życia zboru dzisiaj".

824. 2 Tym 2,2

825. Szczegółowe studium posługi Pryscylli w Efezie i jej posługi nauczania wobec Apollosa zob. www.rb.gy/ttr2do.

826. Więcej na ten temat zob. rozdział 12, „Prorokinie".

Dodatek 5: Dwa kolejne argumenty z 1 Listu do Tymoteusza 3

W rozdziale 12 zajmuję się argumentem komplementarnym opartym na tym, że Paweł w 1 Liście do Tymoteusza 3 opisuje biskupa (nadzorcę) jako kogoś „wiernego swojej żonie". W tym dodatku zajmuję się dwoma kolejnymi argumentami, także opartymi na 1 Liście do Tymoteusza 3, które komplementaryści przytaczają, by wykluczyć kobiety z przywództwa w zborze.

Tajemnica „kobiet" w 1 Liście do Tymoteusza 3,11

Po wymienieniu kwalifikacji starszego zboru Paweł robi coś podobnego w odniesieniu do diakonów. Wypatrujcie wzmianki o „kobietach":

Tak samo diakoni mają być godni szacunku, szczerzy, nieoddający się nadmiernie winu i niegoniący za nieuczciwym zyskiem. Mają trzymać się głębokich prawd wiary z czystym sumieniem. Najpierw muszą zostać wypróbowani, a potem, jeśli nic nie można im zarzucić, niech służą jako diakoni.

Tak samo **kobiety** mają być godne szacunku, nie oszczercze, lecz trzeźwe i we wszystkim godne zaufania.

Diakon musi być wierny swojej żonie i dobrze kierować swoimi dziećmi i swoim domem. Ci, którzy dobrze służyli, zyskują znakomitą pozycję i wielką pewność w wierze w Chrystusa Jezusa.[827]

Po 1 Liście do Tymoteusza 2,12-15 jest to drugi najbardziej sporny fragment tego listu. Różnica zdań wśród uczonych dotyczy tego, kim były te „kobiety". Czy chodzi o żony diakonów, czy o diakonki? Z jakiegoś powodu Paweł tego nie wyjaśnia. Ten brak jasności widać w pracy tłumaczy – spośród 28 przekładów angielskich 18 wybiera „deacon's wives" (żony diakonów), 2 – „deaconesses" (diakonki), a pozostałe 8 zostawia „women" (kobiety), aby czytelnik mógł sam zdecydować. Osobiście uważam, że większość tłumaczy słusznie używa słowa „żony", ponieważ Paweł używa dokładnie tego samego słowa *gunaikas* w znaczeniu „żona" w wyrażeniu „wierny swojej żonie",

827. 1 Tym 3,8-13

które pojawia się kilka wersetów wcześniej (w. 2), a także w wersecie, który następuje bezpośrednio potem (w. 12). Jest mało prawdopodobne, by – tak ściśle otoczone tymi innymi użyciami – miało ono tutaj inne znaczenie.

Teologowie komplementaryści twierdzą, że niezależnie od tego, czy chodzi o żony diakonów, czy o diakonki, pokazuje to, że Paweł nie dopuszczał kobiet do grona starszych zboru. Jeśli chodzi o żony diakonów, to – jak mówią – wynika z tego, że Paweł przewidywał dwie grupy: starszych zboru mężczyzn oraz diakonów mężczyzn wraz z żonami. Jeśli natomiast chodzi o diakonki, to – jak mówią niektórzy teologowie komplementaryści – Paweł przewiduje trzy grupy: starszych zboru mężczyzn, diakonów mężczyzn i diakonki (ale nie kobiety w gronie starszych zboru). Każde z tych odczytań wyklucza możliwość, by kobiety były starszymi zboru.

Na początek: nawet jeśli dopuścimy tę drugą możliwość, pozostaje pytanie: czy Paweł *nakazuje* wtedy, by w każdym bez wyjątku zborze lokalnym istniały trzy urzędy, mianowicie starsi zboru mężczyźni, diakoni mężczyźni i diakonki? Czy też *zakłada albo wie*, że takie urzędy istnieją w zborze w Efezie w czasie, gdy pisze, i w 1 Liście do Tymoteusza 3 jedynie wskazuje, *jacy ludzie* najlepiej nadają się do tych urzędów? Myślę, że jest to założenie, a nie nakaz. Poza tym, jeśli Paweł mówi o diakonkach, to znaczy, że już w następnym wersecie, gdy Paweł mówi, że diakoni (w tym diakonki) mają być „wierni swojej żonie" (w. 12), potwierdza to jedynie użycie tego idiomatycznego wyrażenia w sensie obejmującym obie płcie, które znajdujemy na przykład w kwalifikacjach starszych zboru w Liście do Tytusa 1, gdzie Paweł przewiduje jako urząd ustanawiany w zborach na Krecie tylko starszych, a nie diakonów.[828] Oznacza to, że wymagania wobec starszych z Listu do Tytusa 1, wolne od wszelkich zaimków czy idiomów wykluczających jedną płeć, dopuszczałyby ordynowanie kobiet jako starszych zboru.

Pogląd większości jest jednak taki, że Paweł ma na myśli nie diakonki, lecz żony diakonów. W takim razie wydaje się, że przewiduje tylko starszych zboru mężczyzn i diakonów mężczyzn. Słabością tego poglądu jest jednak to, że mamy wtedy kolejny dowód, iż nie powinniśmy traktować tych wykazów z 1 Listu do Tymoteusza 3 jako normy prawnej dla wszystkich zborów,

828. Dostrzegł to Jan Chryzostom. W Homilii 11 do 1 Listu do Tymoteusza 3 pisze: „«Mąż jednej żony» … można słusznie powiedzieć także o diakonkach".

ponieważ List do Rzymian 16,2, napisany mniej więcej w tym samym czasie co ten list, wspomina kobietę imieniem Feba, którą Paweł poleca jako diakonkę zboru w Kenchreach.[829]

Innymi słowy, *każdy z tych poglądów na temat tych kobiet podważa komplementarne przekonanie, że fragment Pawła w 1 Liście do Tymoteusza 3 wyklucza możliwość, by kobiety były pastorkami we wszystkich zborach*.

Czy da się inaczej zrozumieć „kobiety" z wersetu 11? Bardziej przekonujący wydaje mi się pogląd, że te kobiety obejmują w rzeczywistości nie tylko żony diakonów albo diakonki (jakkolwiek to rozumieć), lecz także żony starszych zboru albo kobiety w gronie starszych zboru. Pozwólcie, że wyjaśnię. Jak wyjaśnia Michael Eaton w swoim komentarzu do 1 Listu do Tymoteusza – i jak było to powszechne w pismach starożytnych – Paweł tworzy dwa podobne wykazy (jeden dla starszych zboru, drugi dla diakonów), ale *aby uniknąć nadmiernych powtórzeń*, rozdziela między obie części pewne treści, *które mają być odnoszone do obu*.[830] Jego argument jest solidny, zwłaszcza w tym fragmencie. Zauważcie na przykład, że w części o starszych zboru werset 1 mówi o pragnieniu wykonywania tej pracy, a werset 7 o potrzebie dobrej opinii u tych, którzy są na zewnątrz. Następnie w części o diakonach werset 9 mówi o potrzebie trzymania się głębokich prawd wiary, werset 10 o potrzebie wypróbowania przed dopuszczeniem do tej roli, a werset 13 o Bożej nagrodzie dla tych, którzy dobrze służą. *A przecież wszystkich tych pięć punktów dotyczy zarówno starszych zboru, jak i diakonów.* Starożytni czytelnicy zorientowaliby się w tym szybciej niż my, współcześni. Ponieważ przez dziesięciolecia używałem tego fragmentu do szkolenia starszych zboru i diakonów, instynktownie układałem w ten sposób jego objaśnienie. Czy diakoni, nie tylko starsi zboru, powinni pragnąć służyć Bogu w ten sposób i mieć dobrą opinię u tych, którzy są na zewnątrz? A czy starsi zboru, nie tylko diakoni, powinni głęboko rozważać Pismo, zostać wypróbowani przed ordynacją i oczekiwać od Boga nagrody za dobre przewodzenie?[831]

829. Dowód, że była diakonką, zob. przypis dotyczący Feby pod nagłówkiem „Współpracownicy z Listu do Rzymian 16" w rozdziale 12.

830. „Niektóre rzeczy, które dotyczą starszych, dotyczą też diakonów, i odwrotnie. W hebrajskim stylu pisania typowe jest, że gdy chce się powiedzieć podobne rzeczy o dwóch tematach, dzieli się materię na dwa akapity i mówi się jedną rzecz o jednej części, a drugą o drugiej. Ale styl hebrajski chce, byśmy odnosili to do obu części". (Michael Eaton, Preaching Through the Bible: Timothy)

831. Można by jeszcze zapytać, dlaczego Paweł gotów jest powtarzać wiele treści w odniesieniu do obu grup. Odpowiedź brzmi: czyni tak zwłaszcza w odniesieniu do cech charakteru, które zasługują na szczególne podkreślenie.

Zobaczcie jednak: taki sposób czytania – odnoszenie niektórych kwalifikacji do obu grup – może być jedynym wyjaśnieniem, dlaczego Paweł pisze tylko „żony/kobiety", a nie „żony *diakonów*" czy „*diakonki*" – nie chce ograniczać zastosowania tych słów tylko do diakonów.

Dlatego jeśli Paweł ma w wersecie 11 na myśli żony, to mówi o cechach charakteru wymaganych od żon zarówno diakonów, jak i starszych zboru. Jeśli pamiętamy o istnieniu diakonki Feby, to ponadczasowa prawda, którą należy wyprowadzić z tego fragmentu, brzmi: ważna jest pobożność współmałżonków (nie tylko żon) starszych zboru i diakonów.

A jeśli Paweł ma w wersecie 11 na myśli żeńską wersję urzędu, to mówi o cechach charakteru wymaganych zarówno od diakonek, jak i od kobiet w gronie starszych zboru. Ta interpretacja jest tym bardziej prawdopodobna, że Pryscylla i jej mąż założyli kiedyś właśnie ten zbór i nim przewodzili.

Jakkolwiek to rozumieć, im dłużej przyglądamy się temu fragmentowi, tym mniej jesteśmy pewni, kim były te tajemnicze kobiety, i tym bardziej jesteśmy pewni, że werset 11 jest albo tak niejasny, albo tak związany z konkretną sytuacją, że przy jakimkolwiek rozsądnym podejściu interpretacyjnym trudno uznać go za wystarczającą podstawę do zakazu ordynacji kobiet zawsze i wszędzie.

Czy starsi zboru są ojcami?

P. J. Smyth, były przywódca pewnego ruchu, opublikował niedawno *nowy* argument za tym, by urząd starszych zboru był zarezerwowany wyłącznie dla mężczyzn – argument, który moim zdaniem zasługuje na krytykę. Przytaczam go w trzech częściach i oceniam każdą z nich po kolei.

W naszym współczesnym, ukształtowanym przez technikę świecie jesteśmy skłonni myśleć o ludziach w sposób mechanistyczny. Oznacza to, że zwykle rozumiemy termin „starszy" tak samo jak „przywódca" w biznesie, polityce czy przemyśle. W tych dziedzinach sensowne jest, by stanowisko prezesa, przewodniczącego czy kierownika otrzymywała osoba najbardziej kompetentna – bez względu na płeć. Ale gdy Biblia opisuje rolę starszych zboru, nie ma właściwie na myśli naszych współczesnych korporacyjnych

modeli przywództwa. Chodzi raczej o wiele bardziej o obraz Kościoła jako rodziny, nad którą czuwają i którą chronią ojcowie.

Smyth twierdzi, że w rodzinie zawsze przewodzi ojciec. Ponieważ Kościół jest rodziną, płeć musi znów wziąć górę nad obdarowaniem, tak że przewodzić musi zespół mężczyzn – bez względu na kobiety, które mogą być równie uzdolnione do przewodzenia. Ale argument Smytha opiera się na dwóch błędnych założeniach.

Po pierwsze, dziećmi mają kierować zarówno ojcowie, *jak i* matki. Każda wzmianka w Nowym Testamencie o ojcach kierujących swoją rodziną jest *opisem* świata grecko-rzymskiego, w którym na czele każdego domu stał paterfamilias, o ile nie umarł. *Kiedy jednak szukamy tego, co Biblia nakazuje (a nie tylko opisuje) w kwestii tego, kto kieruje dziećmi, staje się jasne, że matki i ojcowie wspólnie, jako zespół, przewodzą swojej rodzinie.* W wielu współczesnych środowiskach kościelnych słyszeliśmy, że „ojciec ma być głową domu", i praktykowaliśmy to tak powszechnie, że nie zauważyliśmy, iż w rzeczywistości brakuje temu oparcia w Piśmie.

Mąż może być głową żony (choć w rozdziale 8 widzieliśmy, że prawdopodobnie i tak nie chodzi tu o władzę), ale dom ma prowadzić tylko *razem ze swoją żoną*: „Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom swoim w Panu, bo to rzecz słuszna. Czcij ojca swego *i matkę*".[832] Podobnie Pismo co najmniej w czterech miejscach potwierdza wspólne przewodnictwo matki i ojca formułą: „Wtedy mężczyzna opuści matkę i ojca i złączy się ze swoją żoną".[833] Ta formuła pokazuje syna, który opuszcza rodzinę prowadzoną przez oboje rodziców, by założyć (jak można przypuszczać) nową rodzinę, prowadzoną znowu przez oboje rodziców.[834] Zamiast przedstawiać matkę jako przywódczynię drugiej kategorii, umieszczoną w połowie struktury władzy między ojcem a dziećmi, Biblia nakazuje, by matka i ojciec jako „jedno ciało" wspólnie prowadzili dom. Moje osobiste doświadczenie potwierdza to spostrzeżenie: jest coś lepszego niż ojciec przewodzący swoim dzieciom – to ojciec *i matka*, którzy

832. Ef 6,1

833. Zob. 1 Mojż 2; Mar 10; Mat 19; Ef 5

834. Podobnie w Przypowieściach Salomona zarówno matki, jak i ojcowie pouczają i prowadzą swoje dzieci: „Synu mój, słuchaj pouczenia swojego ojca i nie odrzucaj nauki swojej matki" (Przyp 1,8). „Słuchaj ojca i matki, którzy dali ci życie, i nie gardź swoją matką" (Przyp 23,22). Także w wielu innych wersetach matki i ojcowie wspólnie sprawują przywództwo w wychowaniu, kształtowaniu, karceniu i nauczaniu swoich dzieci (2 Mojż 20,12; 3 Mojż 19,3; 5 Mojż 6,6-9; 21,18-21; 27,16; Ef 6,1-4; Kol 3,20; 2 Tym 1,5; zob. też Łuk 2,51).

razem przewodzą swoim dzieciom.[835]

Choć wielu błędnie przeskakuje od idei, że mąż jest głową żony, do idei, że mąż jest głową rodziny, żaden autor Nowego Testamentu tego nie zrobił. Pierwszy znany nam zapis tego błędu pochodzi z II wieku, z trzeciej księgi Hermasa.[836]

Po drugie, Smyth używa jednej metafory Kościoła (jako rodziny) w taki sposób, że znosi ona inną (Kościół jako ciało). Tymczasem Nowy Testament daje nam dwie główne metafory, na których opiera się to, jak mamy organizować zbory. Smyth umniejsza obraz Kościoła jako wielofunkcyjnego ciała, kojarząc samą ideę obdarowania z korporacją lub narodem. To prawda, że Kościół jest – jak mówi – rodziną opartą na przynależności, ale prawdą jest też, że Kościół jest organicznym ciałem (a nie tylko organizacją) opartym na obdarowaniu. Choć ta orientacja na dary jest czymś o wiele bardziej organicznym i kierowanym przez Ducha niż to, co można znaleźć w świeckiej firmie czy organizacji, zbór przynajmniej pod jednym względem przypomina współczesną firmę: w obu przypadkach rozpoznawanie darów nie ma nic wspólnego z płcią.

W liście do Tymoteusza nie chodzi – jak Smyth zasugeruje w tym, co mówi dalej – „o wiele bardziej o obraz Kościoła jako rodziny"; w rzeczywistości tylko jeden werset w tym liście bezpośrednio utożsamia Kościół z rodziną.[837] Paweł skupia się w swoim liście raczej na zborze w Efezie jako na *zbiorze grecko-rzymskich domów*. Tymoteusz otrzymuje polecenie, by mądrze służyć ludziom o różnym statusie w tych starożytnych domach – starym i młodym, niewolnikom i wolnym, bogatym i biednym, mężczyznom i kobietom, wdowom i osobom w związku małżeńskim.

Smyth dodaje do swojego argumentu kolejną warstwę:

[K]ościół [jest] rodziną, nad którą czuwają i którą chronią ojcowie, [których] podstawową kwalifikacją jest ich pobożny charakter jako ojców. Jest to szczególnie wyraźne w pierwszym liście Pawła do Tymoteusza: mężczyznę należy uznać za starszego zboru tylko wtedy, gdy jest dobrym ojcem swojej

835. Poza tym nawet jeśli wolą Bożą jest, by ojciec był „głową domu", to dziwnym przeskokiem jest twierdzenie – na podstawie tego, że Paweł przewiduje wielu przywódców – że kilku ojców, działających razem jako zespół, musi być „głową" zboru.

836. U Hermasa, Similitudes 7.3, mężczyzna słyszy, że jego „rodzina nie może zostać ukarana w żaden inny sposób, jak tylko wtedy, gdy ty, głowa domu, zostaniesz dotknięty utrapieniem".

837. 1 Tym 3,1

biologicznej rodziny. Tego nie da się wystarczająco mocno podkreślić: starsi zboru muszą być ojcami.[838]

Ten aspekt jego argumentu znowu opiera się na dwóch błędnych przesłankach. Po pierwsze, Paweł nie skupia się na starszych zboru wyłącznie jako na ojcach, lecz jako na przywódcach domów. Nie rozumiejąc starożytnego kontekstu pierwszych czytelników tego listu, Smyth wyobraża sobie dom tych przywódców jako złożony jedynie z „biologicznej rodziny" – może dwojga czy trojga dzieci. Ale w 1 Liście do Tymoteusza 3 Paweł mówi, że pastor ma „dobrze zarządzać własnym domem". W tym fragmencie greckie słowo (*oikos*) lepiej przetłumaczyć nie jako „rodzina", lecz jako „dom" (gospodarstwo domowe) – co potencjalnie obejmuje niewolników, lokatorów i innych krewnych. Jeśli jednak zgodzimy się ze Smythem, że skoro pastorzy byli ojcami dzieci, to powinni być ojcami dla Kościoła, to musimy być konsekwentni i powiedzieć też, że pastorzy powinni być dla Kościoła mężami, panami i gospodarzami wynajmującymi lokatorom – bo te role również wiążą się z zarządzaniem domem.[839]

Po drugie – o czym była już mowa wcześniej, w rozdziale 12 – kwalifikowałaby się także *materfamilias*! Kompetencje przywódcze potrzebne do zarządzania domem nawet w starożytnym świecie nie były czymś wyłącznie męskim. Paweł mówi w dalszej części tego listu o zamężnej kobiecie, która zarządza swoim domem;[840] wiemy też, że pierwsza wspólnota wierzących, którą Paweł założył w Europie, mieściła się w domu, którym zarządzała Lidia.[841]

Następnie Smyth zamyka swój argument: „To musi oznaczać, że są w stanie być ojcami dla Kościoła. Kobiety nie powinny być starszymi zboru, ponieważ

838. Alan Frow przedstawia ten sam argument oparty na błędnym kole: „Starszy zboru jest jak ojciec, a żona starszego jest jak matka. Choć razem wychowują zbór, to jednak – tak jak w biblijnej rodzinie, w której przewodzą ojcowie, a nie matki – zborem przewodzą starsi. Nie oczekiwałbym, że starsi zboru będą kobietami, tak jak nie oczekiwałbym, że matki będą ojcami". www.bit.ly/2ZPRZGH

839. Pomaga nam to zrozumieć, jak bardzo sytuacja starożytnego domu różniła się od naszych współczesnych rodzin nuklearnych. Z pewnością ważnym aspektem „zarządzania domem" w tamtej kulturze było dopilnowanie, by „jego dzieci były mu posłuszne", ale obejmowało to również dobre kierowanie żoną, a także innymi osobami, które mogły mieszkać w jego domu, takimi jak niewolnicy, krewni i lokatorzy. Dlatego w wersecie 12 Paweł wyraźnie rozdziela te dwie kategorie: diakoni mają z jednej strony dobrze kierować swoimi dziećmi, a z drugiej strony także dobrze zarządzać swoim domem. Poza tym Paweł mówi to samo o diakonach – czy diakoni mają zatem również „być ojcami dla Kościoła"?

840. 1 Tym 5,14

841. Dz 16,14-15.40

kobiety nie mogą być ojcami".[842]

Sprowadziwszy zarządzanie domem do ojcostwa, Smyth wykorzystuje następnie to zawężenie, by stworzyć zupełnie nową metaforę pasterzowania: ojcostwo. Tymczasem nawet w tym właśnie liście widzimy, jak Paweł zrywa z normą kulturową starożytnej hierarchii domowej, stawiając młodszego mężczyznę, Tymoteusza, nad starszymi mężczyznami – co uczynił też sam Jezus, wybierając młodych mężczyzn na apostołów. Wbrew założeniu Smytha Tymoteusz otrzymuje wyraźne polecenie, by przewodzić duchowo nie jako ojciec, lecz jako syn wobec ludzi starszych od siebie i jako brat wobec rówieśników.[843] Podstawową biblijną metaforą bycia pastorem nie jest przecież rodzicielstwo, lecz pasterzowanie. Jezus jest Arcypasterzem, a pastorzy są „podpasterzami".[844] Ale żaden fragment Pisma, nigdzie, nie sugeruje, że skoro Bóg jest ojcem Kościoła, pastorzy powinni być „podojcami".[845] W rzeczywistości powinniśmy szczególnie uważać z podkreślaniem, że starsi zboru mężczyźni są ojcami Kościoła, skoro Jezus nakazuje przeciwne ustawienie domyślne: „Nikogo na ziemi nie nazywajcie ojcem, bo macie Ojca w niebie".[846] Z teologicznego punktu widzenia biblijna metafora Kościoła jako rodziny, właściwie zastosowana, stawia jako naszego jedynego prawdziwego ojca nie jakiegokolwiek ziemskiego pastora, lecz Boga, a w naszych przywódcach widzi (często starszych) braci i siostry w Chrystusie.

Poza tym, jeśli przyjmiemy pogląd Smytha, że Kościół jest przede wszystkim rodziną prowadzoną przez ojców (a z całym szacunkiem wątpię, byśmy powinni), to bardziej sensowne byłoby, abyśmy mieli zespół „rodziców" – *zarówno pastorów, jak i pastorki* – którzy wspólnie przewodzą, jak w każdej zdrowej rodzinie.

842. P.J. Smyth, Elders, rozdz. 12.
843. 1 Tym 5,1-2
844. 1 Piotr 5,1-4
845. Tylko rzadko Biblia nazywa przywódcę duchowego „ojcem" innych: w odniesieniu 1) do apostolskich następców (2 Tym 1,2), 2) do zboru, który założył od podstaw (1 Kor 4,14-15), albo 3) do zboru, który jest pod jego apostolską opieką, zwłaszcza jeśli apostoł jest już starym człowiekiem (1 Jan 2,1).
846. Mat 23,9

Dodatek 6: Dlaczego fakty mogą nie zmienić naszego zdania

„Większość ludzi nie chce rzetelnych informacji, chce informacji, które ich utwierdzają. Rozwój wymaga gotowości, by oduczyć się poglądów, które dotąd nam służyły". James Clear

Kiedy zostałem chrześcijaninem i przyjąłem ewangelię jako – no właśnie – świętą prawdę, pamiętam, jak myślałem: „Niech no tylko powiem moim niewierzącym przyjaciołom, co odkryłem! Oni wszyscy też uwierzą". Cudownie – niektórzy uwierzyli. Ale ku mojemu zaskoczeniu większość nie.

Muszę przyznać, że z podobną naiwnością podszedłem początkowo do zmiany własnego zdania (a potem do prób zmiany zdania innych) w sprawie hierarchii płci.

W moim przypadku to przebudzenie było bolesne. O ile mogłem to dostrzec, to, w co przez dziesięciolecia wierzyłem, było niczym więcej niż nieistniejącymi szatami cesarza. Dlaczego więc – zastanawiałem się – wspaniali ludzie wciąż widzą niewidzialne szaty, nawet gdy ich po prostu nie ma? Bardzo mnie to zdumiewało, ale w końcu natrafiłem na prawdopodobne wyjaśnienie: *błędy poznawcze*.

Jak się okazuje, rozmowy teologiczne, jakie prowadzi wiele zborów, stwarzają idealne warunki do działania wszelkiego rodzaju błędów poznawczych. Nikt z nas – łącznie ze mną – nie jest tak obiektywny, jak mu się wydaje.

Nawet naszą „racjonalnością" kierują emocje

Możemy sobie wmawiać, że wyrobiliśmy sobie zdanie wyłącznie na podstawie faktów, ale nawet nasze najbardziej obiektywne wybory są w rzeczywistości podparte emocjami. Możemy tej subiektywności nie wyrażać ani nawet nie być jej świadomi, ale ona mimo to istnieje.

W książce *The Righteous Mind* (Prawy umysł) Jonathan Haidt nazywa myślenie emocjonalne „intuicją". Pisze: „Względne role intuicji i racjonalności u

ludzi najlepiej rozumieć jako analogiczne do relacji między słoniem a jego jeźdźcem. Intuicja jest moralnym słoniem, racjonalność – jego jeźdźcem. Jeździec błędnie sądzi, że kieruje słoniem, podczas gdy w rzeczywistości mu służy, zwykle dostarczając uzasadnień post hoc dla intuicyjnych sądów danej osoby".[847]

Innymi słowy, każde rozumowanie jest motywowane emocjonalnie. Niektóre idee i rodzaje informacji nas pociągają. Inne nas przerażają. Dlatego niekoniecznie wierzymy w to, co prawdziwe. Przeważnie wierzymy w to, w co wolimy wierzyć. Zazwyczaj, nawet tego nie zauważając, najpierw przywiązujemy się do jakiegoś przekonania, a potem tworzymy „sprytne uzasadnienia" albo się ich chwytamy. Stackhouse stosuje tę zasadę konkretnie do naszej teologii płci:

Bądźmy wobec siebie szczerzy: nikt nie wyrabia sobie zdania w sprawie tak zasadniczego zestawu kwestii wyłącznie na podstawie argumentacji teologicznej. Nie wolno nam schlebiać sobie, że siedzimy na jakimś intelektualnym szczycie i spokojnie ważymy każdą rzecz na szali naszych precyzyjnie skalibrowanych umysłów i całkowicie uświęconych dusz. Wszyscy jesteśmy bezradnie i całkowicie zaangażowani w określony zestaw założeń dotyczących płci, jakikolwiek by on był. Wszyscy jesteśmy uwikłani w struktury społeczne, które nagradzają nas albo karzą z powodu naszych poglądów. Po prostu nie możemy być bezstronni, gdy rozstrzygamy ten ogromny i ogromnie ważny zestaw kwestii. Zatem … zadajmy sobie pytanie: W co tak naprawdę chcę wierzyć w sprawie płci?

Błąd potwierdzenia

Błąd potwierdzenia to nieświadomie wybiórcze poszukiwanie dowodów, które potwierdzają nasze obecne przekonania, zamiast szukania informacji, które je podważają. Na poziomie podświadomym wyolbrzymiamy dowody potwierdzające, a informacje przeciwne omijamy, odrzucamy albo pomniejszamy. Całym sercem przyjmujemy argumenty za naszym stanowiskiem, nawet gdy mogą być słabe – w rzeczywistości jesteśmy ślepi na możliwość, że mogłyby być słabe. Siłą woli „nadajemy" im moc, nawet gdy nie są mocne.

847. Jonathan Haidt, The Righteous Mind, s. 32.

Jak mówi ekonomista J.K. Galbraith: „Stojąc przed wyborem między zmianą zdania a udowodnieniem, że nie ma takiej potrzeby, prawie każdy zabiera się do dowodzenia".[848]

Ten błąd potwierdzenia jest przyczyną, dla której mamy skłonność do budowania zbyt uproszczonych narracji na podstawie niepełnych informacji. Potem wierzymy w tę narrację, dopóki jest spójna w naszym umyśle. Problem pojawia się, gdy łączymy skąpe, a może i niepowiązane ze sobą punkty danych, by stworzyć większy obraz, którego w rzeczywistości tych kilka punktów nie podtrzymuje. Oczywiście trzeba pracować z informacjami, które mamy, ale popełniamy błąd, traktując te informacje jako wszystko, co da się wiedzieć.

Właśnie dlatego komplementaryzm jako narracja kiedyś miał dla mnie sens. Idąc śladem założyciela zrewidowanej hierarchii płci, George'a Knighta, i jego książki z 1977 roku, złożyłem garść wersetów Pisma – albo, ściślej mówiąc, spekulatywnych wniosków dotyczących tych wersetów – w jedną narrację. Ale gdy intensywniej przyjrzałem się tym punktom danych, uderzyło mnie, jak skąpe były i jak mało były ze sobą powiązane. Komplementaryzm działa podobnie jak gwiazdozbiór na niebie: ktoś patrzy na skrzące się nocne niebo i łączy grupę gwiazd, wyobrażając sobie związek między nimi (i po drodze uzupełniając kilka brakujących punktów), a potem nazywa to Panną albo Strzelcem. Gwiazdozbiory, podobnie jak komplementaryzm, istnieją w oku patrzącego.

Kiedy już połączymy kropki w określony sposób, niemal niemożliwe jest „odzobaczyć" ten gwiazdozbiór. Lew Tołstoj napisał kiedyś: „Najtrudniejsze sprawy można wyjaśnić najmniej pojętnemu człowiekowi, jeśli nie wyrobił sobie jeszcze o nich żadnego wyobrażenia; ale najprostszej rzeczy nie da się wyjaśnić najinteligentniejszemu człowiekowi, jeśli jest mocno przekonany, że bez cienia wątpliwości już wie, co mu się przedstawia". Rzeczywiście, widzenie tego, czego nie ma, jest szczególnym rodzajem ślepoty. Na przykład gdy już „zobaczymy" relację przywództwa i podporządkowania u Adama i Ewy sprzed upadku w 1 Księdze Mojżeszowej 2, stajemy się ślepi na prawdziwe piękno ich równości i wzajemności.

Jednym z powodów, dla których błąd potwierdzenia ma się tak dobrze, jest nie tylko to, że wykorzystujemy go do podpierania tego, w co już wierzymy,

848. John Galbraith, Economics, Peace and Laughter

ale także to, że nie lubimy podważać własnych sądów. W zależności od typu osobowości wielu z nas ma większą potrzebę domknięcia – dojścia do ostatecznej decyzji w danej sprawie. Skoro jesteśmy tak skonstruowani, nie lubimy niejednoznaczności ani podważania naszych wcześniejszych wniosków. Niecierpliwią nas długie procesy rozmów na dany temat. Mamy skłonność do myślenia czarno-białego i chętnie wysłuchujemy tylko jednej strony. Jeśli jest dla nas przekonująca, (z racji naszej potrzeby domknięcia) chętnie się po tej stronie opowiadamy.

Nic tak nie wypacza naszego myślenia jak lęk przed stratą

Kierowany emocjami słoń, o którym mówi Haidt, zasadniczo unika zagrożeń i goni za okazjami. Jednak z tych dwóch emocjonalnych popędów lęk przed zagrożeniem jest silniejszy niż perspektywa nagrody. Nie boimy się zmiany tak bardzo, jak boimy się straty. W zjawisku zwanym *efektem negatywności* (albo *efektem status quo*) nasze mózgi są tak skonstruowane, że przypisują większą wagę temu, co możemy stracić, niż temu, co możemy zyskać.

Na przykład w zborze czy w małżeństwie można bardzo wiele zyskać, gdy mutualizm męsko-żeński zastępuje hierarchię męsko-żeńską. Ale przeciętny człowiek nie skupia się na tym, co można zyskać. Zamiast tego koncentruje się na tym, co można stracić. Badając nowe stanowisko teologiczne, nie pyta przede wszystkim: „Czy to prawda?", lecz podświadomie: „Gdybym w to uwierzył, co mógłbym stracić?". Chociaż zmiana zdania mogłaby przynieść ogromnie pozytywne długofalowe owoce, te zyski bledną wobec możliwości krótkoterminowej straty, która wydaje się tym groźniejsza, że większość ludzi z natury chce unikać gwałtownych zmian.[849]

Być może nie ma większego lęku przed stratą niż lęk przed utratą swojego miejsca w plemieniu. Jak zauważył Stackhouse: „Wszyscy jesteśmy uwikłani w struktury społeczne, które nagradzają nas albo karzą z powodu … naszych poglądów na temat płci".[850] Przeważnie wierzymy w to, co nasze plemię, nasz podstawowy krąg relacji, uważa za słuszne i prawdziwe. Lęk przed

849. Jednym ze sposobów, w jaki zrozumiałem własne i cudze usposobienie, jest „krzywa dzwonowa Rogersa" – podczas gdy ja należę do 16% ludzi, którzy zwykle są innowatorami i wczesnymi użytkownikami, gdy rozumowanie wydaje mi się rozsądne, większość ludzi potrzebuje znacznie dłużej się wahać i rozważać.

850. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 102.

rozczarowaniem przywódcy, którego uznanie sobie cenimy, albo przerażenie, że rozminiemy się z naszym kręgiem sojuszników, to napędzający nas lęk, który przenika całe nasze myślenie. Dopóki tego nie przyznamy, nigdy nie zbliżymy się do poprawnego myślenia, a fakty nigdy nie zmienią naszego zdania.

Pewien psycholog z Harvardu ujął to tak: „Ludzie są akceptowani albo potępiani ze względu na swoje przekonania, więc jedną z funkcji umysłu może być utrzymywanie przekonań, które zapewniają ich posiadaczowi największą liczbę sojuszników, obrońców czy uczniów, a nie przekonań, które najprawdopodobniej są prawdziwe".[851] Dlatego ludzie tak bardzo przywiązują się do przekonań, które są wyznacznikami tożsamości – to właśnie one są wymagane, by należeć do kręgu relacji. Dlatego też próba zmiany czyjegoś zdania jest w istocie procesem przekonywania kogoś, by zmienił swoje plemię. Już w pierwszej chwili ponownego przemyślenia swoich dotychczasowych przekonań ludzie oceniają, czy zmiana przekonania spowoduje utratę ich więzi społecznych. Stackhouse wskazuje na podobnie interesującą dynamikę działającą w wielu grupach komplementarnych:

W niektórych grupach chrześcijańskich kwestie płci stały się wyznacznikami „granic" i „tożsamości", powiązanymi z jeszcze bardziej fundamentalnymi sprawami autorytetu religijnego, metody teologicznej i oporu wobec światowości. Jako takie kwestie płci stają się niemal nieprawdopodobnie wielkie, by poddać je poważnemu ponownemu badaniu – i dlatego się ich nie bada.[852]

Ponieważ z góry uznali, że przekonania ich grupy są słuszne, wystarczy im sięgnąć do dokumentów obronnych wspólnoty albo poprosić „czołowych uczonych" ruchu czy denominacji, by odpowiedzieli na to nowe zagrożenie – co nieuchronnie czynią. Problem w tym, że nikt nie jest głębiej okopany w grupie niż „eksperci", którzy zawodowo definiują jej przekonania i ich bronią, i dlatego nikt nie ma więcej do stracenia, jeśli przyzna się do błędów w swoim myśleniu. Podejrzewam, że – jeśli nie stanie się cud – bardzo niewielu z tych uczonych będzie w ogóle w stanie zmienić zdanie. Koszt – utrata szacunku w ich kręgu i prawdopodobna utrata pracy – jest zbyt wysoki.

Nie tylko uczeni w ruchach komplementarnych czy ci, którzy formułują doktrynę w zborach komplementarnych, staną w obronie tej doktryny – stanie w

851. Steven Pinker, Language, Cognition and Human Nature
852. John Stackhouse, Finally Feminist, s. 103, przyp. 35.

jej obronie także wiele kobiet, zwłaszcza żon przywódców. Choć niektóre z tych kobiet przekonują same fakty (tak, jak je widzą), podejrzewam, że w wielu przypadkach działa coś nieco bardziej podświadomego. Jak mówi Kevin Giles:

W każdej panującej ideologii pewien odsetek tych, którzy zostali pozbawieni władzy, zawsze popiera status quo. Na przykład w hinduskim systemie kastowym i w klasycznych arystokracjach jednymi z najgorliwszych zwolenników panującego hierarchicznego porządku społecznego są ci, którzy znajdują się na samym dole. Rzecz w tym, że uwewnętrzniają ten porządek; wierzą, że ci nad nimi słusznie nimi rządzą, a ich niższy status jest dany przez Boga.[853]

Gdy się nad tym zastanowić, może istnieć bardzo zrozumiały powód, dla którego bronią tej hierarchii: jako żony-komplementarystki dawno temu zobowiązały się wspierać posługę (i poglądy) swoich mężów. Podważenie jej wymagałoby ogromnej odwagi i mogłoby nawet zagrozić harmonii ich podstawowej wspólnoty – ich własnego małżeństwa.

Myślenie jak żołnierz

Gdy nasze przekonania będące wyznacznikami tożsamości zostają zakwestionowane, łatwo przechodzimy w tryb żołnierza. W obliczu niewygodnego zestawu faktów wszyscy mamy skłonność, by jeszcze mocniej obstawać przy swoim obecnym stanowisku, zamiast przyznać, że możemy się mylić. Ponieważ ta dyskusja o teologii płci jest dla tak wielu tak groźna (gdyby zmienili zdanie, mogliby stracić pracę), zrozumiałe (a mimo to tragiczne) jest, że tak szybko zostaje zestrzelona.

Rzeczywiście, wielu z tych, którzy próbują wnieść tę rozmowę do swoich zborów, nosi po tym rany. Dzieje się tak dlatego, że niezwykle trudno oddzielić osobę, która przynosi groźną ideę, od samej idei. W najgorszych chwilach możemy nie tylko zastrzelić posłańca, ale też stosować wobec niego gaslighting: jego ból – mówimy sobie – nie mógł wynikać z tego, że to my się myliliśmy. Bardziej prawdopodobne, że to on wyrządził krzywdę nam. A przynajmniej tak myślimy.

853. Kevin Giles, What the Bible Actually Teaches on Women, s. 225.

Jednak przy tak kontrowersyjnej doktrynie komplementarnej większość doświadczonych przywódców komplementarnych ma dziś długą listę ludzi w swoich zborach, którzy zmienili zdanie w tej sprawie i w konsekwencji od nich odeszli. Przy tak wielu ofiarach można się zastanawiać, dlaczego ci przywódcy nie zatrzymują się częściej, by starannie przemyśleć swoją teologię. Odpowiedź znów przychodzi w postaci błędu poznawczego, najbardziej widocznego na wojnie: *im większą cenę już zapłaciliśmy za obronę jakiejś linii, tym bardziej jesteśmy skłonni dalej płacić tę samą cenę*. W trwającej cały rok bitwie pod Verdun w 1916 roku Francuzi i Niemcy wybrali linię, na której zginęło lub zostało ciężko rannych blisko milion ludzi. Choć lepiej byłoby, gdyby jedna strona lub obie po prostu porzuciły swoje okopy, im więcej ludzi ginęło, tym więcej istnień były gotowe dalej tracić.

Ponadto gdy jako grupa czujemy się zagrożeni przez tych spoza grupy, którzy mogą mieć odmienny pogląd, łatwiej ulegamy *myśleniu grupowemu* – zbiorowemu błędowi poznawczemu, który zapewnia nienaruszalność naszych martwych punktów. Gdy chronimy nasz zbiorowy pogląd i przedwcześnie odrzucamy alternatywne poglądy, podejmujemy złe decyzje. Jest dość publicznych przykładów, które mogą posłużyć jako ostrzeżenie: czy to decyzja administracji Busha o inwazji na Irak, oparta na niekwestionowanym błędnym przekonaniu, że kraj ten ma broń masowego rażenia, czy kręgi graczy finansowych, którzy doprowadzili do krachu na rynku hipotecznych instrumentów pochodnych. W obu przypadkach katastrofalnego *myślenia grupowego* chodziło o odizolowane grupy decydentów, którzy ignorowali „dane podważające ich przekonania w samopotwierdzającej się spirali w dół".[854]

Na szczęście istnieje o wiele lepsza droga niż domyślne przechodzenie w tryb żołnierza:

Strażnicy bram i zwiadowcy

Oczywiście my, którzy przewodzimy zborom i stoimy w bramach, musimy chronić naukę naszego zboru. Ale nie jesteśmy powołani do tego, by być żołnierzami strzelającymi do każdego, kto zbliża się do murów miasta. Jako dobrzy starsi w bramie miasta nie zobowiązujemy się z góry, że niczego nie wpuścimy: przeciwnie, oceniamy każdego przybysza i jego ładunek,

854. Daniel Goleman, Focus: The Hidden Driver of Excellence, rozdz. 7.

sprawdzając, czy nie ma tam czegoś, czego możemy potrzebować. Nie jesteśmy murami Jerycha, które zamykają w środku to, w co już wierzymy, a na zewnątrz to, w co nie wierzymy. Powinniśmy raczej okazywać zarówno otwartość umysłu na możliwość, że w niektórych sprawach się mylimy, jak i krytyczną ocenę danej kwestii.

Historia teologii chrześcijańskiej jest historią jej interakcji ze stale zmieniającą się kulturą. Na jednym biegunie są zbory, które wierzą, że kultura zawsze się myli. Na drugim biegunie niektórzy zdają się zakładać, że kultura ma zawsze rację. Większość z nas sytuuje się gdzieś pośrodku, co oznacza, że jesteśmy – przynajmniej teoretycznie – otwarci na nowe idee. Dlatego, choć może przyjść czas, by być żołnierzem, nie powinniśmy stale żyć w trybie obronnym. Julia Galef w wystąpieniu TED przekonuje, że powinniśmy też nauczyć się żyć i myśleć w trybie zwiadowcy: „Zadaniem zwiadowcy nie jest atakować ani bronić. Zadaniem zwiadowcy jest zrozumieć. Zwiadowca chce wiedzieć, co naprawdę tam jest, możliwie jak najdokładniej. A w prawdziwej, rzeczywistej armii zarówno żołnierz, jak i zwiadowca są niezbędni”.[855]

Kiedy nasz umysł jest w trybie żołnierza, kieruje nami poczucie defensywności i plemienności, mówi Galef, natomiast

Zwiadowcy są ciekawi świata. Częściej mówią, że odczuwają przyjemność, gdy dowiadują się czegoś nowego, albo czują swędzenie, by rozwiązać jakąś zagadkę. Częściej czują zaintrygowanie, gdy natrafiają na coś, co przeczy ich oczekiwaniom, [i] częściej mówią, że uważają za cnotę sprawdzanie własnych przekonań, a rzadziej mówią, że ktoś, kto zmienia zdanie, wydaje się słaby.

Innymi słowy, zwiadowanie jest strategią przeciwdziałania błędom poznawczym. W swej istocie jest to pokorne przekonanie, że nasze wcześniejsze wnioski mogą być błędne i że może nam coś umykać – być może właśnie to Piotr nazywa „pokornym umysłem”.[856]

855. www.bit.ly/3BKjApP
856. 1 Piotr 3,8

Zmiana paradygmatu

W historii nauki, filozofii i teologii kluczowe przełomy i zmiany paradygmatu przychodziły dzięki tego rodzaju otwartości umysłu. Przez stulecia daną dziedziną może rządzić dobrze ugruntowany paradygmat, który dominuje w założeniach wszystkich. Potem niektórzy zaczynają dostrzegać poważne anomalie. Misjolog Alan Hirsch dobrze to wyjaśnia:

Wewnątrz paradygmatu narasta poczucie anomalii, poczucie, że coś jest nie tak. Albo przynajmniej, że panujący sposób myślenia nie potrafi rozwiązać wszystkich problemów, przed którymi staje sam paradygmat. Paradoksalnie to ci, którzy opanowali panujący paradygmat, najczęściej jako pierwsi zrywają z konsensusem – na przykład Einstein i Heisenberg w nauce albo Kalwin i Barth w teologii. Prawdziwi eksperci są tymi, którzy najlepiej potrafią dostrzec, że coś jest nie tak, i są do tego najbardziej skłonni! Tak zaczyna się to, co Kuhn nazywa „wędrowaniem umysłu", nowe poczucie wolności, by zmierzyć się z anomaliami bez odwoływania się do z góry przyjętych założeń i zestawu rozwiązań.[857]

Dokładnie tak jest z wyłonieniem się mutualizmu z paradygmatu hierarchizmu. Opisuje to też coś z mojej własnej drogi ku pełniejszemu partnerstwu płci – gdy postanowiłem udowodnić komplementaryzm, zagłębiając się w jego liczne argumenty, czułem się trochę jak Neo, który – nie z własnego wyboru – natrafia na coraz więcej usterek w Matriksie. Im dokładniej potrafiłem wyjaśnić, dlaczego jako komplementarysta wierzę w to, w co wierzę, tym mniej potrafiłem w to wierzyć.

Częścią tego procesu było to, że uczyłem się czytać Pismo jak zwiadowca, a nie jak żołnierz. W swojej książce *Models for Interpretation of Scripture* (Modele interpretacji Pisma) John Goldingay przestrzega przed traktowaniem Biblii jak dokumentu obronnego, który ma podpierać nasze dotychczasowe przekonania: *„Sprawdzianem, czy tak jest, jest pytanie, kiedy ostatni raz zmieniło się zdanie (albo lepiej: postępowanie) z powodu czegoś, co się przeczytało w Piśmie. Na ogół wszyscy używamy Pisma, by potwierdzać, a nie konfrontować [nasze przekonania], jedynie by «powielać samych siebie»".*

857. Alan Hirsch, On the Verge, rozdz. 2.

Naturalne jest, że wolimy poczucie pewności i przekonania od niepokojącego i upokarzającego poczucia, że w czymś się myliliśmy. W rzeczywistości nawet gdy stykamy się z mocnymi dowodami, że nasze poczucie pewności co do naszych przekonań może być złudne, trudno nam pozbyć się poczucia, że nasze przekonanie wciąż jest słuszne. Badacze błędów poznawczych nazywają ten rodzaj błędu *iluzją trafności*.

Hirsch wyjaśnia, jak stary paradygmat, kiedyś tak zagorzale broniony przez wszystkich, zaczyna się rozpadać. „Powoli coraz więcej ludzi dostrzega, że coś jest nie tak w panującym pojmowaniu rzeczy; w końcu zostaje osiągnięty punkt krytyczny".[858]

Zazwyczaj jednak, gdy świta nowy paradygmat, stary ponownie się umacnia w silnym sprzeciwie. Mieć rację to za mało, by zagwarantować szybką zmianę opinii. (Na przykład Galileusz ocalił głowę tylko dzięki temu, że odwołał „herezję" rzeczywistości, w której centrum jest słońce.) Hirsch wyjaśnia, że dzieje się tak, „ponieważ niektórzy zainwestowali w ten paradygmat swoje poczucie tożsamości i z niego czerpią swoją legitymację".[859]

Jednak gdy upłynie wystarczająco dużo czasu, nowy paradygmat w końcu zastępuje stary. Jak stwierdził dziewiętnastowieczny niemiecki filozof Arthur Schopenhauer: „Każda prawda przechodzi przez trzy etapy. Najpierw jest wyśmiewana. Potem jest zwalczana. W końcu zostaje przyjęta jako oczywista". Kiedy przed dziesięcioleciami po raz pierwszy zetknąłem się z mutualistyczną interpretacją Pisma, miałem wtedy poczucie, że balansuje ona na granicy między wyśmiewaniem a zwalczaniem. Gdy rozglądam się teraz, waha się między zwalczaniem a oczywistością. Mimo lęku amerykańskiego Kościoła ewangelikalnego przed liberalizmem, który sprawia, że skłania się on ku najbardziej konserwatywnej interpretacji wszystkiego, już jedna czwarta wszystkich największych zborów w USA pozwala dziś kobietom być pastorkami i kaznodziejkami.[860] Punkt krytyczny został już przekroczony, strumyk zmienił się już w powódź i podejrzewam, że teraz nie ma już odwrotu.

Jeszcze jedna rzecz dotycząca błędów poznawczych, która odnosi się zwłaszcza do tych z nas, którzy przeszli od hierarchizmu do mutualizmu: strzeżcie się *efektu wiedzy po fakcie*. Chodzi o to, że gdy już zmienimy zdanie,

858. Alan Hirsch, On the Verge, rozdz. 2.
859. Alan Hirsch, On the Verge, rozdz. 2.
860. www.bit.ly/3COXZxW

tak szybko tracimy zrozumienie dla tych, którzy wierzą tak, jak my wierzyliśmy wcześniej. Gdy ludzie zmieniają przekonania w świetle nowych informacji (rzadki wyczyn!), mają potem trudność z przypomnieniem sobie treści swoich dawnych przekonań, co prowadzi ich do myśli, że od zawsze skłaniali się ku słusznemu poglądowi. Gdy działa ten błąd, wspomnienie historii naszych przekonań ulega wypaczeniu. Czy w rzeczywistości *efekt wiedzy po fakcie* nie wyjaśnia skłonności do osądzania innych, która w ostatnich latach zbyt często występuje w wielu ruchach społecznych? Niecały rok temu ktoś mógł wierzyć w coś innego, teraz zmienił zdanie i jest gotów zażarcie potępiać „bigotów", którzy wciąż wierzą w to, w co on wierzył w zeszłym roku! Dlatego tak ważne jest, by pozostać pokornym, nawet gdy wasza pokora umysłu sprawi, że zmienicie zdanie.

W tym duchu kończę moją książkę i streszczam przekonanie, którego przez większą część mojego życia w służbie nie miałem, ale które teraz – po zgłębieniu Pisma najlepiej, jak potrafię – mam; pogląd, który polecam waszemu rozważeniu:

Mutualizm męsko-żeński zajmuje stanowisko teologiczne, oparte na Piśmie, że mężczyźni i kobiety są różni, a jednak równi, stworzeni, by służyć sobie nawzajem i współpracować jako partnerzy we wszystkich dziedzinach życia. Dana przez Boga władza, obdarowanie i kompetencje każdej osoby mogą i powinny być uznawane i doceniane bez względu na jej płeć.

Serdeczne podziękowania

Największe podziękowania dla mojej najbliższej rodziny i drużyny: Julie, Eli, Fynn, Ivy, Charlie i Sam – znosiliście męża i ojca, który poświęcił tej książce o wiele za dużo swojego umysłu, serca i czasu. Jakikolwiek dobry wpływ ona wywrze, osiągnęliśmy to razem.

Dziękuję moim teściom, Joy i Keithowi, oraz mojej drugiej rodzinie w Nest Deli. Z najlepszą kawą w ręku, z zapierającymi dech widokami gór i w otoczeniu życzliwych ludzi miałem tam bezpieczną, przestronną przestrzeń, której potrzebowałem, by napisać tę książkę.

Tym, którzy się za mnie modlili – zwłaszcza Shae Walton i Edwinie Hanslo – dziękuję, dziękuję. Nigdy nie zapomnę dnia, w którym czułem się tak zupełnie samotny, stukając w klawiaturę, a potem przyszła wasza wiadomość głosowa: „Pan położył nam cię na sercu, Terranie. Nad czymkolwiek teraz pracujesz, nie przestawaj! On jest z tobą, gdy to robisz, i ci kibicuje".

Jestem na zawsze wdzięczny niezliczonym biblistom, którzy wypracowali dla mnie lepsze odczytanie Pisma – są wśród nich na przykład dr Lucy Peppiatt, dr Jamin Hübner, dr William Witt, dr Alice Mathews, dr Derek Morphew i dr Katia Adams. Moim skromnym zdaniem szczególnie czworo biblistów zasługuje na nagrody za całokształt dorobku za to, że tak długo byli samotnymi prorockimi głosami: dr Cynthia Westfall, dr Craig Keener, dr Philip Payne i dr Kevin Giles. Choć czasem traktowano was jak heretyków za to, że stanęliście po stronie prawdy, jesteście prawdziwymi bohaterami Kościoła. Pewnego dnia o wiele więcej ludzi będzie dziękować Bogu za waszą miłość do Kościoła, dary intelektu i rozeznania, głębię odwagi i wszystkie łzy, z którymi zapewne sialiście. Wasze wysiłki nie poszły na marne.

Ryan Botha – dziękuję ci, że użyczyłeś swojego wyjątkowego, danego przez Boga talentu projektowego do stworzenia okładki i ikony tej książki. Mojej żonie Julie, Christine Van Wyk i Craigowi McKellarowi – za wasze umiejętności redakcyjne i korektorskie – jestem bardzo wdzięczny. I wreszcie przyjaciele, którzy mnie zachęcali i modlili się za mnie – Paul Van Coller, Sarah i Steve Binos, David Child, Jen Pedersen, Gareth i Angela Marillier, Julian i Katia Adams, Kelly i Guy Chennells, Sue i Ant Ryan, Mike Day, Tom i Jess

Basson oraz moje rodzeństwo Mandy i Richard – bez was już dawno porzuciłbym ten projekt.

Wybrana bibliografia

Barr, Beth Allison, 2021, "The Making of Biblical Womanhood: How the Subjugation of Women Became Gospel Truth." Brazos Press

Bartlett, Andrew, 2020: "Men and Women in Christ: Fresh Light from the Biblical Texts." Intervarsity Press.

Beck, James R. (ed), 2005: "Two Views on Women in Ministry (Counterpoints: Bible and Theology)." Zondervan

Bessey, Sarah, 2013: "Jesus Manifesto: An Invitation to Revisit the Bible's View of Women." Howard Books

Davidson, Richard, 2012, "Flame of Yahweh: Sexuality in the Old Testament." Baker Academic

Frymer-Kensky, Tikva, 1992, "In the Wake of the Goddesses: Women, Culture and the Biblical Transformation of Pagan Myth." Ballantine Books

Giles, Kevin, 2019: "What the Bible Actually Teaches on Women." Cascade Books

Gregoire, Sheila; Lindenbach, Rebecca; Sawatsky, Joanna, 2021: "The Great Sex Rescue." Baker Books

Grudem, Wayne, 2012: "Evangelical Feminism and Biblical Truth: An Analysis of More Than 100 Disputed Questions." Crossway

Hübner, Jamin, 2013: "A New Case For Female Elders: An Analytical Reformed-Evangelical Approach." PhD Thesis *www.bit.ly/3BNaSY8*

Hübner, Jamin, 2015: "Translating Authentein in 1 Timothy 2:12a." *www.bit.ly/3EKqWM8*

Keller, Kathy, 2012: "Jesus, Justice and Gender Roles: A Case for Gender Roles in Ministry." Zondervan

Keller, Timothy and Kathy, 2016: "The Meaning of Marriage." Penguin Group

Knight III, George, 1977: "The New Testament Teaching on the Role Relationship of Men and Women." Baker Books

Köstenberger, Andreas: Köstenberger, Margaret, 2014: "God's Design for Man and Woman: A Biblical-Theological Survey." Crossway

Köstenberger, Andreas; Schreiner, Thomas, 2016: "Women in the Church: An Analysis and Application of 1 Timothy 2:9-15." Baker Academic

Mathews, Alice, 2017: "Gender Roles and the People of God." Zondervan

Payne, Philip, 2015: "Man and Woman, One in Christ: An Exegetical and Theological Study of Paul's Letters." Zondervan Academic

Peppiatt, Lucy, 2019: "Rediscovering Scripture's Vision for Women." IVP Academic

Pierce, Ronald; Groothuis, Rebecca; Fee, Gordon (eds), 2005: "Discovering Biblical Equality: Complementarity without Hierarchy." IVP Academic

Piper, John; Grudem, Wayne (eds), 2021: "Recovering Biblical Manhood and Womanhood: A Response to Evangelical Feminism." Crossway

Stackhouse, John, 2005 "Finally Feminist: A Pragmatic Christian Understanding of Gender." Baker Academic

Storkey, Elaine, 2018: "Scars Against Humanity: Understanding and Overcoming Violence against Women." IVP Academic

Westfall, Cynthia, 2016: "Paul and Gender: Reclaiming the Apostle's Vision for Men and Women in Christ." Baker Publishing Group

Westfall, Cynthia, 2014: "The Meaning of Authentein in 1 Timothy 2:12." *www.bit.ly/3EL7OgM*

Witt, William, 2020: "Icons of Christ: A Biblical and Systematic Theology for Women's Ordination." Baylor University Press

Wojtyła, Karol, 2002: "Mulieris Dignitatem: On the Dignity and Vocation of Women." Catholic Truth Society

Następne kroki dla zborów: polecane materiały

Cole, Kadi, 2019: "Developing Female Leaders: Navigate the Minefields and Release the Potential of Women in Your Church." Thomas Nelson

Dixon, Rob, 2021: "Together in Ministry: Women and Men in Flourishing Partnerships." IVP Academic

Williams, Terran, 2022: "How God Sees Women: End of Patriarchy, 10 Session Group Study Guide." Przejdźcie przez tę książkę razem z innymi w 10 spotkaniach; ten bezpłatny *Study Guide* (przewodnik do pracy w grupie) można pobrać ze strony *www.bit.ly/37FBBfQ*

Inne książki Terrana Williamsa

What's So Amazing About Scripture? How To Read It Right And Tap Into Its Power

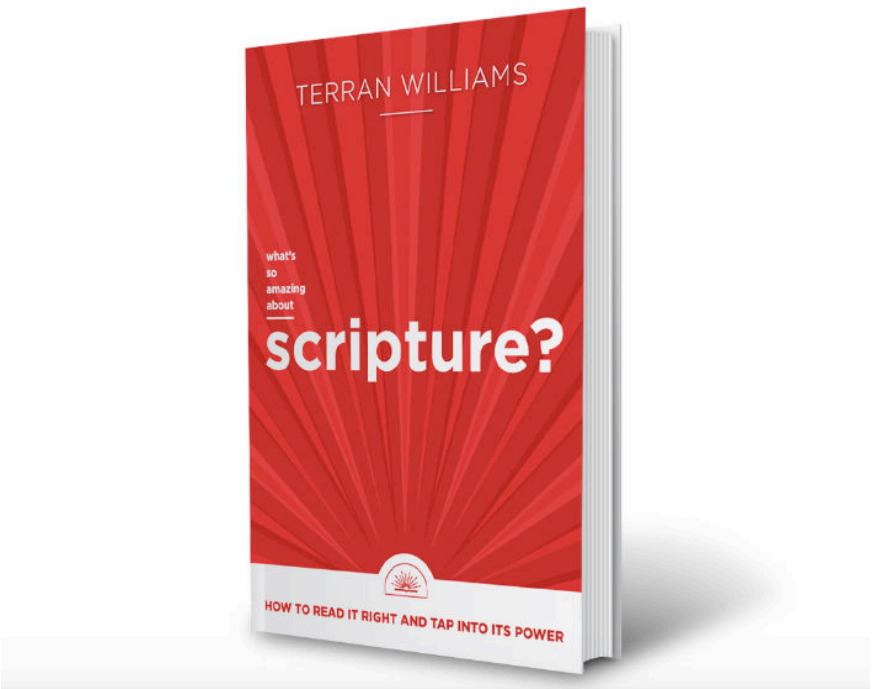

Terran Williams pisze z głębią ukrytą pod prostotą. Książka jest łatwa i przystępna, a jednak stoi za nią aktualna znajomość najważniejszej literatury teologicznej. Pisze też z pasją. W każdym rozdziale da się wyczuć, że po prostu kocha swój temat. Kocha Biblię, kocha wielką historię i kocha jej głównego bohatera. Modlę się, abyście czytając, „złapali" jego pasję do Pisma.

—dr Derek Morphew, autor książek Breakthrough i The Kingdom Reformation, założyciel międzynarodowego Vineyard Bible Institute

Jako pastor, który próbuje pomagać ludziom w zgłębianiu Pisma, szukałem książki, która jasno ujęłaby, czym jest Biblia i o czym jest, dlaczego i w jaki

sposób wciąż do nas mówi, jak powstała, jak ją czytać i stosować oraz jak przez nią zbliżać się do Boga. Książki napisanej dla doświadczonych czytelników Biblii i pastorów takich jak ja, ale także dla początkujących i wątpiących. Wysoko postawiona poprzeczka, ale w końcu ją znalazłem!

—Grant Clark, pastor One Harbour

Terran Williams wykonuje genialną pracę, barwnie i przystępnie syntetyzując skomplikowane prace biblistów. Przygotujcie się na podróż życia – znajdziecie w niej inspirację, by zagłębić się w Pismo, i zostaniecie wyposażeni, by samodzielnie odkrywać Biblię.

—Minah Koela, pastorka i dyrektor generalna Beautiful Gates

Większość książek o Biblii jest prosta i wciągająca, ale nie radzi sobie z bardziej złożonymi biblijnymi zagadnieniami; albo złożona i akademicka, ale nie pomaga zwykłemu czytelnikowi. Ta rzadka i niezwykła książka robi jedno i drugie.

—Stephen Pohlman, autor The Reason For Everything.

Wierzę, że w osobie Terrana jesteśmy świadkami pojawienia się bardzo ważnego myśliciela, mówcy i pisarza. Ma niezwykłą zdolność trafnego przekazywania Bożej prawdy w bardzo angażującym i proroczym stylu, tak potrzebnym w naszej kulturze „postprawdy".

—Craig Botha, trener pastorów

„What's So Amazing About Scripture? How to Read it Right and Tap Into Its Power" jest dostępna jako książka w miękkiej oprawie w Amazonie oraz jako e-book na Kindle.

www.terranwilliams.com